PL ISSN 0039-3355

TOM LVII

PAŃSTWOWY
INSTYTUT
NAUKOWY
INSTYTUT
ŚLĄSKI
W OPOLU

STUDIA ŚLĄSKIE

W TOMIE PISZĄ:

Mirosław Cygański
Marek Czapliński
Karol Fiedor
Halina Florkowska-Frančić
Adam Galos
Dan Gawrecki
Monika Gruchmanowa
Krystian Heffner
Władysław Jacher
Zdeněk Jirásek
Karol Jonca
Włodzimierz Kaczorowski
Wiesława Korzeniowska
Hieronim Kubiak
Zbigniew Kwaśny
Wiesław Lesiuk
Michał Lis
Wanda Musialik
Kazimierz Orzechowski
Mieczysław Pater
Stanisława Sochacka
Adam Suchoński
Aleksandra Trzcielińska-Polus
Bolesław Woszczyński
Mieczysław Wrzosek

Opole 1998

W POPRZEDNIM TOMIE

Maciej B o r k o w s k i, Wybitni Żydzi opolscy w latach 1812–1938. Próba ukazania elity społeczności żydowskiej Opola

Bogdan C i m a ł a, Stalinizacja Polski i jej skutki na Śląsku Opolskim

Mirosław C y g a ń s k i, Łużyce w polityce Polski, Czechosłowacji, Związku Radzieckiego i Jugosławii w latach 1946–1948

Stanisław C z a j a, Powstanie i rozwój Świebodzic od czasów najwcześniejszych do współczesności. Wprowadzenie do badań nad historią miasta

Tomasz F a l ę c k i, Niemieccy politycy i opinia publiczna wobec Wojciecha Korfantego (1922–1926)

Stanisław G a w l i k, Teodor Musioł, humanista śląski XX wieku

Zofia H a s i ń s k a, Społeczno-ekonomiczne i demograficzne uwarunkowania bezrobocia w polsko-czeskiej strefie przygranicznej na terenie województw jeleniogórskiego i wałbrzyskiego

Krystyna K o s s a k o w s k a - J a r o s z, Ilustracje w śląskim piśmiennictwie popularnym

Janusz Adam K u j a t, Stałowartościowy pieniądz zastępczy na Śląsku w 1923 roku

Piotr M a d a j c z y k, Memoriał biskupa Stanisława Adamskiego z 8 stycznia 1947 r. w sprawie wysiedlenia niektórych obywateli polskich do Niemiec

Wanda M u s i a l i k, Sanacja na Śląsku wobec dwustronnych stosunków Polski i Niemiec

Anna P a w l i k o w s k a-P i e c h o t k a, Uzdrowiska dolnośląskie – szanse rehabilitacji i problemy rozwoju

Jan R a j m a n, Ocena poziomu zurbanizowania województwa opolskiego w świetle wybranych mierników

Gabriela S o k o l o v á, Interetnické vztahy v narodnostně smíšených oblastech ČR – na příkladu Těšinska. (Informace o grantovém úkolu Slezského Ústavu SZM v Opavě)
(Stosunki interetniczne na mieszanych narodowościowo obszarach Republiki Czeskiej – na przykładzie Śląska Cieszyńskiego. [Informacja o zadaniu grantowym Instytutu Śląskiego SZM w Opavie])

Teresa S o ł d r a-G w i ż d ż, Proces migracji powrotnych na Śląsk z punktu widzenia socjologii. Rozważania na podstawie badań empirycznych

Walter S p e r l i n g, Geographische Namen, politisch instrumentalisiert. Das Beispiel Schlesien. (Polityczne wykorzystanie nazw geograficznych na przykładzie Śląska)

Krzysztof Z u b a, Ruch Obywatelski Śląska Opolskiego (wrzesień 1989–październik 1991). Cele, organizacja, formy działania

STUDIA ŚLĄSKIE

WYDAWNICTWA
PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO
INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

STUDIA ŚLĄSKIE
SILESIAN STUDIES
SCHLESISCHE STUDIEN

PAŃSTWOWY INSTYTUT NAUKOWY
INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU

STUDIA ŚLĄSKIE

ZAŁOŻONE PRZEZ SEWERYNA WYSŁOUCHA

TOM LVII

OPOLE 1998

P3594 II

Rada Redakcyjna

MIROSŁAW CYGAŃSKI, KAROL FIEDOR, KRZYSZTOF FRYSZTACKI,
KRYSTIAN HEFFNER, ANDRZEJ JAGIELSKI, WIESŁAW LESIUK,
STANISŁAW MALARSKI (*przewodniczący*), STANISŁAW S. NICIEJA,
KAZIMIERZ ORZECHOWSKI, JAN RAJMAN, ANDRZEJ SAKSON,
STANISŁAWA SOCHACKA, KAZIMIERZ SZCZYGIELSKI,
MARIA W. WANATOWICZ, WOJCIECH WRZESIŃSKI, RUDOLF ŽÁČEK

Komitet Redakcyjny

WIESŁAW DROBEK
WIESŁAW LESIUK *redaktor naczelny*
MICHAŁ LIS
ROBERT RAUZIŃSKI
STANISŁAW SENFT *sekretarz redakcji*

P/D/4199

Projekt okładki
Henryk Bzdok

Redakcja i korekta
Małgorzata Polzer
Violetta Sawicka

Redakcja techniczna
Janina Drozdowska

Tłumaczenie streszczeń
na język angielski – *Stanisław Jędrzejowski*
na język niemiecki – *Aleksandra Trzcielińska-Polus*
na język polski – *Stanisław Senft*

Teksty składane w „Studiach Śląskich" poddawane są procedurze recenzyjnej.

Publikacja dofinansowana przez Komitet Badań Naukowych

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Adres redakcji: ul. Piastowska 17 – 45-082 Opole
PAŃSTWOWY INSTYTUT NAUKOWY – INSTYTUT ŚLĄSKI

WYDAWNICTWA PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO
INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO, OPOLE 1998
Skład i druk: Wydawnictwo Instytut Śląski Sp. z o.o. Opole, ul. Piastowska 17
Wydanie I. Nakład 350 egz., ark. wyd. 32,35, ark. druk. 26,75. Papier offset. kl. III 80 g.

Pamięci
profesora doktora habilitowanego
Andrzeja Stanisława Brożka

SPIS TREŚCI

[Wstęp] 9
Michał L i s, Profesor Andrzej Stanisław Brożek (10 XI 1933–20 I 1994) 11
Adam S u c h o ń s k i, Warsztat dydaktyczny prof. zw. dra hab. Andrzeja Brożka 17
Stanisława S o c h a c k a, Nazwa osobowa *Ambroży* i jej derywaty w nazewnictwie polskim 21
Kazimierz O r z e c h o w s k i, Oberschlesische Separation. Przyczynek do dziejów daninowego systemu dawnego Śląska 29
Karol J o n c a, Emigracja ze Śląska Opolskiego do Teksasu (1853–1857) 43
Karol F i e d o r, Rolnictwo Austro-Węgier do końca I wojny światowej 89
Wiesława K o r z e n i o w s k a, Udział wielkiej własności w przemianach gospodarczych Górnego Śląska drugiej połowy XIX i w początkach XX wieku 111
Zbigniew K w a ś n y, Ludność Wrzeszczyna w 1840 roku 123
Włodzimierz K a c z o r o w s k i, W 200. rocznicę urodzin. Wkład Vincenza Priessnitza z Jesenika w rozwój fizjatrii europejskiej 137
Halina F l o r k o w s k a - F r a n č i ć, Kontakty Zygmunta Miłkowskiego z Polonią amerykańską 155
Mieczysław P a t e r, „Gwiazda" – tygodnik ilustrowany Zygmunta Marwega w świetle pruskich źródeł urzędowych 171
Adam G a l o s, O genezie uchwalenia paragrafu językowego (1906–1907) 179
Zdeněk J i r á s ek, Odraz národněpolitických postojů v dějepisectví českého Slezska (Odzwierciedlenie postaw narodowopolitycznych w dziejopisarstwie czeskiego Śląska) 195
Mieczysław W r z o s e k, Poszukiwanie szans wystąpienia amerykańskiego Związku Sokołów Polskich w zbrojnej walce o niepodległość Polski. Sierpień 1914–wrzesień 1915 207
Bolesław W o s z c z y ń s k i, Źródła proweniencji wojskowej do dziejów powstań śląskich 225
Marek C z a p l i ń s k i, Strzegomska krwawa niedziela – błąd władzy, zaplanowane starcie, czy wynik „psychologii tłumu"? 239
Wanda M u s i a l i k, Cechy polskiej ludności napływowej na Śląsku w okresie międzywojennym (w opinii członków elit Kościoła katolickiego) 257
Dan G a w r e c k i, Německá emigrace na Krnovsku v letech 1933–1938 (Emigracja niemiecka w powiecie karniowskim (Krnov, Jagerendorf) w latach 1933–1938) 267
Mirosław C y g a ń s k i, Narastający kryzys w stosunkach Czechosłowacji z Niemcami i Polską w latach 1933–1938 287
Władysław J a c h e r, Procesy adaptacji społeczno-kulturowej ludności polskiej na Ziemiach Zachodnich i Północnych po 1945 roku 315
Krystian H e f f n e r, Imigracja z Niemiec jako następstwo emigracji z Górnego Śląska 325
Wiesław L e s i u k, Polscy imigranci w Niemczech – motywy, okoliczności, uwarunkowania, konsekwencje 347
Aleksandra T r z c i e l i ń s k a - P o l u s, Sytuacja oraz oczekiwania Polaków osiadłych w RFN 361
Hieronim K u b i a k, III Rzeczpospolita wobec potrzeb oświatowych polskich mniejszości narodowych i środowisk polonijnych 377
Monika G r u c h m a n o w a, O zanikającej śląskiej enklawie w Independence, Wisconsin w USA 395

CONTENTS

[Introduction] 9
Michał L i s, Professor Andrzej Stanisław Brożek (10 XI 1933 – 20 I 1994) 11
Adam S u c h o ń s k i, The Didactic Workshop of Professor Andrzej Brożek 17
Stanisława S o c h a c k a, The Personal Name of *Ambroży* and its Derivates in Polish Onomatology 21
Kazimierz O r z e c h o w s k i, Oberschlesische Separation. A Contribution to the History of the Tribute System of Old Silesia 29
Karol J o n c a, Emigration from Opole Silesia to Texas (1853–1857) 43
Karol F i e d o r, Agriculture in the Austrian-Hungarian Monarchy till the End of World War I 89
Władysława K o r z e n i o w s k a, Participation of Large Landed Property in the Economic Changes of Upper Silesia in the Latter Half of the 19th and at the Beginning of the 20th Century 111
Zbigniew K w a ś n y, The Population of Wrzeszczyn Village (Boberullersdorf) in 1840 123
Włodzimierz K a c z o r o w s k i, The Contribution of Vincenz Priessnitz from Jesenik to the Development of European Physiatrics 137
Halina F l o r k o w s k a - F r a n č i ć, About the Contacts of Zygmunt Miłkowski with Americans of Polish Origin 155
Mieczysław P a t e r, „Gwiazda" – an Illustrated Weekly of Zygmunt Marwega in the Light of Prussian Official Sources 171
Adam G a l o s, The History of Passing a Language Clause Included in the Act Relative to Association and Meetings 179
Zdaněk J i r á s e k, Reflection of the National and Political Attitudes in the Historiography of Czech Silesia 195
Mieczysław W r z o s e k, Searching for Chances of Participation of the American Union of Polish „Sokols" in the Armed Fighting for Poland's Independence 207
Bolesław W o s z c z y ń s k i, The Sources of Military Provenance to the History of Silesian Uprisings 225
Marek C z a p l i ń s k i, The Strzegom Blood Sunday. The Authorities' Mistake, the Planned Conflict or the Result of „Mob Psychology"? 239
Wanda M u s i a l i k, Moral Condition of the Polish Immigrants to Silesia in the Interwar Period (in the Opinions of Members Belonging to the Elite of Catholic Church) 257
Dan G a w r e c k i, German Emigration in the District of Krnov (Jägerndorf) in the Years 1933–1938 267
Mirosław C y g a ń s k i, A Growing Crisis in the Relations of Czechoslovakia with Germany and Poland in the years 1933–1938 287
Władysław J a c h e r, The Processes of Sosiocultural Adaptation of the Polish Population in the Regained Western and Northern Territories after the Year 1945 315
Krystian H e f f n e r, The Arrivals from Germany in Opole Silesia in the Light of Migrational Processes and Connections 325
Wiesław L e s i u k, Polish Emigrants in Germany – Motives, Circumstances, Conditions and Consequences 347
Aleksandra T r z c i e l i ń s k a - P o l u s, Situation and Expectations of Poles Settled in the Federal Republic of Germany 361
Hieronim K u b i a k, The Third Republic towards the Educational Needs of Polish National Minorities and Polish Emigrants 377
Monika G r u c h m a n o w a, About the Vanishing Silesian Enclave in Independence, Wisconsin, USA 395

INHALTSVERZEICHNIS

[Vorwort] 9

Michał L i s, Professor Andrzej Stanisław Brożek (10 XI 1933–20 I 1994) 11

Adam S u c h o ń s k i, Die didaktische Arbeitsweise von Prof. Dr. habil. Andrzej Brożek 17

Stanisława S o c h a c k a, Der Personenname *Ambroży (Ambrosius)* und seine Derivate in der polnischen Namenkunde 21

Kazimierz O r z e c h o w s k i, Oberschlesische Separation. Zur Geschichte des Abgabensystems im ehemaligen Schlesien 29

Karol J o n c a, Emigration aus Oppelner Schlesien nach Texas (1853–1857) 43

Karol F i e d o r, Landwirtschaft in der Österreichisch-Ungarischen Monarchie bis Ende des Ersten Weltkrieges 89

Wiesława K o r z e n i o w s k a, Das große Eigentum und seine Beteiligung an den wirtschaftlichen Umgestaltungen Oberschlesiens in der zweiten Hälfte des 19. Jh. und am Anfang des 20. Jh. 111

Zbigniew K w a ś n y, Die Bevölkerung von Wrzeszczyn (Boberullersdorf) im Jahre 1840 123

Włodzimierz K a c z o r o w s k i, Der Beitrag Vincenz Priessnitz aus Jesenik zur Entwicklung der europäischen Physiatrie 137

Halina F l o r k o w s k a - F r a n č i ć, Kontakte von Zygmunt Miłkowski mit der amerikanischen Polonia 155

Mieczysław P a t e r, „Gwiazda" – illustriertes Wochenblatt Zygmunt Marwegs im Lichte der preußischen Amtsquellen 171

Adam G a l o s, Zur Genese der Entscheidung über den Sprachparagraphen (1906–1907) 179

Zdeněk J i r á s e k, Widerspiegelung der nationalpolitischen Einstellungen in der Geschichtsschreibung des tschechischen Schlesiens 195

Mieczysław W r z o s e k, Suche nach Chancen zum Kampf des amerikanischen Bundes der Polnischen Falken für Unabhängigkeit Polens. August 1914–September 1915 207

Bolesław W o s z c z y ń s k i, Militärische Quellen zur Geschichte der schlesischen Aufstände 225

Marek C z a p l i ń s k i, Der blutige Sonntag von Strzegom (Striegau). Ein Fehler der Herrscher, geplanter Zusammenstoß oder Ergebnis der „Psychologie der Menschenmenge"? 239

Wanda M u s i a l i k, Sittliche Kondition der polnischen Ankömmlinge in Schlesien in der Zeit zwischen den beiden Weltkriegen (in der Bewertung der Elite der katholischen Kirche) 257

Dan G a w r e c k i, Die deutsche Emigration im Kreis Krnov (Jägerndorf) in den Jahren 1933–1938 267

Mirosław C y g a ń s k i, Die zunehmende Krise in den Beziehungen zwischen der Tschechoslowakei, Deutschland und Polen in den Jahren 1933–1939 287

Władysław J a c h e r, Die Prozesse der sozial-kulturellen Anpassung der polnischen Bevölkerung in den West- und Nordgebieten nach 1945 315

Krystian H e f f n e r, Fahrten aus Deutschland nach Oppelner Schlesien im Lichte der Migrationsprozesse und Migrationszusammenhänge 325

Wiesław L e s i u k, Polnische Immigranten in Deutschland – Motive, Umstände, Bedingungen, Folgen 347

Aleksandra T r z c i e l i ń s k a - P o l u s, Die Lage und die Erwartungen der in der BRD ansässigen Polen 361

Hieronim K u b i a k, Die Dritte Republik angesichts der Bedürfnisse im Bildungswesen unter den polnischen nationalen Minderheiten und Polonia-Gruppen 377

Monika G r u c h m a n o w a, Von der verschwindenden schlesischen Enklave in Independence, Wisconsin in den Vereinigten Staaten von Amerika 395

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

Niniejszy tom „Studiów Śląskich" poświęcamy Pamięci Profesora Andrzeja Brożka. Zamieszczamy w nim teksty najbliższych Jego współpracowników, kolegów, przyjaciół i uczniów z różnych ośrodków i instytucji naukowych, a także autorów, których tematyka badawcza jest zbieżna z rozległymi zainteresowaniami i dorobkiem Zmarłego. Tym samym uwzględnione zostały: historia społeczna, polityczna i gospodarcza Śląska XIX i XX w., stosunki polsko-niemieckie i polsko-czeskie, głównie w odniesieniu do śląskiego pogranicza polityczno-kulturalnego, dzieje Polonii (zwłaszcza amerykańskiej pochodzącej ze Śląska) oraz współczesna problematyka emigracji ze Śląska do Niemiec.

Oferta złożona w czasie przygotowywania wstępnej koncepcji wydawnictwa pod adresem potencjalnych autorów spotkała się z bardzo pozytywnym odzewem i przeszła najśmielsze oczekiwania zespołu redakcyjnego „Studiów Śląskich". W rezultacie ograniczone możliwości edytorskie nie pozwoliły zamieścić w prezentowanym tomie wszystkich złożonych bądź zapowiedzianych tekstów. Ukażą się one zatem, z odpowiednią adnotacją, w kolejnym, LVIII tomie naszego periodyku.

Oddając do druku zebrane materiały mamy pełną świadomość, że jest to tylko skromny hołd oddany pamięci Uczonego, który zapisał się trwale w dokonaniach nie tylko krajowej historiografii i politologii. Ponieważ znaczący fragment Jego zawodowej kariery związany był z naszym miastem i z Państwowym Instytutem Naukowym – Instytutem Śląskim w Opolu, pozostawił tu Profesor Andrzej Brożek wielu przyjaciół i wdzięcznych uczniów. Uznaliśmy zatem uczczenie Profesora w formie specjalnej publikacji za oczywisty obowiązek opolskiego środowiska naukowego.

Redakcja

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

MICHAŁ LIS

PROFESOR ANDRZEJ STANISŁAW BROŻEK
(10 XI 1933–20 I 1994)

W dniu 20 stycznia 1994 r. niespodziewanie, w pełni sił twórczych, zmarł w Vögelsen koło Lüneburga w Republice Federalnej Niemiec prof. dr hab. Andrzej Stanisław Brożek – historyk dziejów społecznych XIX i XX w., zwłaszcza Śląska i Niemiec, oraz migracji międzynarodowych i Polonii amerykańskiej. W Lüneburgu, przed śmiercią, jako *visiting professor* wykładał na tamtejszym uniwersytecie historię Polski, historię emigracji polskiej i polskich skupisk za granicą oraz procesów narodowotwórczych na Górnym Śląsku.

Ta nagła śmierć w szczególny sposób dotknęła Państwowy Instytut Naukowy-Instytut Śląski w Opolu, z którym Zmarły związany był od 1966 r., kiedy dyrektorem placówki (wówczas Instytut Śląski – Instytut Naukowo-Badawczy) został prof. Józef Kokot. Z nim to prof. Brożek najpierw, w pierwszym okresie, ściśle współpracował, wkrótce z coraz szerszym gronem pracowników. W latach 1969–1972 pełnił funkcję sekretarza redakcji „Studiów Śląskich", będąc jednocześnie konsultantem instytutowego wydawnictwa. W roku 1972 podjął nawet starania o przeniesienie się z opolskiej WSP do pracy w Instytucie Śląskim. Cieszył się w nim zasłużonym autorytetem, wielokrotnie powoływany był do Rady Naukowej Instytutu Śląskiego. W kadencji 1991–1995, wybrany na przewodniczącego Rady Naukowej PIN – Instytutu Śląskiego, miał znaczący wpływ na kierunki badań placówki.

Andrzej Stanisław Brożek urodził się w Katowicach 10 listopada 1934 r. w rodzinie Karola i Stefanii z Knapików. Ród Brożków wywodził się z Małopolski. Pierwszym, który związał się ze Śląskiem, był dziadek Andrzeja, Franciszek (1864–1918), urodzony w podkrakowskich Zbydniowicach, skąd w poszukiwaniu pracy przybył do Karwiny, by stać się górnikiem. Ożenił się z Florentyną Iwanów (wnuczką Franciszka Wytrzensa, z którym spokrewniony był wybitny slawista austriacki Günter Wytrzens). Wychowali ośmioro z dziesięciorga dzieci, które im się urodziły. Jednym z nich był urodzony w 1897 r. Karol (zm. 1968), ojciec Andrzeja. Najmłodszym bratem Karola był Ludwik (1907–1976), znany folklorysta, bibliotekarz, działacz społeczny.

PIN – Instytut Śląski
Biblioteka
OPOLE

Karol przybył na Górny Śląsk po udziale w wojnie czesko-polskiej w 1919 r. Tu poznał wywodzącą się z Katowic, urodzoną w Sosnowcu Stefanię Knapik, która w okresie plebiscytowym zaangażowała się w działalność Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, pracowała w Polskim Komisariacie Plebiscytowym w Bytomiu, a następnie służyła w Naczelnym Dowództwie Wojsk Powstańczych w Szopienicach.

Te informacje o rodzinie Profesora są ważne, bowiem właśnie w domu kształtował swoje pierwsze zainteresowania badawcze dotyczące Śląska jako szczególnego miejsca ruchów migracyjnych.

W czasie wojny zaczął uczęszczać do szkoły niemieckiej, ucząc się równocześnie w domu języka polskiego. Po wojnie mógł dzięki temu kontynuować bez trudności naukę w Prywatnym Gimnazjum i Liceum Męskim im. św. Jacka. W roku 1950 złożył jako ekstern egzamin dojrzałości. W latach 1950–1953 studiował nauki ekonomiczne i historię gospodarczą w Wyższej Szkole Ekonomicznej (Obecnie Akademia Ekonomiczna) w Katowicach, a w latach 1953–1956 na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie jako uczeń profesora Witolda Kuli uzyskał tytuł magistra ekonomii politycznej.

Pracę zawodową rozpoczął w 1955 r. jako asystent w katowickiej WSE. Uczestnicząc jednocześnie w prowadzonym przez prof. W. Kulę seminarium z historii społeczno-gospodarczej, prowadził badania nad napływem robotników z ziem polskich pod panowaniem rosyjskim i austriackim na pruski Górny Śląsk w latach 1870–1914. Efektem tych badań stała się rozprawa doktorska pt. „Migracje ludności robotniczej spoza zaboru pruskiego do przemysłu górnośląskiego w latach 1870–1914". Na jej podstawie w 1961 r. uzyskał stopień doktora ekonomii. Trzon rozprawy doktorskiej A. Brożek opublikował w dwóch częściach: *Wysiedlenia Polaków z Górnego Śląska przez Bismarcka (1885–1887),* Katowice 1963, 150 s. oraz *Robotnicy spoza zaboru pruskiego w przemyśle na Górnym Śląsku (1870–1914),* Wrocław 1966, 219 s.

W roku 1961, kontynuując pracę w katowickiej WSE, przyjął zajęcia zlecone w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, w której w następnym roku znalazł stałe zatrudnienie. W roku 1962 zorganizował Zakład Ekonomii Politycznej przy Katedrze Historii Powszechnej opolskiej WSP. Zakładem tym kierował do 1969 r. W roku akademickim 1969/1970 kierował Katedrą Historii Śląska, a następnie (1970/1971) – aż do powołania Instytutu Historii – Katedrą Historii Powszechnej. W latach 1969–1971 pełnił funkcję sekretarza Rady Społecznej WSP w Opolu. Od roku 1968 był opiekunem studenckiego koła naukowego historyków.

Poświęcając się pracy dydaktycznej i organizacyjnej nie zaniedbywał badań. Uczestniczył m.in. w interdyscyplinarnym programie badawczym Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach nad przesiedleńcami niemieckimi. Ich efektem stała się wydana w 1966 r. współautorska (z Józefem Kokotem) rozprawa

pt. *Integracja przesiedleńców w Niemczech po II wojnie światowej*. Realizując jednocześnie samodzielne badania, zajął się odpływem ludności ze Śląska, rozszerzając zakres terytorialny swoich zainteresowań. Owocem tego stała się opublikowana w 1966 r. rozprawa pt. *Ostflucht na Śląsku*, na podstawie której uzyskał w czerwcu 1968 r. w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii. Wyjaśniając treść książki, pisał w życiorysie:

„Traktowała ona o zjawisku migracyjnym znanym w piśmiennictwie niemieckim jako Ostflucht: chodziło o odpływ z ówczesnych pruskich prowincji wschodnich (Prusy Wschodnie i Zachodnie, Pomorze, Poznańskie, Śląsk) w trakcie II połowy 19. wieku i w wieku 20. do 1939/45".

Po uzyskaniu habilitacji, rok później (1 czerwca 1969 r.) uzyskał w opolskiej WSP etat docenta.

Kontynuując badania nad wędrówkami z mieszanego polsko-niemieckiego obszaru, w 1969 r. opublikował następną książkę – *Problematyka narodowościowa Ostfluchtu na Śląsku*. Rozszerzając zakres terytorialny badań nad emigracją ze Śląska, już w latach sześćdziesiątych rozpoczął badania nad początkami polskiej emigracji masowej do Stanów Zjednoczonych i najstarszymi polskimi osadami w Ameryce. Pierwszą książką zapowiadającą późniejsze wieloletnie zainteresowania badawcze stała się wydana praca *Ślązacy w Teksasie. Relacja o najstarszych polskich osadach w Stanach Zjednoczonych* (Warszawa 1972, 292 s.). Po pięciu latach wydał następną: *Polonia amerykańska 1854–1939* (Warszawa 1977, 271 s.). W przekładzie angielskim ukazała się ona pt. *Polish Americans 1854–1939* (Warszawa 1985).

Naturalną konsekwencją uznania dorobku naukowego stały się kolejne awanse – nadanie w lutym 1976 r. tytułu profesora nadzwyczajnego oraz w grudniu 1988 r. profesora zwyczajnego. Po trwających od 1972 r. staraniach o przeniesienie się z opolskiej WSP m.in. do Uniwersytetu Wrocławskiego, ostatecznie z dniem 1 października 1979 r. przeszedł do Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie otrzymał etat w Instytucie Badań Polonijnych. Tu kierował Podyplomowym Studium w zakresie Problematyki Polonijnej (1 X 1980–13 XII 1985), Zakładem Historii Międzynarodowych Ruchów Migracyjnych (1 X 1987– 30 IX 1989). W latach 1991–1993 był przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Polonijnego UJ i reprezentował Instytut Polonijny w Senacie UJ. Prowadzone w Instytucie Badań Polonijnych wykłady obejmowały zarówno historię Polski dla studentów zagranicznych, jak i historię emigracji i skupisk polskich oraz polonijnych za granicą dla studentów polskich. Wykłady w języku angielskim i niemieckim posłużyły do opracowania kompendiów typu podręcznikowego: *The history of Poland. A guide for English-speaking students* (Kraków 1985, 79 s.) oraz *Geschichte Polens. Ein Leitfaden für deutschsprächige Studenten* (Kraków 1988, 117 s.), które wydał Uniwersytet Jagielloński.

Dwukrotnie podejmował pracę za granicą. Pierwszy raz, w semestrze jesiennym 1985 r. – wykładał historię Europy Środkowo-Wschodniej w Instytucie

Studiów Europejskich w Wiedniu, drugi, w semestrze jesiennym 1993 r. - gościnnie we wspomnianym Lüneburgu, gdzie zastała Go śmierć.

W latach osiemdziesiątych powrócił do badań nad ruchami migracyjnymi, tym razem w aspekcie prusko-niemieckich działań mających na celu sprowadzenie i osiedlenie Niemców z Rosji oraz Austro-Węgier w pruskich prowincjach poznańskiej i zachodniopruskiej, ale także w graniczących z nimi prowincjach monarchii Hohenzollernów. Efektem tych badań stała się książka *Niemcy zagraniczni w polityce kolonizacji pruskich prowincji wschodnich 1886–1918* (Poznań 1989, 335 s.).

Niezależnie od wymienionych tu nurtów zainteresowań, prof. Brożek stale prowadził badania nad dziejami Śląska w XIX i XX w. Ukazują to tytuły mniejszych objętościowo, ale ważnych ze względu na swoje treści publikacji: *Język polski na Opolszczyźnie w początkach II wojny światowej* (Opole 1965, 47 s.), *Obraz gospodarczy rejencji opolskiej w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej* (Wrocław 1968, 143 s.), *Polacy na Śląsku Opolskim w latach 1922–1945* (Opole 1972, 55 s.). Podobnie ważne miejsce w literaturze historycznej zajmują opracowywane przez Niego bądź pod Jego kierownictwem prace o charakterze wydawnictw źródłowych. Przykładem mogą tu być następujące książki: *Pierwsi Ślązacy w Ameryce. Listy z Teksasu do Płużnicy* (Opole 1967, 22 s.), Jan Ludyga-Laskowski, *Zarys dziejów trzech powstań śląskich 1919–1920–1921* (Warszawa 1973, 461 s.), *Między Cieszynem a Krakowem. Młodzieńcza korespondencja Ludwika Brożka do brata, 1924–1930* (Opole 1979, 115 s.), *Karol Miarka. Głos wołającego na puszczy górnośląskiej, czyli o stosunkach ludu polskiego na Śląsku* (Katowice 1984, 60 s.), czy wreszcie ostatnia pozycja o tym charakterze: *Wojciech Korfanty. Naród - Państwo - Kościół. Wybór publicystyki katolicko-społecznej* (Katowice 1992).

Poza publikacjami profesor Brożek prezentował rezultaty swoich badań na licznych konferencjach i kongresach międzynarodowych. Jako ważne uważał swoje wystąpienia w następujących debatach naukowych: na temat początków polskiej emigracji masowej i roli polskich Górnoślązaków w tym procesie - na konwencji „Polish American Historical Association" w Nowym Orleanie (1972), na konferencji dotyczącej badań nad historią Niemiec w XX w., w Bad Bruckenau (1974), na konferencji „The Polish Americans: History and Present Development" w Nowym Jorku, na VII Międzynarodowym Kongresie Historii Gospodarczej w Edynburgu (1978), na Międzynarodowym Kongresie Demografii Historycznej w Paryżu, na konferencji dotyczącej emigracji i życia Słowaków za granicą, w Bratysławie (1980), na konferencji dotyczącej emigracji z Europy Wschodniej, Środkowej i Południowo-Wschodniej w latach 1880–1940, w Budapeszcie (1984), na kolokwium nt. migracji, zatrudnienia robotników zagranicznych i ruchu robotniczego w XX w., w Rostocku (1985), na konferencji dotyczącej Słowaków za granicą i języka ojczystego, w Bratysławie, na sympozjum Inter-

nationales Institut für Nationalitatenrecht und Regionalismus, w Wiedniu, na dorocznej konwencji American Historical Association w Ohio (1986), na kolokwium nt. „Wrogość wobec cudzoziemców w XIX i XX wieku. Przyczyny, objawy, konsekwencje" w Rostocku i na konferencji z okazji 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej, we Frankfurcie nad Menem (1989), na X Międzynarodowym Kongresie Historii Gospodarczej w Leuven (1990), na konferencji nt. „Galicja – region między Wschodem a Zachodem" w Brukseli oraz konferencji poświęconej 100-leciu układów zbiorowych, w Arras, na kolokwium pt. „Powstanie ruchów narodowych w Europie 1795–1848" w Bad Otzenhausen–Saara (1981), na konferencji dotyczącej emigracji w 100-lecie urodzin Marcusa Lee Hansena, w Aalborg, a także na sympozjum zorganizowanym w Johannes Gutenberg Universität, poświęconym ruchowi robotniczemu i związkowemu w byłych pruskich prowincjach wschodnich od utworzenia II Rzeszy niemieckiej do końca republiki weimarskiej, w Moguncji (1993).

Szczycił się tym, że swoje publikacje ogłaszał w języku polskim, angielskim, niemieckim, rosyjskim, czeskim, ukraińskim, słowackim i francuskim; w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, w RFN i byłej NRD, w Austrii, Danii, Francji, Hiszpanii oraz w byłej Czechosłowacji i byłym Związku Radzieckim (Moskwa, Kijów).

Prof. dr hab. Andrzej Brożek był członkiem różnych organizacji naukowych w Polsce i za granicą. W roku 1972 Polish American Historical Association powołała Go na członka korespondenta. W chwili śmierci był członkiem Kuratorium Internationales Institut für Nationalitatenrecht und Regionalforschung w Monachium, członkiem Commission of History of International Relations w Mediolanie, członkiem Rady Naukowej Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach (w latach 1991–1992 przewodniczącym), wiceprzewodniczącym Rady Naukowej Centrum Badań Śląskoznawczych i Bohemistycznych Uniwersytetu Wrocławskiego, członkiem Komitetu Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk, Rady Naukowej Biblioteki Narodowej w Warszawie, Kuratorium Instytutu Zachodniego w Poznaniu, w latach 1978–1980 – przewodniczącym Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz członkiem wielu kolegiów i rad redakcyjnych, m.in. „Kwartalnika Historycznego", „Kwartalnika Opolskiego", „Zarania Śląskiego" (w chwili śmierci był redaktorem naczelnym). W roku 1992 – jako członek założyciel Societatis Scientiis Favendis Silesiae Superioris w Katowicach – wybrany został pierwszym przewodniczącym.

Zmarły nagle Profesor Andrzej Brożek pozostawił wiele nie zrealizowanych zamierzeń badawczych. Planował m.in. zebranie i usystematyzowanie danych na temat Polaków żyjących na Wschodzie i w krajach Europy Środkowej. Miała to być kontynuacja pionierskich badań rozpoczętych w latach osiemdziesiątych, które musiał przerwać z przyczyn pozanaukowych. Przymierzał się do syntetycznej pracy o zjawisku Ostfluchtu. Z nowym rokiem akademickim miał

rozpocząć pracę w Instytucie Historii UJ. Z przeniesieniem tym wiązał wielkie nadzieje.

Po śmierci Profesora przyjaciele i współpracownicy poświęcili mu wspomnienia. W Krakowie ukazał się poświęcony Mu „Przegląd Polonijny" (1994, z. 2) z zestawioną przez Adama Walaszka *Bibliografią prac Andrzeja Brożka z lat 1958–1993*, w Katowicach „Książnica Śląska" (t. 26, 1995–1997).

Bibliografie całego dorobku naukowego zamieszczono w „Zaraniu Śląskim" – T. Bątkiewicz, J. Sitko, *Bibliografia prac prof. dr. hab. Andrzeja Brożka* (R. 56, 1996, s. 101–134).

Kończąc prezentację sylwetki Zmarłego, pisał A. Walaszek we wspomnianym „Przeglądzie Polonijnym":

„Dorobek Profesora na trwałe pozostanie w historiografii polskiej. Dlaczego On sam pozostanie na długo w pamięci? Na czym polegała Jego niezwykłość? Zapewne na rzetelności, na krytycyzmie, niedoktrynerskiej pieczołowitości wobec szczegółu, przypisu. Na erudycji. Myślę jednak, że nade wszystko ceniliśmy Profesora za szacunek, z jakim traktował współpracowników, kolegów. Zwłaszcza młodych. Pieczołowitość, z jaką podchodził do ich tekstów, z jaką traktował ich prace, stanowiła właśnie wyraz szacunku dla autorów. Podobnie, jak dzielenie się wiedzą na temat międzynarodowych migracji, amerykańskiej Polonii, dziejów Polaków w XIX i XX stuleciu. Mogliśmy uczyć się od Niego obiektywizmu, ostrożności wobec źródeł, dystansu, ale także badawczego entuzjazmu".

Z prawie pięcioletniej perspektywy widać wyraźnie, że zmarły przedwcześnie Profesor Andrzej Brożek wpisał się na trwałe w polską i międzynarodową historiografię Śląska.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

ADAM SUCHOŃSKI

WARSZTAT DYDAKTYCZNY PROF. ZW. DRA HAB. ANDRZEJA BROŻKA

Być może dla wielu osób znających bogaty dorobek naukowy Profesora Andrzeja Brożka – poświęcony głównie dziejom Śląska, historii gospodarczej, problematyce emigracji polskiej w Ameryce – tak zatytułowany szkic wspomnieniowy będzie zaskoczeniem. Mam jednak sporo argumentów na potwierdzenie tezy, że Andrzej nie tylko stale wzbogacał swój warsztat badawczy historyka, ale także z charakterystyczną dla Niego skrupulatnością doskonalił umiejętności związane z przekazywaniem posiadanej wiedzy. Bardzo lubił wykładać i robił to z dużą ekspresją, z wykorzystaniem całej gamy środków służących wywołaniu i podtrzymaniu zainteresowania słuchaczy. Wyrażało się to w charakterystycznej dla Niego gestykulacji, umiejętności operowania głosem w sposób bardzo zróżnicowany, w kontakcie wzrokowym z odbiorcami, czemu służyła ruchliwość Profesora, który nader często (czasami zbyt często) zmieniał swoje miejsce w sali wykładowej. Dopełnieniem wymienionych tylko przykładowo cech był ubiór. Najczęściej ciemny garnitur, biała koszula z krawatem. Tylko wyjątkowo, i to w miesiącach letnich, garderoba była dostosowana do upalnej aury.

Piszę o tym dlatego, ponieważ kiedyś pytałem o te sprawy Andrzeja. Potwierdził, że do spotkań ze słuchaczami przygotowuje się zawsze od strony intelektualnej (uporządkowana wiedza) i organizacyjnej (punktualność, odpowiedni ubiór). Stosownego ubioru wymagał także w czasie egzaminu (studenci obowiązkowo – koszula i krawat).

W czasie naszej wspólnej pracy w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu byłem między innymi odpowiedzialny za tak zwaną pedagogizację pracowników naukowo-dydaktycznych. Miałem już także za sobą praktykę nauczycielską w różnych typach szkół i prowadziłem zajęcia z dydaktyki historii. Andrzej był dla mnie nie tylko Kolegą, lecz również autorytetem naukowym. Dlatego nigdy nie proponowałem swoistej wymiany doświadczeń. Inicjatywa wyszła od Niego. Zostałem zaproszony na serię wykładów ze studentami w charakterze obserwatora, z prośbą o przekazanie moich uwag na temat sposobu prowadzenia zajęć. W toku wielogodzinnych dyskusji w Jego pokoju w Domu

Studenckim „Mrowisko" zorientowałem się, że chociaż nie studiował najnowszych pozycji z dziedziny dydaktyki szkoły wyższej, to jednak wiele spraw związanych z tą problematyką wyczuwał intuicyjnie. Wyrażało się to między innymi w zmianie toku wykładu, z wykorzystaniem między innymi drogi indukcyjnej i dedukcyjnej, w zależności od tematyki zajęć. Jak się później okazało – bez znajomości cech wykładu problemowego w literaturze przedmiotu prowadził taki wykład, formułując pytania-problemy i podejmując ze słuchaczami myślowy dialog. Nie oznacza to, że nie sięgał do literatury z zakresu dydaktyki szkoły wyższej. Zainteresowany poszukiwaniem różnych dróg przekazywania wiedzy, zaglądał do miesięcznika „Życie Szkoły Wyższej", co parokrotnie udało mi się zauważyć.

Prof. Andrzej Brożek znany był z tego, że nie ukrywał swoich krytycznych uwag pod adresem autorów prac naukowych, których nie akceptował. W czasie dyskusji prywatnych różnie to bywało. Natomiast na paru wykładach, na których byłem obecny, była to kształcąca i ciekawa dla studentów polemika intelektualna z poglądami innych badaczy. Krytycznie odnosił się do studentów, którzy próbowali tylko pamięciowo opanować problemtykę wykładów, treści lektur i z taką wiedzą podchodzili do egzaminu. Był gotów wybaczyć niewielkie braki w wiedzy rzeczowej, jeśli student wykazał, że posiada pewne umiejętności w zakresie samodzielnego myślenia.

Całkiem nowym dla mnie doświadczeniem była propozycja napisania wspólnie artykułu do „Przeglądu Zachodniego". Chodziło o sposób przedstawienia przeszłości Ziem Zachodnich w podręcznikach do nauczania historii. Zgodnie z naszymi założeniami miała to być analiza krytyczna ówczenego pisarstwa podręcznikowego przy skoncentrowaniu uwagi na wątkach dotyczących przeszłości Śląska, ziemi lubuskiej, Pomorza, Warmii i Mazur. Interesowała nas poprawność merytoryczna wykładu autorskiego, a także obudowa dydaktyczna tekstu odnoszącego się do analizowanej problematyki. Zgodnie z naszymi kompetencjami prof. Brożek miał zająć się analizą strony rzeczowej wybranych partii podręczników, zaś autor tego szkicu szukał odpowiedzi na pytanie: czy podręczniki spełniają określone wymogi dydaktyczne, zwłaszcza przy prezentowaniu problematyki zasygnalizowanej w tytule przygotowywanego artykułu? Jak to już wcześniej zaznaczałem, Andrzej był perfekcjonistą. Dlatego po paru spotkaniach, w czasie których każdy referował swoją część zgodnie z wcześniejszym podziałem, zaproponował, aby dodatkowo poddać analizie także problematykę, którą do tej pory zajmował się współautor. Taka metoda pracy, zapewne bardziej pracochłonna, bo wymagająca znacznego poszerzenia kwerendy bibliograficznej przez obu autorów oraz wejścia w nową problematykę z poznaniem jej specyfiki, przyniosła zadowalające rezultaty i znacznie ułatwiła wymianę poglądów, a także, co ważne, wspólną redakcję ostatecznego tekstu[1].

[1] Por. A. B r o ż e k, A. S u c h o ń s k i, *Przeszłość Ziem Zachodnich w obowiązujących polskich podręcznikach szkolnych historii*, „Przegląd Zachodni" 1971, nr 3, s. 24–53.

Trudno mi powoływać się na odczucia Andrzeja wynikające z naszej wieloletniej współpracy i mogę nawet zaryzykować mając na to liczne dowody – także przyjaźni. Ze swojej strony dodam, że z tych kontaktów wyniosłem nie tylko wiele wspomnień o charakterze koleżeńskim, ale także wiele korzyści w zakresie doskonalenia własnego warsztatu pracy naukowej i dydaktycznej. Fascynowało mnie dokładne, można rzec bez przesady – pedantyczne rozplanowanie całego tygodnia z zaznaczeniem czasu pracy, wypoczynku, relaksu, z drobiazgowym określeniem w nieodłącznym kalendarzyku zadań, które należy wykonać. Zaniepokojony faktem, że bardzo często w nadmiarze zajęć dydaktycznych i prac organizacyjnych przesuwałem na sobotę i niedzielę realizację prac naukowych, Andrzej zwykł wielokrotnie mawiać: „Tylko ten będzie się cieszył zdrowiem i długim życiem, kto nie tylko potrafi dobrze pracować, ale także odpoczywać".

Czyżby sam zapomniał o ostatnim członie tej sentencji?

ADAM SUCHOŃSKI

THE DIDACTIC WORKSHOP OF PROFESSOR ANDRZEJ BROŻEK

The present article has a recollective and reflective character, devoted to Professor Andrzej Brożek. According to the author who co-operated with Professor A. Brożek for a long time in the Pedagogical University of Opole, the prematurely deceased Professor, apart from his reach scientific works on the history of Silesia, economic history, history of Polish emigration to America, was also an outstanding didactician. Apart from his knowledge acquired and constantly supplemented, he went by his perfect, inborn intuition which allowed him to conduct so well prepared and always very interesting lectures and classes for his students. The article also mentions work on the preparation of a co-author article by A. Brożek and A. Suchoński, published in „Przegląd Zachodni" (The Western Review) dealing with the past of Werstern and Northern Territories as presented in Polish school-books on history.

The author tried to emphasize the Professor's great ability to organize his working time, his critical attitude towards the statements of contemporary historiography, his ability to conduct polemic discourses at a high intellectual level. The author believes that he himself has received a lot from his personal and professional contacts with the late Professor, owing a lot to him in the process of creating and improving his own didactic and scientific workshop.

ADAM SUCHOŃSKI

DIE DIDAKTISCHE ARBEITSWEISE VON PROF. DR. HABIL. ANDRZEJ BROŻEK

Es ist ein Erinnerungs- und Reflexionsartikel über Professor Andrzej Brożek. Nach Meinung des Autors, der sehr lange mit Prof. A. Brożek in der Pädagogischen Hochschule in Opole zusam-

menarbeitete, war der früh verstorbene Professor jener Wissenschaftler, der sehr viel über die Geschichte Schlesiens, Wirtschaftsgeschichte und die polnische Emigration nach Amerika geschaffen hat. Außerdem war er ein hervorragender Didaktiker. Neben den Kennntnissen auf dem genannten Gebiet, die er hatte und immer wieder ergänzte, folgte der Professor seiner fehlerlosen und angeborenen Intuition. Das erlaubte ihm, immer sehr gut vorbereitete und sehr interessante Lesungen für die Studenten zu halten. In dem Artikel erinnert sich der Autor an die gemeinsame Vorbereitung eines Beitrags von A. Brożek und A. Suchoński über die Darstellung der Vergangenheit der West- und Nordgebiete Polens in den polnischen Geschichtsschulbüchern, der in „Przegląd Zachodni" veröffenlicht wurde.

Betont wird die Fähigkeit Professors Brożeks zur guten Organisierung der Arbeitszeit, seine kritische Einstellung zu den Feststellungen der damaligen Geschichtsschreibung und die Begabung, die Auseinandersetzungen auf einem hohen intellektuellen Niveau zu führen. Der Autor ist der Meinung, daß er aus den persönlichen freundschaftlichen und beruflichen Kontakten mit Professor großen Nutzen gezogen hat und verdankt ihm viel bei der Vervollkommnung seiner wissenschaftlichen und didaktischen Arbeit.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

STANISŁAWA SOCHACKA

NAZWA OSOBOWA *AMBROŻY* I JEJ DERYWATY W NAZEWNICTWIE POLSKIM

WSTĘP

Zamierzeniem niniejszego artykułu jest próba wyjaśnienia pochodzenia i znaczenia nazwiska zmarłego Profesora – Andrzeja Brożka. Zgromadzony na ten temat materiał badawczy pokazuje, że problematyka historyczno-słowotwórcza tego nazwiska związana jest niewątpliwie ze starochrześcijańskim imieniem *Ambroży* (łac. *Ambrosius*)[1].

W polskim systemie nazewniczym imiona chrześcijańskie należą do samodzielnej kategorii antroponimicznej, wyodrębnionej ze względu na motywację religijną związaną z kultem świętych i religijnymi symbolami chrześcijańskimi[2]. Wśród imion chrześcijańskich wyróżnia się dwie warstwy chronologiczne:

a) imiona świętych z okresu starochrześcijańskiego (do V w.), szeroko kultywowane na Wschodzie i Zachodzie chrześcijaństwa;

b) imiona świętych z okresu średniowiecza (VI–XV w.), częściej stosowane w Europie Zachodniej. Wśród świętych i błogosławionych Kościoła imię to nosili m.in. *Ambroży*, biskup Mediolanu (zm. 397 r.) i *Ambroży Autpert* (zm. 781 r.), opat benedyktyński z S. Vinzenzo[3].

Imię *Ambroży* ma w nazewnictwie polskim i europejskim historię bogatą i dość oryginalną. Występuje bowiem parę wariantów obocznych tego imienia. Postacie te mają liczne derywaty w nazwach osobowych, nieco mniej w nazwach miejscowych i terenowych. Poza tym jest to, ogólnie biorąc, jedno z popularniejszych polskich imion męskich.

Podobnie jak imiona typu *Aleksander, Aleksy, Bazyli, Teodor*, ma ono rodowód grecki. Pochodzi od greckiego przymiotnika *ambrósios* 'nieśmiertelny,

---

[1] K. R y m u t, *Nazwiska Polaków*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 74.

[2] M. M a l e c, *Imiona chrześcijańskie w średniowiecznej Polsce*, Kraków 1994, s. 20.

[3] H. F r o s, SJ, F. S o w a, *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 1975, s. 92.

boski'. Przypomnijmy, że w mitologii greckiej bogowie spożywali *ambrozję* (gr. *ambrosía*), tj. pokarm dający im wieczną młodość. Od Greków najpierw Rzymianie zapożyczyli tę nazwę, gdzie powstał przydomek (*coonomen*) *Ambrosius* oparty na przymiotniku *ambrosius*, później utrwaliła się ta nazwa jako imię[4]. A więc z greki poprzez łacinę imię to przeszło do języków nowożytnych i stało się bardzo popularne u wszystkich ludów, które przyjęły chrześcijaństwo[5]. Oto niektóre obcojęzyczne formy tego imienia w najbardziej znanych językach świata: gr. *Ambrosios*, łac. *Ambrosius*, stczes. *Ambrož*, ros. *Amwbrosij*, niem. *Ambrosius*, *Ambros*, ang. *Ambrose*, fr. *Ambroise*, hiszp., port. *Ambrosio*, wł. *Ambrogio*, lit. *Ambroziejus, Ambrożejus*, rum. *Ambrozie*[6].

Jak widzimy, pomimo wielkich różnic pomiędzy językami nawet podstawowe formy tego imienia w różnych językach świata niewiele się od siebie różnią. Poza tymi formami podstawowymi we wszystkich językach wystąpiło mnóstwo form skróconych i spieszczeń. Różnorodności form tego imienia nie sposób tu przedstawić.

HISTORIA IMIENIA *AMBROŻY* W POLSCE

W Polsce imię *Ambroży* zostało przyswojone albo z łaciny, albo za pośrednictwem czeskim. Najwcześniej zostało ono poświadczone w dokumentach średniowiecznych na Śląsku i w Wielkopolsce w postaci łacińskiej *Ambrosius* 1230, a następnie w Małopolsce w formie spolonizowanej (gwarowej) *Jambroży* 1416, na Mazowszu wystąpiła forma *Ambroży* 1425, w Wielkopolsce też *Ambroż* 1481, na Pomorzu *Brożman* 1474. Od wieku XIV znana też jest żeńska formacja zdrobniała *Brożka* 1394 od imienia *Ambrozja*[7].

Imię *Ambroży* było szczególnie popularne na wsi, gdzie św. *Ambroży* znany jest jako patron pszczelarzy[8]. Także dziś imię to plasuje się na czołowym miejscu wśród takich imion, jak: *Jan* (nosi je 883 tys. mężczyzn), na drugim *Stanisław* (828)[9], następnie *Andrzej* (715), *Piotr* (655), *Krzysztof* (645), *Józef* (624), *Ambroży* (546).

Od imienia *Ambroży* już w staropolszczyźnie powstały pewne formacje zdrobniałe. Wiele z nich stało się podstawą dalszych imienno-nazwiskowych derywatów. Oto niektóre z wybranych przykładów: *Ambroz(-ek)*, -ko – 1396,

---

[4] Ibid., s. 92.

[5] *Słownik imion*, oprac. W. Janowa, A. Skarbek, B. Zbijowska, J. Zbiniowska, Wrocław 1975, s. 21.

[6] Ibid.

[7] *Słownik staropolskich nazw osobowych*, pod red. W. Taszyckiego, Wrocław 1965, t 1.

[8] J. B u b a k, *Księga naszych imion*, Wrocław 1993, s. 10.

[9] Cyfra po imieniu oznacza liczbę noszących dane imię, zob. *Słownik imion współcześnie w Polsce używanych*, Kraków 1995.

Młpol.; *Ambroż-yk* – 1426, Młpol.; *Broż-ak* – 1431, Maz.; *Broż-ek* – 1391,1400, Maz.; *Broż-ko* – 1394, Wlkpol.; *Broż-ka* – 1471, Wlkpol.; *Ambrosii* alias *Broż-man* – 1474, Pom.; *Broż-yc* – 1377, Śl.; *Zbroż-ek* – 1491, Maz.; *Jambr-och* – 1499, Maz.; *Mroż-ek* – 1394, Młpol.; *Mroż-ko* – 1337; *Brusz* – 1224, Młpol., Pom., Śl., Wlkpol. (por. niem. *Bruss* od *Ambrosius*)[10]. Niektóre z wyżej wymienionych imion funkcjonowały w średniowieczu jako nazwiska, np. *Stanig Ambrozig, Nicolao Brożek, Wenczlaw Mrożek*[11].

W okresie przednazwiskowym, kiedy nazwiska polskie były nie ustabilizowane, imiona wraz z dodatkowymi określeniami oznaczały ludzi. Spośród bogatego materiału przytoczymy parę przykładów z imieniem *Ambroży*: *Ambrosius de Drzykowa* 1496; *Ambroży z Bącznej* 1638; *Ambrosius Mrożek de Maszowice* 1544 (człon po imieniu wskazuje na miejscowość, z której ktoś pochodził); *Felicem Ambrożek pistorem* (piekarz) 1545; *Martinus Ambrosius Faber* (kowal) 1568; *Ambrosio dicto Brożel Carpentario* (cieśla) 1491 (człon po imieniu wskazuje na pełnione obowiązki zawodowe); *Ambrosius Jambrot* 1585; *Ambroży Mrożek* 1572; *Ambrosius dictus Ambroż* 1450 (człon po imieniu wskazuje formę zdrobniałą imienia podstawowego); *Ambrosi Mrożek Tomkowicz* 1551 (człon po imionach wskazuje na imię ojca). Książka J. Bubaka, z której przytoczono powyższe dane, wskazuje, że imię to było bardzo popularne na południu Polski[12].

POLONIZACJA I DERYWACJA IMIENIA *AMBROŻY*

Jaki był rozwój historyczny (adaptacyjny) tego imienia w Polsce ?

Sposobami przejmowania greckich imion przez narody słowiańskie, w tym też przez Polaków, zajmowali się różni autorzy, m.in. J. Safarewicz[13], M. Karpluk[14], S. Urbańczyk[15] i M. Malec[16]. Wspomniani autorzy różnią się w poglądach na charakter zachodzących procesów adaptacji tych imion. J. Safarewicz uważa, że imiona greckie zostały przejęte do polszczyzny bezpośrednio z łaciny. S. Urbańczyk szuka wyjaśnienia zmian w językach pośredniczących w zapożyczeniu, w staro-cerkiewno-słowiańskim i staroczeskim, a niekiedy też w

---

[10] M. Gottschald, *Deutsche Namenkunde*, Berlin 1971, s. 166.

[11] Malec, op. cit., s. 182.

[12] J. Bubak, *Proces kształtowania się polskiego nazwiska mieszczańskiego i chłopskiego*, Kraków 1986, s. 127.

[13] J. Safarewicz, *Łacińskie imiona na -ius w polszczyźnie*, „Język Polski" 1969, t. 49, z. 1, s. 57–61.

[14] M. Karpluk, *O staropolskim przejmowaniu imion wczesnochrześcijańskich (typ Bartłomiej, Maciej)*, „Onomastica" 1973, t. 18, s. 153–172.

[15] S. Urbańczyk, *Polskie odpowiedniki łacińskich imion na -ius*. W: *Studia indoeuropejskie*, Wrocław 1974, s. 275–278.

[16] Malec, op. cit., s. 68–70.

niemczyźnie. Wszyscy autorzy zgodnie stwierdzają, że adaptacja imion greckich na gruncie polskim dokonywała się w drodze przekształceń graficzno-fonetycznych oraz ich przebudowy morfologicznej.

W najstarszych źródłach polskich imię *Ambroży* zostało zapisane w postaci łacińskiej *Ambrosius* z fleksją łacińską. Dopiero od XIV w. poświadczona jest forma polska *Ambroży*, włączona do odmiany przymiotnikowej, miękkotematowej (*Ambroży*, **-ego**: *dobry*, **-ego**). Zakończenie łac. **-ius** miało miękczący wpływ na poprzedzającą spółgłoskę, stąd polska forma *Ambroży : Ambros-ius*, w której w miejsce obcego **s** w temacie pojawiła się miękka spółgłoska **ż**. Do grupy imion greckich zawierających zmianę **s→ż** należą też *Mojżesz, Elżbieta, Róża, Ożanna* (z łac. *Hosanna*), *Żygmunt, Ożep : Jożep* (z łac. *Joseph*). Uczeni przypuszczają, że imiona tego typu były zapożyczone przez medium czeskie i niemieckie, podobnie jak wyrazy pospolite *żagiel, jałmużna, żak* itp., zawierające zmianę obcego **s→ż**. Drugą postacią imienia *Ambroży* była w polszczyźnie forma *Ambrož* zaliczana do imion podstawowych analogicznie jak wśród imion *Antoni* || *Anton, Bruno* || *Brun*, odmieniająca się według odmiany rzeczownikowej. Imię *Ambrož* powstało wcześniej na gruncie czeskim[17] niż polskim, a ponieważ po przyjęciu u nas chrztu zapożyczenia z języka czeskiego do polskiego były powszechne, dlatego też bardziej uzasadniony wydaje się sąd, że *Ambrożego* do Polski przyniesiono z Czech. Przeniesienie to nastąpiłoby w okresie niedługo po przyjęciu chrześcijaństwa, jednakże najstarszy polski zapis postaci *Ambrož* pochodzi z XIV w.

Częstymi wariantami imienia *Ambroży* w Polsce były ludowe formy *Jambroży, Jambroch*, poświadczone od XIV w., w których w nagłosowej części wyrazu pojawia się protetyczna **J-**. Wiele imion obcych, zaczynających się na literę **A-** przybierało w polszczyźnie sztuczne **J-** lub **H-**, np.: *Adam* || *Jadam* || *Hadam, Agata* || *Jagata, Albrecht* || *Jalbrecht, Abraham* || *Jabracham* || *Habraam*. Również imię *Ambroży* wystąpiło w postaci *Hambrus* w Siołkowicach Starych pod Opolem[18]. Pisownia imion z nagłosowym **J-** lub **H-** jest objawem ich polonizacji. Zmiana ta wynika stąd, że w językach słowiańskich żaden wyraz nie zaczynał się literą **a**, z wyjątkiem spójników *abo, ale, ani, aż*[19].

Zanim przejdziemy do omówienia spotkanych w Polsce nazwisk pochodzących od imienia *Ambroży*, rozważymy formy zdrobniałe i spieszczone tego imienia (tzw. deminutywa i hipokorystyka). Wypada jednak najpierw przypomnieć prawo Zipfa, według którego formy częściej używane w języku są bardziej zróżnicowane: im częstsze imię, częściej nadawane noworodkom, tym więcej od niego tworzy się form skróconych: deminutywnych i hipokorystycznych. Rzecz uderzająca, że tak powszechne w Polsce imię *Ambroży* nie dawało

[17] J. G e b a u e r, *Slovník staročeský*, t. 1–2, Praha 1970.
[18] J. Z a r ę b a, *Polskie imiona ludowe*, „Onomastica" 1957, t. 3, z. 1, s. 137.
[19] K. N i t s c h, *Jankwieta (l. mn.) = adwent*, „Język Polski" 1946, t. 26, z. 2, s. 161–166.

zbyt dużych możliwości tworzenia zdrobnień i spieszczeń, jak inne imiona trzysylabowe, np. *Mikołaj*. A zatem ilość sylab w imieniu nie bywa ostatecznym powodem produktywności zdrobnień i spieszczeń, bo np. imiona jednosylabowe *Piotr* czy *Jan* mają więcej takich form, niż wiele imion dwusylabowych i trzysylabowych.

Od postaci *Ambroży* w staropolszczyźnie powstały pewne formacje zdrobniałe, utworzone drogą derywacji sufiksalnej od podstawy pełnej: *Ambroż-ek, Ambroż-ko, Ambroż-yk*. Oprócz derywacji sufiksalnej, tak częstej w języku polskim w tworzeniu zdrobnień, zaznaczyła w naszym przypadku swój udział derywacja redukcyjna polegająca na skróceniu początkowej części imienia *Ambrożek* → *Brożek* lub *Ambrożek* →*Mrożek*, gdzie uproszczeniu uległa inicjalna grupa nagłosowa **mbr** → **mr**. Inne deminutywa typu *Broż-ak, Broż-ka, Broż-yc, Broż-man, Broż-el* zawdzięczają swe powstanie derywacji sufiksalnej wymiennej od podstawy *Broż-ek*, przy czym dwie ostatnie formacje zawierają niemieckie przyrostki **-mann** i **-el** (typ *Hermann, Ulmann; Messel, Wenzel*). Używane na Śląsku spieszczone imię *Broś* zawiera formant **-ś** (typ *Ja-ś, Sta-ś, Wo-ś*), a *Brosz* przyrostek **-sz**. Na gruncie słowotwórstwa gwarowego powstało również wiele zdrobnień, np. *Jambroż-ek, Jambroż-ko, Jambr-uś*. Interesująca jest struktura imienia *Jamr-och* (typ *Bert-och : Bertold; Jar-och : Jarosław*). Tu derywacji przyrostkowej towarzyszy uszczuplenie (dezintegracja) podstawy imienia motywującego, jakim było imię *Jambroży*. Mamy tu mianowicie do czynienia z niemorfologicznym okaleczeniem (mutylacją) imienia podstawowego. Przyrostek **-och** pełni funkcję zgrubiającą (augumentatywną).

TYPY NAZWISK POLSKICH OD IMIENIA *AMBROŻY*

Nazwa osobowa *Ambroży* i jej derywaty stały się również podstawą wielu polskich nazwisk. Nie możemy w niniejszym artykule analizować dokładnie budowy słowotwórczej licznych derywatów antroponimicznych związanych z tym imieniem. Podamy tylko pewne zestawienie tych nazwisk, zarejestrowanych w *Słowniku* współczesnych nazwisk polskich[20]: *Ambros, Ambrós, Ambróz, Ambroż, Ambroź, Hambros, Hamroz, Hambróz, Ambrus, Hamrus, Jambros, Jambrosz, Jamrosz, Jamroz, Ambrosiewicz, Ambroziewicz, Ambrusewicz, Ambrusiewicz, Ambruszewicz, Ambrożewicz, Ambrożowicz, Ambrosowicz, Jamroziewicz, Jamrozowicz, Abrosionek, Ambroszczak, Jambroszczak, Jamroszczak, Ambroszczyk, Jambroszczyk, Jamroszczyk, Jambróżczyk, Ambroszczyn Ambroszewski, Ambroszka, Jambroszka, Ambroszko, Ambrożko, Ambróżko, Jambroszko, Ambroszkiewicz, Jamroszkiewicz, Ambrożkiewicz, Ambrośkiewicz,*

[20] *Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych*, Kraków 1993, t. 1, s. 38–39.

Ambrozkiewicz, Jamrozkiewicz, Ambruszkiewicz, Ambrowczyk, Ambrowicz, Jambrowicz, Jamrowicz, Hamrowicz, Ambrowski, Jambrowski, Ambrozak, Jambrozak, Ambrożak, Jamrozi, Hamrozi, Ambrozia, Ambroziak, Ambrożak, Jamroziak, Ambrozic, Ambrozicz, Ambroziczek, Ambroziek, Ambrożek, Jamrorzek, Ambrożej, Jamrozek, Ambroziu, Jambrozik, Jamrozik, Ambroziński, Jambroziński, Jamroziński, Ambroziuk, Ambrożuk, Ambroży, Jambroży, Jambrozy, Jamrorzy, Jamrozy, Ambrożyk, Ambrożyński, Ambrust, Ambruzd, Jambrych, Ambryszewski, Hambryszczak, Ambryszkiewicz, Hambryszyn.

Z powyższych przykładów wynika, że obok postaci *Ambroży* warianty *Jambroży, Jamrozy* były w Polsce w częstym użyciu i stały się podstawą nowych form nazwiskowych. Oto niektóre z nich: *Jamba, Jamra, Jamroch(a), Jamróg, Jamroga, Jamrogiewicz, Jamrogowicz, Jamrugiewicz, Jamrok, Jamrot, Jamróźca, Jamroźny, Jamrószka, Jamryga.*

Pewną osobliwością okazała się formacja *Hamros, Hamroz, Hamryga, Hamrot*, zawierająca protetyczną dostawkę **H-**. Świadczy to, że w gwarach polskich imię to musiało mieć wariant *Hambroży*. Nie są to wszystkie nazwiska polskie derywowane od tej podstawy. Równie bogata i ciekawa jest grupa nazwisk od form zdrobniałych tego imienia, np. *Broż, Broża, Brożak, Brożański, Brozczyk, Brozyna, Brozda, Broze, Brożek, Brozik, Brozi, Brózik, Halbrozek, Zbrozek, Zbrożyna*[21]. Natomiast w nazwach miejscowych i terenowych imię to zostało upamiętnione zaledwie kilkoma miejscowościami: *Ambrożów*[22], *Ambrożev*[23], *Ambrożyszki*[24], *Ambroszkowice*[25]. Nazwy terenowe śląska reprezentuje jedna historyczna forma *Ambrożyk*[26].

UWAGI KOŃCOWE

Zgromadzony materiał nazewniczy dowodzi, że imię *Ambroży* i jego derywaty zaznaczyły wyraziście swą obecność w nazwach osobowych jako baza derywacyjna dla wielu polskich nazwisk. Wskazuje to na olbrzymią popularność tego imienia w Polsce. Nic przeto dziwnego, że nazwisko *Brożek* ma w Polsce 4935 nosicieli[27]. Wysoką frekwencję tego nazwiska odnotowujemy właśnie na

[21] Ibid., s. 500.

[22] *Wykaz urzędowych nazw miejscowości w Polsce*, t. 1, Warszawa 1980–1982, s. 19.

[23] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. H. Sulimirskiego i B. Chlebowskiego, t. 1, Warszawa 1880–1902, s. 33.

[24] *Wykaz urzędowych nazw...*, op. cit., s. 19.

[25] S. K o z i e r o w s k i, *Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej*, t. 1, Poznań 1916, s. 15.

[26] S. R o s p o n d, *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 1 (A–B), Warszawa–Wrocław 1970, s. 9.

[27] *Słownik nazwisk współcześnie używanych...*, op. cit., t. 1, s. 500.

Śląsku, skąd pochodzi A. Brożek: w woj. katowickim 767, w bielsko-bialskim 203, a następnie w woj. krakowskim 777, kieleckim 460, tarnowskim 575. Znacznie mniejszą częstotliwość wykazuje ta nazwa osobowa na Pomorzu, np. w woj. elbląskim 31, gdańskim 131, koszalińskim 54, szczecińskim 59. Fakt ten może mieć związek z popularnością tego imienia we wskazanych regionach.

W literaturze polskiej imię to nie było wykorzystywane tak często jak np. imię *Jan, Wojciech* czy *Andrzej*. Pod tym imieniem występują epizodyczne postacie z ludu, np. w *Złotej Czaszce* J. Słowackiego nosi je sługa *Ambroży*, podobnie jak w *Chłopach* W. Reymonta występuje sługa *Jambroży*.

Przysłów polskich, w których pojawia się imię *Ambroży*, jest zaledwie 4[28]. W kulturze ludowej imię *Ambroży* jako imię liturgiczne, którego uroczystość przypada na 7 grudnia, a więc na początek zimy, staje się podstawą do obserwowania zjawisk przyrody, np.: „Na święty *Ambroży* poprawią się mrozy", „Na święty *Ambrozy* kręć dobrze powrozy, a na święty *Maciej* niech je porwą kaci" (św. Macieja 24 lutego), „*Ambroży* w grudniu zaprawia ugory", „Na święty *Ambrozy* trzymaj dobrze kozy".

Jak widzimy, nazwa osobowa *Ambroży* podlega w języku polskim różnej kategoryzacji: a) kategoria imion, b) kategoria nazwisk, c) kategoria nazw miejscowych, d) kategoria nazw terenowych, e) kategoria nazw literackich, f) kategoria przysłowioznawcza.

STANISŁAWA SOCHACKA

THE PERSONAL NAME OF AMBROŻY AND ITS DERIVATES IN POLISH ONOMATOLOGY

The article aims at explaining the origin and meaning of the surname of the late Professor – Andrzej Brożek, which undoubtedly is connected with the Early Christian name of Ambroży (Ambrosius in Latin). The name of Ambroży has a rich and rather original history in Polish and European onomatology. It is derived from the Greek adjective „ambrosios" meaning „immortal" or „divine". A lot of name and surname derivates originated from this name, among others the surname of Brożek. High frequency of this surname may be found just in Silesia from where A. Brożek comes. This surname is a deminutive form of the name of Ambroży originated as a result of reducing derivation which consists in reducing the initial part of the name „Ambrożek" and gives the surname of Brożek.

[28] *Nowa księga przysłów polskich i wyrażeń przysłowiowych polskich*, t. 1: A–J, Warszawa 1969, s. 16.

STANISŁAWA SOCHACKA

DER PERSONENNAME AMBROŻY (AMBROSIUS) UND SEINE DERIVATE IN DER POLNISCHEN NAMENKUNDE

Ziel des Artikels besteht in dem Versuch der Erklärung der Abstammung und der Bedeutung des Namens vom verstorbenen Professor Andrzej Brożek. Der Name ist bestimmt mit dem altchristlichen Vornamen Ambroży (lat. Ambrosius) verbunden.

Der Vorname *Ambrosius* hat in der polnischen und europäischen Namenkunde eine reiche und ziemlich originelle Geschichte. Er stammt vom griechischen Adjektiv *ambrsios* 'unsterblich, göttlich'. Von diesem Vornamen sind viele Derivate abgeleitet, die die Vornamen und Namen betreffen, u.a. auch den Namen Brożek. Große Häufigkeit dieses Namens verzeichnen wir gerade in Schlesien, woher A. Brożek stammt. Der Name bildet ein Deminutivum des Vornamens *Ambroży*, das infolge der Abkürzung des Vorderteils des Vornamens *Ambrożek – Brożek* entstanden ist.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

KAZIMIERZ ORZECHOWSKI

OBERSCHLESISCHE SEPARATION. PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW DANINOWEGO SYSTEMU DAWNEGO ŚLĄSKA[1]

Przez akta śląskich stanów i pisma centralnych władz habsburskiej monarchii w kilkunastu początkowych latach XVIII w. przewijają się wzmianki mówiące o Oberschlesische Separation. Są one interesujące, ponieważ skądinąd nic nie słychać o tego rodzaju secesji. Warto więc poświęcić jej nieco uwagi.

Najpierw trzeba przypomnieć, jaki to obszar w tamtych czasach określano mianem Górnego Śląska. Jest to tym bardziej wskazane, że w jednym z memoriałów śląskiego konwentu (z 1709 r.) – w warunkach sporów, o których będzie mowa – wyrażającym stanowisko stanów dolnośląskich, pytanie w tej kwestii postawiono ostentacyjnie i formalnie. Stało się tak nie bez przyczyny, ponieważ wcześniej nie stosowano tej nazwy ani w stanowych uchwałach, ani w korespondencji. Okazuje się, że określenie to nie pokrywało się ze współcześnie używanym i nie odpowiadało też zasięgiem opolskiej rejencji, wyodrębnionej jeszcze w ramach reform Steina i Hardenberga.

W XVI–XVIII w. Górny Śląsk ku zachodowi sięgał dawnej przesieki, czyli nie obejmował późniejszych powiatów: nyskiego, grodkowskiego, brzeskiego, namysłowskiego i kluczborskiego. Na wschodzie, w wyniku cesji ze schyłku XV w., poza jego zasięgiem znalazły się ongiś górnośląskie księstwa: oświęcimskie, zatorskie, a także niewielkie siewierskie. Górny Śląsk w ówczesnej polityczno-terytorialnej strukturze Śląska tworzyły obszerne księstwo opolsko-raciborskie, przylegające doń od południa księstwa: cieszyńskie, karniowskie i opawskie, ponadto zaś od wschodu wolne państwa stanowe i bytomskie (z Bohuminem) oraz szereg tzw. stanów mniejszych, czyli majątków rozrzuconych głównie po księstwie cieszyńskim i jego obrzeżach.

---

[1] Podstawą opracowania są materiały przechowywane w Archiwum Wojewódzkim we Wrocławiu, głównie w zespołach: Akta m. Wrocławia Hs A 45 nr 57, 58, 63, 67–69; Archiwum Schaffgotschów z Cieplic, Fach 103 a, nr 74, 84–86 oraz Rep. 135 E nr 150 (Sala v. Grossa, Idea Status Tributarii Silesiae).

*
* *

Nawet pobieżne zapoznanie się z grawaminami z XVII i XVIII w. ponawianymi przez górnośląskie stany wystarcza, by zorientować się, że podłożem występujących rozdźwięków i sporów był podatek szacunkowy, przede wszystkim zaś indykcja – podstawowa instytucja i mechanizm tego podatku.

Na Śląsku podatek szacunkowy uchwalono po raz pierwszy w 1527 r. Był to właściwie nie tyle podatek, ciężar publiczny, co sposób rozkładania i ściągania takiego ciężaru, jeżeli został nałożony (uchwalony) w postaci globalnej kwoty, nie zaś stawki jednostkowej. Taki rodzaj danin przez cały czas bezwzględnie dominował na Śląsku. Rozdzielanie kwotowego podatku między podatników, czyli repartycja, następowało na podstawie ich indykcji. Było to oświadczenie o wartości posiadanego majątku i wysokości uzyskiwanych dochodów.

Polityczna struktura Śląska, jego podział na księstwa i wolne państwa stanowe spowodowała, że podatek szacunkowy funkcjonował jako co najmniej dwustopniowy. Indywidualni podatnicy składali swe oświadczenia i należności organom odpowiednich księstw i państw. Złożone oświadczenia tworzyły partykularne katastry podatku szacunkowego, pozostając w dyspozycji książąt, wolnych panów, względnie stanów dziedzicznych księstw Korony. Ich łączna kwota wraz z indykcją księcia lub wolnego pana stanowiła osobną pozycję generalnego katastru obejmującego już cały Śląsk, będący już w dyspozycji śląskich stanów jako całości. Podmioty tym katastrem ujęte to tzw. podatnicy katastralni. Dwustopniowość szacunkowego podatku polegała na tym, że globalną kwotę dzielono najpierw między katastralnych podatników wedle indykcji, ci zaś następnie dzielili je w podobny sposób wedle indykcji zawartych w partykularnych katastrach. W ten sam sposób, tyle że w odwrotnej kolejności, od dołu ku górze, były ściągane podatkowe należności.

*
* *

Separacja, czyli dążność określonych księstw do odłączenia się od Śląska (w źródłach XVI w. nazywano to „Trennung") początkowo nie wiązała się z daninowymi stosunkami i podatkiem szacunkowym, zrazu bowiem przesłanki miała polityczne. Przyczyną po temu stał się jeszcze wielki przywilej Władysława Jagiellończyka z 1498 r., zwłaszcza zaś powołany w nim do życia śląski książęcy trybunał – Ober- und Fürsten Recht. Jurysdykcją swą stanął on m.in. ponad dawnymi „Manngerichte" dziedzicznych księstw Korony, których wyroki dotąd były ostateczne, co wywołało opór tamtejszych stanów. Najwyraźniej wystąpiło to przy potężnym księstwie świdnicko-jaworskim, ale także

przy głogowskim, których stany, zwłaszcza ziemiaństwo, w pierwszej ćwierci XVI w. ostentacyjnie uchylały się od udziału w trybunałach i sejmach tego czasu, decyzji ich i uchwał nie uznając. Z czasem jednak owa „Trennung" nabrała innych treści i skupiła się na podatku szacunkowym. Mianowicie świdnicko-jaworskie stany starały się wyłamać z jego struktury i pod względem daninowym połączyć z czeskimi stanami. Było to jednak daremne.

Jest ciekawe, że w pierwszej połowie XVI w. odśrodkowe tendencje przejawiały również stany księstwa opawskiego, położonego u skraju Górnego Śląska. Były jednak o wiele słabsze, a ich dążenia wynikły ze specyficznego ciążenia ku Morawom.

*
* *

Na całym Górnym Śląsku rzecz potoczyła się innymi drogami, aczkolwiek też, choć tylko pośrednio, powiązanymi z podatkiem szacunkowym.

Dominowało tu swym obszarem rozległe księstwo opolsko-raciborskie. W 1521 r. te dwa, dotąd odrębne, księstwa zostały na trwałe połączone w ręku księcia Jana, ostatniego opolskiego Piasta, i w takiej postaci zostały objęte generalnym katastrem podatku szacunkowego z 1527 r. Na tym właśnie obszarze zaledwie po pięciu latach miała powstać sytuacja dająca początek napięciom i sporom, które, z dłuższymi przerwami i przy zmieniających się treściach, miały ciągnąć się przez dwa następne stulecia.

Po bezpotomnej śmierci księcia Jana w 1532 r. to podwójne księstwo przypadło królowi Ferdynandowi jako dziedziczne Korony. Od razu jednak, na mocy układu jeszcze z 1531 r., zostało przezeń oddane księciu karniowskiemu Jerzemu Hohenzollernowi w zastaw, aż do czasu spłacenia mu poważnych sum należnych od monarchy. Zastaw wygasł wprawdzie w dwadzieścia lat później (w zamian za księstwo żagńskie), ale i potem księstwo to znajdowało się wielokrotnie w podobnych zastawach.

W czasie zastawniczego władania nim przez Hohenzollerna doszło do pierwszego sporu wiążącego się z podatkiem szacunkowym. Mianowicie w 1540 r. okazało się, że z tytułu tamtejszej obszernej domeny nie uiszczał on swych świadczeń naliczanych na zasadach indykcji, lecz przerzucał je na opolsko-raciborskie stany. W wyniku zanoszonych na to skarg uściślono w następnych latach na generalnych sejmach Korony zasady indykcji. Wyraźnie wówczas stwierdzono, że obowiązek podatkowy obciąża również zastawników, choćby nawet zastawcą był monarcha. Ale i to ostatecznie nie rozwiązało kwestii. Jeszcze przez szereg lat trwały te spory i narastały płatnicze zaległości.

Oczywiście zdarzenia te nie mają nic wspólnego z późniejszą „separacją" Górnego Śląska. Właściwym dla niej powodem mogła być dopiero wyczuwalna

nierównomierność w obciążeniu podatkiem szacunkowym obu części całego tego kraju.

Sytuacja ta zarysowała się w pierwszej połowie XVII w. W tym czasie podatek szacunkowy był już naliczany wprost na podstawie indykcji zawartych w generalnym katastrze, które nie były na bieżąco uaktualniane w miarę zmian w majątkach i dochodach. Powodowało to, zwłaszcza w warunkach spustoszeń wojny trzydziestoletniej, rażące rozbieżności ze stanem faktycznym i w rezultacie przeciążenie niektórych podatkami. Stany starały się temu zaradzić dokonując „odpisań" od indykcji, było ich jednak zaledwie kilka i w niewielkiej wysokości. Nieco później i sporadycznie to samo czynił i cesarz, ale w tym przypadku obniżki były już wysokie i dochodziły do 1/3 wartości dawnej indykcji. Podkreślić należy fakt, że te monarsze „odpisywania" skoncentrowały się tylko na Dolnym Śląsku i na księstwach dziedzicznych. Postawiło to górnośląskie stany w niekorzystnej sytuacji, tym bardziej że cała odpisana suma i tak musiała być rozłożona na wszystkich pozostałych podatników.

Odpisywania od indykcji były tylko półśrodkiem o cechach przywileju dla poszczególnych jednostek czy zwłaszcza zbiorowości, nie miały związku z zasadniczą reformą, która mogłaby usunąć niedostatki daninowej praktyki w zakresie podatku szacunkowego. Świadomi tego panujący szukali wyjścia w skomplikowanych systemach danin pośrednich, ale bez trwalszych rezultatów. W tym stanie rzeczy powszechny bezpośredni podatek szacunkowy, mimo wszystkich mankamentów i wywoływanych sporów okazywał się jeszcze najskuteczniejszy. Cesarz porzucił koncepcję pośredniego opodatkowania i z powrotem skoncentrował uwagę na tym podatku. W 1671 r. *ex plenitudine suae potestatis* obniżył wszystkim podatnikom ich indykcje o 1/8, przy czym utrzymywał w mocy dawniej odpisane tercje (potem zmniejszył je o połowę), wprowadzając tym samym tzw. indykcję moderowaną. Równocześnie wyznaczył stanom dwuletni termin, później jeszcze przedłużony, w którym miały one przeprowadzić odpowiednią reformę podatku. Odnośne prace postępowały jednak bardzo powoli i widoczny efekt przyniosły dopiero po 35 latach, wywołały jednak natychmiast zawzięte dyskusje i spory. Nie zabrakło wśród nich również górnośląskich stanów, z początku zwłaszcza z księstwa opolsko-raciborskiego. Dla wyrazistości danego tutaj obrazu trzeba zaznaczyć, że problem dotyczył zastawów królewskiej domeny w tym księstwie, teraz już rozproszonych między znaczną liczbę lokalnych zastawników i dzierżawców.

Nie znamy grawaminów czy może supliki do cesarza, która byłaby śladem początków tego sporu. Zapewne złożono ją bezpośrednio po moderacji indykcji i po podjęciu prac nad reformą. O istocie sporu informuje pośrednio reskrypt władcy ze stycznia 1673 r., gdzie tak określono jego strony: „zwischen allgemeinem Lande und den Oppolischen Pfandschaftern oder vielmehr den sämtlichen Landesständen beider Fürstentümer Oppeln und Rattibor"; przed-

miot sporu zaś jako: „strittige Steuer Indiction". „Allgemeines Land" to stany całego Śląska jako korporacja. Spór o kwestionowaną indykcję był z opolsko-raciborskimi zastawnikami tylko formalny, faktycznie zaś dotyczył tamtejszego ziemiaństwa. Tak więc sprawa miała już ogólnośląski zasięg, ale nie wiadomo od jak dawna.

Konwent sprawę zbadał i ustalił fakty sięgające wstecz przełomu XVI i XVII w. W tym czasie łączna indykcja wszystkich opolsko-raciborskich zastawników wynosiła 171 000 fl. i ci ustawicznie ubiegali się u monarchy o jej obniżenie, twierdząc, że jest zbyt wysoka. Cesarz powołał (lub stanom polecił powołać) komisję dla zredukowania indykcji *ad terminos pares justitiae et aequitatis,* która też uczyniła to decyzją z lutego 1604 r. odpisawszy zastawnikom 71 000 fl., przez co „Haupt Stuhl solcher Steuer Ansage" został sprowadzony do 100 000 fl. W tymże roku sejm dokonał jej podziału między zastawników, ale tylko w łącznej kwocie 87 040 fl. Pozostałość w kwocie 12 960 fl. obciążyła tamtejsze ziemiaństwo i stała się przyczyną sporów. W roku 1618 obszar dóbr zastawnych powiększył się, co podwyższyło łączną indykcję o 8 700 fl., zastawnicy jednak jeszcze do 1623 r. uiszczali publiczne świadczenia naliczane jedynie od tych samych co wcześniej 87 040 fl. Dopiero od tego roku uznali zwiększoną (do 95 840 fl.) podstawę swego opodatkowania. Zdaje się, że potem doszło do ugody w tym względzie, choć korespondencja i kolejne uchwały konwentu na ten temat ciągnęły się jeszcze do lat osiemdziesiątych XVII w. nie niwelując jednak do końca istniejących rozdźwięków.

*
* *

Po dalszych kilkunastu latach rzecz nabrała dodatkowych barw i przekształciła się w otwarty spór między Górnym i Dolnym Śląskiem.

W pierwszej połowie 1703 r. górnośląskie stany wystąpiły do cesarza z obszernymi grawaminami, które były niezawoalowanym atakiem przeciw stanom dolnośląskim, faktycznie skierowanym przeciw konwentowi. Zarzuty i wynikające z nich żądania zawarto w 8 punktach: 1) aby zaległości podatkowe były egzekwowane również od dolnośląskich stanów i by z powodu tych właśnie niedoborów nie były nakładane (na cały Śląsk) nowe podatki; 2) by nie dopuszczać do dalszych egzempcji (czyli do podatkowych ulg i zwolnień); 3) by dla nadzwyczajnych podatków (tzw. extraordinaria, były to podatki inne niż szacunkowy i piwny grosz traktowane jako zwyczajne) został sporządzony odpowiedni („porządny") kataster; 4) by wymyśleć i wprowadzić sprawiedliwy (*ex aequo et bono*) sposób opodatkowania; 5) aby bez wiedzy górnośląskich stanów nie zaciągano żadnych długów; 6) aby gromadzone podatkowe kwoty były bezpośrednio odprowadzane do Generalnego Urzędu Podatkowego; 7) aby podatko-

we zaległości na Górnym Śląsku były egzekwowane na zasadach ordynacji egzekucyjnej, ale w takiej samej mierze (*nach proportion),* jak to będzie czynione wobec dolnośląskich stanów; 8) aby repartycja ciężarów wojskowych (szło głównie o zaopatrzenie i leże) następowała w drodze uchwały konwentu i publicznie, odpis generalnej repartycji by był dostarczany górnośląskim stanom, co do obecnej chwili było niedopuszczalne, zaś likwidacyjne decyzje Królewskiego Urzędu Zwierzchniego (tzn. zaliczenie poniesionych wydatków na konto przyszłorocznych świadczeń) i cesarskie dekrety były im dostarczane z urzędu i nieodpłatnie.

5 lipca 1703 r. cesarz Leopold przesłał te grawamina Królewskiemu Urzędowi Zwierzchniemu z poleceniem usunięcia nieprawidłowości w nich wykazanych i sprzecznych z wcześniejszymi postanowieniami, i z żądaniem opinii w pozostałych kwestiach. Zapewne w ich wyniku w dwa tygodnie później (16 VII) nakazał Urzędowi zdecydowanie zadziałać przeciw dalszemu narastaniu podatkowych zaległości („reszt"), zwłaszcza zaś bezprawnemu korzystaniu z egzempcji. Wyraźne odwołanie się w tym reskrypcie do stanowiska stanów opolsko-raciborskich świadczy, że była ona dalszą reakcją na ich skargi.

Posunięcia te nie uspokoiły jednak sytuacji. 3 sierpnia tegoż roku Leopold skierował do Urzędu Zwierzchniego kolejny reskrypt surowo w nim nakazując, by, dla uniknięcia dalszych kosztów i dla wprowadzenia pełnej równości przy podatkach, konwent dołożył wszelkich starań i załagodził spór między górno- i dolnośląskimi stanami, albo też ustalił nowy sprawiedliwszy sposób opodatkowania. Tłumaczył, że jego wcześniejsze decyzje dotyczące odpisań (idzie o odpisania zdecydowane w poprzednim roku) zostały podjęte tylko *provisorio modo,* zarazem jednak zagroził, że cofnie je wszystkie, gdy powyższe polecenia nie będą wykonane i zarządzi „generalną wizytację", czyli po prostu urzędową kontrolę indykcji na Śląsku.

Wiąże się z tym pewien zastanawiający szczegół. Oto *praesentatum* na tym reskrypcie nosi datę o całe trzy miesiące późniejszą (3 XI). Czyżby ktoś celowo opóźniał jego dotarcie do generalnego starosty i Królewskiego Urzędu Zwierzchniego?

*
* *

Brak w aktach bezpośrednich śladów o dalszych losach zwłaszcza ostatnio wymienionego reskryptu. Zapewne nic się tu więcej ważniejszego nie działo i spór między Górnym i Dolnym Śląskiem trwał nadal, może jeszcze się nasilając.

Niezależnie od spraw dotyczących podatku szacunkowego, już co najmniej od 1695 r. w Wiedniu, a z rozkazów cesarskich także na Śląsku, były prowa-

dzone intensywne prace nad koncepcją powszechnej („uniwersalnej") akcyzy, jako podstawowym sposobem opodatkowania. Przy okazji zmiany na tronie (w 1705 r. po śmierci Leopolda I władzę objął jego starszy syn Józef I) pretensje Górnoślązaków zostały prawdopodobnie ponownie i jeszcze gwałtowniej zamanifestowane, i tym razem już skutecznie. Oto z początkiem września 1705 r. zapadła decyzja o wprowadzeniu na Górnym Śląsku owej uniwersalnej akcyzy, co - będąc jednoznaczne z usunięciem stąd mechanizmów i praktyk podatku szacunkowego - spór cały powinno uczynić bezprzedmiotowym

W rok później akcyzą tą objęto już cały Śląsk.

*
* *

Wydawać by się mogło, że górnośląskie stany, tak zawzięcie zwalczające indykcję i w ogóle podatek szacunkowy, odniosły w tym sporze rozstrzygające zwycięstwo. Nic jednak bardziej błędnego. Efekty finansowe uzyskiwane z akcyzy tak mocno odbiegały od oczekiwań, że już w tym samym roku 1706 trzeba było ponownie sięgnąć do podatku szacunkowego. Uczyniono to w postaci „funduszu uzupełniającego" *(Fundus suppletorius),* który już rok rocznie uchwalano, ponieważ wpływy z akcyzy tak bardzo były niewystarczające. Gromadzono zaś ów fundusz wcześniej praktykowanymi drogami, głównie poprzez podatek szacunkowy wspomagany innymi daninami bezpośrednimi pozaindykcyjnymi. Tak więc mimo kontynuowania akcyzy *casus belli* między Górnym i Dolnym Śląskiem nadal istniał i oddziaływał.

Kolejną fazę otwarły ponowne grawamina górnośląskich stanów z końca 1708 lub pierwszych dni 1709 r. Tekst ich, podobnie jak poprzednich, nie zachował się, zapewne dlatego, że monarcha, przesyłając je Królewskiemu Urzędowi Zwierzchniemu i za jego pośrednictwem konwentowi, nakazywał ich zwrot. To spowodowało, że ich później nie kopiowano. Z późniejszych aktów treść tych grawaminów można jednak w najważniejszych zarysach odtworzyć, o czym w dalszej części artykułu. Teraz wystarczy podać, że w nich właśnie po raz pierwszy tak frontalnie i zdecydowanie zawarto żądanie odłączenia się od Dolnego Śląska, czyli problem „Oberschlesischer Separation".

W świetle zachowanych aktów postępowanie w tej drastycznej sprawie wyglądało następująco. Tekst grawaminów wraz z obszernymi załącznikami, głównie rachunkowej natury, cesarz przekazał Urzędowi Zwierzchniemu reskryptem z 22 stycznia 1709 r. Zażądał w nim dostarczenia w terminie 6 tygodni gruntownej opinii i stanowiska Urzędu oraz stanów, z dołączeniem szczegółowych uzasadnień. Równocześnie nakazał przesłać te opinie przez dwóch kompetentnych deputatów, którzy, odpowiednio poinstruowani, uczestniczyliby w Wiedniu w zbadaniu i załatwieniu grawaminów. Odpowiedź na to do-

lnośląskich lecz również części górnośląskich stanów datowana jest 25 lutego. Zarzucono w niej najpierw brak podpisów na skardze, co nie pozwala poznać, o jakie konkretnie terytoria chodzi, tym bardziej, że w górnośląskich księstwach opawskim i karniowskim (Liechtenstein) nic o tych grawaminach nie wiedziano. Przypuszczając, że powstały one na odpowiednim stanowym zgromadzeniu (o którym też nic nie było wiadomo), stany zapytywały, czy cesarz na nie w ogóle zezwolił. Z uwagi na szczegółowość rachunkowych załączników prosiły też o przedłużenie wyznaczonego terminu.

Monarcha (12 III) zlekceważył brak podpisów, ponieważ tak samo tradycyjnie postępowano przy stanowych memoriałach, zwłaszcza konwentu. Co do kwestionowanego górnośląskiego zgromadzenia podał tylko, że i tak nie miałby nic przeciw zwołaniu go w tak ważnej sprawie. Zganił jednak sygnatariuszy memoriału z 22 lutego za przewlekanie sprawy, ale mimo to przedłużył im termin o dalszych 6 tygodni. Postawiony zarzut nie był bezpodstawny, ponieważ stany 25 kwietnia ponownie wystąpiły o prolongatę i uzyskały ją (reskrypt z 12 V) na dalszy miesiąc.

Oficjalne stanowisko konwentu wobec grawaminów sporządzono 22 maja i było ono tylko ogólnikowe. Niemniej w najważniejszej sprawie odłączenia Górnego Śląska podkreślono jego szkodliwość i zaproponowano zamiast negocjacji w Wiedniu (przez deputatów) załatwić sprawę na specjalnym ogólnośląskim zgromadzeniu we Wrocławiu. Z uwagi na wagę problemu przewidywano w nim udział nie tylko deputatów (konwent składał się tylko z nich) lecz przede wszystkim ogółu wirylistów, tzn. książąt lennych i wolnych panów, w nadziei, jak w zakończeniu memoriału napisano: „womit die pro solute Universi höchst nötige Harmonie wiederum hergestellet, und an statt der verderblichen Zergliderung, die, durch viel Saecula erhaltenen Einigkeit vollkommentlich stabiliret werden möge".

Nie wiadomo czy wówczas odbywało się takie ogólnośląskie zgromadzenie, zdaje się jednak, że cesarz Józef przynajmniej częściowo był przekonany argumentacją konwentu. Można tak mianowicie wnosić z jego pisma „in Sachen der Oberschlesischer Gravaminum" z 21 października 1709 r., którym powiadamiał konwent o stanowisku zajetym *ad interim* wobec separatystycznych żądań Górnoślązaków, co powodowało, iż wydelegowanie pełnomocnych deputatów do stolicy stawało się na razie nieaktualne. Do pisma tego był dołączony cesarski „Decret an die Ober Schlesische Abgeordnete" z tej samej daty. Umożliwia on dokładniejszy wgląd w istotę żądań separujących się stanów i w przeciwną im merytoryczną argumentację Dolnoślązaków (praktycznie konwentu *in corpore*). Mianowicie cesarz nakazał, by górnośląskie stany przede wszystkim jednoznacznie określiły, jakiemu celowi ma posłużyć „die dies fällige Separation [...] Ober Schlesiens von Nieder Schlesien". Czy idzie o takie odłączenie „sowohl ratione Gouvrerni Politici, als auch ratione Oneris Tributarii, mithin con-

junctim" czy też „nur bloss wegen des Letzteren sejunctim". Innymi słowy: czy idzie im o wyodrębnienie Górnego Śląska, jako osobnej jednostki terytorialnej, odrębnie zorganizowanej i zarządzanej przez władze państwowe i organy stanowe, czy też o wyodrębnienie go od Dolnego Śląska tylko pod względem skarbowym. Z dotychczasowych oświadczeń i korespondencji w tej mierze wynika, że to drugie prawdopodobnie przeważało, skoro monarcha, na wypadek gdyby tego właśnie chcieli Górnoślązacy, od razu zażądał by się „besser erklären [...] wann bloss und allein respectu Contributionum mehr gemeldte Separation nur gesucht würde". Szło mianowicie o konkretne propozycje w następujących kwestiach: 1) gdzie ma zostać utworzony Górnośląski Urząd Zwierzchni; 2) kto nad nim winien sprawować zwierzchnią kontrolę: 3) jaka będzie sytuacja „stanów większych" (czyli wolnych państw stanowych, w tym wypadku pszczyńskiego i bytomskiego), które obecnie bezpośrednio podlegają Królewskiemu Urzędowi Zwierzchniemu we Wrocławiu i pod względem daninowym są objęte ogólnośląskimi rozpisaniami; 4) kto będzie decydował o przeprowadzaniu egzekucji w stosunku do opieszałych podatników; 5) jaki organ będzie dokonywał zarachowań (*Bonificirungen*) z tytu kosztów poniesionych przez podatników przy przemarszach wojsk, ich kwaterowaniu oraz przy innych wojskowych czynnościach (*Defensions- und Postirungs Speesen*). Do spraw tych monarcha przywiązywał szczególną wagę, przede wszystkim jednak - jak można domyślać się - po to, by konkretnie ustalić, kto właściwie krył się za separatystycznymi żądaniami. Mianowicie postanowił, że odpowiedzi w powyższych kwestiach mają być nie tylko pisemnie i *fundamentaliter* sporządzone, ale również własnoręcznie podpisane „von eines jeden Fürstentums oder Standes Principalen und Capo, nebst zweien Landes Ständen aus denen Principalioribus".

Następstw tego „dekretu" i odpowiedzi nań nie odnaleziono we wrocławskich archiwaliach, co zresztą jest zrozumiałe, ponieważ odnośna korespondencja miała być kierowana do cesarza, czyli praktycznie do Czeskiej Nadwornej Kancelarii. Niemniej pewne światło na dalsze koleje całej sprawy rzucają inne współczesne teksty.

Tę samą datę 21 października 1709 r. nosi reskrypt dotyczący skargi górnośląskich stanów na nową śląską ordynację egzekucyjną, jako uchwaloną bez cesarskiej zgody. Wzmianka monarchy, iż ordynację wprowadził „Conventus publicus [...] (der) Niederschlesischen Fürsten und Stände" wiele mówi. Jak wiadomo taka osobna dolnośląska instytucja nie istniała i użyte sformułowanie tylko dowodzi, że Górnoślązacy wrocławski konwent (i wraz z nim całą strukturę ogólnośląskich organów) traktowali jako urządzenia obce, w każdym razie nie reprezentujące ich interesów, co zarazem jest miarą intensywności konfliktu. Konwent odpowiedział (25 XI), że podjęte postanowienia egzekucyjne mają tylko czasowy charakter i dotyczą trudności w ściąganiu uniwersalnej akcyzy oraz zaległości narastających z tego powodu, obszernie wyjaśniając, że

deputaci z Górnego Śląska uczestniczący w odnośnych deliberacjach nie protestowali i że *consusum* zapadło większością wotów, zgodnie z prawem.

Zanim jeszcze konwent ustosunkował się do tej sprawy cesarz podjął już decyzję co do tymczasowego postępowania w tym całym sporze. Postanowił, że gdy w konwencie w sprawach sejmowych i krajowych, zwłaszcza dotyczących zarządzania akcyzą i jej stawek, wystąpi różnica zdań lub sprzeczności między deputatami z Górnego i Dolnego Śląska, wówczas Królewski Urząd Zwierzchni ma do Czeskiej Nadwornej Kancelarii przesłać wota ze starannym uzasadnieniem oraz ze swym komentarzem i oczekiwać decyzji. Odnośny reskrypt datowany 18 listopada dotarł do Urzędu w dniu 1 grudnia, czyli już po powyższym memoriale konwentu. Nie ulega kwestii, ze cesarska decyzja naruszyła kompetencje ogólnośląskiego zgromadzenia stanowego (takim był przecież konwent) przez to, że uchylała zasadę decydowania większością. Stawiała wolę monarchy nad podejmowaną uchwałą stanów w zakresie ich właściwości i to jeszcze zanim ta została podjęta. W warunkach ugruntowanego już habsburskiego absolutyzmu nie było to czymś nowym. Przecież od dawna już cesarze kontrolowali sejmowe wota (zwłaszcza pierwszej kurii) i doprowadzali je do pożądanej przez siebie zmiany jeszcze przed powzięciem sejmowej uchwały. Tak zatem nowe w tym trybie było tylko to, że taka „uprzednia kontrola" była tu zastosowana również do wewnętrznych i już technicznych działań konwentu.

Na reskrypt ten stany odpowiedziały kolejnym memoriałem z 16 grudnia uzasadniając w nim praktykę decydowania większością wotów. Nie bez skutku, bo Józef I w swej odpowiedniej „deklaracji" z 23 grudnia wprawdzie co do zasady podtrzymał swe poprzednie stanowisko, ale nakazał dążyć najpierw do uzgodnienia rozbieżnych wotów, zgodnie z powszechnie dotąd stosowanym trybem. Tylko wtedy gdy to okazałoby się nieosiągalne, wchodzić miała w rachubę ostateczna decyzja monarchy.

*
* *

W kilka lat później napięcia między Górnym i Dolnym Śląskiem zaczęły stopniowo wygasać. Wyraziło się to w ponownym memoriale górnośląskich stanów do cesarza, w którym istotnie złagodziły swe stanowisko. Tekst jego nie jest wprawdzie znany i wiadomo o nim tylko z pisma konwentu z 8 maja 1714 r., ale nawet to jest tu wystarczająca.

Mamy w nim bowiem nie tylko stwierdzenie, że „erstes Supplicatum", które dało początek całemu sporowi, zostało „einigen massen moderiret", ale też wiadomość o dostatecznie wyraźnym przyznaniu ze strony Górnoślązaków, że ich początkowe grawamina opierały się na „nieudowodnionych relacjach kilku prywatnych agentów" i o tym, że uznali popełniony przez siebie błąd. Jeżeli na-

wet przedstawienie tego przez konwent miałoby być przejaskrawione, to i tak nie ulega kwestii, że teraz konwent jakąkolwiek merytoryczną argumentację uznał już za zbyteczną. Sięgnął tylko do odpowiedniego „Landes Diarium" by zilustrować, jak bardzo nieuzasadniony był zarzut niesprawiedliwego i krzywdzącego Górny Śląsk rozdziału wojskowych kwaterunków, skoro ich właśni deputaci sprawę tę od początku ewidentnie zlekceważyli:

„[...] jako że nie tylko jest wiadomo, iż kwestionowana przez nich repartycja została sporządzona zgodnie z obowiązującymi zasadami przez urzędującą Deputację Kasową, której rzeczywistym członkiem był cieszyński deputat [...] ale ponadto że w podejmowaniu odnośnej decyzji dodatkowo (*pro superfluo*) uczestniczył również deputat opawsko-karniowski [...] wraz z burmistrzem Raciborza [...] przy notorycznej już absencji deputata księstwa opolskiego [...]".

Ostateczny kres górnośląskiej separacji wnet potem położył cesarski „Definitiv Rescript in denen Ober- und Nieder Schlesischen Streitigkeiten" datowany 5 sierpnia 1714 r. Monarcha skonstatował w nim najpierw, że właściwym powodem sporu były dwie sprawy. Jedną była konieczność usprawnienia (*Rectification*) akcyzy, przez co zmniejszyłoby się obciążenie podatkiem szacunkowym. Druga to skutki odpisań od indykcji (o 1/3, 1/6, 1/8) dokonywanych tylko na Dolnym Śląsku, przez co stany Górnego Śląska nadmiernie zostały obciążone. W pierwszej kwestii nakazał przyspieszenie prac głównej komisji rektyfikacyjnej zastrzegając, by po połowie składała się z deputatów z Górnego i Dolnego Śląska, tak jak ongiś. Miała ona w możliwie najkrótszym terminie sporządzić odpowiedni projekt i przedłożyć go do zatwierdzenia. W drugiej kwestii, dotyczącej odpisań, cesarz uchylił dotychczas stosowaną i z czasem również modyfikowaną tzw. moderowaną indykcję z 1671 r. i przywrócił moc tej, która wcześniej obowiązywała. Było to jednoznaczne z cofnięciem dotychczasowych ulg w indykcji. Wyjątek uczynił tylko dla kilku miast (zresztą dolnośląskich) od dawna uskarżających się na swe przeciążenia podatkami. W odpowiednim stopniu miały one jeszcze zachować ulgi, aż do wprowadzenia zreformowanego sposobu opodatkowania. W tym celu, zwłaszcza zaś dla przyspieszenia odnośnych prac, polecił powołać specjalną deputację pod przewodnictwem Królewskiego Urzędu Zwierzchniego, „cum pari mumero deputatorum". Pod tym ostatnim należy zapewne rozumieć jej skład w połowie z Górnego i Dolnego Śląska. Praca nad projektem nowego „modi contribuendi", polegającym albo na zniesieniu indykcji i podatku szacunkowego, albo na uczynieniu go sprawiedliwym i równomiernie rozłożonym, miała zostać ukończona w ciągu roku i przedłożona cesarzowi do akceptacji. Równocześnie cesarz zakazał wprowadzania jakichkolwiek egzempcji, czyli zwolnień podatkowych, w znacznej mierze już zdezaktualizowanych przez akcyzę oraz zaciągania przez stany nowych długów. Nakazał też ściągnięcie wszystkich podatkowych zaległości.

Od czasu tego reskryptu sprawy górnośląskiej saparacji praktycznie znikły ze źródeł. Tylko z 1715 r. słychać jeszcze o staraniach, by prace nad „Novus

Modus Contribuendi" były prowadzone również przez zupełnie odrębny górnośląski *congressus*. Widocznie tamtejszych stanów nie zadowalała *paritas* w głównej komisji zajmującej się reformą. Zabiegi te nie przyniosły skutku.

KAZIMIERZ ORZECHOWSKI

OBERSCHLESISCHE SEPARATION. A CONTRIBUTION TO THE HISTORY OF THE TRIBUTE SYSTEM OF OLD SILESIA

The term „Oberschlesische Separation" appears at the beginning of XVIII century in the files of Silesian orders and the letters of central authorities in the Habsburg Monarchy. The basis for dissonances and disputes was an estimated tax binding here since 1527, and in particular a basic institution and mechanism of this tax called indiction. The tax system was complicated, consisting of several degrees, connected with the existing political structure of Silesia. Separatist tendences of particular duches were not connected initially with the problem of tax, but as early as in 1540 the first controversy took place in the Duchy of Opole-Racibórz, remaining in pledge and in power of Georg Hohenzollern, as the duke did not pay his dues and performances. Distruction done by the thirty-years war deepened the differences between the real state of estates and the income gained from them and not updated general catastre, hence the tax burden was painfully felt, particularly in Upper Silesia, because imperial reductions referred mainly to Lower Silesia. The protests of Upper-Silesian population in the years 1703–1714 turned to open dispute of both parts of Silesia, claims and requests were sent to the emperor's court. A universal, excise duty introduced as a tax basis (1705) did not satisfy the Upper-Silesians. On the turn of 1708 they came out with a demand of separation, which met with critical opinion in Vienna and at the same time enabled the emperor to interfere with internal Silesian disputes with violation of competences of assembly of Silesian orders in this area. After several years the tension gradually died out, the Upper-Silesian estates mitigated their attitude and the emperor's rescript of 5 August 1714, modifying the tax system, finished also the problem of separatist tendences in the western part of the country.

KAZIMIERZ ORZECHOWSKI

OBERSCHLESISCHE SEPARATION. ZUR GESCHICHTE DES ABGABENSYSTEMS IM EHEMALIGEN SCHLESIEN

Der Begriff „Oberschlesische Separation" erscheint Anfang des 18. Jh. in den Akten der schlesischen Stände und in den Schriften der Zentralbehörden der Habsburgermonarchie. Die Ursache der Widersprüchlichkeiten und Streiten lag in dem seit 1527 geltenden Schätzungssteuer und insbesondere in der Hauptinstitution und im Mechanismus dieser Steuer – in der Indiktion. Das Steuersystem war kompliziert, mehrstufig und mit der damaligen politischen Struktur Oberschlesiens verbunden. Die separatistischen Tendenzen der einzelnen Herzogtümmer standen am Anfang mit der Steuerfrage nicht im Zusammenhang. Aber schon im Jahre 1540 kam es zum ersten Streit im Oppeln-Ratiborer Herzogtum, das als Pfand von Georg Hohenzollern regiert wurde.

Der Streit brach aus, weil der Fürst die Steuerleistungen nicht entrichtete. Die Zerstörungen aus der Zeit des Dreißigjährigen Krieges bewirkten, daß der Unterschied zwischen dem tatsächlichen Wert der Güter und der Einkommen und dem nicht aktuellen Generalkataster immer größer wurde. Deswegen wurden die Steuerlasten in Oberschlesien als besonders beschwerliche empfunden, weil die kaiserlichen Nachlässe hauptsächlich Niederschlesien betrafen. Die Proteste der oberschlesischen Stände wurden in den Jahren 1703–1714 zu einem öffentlichen Streit zwischen beiden Teilen Schlesiens. Zum Kaiser wurden Beschwerden und Forderungen geschickt. Die 1705 eingeführte Akzise stellte Oberschlesien nicht zufrieden. Um die Wende 1708 zum 1709 forderte man die Trennung, was in Wien kritisch aufgenommen wurde. Gleichzeitig ermöglichte es die Ingerenz des Kaisers in die inneren Streitfragen Schlesiens ohne die Zuständigkeiten der hiesigen Ständeversammlungen zu berücksichtigen. Nach einigen Jahren erlöschten die Spannungen. Die oberschlesischen Stände dämpften ihre Äußerungen ab und der kaiserliche Erlaß vom 5. August 1714, der das Steuersystem modifizierte, brachte das Problem der separatistischen Bestrebungen im östlichen Teil des Landes zu Ende.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

KAROL JONCA

EMIGRACJA ZE ŚLĄSKA OPOLSKIEGO DO TEKSASU (1853–1857)

Fenomen masowej emigracji ze Śląska Opolskiego do Teksasu ma swoją literaturę. Zafascynowany nim Andrzej Brożek[1] i idący jego śladami Amerykanin Thomas Lindsay Baker[2] poświęcili mu znaczące monografie, ale nie brak też autorów, którzy wcześniej już publikowali drobniejsze studia o emigracji teksańskiej[3]. Rzetelne studia, początkowo poświęcone wychodźstwu ze Śląska Opolskiego i osadnictwu w Teksasie Andrzej Brożek poszerzył z czasem na inne ośrodki polskiej emigracji w Ameryce Północnej. Baker, podobnie jak i Brożek, skupiał uwagę na przesłankach emigracji, z tym iż jego badania archiwalne dotyczyły głównie losów śląskich emigrantów w Teksasie na przestrzeni niemal stu lat – po połowę XX wieku. Badania te w istotny sposób poszerzyły stan wiedzy o osadnictwie w Stanach Zjednoczonych AP i uściśliły wcześniejsze ustalenia polskich i obcych badaczy. Współczesnemu czytelnikowi przybliżyły niemal egzotyczne dzieje teksańskich miejscowości – Panny Marii, Bandery, Częstochowy, Cotulli i wielu innych osad założonych przez emigrantów pochodzących z powiatów: strzeleckiego, toszecko-gliwickiego, oleskiego, opolskiego itd. W centrum badań znalazła się szczególnie fala niespotykanej dotąd emigracji zorganizowanej i masowej z tzw. okresu epidemii emigracyjnej z lat 1854–1857, ogarniającej ludność wiejską przede wszystkim z wymienionych powiatów.

---

[1] A. B r o ż e k, *Ślązacy w Teksasie. Relacje o najstarszych osadach polskich w Ameryce,* Warszawa–Wrocław 1972. Czytelnik znajdzie w tej książce obszerną bibliografię prac poświęconych emigracji do Teksasu.

[2] T. L. B a k e r, *Historia najstarszych polskich osad w Ameryce,* Wrocław–Warszawa–Kraków 1981.

[3] Odnotuję tylko publikację: J. Ł a d o m i r s k a, *Z dziejów emigracji śląskiej do Ameryki Północnej,* zamieszczoną w t. 10 „Studiów Śląskich" z 1966 r. Andrzej Brożek odnotował w swej książce również inne drobne artykuły powstałe w kręgu uczniów prof. Seweryna Wysłoucha. Osobiście badania nad emigracją teksańską A. Brożek podjął w 1966., tj. wtedy, gdy J. Ładomirska i K. Murzynowska opublikowały pierwsze wyniki swych badań.

Rolę inicjatora fali emigracyjnej przypisywano młodemu 30-letniemu ks. Leopoldowi Bonawenturze Moczygembie, urodzonemu 24 października 1824 r. w Płużnicy Wielkiej, wiosce położonej między Strzelcami Opolskimi i Toszkiem. To prawda, że ks. Moczygemba, przedsiębiorczy misjonarz z zakonu o.o. franciszkanów, nie szczędził zachęt do emigracji, zwłaszcza krewnym i znajomym w rodzinnej Płużnicy i okolicy, gdy po kilkuletniej pracy przygotowawczej, studiach i święceniach kapłańskich we Włoszech (w 1847 r. w Pesaro) dał się nakłonić do pracy misyjnej wśród europejskich osadników w Teksasie, tj. na obszarach, które po wojnie Stanów Zjednoczonych z Teksasem dopiero w grudniu 1845 r. zostały jako 28 stan włączone do Stanów Zjednoczonych AP[4]. Przez Le Havre wyruszył z trzema innymi misjonarzami do Galvestonu w Zatoce Meksykańskiej i już we wrześniu 1852 r. biskup Odin powierzył mu misję w osadach niemieckich emigrantów w New Braunfels, Fredericksburg i Castroville. Ks. Moczygemba przebywający do lutego 1854 r. w świeżo założonej osadzie Neu-Braunfels (New Braunfels), następnie do grudnia tegoż roku w alzackiej kolonii Castroville, zapewne tam powziął zamiar sprowadzenia chłopów z przeludnionych stron rodzinnych i osadzenia ich na dość bezludnych preriach nad Zatoką Meksykańską. W realizacji zamiar miał okazać się owocny i wiele obiecujący, ale też w wielu wypadkach tragiczny, a w każdym razie związany z ogromnymi trudnościami i niebezpieczeństwami. Nie można wykluczyć, że pierwsze sugestie co do emigrowania ks. Leopold Moczygemba omawiał jeszcze podczas swego pobytu w rodzinnej Płużnicy w 1851 r., zatem po powrocie z Włoch i Niemiec, i przed wyjazdem na misję do Teksasu. Wszak to jest pewne, że już pod nieobecność ks. Moczygemby na Śląsku, duże kilkusetosobowe kontyngenty emigrantów opuszczały ówczesną rejencję opolską, po części „na własną rękę", ale też po części przy organizacyjnej pomocy agentów emigracyjnych. Jednym z najbardziej rzutkich agentów był w latach 1854-1857 niemiecki kupiec Julius H. Schüler z Opola. W zachowanych dokumentach nie znajduje potwierdzenia informacja Mieczysława Szawlewskiego, że „[...] w 1852 r. emigruje ze Śląska około 100 rodzin z ks. Leopoldem Moczygębą na czele, zabierając ze sobą przyrządy gospodarcze, a nawet krzyż i dzwony z kościoła i zakłada w 1854 r. w stanie Texas po ciężkich przejściach pierwsze do dnia dzisiejszego istniejące osady farmerskie pod nazwą Panna Maria i Częstochowa"[5]. Nie wydaje się pozbawione słuszności inne twierdzenie Szawlewskiego, że już w I połowie XIX w. do Ameryki przybyło kilkunastu Ślązaków, murarzy zatrudnionych przy budowie wysokich pie-

[4] C o l l i e r's, *Encyklopedia,* t. 18, New York 1959, s. 512.

[5] M. S z a w l e w s k i, *Wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki,* Lwów–Warszawa–Kraków 1924, s. 12. Inaczej pisał A. B a k a n o w s k i , *Moje wspomnienia 1840–1863–1913,* Lwów 1913, s. 144. Bakanowski wspomina, że Leopold Moczygemba „rozglądnąwszy się po Texas, postanowił sprowadzić tu swoich rodaków i osiedlić ich."

ców fabrycznych, którzy następnie zachęcali znajomych do przybycia do Ameryki. Być może, iż twierdzenie Szawlewskiego potwierdzą w przyszłości badania dokumentacji emigracyjnej w ówczesnych niemieckich portach morskich (Bremy, Hamburga, Szczecina) oraz źródeł amerykańskich.

Stwierdziliśmy już w innym artykule, że pośrednictwem w zawieraniu kontraktów emigracyjno-przewozowych, a zapewne też innymi sprawami organizacyjnymi, zajmowali się agenci uzyskujący pisemny konsens od władz rejencji w Opolu i tym też władzom składali pisemne sprawozdania ze swych przedsięwzięć (łącznie z pisemnymi wykazami osób przez nich wyekspediowany). Działaniom agentów godzi się poświęcić kilka uwag, choćby dlatego, iż im zawdzięczamy szczegółowe informacje o emigracji ze Śląska Opolskiego. Jednym z pierwszych koncesjonowanych agentów był osobnik nieznany z nazwiska, który pojawił się w 1852 r. w Paczkowie. Pruska ustawa z 7 maja 1853 r. określała warunki uzyskiwania koncesji, a rozwinęło je rozporządzenie wykonawcze pruskiego ministra handlu i rzemiosła z 6 września 1853 r.[6].

Już po wydaniu aktów normatywnych na Śląsku Opolskim koncesje agencyjne otrzymali: kupiec Wloka (lub Wölke?) z Nysy dla powiatów: Nysa, Niemodlin, Prudnik i Grodków; karczmarz Canner z Głuchołaz i wspomniany już kupiec J. H. Schüler z Opola dla powiatów: Opole, Gliwice, Strzelce Opolskie, Olesno i Lubliniec. Kupiec S. Loewenthal z Dobrodzienia zrzekł się wcześniej nabytej koncesji (w lipcu 1856 r.) uzasadniając rezygnację z prowadzenia agentury tym, iż nie może pogodzić się z nieuczciwą propagandą emigracyjną roztaczającą miraże łatwych sukcesów w Ameryce, ale i z tym, że drobni kupcy w małych miasteczkach właśnie wskutek wychodźstwa tracą swą klientelę[7]. W połowie lat pięćdziesiątych XIX w. funkcje agentów, prócz wymienionych, pełnili nadto: kupiec Theodor Neumann ze Strzelec Opolskich, kupiec Albert Chrometzko z Opola, kupiec Kurka z Toszka oraz karczmarz Langer z Głuchołaz[8]. Do obowiązków agentów należało zawieranie pisemnych kontraktów emigracyjnych w imieniu firm przewozowych (maklerów) z emigrantami oraz organizowanie wyjazdów od miejsca zbiórki do portu morskiego. Można się domyślać, że załatwiali, względnie pomagali w załatwianiu zgody urzędów (landrata powiatu i rejencji w Opolu) na emigrację, z czym związane było zrzeczenie się obywatelstwa pruskiego, uzyskanie zaświadczenia o odbyciu służby wojskowej itd. Istnieją dowody na to, że niektórzy emigranci tych formalności nie załatwiali w urzędach w ogóle i opuszczali swe miejsca zamieszkania „na własną rękę". Nie ma dowodu na to, że agenci pomagali emigrantom w wy-

[6] Amts-Blatt der Kgl. Regierung zu Oppeln, 22 IX 1853, poz. 227, s. 262–269.

[7] Archiwum Państwowe w Opolu (dalej: AP Opole), zespół Rejencji Opolskiej (dalej: RO I), RO I 12 133, fol. 250. Pismo S. Loewenthala z Dobrodzienia z 7 VII 1856 r.

[8] Ibidem, RO I 12 159, fol. 294. Pismo rejencji w Opolu do kupca Wloki (nazwisko w zmiennej pisowni – może też Möke? z 8 I 1856 r.

przedaży mienia – domu, gospodarstwa i w uzyskiwaniu kwot pieniężnych potrzebnych na pokrycie kosztów podróży itd. Funkcje agentów były tym bardziej doniosłe, gdyż w opinii redakcji krakowskiego „Czasu": „Lud polski, ze względu na nieznajomość języka niemieckiego – nie jest obeznany z treścią dziennika rządowego"[9]. Obowiązkiem agenta było spisanie z osobą reflektującą na wyjazd „kontraktu przewozowego" (*Ueberfahrtskontrakt*) i – jak wynika z dokumentacji agenta Schülera – również „napominanie i przestrzeganie" w języku polskim „wychodzących do Stanów Zjednoczonych Ameryki" przed niebezpieczeństwami oraz udzielanie im pożytecznych rad[10]. Wydaje się, że instrukcja w języku polskim „Napomnienie i przestroga dla wychodzących..." została wydana przez rejencję w Opolu (9 maja 1856 r.) już po zażegnaniu długotrwałego sporu wokół prawidłowego wykonywania czynności przez agenta Schülera. Właśnie agent ten spotkał się z zarzutem ze strony kupca Josepha Krausa z Chechła, chcącego emigrować z rodziną, że zawierał kontrakty przewozowe „przy spożyciu czerwonego wina, wódki i piwa za wstępną opłatą 5 talarów od osoby ". Schüler agitował w karczmie Aleksandra Czernera w Toszku, wykorzystując w tym celu zwłaszcza dni targowe, kiedy chłopi przybywali z okolicznych wsi na cotygodniowy targ. Kraus dowodził, że chłopi niepiśmienni i nie przygotowani wcale do wychodźstwa ulegali agitacji i za namową Schülera zaciągali długi w wysokości 5 talarów od osoby w karczmie Czernera, by uiścić opłatę wstępną. Świadkami powoływanymi przez Krausa byli wycużnik Leopold Moczygemba z Płużnicy Małej pod Toszkiem i wolny chałupnik Stanek Kiołbasa ze Świbia. Pojawił się wcale niebłahy zarzut, że agent Schüler zapewniał kontrahentów zamierzających emigrować z rodzinami o bezpłatnym przewozie jednej osoby z rodziny, choć o jakichkolwiek ulgach w opłatach nie było mowy w warunkach przewozowych Domu Handlowego Pokranz et Comp. w Bremie, w imieniu którego działał agent[11]. W postępowaniu wyjaśniającym, zleconym magistratowi w Toszku przez landrata powiatu hrabiego von Strachwitza, przesłuchano nadto właściciela młyna z Płużnicy Małej Demetriusa Kachela oraz aktora Carla Hagenmeistera. Denuncjator Kraus w toku postępowania osłabił swój pierwotny zarzut i nie posądzał już Schülera o „nakłanianie pruskich poddanych do emigrowania"[12]. Magistrat toszecki po przesłuchaniu świadków w konkluzji postępowania z 23 sierpnia 1855 r. uznał część zarzutów za nieistotne[13], proponował zbadanie zawartych

[9] Cytuję za: A. B r o ż e k, *Początki emigracji z Górnego Śląska do Ameryki w świetle współczesnej prasy polskiej na Śląsku*. W: „Kwartalnik Historyczny" 1968, z. 1, s. 6.

[10] AP Opole RO I 12 133, fol. 229–231.

[11] Ibidem, RO I 12 132, fol. 839.

[12] Ibidem, fol. 824.

[13] Ibidem, fol. 841. Protokół sporządzony w Toszku 23 VIII 1855 r. Czytamy w nim: „Dass der p. Schüler mit den Auswanderern in einem öffentlichen Hause resp. einer Schankstube beim Genuss von Getränken kontrahiert hat, ist zwar unpassend, allein dieser Umstand hat auf das Geschäft selbst keinen Einfluss".

kontraktów, przesłuchanie świadków spoza Toszka oraz samego agenta. Domyślić się można, że dalsze postępowanie miało epilog pomyślny dla Schülera, gdyż koncesję na zawieranie umów i na ekspediowanie emigrantów przez Bremę do Ameryki Północnej i południowej Ameryki dla Domu Handlowego Pokrantz i Comp. w Bremie przedłużono na rok 1856, a nawet poszerzono możliwość jego działań na powiaty: bytomski, pszczyński, rybnicki i kozielski[14]. Powoływany w toku postępowania świadek Stanek Kiołbasa ze Świbia był zapewne jednym z kontrahentów agenta Schülera[15]. Wraz z żoną Franciszką i sześciorgiem dzieci zdecydował się na opuszczenie Śląska i w dużym kontygencie 234 emigrantów odpłynął 1 października 1855 r. z Bremy do Galvestonu (por. aneks I). Był to człowiek zasłużony. Wybrany 8 maja 1848 r. posłem z okręgu toszecko-gliwickiego do berlińskiego Zgromadzenia Narodowego występował w interesach ludu śląskiego. Nie znał języka niemieckiego i administracja pruska podejmowała próby pozbawienia go mandatu (jego syn Piotr, emigrujący wraz z rodziną, został posłem do parlamentu stanu Illinois). Abstrahując od sporu agenta Schülera i Krausa, należy skontatować, że postępowanie wyjaśniające nie zahamowało toku prac organizacyjnych Schülera związanych z wyekspediowanym kilkuset osób za ocean.

To pewne, że emigrowano ze Śląska jeszcze zanim ks. Leopold Moczygemba i wymienieni agenci rozwinęli odpowiednie inicjatywy i czynności organizacyjne. Na podejmowanie decyzji o opuszczeniu Śląska i emigrowaniu wpłynęły przesłanki natury ekonomicznej, społecznej a nawet politycznej i religijnej. Ukazująca się we Wrocławiu „Allgemeine Oder-Zeitung" z 19 kwietnia 1846 r. zamieściła informację o emigracji do Brazylii, gdzie w latach 1825 i 1828 założono kilka niemieckich osad. Wcześniej, bo w 1734 r., z przesłanek religijnych opuściło okolice Legnicy i Złotoryji 180 chłopów dolnośląskich, emigrując do Pensylwanii w Ameryce Północnej[16]. Wszak Śląsk Opolski do połowy XIX w. nie był obszarem o dużym wychodźstwie, jednak jego natężenie narastało w dobie i po Wiośnie Ludów 1848 r. Dopiero w latach 1840–1871 ze Śląska Opolskiego emigrowało 23 488 osób, w okresie 1871–1910 nawet 235 680 osób. Intensywniej, dla porównania, emigrowano z prowincji poznańskiej i innych prowincji Prus i Rzeszy Niemieckiej. Tak np. prowincję poznańską opuściło 104 518 osób w latach 1840–1871 oraz 483 112 osób w okresie 1871–1910[17]. Odzwierciedleniem intensywnego wychodźstwa były masy

[14] Ibidem, RO I 12 133, fol. 45. Obwieszczenie wydane w Opolu 31 XII 1855 r.

[15] Na liście emigracyjnej agenta Schülera (por. też aneks III) znajdowali się: Stanislaus Kiolbassa lat 46, jego żona Franciska z domu Burda lat 41 i dzieci: Thomas lat 22, Peter lat 17, Josepha lat 15, Franz lat 12, Bernhard lat 9 i Jacob lat 3.

[16] K. R i c h t e r, *Die Auswanderung der Schwenkfelder 1734 nach Pennsylvanien.* W: „Jahrbuch für Schlesische Kirchengeschichte", t. 55, 1976, s. 125–130.

[17] H. R o g m a n n, *Die Bevölkerungsentwicklung im preussischen Osten in den letzen Hundert Jahren,* Berlin 1937, s. 91. Straty ludnościowe Prus wynosiły 538 000 osób w latach 1840–1871 oraz 1 619 000 osób w latach 1871–1910.

ludności wiejskiej udające się drogą morską z portu w Bremie do Stanów Zjednoczonych i innych obszarów zamorskich. Port w Bremerhaven obrały sobie również rzesze emigrantów ze Śląska Opolskiego. Tylko w jednym roku 1853 port ten opuściło ponad 58 000 wychodźców na pokładach 158 żaglowców i 14 parowców. Wśród głównych portów docelowych – również emigrantów z powiatów rejencji opolskiej – były: Nowy York, Baltimore, Nowy Orlean i Galveston w Zatoce Meksykańskiej. Niejednokrotnie kontynuowano podróż z Galvestonu drogą morską do Indianoli (dziś nie istnieje). Z tych portów piesze szlaki wiodły przez bezludne prerie w kierunku San Antonio, Castroville i Houston. Pismo „Schlesische Eisenbahn", ukazujące się w 1854 r. w Kamiennej Górze, donosiło o nasileniu masowej emigracji do Ameryki Północnej i zalecało emigrantom skorzystanie z dogodnych połączeń kolejowych prowadzących do Bremy i Hamburga[18]. Nie wydaje się budzić wątpliwości, że znaczne kontyngenty emigrantów ze Śląska Opolskiego w początkach 1855 r. skorzystały z linii kolejowych prowadzących z Gliwic i Opola przez Wrocław do Hamburga.

W okresie Wiosny Ludów i po jej wygaśnięciu o rozmiarach mocno ryzykownego wychodźstwa zdecydowały, obok ekonomicznych, przesłanki społeczne. Niepokoje chłopskie w rewolucyjnym 1848 r. nie ominęły mas ludności wiejskiej, m.in. w Błotnicy Strzeleckiej, siedzibie hr. von Posadowsky'ego i innych wioskach rejencji opolskiej. W kwietniu 1848 r. „Schlesische Chronik" informowała o obrabowaniu i demolowaniu „największej części pałaców[19]. Pobyt w więzieniu w twierdzy nyskiej Aleksandra Moczygemby, skazanego na karę odbycia 20 lat „twierdzy", zdaje się wskazywać na jego udział w rozruchach antyszlacheckich. Z tej przyczyny nie mógł uczestniczyć w postępowaniu uwłaszczeniowym toczącym się w jego rodzinnej wsi. Cytowana „Schlesische Chronik" nie negowała, że większość ludności górnośląskiej jest „czysto polska" (*rein polnisch*). Landrat toszecko-gliwicki hr. Carl von Strachwitz potwierdził w 1858 r., że w jego powiecie przeważa mowa polska z wyjątkiem wsi Szenwald pod Gliwicami, w której mieszkają Niemcy[20]. Niewątpliwie „geografia językowa" ulegała przemianom, zwłaszcza od początków wprowadzenia obowiązkowej nauki języka niemieckiego w szkołach publicznych, o czym będzie jeszcze mowa. Chłopi władający w zdecydowanym stopniu językiem polskim, stawali się też po Wiośnie Ludów ofiarami represji władz pruskich z powodu ich udziału w wystąpieniach antyszlacheckich, choć nie tylko oni podejmowali decyzje o emigracji. Wcześniej niż Stanisław Kiołbasa ze Świbia do Ameryki wyemigrował w 1850 r. burmistrz Jan Mandrella z Ujazdu Śląskiego. W 1848 r. zastępował on we frankfurckim parlamencie (Zgromadzeniu Narodowym) posła ks. Franciszka Benedykta Suchana. Również w 1850 r. do Ame-

[18] *Schlesische Eisenbahn,* Landeshut 1854, s. 222 i 314.
[19] „Schlesische Chronik" 1848, nr 27 z 4 IV, s. 120.
[20] AP Opole, zesp. Praesidial-Büro, sygn. 1120. Pismo z 7 X 1858 r.

ryki wyemigrował szewc Schmuck z Głubczyc, zastępca posła do parlamentu w Berlinie. Schmuck, znany z lewicowych poglądów i „człowiek niewątpliwie rzutki", emigrował ze Śląska, ale zawiedziony stosunkami amerykańskimi powrócił w swe strony rodzinne[21]. Co prawda rzadkie przypadki powrotów z Ameryki odnotowywano w aktach rejencji opolskiej również w latach późniejszych, jednak nie wydaje się, by nawet niepomyślne relacje osób powracających wpłynęły w sposób istotny na zahamowanie fali emigracyjnej. Wydaje się, że władze rejencji śledziły na tyle tylko powracających, by sprawdzić ich stosunek do służby wojskowej i ewentualnie wcielić ich do wojska. Tak np. landrat w Strzelcach Opolskich poinformował władze rejencji w Opolu o powrocie w 1855 r. chłopa Franciszka Marka z Zalesia Śląskiego i o odkomenderowaniu go do odbycia służby wojskowej w pułku kirasjerów we Wrocławiu. Marek należał zapewne do tych, którzy być może opuścili strony rodzinne w obawie przed wcieleniem go do wojska[22]. Do Lublińca powrócił po 12-letnim pobycie w Ameryce w 1861 r. artysta Hugo Wieczorek, który w drodze powrotnej ocalał przypadkiem z katastrofy statku u wybrzeży Anglii. Być może, iż zapały emigracyjne w lokalnym środowisku wiejskim mogły raczej ostudzić relacje tych, którzy podjęli się trudów emigracji, wyprzedali swe mienie ruchome i nieruchome, ale z braku środków musieli zawracać do rodzinnej wsi. W 1854 r. Anton Waclawczyk ze Staniszcz Małych z sześcioosobową rodziną i Jakub Drees z rodziną czteroosobową przekonali się dopiero w porcie w Bremie o nieprawdziwości wieści, jakoby pewien francuski właściciel ziemi w Teksasie ekspediował emigrantów do portu w Galveston zupełnie za darmo, bez uiszczenia opłat. Zawiedzeni Waclawczyk i Drees musieli w Bremie zdobywać środki do życia żebraniem. Ostatecznie dzięki pomocy konsula Waclawczykowie powrócili do rodzinnej wsi. Drees oczekiwał życzliwych osób, które użyczyłyby mu pieniędzy na przejazd statkiem do Ameryki. Konsul pruski udzielający pomocy donosił, że wcale nierzadkie były przypadki przyjazdu do Bremy wychodźców ze Śląska pozbawionych środków finansowych na pokrycie kosztów podróży statkami[23]. Być może, iż przykład Waclawczyka i Dreesa odstraszał i zniechęcał mieszkańców Staniszcz. Urzędowe sprawozdania odnotowały wyjazdy ze Staniszcz Wielkich tylko 2 osób w okresie od 30 września 1853 r. do 30 września 1854 r. oraz 6 osób (4 dzieci i 2 dorosłych) w okresie od 1 października do 31 grudnia 1854 r. Do końca września 1854 r. ze Staniszcz Małych emigrowało 13 osób, dalszych 5 osób do końca grudnia 1854 r., a w latach 1855–1856 odpływ mieszkańców z tych wsi ustał zupełnie.

---

[21] B r o ż e k, *Początki* ..., s. 8; B r o ż e k, *Ślązacy* ..., s. 27.

[22] Por. K. J o n c a, *Przesłanki emigracji chłopów ze Śląska Opolskiego do Teksasu (1854–1857)*. W: „Studia Historyczne i Politologiczne", Wrocław 1997, s. 48–66.

[23] Informację zaczerpnięto z RO I 12 132, fol. 441–442. Przytoczyli ją też A. Brożek i T. Baker.

Przesłanki natury ekonomicznej w realiach dużego wzrostu demograficznego i przeludnienia wsi wywierały zapewne decydujący wpływ na podejmowanie decyzji emigracyjnych. Wcześniej już dowodziliśmy, że obraz wsi górnośląskiej znalazł znakomite odzwierciedlenie we wciąż niedocenianych przez badaczy aktach Królewskiej Komisji Generalnej dla Śląska, która z ramienia rządu realizowała pruskie ustawodawstwo agrarne, znoszące stosunki poddańcze i obciążenia feudalne, i przeprowadzała postępowanie uwłaszczeniowe. Ważki element w stosunkach wsi feudalnej, jakim było poddaństwo osobiste chłopów, zniesiono wprawdzie edyktem z 1807 r., ale postępowanie regulacyjne, nakazane również w okresie wojen napoleońskich królewskimi edyktami z lat 1811–1816, przeciągnęło się do połowy XIX w. W zbadanej przez nas dla przykładu Płużnicy Wielkiej, w toku postępowania prowadzonego przez Komisję Generalną, chłopi pańszczyźniani jeszcze w 1822 r. zgłaszali sprzeciwy, a wyrok w postępowaniu apelacyjnym z 14 maja 1824 r. potwierdził, że mają skromne nadziały ziemi, zaś ich gospodarstwa nie są zdolne do uregulowania. Dla przykładu przytoczę: L. Moczygemba posiadał zaledwie 21 morgów ziemi, a z drugiej strony ciążyły na nim obowiązki pańszczyźniane na rzecz pana wsi. W 1832 r. postępowanie zmierzało do zniesienia kościelnej dziesięciny świadczonej na rzecz klasztoru w Jemielnicy. Ugodą z 10 października 1850 r. pan na Błotnicy przekazał lasyckie gospodarstwa pańszczyźniane siedmiu płużnickim chłopom na wyłączną własność w zamian za rentę pieniężną, a kolejną ugodą z 29 grudnia 1851 r. zniesiono ostatecznie 12 obciążeń feudalnych chłopów. Pod ugodą znajdowały się nazwiska chłopów, które później spotkać można na listach emigracyjnych. Ciekawa jest adnotacja na umowach, z której wynika, że sporządzona została przez komisarza w języku niemieckim i przetłumaczona chłopom na język polski, a ci zrzekali się jej pisemnej wersji w języku polskim[24]. To prawda, że ugody z chłopami spisywał królewski komisarz w języku niemieckim, on też decydował o pisowni imion i nazwisk chłopów. Tak np. w umowie o postępowaniu z dnia 22 czerwca 1822 r. komisarz zapisał imię i nazwisko Jaś Scholtisek oraz P. Cieślik itd. Spora ilość podpisów na umowach nie zdaje się potwierdzać tezy o analfabetyzmie chłopów. Przykłady można przytoczyć z wielu wsi, z których emigrowali chłopi w połowie lat pięćdziesiątych XIX w. Zachowany protokół egzaminacyjny ze szkoły w Płużnicy Wielkiej z 9 maja 1867 r. (zatem już po ustaniu fali emigracyjnej) stwierdził, że w szkole katolickiej uczyło się 85 chłopców i 68 dziewcząt języka polskiego oraz języka niemieckiego[25]. Jeszcze późniejsza statystyka kościelna z 1889 r. zawierała informacje, że w parafiach: Płużnica Wielka, Kotulin, Centawa, Sieroty, Wielowieś, Wiśnicze itd. nie ma Niemców; w

[24] Por. K. J o n c a, *Przesłanki* ..., s. 53–55.
[25] AP Opole RO II 4313. Protokół z 9 V 1867 r.

parafii Płużnica Wielka liczącej 1210 osób, zaledwie 26 osób zna język niemiecki, w Kielczy 150 osób, jednak w Toszku na 5100 parafian język niemiecki znało 1500 osób[26]. Polityka oświatowa władz pruskich od lat siedemdziesiątych XIX w. położyła nacisk na nauczanie języka niemieckiego, ale jeszcze w połowie XIX w., w latach wzmożonej emigracji, język polski na wsi był w powszechnym użytku. Osób posługujących się językiem niemieckim było więcej w miastach, np.: w Toszku, Strzelcach Opolskich, Kluczborku, Oleśnie i pobliskich miastach rozwijającego się okręgu przemysłowego.

Nie ulega wątpliwości, że niepomyślne położenie szerokich warstw ludności wiejskiej, dopiero co uwolnionej od wielowiekowego poddaństwa osobistego, gruntowego i sądowego, pogarszały klęski żywiołowe i epidemie. Tak np. księga zgonów parafii w Płużnicy Wielkiej z 1848 r. zawiera adnotacje o śmiertelnych wypadkach spowodowanych tyfusem[27]. Po latach nieurodzaju i klęski głodu w latach czterdziestych, prasa śląska w sierpniu 1854 r. alarmowała o kolejnej fali klęsk, którą powodowały ulewne deszcze i powódź w dolinie rzeki Kłodnicy. Powódź zniszczyła zbiory, zapasy żywności i uszkodziła linię kolejową z Gliwic do Kędzierzyna i Koźla. Przypuszczać można, że rozmiary klęski przyspieszyły decyzje o emigracji co najmniej części chłopów. Według doniesień prasowych 26 września 1854 r. przez Wrocław „przejechało towarzystwo wychodźców włościan polskich z Górnego Śląska, 700 głów liczące, udające się do Teksas w Ameryce. Widok tych ludzi, którzy wyludniając kraj, opuszczają ziemie ojców swoich smutne sprawia wrażenie"[28]. Liczba emigrujących przytoczona w prasie wydaje się nieco przesadzona w świetle zachowanych danych urzędowych.

*
* *

Wspomniana ustawa pruska z 7 maja 1853 r. i jej przepisy wykonawcze przyczyniły się niewątpliwie do uregulowania spraw organizacyjnych związanych z emigracją. Odtąd Wydział Spraw Wewnętrznych Królewskiej Rejencji w Opolu rejestrował wypadki emigracji i imigracji za okres od 30 września

[26] A. G a l o s, *Jeszcze jedna statystyka ludności polskiej*. „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 1962, nr 3–4, s. 401.

[27] W księdze zgonów parafii rzymsko-katolickiej w Płużnicy Wielkiej odnotowano w 1848 r. kilka zgonów parafian spowodowanych tyfusem. Ks. prob. mgr Stanisławowi Boberowi zawdzięczam udostępnienie mi księgi zmarłych oraz przekazywanie mi na piśmie informacji o ks. Leopoldzie Moczygembie i członkach jego rodziny, którzy emigrowali lub pozostali w rodzinnej miejscowości. Dane te dotyczą m. in. Josepha M. ur. 28 1. 1819 r. w Płużnicy, Franza M. ur. 23. 3. 1821 r. w Płużnicy – zmarłego 10. 11. 1906 r. w Płużnicy, Antona M. ur. 20. 11. 1926 r. w Płużnicy, Marianny M. ur. 14. 11. 1828 r. w Ligocie Toszeckiej, Augusta M. ur. 13. 11. 1830 r. w Ligocie Toszeckiej, Johanna ur. 1. 4. 1833 r. w Ligocie Toszeckiej, Evy M. ur. 28. 5. 1836 r. w Płużnicy, Anny M. ur. 5. 8. 1837 r. w Płużnicy oraz Bernarda M. ur. 20. 8. 1839 r.

[28] „Gwiazdka Cieszyńska" z 13 X 1855 r. Cytuję za A. B r o ż e k, *Początki* ..., s. 9.

1853 r. do 30 września 1854 r. i ujawnił tym samym również interesujące nas dane dotyczące emigracji do Ameryki Północnej. Zachowane zestawienie stwierdza, że w okresie jednego roku, zamykającym się datami 30 września 1853–30 września 1854, emigrowały ze Śląska Opolskiego 542 osoby[29]. Drugie zachowane zestawienie zawiera dane o emigracji w krótkim okresie – od 1 października do 31 grudnia 1854 r.[30]. W tym to czasie, jak wynika z zestawienia, emigrowało drogą morską (*über See*) kolejnych 228 osób ze Śląska Opolskiego. Obydwa zestawienia zawierają dane liczbowe o emigrantach z poszczególnych miejscowości w porządku alfabetycznym w obrębie powiatów, z podziałem według wieku (do 14 roku życia i powyżej) i płci, następnie odnotowane zostały ogólne dane osób z każdej miejscowości oraz informacje o funduszach pieniężnych zabranych przez emigrantów. Wyraźnie zostały zaznaczone wypadki emigracji do Ameryki, a przy danych liczbowych dotyczących osób z Ligoty Toszeckiej, Oracza i Proboszczowic dodano uwagę, że osoby z tych miejscowości emigrowały do „Ameryki-Teksasu". Wskazuje to niedwuznacznie, że do Teksasu emigrowano w okresie między 30 września 1853 r. a 30 września 1854 r. Niestety, obydwa urzędowe zestawienia nie przytaczają żadnych imion i nazwisk emigrantów.

Tabela I

Emigranci do Ameryki z powiatów: strzeleckiego, toszecko-gliwickiego, oleskiego, lublinieckiego, opolskiego i grodkowskiego w okresach: 30 IX 1853–30 IX 1854 oraz 30 IX 1854–31 XII 1854

Nazwa miejscowości		Emigracja w okresie:									
		30 IX 1853–30 IX 1854					30 IX 1854–31 XII 1854				
nazwa dzisiejsza	nazwa w źródle	poniżej 14 lat		powyżej 14 lat		Ogółem	poniżej 14 lat		powyżej 14 lat		Ogółem
		m	ż	m	ż		m	ż	m	ż	
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
Powiat strzelecki											
Borycz	Boritsch	-	-	2	1	3	-	-	-	-	-
Borowiany	Borowian	-	1	1	1	3	2	-	2	2	6
Sporok	Carmerau	7	4	5	3	19	-	-	-	-	-
Centawa	Centawa	2	1	4	3	10	-	-	-	-	-
Będowskie	Bandawitz	-	-	-	-	-	3	2	4	3	12
Czarnocin	Czarnosin	-	-	-	-	-	-	1	-	-	1
Dolna	Dollna	-	-	-	-	-	2	-	1	1	4

[29] AP Opole Ro I 12159, fol. 223–243.
[30] Ibidem, fol. 310–319.

cd tab. I

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
Gogolin	Gogolin	-	-	-	-	-	-	1	1	1	3
Gąsiorowice	Gonschiorowitz	1	2	2	1	6	1	1	1	1	4
Jemielnica	Himmelwitz	-	2	-	-	2	7	5	3	3	18
Jasiona	Jaschionna	-	-	-	-	-	12	1	4	5	22
Kielcza	Kieltsch	2	-	4	1	7	4	4	3	3	14
Kadłub	Kadlub	4	4	5	5	18	-	-	-	-	-
Krasowa	Kraschowa	1	-	-	-	1	-	-	-	-	-
Krośnica	Kroschnitz	1	1	1	1	4	-	-	-	-	-
Łaziska	Laziska/Lasisk	-	-	-	-	-	10	6	9	7	32
Barut	Liebenhain	-	-	-	-	-	-	-	2	2	4
Płużnica W.	Pluschnitz Gr.	6	8	10	8	31/?/	2	2	1	1	6
Płużniczka	Pluschnitz Kl.	-	-	1	3	4	-	-	-	-	-
Rozmierz	Rosmirz	7	10	10	11	38	-	-	-	-	-
Rozmierka	Rosmirka	3	2	3	2	11/?/	-	-	-	-	-
	Rosmirz Gross	-	1	1	-	2	-	-	-	-	-
Staniszcze W.	Stanisch Gross	-	1	-	-	1	-	4	1	1	6
Staniszcze M.	Stanisch Kl.	3	2	4	4	13	-	1	2	2	5
Kamień Śl.	Stein Gr.	2	2	1	1	6	-	1	1	1	3
Szczepanek	Stephanshain	2	1	2	1	6	-	-	-	-	-
Siedlec	Schedlitz	-	2	1	1	4	-	-	-	-	-
Sieroniowice	Schironowitz	-	-	-	-	-	1	-	1	1	3
Izbicko	Stubendorf	4	3	2	2	11	-	-	-	-	-
Szymiszów	Schimischow	4	3	2	2	11	-	-	-	-	-
Strzelce Op.	Gr. Strehlitz	-	-	1	1	2	1	-	1	1	3
Suche Łany	Sucholohna	2	1	1	1	6	-	-	-	-	-
Wierchlesie	Wierschlesie	-	-	-	-	-		5	4	3	12
Żędowice	Ziandowitz	-	-	-	-	-	3	5	3	3	14
Powiat toszecko-gliwicki											
Dąbrówka	Dombrowka	-	-	-	-	-	3	5	3	3	14
Ligota	Ellguth Tost	3	4	2	2	11 Texas	-	-	-	-	-
Kotulin	Kotulin Gr.	1	2	1	1	5	-	1	1	1	3
Kotulinek	Kotulin Kl.	7	2	4	2	15	-	-	-	-	-

cd tab. I

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
Wielowieś	Langendorf	-	-	-	-	-	-	-	-	1	1
Niewiesze	Niewiesche	-	-	-	-	-	-	1	1	1	3
Oracze	Oratsche	2	1	2	1	6[Texas]	-	-	-	-	-
Poniszowice	Ponischowitz	-	-	-	-	-	4	7	5	5	21
Proboszczowice	Proboschowitz	-	4	2	2	8	-	-	-	-	-
Słupsko	Slupsko	2	2	1	1	6	-	-	-	-	-
Toszek	Tost	1	2	6	1	10	-	-	-	-	-
Wilkowiczki	Wilkowitz Kl.	-	-	1	1	2	-	-	-	-	-
Powiat oleski											
Wichrów	Wichrau	-	-	1	-	1	-	-	-	-	-
Powiat lubliniecki											
St. Bzinica	Bzinitz	-	-	-	-	-	-	-	1	1	2
Lubsza	Lubschau	-	-	-	-	-	-	-	-	-	1
Gosławice	Goslawitz	-	-	-	-	-	-	-	1	1	2
Glinica	Glinitz	-	-	-	-	-	-	-	-	1	1
Ligota Woźn.	Woischnik Ellg.	-	-	-	-	-	3	3	1	1	8
Powiat opolski											
Dąbie	Dębio	-	-	-	-	-	-	-	1	-	1
Dębska Kuźnia	Dembiohammer	-	-	-	-	-	-	1	1	1	3
Falmirowice	Fallmirowitz	-	-	-	-	-	-	-	1	1	2
Jedlice	Jedlitze	-	-	-	-	-	-	-	2	-	2
Powiat grodkowski											
Makowice	Makwitz	-	-	-	-	-	-	-	1	-	1
Otmuchów	Ottmachau	-	-	-	-	-	-	-	1	-	1

Uwaga: Texas – zgodnie z oryginałem przy tych miejscowościach.
Ź r ó d ł o: AP Opole RO I 12 159.

Według dwóch zestawień fala emigracyjna w okresie od 30 września 1853 do 30 września 1854 r. objęła: 34 wioski ówczesnego powiatu strzeleckiego, 12 miejscowości ówczesnego powiatu toszecko-gliwickiego, 5 wiosek powiatu lublinieckiego, 4 wioski powiatu opolskiego, 2 miejscowości powiatu grodkowskiego i 1 miejscowość powiatu bytomskiego[31] (por. tabelę I). Na czoło miej-

[31] Zwracam uwagę na zmienną pisownię nazwisk, a nawet miejscowości zarówno w korespondencji agenta Schülera, jak i władz rejencji w Opolu. Zmieniano nawet pisownię nazw miejscowości w cytowanych tu wykazach.

scowości o największej emigracji wysuwały w tym czasie: Rozmierz – 38 osób, Płużnica Wielka – 31 osób (w okresie 1 X–31 XII 1854 r. jeszcze 6 osób), Sporok – 19 osób, Kadłub strz. – 18, Staniszcze Małe – 13 osób. Uderza duża liczba dzieci emigrujących wraz z rodzicami. Tak np. wśród 378 osób emigrujących z powiatu strzeleckiego było aż 182 dzieci. Być może, iż pewną niespodzianką jest duża liczba osób emigrujących z Płużnicy Wielkiej, która wraz z okolicznymi wioskami dostarczała niejako emigrantów-założycieli miejscowości Panna Maria w Teksasie (niestety, jak już stwierdziliśmy, zestawienia nie ujawniały nam nazwisk emigrujących). Również w następnym 1855 r. z wymienionych wiosek emigrowano chętnie do Teksasu. Nie wiadomo ilu emigrantów – zwłaszcza spośród dzieci – dotarło drogą morską z Bremy do Galvestonu, a następnie do Indianoli oraz przez bezludne prerie do miejscowości, w których mieli założyć osady. Sama podróż z Bremy do Galvestonu żaglowcami „Weser" z 283 pasażerami i „Ammerland" z 199 pasażerami trwała 75 dni[32]. Okazało się, że przybycie do Galvestonu żaglowca „Weser" w dniu 3 grudnia 1854 r. z kapitanem W. Dewersem odnotował niemiecki „Neu Braunfelser Zeitung" z New Braunfels, miejscowości w pobliżu San Antonio w Teksasie. Wśród 304 pasażerów (liczby są nieco rozbieżne) gazeta wymieniła również sporo emigrantów przybyłych ze Śląska Opolskiego, co prawda mocno zniekształcając nazwiska emigrantów i nazwy miejscowości, z których pochodzili. Wymieniono nazwiska i imiona braci ks. Leopolda Moczygemby: August Maczegemba, Johann Maczegemba, Joseph Maczegemba i Anton Malzegemba (zamiast Moczygemba). Z listy nazwisk przytoczonych przez „Neu Braunfelser Zeitung" można zidentyfikować około 38 nazwisk emigrantów pochodzących z następujących miejscowości: Borycz, Centawa, Grodzisko, Jemielnica, Kadłub, Kielcza, Kotulin, Rozmierz, Strzelce Opolskie, Toszek, Suchodaniec, Szymiszów i Wilkowiczki[33].

Niemniej frapujące są dane dotyczące emigracji z 1855 r. zawarte w urzędowym „Nachweisung" rejencji opolskiej. Wykaz ten w ujęciu liczbowym obejmował osoby emigrujące z poszczególnych miejscowości za okres od 31 grudnia 1854 r. do 31 grudnia 1855 r. Sporządził go również Wydział Spraw Wewnętrznych rejencji w Opolu[34]. Uderza narastanie fali emigracyjnej do Ameryki Północnej oraz objęcie nią wiosek ówczesnego powiatu oleskiego. Z powiatu strzeleckiego z 38 miejscowości emigrowało 461 osób, z powiatu oleskiego z 28 miejscowości – 278 osób, z powiatu toszecko-gliwickiego z 16 miejscowości – 198 osób. Globalnie zatem z trzech tylko powiatów wyjechało w ciągu 1855 r. aż

[32] Por. B r o ż e k, *Ślązacy* ..., s. 13 i 14 oraz B a k e r, *Historia* ..., s. 39.

[33] Za udostępnienie mi kopii „Neu-Braunfelser Zeitung" z 22 XII 1854 r. przechowywanej w Texas State Archives w Austin składam najlepsze podziękowania P. Commandor Elaine D. Moczygemba z Hopson.

[34] AP Opole , Ro I 12 159, fol. 321–351.

937 osób. Niewiele osób emigrowało w tym roku z 12 miejscowości powiatu rybnickiego. W 1855 r. najwięcej z powiatu strzeleckiego emigrowało z Kielczy - 60 osób, Rozmierza - 35, Płużnicy Wielkiej - 34, Staniszcza Małego - 24 osoby. Z powiatu oleskiego do Ameryki w 1855 r. wyjechało: 41 osób z Kadłuba Wolnego, 31 osób ze Starych Karmunek, 35 osób z Zębowic. Z powiatu toszecko-gliwickiego fala emigracyjna zagarnęła: 41 osób ze Świbia, 39 osób z Radunia, 27 osób z Toszka. Na ostatniej stronie wykazu urzędnik Wydziału Spraw Wewnętrznych rejencji zamieścił informację, że 293 emigrantów wyjechało za pośrednictwem agentów:

a) agenta z Nysy, który wyekspediował: 43 osoby do Nowego Yorku, 13 do Baltimore, 1 do Nowego Orleanu i 7 do Galvestonu;

b) agenta Langa z Głuchołaz - 1 osoba do Nowego Yorku;

c) agenta Schülera z Opola - 7 osób do Baltimore, 221 do Galvestonu; nie wspomina się tu o kilku emigrantach do Nowego Yorku.

Wykaz sporządzony w opolskiej rejencji nie wskazuje, niestety, osoby pośredniczącej w wyekspediowaniu pozostałej ogromnej masy emigrantów. W podsumowaniu wykazu stwierdzono tylko, że w 1855 r. opuściło rejencję opolską 1545 osób (w 1854 r. 542 osoby).

Tabela II

Emigranci ze Śląska Opolskiego do Ameryki Północnej w okresie od 1 I do 31 XII 1855 r.

Nazwa miejscowości		Emigranci w wieku:				
		poniżej 14 lat	poniżej 14 lat	powyżej 14 lat	powyżej 14 lat	Ogółem
nazwa dzisiejsza	nazwa w źródle	płci męskiej	płci żeńskiej	płci męskiej	płci żeńskiej	
1	2	3	4	5	6	7
Powiat strzelecki						
1. Adamowice	Adamowitz	3	-	1	1	5
2. Borowiany	Borowian	2	-	1	1	4
3. Centawa	Centawa	1	2	3	3	9
4. Chorula	Chorulla	4	7	3	3	17
5. Dąbrówka	Dombrowka	2	-	1	4	7
6. Dolna	Dollna	-	-	-	1	1
7. Zdzieszowice	Dzieschowitz	-	2	1	1	4
8. Suchodaniec	Sucho Danietz	3	1	3	1	8
9. Gogolin	Gogolin	3	2	1	1	7

cd tab. II

1	2	3	4	5	6	7
10. Grodzisko	Grodzisko	3	5	13	10	31
11. Górażdże	Goradze	-	-	3	1	5
12. Kolejka /lubl./	Heine	-	-	2	1	3
13. Włodzisławice	Heinrichsdorf	-	-	1	1	2
14. Jemielnica	Himmelwitz	5	6	4	4	19
15. Kadłub	Kadlub	-	-	1	2	3
16. Kielcza	Keltsch	12	13	18	17	60
17. Barut	Liebenhain	-	1	1	1	3
18. Myślina	Mischline	1	4	2	2	9
19. Osiek	Oschiek	2	2	1	2	7
20. Otmęt	Ottmuth	1	4	2	2	9
21. Płużnica Wielka	Pluschnitz	9	5	9	11	34
22. Rozmierka	Rosmirka	1	2	4	2	9
23. Rozmierz	Rosmirz	7	5	11	12	35
24. Rożniątów	Rosniontau	1	2	1	1	5
25. Szymiszów	Schimischow	3	1	3	1	8
26. Sieroniowice	Schironowitz	3	6	7	5	21
27. Luboszow	Schroll	1	-	2	2	5
28. Staniszcze Wielkie	Stanisch Gross	3	3	3	1	10
29. Staniszcze Małe	Stanisch Klein	4	4	9	7	24
30. Kamień Śląski	Stein Gross	-	3	7	5	15
31. Izbicko	Stubendorf	10	9	7	6	32
32. Strzelce Opolskie	Gross Strehlitz	1	2	4	3	10
33. Suche Łany	Sucholohna	2	3	3	2	10
34. Borek	Waldhäuser	-	-	1	-	1
35. Warmątowice	Warmuntowitz	4	3	8	5	20
36. Ujazd Śląski	Ujest	-	-	1	-	1
37. Żędowice	Ziandowitz	-	1	1	1	3
38. Żyrowa	Zyrowa	2	1	1	1	5

cd tab. II

1	2	3	4	5	6	7
Powiat oleski						
1. Bodzanowice	Bodzanowitz	3	2	6	3	14
2. Biestrzynnik	Biestrzinnik /opo/	-	-	1	1	2
3. Broniec	Bronietz	-	-	1	-	1
4. Dębska Kuźnia	Dembiohammer	2	4	2	2	10
5. Ligota Woźnicka	Ellguth	2	1	1	1	5
6. Kuźnia Borecka	Eisenhammer	-	2	1	1	4
7. Kadłub Wolny	Frei Kadlub	8	6	14	13	41
8. Stare Kamunki	Karmunkau	6	8	10	7	31
9. Knieja	Kneja	6	3	3	4	16
10. Kosice	Koschütz	2	4	2	2	10
11. Łąka	Lenka	1	-	4	3	8
12. Leśna	Leschna	2	3	3	5	13
13. Łomnica	Lomnitz	-	-	2	-	2
14. Osiecko	Oschietzko	1	1	1	2	5
15. Osiek	Oschietz	3	2	2	1	8
16. Siedliska	Frei Pipa	1	-	-	-	3
17. Poczołków	Poczolkow	-	1	1	1	3
18. Prusków	Pruskau	-	-	1	1	2
19. Psurów	Psurow	4	2	6	3	15
20. Radawie	Radan	-	1	1	1	3
21. Olesno	Rosenberg	-	1	2	1	4
22. Radawka	Radawka	-	1	1	1	3
23. Sowczyce	Schoffchütz	-	1	1	1	3
24. Kolonia Łomnicka	Tellsruhe	3	3	4	6	16
25. Turza	Thurzy	5	3	2	3	13
26. Gajek	Walspek	1	1	1	-	3
27. Wysoka	Wysoka	3	7	5	6	21
28. Zębowice	Zembowitz	10	5	9	11	35

cd tab. II

1	2	3	4	5	6	7
Powiat toszecko-gliwicki						
1. Błażejowice	Blaschowitz	-	-	1	-	1
2. Boguszyce	Boguschütz	3	2	4	2	11
3. Czarków	Czarkow/Scharkau/	3	-	1	1	5
4. Kieleczka	Kieleczka	3	6	3	3	15
5. Kotulin	Kottulin Gross	-	1	2	2	5
6. Łabędy	Laband	-	-	1	-	1
7. Łączki	Lonczek	1	4	2	1	8
8. Pawłowice	Pawlowitz	3	2	1	2	8
9. Poniszowice	Ponischowitz	2	1	1	1	4
10. Proboszczowice	Proboschowitz	-	2	1	1	4
11. Raduń	Radun	10	8	13	8	39
12. Sieroty	Schieroth	2	6	9	5	22
13. Świbie	Schwieben	9	10	14	8	41
14. Toszek	Tost	4	7	8	8	27
15. Tworóg	Tworog	1	-	1	1	3
16. Wilkowiczki	Wilkowitz	1	1	1	1	4

Uwaga: Pisownia nazw miejscowości z 1855 r. jest zgodna z pisownią w statystyce (Nachweisung) rejencji opolskiej

Ź r ó d ł o: RO I Opole, sygn. 12 159, fol. 344-351. Wyciąg z oficjalnej statystyki emigracyjnej Rejencji w Opolu za okres od 31 grudnia 1854 do 31 grudnia 1855 r.

Prócz omawianych urzędowych wykazów zachował się sporządzony przez agenta J. H. Schülera „Sumaryczny wykaz" pasażerów wyekspediowanych w 1855 r. Stanowi on znakomite uzupełnienie danych liczbowych zawartych w zestawieniach urzędowych.[35] Sumaryczny wykaz zawiera nazwiska i imiona osób emigrujących, informacje o: wieku, zawodzie, ostatnim miejscu zamiesz-

[35] Ibidem, fol. 283-303. „Summarisches Verzeichnis der im Jahre 1855 von der Agentur J. H. Schüler in Oppeln expedirten Passagiere nach America". Wszystkie nazwiska emigrantów przytoczone w tym zestawieniu Czytelnik znajdzie w aneksie I, z tym iż uporządkowaliśmy je alfabetycznie.

kania, nadto datę zawarcia umowy o wyekspediowaniu, datę oraz nazwę portu zaokrętowania, nazwę portu docelowego, wreszcie urzędową zgodę na wyjazd. Niestety, wykaz Schülera obejmuje tylko 234 nazwiska i imiona emigrujących w 1855 r. do Ameryki i to zaledwie z 30 miejscowości rejencji opolskiej z powiatów: strzeleckiego, lublinieckiego, toszecko-gliwickiego i oleskiego. Wśród emigrantów z wykazu Schülera przeważali: chłopi, zagrodnicy, chałupnicy i komornicy, rzadziej byli wśród nich rzemieślnicy, osoby bez zawodu, osoby samotnie emigrujące. Były rodziny wielodzietne, dzieci z nieukończonym 1 rokiem życia było aż 18, dzieci między 2 a 10 rokiem życia - 79, młodzieży w wieku od 11 do 20 lat - 40, a osób powyżej 20 lat - 106, w tym 5 osób powyżej 50 roku zycia, a 1 osoba powyżej 60 roku życia (por. aneks III). Wypada dodać, że wykaz Schülera uwzględnił nazwisko 38-letniego Tomasza Moczygemby i jego rodzinę, A. Cieślika i J. Dziuka z rodzinami emigrujących do Teksasu. Znamienne, że dopiero wykaz Schülera wymienił nazwiska Moczygemby, Dziuka i Cieślika i członków ich rodzin (ogółem 12 osób spośród 71 emigrujących z tej miejscowości w latach 1854–1855). Emigranci z Płużnicy, jak zresztą wszyscy zawierający kontrakt z agentem Schülerem, podróżowali koleją przez Wrocław–Lipsk do Bremy i odpłynęli w nocy z 1 na 2 października 1854 r. do Galvestonu w Zatoce Meksykańskiej na pokładzie żaglowca. W ślad za nimi do Galvestonu odpłynęły 15 października dwie osoby - 28-letni L. Smitana z Kielczy z żoną. Siedem osób odpłynęło 1 maja 1855 r. z Bremy do Baltimore (V. Lippok ze wsi Schodnia i J. Sluga z Popielowa z rodzinami). Agent Schüler nie ujął w swoim wykazie tych, którzy emigrowali wiosną 1855 r. do Teksasu i być może nie skorzystali w ogóle z pomocy agentów. To pewne, że Brema nie była jedynym portem emigracyjnym dla wychodźców ze Śląska Opolskiego. Brema była portem dla tych, którzy zawarli kontrakty z agentem Schülerem będącym przedstawicielem wspomnianego Domu Handlowego Pokrantz. Firma ta dysponowała żaglowcami, na których podróż trwała niewątpliwie dłużej niż podróż parowcami.

Znaczne kontyngenty emigrujących z interesujących nas szczególnie powiatów obrały port w Hamburgu, skąd angielskimi parowcami zawijającymi po drodze do portów w Liverpoolu i Hull można było również dotrzeć do portów w Zatoce Meksykańskiej. Teksańskie czasopismo „Polish Genealogical Society of Texas" opublikowało wykazy osób, które odpłynęły statkiem „Archimedes" z Hamburga via Hull i Liverpool 19 kwietnia 1855 r., a następnie - zapewne po przesiadce - statkiem „Isaac Wright" dobiły 29 maja 1855 r. do Nowego Yorku. Lista obejmowała 145 osób wyliczonych z imienia i nazwiska[36] (tych nazwisk nie

[36] Pani Commandor Elaine D. Moczygemba z Hobson oraz członkom „Panna Maria Historical Society" zawdzięczam przekazanie mi kopii z „Periodical of the Polish Genealogical Society of Texas" rocznik 1995. Niestety mylnie odczytano z oryginału zarówno wiele nazwisk, jak i nazwy miejscowości.

ma oczywiście na wykazach agenta Schülera). Na liście znajdują się m.in.: A. Adamski, F. Jablonka, J. i S. Janta, C. i A. Kasprzyk, J. Pawlik. Domyślamy się, że z Nowego Yorku emigranci płynęli do portu Galveston, a stamtąd być może kontynuowali podróż morską do Indianoli w Teksasie.

Zasługują również na uwagę wykazy pasażerów innych statków. Zachowana lista pasażerów angielskiego parowca „Scandinavia", który odpłynął 25 stycznia 1855 r. z Hamburga do Nowego Yorku via Hull i Liverpool zawierała również nazwiska emigrantów z wielu miejscowości Śląska Opolskiego, podobnie zresztą jak i lista pasażerów angielskiego parowca „Hamburg" odpływającego z Hamburga 25 marca 1855 r. do Nowego Yorku. Zapewne listy takie zasługują na osobne opublikowanie[37].

*
* *

O wiele skromniejsze informacje o wychodźstwie z rejencji opolskiej do Ameryki Północnej zachowały się z 1856 r. Przede wszystkim brak urzędowego zestawienia liczb o emigrantach, analogicznego do zestawień z lat 1854–1855. Zachował się jednak kolejny „Sumaryczny wykaz osób wyekspediowanych do Ameryki w ciągu 1856 r. przez agenta Juliusa Heinricha Schülera z Opola"[38]. Wykaz zawiera tylko 239 nazwisk emigrantów wyekspediowanych przez tego agenta do Stanów Zjednoczonych AP z 32 miejscowości położonych w powiatach: opolskim, strzeleckim, lublinieckim, oleskim, niemodlińskim i gliwickim (1 osoba). W tym to roku fala emigracyjna ogarnęła wyraźnie ubogie wioski położone w pobliżu Olesna, m.in.: Kadłub Wolny (19 osób), Zębowice (16 osób), Radawie (11 osób). Skład socjalny emigrujących w 1856 r., z przewagą chłopów, zagrodników i chałupników, był podobny do przekroju społecznego emigrantów z 1855 r.

---

[37] Pani E. D. Moczygemba i Panu George'owi Moczygemba z Oklahomy zawdzięczam przesłanie mi kopii tych list. Znajdują się na nich nazwiska emigrantów z następujących miejscowości: Czarnosin, Dziewkowice (C. Michalsky, S. Miensok), Jemielnicy (m.in. M. Adamietz, T. Dziuron, L. Suss, P. Kielbassa itd.), Gąsiorowic (J. Kurka), Łaziska (J. Dziewior), Piotrówki (M. Utikal), Sporoka (L. Bock, M. Knappik), Staniszcz Małych (F. Wiorra, F. Kollock, J. Schaffarczyk), Staniszcz Wielkich (Ph. Klabisch), Strzelec Opolskich (Pohl). Powyżsi emigranci odpłynęli 25 I 1855 r. Natomiast 28 III 1855 r. odpłynęli emigranci z miejscowości: Adamowice (W. Nowak), Barut (J. Moy), Centawy (M. Madla, V. Oblonczek), Dąbrówki (A. Serulla, L. Szczepaniok), Dobrodzienia (wiele osób o nazwisku Stottka i J. Mika), Gosławic (Czaja), Kadłuba (R. Kolonko, A. Glick), Kotulinka (P. Wollniczek), Łazisk (J. Kruppa), Opola (lista tych emigrujących jest b. obszerna), Rozmierz (A. Jaskolla), Rozmierki (J. Piossek), Sieroniowic (J. Wrubel, J. Skrobarczyk, J. Kollodzeck), Wierzchlesia (J. Waclawczyk), Zwóz (A. Dyllong). Pani Elaine D. Moczygemba jest potomkiem Tomasza Moczygemby emigrującego w 1855 r. z Płużnicy Wielkiej (por. aneks I).

[38] RO I 12 159, fol. 362–378. „Summarisches Verzeichnis der im Laufe des Jahres 1856 durch den Agenten Julius Heinrich Schüler in Oppeln nach America beförderten Personen". Por. też aneks III. Nazwiska ułożyliśmy w porządku alfabetycznym.

Również w tym roku wyjechało sporo rodzin wielodzietnych. Dzieci do 1 roku życia było aż 25, między 2 a 10 rokiem życia 65, młodzieży w wieku 11 do 20 lat aż 34, w wieku powyżej 20 lat było 108 osób (por. aneksy III-V). Portami docelowymi emigrantów były Nowy York, dokąd udało się ogółem 59 osób (15 marca, 15 kwietnia, 15 maja i 15 października 1856 r.), głównie pochodzących ze wsi podopolskich. Ich celem podróży nie był raczej Teksas, podobnie jak dla emigrujących z Boronowa, Zielonej, Ligoty Woźnickiej i Leśnicy. Docelowy port w Nowym Orleanie obrali sobie emigranci z Szewrowic, Ligoty i Dobrodzienia, jednak zdecydowana większość emigrujących podążała szlakiem wcześniejszych emigrantów, tj. do portu w Gaalveston w Zatoce Meksykańskiej. Odpłynęły tam kontyngenty emigrantów: 1 kwietnia, 15 kwietnia, 1 października i 15 października 1856 r. W tym ostatnim terminie odpłynęły tylko trzy osoby z Jemielnicy – owdowiała Rosalia Kotulla z matką i 12-letnim synem Józefem, o którym będzie jeszcze mowa dalej[39].

Agent Schüler wyjaśnił w piśmie do rejencji w Opolu, że większość emigrantów udających się do Ameryki zmierzała przede wszystkim do Teksasu „do założonej przez katolickiego duchownego kolonii Panna Maria pod New Braunfels i Austin i według otrzymanych relacji są na ogół zadowoleni z ich przedsięwzięcia"[40]. Schüler powoływał się na relacje zasłyszane, ale i przesłane na piśmie, pochodzące od osób, które wyjechały wiosną. Po części były to wiadomości relacjonowane przez „chłopów o tak ograniczonym horyzoncie i tak jednostronnie przekazywane, że uzyskuje się mało przejrzysty obraz"[41]. Do swego pisma zawierającego prośbę o sprolongowanie jego koncesji na kolejny rok 1857, Schüler dołączył kopię kilkustronicowej relacji spisanej w języku niemieckim przez pewnego geodetę (i gajowego), który jesienią 1855 r. wyjechał do Teksasu[42]. Można tylko przypuszczać, że autorem tej relacji był 44-letni gajowy J. Bomba, który 1 października 1855 r. wyemigrował z żoną i 6 dzieci z Pawłowic w pobliżu Toszka i swój pobyt w Teksasie przedstawił w liście do ojca. Relacja ta była na rękę agentowi Schülerowi, gdyż zdawała się dowodzić skuteczności jego działań, co mogło ułatwić uzyskanie prolongaty koncesji na kolejny rok. Cenna i korzystna dla Schülera była również opinia wyrażona o nim przez Clarę Krawietz w liście pisanym w języku niemieckim 2 października 1855 r. do J. Czernera w Toszku. Autorka listu pisanego na kilka godzin przed odpłynięciem statku z Bremerhaven, żona kupca, emigrowała z mężem i

[39] Nie jest wykluczone, że już wcześniej, bo w grudniu 1854 r. przybyła do Galvestonu Maria Kotulla z Jemielnicy. Takie nazwisko wymieniła „Neu-Braunsfelser Zeitung", o czym już pisaliśmy . Nie można wykluczyć, że Rosalia Kotulla była jej bliską krewną.

[40] AP Opole RO I 12 133, fol. 301. Pismo agenta Schülera z 31 XII 1856 r.

[41] Ibidem, fol. 302.

[42] Ibidem, fol. 303–312. Pismo nie ma daty, brak też nazwiska. Pismo nie wspomina o realiach, w jakich żyli inni emigranci. Kilka przesłanek zdawałoby się przemawiać przeciwko autorstwu emigranta Bomby.

dwojgiem dzieci do Galvestonu. W liście nie szczędziła pochwał pod adresem zdolności organizacyjnych i trosk agenta Schülera „o każdego człowieka, o najmniejsze dziecko"[43]. Cenne były nadto dla agenta Schülera relacje spisane w języku polskim, zawarte w listach emigrantów do rodzin pozostałych w wioskach rodzinnych. Tomasz Moczygemba (podpisywał się Moczigemba) i Johann Dziuk emigrujący do Teksasu z kontyngentem 1 października 1855 r., i wcześniej emigrujący J. Moczygemba, w liście pisanym po polsku z Panny Marii 13 maja 1855 r. w oszczędnych słowach, swym bardzo prostym językiem zachęcali do emigrowania swoich krewnych i znajomych. Prosili o przywiezienie im nasion, butów i narzędzi, i zalecali stosowanie się do porad agenta Schülera – „to wam wszystko dobre weindzie"[44]. Piszący polskim językiem literackim ks. Leopold Moczygęba (!) w liście z 18 czerwca 1855 r. z Panny Marii do rodziców, ponawiał zachęty do emigrowania i nie szczędził rodzicom i bratu Franciszkowi, swej siostrze Hance i niejakiemu Wróblowi (być może narzeczonemu siostry) wskazówek co do zachowania się w czasie podróży. Zachęty te miały okazać się daremne, gdyż ani rodzice, ani brat z żoną, ani siostra Hanka nie zdecydowali się na emigrację[45]. Być może, iż ks. Moczygemba zachęcał rodziców, brata i siostrę do emigrowania osobiście i temu celowi miały służyć odwiedziny jego w Płużnicy w lipcu 1858 r. Podczas tego pobytu w rodzinnym domu udzielił ślubu parze nowożeńców z Jemielnicy w płużnickim kościele parafialnym[46].

O swoich losach na kontynencie amerykańskim inni emigranci zapewne rzadziej niż ks. Leopold Moczygemba i jego bracia informowali swoich krewnych pozostałych w wioskach rodzinnych. Nie można wykluczyć, że informacje o

---

[43] Ibidem, fol. 33. Pismo C. Krawietz z Bremerhaven na papierze firmowym z widokiem portu i wielu statków z dnia 2 X 1855 r. do Czernera w Toszku.

[44] Fragmenty listów opublikowaliśmy na łamach „Trybuny Opolskiej" nr 34 z 1963 r. i nr 75 z 1964 r. oraz w „Naszej Ojczyźnie" nr 9 z 1965 r. Por. też J. Ł a d o m i r s k a, *Z dziejów* ..., s. 278–280. Pełne teksty listów Moczygembów opublikowali z obszernym komentarzem A. B r o ż e k i H. B o r e k, *Pierwsi Ślązacy w Ameryce. Listy z Teksasu do Płużnicy z roku 1855*, Opole 1967. Pani Magdalena Karkosz z Płużnicy Wielkiej w rozmowie z autorem w dniu 28 VII 1998 r. wspominała jeszcze o 2–3 listach Moczygembów będących przed laty w jej posiadaniu i nie opublikowanych. Niestety, listy te przepadły.

[45] Rodzice nie emigrowali. Ojciec Leopold Moczygemba zmarł w Płużnicy 26 XII 1869 r. w wieku 74 lat. Matka Ewa zmarła 19 IV 1876 r. w wieku 80 lat. Brat ks. Leopolda Moczygemby Franciszek zmarł w 1906 r., jego żona Maria z domu Karkosz w 1907 r. Pochowano ich na cmentarzu przykościelnym w Płużnicy Wielkiej. Zmarli bezpotomnie. Ich dom przeszedł w posiadanie krewnych Marii, Karkoszów. Wspomniana w liście ks. Leopolda M. siostra Hanka wyszła za mąż 21 XI 1858 r. za Antoniego Żurka z Kotliszowic. Informacje zaczerpnąłem z listu ks. Stanisława Bobera z 27 VII 1998 r.

[46] W Liber Matrimoniarum t. I za okres 1766–1886 parafii w Płużnicy Wielkiej udostępnionej autorowi uprzejmie przez ks. prob. Stanisława Bobera znajduje się na s. 138 zapis z datą 27 VII 1858 r. wskazujący na udzielenie ślubu przez przybyłego w odwiedziny ks. Leopolda Moczygembę. Cytujemy: „27 Juli 1858 Wurde der Müller-Wittwe Joseph Krawietz aus Himmelwitz mit der Wittwe Francisca Heiduk auch aus Himmelwitz in hiesiger Pfarrkirche von Superior der Mission in Texas (America) Dr th.c.h. Leopold Moczigęba bei seiner besuchsweisen Anwesenheit hier ehelich verbunden. Zeugen: Leopold Moczigęba in Gr. Pluschnitz, Johann Szendzielorz Kretschmer in Cetnawa."

własnych losach oraz zachęty do emigrowania przesyłali w listach ci, którzy spodziewali się jeszcze przyjazdu najbliższych krewnych. Na taką ewentualność zdają się wskazywać nazwiska członków rodzin powtarzające się w odstępach wielomiesięcznych lub rocznych na wykazach osób emigrujących. Przypuszczać można, że większość tych, którzy dotarli do celu podróży w Teksasie rezygnowała w ogóle z informowania krewnych i znajomych o losach, warunkach podróżowania lub o warunkach na miejscu. W wielu wypadkach mogły to być informacje deprymujące i zgoła zniechęcające lub nawet odstraszające. Łatwo można sobie wyobrazić stan psychiczny całych rodzin, które – np. jesienią 1854 r. – po uciążliwej 75-dniowej podróży morskiej z Bremy opuściły żaglowiec w Galveston lub w Indianoli i musiały kontynuować marsz pieszy przez nieznaną im prerię w kierunku Panny Marii czy San Antonio.

Frederick Law Olmsted, penetrujący Teksas właśnie w czasie przybycia imigrantów ze Śląska Opolskiego, zauważył około 5 mil od mieściny Helena na zachodnim brzegu rzeki Cibolo:

„[...] małą kolonię założoną przez Polaków z Górnego Śląska. Kilkuset tych ludzi przybyło w lutym 1855 r. [faktycznie dwa miesiące wcześniej – przyp. K. J.], około siedmiuset przybyło jesienią, a w 1856 r. za nimi przybyło jeszcze dalszych pięciuset. Miejsce wybrał ich duszpasterz [to jest ks. Leopold Moczygemba – przyp. K. J.], który przy tym postąpił nierozsądnie, gdyż miejsce jest niezdrowe i dlatego wielu spośród tych, którzy nie ulegli gorączce, przeniosło się dalej i osiadło na górnym wschodnim krańcu Medina County"[47].

Niemiecki podróżnik i późniejszy profesor mineralogii Uniwersytetu Wrocławskiego F. Roemer, który konno przemierzał Teksas od grudnia 1845 r. do kwietnia 1847 r. opisał barwnie warunki bytowania europejskich osadników „na dzikim zachodzie". San Antonio, Castroville założone przez Alzatczyków, New Braunfels – gdzie przebywał u krewnych niedawno przybyłych osadników z Niemiec oraz okolice nad rzekami Rio Grande i Cibolo F. Roemer odwiedził na kilka lat przed przybyciem tam emigrantów ze Śląska. Zrelacjonował też „powstanie ludowe", wybuch niezadowolenia niemieckich osadników w Neu Braunfels (New Braunfels) przeciwko komisarzowi generalnemu centrali osadniczej „Mainzer Verein" von Meusebachowi, który nadzielając ziemię naraził się osadnikom. Rozgoryczenie osadników niemieckich i narzekania na Meusebacha były potęgowane cierpieniami wielotygodniowej podróży morskiej z Niemiec do Indian Point nad Zatoką Meksykańską oraz równie uciążliwym marszem z tego portu do miejsca, w którym „Mainzer Verein" nabył ziemię i

[47] F. L. O l m s t e d t, *Wanderungen durch Texas und im mexikanischen Grenzlande,* Leipzig 1865, s. 172. Por. też F. R o e m e r, *Texas. Mit besonderer Rücksicht auf deutsche Auswanderung und die physischen Verhältnisse des Bandes nach eigener Beobachtung geschildert,* Bonn 1849. Na tę niezmiernie interesującą książkę zwrócił m.in. uwagę ks. Adolf B a k a n o w s k i, *Moje wspomnienia* ..., s. 14. W innym miejscu pisaliśmy już, że 15 IV 1846 r. Roemer napotkał nad rzeką Cibolo „polskiego hrabiego Olinsky'ego" w towarzystwie Carla Obermeyere z Augsburga. Jak dotąd zidentyfikowanie polskiego hrabiego sprawia duże trudności. Jak poinformował autora pismem z 14 VII 1998 r. Franz Schreiber z archiwum miejskiego w Augsburgu, owym Carlem Obermeyerem był ur. w 1811 r. w Augsburgu (zmarły w Wiedniu 13 I 1889 r.) b. bankier i konsul Obermeyer penetrujący terytorium Teksasu.

zakładał osadę Neu Braunfels. Niegościnny trakt wzdłuż rzeki Guadalupe z Indian Point do Neu Braunfels był usłany ludzkimi szkieletami i porzuconym sprzętem. Teksańskie prerie okazały się w relacji F. Roemera niegościnne dla setek niemieckich osadników. Podczas pieszego marszu na trakcie lub już po przybyciu na miejsce osadnictwa wymierały całe rodziny. Pomoc towarzystwa mogunckiego i darmowe rozdawnictwo skromnych deputatów okazały się zbyt szczupłe. Przyrzeczenie udzielania pomocy osadnikom w okresie do pierwszych zbiorów okazało się nierealne. Jedną z pierwszych czynności niemieckich osadników była budowa sierocińca dla masy osieroconych dzieci oraz szpitala, do którego przylgnęła ironiczna nazwa „plantacji Koestnera". Wspominamy losy niemieckich emigrantów-założycieli osady Neu Braunfels, gdyż pierwszym stałym proboszczem w tej miejscowości do lutego 1854 r. był ks. Leopold Moczygemba, pełniący następnie obowiązki proboszcza w Castroville, zanim w grudniu tego roku nie powitał kontyngentu emigrantów ze swych stron rodzinnych. Godzi się dodać, że w odróżnieniu od niemieckich osadników z Neu Braunfels, ks. Moczygemba musiał działać zdany na własne siły, nie wspierało go żadne towarzystwo w rodzaju „Mainzer Verein". Sprawy nabycia ziemi pod osadę Panna Maria załatwiał osobiście z Irlandczykiem Twohigiem sprzedającym grunty po wygórowanej cenie. Założenie osady na pustkowiu nad rzeką Cibolo nastręczało podobne trudności jak w Neu Braunfels. Już po pierwszych świętach Bożego Narodzenia w 1854 r. (mszę świętą ks. Moczygemba odprawił pod dębem), kiedy podjęte zostały prace nad budową podstaw egzystencji, wyłoniły się nowe, nieprzewidziane trudności, a nawet klęski. Latem 1855 r. Indianie urządzali gwałtowne napady na północne i południowe regiony okręgu Karnes, gdzie osiedliła się, poza Panną Marią, część świeżo przybyłych emigrantów. Ofiarą Indian padł m.in. Albert Heiduk, emigrant ze Strzelec Opolskich, zaatakowany tuż za swoim domem w miejscowości Bandera. Osadnicy byli również narażeni na napady złodziei i bandytów grasujących dość bezkarnie w okolicy. Klęskę zgotowała wszystkim nowo przybyłym osadnikom długotrwała susza. Mimo trudności część osadników zdołała zbudować podstawy egzystencji w samej Pannie Marii i w okolicznych miejscowościach. Ks. Moczygemba już w sierpniu 1855 r. rozpoczął budowę miejscowego kościoła i 29 września dokonał jego poświęcenia. Przed nim parafianie wznieśli drewniany krzyż z figurą Chrystusa przywiezioną przez Jana Rzeppę, emigranta z Toszka[48]. Już w 1858 r. murarz Jan Gawlik, jako pierwszy mógł pochwalić się własnoręcznie zbudowanym domem. Murowane domy w Pannie Marii wznieśli również: Jan Rzeppa, Albert Kasprzyk i Filip Przybysz. Narastające jednak wśród osadników niezadowolenie, wywołane głównie długotrwałą suszą i klęską głodową, przeradzało się w jawną wrogość wobec osoby założyciela osady i jej pierwszego proboszcza ks. Leopolda Moczygemby. W liście do generała zakonu w Rzymie z 1856 r. żalił

[48] B a k e r, *Historia* ..., s. 195.

się, że ogromny smutek nie pozwala mu pisać więcej[49]. Za zgodą swych przełożonych przeniósł w 1858 r. misję franciszkańską z Teksasu na północ Stanów Zjednoczonych. Dopiero po dwudziestu latach od przybycia emigrantów do Teksasu odwiedził w Pannie Marii swoich braci i ich rodziny.

To pewne, że emigranci ze Śląska Opolskiego osiedlili się nie tylko w Pannie Marii i sąsiednich miejscowościach. Część osiedliła się w: San Antonio, Banderze, Częstochowie, Martinez, Hobson; część być może po wylądowaniu w portach Zatoki Meksykańskiej rezygnowała z dalekiego marszu pieszego w głąb lądu i pozostała w pasie południowego Teksasu zakładając tam nowe osady lub osiedlając się w osadach już istniejących. T. L. Baker zwrócił uwagę, że w okręgach nadmorskich, m.in. w: Bay City, Inez i Victorii dzisiejsza społeczność wywodzi się z pierwszych osadników śląskich, na co wskazują nazwiska: Gola, Sisky, Bonk, Ryman i Waschka. Przez osadników śląskich został wzniesiony kościół w Francisville, nie uczęszczany z wyjątkiem dnia Wszystkich Świętych, gdyż potomkowie pierwszych osadników czczą pamięć zmarłych przodków[50]. Na tradycje pierwszych osadników wskazuje również miasto Cotulla nazwane na cześć zasłużonego w wojnie secesyjnej po stronie konfederatów wybitnego oficera Jozefa Kotulli – owego 12-letniego chłopca, który z owdowiałą matką i babką emigrował z Jemielnicy. W wojnie secesyjnej chlubnie spisali się – co prawda ze zmiennym szczęściem, walcząc początkowo po stronie wojsk Południa, później w armii Unii – liczni emigranci ze Śląska Opolskiego, wśród nich: Piotr Kiołbasa z 16. pułku Kawalerii Illinois, Walenty Gorell (emigrował ze Śląska w 1855 r.), Antoni Ploch, Józef Moczygemba, Jan Adamietz, Franciszek Knapick, Tomasz Urbańczyk i Jan Urbańczyk, Antoni Jarzombek i inni[51]. Po wojnie secesyjnej sytuacja w Pannie Marii i innych osadach ulegała stopniowej stabilizacji. Pomyślnie rozwijała się sytuacja ekonomiczna i społeczno-polityczna. Jej wyrazem był awans w hierarchii społecznej wielu osadników i ich dorastających dzieci.

*
* *

Zachowany „Wykaz osób powiatu oleskiego, które zamierzają emigrować do Ameryki", zawierający 20 nazwisk, został sporządzony 20 lutego 1856 r. w urzędzie landrata w Oleśnie. Kolejny wykaz dalszych 20 osób zamierzających emigrować nosi datę 29 lutego 1856 r. Dwa wykazy zawierające nazwiska z: Poczołkowa, Kadłuba Wolnego, Kniei, Wędzina i Zębowic świadczą, że fala

[49] Ibidem, s. 92.

[50] Ibidem, s.90–91 i inne. Autor przytacza sporo miejscowości oraz nazwiska emigrantów ze Śląska Opolskiego, którzy osiedlili się na południowych obszarach Teksasu.

[51] AP Opole, RO I 12 230, fol. 6–85. Nachweisung derjenigen Einassen des Kreises Rosenberg, welche nach Amerika auszuwandern beabsichtigen 22. 2. 1856. oraz wykaz z 29. 2. 1856 r.

emigracyjna jeszcze nie wygasła[52]. Wśród osób ubiegających się o zgodę landrata na opuszczenie Śląska, by udać się do Ameryki powtarzały się nazwiska osób i rodzin, które emigrowały w latach 1854–1855; zatem: B. Dylla, L. Moi, J. Jendrusch, J. Piegza, J. Sczigiol, J. Nieslony, J. Kansik, T. Opiela, P. Blasczyk, A. Morawietz, J. Dworatzik, F. Kroll, F. Kozok, Woitek Piegza, C. Siegmund, A. Bonk (z Kniei), J. Schmialek, W. Pawellek, A. Prukop, J. Miozga, M. Obstoi, W. Golla, M. Kowolik, J. Walitzek, M. Panitz, F. Walura, P. Respondek, I. Arndt, F. Nieslony, J. Joschko, A. Janta, C. Holewa, A. Lissy (z Poczołkowa), J. Marek. Dalsze nazwiska przytoczono w wykazie z 12 marca 1856 r. Ubiegający się o wyjazd do Stanów Zjednoczonych byli chłopami. Wszak wśród ubiegających się o zgodę landrata w Strzelcach Opolskich w 1857 r. była m.in. Marie Louise Gräfin de Blagay, urodzona Gräfin von Gaschin z Żyrowej[53]. Landrat nie dociekał przyczyn emigracji i w piśmie do rejencji w Opolu wniosek hrabiny o zgodę na emigrację poparł.

Po 1856 r. fala emigracyjna chłopów ze Śląska Opolskiego do Ameryki powoli opadła. Co prawda tereny Teksasu i całej Ameryki północnej były nadal chłonne, jednak powoli otwierały się też chłonne rynki pracy w rozwijającym się Górnośląskim Okręgu Przemysłowym. Rynki te ściągały z roku na rok wzrastające kontyngenty nadwyżek ludności z sąsiednich powiatów: strzeleckiego, kozielskiego, raciborskiego, oleskiego, opolskiego itd.

---

[52] Ibidem, RO I 12 215. Nachweisung derjenigen Personen aus dem Kreise Lublinitz, welche um Ertheilung von Entlassungs-Urkunden zur Auswanderung nach Amerika gebeten haben, 3 IV 1856.

[53] Ibidem, RO I 12 206, fol. 43. Pismo landrata w sprawie Marie Louise Gräfin Ursini de Blagay geb. Gräfin von Gaschin z 20 II 1857. Teczka zawiera również informacje o osobach z Kielczy ubiegających się o wyjazd w 1857 r.

ANEKS I

Emigranci ze Śląska Opolskiego do Ameryki Północnej w 1855 r. według listy agenta J. H. Schülera z Opola

Numer na liście	Nazwisko i imię	Wiek	Zawód	Miejsce zamieszkania	Data odbicia statku i cel podróży
1	2	3	4	5	6
111–114	Aniol Valentin	32	zagrodnik	Ligota/lubl.	1 X 1855 Galveston
	Josepha d. Mendla	27		-//-	-//-
	Jacob	3		-//-	-//-
	Marianna	1/2		-//-	-//-
38–45	Bomba Joseph	44	gajowy	Pawłowice/gl.	-//-
	Franciska d. Pinkawa	35		-//-	-//-
	Constantina	14		-//-	-//-
	Albina	10		-//-	-//-
	Joseph	8		-//-	-//-
	Paulina	3		-//-	-//-
	Theodor	2		-//-	-//-
	Nicodemus	3/4		-//-	-//
124–125	Böhm Franz	27	chałupnik	Rzędowice/lubl.	-//-
	Julianna d. Kaminsky	21		-//-	-//-
231	Bulla Johann	30	krawiec	Sieroty/t.gl.	-//-
16	Burda Franz	29	parobek	Radonia/t.gl.	-//-
74	Cebulla Franz	42	budowniczy młynów	Toszek	-//-
109	Chudowsky Johann P.	27	piekarz	Toszek	-//-
75	Cieslik Anton	26	krawiec	Płużnica W./strz.	-//-
52–55	Czerner Albert	30	chłop	Probosz-czowice/t.gl.	-//-
	Renata d. Uebrom	25		-//-	-//-
	Johann	5		-//-	-//-
	Hedwig	2		-//-	-//-

cd aneksu I

1	2	3	4	5	6
192	Cziolek Joseph	25	syn wycużnika	Grodzisko/strz.	-//-
185–189	Demsky Albert	40	komornik	Wysoka/ol.	-//-
	Victoria d. Ratai	33		-//-	-//-
	Agathe	8		-//-	-//-
	Victoria	3		-//-	-//-
	Johann	1/2		-//-	-//-
56–61	Dziuk Johann	49	chłop	Płużnica W./strz.	-//-
	Johanna d. Wilczek	38		-//-	-//-
	Franciska	22		-//-	-//-
	Philipp	18		-//-	-//-
	Anna	9		-//-	-//-
156–158	Felux Franz	29	chłop	Warmątowice/strz.	-//-
	Petronella d. Gorell	26		-//-	-//-
	Franz	2		-//-	-//-
230	Gasch Franz	24	parobek	Warłów/lubl.	-//-
115–123	Gola Johann	43	kolonista	Kolonia Łomnicka/ol.	-//-
	Josepha d. Nickel	47		-//-	-//-
	Rosalia	20		-//-	-//-
	Julie	17		-//-	-//-
	Petronella	7		-//-	-//-
	Agnes	6		-//-	-//-
	Ludwig	4		-//-	-//-
	Susanna	1		-//-	-//-
212–218	Gorell Josepha d. Czaplik	45	chłopka	Warmątowice/strz.	-//-
	Adam	23		-//-	-//-
	Anna	16		-//-	-//-
	Magdalena	13		-//-	-//-
	Franz	7		-//-	-//-
	Marianna	9		-//-	-//-

cd aneksu I

1	2	3	4	5	6
	Valentin	20		-//-	-//-
148–152	Gawlik Johann	35	chłop	Sieroty/lubl.	-//-
	Johanna d. Slottnik	38		-//-	-//-
	Marianna	12		-//-	-//-
	Joseph	9		-//-	-//-
	Johann	6		-//-	-//-
229	Ibrom Lorenz	24	syn chłopa	Kielcza	-//-
110	Katzmarek Paul	27	syn wycużnika	Łomnica/ol.	-//-
9–15	Kiolbassa Stanislaus	46	chłop	Świebie/gl/	-//-
	Farnciska d. Burda	41		-//-	-//-
	Thomas	22		-//-	-//-
	Peter	17		-//-	-//-
	Josepha	15		-//-	-//-
	Franz	12		-//-	-//-
	Bernhard	9		-//-	-//-
	Jacob	3		-//-	-//-
219–224	Kluba Paul	42	chłop	Kieleczka/gl.	-//-
	Louise d. Gawel	27		-//-	-//-
	Franz	12		-//-	-//-
	Florentine	10		-//-	-//-
	Caroline	5		-//-	-//-
	Maria	1/2		-//-	-//-
173–180	Koszielski Anton	40	kowal	Izbicko/strz.	-//-
	Lucia d. Fikus	24		-//-	-//-
	Anton	18		-//-	-//-
	Johanna	10		-//-	-//-
	Barbara	9		-//-	-//-
	Paul	4		-//-	-//-
	Franciska	2		-//-	-//-

cd aneksu I

1	2	3	4	5	6
	Johann	1/2		-//-	-//-
190-191	Koy Joseph	24	chłop	Grodzisko/strz.	-//-
	Theckla d. Piosek	21		-//-	-//-
76-82	Kozub Anton	40	chłop	Radonia/t.gl.	-//-
	Marianna d. Suber	30		-//-	-//-
	Petronella	11		-//-	-//-
	Lucas	7		-//-	-//-
	Juliane	4		-//-	-//-
	Constantina	2		-//-	-//-
	Floriana	1/6		-//-	-//-
83-91	Kozub Franz	42	chałupnik	Radonia/t.gl.	-//-
	Maria d. Scholtisek	40		-//-	-//-
	Adalbert	19		-//-	-//-
	Thomas	15		-//-	-//-
	Joseph	13		-//-	-//-
	Simon	11		-//-	-//-
	Franciska	8		-//-	-//-
	Peter	6		-//-	-//-
	Gregor	2		-//-	-//-
70-73	Krawietz Matthias	61	kupiec	Toszek/gl.	-//-
	Clara d. Kansy	46		-//-	-//-
	Albert	19		-//-	-//-
	August	9		-//-	-//-
92-98	Krawietz Thomas	35	zagrodnik	Świbie/gl.	-//-
	Agnes d. Scheyna	34		-//-	-//-
	Maria	12		-//-	-//-
	Lucia	9		-//-	-//-
	Anna	6		-//-	-//-
	Simon	4		-//-	-//-

cd aneksu I

1	2	3	4	5	6
	Anastasia	1 1/2		-//-	-//-
147	Lipok Simon	24	parobek	Świbie/gl.	-//-
2-7	Lippok Valentin	39	chałupnik	Schodnia/op.	1 V 1855 Baltimore
	Catharina d. Gola	39		-//-	-//-
	Josepha	11		-//-	-//-
	Maria	6		-//-	-//-
	Babine	4		-//-	-//-
	Anton	1		-//-	-//-
68-69	Mochmann Wilhelm	34	pastuch	Kotloszowice/gl.	1 V 1855 Galveston
	Hedwig	27		-//-	-//-
62-67	Moczygemba Thomas	38	chłop	Płużnica W./strz.	-//-
	Catharina d. Kruppa	34		-//-	-//-
	Franz	12		-//-	-//-
	Mariann	10		-//-	-//-
	Johann	8		-//-	-//-
	Stephan	4		-//-	-//-
197-202	Oczko Franz	41	wolny zagrodnik	Chorula/strz.	-//-
	Josepha d. Rudek	36		-//-	-//-
	Clara	9		-//-	-//-
	Magdalena	6		-//-	-//-
	Susanna	4		-//-	-//-
	Franciska	1		-//-	-//-
159-167	Pierdolla Adam	57	chłop	Rozmierz/stz.	-//-
	Marianna d. Gorel	53		-//-	-//-
	Johann	21		-//-	-//-
	Johanna	18		-//-	-//-
	Catharina	16		-//-	-//-

cd aneksu I

1	2	3	4	5	6
	Magdalena	14		-//-	-//-
	Thecla	10		-//-	-//-
	Joseph	9		-//-	-//-
	Agathe	6		-//-	-//-
46–51	Palica Stanislaus	37	chłop	Warmątowice/strz.	-//-
	Franciska d. Heiduk	33		-//-	-//-
	Paul	12		-//-	-//-
	Mathilde	9		-//-	-//-
	Florentine	5		-//-	-//-
	Johann	2		-//-	-//-
126–131	Pannek Ignatz	33	chłop	Wysoka/ol.	-//-
	Hedwig d. Gduwka	33		-//-	-//-
	Marianna	9		-//-	-//-
	Margaretha	7		-//-	-//-
	Johanna	5		-//-	-//-
	Jacob	1/12		-//-	-//-
168–172	Pollok Joseph	45	komornik	Grodzisko/strz.	-//-
	Petronella d. Glinka	40		-//-	-//-
	Franz	18		-//-	-//-
	Maria	14		-//-	-//-
	Thecla	4		-//-	-//-
181–184	Pyka Anton	32		Siedlec/strz.	-//-
	Franciska d. Tkotsch	40		-//-	-//-
	Franciska	2		-//-	-//-
	Antonia	2		-//-	-//-
28–30	Rzeppa Emanuel	26	m. piekarski	Toszek	-//-
	Mathilde d. Heinrich	23		-//-	-//-
	Anna	3/4		-//-	-//-
19–27	Rzeppa Johann	52	m. piekarski	Toszek	-//-

cd aneksu I

1	2	3	4	5	6
	Thecla d. Dosterschel	52		-//-	-//-
	Robert	24		-//-	-//-
	Mathilde	19		-//-	-//-
	Julie	17		-//-	-//-
	Johann	14		-//-	-//-
	Johanna	12		-//-	-//-
	Marie	10		-//-	-//-
	Hieronimus	3/4		-//-	-//-
132-140	Roswadowsky Sebastian	41	kolonista	Myślina/strz.	-//-
	Marie d. Kottisch	37		-//-	-//-
	Joseph	15		-//-	-//-
	Julianna	12		-//-	-//-
	Franciska	9		-//-	-//-
	Franz	6		-//-	-//-
	Ludwine	3		-//-	-//-
	Johanna	1		-//-	-//-
193-196	Schreier Anton	37	cieśla	Chorula	-//-
	Magdalena d. Kotysch	36		-//-	-//-
	Marianna	13		-//-	-//-
	Joseph	9		-//-	-//-
141-146	Sczodrok Johann	42	zagrodnik	Kamień Śląski	-//-
	Josepha d. Kowalczyk	38		-//-	-//-
	Hyacinth	16		-//-	-//-
	Hedwig	11		-//-	-//-
	Bronislawa	4		-//-	-//-
	Margaretha	1		-//-	-//-
1	Sluga Johann	25	syn wycużnika	Popielów/op.	1 V 1855 Baltimore
232-234	Smitana Lorenz	28	chałupnik	Kielcza/strz.	1 V 1855 Galveston
	Barbara d. Kozubek	29		-//-	-//-

cd aneksu I

1	2	3	4	5	6
	Julie	1/2		-//-	-//-
99-105	Stanisch Albert	40	chałupnik	Świbie/gl.	-//-
	Cecilia d. Burda	33		-//-	-//-
	Josepha	15		-//-	-//-
	Franz	9		-//-	-//-
	Carolina	7		-//-	-//-
	Anton	5		-//-	-//-
	Eva	2		-//-	-//-
153-155	Wiaderko Peter	35	chłop	Sowczyce/ol/	-//-
	Franciska d. Piontek	34		-//-	-//-
	Maria	6		-//-	-//-
225-228	Weinknecht Johann	36	dacharz	Izbicko/strz.	-//-
	Caroline d. Ochmann	28		-//-	-//-
	August	4		-//-	-//-
17	Wollni Hyacinth	30	murarz	Błotnica St.	1 X 1855 Galveston
18	Zelonka Leopold	33	parobek	Świbie/gl.	-//-
203-211	Zgorzały Florian	53	chłop	Otmęt/strz.	-//-
	Marianna d. Kowatzek	53		-//-	-//-
31-37	Zientz Franz	34	chłop	Świbie/gl.	-//-
	Franciska d. Lipoldt	33		-//-	-//-
	Woitek	11		-//-	-//-
	Anton	8		-//-	-//-
	Rosalia	5		-//-	-//-
	Marianna	2		-//-	-//-
	Alexander	1/12		-//-	-//-
106-108	Zyzik Isidor	31	murarz	Tworóg/t.gl.	-//-
	Lucia d. Bronder	23		-//-	-//-
	Johann	1/2		-//-	-//-

Źródło: Państwowe Archiwum w Opolu, zesp. Rejencji Opolskiej RO I sygn. 12 159, fol. 283-303. Summarisches Verzeichnis der im Jahre 1855 von der Agentur J. H. Schüler in Oppeln expedierten Passagiere nach America.

ANEKS II

Miejsce stałego zamieszkania emigrantów przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych AP w 1855 r. oraz ich zawody (cyfry po nazwie miejscowości odpowiadają numerom emigrantów na liście emigracyjnej)

Błotnica Strzelecka/strz. 17 murarz
Chorula/strz. 193–196 cieśla, 197–202 wolny zagrodnik
Grodzisko/strz. 168–172 komornik, 190–192 chłop, 192 syn wycużnika
Izbicko/strz. 173–180 kowal, 225–228 dacharz
Kamień Śląski/strz. 141–146 zagrodnik
Kielcza/strz. 229 syn chłopa, 232–234 chałupnik
Kieleczka/gl. 219–224 chłop
Kolonia Łomnicka/ol. 115–23 kolonista
Kotliszowice/gl. 68–69 pastuch
Ligota Woźnicka/lubl. 111–114 zagrodnik
Łomnica/ol. 110 syn wycużnika
Myślina/strz. 132–140 kolonista
Otmęt/strz. 203–211 chłop
Pawłowice/gl. 38–45 gajowy
Płużnica Wielka 56–61 chłop, 62–67 chłop, 75 krawiec
Popielów/op. 1 syn wycużnika
Proboszczowice/gl. 52–55 chłop
Radonia/gl. 16 parobek, 76–82 chłop, 83–91 chałupnik
Rozmierz/strz. 159–167 chłop
Rzędowice/lubl. 124–125 chałupnik
Schodnia/op. 2–7 chałupnik
Siedlec/strz. 181–184 komornik
Sieroty/t.gl. 148–152 chłop, 231 krawiec
Świbie/gl. 8–15 chłop, 18 parobek, 31–37 chłop, 92–98 bez zawodu,99–105 chałupnik, 147 parobek
Sowczyce/ol. 153–155 chłop
Toszek 28–30 mistrz piekarski, 70–73 kupiec, 74 budowniczy młynów, 109 mistrz piekarski
Tworóg/t.gl. 106–108 murarz
Warłów/lubl. 230 parobek
Warmątowice/strz. 46–51 chłop, 156–158 chłop, 212–218 chłopka
Wysoka/ol. 126–131 chłop, 185–189 komornik

ANEKS III

Wiek emigrantów z 1855 r. objętych listą Schülera

Wiek	Liczba osób
0–1	18
2–10	79
11–20	40
21–30	37
31–40	41
41–50	13
powyżej 50 lat	5
powyżej 60 lat	1
Razem	234

ANEKS IV

Emigranci ze Śląska Opolskiego w 1856 r. do Ameryki Północnej według listy agenta J. H. Schülera z Opola

Numer na liście	Nazwisko i imię	Wiek	Zawód	Miejsce zamieszkania	Data odbicia statku i cel podróży
1	2	3	4	5	6
18	Arndt Ignatz	25	syn chłopa	Wędzina/ol.	1 IV 1856 Galveston
196-198	Brzesowsky Cajetan	41	komornik	Piasek/lubl.	-//-
	Martha d. Wostal	44		-//-	-//-
	Alexander	16		-//-	-//-
152-156	Bunk (Bonk) Anton	33	pasterz	Knieja/ol.(Zębowice)	-//-
	Caroline d. Hunsa	32		-//-	-//-
	Marianna	4		-//-	-//-
	Joseph	3		-//-	-//-
	Franciska	11/12		-//-	-//-
19	Casparek Arnold	(?)	pomocnik gajowego	Szydłów/niem.	-//-
70	Cholewa Christian	20	-	Radawie/ol.	-//-
97	Czaja Franciska (z J. Sczygiolem?)	4	-	Kadłub Wolny/ol.	-//-
235	Czichos Philipp	24	syn kolonisty	Niwki/op.	-//-
128-131	Dworatzik Jacob	42	chałupnik	Osiecko/ol.	-//-
	Johanna d. Lyssy	23		-//-	-//-
	Jacob	5		-//-	-//-
	Anton	1/2		-//-	-//-
132-155	Dylla Franz	25	chałupnik	Turza/ol.	-//-
	Maria d. Pawlik	25		-//-	-//-
	Franz	4		-//-	-//-
	Nicolaus	1		-//-	-//-
41-45	Fautsch Valentin	45	kolonista	Świerkle/op.	-//-
	Maria d. Gallus	35		-//-	-//-
	Johanna	20		-//-	-//-
	Margaretha	4		-//-	-//-

cd aneksu IV

1	2	3	4	5	6
	Valentin	1/12		-//-	-//-
185–188	Golla Johann	32	chłop	Ligota Turawska/op.	-//-
	Agnes d. Dlugos	27		-//-	-//-
	Rosalia	3		-//-	-//-
	Agatha	1		-//-	-//-
189	Golla Josepha	27	–	-//-	-//-
37–40	Gurra Sebastian	30	półkolonista	Okoły/op.	15 III 1856 New York
	Margaretha d. Pogrzeba	25		-//-	-//-
	Pauline	1		-//-	-//-
	Matheusz(!)	59		-//-	-//-
238	Hoffmann Marianna (z R. Kottulą)	–		Jemielnica	15 X 1856 Galveston
194	Jainta Franciska	24	–	Łąka/ol.	1 IV 1856 Galveston
190–193	Jainta Woitek (Janta, Adalbert?)	32	chłop	-//-	-//-
	Johanna d. Juntzik	28		-//-	-//-
	Maria	4		-//-	-//-
	Franz	1/3		-//-	-//-
108–111	Jendrusch Anton	30	komornik	Osiecko/ol.	-//-
	Marianna d. Brysch	22		-//-	-//-
	Victor	1/3		-//-	-//-
147	Jendrusch Peter	28	–	Osiecko/ol.	-//-
60–70	Joschko Jacob	48	zagrodnik	Radawie/ol.	-//-
	Marianna d. Scholz	30		-//-	-//-
	Franz	?		-//-	-//-
	Joseph	24		-//-	-//-
	Josepha	18		-//-	-//-
	Maria	15		-//-	-//-
	Agnes	7		-//-	-//-
	Christianna	5		-//-	-//-

cd aneksu IV

1	2	3	4	5	6
	Mathilde	2		-//-	-//-
	Gregor	1/6		-//-	-//-
160–161	Joschko Jacob	56	cieśla	Zębowice/ol.	-//-
	Maria d. Zmuda	59		-//-	-//-
73–76	Kaczmarczyk Johann	20	–	Prusków/ol.	-//-
	Johanna	16		-//-	-//-
	Maria	13		-//-	-//-
	Susanna	10		-//-	-//-
91	Kansik (Kanzik) Anna	26	służąca	-//-	-//-
236–237	Kotulla Rosalia	–	wdowa	Jemielnica	15 X 1856 Galveston
	Joseph (z matką M. Hoffmann)	12		-//-	-//-
111–119	Kowolik Malcher	42	wolny zagrodnik	Kadłub Wolny/ol.	15 IV 1856 Galveston
	Franz	18		-//-	-//-
	Catharina	16		-//-	-//-
	Johann	14		-//-	-//-
	Marianna	9		-//-	-//-
	Johanna	7		-//-	-//-
	Thomas	4		-//-	-//-
	Joseph	1 1/6		-//-	-//-
	Josepha	1 1/6		-//-	-//-
178–180	Krawczyk Paul	28	–	Chudoba/ol.	-//-
	Josepha d. Labetzky	26		-//-	-//-
	Josepha	1		-//-	-//-
203–206	Krull Franz	33	komornik	Zębowice/ol.	-//-
	Anna d. Respondek	27		-//-	-//-
	Maria	1 7/8		-//-	-//-
207–211	Kucharczyk Urban	30	chałupnik	Boronów/lubl.	15 IV 1856 New York

cd aneksu IV

1	2	3	4	5	6
	Caroline d. Schwiercz	27		-//-	-//-
	Josepha	7		-//-	-//-
	Johanna	3		-//-	-//-
	August	3/4		-//-	-//-
171–177	Kurpiers Jacob	41	najemca	Dobrzeń Mały/op.	-//-
	Helena d. Pogrzeba	30		-//-	-//-
	Franciska	9		-//-	-//-
	Franz	7		-//-	-//-
	Laurentius	5		-//-	-//-
	Julianne	3		-//-	-//-
	Joseph	1		-//-	-//-
163	Lipp Agnes	20	–	Zębowice/ol.	1 IV 1856 Galveston
162	Lipp Maria	22	–	-//-	-//-
4	Lizurek Agnes (z J. Piofczykiem)	4	–	Ligota/lubl.	1 IV 1856 New Orleans
182–183	Lyssy Andreas	37	chałupnik	Poczołków/ol.	1 IV 1856 Galveston
	Anna d. Jendrzy	36		-//-	-//-
146	Lyssy Franciska	20	–	Prusków/ol.	-//-
136–145	Lyssy Franz	50	chałupnik	-//-	-//-
	Catharina d. Krull	42		-//-	-//-
	Johann	21		-//-	-//-
	Jacob	18		-//-	-//-
	Catharina (Catharia)	15		-//-	-//-
	Woitek	8		-//-	-//-
	Thomas	4		-//-	-//-
	Franz	4		-//-	-//-
50	Machulla Christoph	43	chałupnik	Łubniany/op.	-//-
1	Maciol Johann	26	–	Dobrodzień/lubl.	1 IV 1856 New Orleans
157–159	Mai (Moi) Luccas	34	chałupnik	Zębowice/ol.	1 IV 1856 Galveston

cd aneksu IV

1	2	3	4	5	6
	Maria d. Skoruppa	34		-//-	-//-
	Walek	4		-//-	-//-
33–35	Matyschok Anton	30	kolonista	Murów/op.	15 III 1856 New York
	Marianna d. Slaby	28		-//-	-//-
	Franz	2		-//-	-//-
120–123	Miosga Johann	38	komornik	Kadłub Wolny	1 IV 1856 Galveston
	Maria d. Opiela	30		-//-	-//-
	Carl	4		-//-	-//-
	Franz	1 3/4		-//-	-//-
26–29	Mrusczok Woitek	38	kolonista	Grabczok/op.	15 III 1856 New York
	Franciska d. Pogrzeba	35		-//-	-//-
	Franciska	12		-//-	-//-
	Barbara	7		-//-	-//-
228	Mylius Heinrich	18	pomocnik zegarmistrza	Leśnica/strz.	15 V 1856 New York
181	Nieslony Franz	27	–	Chudoba	1 IV 1856 Galveston
92	Nieslony Jacob	30	komornik wolny	Kadłub Wolny	-//-
229–234	Nowak Andreas	46	komornik wolny	Ligota Woźn./lubl.	15 V 1856 New York
	Clara d. Ossadnik	32		-//-	-//-
	Marianna	10		-//-	-//-
	Michael	7		-//-	-//-
	Petronella	5		-//-	-//-
	Franz	1/2		-//-	-//-
78–82	Opiela Anton	32	–	Prusków/ol.	1 IV 1856 Galveston
	Franciska d. Niemietz	32		-//-	-//-
	Maria	6		-//-	-//-
	Anna	4		-//-	-//-

cd aneksu IV

1	2	3	4	5	6
	Franz	1 3/4		-//-	-//-
71–72	Opiela Jacob	35	–	Prusków/ol.	-//-
	Catharina d. Moi	36		-//-	-//-
98–107	Opiela Nicolaus	48	chałupnik	Prusków/ol.	-//-
	Josepha d. Hansa	45		-//-	-//-
	Caroline	19		-//-	-//-
	Johannes	17		-//-	-//-
	Marianna	15		-//-	-//-
	Hedwig	13		-//-	-//-
	Josepha	11		-//-	-//-
	Malcher	7		-//-	-//-
	Franciska	5		-//-	-//-
	Stanislaus	2		-//-	-//-
88–90	Opiela Thomas	48	zagrodnik	Prusków/ol.	-//-
	Anna d. Opiela	40		-//-	-//-
	Joseph	17		-//-	-//-
225–227	Ossadnik Anton	40	posiadacz wolnej działki	Zielona/lubl.	15 V 1856 New York
	Franciska d. Pogoda	38		-//-	-//-
	Johann A.	15		-//-	-//-
195	Panicz (Panitz) Maria	24		Łąka/Knieja/ol.	1 IV 1856 Galveston
170	Piegsa Jacob	26		Poczołków/ol.	-//-
164–169	Piegsa (Piegza) Johann	41	zagrodnik	Poczołków/ol.	-//-
	Maria d. Brysch	37		-//-	-//-
	Peter	13		-//-	-//-
	Paul	11		-//-	-//-
	Rosalia	8		-//-	-//-
	Franciska	2		-//-	-//-
124–127	Piegsa Thomas	31	chałupnik	Prusków/ol.	-//-

cd aneksu IV

1	2	3	4	5	6
	Johanna d. Rospondek	28		-//-	-//-
	Joseph	6		-//-	-//-
	Franz	3		-//-	-//-
2-3	Piofczyk Johann	38	wójt (Vogt)	Ligota Woźnicka	1 IV 1856 New Orleans
	Julianna d. Mucha	38		-//-	-//-
239	Polte August	31	gajowy	Rogów Opolski	15 X 1856 New York
148-151	Prukop Anton	37	kolonista	Knieja/ol.	1 IV 1856 Galveston
	Marianna d. Buczek	28		-//-	-//-
	Adam	5		-//-	-//-
	Johann	2		-//-	-//-
217-219	Pulzer Johann	29	górnik	Boronów/ol.	15 IV 1856 New York
	Catharina d. Geisler	29		-//-	-//-
	Pauline	1/2		-//-	-//-
11-17	Reiche Friedrich	55	blicharz	Piasek/lubl.	1 IV 1856 Galveston
	Maria d. Leppig	35		-//-	-//-
	Sophia	19		-//-	-//-
	Heinrich	14		-//-	-//-
	Auguste	8		-//-	-//-
	Maria	6		-//-	-//-
	Hermann	2		-//-	-//-
77	Rospondek Peter	24	parobek	Prusków/ol.	-//-
18	Scheider Theodor	-	kupiec	Gliwice	15 IV 1856 Galveston
25	Schimainsky Franz	24	syn kolonisty	Murów/op.	15 III 1856 New York
202	Schmialek Joseph	31	cieśla	Knieja/ol.	1 IV 1856 Galveston
93-96	Szczygiol Joseph	45	wolny chałupnik	Kadłub Wolny/ol.	-//-
	Mariann d. Kowolik	39		-//-	-//-

cd aneksu IV

1	2	3	4	5	6
	Eva	12		-//-	-//-
	Maria	1/2		-//-	-//-
5-10	Sczygioł (!) Thomas	-		Szemrowice/lubl.	1 IV 1856 New Orleans
	Maria d. Macha	-		-//-	-//-
	Lorenz	8		-//-	-//-
	Franz	6		-//-	-//-
	Johanna	3		-//-	-//-
	Christianna	3/4		-//-	-//-
199-201	Siegmund Carl	30	komornik	Prusków/ol.	1 IV 1856 Galveston
	Maria d. Walura	27		-//-	-//-
	Agnes	1/4		-//-	-//-
36	Slaby Thomas	25	syn wycużnika	Murów/op.	15 III 1856 New York
212-216	Slawik Anton	31	wolny zagrodnik	Boronów/ol.	15 IV 1856 New York
	Johanna d. Walentek	33		-//-	-//-
	Johann	5		-//-	-//-
	Franz	3		-//-	-//-
	Anton	11/12		-//-	-//-
47-49	Sowa Ignatz	24		Łubniany/op.	1 IV 1856 Galveston
	Maria d. Schefczyk	24		-//-	-//-
	Johann	1/2		-//-	-//-
46	Sowa Johann	30	chałupnik	Łubniany/op.	-//-
20-24	Stasch Lorenz	36	kolonista	Grabczok/op.	15 III 1856 Galveston
	Catharina d. Stasch	32		-//-	-//-
	Hedwig	7		-//-	-//-
	Marianna	5		-//-	-//-
	Susanna	3		-//-	-//-
30-32	Stasch Peter	31	chałupnik	Brynica/op.	-//-

cd aneksu IV

1	2	3	4	5	6
	Catharina d. Gonschior	21		-//-	-//-
	Joseph	2		-//-	-//-
51-59	Wilczek Paul	37	kolonista	Grabczok/op.	15 III 1856 New York
	Hedwig d. Pogrzeba	36		-//-	-//-
	Franz	18		-//-	-//-
	Simon	16		-//-	-//-
	Eva	15		-//-	-//-
	Rosalia	11		-//-	-//-
	Johann	8		-//-	-//-
	Marianna	6		-//-	-//-
	Joseph	2		-//-	-//-
83-87	Winkler Carl	30	kowal	Boronów/ol.	1 IV 1856 Galveston
	Caroline d. Wiaterko	33		-//-	-//-
	Josepha	6		-//-	-//-
	Sophia	4		-//-	-//-
	August	2		-//-	-//-
220-224	Zurek Bartek	38	górnik	Boronów/ol.	15 IV 1856 New York
	Magdalena d. Burzik	36		-//-	-//-
	Joseph	15		-//-	-//-
	Adam	13		-//-	-//-
	Johann	1		-//-	-//-

Ź r ó d ł o: Archiwum Państwowe w Opolu, zesp. Rejencji Opolskiej RO I 12 159, fol. 362-378. Summarisches Verzeichnis der im Laufe des Jahres 1856 durch den Agenten Julius Heinrich Schüler in Oppeln nach America beförderten Personen.

ANEKS V

Miejsce stałego zamieszkania emigrantów przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych AP w 1856 oraz ich zawody (cyfry po nazwie miejscowości odpowiadają numerom emigrantów na liście emigracyjnej Schülera)

Boronów/ol. 83–87 kowal, 207–211 chałupnik, 212–216 wolny zagrodnik, 217–219 górnik, 220 –224 górnik
Brynica/op. 30–32 chałupnik
Chudoba/ol. 178–181 bez zawodu
Dobrodzień (Schloss),lubl. 1 bez zawodu
Dobrzeń Mały/op. 171–177 najemca
Gliwice 18 kupiec
Grabczok/op. 20–24 kolonista, 26–29 kolonista, 51–59 kolonista
Kadłub Wolny/ol. 92–97 wolny komornik, 111–119 wolny zagrodnik, 120–123 chałupnik
Knieja/ol. 148–151 kolonista, 202 cieśla
Leśnica Śl., strz. 228 uczeń zegarmistrza
Ligota Turawska/ol. 185–188 chłop, 189 bez zwodu
Ligota Woźnicka/ol. 2–3 wójt (Vogt), 229–234 wolny chałupnik
Łąka/ol. 190–194 chłop, 195 bez zawodu
Łubniany/op. 46–49 chałupnik, 50 chałupnik
Niwki/op. 235 syn kolonisty
Murów/op. 25 syn kolonisty, 33–35 kolonista, 36 syn wycużnika
Okoły/op. 37–40 bez zawodu
Osiecko/ol. 108–110 komornik, 128–131 chałupnik, 147 bez zawodu
Piasek/lubl. 11–17 blicharz, 196–198 komornik
Poczołków/ol. 164–169 zagrodnik, 170 bez zawodu, 182–183 chałupnik
Prusków/ol. 71–76 bez zawodu, 77 bez zawodu, 78–82 bez zawodu, 88–91 zagrodnik, 98–107 chałupnik, 124–127 chałupnik, 136–146 chałupnik, 199–201 komornik
Radawie/ol. 60–69 zagrodnik, 70 bez zawodu
Rogów Opolski/op. 239 gajowy
Szemrowice/lubl. 5–10 chałupnik
Świerkle/op. 41–45 kolonista
Szydłów/niemodl. 19 pomocnik gajowego
Turza/ol. 132–135 chałupnik
Wędzina/ol. 184 syn chłopa
Zębowice/ol. 152–156 pasterz, 157–159 chałupnik, 160–161 cieśla, 162–163 bez zawodu, 203–206 komornik
Zielona/lubl. 225–227 posiadacz wolnej zagrody

ANEKS VI

Wiek emigrantów z 1856 objętych listą Schülera

Wiek	Liczba osób
0–1	25
2–10	65

11–20	34
21–30	49
31–40	39
41–50	16
powyżej 50	4
brak inforamcji	7
Razem	239

KAROL JONCA

EMIGRATION FROM OPOLE SILESIA TO TEXAS (1853–1857)

Reminding the literary output of predecessors in Polish (here in the first place the works of Andrzej Brożek) and American literature, the author supllements the existing state of knowledge of the emigration from Opole Silesia to North America and of the colonization in Texas. He defines precisely some opinions on the beginnings of emigration basing himself on the reports drawn up by the agents responsible for transport contracts, submitted to the authorities of Opole Regency. He recalls names of some of the emigrants, among others, the name of Stanko Kiełbasa from Świbie, a member of the Parliament, elected in 1848 to the Prussian Parliament. He perceives, apart from socioeconomic reasons for emigration of the Upper-Silesian peasants also political ones (repressive measures on the part of the authorities for active participation in the Spring of Nations). The above mentioned examples of emigration to the USA (and also few returns) refer in particular to the following districts: Strzelce, Olesno, Lubliniec, Toszek-Gliwice, Opole. The strongest migrational trend, noted down in the period from 30 September 1853–1830 September 1854, comprised 542 people, most from the district of Strzelce (34 villages). 1545 people left Opole Regency in 1855. Next year the emigration wave decreased (acc. to preserved registers it contained only 239 persons), a similar trend took place later too. The majority of emigrants arrived via Brema or Bremerhaven, Hamburg – New York to Galveston, travelling on inside Texas. The author mentions some accounts of difficult life conditions told by the first settlers and also a participation of some of them in the War of Secession. The emigration included mainly peasants, although in 1857 Countess von Gaschin in Żyrowa also applied for emigration. In time, economic situation of the emigrants in Texas improved, next generations obtained promotions in social hierarchy. The influx, however, beyond the ocean dropped, because the redundant villagers could be absorbed in the second part of XIX century by the developing Upper-Silesian industrial region.

KAROL JONCA

EMIGRATION AUS OPPELNER SCHLESIEN NACH TEXAS (1853–1857)

Der Autor weist auf die Arbeiten der Vorgänger in der polnischen (vor allem auf die Arbeiten von Andrzej Brożek) und amerikanischen Literatur hin und ergänzt die Kenntnisse über die Auswanderung aus Oppelner Schlesien nach Nordamerika sowie über die Ansiedlung in Texas. Auf Grund der Berichterstattungen der Agenten für Überfahrtverträge, die dem Regierungsbezirksamt erstattet wurden, präzisiert er einige Ansichten über die Anfänge der Emigration. Erinnert werden

die Namen einiger Emigranten, z.B. Stanek Kiełbasa aus Świbie, Abgeordnete von 1848 zum preußischen Parlament. Neben den sozial-wirtschaftlichen Emigrationsursachen der oberschlesischen Bauern nimmt der Autor auch die politischen Gründe wahr (repressive Maßnahmen für die aktive Teilnahme am Völkerfrühling). Angeführte Beispiele der Emigration in die Vereinigten Staaten (sowie auch einige Rückreisen) betreffen hauptsächlich folgende Kreise: Strzelce (Strehlitz), Olesno (Rosenberg), Lubliniec (Lublinitz), Toszek-Gliwice (Tost-Gleiwitz), Opole (Oppeln). Die größte Emigration gab es in der Zeit vom 30. September 1853 bis zum 30. September 1854. Damals wanderten 542 Personen – die Mehrheit aus dem Kreis Strehlitz (34 Dörfer) aus. Im Jahre 1855 verließen Regierungsbezirk Oppeln 1545 Personen. Im nächsten Jahr ist die Emigrationswelle kleiner geworden (nach den erhaltenen Listen emigrierten damals nur 239 Personen). Eine ähnliche Tendenz herrschte auch später. Die Mehrheit der Emigranten reiste via Bremen oder Bremerhaven, Hamburg nach New York und Galveston und von dort weiter nach Texas. Im Beitrag werden einige Berichte über die schwierigen Existenzbedingungen der ersten Ansiedler angeführt. Man erinnert auch an die Teilnahme einiger von ihnen an dem Sezessionskrieg. Es emigrierten hauptsächlich die Bauern, obwohl 1857 auch Gräfin von Gaschin aus Żyrowa (Zyrowa) den Ausreiseantrag stellte. Im Laufe der Zeite verbesserte sich die wirtschaftliche Lage der Emigranten in Texas. Die nächsten Generationen wurden in der gesellschaftlichen Hierarchie befördert. Aber die Ausreise hinter den Ozean hörte auf, weil in der zweiten Hälfte des 19. Jh. der Geburtenüberschuß von dem oberschlesischen Industrierevier eingesaugt wurde.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

KAROL FIEDOR

ROLNICTWO AUSTRO-WĘGIER DO KOŃCA I WOJNY ŚWIATOWEJ

Po uwłaszczeniu chłopów w monarchii Habsburgów zasadniczo zmieniła się sytuacja prawna tego stanu. Następowała likwidacja pozostałości poddańczo-pańszczyźnianych i ograniczanie przywilejów szlachty. Chłop stawał się wolny, nie podlegał zwierzchnictwu pana. Otwierała się przed nim droga do miasta, do pracy w manufakturze, handlu, rzemiośle. Mógł teraz na wolnym rynku sprzedawać albo swoje produkty rolne, albo siłę roboczą. Dotyczyło to początkowo chłopów pochodzących z ziem centralnych Austrii, Węgier i Galicji. Uwłaszczoną wieś obłożono jednak podatkami bezpośrednimi. Najbardziej ciążyły one na ludności niezamożnej. Chłop, chcąc utrzymać swe gospodarstwo na przeciętnym poziomie, zmuszony był niejednokrotnie do zaciągania u lichwiarzy pożyczek, których często nie był w stanie spłacić. Istniały wprawdzie możliwości wzięcia w powstających bankach kredytów na rozwój chłopskich gospodarstw, ale i tu odsetki od owych pożyczek dochodziły do 20% rocznie, co także odstraszało potrzebujących pieniędzy do korzystania z pomocy banków. Toteż wielu chłopów mających gospodarstwa rolne zmuszonych było warunkami ekonomicznymi do wyzbywania się posiadanej ziemi. Nabywali ją najczęściej wielcy właściciele ziemscy lub bogaci chłopi, którzy zakładali wówczas przy swych gospodarstwach młyny, rzeźnie, karczmy itp.[1].

W drugiej połowie XIX w. notowano już na ziemiach austriackich masową sprzedaż ziemi biedoty wiejskiej. W ciągu 20 lat (1872–1892) zlicytowano w krajach austriackich około 180 tys. gospodarstw chłopskich. W omawianych latach wykształciła się na wsi, zwłaszcza w rejonach podgórskich, nowa warstwa

[1] Na temat stanu gospodarki austriackiej istnieje bogata literatura. Do najbardziej wartościowych rozpraw na ten temat należą: W. W e b e r, *Österreichs Wirtschaftsstruktur. Gestern-heute-morgen.* Wien 1961; H. M a t i s, *Österreichs Wirtschaft 1848–1913,* Wien 1972; A. T a u t s c h e r, *Wirtschaftsgeschichte Österreichs auf der Grundlage abendländischer Kulturgeschichte*, Berlin 1974; *Die Habsburgermonarchie 1848–1918. Die wirtschaftliche Entwicklung*, Bd. 1–2, Hrsg. A. Brusatti, Wien 1976; *Österreich-Ungarn als Agrarstaat. Wirtschaftliches Wachstum und Agrarverhältnisse in Österreich im 19. Jahrhundert*. Hrg. von A. Hoffmann, Wien 1978; D. F. G o o d, *Der wirtschafliche Aufstieg des Habsburgerriches 1790–1914,* Wien 1986; R. A. K a n n, *Geschichte des Habsburgerreiches 1526 bis 1918*, Wien 1993.

chłopska – chałupnicy. Chłopi ci, często posiadając drobne gospodarstwa rolne, które zapewniały im produkty żywnościowe, zwłaszcza ziemniaki, podejmowali się pracy nakładczej polegającej na wyrobie tkanin wełnianych i lnianych. Znaczna część chałupników pracowała przy pomocy narzędzi dostarczonych im przez przedsiębiorcę, któremu podlegali. Typowym regionem chłopów-chałupników był aż do końca XIX w. podgórski region Sudetów. W porównaniu jednak z robotnikami miejskimi, zwłaszcza niewykwalifikowanymi, ich położenie materialne było znośniejsze. Uwłaszczenie chłopów południowo-wschodnich krajów monarchii habsburskiej wprowadzał dopiero dekret cesarski z 1853 r. Ale i ten dokument nie w pełni regulował prawa własności na wspomnianych ziemiach. Pozostawały nie załatwione sprawy korzystania przez chłopów z lasów i pastwisk. Ponadto uwłaszczonym chłopom przyznano tu zbyt mało ziemi, by mogli prowadzić samodzielne gospodarstwa. Toteż chłopstwo chorwackie i dalmatyńskie gwałtownie pauperyzowało się, a zatem ponownie uzależniało się od dworu. Niemniej dekret z 1853 r. dla tej warstwy społecznej na Bałkanach był ważnym wydarzeniem i punktem wyjścia do dalszej walki o polepszenie jej doli. Szlachta otrzymała tu za odstąpioną chłopom ziemię wysokie odszkodowanie[2].

Zajęcie przez Austrię Bośni i Hercegowiny, korzystne dla monarchii habsburskiej, pogorszyło położenie miejscowej ludności chłopskiej. Wiedeń dbał bowiem jedynie o przywileje miejscowej szlachty. Byli to tzw. begowie, czyli sturczeni właściciele ziemscy wyznający islam. Ludność chłopska zaś poddana była w dalszym ciągu uciskowi gospodarczemu pana.

Nie lepiej było i w Galicji. Przede wszystkim możliwości zbytu płodów rolnych były tu nadal skromniejsze niż na ziemiach centralnych monarchii. Również ceny płodów rolnych kształtowały się tu, aż do połowy lat pięćdziesiątych XIX stulecia, mniej korzystnie o prawie 40% niż w Wiedniu i Pradze. Znaczna część folwarków przechodziła na uprawę ziemniaków jako surowca do produkcji spirytusu. Gorzelnictwo stawało się jednym z głównych źródeł zysku wielkiej własności rolnej.

Na wsi występowały również olbrzymie dysproporcje majątkowe między uprzywilejowaną wielką własnością rolną a rozdrobnioną gospodarką chłopską. Dwór, zwłaszcza we wschodniej części Galicji, zamieniał na dodatkowe dniówki lichwiarskie oprocentowania chłopa za udzielane mu pożyczki w okresie przednówków, korzystanie z wynajmu dworskiego inwentarza do obróbki ziemi, dzierżawę pastwisk, korzystanie z lasów itp.[3]. Rychło okazało się, że w

[2] S. O s a t s c h u k, *Stosunki narodowościowe w Bukowinie i ich rozwój pod panowaniem austriackim*. W: *Regiony pogranicze Europy Środkowo-Wschodniej w XVI–XX wieku. Społeczeństwo–gospodarka–polityka. Zbiór studiów pod red. M. Wojciechowskiego i R. Schatkowskiego*, Toruń 1996, s. 109 i n.

[3] Szerzej: J. B u s z k o, *Galicja 1859–1914, polski Piemont*, Warszawa 1989; W. H ä u s l e r, *Problemy narodowościowe i społeczne Galicji w latach 1846–1848*. W: *Regiony pogranicze Europy*, s. 115 i n.; R. A. M a r k, *Galizien unter Österreichischer Herrschaft. Verwaltung–Kirche–Bevölkerung*. W: *Historische und landeskundliche Ostmitteleuropa. Studien 13*, Marburg 1994.

wyniku uwłaszczenia szlachta galicyjska otrzymała 42% ziemi uprawnej. Nie starczyło jej dla stanu chłopskiego. Przy dworach pozostało około 90% powierzchni lasów. W praktyce nadal po 1848 r. chłopi uzależnieni byli od dworu w zakresie gospodarki drewnem. Stosunkowo dobrze powodziło się jedynie właścicielom dużych i średnich gospodarstw rolnych. Galicyjskie gospodarstwa chłopskie były więc karłowate, z trudem można było wyżywić pracujących na nich ludzi. Te gospodarstwa stanowiły ponad 27% zagród wiejskich. Druga ich grupa to gospodarstwa małorolne posiadające 1–5 ha ziemi. Stanowiły w Galicji ponad 41% zagród wiejskich. I one nie były w stanie zapewnić właścicielom dostatniego utrzymania, toteż stanowiły rezerwuar taniej siły roboczej dla dworu[4].

Kultura rolna, zarówno dworu, jak i gospodarstw chłopskich, nadal stała w owym czasie na bardzo niskim poziomie. W dalszym ciągu dominowała trójpolówka sięgająca czasów głębokiego średniowiecza. Nadal używano przy obróbce ziemi prymitywnych narzędzi rolniczych: drewnianego pługa i drewnianej brony. Siłą pociągową w gospodarstwach chłopskich były krowy, na folwarkach zaś woły. Dopiero w latach osiemdziesiątych zanotowano w tym zakresie pewien postęp: trójpolówkę zastępowano płodozmianem; do obróbki ziemi zaczęto używać żelaznego pługa i żelaznej brony; pojawiły się też w gospodarstwach chłopskich sieczkarnie i kieraty do omłotu zbóż. Oprócz zbóż chlebowych zaczęto uprawę roślin przemysłowych, m.in. buraka cukrowego i tytoniu. Poprawiła się znacznie uprawa ziemniaka. W większym stopniu niż dotychczas siano koniczynę, co wiązało się z przechodzeniem na chów bydła rogatego, a zwłaszcza krów mlecznych.

Tendencje te notowano również na pozostałych ziemiach austriackich. Jedynie w terenach górzystych bardzo wolno przechodzono na gospodarkę płodozmianową. Obserwowano to zwłaszcza w krajach sudeckich i na Podkarpaciu. Tu nawet trójpolówka zachowała się do 1900 r. Stosowanie trójpolówki na ziemiach austriackich z przełomu XIX i XX w. ilustruje tabela 1.

Tabela 1

Odłogi i stosowanie trójpolówki na ziemiach austriackich w XIX i XX w. (w %)

Kraje	Odłogi w stosunku do uprawnej ziemi w latach		Trójpolówka w 1850 r.
	1830–1850	1904–1913	
1	2	3	4
Dolna Austria	28,0	4,9	94,0
Górna Austria	15,5	7,1	86,0
Salzburg	12,4	3,4	32,4
Styria	0,7	0,4	61,7

[4] Szerzej: B u s z k o, op.cit.

cd tab. 1

1	2	3	4
Karyntia	0,0	0,0	71,5
Tyrol	-	1,5	-
Czechy	19,5	0,9	99,0
Morawy	18,2	2,1	94,5
Śląsk	10,2	3,1	98,2
Galicja	30,0	7,2	100,0
Bukowina	13,0	3,4	100,0
Kraina	0,1	0,0	98,5
Dalmacja	2,1	8,3	99,4
Średnio	25,0	3,5	95,5

Ź r ó d ł o: *Österreich-Ungarn als Agrarstaat. Wirtschaftliches Wachstum und Agrarverhältnisse in Österreich im 19. Jahrhundert*. Hrsg. von A. Hoffmann, Wien 1978, s. 226.

W świetle danych liczbowych możemy stwierdzić, że jeszcze w drugiej połowie XIX w. podstawową formą gospodarowania w Austrii była trójpolówka. Przechodzenie na intensywną uprawę ziemi wiązało się z likwidacją ugorów i nieużytków. Najbardziej opornie akcja ta prowadzona była w: Galicji, Dalmacji i Górnej Austrii; najsprawniej: w Styrii, Karyntii, Salzburgu i Czechach. Charakterystyczne było również to, iż na tych ziemiach gospodarkę intensywną stosowano w domenach królewskich i wielkiej własności rolnej, a gospodarstwa chłopskie nadal trzymały się trójpolówki. W Galicji, Bukowinie i Dalmacji nadal znaczne połacie kraju leżały odłogiem. Dopiero w czasie I wojny światowej, kiedy wzrastało zapotrzebowanie na zboża, zaczęła wyraźnie kurczyć się powierzchnia odłogów i zbliżano się do kultury rolnej rejonów sudeckich i nizin naddunajskich z początku XX w. W tym samym czasie zanikła dwupolówka i gospodarka żarowa. Możemy więc z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, iż zapotrzebowanie na produkty rolne stanowiło decydujący czynnik w przechodzeniu na wyższą formę uprawy ziemi. Wiązało się to także z mechanizacją prac w rolnictwie. W roku 1902 zaledwie w 32% wszystkich gospodarstw rolnych znajdowały się podstawowe maszyny rolnicze. W pozostałych nadal główną siłą roboczą był człowiek i zwierzę. W tej grupie gospodarstw nadal nie znano ani siły elektrycznej, ani maszyny parowej. Nie bez wpływu na wzrost produkcji rolnej było stosowanie nawozów sztucznych i środków ochrony roślin. Nawozy mineralne rozpoczęto stosować na większą skalę dopiero przed I wojną światową. Do prawdziwej zmiany w rozwoju rolnictwa, a zwłaszcza w wydajności plonów z 1 ha przyczyniło się zastosowanie w uprawie ziemi nowoczesnych narzędzi rolniczych, przede wszystkim ciężkich żelaz-

nych pługów, bron i siewników zbóż. Znacznie ułatwiały pracę rolnika młockarnie, kosiarki i żniwiarki, kieraty konne do omłotu zboża i sieczkarnie. Ten sprzęt rolniczy w ostatnim ćwierćwieczu XIX w. był prawie powszechnie stosowany w większych chłopskich gospodarstwach rolnych. Sierpy i kosy stosowano jedynie w małych gospodarstwach chłopskich. Pojawiły się też pierwsze maszyny parowe stosowane przy orce. Na dobre rozpowszechniły się dopiero w XX stuleciu w większych majątkach rolnych. Nadal więc siłą pociągową w gospodarstwach rolnych były woły i konie. Nasycenie poszczególnych gospodarstw w podstawowy sprzęt rolniczy na ziemiach austriackich przedstawia tabela 2.

Tabela 2

Nasycenie w podstawowy sprzęt rolniczy w Austrii w 1902 r. (w %)

Kraje	Podstawowy sprzęt rolniczy:			
	młockarnie	siewniki	sieczkarnie	wirówki do mleka
Austria Dolna	24,5	5,0	28,7	1,5
Austria Górna	19,5	0,4	22,4	3,2
Salzburg	26,4	0,1	21,3	1,8
Styria	8,9	0,4	25,1	0,1
Tyrol/Vorarlberg	4,9	0,9	15,11	0,3
Karyntia	12,6	0,1	26,3	0,2
Czechy	27,2	7,3	45,8	0,2
Morawy	22,3	7,2	42,7	0,2
Śląsk	21,6	2,9	27,1	0,6
Galicja	1,1	0,2	24,9	0,0
Kraina	1,8	0,0	10,3	0,0
Bukowina	0,7	0,2	8,3	0,0
Dalmacja	0,0	0,0	0,0	0,0
Średnia krajowa	11,5	2,6	28,2	0,3

Źródło: Jak w tab. 1, s. 247.

Na początku XX w. nastąpił wzrost powierzchni uprawy ziemi pod zboża. W roku 1900 przeznaczono pod uprawę zbóż chlebowych 6,6 mln ha, dziesięć lat później już około 6,7 mln ha. Zwiększyła się także powierzchnia roślin okopowych. W pierwszej połowie XIX w. wynosiła 0,8 mln ha, a pod koniec tegoż stulecia 1,8 mln ha. Najbardziej dynamicznie rozwijała się uprawa zbóż na ziemiach Dolnej Austrii, w Czechach, Morawach i na Śląsku. Stosunkowo niewielki procent wzrostu notowano w Galicji, Bukowinie i Górnej Austrii. Według

danych statystycznych z 1912 r. w monarchii habsburskiej w omawianych latach pod uprawę pszenicy przeznaczano: w Dolnej Austrii 9,3%, w Czechach 9,8%, na Morawach 9,1%, w Galicji 14,9% powierzchni ziemi uprawnej; pod żyto: w Dolnej Austrii i Czechach po 25,8%, na Morawach 18,5%, w Galicji 18,3% powierzchni ziemi. W tym samym roku na Węgrzech pod żyto i pszenicę przeznaczano aż 50,1% ziemi. Ten wzrost areału przeznaczonego pod zasiew zbóż przede wszystkim wpłynął na powiększenie produkcji owych zbóż. Zilustrujmy to przykładami z lat 1870–1913. Produkcja pszenicy z tego okresu na ziemiach austriackich wzrosła o 77%. Wzrost ten układał się różnie w zależności od prowincji; w sumie był to wzrost znaczący. W liczbach bezwzględnych ilustruje to tabela 3.

Tabela 3

Średnie zbiory pszenicy w latach 1868–1913 na ziemiach austriackich

Lata	Wielkość zbiorów (w kwintalach)	Średni wzrost lub spadek (w procentach)
1868–1870	9 070 599	-
1871–1875	9 133 814	0
1876–1880	10 433 947	14
1881–1885	11 533 296	10
1886–1890	12 389 055	7
1891–1895	12 002 929	-4
1896–1900	11 633 453	-3
1901–1905	13 506 860	15
1906–1910	15 720 285	16
1911–1913	17 068 858	8

Źródło: Jak w tab. 1, s. 73.

W tych samych latach zbiory żyta były nieco słabsze na ziemiach austriackich i wzrosły o 52%. I tu ów wzrost kształtował się różnie dla poszczególnych ziem. Największy postęp w produkcji żyta zanotowano w krajach sudeckich, gdzie w latach 1870–1913 produkcja globalna tego zboża wzrosła o 168%. W rejonach podkrapackich w tym samym czasie wzrost ten zwiększył się o 83%, na ziemiach centralnych Austrii o 23%, a w krajach alpejskich i naddunajskich o 50%.

Produkcja jęczmienia była najmniej dynamiczna. W okresie 1870–1913 wzrosła o 77%. Była ona jeszcze bardziej zróżnicowana niż omawiane wyżej

zboża. Najbardziej rozpowszechniała się uprawa jęczmienna w krajach alpejskich i na równinie naddunajskiej, najsłabiej na ziemiach podkarpackich, gdzie w omawianych latach wzrost ten nie przekroczył 9%[5].

Wzrost produkcji owsa nie odbiegał od wzrostu jęczmienia. Rejonami o wyraźnym przyroście upraw owsa były jedynie ziemie w łuku Karpat i Sudetów. W Karpatach wzrost ten sięgnął do 88%, a w Sudetach do 99%. Na centralnych ziemiach austriackich notowano zaledwie 7-procentowy przyrost produkcji owsa. Dla całości ziem austriackich w omawianych latach przyrost globalnej produkcji owsa wzrósł o 77%. W roku 1870 wyniósł 12 481 398 q, a w 1913 r. 24 591 802 q[6].

Siew kukurydzy odnotowano na ziemiach autriackich najpierw w Tyrolu, następnie Karyntii i Styrii. W wiekach XVII–XVIII kukurydzę siano już w Galicji i Bukowinie. Zdarzały się jednak lata, iż w poszczególnych rejonach następował jej ewidentny wzrost lub spadek, jak np. w Sudetach i Karpatach w 1864 r., kiedy notowano wyraźny wzrost produkcji tego ziarna. Ogólnie, z niewielkimi tylko wyjątkami, dał się zauważyć spadek globalnej produkcji kukurydzy. W roku 1875 zebrano 4 437 924 q, a w 1913 r. – 3 422 542 q[7].

Oceniając ogólny wzrost czterech podstawowych zbóż na ziemiach austriackich niektórzy badacze stwierdzają, iż kształtował się następująco: na Morawach, Czechach i na Śląsku w latach 1850–1910 wzrósł on aż o 200%, na ziemiach Dolnej Austrii o 170%, w Galicji o 90–100%; w Górnej Austrii o 78%, a w Styrii, Krainie, Tyrolu i na wybrzeżu dalmatyńskim o około 50%[8].

Przede wszystkim na wzrost plonów zbóż wpływała zasadniczo uprawa i nawożenie gleby, najpierw obornikiem, a od początku XX w. także nawozami sztucznymi. Ów wzrost przedstawia tabela 4.

Tabela 4

Wzrost plonów zbóż chlebowych i kukurydzy w latach 1880–1910 z ha (w kwintalach)

Lata	Zboża				
	pszenica	żyto	jęczmień	owies	kukurdza
1880	8,4	8,2	9,4	8,1	12,8
1900	10,9	10,1	11,1	9,1	11,8
1910	13,4	12,9	14,0	12,2	12,1

Źródło: Jak w tab. 1, s. 211.

[5] *Österreich-Ungarn als Agrarstaat...*, s. 106 i n.
[6] Ibid., s. 109.
[7] Ibid., s. 109 i n.
[8] M. Schneller, *Das Wachstum der landwirtschaftlichen Produktion in Österreich im 19. Jahrhundert: der Ackerbau*. W: *Österreich-Ungarn als Agrarstaat...*, s. 66 i n.

Lata 1911–1913 przyniosły dalszy znaczący wzrost plonów podstawowych zbóż na ziemiach austriackich. W roku 1912 zebrano z 1 ha 11,6–15 q pszenicy i 10–14,6 q żyta; w roku następnym pszenicy do 15,4 q i żyta do 11,9 q z ha. W tym samym czasie na Węgrzech zebrano z 1 ha 12,2 q pszenicy i 12,3 q żyta. W Niemczech przeciętnie plony pszenicy z ha wynosiły już 23,6 q, a żyta 19,1 q. We Francji zbierano w omawianym okresie 12,3 q pszenicy, 10,8 q żyta, w Rumunii 14,1 q pszenicy, 10,5 q żyta, w Rosji 9,1 q pszenicy i 8,5 q żyta[9].

Znacznie poprawiła się również wydajność z hektara roślin okopowych. Wpłynęło to na rozwój chowu bydła i trzody nie tylko na rdzennych ziemiach austriackich, lecz i należących do monarchii krajów. W roku 1780 po raz pierwszy w monarchii wyprodukowano z buraka czysty cukier. Pierwsze cukrownie przerabiające na skalę przemysłową ten surowiec powstały w Klosterneuburgu i Wiener Neustadt. W latach czterdziestych XIX w. prawdziwym zagłębiem produkcji buraka cukrowego stały się ziemie czeskie i morawskie, a na drugim miejscu nizinne tereny Dolnej Austrii. W latach sześćdziesiątych XIX w. roczna produkcja buraka cukrowego osiągnęła już 1 mln ton, z tego prawie połowa przypadała na ziemie czeskie i morawskie, a około 320 tys. ton na ziemie austriackie. W wieku XX uprawę buraka cukrowego podjęto także w Galicji. W Czechach i na Morawach uprawą tej rośliny zainteresowana była wielka własność rolna. Tu też powstawać zaczęły nowoczesne cukrownie. Produkcja buraka cukrowego, jak nadmieniliśmy, poważnie wpłynęła na loklany rozwój hodowli trzody i bydła. Wkrótce przemysł cukrowniczy, dzięki wzrastającym plantacjom buraka, stał się liczącym przemysłem w branży spożywczej. Jedynie w latach 1873–1880 nastąpił wzrost plantacji buraka cukrowego o 76%, a w 1900 r. osiągnął aż 125% przyrostu. Liczące się plantacje buraka notowano, oprócz Czech i Moraw, także na nizinie naddunajskiej, a nawet w regionach podalpejskich i podkarpackich. Wiązało się to przede wszystkim z zapotrzebowaniem na cukier nie tylko na rynku wewnętrznym, lecz również zagranicznym. Wzrost globalny produkcji cukru przedstawia tabela 5.

Tabela 5

Wzrost produkcji cukru na ziemiach austriackich w latach 1841–1913 (w tys. ton)

Lata	Ogólna produkcja
1841	112,0
1851	279,0
1868–1875	2 256,5
1876–1885	3 741,1
1886–1895	4 709,0
1895–1904	5 218,8
1904–1913	5 991,7

Źródło: Jak w tab. 1, s. 214.

W omawianych latach wzrastała również produkcja ziemniaków. Ich plantacje występowały we wszystkich krajach Austro-Węgier. W latach 1870–1913 produkcja ziemniaków wzrosła aż o 154%, w niektórych regionach Podkarpacia nawet do 270%. Również na nizi-

[9] A. Hoffmann, *Grundlagen der Agrarstruktur der Donaumonartie*. W: *Österreich-Ungarn als Agrarstaat...*, s. 27 i n.

nach naddunajskich i regionach podalpejskich notowano znaczący przyrost powierzchni uprawy ziemniaka. Następował także wzrost zbiorów ziemniaków z hektara we wszystkich regionach monarchii austriackiej. Prezentuje to tabela 6.

Tabela 6

Plony ziemniaków z ha w krajach austriackich w latach 1876-1910 (w q)

Rok	Czechy, Morawy, Śląsk	Galicja, Bukowina	Ziemie centralne	Ziemie naddunajskie i alpejskie	Przeciętna w kraju
1876-1880	61,9	71,3	42,5	58,6	60,6
1881-1885	72,3	75,9	48,4	58,7	75,5
1886-1890	73,7	97,9	47,4	66,4	87,1
1891-1895	78,2	90,8	51,7	54,5	78,9
1896-1900	79,3	112,4	46,9	78,5	89,4
1901-1905	100,5	105,4	46,7	85,3	99,9
1906-1910	107,7	87,6	63,6	95,1	108,0

Źródło: Jak w tab. 1, s. 111.

Od roku 1880 plony ziemniaka w regionach: sudeckim, karpackim, na ziemiach centralnych, naddunajskich i alpejskich stale wzrastały. Wzrost ten przedstawia tabela 7.

Tabela 7

Wzrost globalnej produkcji ziemniaków w latach 1841-1913 na ziemiach austriackich (w tys. ton)

Lata	Ogólna produkcja
1841	3 356,2
1851	2 634,0
1868-1875	6 031,7
1876-1885	7 170,4
1886-1895	8 716,3
1895-1904	10 487,9
1904-1913	12 857,1

Źródło: Jak w tab. 1, s. 214.

Ów wzrost produkcji zbóż i roślin okopowych zasadniczo wpłynął na produkcję zwierzęcą. Rozwój obu tych gałęzi gospodarki rolnej uzupełniał się i tworzył podstawy do rewolucji agrarnej, także w Austrii. Wzrost płodów rolnych, zwłaszcza zbóż, traw i roślin okopowych pozwalał na przechodzenie na hodowlę bydła w systemie zamkniętym, to zaś nie tylko zwiększyło produkcję mięsa i mleka, lecz wpłynęło na użyźnianie gleby, a więc i wzrost plonów zbóż i roślin okopowych. Nie oznaczało to preferowania hodowli bydła i trzody chlewnej przed uprawą zbóż chlebowych, jakie obserwowano w czasach średniowiecznej Europy. W tamtych czasach bowiem hodowla zwierząt znacznie wyprzedzała uprawę zbóż.

Przypomnijmy, iż człowiek pierwotny żywił się przede wszystkim mięsem. Mięso stanowiło również poszukiwany towar w skupiskach miejskich. Zboża chlebowe pojawiły się znacznie później. Zwierzęta wykorzystywane były rów-

nież jako siła pociągowa umożliwiająca szybszy rozwój rolnictwa. To zaś wpływało na osiadły tryb życia społeczności koczowniczej. Ziemia uprawiana pod zboża przy pomocy siły zwierzęcej zapewniała lepszą egzystencję człowieka.

Z wolna, dzięki sile pociągowej zwierząt, chleb stawał się podstawą wyżywienia, przede wszytskim w skupiskach miejskich. Przeciętnie w XVI w. na chleb dla pięcioosobowej rodziny w mieście wydawano połowę jej zarobków, a na produkty pochodzenia zwierzęcego 22,6%. W roku 1800 pięcioosobowa rodzina w Berlinie, a ten przykład można było odnieść zapewne i do środowisk miejskich w monarchii austriackiej, na chleb wydawała 44,2%, a na produkty pochodzenia zwierzęcego 14,9% swych zarobków. Szacuje się, że jeszcze w średniowieczu jeden mieszkaniec spożywał rocznie ponad 100 kg mięsa, w 1800 r. - 20 kg, a w latach 1816–1817 już zaledwie 13,6 kg. Dopiero w latach czterdziestych XIX w. w Europie zaznaczył się wyraźnie wzrost spożycia mięsa na jednego mieszkańca. Wzrost ten trwał w następnych dziesięcioleciach. Zjawisko to obserwowano również na ziemiach austriackich[10].

Oprócz uprawy roślin pastewnych w drugiej połowie XIX w. notujemy na ziemiach austriackich uprawę orkiszu, tataraku, prosa, rzepaku, lnu i konopi. Rośliny te poszukiwane były przez rozwijający się przemysł lekki, zwłaszcza na terenach podgórskich w Sudetach i Karpatach.

Wróćmy do gospodarki hodowlanej. Przede wszystkim zwracano uwagę na chów koni i bydła rogatego. Zwłaszcza hodowla koni i wołów aż do połowy XIX w. stawiana była na pierwszym miejscu, a dopiero na drugim chów trzody chlewnej i owiec jako surowca do produkcji mięsa i wełny. Okres wojen napoleońskich, który pokrywał się także z klęską długotrwałej suszy, znacznie załamał stan pogłowia bydła na ziemiach austriackich. Odbudowano go dopiero po 1818 r. Od tej pory też gospodarka hodowlana rozwijała się prawidłowo aż do wybuchu I wojny światowej. Głównie przechodzono, jak już nadmieniliśmy, na hodowlę w systemie zamkniętym. Przynosiła ona o wiele większe korzyści niż prowadzone do tej pory gospodarstwa hodowlane na wolnej przestrzeni. Jedynie hodowlę owiec i koni pod siodło prowadzono na wolnej przestrzeni. Na nieurodzajnych ziemiach Niziny Węgierskiej wypasano też w stanie półdzikim nie tylko bydło rogate, lecz owce i świnie. Tu również hodowano woły przeznaczone jako siła pociągowa dla gospodarstw specjalizujących się w uprawie zbóż. Tak więc hodowla bydła rogatego stanowiła w monarchii austriackiej ustabilizowaną pozycję. Przez cały XIX w. notowano jej wzrost. Ilustrują to dane liczbowe zawarte w tabeli 8.

Znaczną ilość młodych sztuk eksportowano poza granice Austrii. Część gospodarstw specjalizowała się w produkcji mleka. Alpejskie mleko stanowiło wartościowy surowiec do wyrobów sera i masła.

---

[10] H. W o h l s c h ä g l, *Das Wachstum der landwirtschaftlichen Produktion in Österreich im 19. Jahrhundert: der Viehbestand*. W: *Österreich-Ungarn als Agrarstaat...*, s. 118 i n.

Tabela 8

Wzrost pogłowia bydła rogatego na ziemiach austriackich w latach 1827–1910 (w liczbach bezwzględnych)

Lata	Bydło rogate bez cieląt	Krowy	Ogólny stan bydła rogatego
1827	4 655 170	3 249 321	6 555 170
1840	4 962 787	3 483 490	7 142 787
1850	5 126 136	3 609 765	7 426 236
1857	5 422 791	3 927 107	8 013 363
1910	5 882 891	4 901 886	9 160 009

Źródło: Jak w tab. 1, s. 189.

Na tym polu gospodarka austriacka osiągała bardzo dobre wyniki. W roku 1827 produkcja mleka wynosiła 26 100 tys. hl, w 1900 r. już 56 400 tys. hl, a w 1910 r. aż 69 300 tys. hl[11].

Hodowlą bydła zajmowały się także gospodarstwa w Czechach i na Nizinie Węgierskiej. Tu przede wszystkim znane były wielkie gospodarstwa hodowlane bydła rzeźnego. W wieku XIX bydło węgierskie stało się już, oprócz zboża, głównym artykułem eksportowym do Austrii i Europy Zachodniej.

W Galicji wyhodowano specjalną odmianę krów mlecznych określaną rasą polską. Była ona poszukiwana też na ziemiach sąsiadujących z Galicją z racji bardzo dobrego mleka zawierającego dużo tłuszczu. Również bardzo pomyślnie na ziemiach austriackich rozwijała się hodowla trzody chlewnej, mimo iż obserwowano tu stały import wieprzowiny z Węgier i Serbii. Najbardziej racjonalną gospodarkę hodowlaną trzody chlewnej notowano na ziemiach czeskich, morawskich, na Śląsku, Dolnej i Górnej Austrii, Galicji i Bukowinie oraz na Słowacji. Świnie w wymienionych rejonach hodowano w małych gospodarstwach chłopskich na wzór węgierski, tzn. na wolnej przestrzeni.

Ważną rolę w gospodarce hodowlanej monarchii habsburskiej odgrywała hodowla koni. Ich stałym odbiorcą była armia. Na jej stanie znajdowało się stado liczące ponad 80 tys. koni, które regularnie trzeba było odmładzać. Dostarczały je głównie domeny cesarskie, w drugiej kolejności wielkie majątki ziemskie i folwarki szlacheckie, a w trzeciej gospodarstwa chłopskie. Hodowla koni w gospodarstwach chłopskich nastawiona była na eksport; dotyczyło to gospodarstw w Galicji i Bukowinie, a szczególnie dało się zauważyć na Podolu, Wołyniu, ziemiach nad Bugiem i Sanem. Na łąkach nadbużańskich i nadsanockich znajdowały się bardzo dogodne warunki dla hodowli koni. Hodowano

[11] R. Sandgruber, *Die Agrarrevolution in Österreich*. W: *Österreich-Ungar als Agrarstaat...*, s. 238.

konie małe, niemniej bardzo przydatne w gospodarstwach chłopskich średnich wielkości. Eksportowano je również na mięso do krajów zachodnioeuropejskich. Ów eksport koni sprawił, że pod koniec XIX i na początku XX w. przypadała na Galicję aż połowa hodowanych w Austrii koni.

W Czechach i na Morawach, oprócz koni pociągowych, hodowano także konie rasy szlachetnej. Konie tej rasy hodowano również na Nizinie Naddunajskiej. Na Węgrzech wiele gospodarstw szlacheckich zajmowało się wyłącznie hodowlą koni. Były to przede wszystkim konie rasy angielskiej. Tej samej rasy zwierzęta hodowano w stadninach siedmiogrodzkich. Stan pogłowaia koni, tak na ziemiach austriackich, jak i węgierskich przedstawia tabela 9.

Jeżeli przyjmiemy jako liczbę wyjściową 100 na rok 1827, to otrzymamy dla poszczególnych lat wzrost hodowli koni w procentach:

1840 - 110
1850 - 111
1860 - 121
1870 - 128
1880 - 134
1890 - 142
1900 - 158
1910 - 165

Jedynie w niektórych rejonach górskich notowano spadek hodowli koni. Wiązało się to głównie z rozbudową kolei żelaznej oraz usprawnieniem dróg wodnych, którymi także przewożono płody rolne na dalszą odległość. W Dalmacji i górzystych terenach Bośni i Hercegowiny hodowano osły. Były one używane jako jedyna siła pociągowa przy wszelkiego rodzaju transporcie towarów.

T a b e l a 9

Pogłowie koni w monarchii austriackiej w latach 1827–1910 w mln sztuk)

Lata	Pogłowie koni
1827	1,09
1840	1,20
1850	1,21
1857	1,32
1869	1,39
1880	1,46
1890	1,55
1900	1,72
1910	1,80

Ź r ó d ł o: Jak w tab. 1, s. 153.

Niebagatelne miejsce w gospodarce hodowlanej zajmowały owce. Wypasano je zarówno na terenach górzystych, jak i nizinnych. Dostarczały nie tylko surowca dla przemysłu tekstylnego i kożuszniczego, lecz również mięsa i mleka. Zwłaszcza mleko było wartościowym surowcem do produkcji serów. Specjalne rasy owiec wyhodowały gospodarstwa pasterskie w Siedmiogrodzie. Wypasano je pod gołym niebem w ciągu całego roku. Mięso owcze było artykułem eksportowym do Turcji i zachodniej Europy. Znanymi hodowcami owiec byli pasterze wołoscy i bukowińscy. Przede wszystkim jednak głównymi hodowcami owiec były wielkie majątki ziemskie i domeny cesarskie w Czechach, na Morawach i w rejonie podsudeckim. Na te tereny przypadało w 1840 r. aż 38% całości pogłowia owiec ziem austriackich. Owce aż do końca lat czterdziestych XIX w. stano-

wiły w cesarskich domenach w Czechach, na równi z przemysłem browarniczym i hodowlą ryb, stałe źródło ich dochodów. Wełną owczą zainteresowany był przemysł tekstylny Czech i Moraw. Tu też rozwijał się pomyślnie przemysł kuśnierski. Ponadto wełnę i mięso owcze, jako tańsze od wołowego, wywożono na zachód. Ów eksport ułatwiała rozwijająca się sieć dróg żelaznych. Również wielka własność rolna w Galicji i na Węgrzech posiadała znaczne stada owiec[12].

Od drugiej połowy XIX w. notujemy powolny spadek tej hodowli. Wiązało się to częściowo z masową dostawą na rynki miejskie mięsa wołowego i wieprzowego. Baranina była więc wypierana, zwłaszcza w większych skupiskach miejskich, przez lepsze gatunki mięs produkowanych w gospodarstwach specjalistycznych, rozwijających się wokół ośrodków miejskich. Istotny wpływ na zahamowanie hodowli owiec miał spadek cen wełny spowodowany importem egipskiej bawełny na rynki austriackie. Surowiec ten docierał tu dzięki rozbudowującej się sieci kolei żelaznej, która wśród innych towarów transportowała ów surowiec do głównych ośrodków przemysłowych Austrii, Czech i na Morawy. Dopiero na początku XX w. nastąpiło zahamowanie spadku hodowli owiec, co związane to było ze wzrostem konsumpcji baraniny jako mięsa tańszego od wołowiny i wieprzowiny. Jednak do stanu sprzed 1850 r. już nie doszło. Stan pogłowia owiec na ziemiach austriackich przedstawia tabela 10.

Jakby na marginesie omawianych wyżej gospodarek nastawionych na produkcję zbóż, roślin okopowych i hodowli bydła, rozwijało się warzywnictwo i sadownictwo, uprawa winnej latorośli oraz gospodarka leśna. Pod koniec XIX w. wokół większych miast austriackich, a zwłaszcza Wiednia, rozwinęły się specjalistyczne gospodarstwa chłopskie nastawione na produkcję warzyw i owoców. Produkty tych gospodarstw dostarczane były na miejskie targowiska przez wyspecjalizowane grupy pośredników. Władze administracyjne miast i osiedli miejskich udzielały odpowiednich zniżek podatkowych dla tych gospodarstw. Znaczną gospodarność wykazywały również gospodarstwa specjalizujące się w uprawie winnej latorośli. Od wieku XVIII do początku XX stulecia gospodarstwa te podwoiły swoją produkcję. Oprócz zbytu na

Tabela 10

Stan pogłowia owiec w latach 1827–1910

Lata	Pogłowie owiec (w mln sztuk)	Spadek w % (rok 1840 = 100%)
1827	7,25	76
1840	9,5	100
1850	7,5	79
1860	6,2	65
1870	5,03	53
1880	3,84	40
1890	3,19	34
1900	2,62	28
1910	2,43	26

Źródło: Jak w tab. 1, s. 158.

[12] Wohlschlägl, op. cit., s. 157 i n.

rynku krajowym austriackie wina wywożono do Czech i Polski. Nie oznaczało to, iż ich właściciele nie przeżywali żadnych trudności w uprawie swych winnic. Najczęściej z braku odpowiednich środków ochronnych winnice ulegały chorobom, co odbijało się na jakości zbiorów, a tym samym obniżeniu ich finalnego produktu. Rozpowszchniająca się od czasów średniowiecza produkcja piwa i wyrobów spirytusowych również wpływała ujemnie na wzrost konsumpcji win. Na rynku krajowym zdobywały sobie uznanie tylko ich szlachetne gatunki. One też wytrzymywały konkurencję win zagranicznych, zwła- szcza węgierskich i włoskich. Do najbardziej znanych plantacji win w monarchii habsburskiej należały winnice wybrzeża dalmatyńskiego i słonecznych stoków Tyrolu. Upadały natomist winnice naddunajskie. To samo obserwowano na Węgrzech, gdzie pod koniec XIX stulecia plantacje naddunajskie zmniejszyły się o prawie 1/3. Pomyślnie natomiast rozwijała się gospodarka leśna. Lasy w monarchii habsburskiej od głębokiego średniowiecza stanowiły własność cesarską lub wielkich rodów artystokratycznych. Tylko w niektórych rejonach górskich niewielkie ich połacie należały do stanu chłopskiego.

W świetle zgromadzonych materiałów źródłowych możemy stwierdzić, że austriacka gospodarka rolna z roku na rok rozwijała się i przynosiła wymierne korzyści skarbowi państwa. W porównaniu z czołowymi państwami europejskimi ustępowała jedynie gospodarkom: niemieckiej, francuskiej i angielskiej. Ilustruje ten stan tabela 11.

Tabela 11

Średnioroczny wzrost wartości produkcji rolnej w latach 1860–1910 na tle krajów europejskich (wyrażony w %)

Kraje	Przeciętny wzrost	Wzrost na głowę mieszkańca
Austro-Węgry	1,76	0,98
Niemcy	2,57	1,39
Wielka Brytania	1,87	0,97
Francja	1,41	1,25
Rosja	2,25	0,96
Kraje północnoeuropejskie	2,51	1,60
Kraje południowoeuropejskie	0,94	0,28
Kraje środkowoeuropejskie	0,92	0,96

Źródło: Jak w tab. 1, s. 200.

Jeżeli w produkcji rolnej Austria w omawianych latach dotrzymywała kroku krajom europejskim, to znacznie jednak ustępowała gospodarce rolnej Stanów Zjednoczonych. Ilustrują to dane liczbowe zawarte w tabeli 12.

Tabela 12

Przyrost produkcji rolniczej w latach 1800–1900 w wybranych krajach świata (wyrażony w %; lata 1800–1810 = 100%)

Lata	Kraje				
	Francja	Anglia	Stany Zjednoczone	Niemcy	Austria
1800–1810	100	100	100	100	100
1826–1835	138	139	228	144	127
1836–1845	161	171	349	175	165
1846–1855	180	200	488	194	171
1856–1865	209	198	623	226	203
1866–1875	230	190	832	254	209
1876–1885	240	186	1295	256	242
1886–1895	236	172	1653	263	270
1896–1900	250	164	2030	299	296

Źródło: Jak w tab. 1, s. 203.

To samo możemy stwierdzić przy produkcji zwierzęcej. W latach 1836–1910 Austria nie ustępowała zasadniczo w gospodarce zwierzęcej Anglii, Francji i Niemcom, a jedynie nieznacznie wyprzedzały ją na tym polu Stany Zjednoczone. Ukazuje to tabela 13.

Tabela 13

Przyrost produkcji zwierzęcej w latach 1836–1910 w wybranych krajach świata (wyrażony w %; lata 1846–1855 = 100%)

Lata	Kraje				
	Anglia	Francja	Stany Zjednoczone	Niemcy	Austria
1836–1845	85,1	86,7	72,2	84,5	100,0
1846–1855	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
1856–1865	111,0	113,3	129,1	118,4	106,5
1866–1875	142,0	122,2	146,2	137,7	111,7
1876–1885	155,2	132,9	205,3	154,6	129,8
1886–1895	167,5	151,3	277,5	187,0	154,7
1896–1900	172,7	165,2	295,4	216,4	184,1
1901–1910	-	-	-	-	223,3

Źródło: Jak w tab. 1, s. 203.

Produkcję mięsa na ziemiach austriackich w latach 1827–1910 przedstawia tabela 14.

Tabela 14

Produkcja mięsa w Austrii w latach 1827–1910 (w tys. t)

Lata	Mięso					Suma
	wieprzowe	wołowe	cielęce	baranie	kozie	
1827	50,0	156,4	28,7	24,9	5,0	265,0
1840	58,5	171,4	38,8	33,1	5,0	307,8
1850	43,2	178,8	31,3	27,6	5,0	285,9
1869	53,6	217,1	38,2	18,5	5,4	332,8
1880	64,0	279,5	46,4	16,9	5,5	412,3
1890	99,7	307,1	50,2	12,7	5,7	475,4
1900	131,1	399,7	60,8	10,5	5,6	557,7
1910	208,9	-	68,6	8,7	6,9	675,2

Źródło: Jak w tab. 1, s. 235.

Systematycznie wzrastała również produkcja roślin strączkowych, kukurydzy, prosa, kaszy gryczanej. W sumie wartość produkcji rolniczej, zwierzęcej i gospodarki leśnej w latach 1850–1910 w krajach austriackich obliczoną w koronach przedstawia tabela 15.

Tabela 15

Produkcja roślinna, zwierzęca i gospodarki leśnej w latach 1850–1910 (w mln koron)

Lata	Produkcja zwierzęca	Produkcja zbóż	Produkcja leśna	Ogólna wartość
1850	910,0	2 285,5	151,7	3 347
1886–1895	1 472,5	3 389,1	100,3	4 962
1895–1904	1 767,9	3 710,8	110,9	5 590
1904–1913	2 168,0	4 357,6	106,7	6 632

Źródło: Jak w tab. 1, s. 202.

Warto w tym miejscu dodać, iż to podwojenie wartości produkcji w rolnictwie i leśnictwie dokonało się przy równoczesnym spadku zatrudnienia w gospodarce rolnej. Proces ten ilustruje tabela 16.

Tabela 16

Źródła utrzymania społeczeństwa austriackiego w latach 1869–1910 (w %)

Lata	Rolnictwo i leśnictwo	Przemysł, rzemiosło	Służba domowa
1869	67,18	19,68	5,16
1899	62,41	21,23	6,23
1900	58,16	22,25	7,34
1910	53,00	23,13	9,87

Źródło: *Obliczenia własne w oparciu o Österreich-Ungarn als Agrarstaat...*

Rozwój przemysłu ciężkiego i lekkiego, górnictwa, hutnictwa i transportu przyspieszał wprawdzie postęp w rolnictwie, ale systematycznie spychał na plan dalszy tę gałąź gospodarki kraju. Chłop i właściciel ziemski, jako główni dostawcy żywności, byli już wraz z rozwojem manufaktury, a następnie przemysłu fabrycznego, deklasowani. Stan rolniczy zaczął ustępować w życiu społecznym i politycznym przemysłowcom, bankierom, politykom związanym z warstwą mieszczańską, oraz warstwie urzędniczej służącej gospodarce przemysłowej. Zmieniać się zaczął też cel, do którego dążyli młodzi ludzie: zdobycie zawodu zapewniającego odpowiedni standard cywilizacyjny, a nie utrzymywanie dawnych tradycji ziemiańskich. Powszechnie zjawisko to określano jako „Deklasierung des Bauerntums". Zatracał się z wolna stary system wartości odwołujący się do tradycji przodków, choćby to były rody dokumentujące swą przeszłość herbami. W to miejsce wdzierał się model posiadacza dóbr technicznych, twórcy nie produktów spożywczych, lecz przemysłowych, model urzędnika bankowego, konstruktora maszyn czy też budowniczego kolei żelaznych, nowoczesnych domów mieszkalnych itp. Sam chłop określał się rolnikiem, tj. osobą produkującą żywność na sprzedaż.

Jednak mimo tych antychłopskich i antyrolniczych uprzedzeń, w gospodarce rolnej dokonywały się dalsze korzystne zmiany. Przodowały na tym polu dobra wielkiej własności rolnej oraz dobra cesarskie, szczególnie w krajach czeskich. Przystąpiono do intensywnego nawożenia ziemi, dbano o siew roślin pastewnych i sadzenie ziemniaków. Zapobiegano w ten sposób cyklicznym nieurodzajom i klęsce głodu. Notowano natomiast spadek uprawy winnej latorośli, co wiązało się z konkurencją wina węgierskiego i włoskiego na rynku austriackim. Wielkie majątki rolne nadal zainteresowane były uszlachetnianiem hodowli bydła. W tym celu sprowadzano do kraju bardziej szlachetne rasy krów z Holandii i Szwajcarii. Zaniechano również rabunkowej gospodarki lasów, zwłaszcza w dobrach cesarskich. Były to ewidentne próby nowoczesnego gospodarowania. W zachodnich ziemiach austriackich i czeskich przystąpiono do wprowadzania w rolnictwie nowoczesnych maszyn rolniczych.

Od drugiej połowy XIX w. następował na ziemiach austriackich systematyczny wzrost różnego rodzaju spółdzielni i kooperatyw zrzeszających rozproszonych do tej pory producentów rolnych. Dbały one przede wszystkim o skup towarów wyprodukowanych przez samych rolników i ich sprzedaż po cenie najbardziej im odpowiadającej. W tym celu nawet udzielano pożyczek przeznaczonych na budowę magazynów do przechowywania zboża i produktów rolnych, co poważnie wpływało na stabilizację cen na rynku krajowym. Wkrótce Austria i Czechy pokryły się siecią różnego rodzaju stowarzyszeń kredytowych (*Kreditgenossenschaft*) lub banków ludowych (*Volksbanken*). Prototypem dla niektórych spółdzielni pożyczkowych były instytucje tworzone przez niemieckiego działacza społecznego z XIX w. - F. W. Raiffeisena (*Raiffeisen-Darlehnskassen*). Kasy Raiffeisena znalazły wkrótce powszechne uznanie i walnie przyczyniły się do modernizacji rolnictwa austriackiego. Dzięki tanim i dogodnym do spłaty kredytom rolnicy mogli rozbudowywać zgodnie z najnowszymi wymogami technicznymi swoje zakłady produkcyjne. Dużym powodzeniem cieszyły się również zakładane sklepy spółdzielcze (konsumy). Jeden z pierwszych tego typu konsumów powstał w 1856 r. w miejscowości Teesdorf. Przeznaczony był dla miejscowych robotników fabrycznych. Można w nim było nabywać po niższej cenie produkty żywnościowe.

W następnych latach owe konsumy zdobyły sobie powszechne uznanie także na wsiach oddalonych od większych skupisk miejskich. Sprzedawano w nich najczęściej podstawowe produkty żywnościowe: cukier, tłuszcze, mąkę i wyroby spirytusowe. Konsumy stawały się z czasem gwarantem utrzymania się na średnim poziomie materialnym ich członków.

Poważne zmiany następowały w rolnictwie węgierskim. Mogło ono bez przeszkód wywozić swoje produkty rolne tak na rynek austriacki, jak i zachodnioeuropejski. Stamtąd też można było sprowadzać na Węgry produkty przemysłowe, w tym nowoczesne maszyny rolnicze i nawozy sztuczne. Władze austriackie nakładały cła jedynie na węgierskie wina wywożone nie tylko do Polski i Niemiec, lecz nawet na rynek austriacki. W ten sposób Wiedeń popierał gorszego gatunku wina austriackie nie tylko u siebie, lecz i poza granicami swego kraju. Na razie polityka ta nie hamowała drastycznie dobrze rozwijającego się węgierskiego rolnictwa. Dopiero napływ pod koniec XIX stulecia do Europy taniego zboża amerykańskiego i rosyjskiego wpłynął ujemnie na eksport zbóż węgierskich za zachodnioeuropejskie i austriackie rynki zbytu. Skurczył się również poważnie wywóz do Niemiec węgierskiego mięsa, zwłaszcza od czasów wprowadzenia przez ten kraj na mięso ceł ochronnych broniących interesów rolnictwa wschodnioeuropejskiego. Tymczasem dzięki mechanizacji węgierskiej gospodarki rolnej, a także stosowaniu nawozów sztucznych, zwiększał się areał uprawy zbóż i wzrastała wydajność z 1 ha. Rodziło to nadprodukcję płodów rolnych, która uderzała przede wszystkim w średnie

chłopstwo oraz majątki opierające się na najemnej sile roboczej. Ich właściciele przystąpili do masowego zwalniania dotychczasowych załóg robotniczych. W tych warunkach rozpoczęła się kolejna wielka fala emigracji chłopskiej z Węgier i Słowacji na tereny Stanów Zjednoczonych. Dopiero w okresie I wojny światowej rolnictwo węgierskie odgrywać zaczęło w gospodarce Austro-Węgier poważniejszą rolę. Nie wynikało to jednak z nowoczesnego gospodarowania, bo w tej dziedzinie przodowało nadal w monarchii habsburskiej rolnictwo czeskie, lecz było to związane z urodzajnością gleb i tanią siłą roboczą. Toteż czynniki to wpływały na konkurencyjność węgierskiego zboża na rynkach austriackich i na wypieranie nawet z tego rynku artykułów rolnych pochodzenia austriackiego. Rząd wiedeński, chcąc zapewnić społeczeństwu dostateczną ilość wyżywienia, odstępował od dotychczasowej drastycznej polityki celnej wobec towarów węgierskich.

Monarchia austro-węgierska w omawianych latach nadal była krajem rolniczym, a więc stan włościański stanowił rdzeń jej ludności. Wśród tych warstw, z wyjątkiem obszaru Bośni i Hercegowiny, nadal rozwijał się mit o dobrym cesarzu, który chroni chłopa przed złym panem. Nadal też zachodziły korzystne zmiany w technice gospodarowania na roli. Dzięki wzrostowi plonów zbóż i produkcji mięsa, kraj mógł opierać się napływowi taniego zboża zamorskiego. Coraz powszechniej wielkie majątki ziemskie nabywały nowe maszyny rolnicze, głównie pługi, żniwiarki i młockarnie. Naśladowali je zamożni chopi.

Wieś od czasów uwłaszczenia z wolna wyzwalała się spod patronatu dworu i Kościoła. Na terytorium całego kraju powstawały, jak już nadmieniliśmy, samodzielne organizacje chłopskie, najpierw w dziedzinie gospodarczej, a następnie politycznej. Nawet w zacofanej gospodarczo Galicji od 1905 r. rozwijał się dynamicznie ruch ludowy. W krajach, w których chłop miał w ciągu dziesięcioleci nad sobą pana innej narodowości, a Kościół katolicki przemożne wpływy, owa niezależność chłopska najpełniej dawała o sobie znać. Tu wieś odchodziła od kultu cesarza i dworu. Proces ten wzrastał gwałtownie, zwłaszcza od narodzin ruchu jugosłowiańskiego w krajach bałkańskich.

Propaganda wiedeńskiego dworu nadal przypominała, że zniesienie pańszczyzny w monarchii austro-węgierskiej nastąpiło z łaski cesarza. Tak sądził również sam Franciszek Józef. Nadal uważał, że poprzez osobisty przykład i kontrole swych urzędników będzie w stanie utrzymać w kraju ład i porządek, a tym samym prowadzić wzorowo gospodarkę. Jego założenia realizować mieli posłuszni urzędnicy. Tych też cesarz wynagradzał tytułami szlacheckimi. Do końca swoich rządów godność szlachecką otrzymało 8,5 tys. oficerów i urzędników cywilnych, a zaledwie 520 uczonych i ludzi działających na polu kultury. Toteż nadal na sejmach krajowych dochodziło do ostrych dyskusji nad położeniem stanu chłopskiego. Ze wzrostem jego świadomości politycznej szedł proces oddalania się chłopa od haseł wiedeńskiego dworu kreującego Ha-

bsburgów jako jedynych jego obrońców. Był to proces powolny, dla przyszłości monarchii niezmiernie doniosły, którego sprawujący władzę w Wiedniu bądź to nie dostrzegali, bądź lekceważyli.

KAROL FIEDOR

AGRICULTURE IN THE AUSTRIAN-HUNGARIAN MONARCHY TILL THE END OF WORLD WAR I

The article shows the process of transformations that took place in economy and in social relations of agriculture of the Habsburg monarchy from the time of affranchisement of peasants in the middle of XIX century till the collapse of the state in 1919. Specificity of particular countries, situation of village population, agricultural system, technological progress, achievements in cultivation of main crops and stock breading have been discussed in the article. Apart from Czech-Moravian lands, Austrian Silesia belonged to best developed regions in respect of agriculture in the whole state, particularly in cultivation of four main corns, potatoes, sugar beets, pig-breeding. Against the beckground of Europe, the Austrian agriculture of that time was in very good condition, giving way among the leading countries only to German, French and British agriculture, and to the agriculture of the USA, outside Europe. In spite of the drop in employment in farming by 14% in the years 1869–1910, the production value since the middle of XIX century increased two-fold. The agriculture became more modern although it lost its rank in economic hierarchy and in social prestige of farmer's profession. It gave the reason for growing migration of village people, also to the USA. Till the end of the monarchy, the state kept an agricultural character, after all, still concentrating in farming more than half the employed in general. Increase in political consciousness of peasantry, development of modern folk movement gradually cancelled a myth of the imperial court as an only defender and guardian of villagers.

KAROL FIEDOR

LANDWIRTSCHHAFT IN DER ÖSTERREICHISCH-UNGARISCHEN MONARCHIE BIS ENDE DES ERSTEN WELTKRIEGES

In dem Artikel wird der Prozeß der wirtschaftlichen Umgestaltungen und der Veränderungen der sozialen Verhältnisse in der Landwirtschaft der Habsburgermonarchie seit der Abschaffung der Leibeigenschaft Mitte des 19. Jh. bis zum Zerfall des Staates im Jahre 1918 dargestellt. Der Autor berücksichtigt die eigenartige Situation in einzelnen Ländern, die Lage der Dorfbevölkerung, das Agrarsystem, den technischen Fortschritt, die Erträge der Hauptkulturen und die Ergebnisse der Zuchtproduktion. Neben den tschechisch-mährischen Regionen gehörte das österreichische Schlesien zu den landwirtschaftlich besser entwickelten Gebieten des Landes. Besonders hoch waren hier die Ernteerträge von 4 Getreiden, Kartoffeln, Zuckerrüben und die Ergebnisse in der Schweinezucht. Im Vergleich zu anderen europäischen Ländern stellte sich die damalige öster-

reichische Landwirtschaft gut vor. Sie stand in Europa nur der deutschen, französischen und englischen Landwirtschaft und in Amerika der Landwirtschaft der Vereinigten Staaten nach. Bei der Reduzierung der Beschäftigung in der Landwirtschaft um mehr als 14% in den Jahren 1869–1910 erreichte man gleichzeitig seit der Mitte des 19. Jh. die Verdoppelung des Produktionswertes. Die Landwirtschaft wurde modernisiert obwohl das Ansehen des Landwirtsberufes im wirtschaftlichen und sozialen Sinne sank. Dies trug zur wachsenden Migration der Bauern, auch in die Vereinigten Staaten, bei. Bis Ende der Monarchie wurde ihr landwirtschaftlicher Charakter behalten. Mehr als die Hälfte der Bevölkerung war in der Landwirtschaft beschäftigt. Das wachsende politische Bewußtsein der Bauern und die Entwicklung der modernen Bauernbewegung striechen stufenweise den Mythos des Kaiserstuhls als des einzigen Verteidigers und Befürworters des Dorfes.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

WIESŁAWA KORZENIOWSKA

UDZIAŁ WIELKIEJ WŁASNOŚCI W PRZEMIANACH GOSPODARCZYCH GÓRNEGO ŚLĄSKA DRUGIEJ POŁOWY XIX I W POCZĄTKACH XX WIEKU

Górnośląski Okręg Przemysłowy rozwijający się od wieków XVII i XVIII na bazie majątków ziemian mieszkających tu od pokoleń, należał w drugiej połowie XIX stulecia do jednego z największych skupisk wielkomiejsko-przemysłowych w Europie. Punkt ciężkości stanowiło tu górnictwo węglowe oraz górnictwo i hutnictwo żelaza i cynku. Przykładowo, już w pierwszej połowie XIX w. na obszarze tym wydobycie węgla kamiennego zwiększyło się z 37 tys. ton do 975 tys. ton, zaś w roku 1870 kształtowało się ono na poziomie 7,4 mln ton[1] – wchodząc tym samym w okres wręcz burzliwego i wyjątkowo intensywnego rozwoju.

Równie intensywnie rozwijał się przemysł żelazny. Przypomnieć tu należy, że już na początku XIX w. (w 1802 r.), w okolicach dzisiejszego Chorzowa, w nowo wybudowanej hucie „Królewskiej" zostały uruchomione – jako jedne z pierwszych w Europie – wielkie piece hutnicze na koks[2]. W pierwszym pięćdziesięcioleciu liczba ich systematycznie zwiększała się i w połowie XIX w. wzrosła do 70. Zwiększała się także ogólna produkcja hutnictwa; pod koniec lat sześćdziesiątych uzyskiwano tu 186 tys. ton surówki żelaza i 114 tys. ton stali[3]. Wytwarzano żelazo w sztabach, odlewach, blachach, pod postacią drutów itp. Popyt na te produkty zwiększał się systematycznie, zwłaszcza od lat czterdziestych, gdy intensywnie rozwijać zaczęło się na Śląsku kolejnictwo.

Wspomnieć należy tu jeszcze o trzecim podstawowym dziale przemysłu, tj. o górnictwie i hutnictwie cynku. Pierwsza wielka huta cynku na terenie Górnego Śląska uruchomiona została w 1809 r. w okolicach huty „Królewskiej".

---

[1] W. R u s i ń s k i, *Zarys historii gospodarczej Polski na tle dziejów gospodarczych powszechnych*, Warszawa 1986, s. 128.

[2] M. W i r s k a - P a r a c h o n i a k, *Dzieje huty „Królewskiej" do roku 1869. Aspekty techniczne*, „Zeszyty Chorzowskie" 1997, nr 1, s. 42.

[3] R u s i ń s k i, op. cit., s. 128.

Jej bazę surowcową stanowiły złoża galmanu. I podobnie, jak miało to miejsce we wcześniej wzmiankowanych kierunkach gospodarki, przemysł cynkowy wszedł w latach następnych w okres wyjątkowo intensywnego rozwoju – przechodząc w połowie XIX w. (po wyczerpaniu się złóż galmanu) na przetwórstwo blendy cynkowej. Produkcja w roku 1816 wyniosła 1000 ton, a w roku 1867 – 43 000 ton.

Od samego początku, jak już wspomniano, niemal cały przemysł górniczy i hutniczy należał na Górnym Śląsku do miejscowej wielkiej własności, która stanowiła niewielki procent społeczeństwa i pomimo pozorów jednolitości była grupą ogromnie zróżnicowaną – zarówno pod względem społecznym, jak i ekonomicznym[4]. Można było bowiem wyróżnić wśród niej typowe ziemiaństwo ze szlacheckimi tradycjami sięgającymi wieków minionych oraz tzw. obszarników i przemysłowców stanowiących odrębną grupę prawno-ekonomiczną, dla której liczyły się przede wszystkim tytuły własności znajdujące odzwierciedlenie zarówno w obszarze majątku rolnego (najczęściej nie mniejszego niż 50 ha), jak i w sposobie gospodarowania. O ile w gospodarce Górnego Śląska rodzime ziemiaństwo odgrywało znaczącą rolę do pierwszej połowy XIX stulecia, będąc prekursorem rozwoju przyszłego przemysłu, to w okresie późniejszym znaczny udział w przemianach gospodarczych przypadał na wielką własność ziemską i przemysłową – pierwszej lub drugiej generacji – wywodzącą się z różnych środowisk. Ta tworząca się w wieku XIX typowa dla Europy Zachodniej klasa średnia, działająca wyłącznie w celach merkantylnych, uczestniczyła – na przełomie XIX i XX stulecia – energicznie w tym procesie.

Warunkiem rozwoju jakiejkolwiek gospodarki było istnienie kapitału. Toteż wielu właścicieli majątków już w drugiej połowie XVIII w. coraz więcej uwagi poświęcało skali przemysłowej rozwoju gospodarki. Z tym że zainteresowania tych ziemian szły w dwóch kierunkach: kładziono nacisk na rozwój tradycyjnych już działów wytwórczości, takich np. jak przemysł: spożywczy, mineralny, drzewny czy włókienniczy, i równolegle sięgać zaczęto także do niewykorzystywanych dotąd na szerszą skalę bogactw naturalnych, jak: węgiel kamienny, galman czy ruda żelaza, które zapoczątkowały wzmiankowany już rozwój przemysłu górniczo-hutniczego.

Do przedstawicieli pierwszej generacji typowych przedsiębiorców na Śląsku należeli P. Hasenclever (1716–1793) z Kamiennej Góry i F. Sadebeck (1747–1819) z Dzierżoniowa. Reprezentowali oni jednak typowych nakładców niechętnych mechanizacji. Stojąc na stanowisku, że inwestycje przemysłowe są zbyt kosztowne i przerastają możliwości właścicieli indywidualnych, uważali,

[4] W. K o r z e n i o w s k a, *Wielka własność ziemska na Górnym Śląsku drugiej połowy XIX wieku. Próba charakterystyki*, „Studia i Materiały z Dziejów Śląska" 1997, t. 22, Instytut Górnośląski, s.47.

iż dokonywane powinny być przede wszystkim przez państwo, ewentualnie wyjątkowo przez najbogatszych magnatów.

Innym natomiast typem przedsiębiorcy był górnośląski ziemianin F. Colonna reprezentujący stanowisko nowoczesne jak na tamte czasy, podejmujący inwestycje o charakterze już typowo przemysłowym. Podobną postawę wykazywał dolnośląski magnat Malzahn, który, nie szczędząc środków finansowych, usiłował stworzyć na terenie swych dóbr „śląski Manchester". Próba ta, wskutek braku doświadczeń i umiejętności zakończyła się jednak sukcesem tylko połowicznym[5].

Zaznaczyć tu należy, że w przemyśle górniczo-hutniczym istotne znaczenie miały początkowo inicjatywy państwowe, podejmowane przede wszystkim ze względów militarnych, stanowiące jednak *novum* na obszarach hohenzollernowskiej monarchii. W ślad za nimi stosunkowo szybko poszły decyzje śląskiego ziemiaństwa wykorzystującego na obszarach prywatnych owe odgórnie narzucane wzorce gospodarcze. I tak, np.w oparciu o wzory huty „Królewskiej" pierwsze wielkie piece na koks uruchomili hrabia Henckel von Donnersmarck (w 1806 r.) i książę Hohenlohe (w 1809 r.). Do lat trzydziestych czynnych było tu 8 wielkich pieców, i co najważniejsze, inwestycje te okazały się rentowne, bowiem np. trzy piece na koks dawały 10% śląskiej produkcji przy nakładach o 21% niższych aniżeli przy piecach na węgiel drzewny. Oprócz tych inicjatyw wiele inwencji wykazali także pszczyńscy Hochbergowie. Prowadzone w ich dobrach (przez Ruhberga) doświadczenia doprowadziły do poważnych odkryć w zakresie technologii produkcji cynku[6]. Jemu oraz Karstenowi (z którego inicjatywy uruchomiona została huta „Lydognia") galman zawdzięcza swą karierę w pierwszej połowie XIX w.

Jako przedsiębiorca zawrotną karierę w przemyśle cynkowym zrobił także Karol Godula. Ten wywodzący się raczej z niższych warstw społecznych (ojciec jego był nadleśniczym, matka pochodziła z rodziny nauczycielskiej) człowiek zajmował się działalnością przemysłową, dzięki której otrzymał przydomek „króla cynku"[7]. W roku 1815, w darze od hrabiego K. F. von Ballestrema (u którego pełnił funkcję plenipotenta) otrzymał 23 udziały (na 128 istniejących) rentownej cynkowni „Karol" w Rudzie Śląskiej. Legły one u podstaw jego działalności przemysłowej prowadzonej już na własny rachunek. Pod kierownictwem Goduli rozwinęły się też zakłady hrabiego Ballestrema. Swoją wzorcową działalnością Godula dał przykład do naśladowania spółce spadkobierców Jerzego von Giesche, Donnersmarckom, oraz pszczyńskiemu księciu.

---

[5] S. M i c h a l k i e w i c z, *Przemysł i robotnicy na Śląsku (do 1914 roku)*, Katowice 1984, s. 30.

[6] *Słownik biograficzny Ziemi Pszczyńskiej*, red. A. Lysko, Pszczyna 1994, s. 248.

[7] J. S. D w o r a k, *Karol Godula pionier przemysłu cynkowego na Górnym Śląsku*, Opole 1979, s. 7, 48.

Później zaś, tj. już po śmierci K. Goduli, w oparciu o jego majątek powstały zakłady hrabiego Schaffgotscha. Z kolei eksploatacja galmanu w kopalni „Maria" doprowadziła do ukształtowania się koncernu Thiele-Wincklera. Dodać tu należy, że w okresie dominacji gospodarczego protekcjonizmu monarchii pruskiej Karol Godula wytworzył własne mechanizmy sprawnego funkcjonowania przemysłu. Wzmiankowane zaś zakłady przemysłowe innych właścicieli, ukształtowane pod wpływem działalności Goduli, stały się z biegiem czasu filarami Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego.

Do historii hutnictwa przeszedł także Andrzej II hrabia Renard - kontynuator działalności gospodarczej Colonnów. W tym dziale gospodarki znaczne zasługi położyło też dziesiątki innych właścicieli górnośląskich majątków. Wszyscy oni doceniali znaczenie postępu technicznego, a w kapitalistycznej kalkulacji już uwzględniali koszty ryzyka.

Wraz z postępem technicznym problem istnienia kapitału początkowego stawał się coraz bardziej znaczący. Na przykład, w latach dwudziestych XIX w. kapitał zakładowy potrzebny do uruchomienia rokującej zysk kopalni, gwarantującej roczne wydobycie około 6 tys. ton i zatrudniającej 40–50 robotników, musiał wynosić 12 tys. talarów[8]. Nieco mniejsze były koszty związane z budową fryszerek (koszt jednej wynosił około 4 tys. talarów). Budowa wielkich pieców przekraczała możliwości finansowe drobnych przedsiębiorców (np. kapitał trwały hut państwowych oscylował w granicach 70–150 tys. talarów). Toteż - poza wielkimi piecami fiskalnymi - inwestycje takie podejmowało wyłącznie najbogatsze ziemiaństwo.

W samym górnictwie mobilizację kapitałów umożliwiały gwarectwa, dzięki czemu kopalnie gwareckie zaliczały się do największych i najbardziej prężnych (obok kopalń państwowych).

Przemysł górniczo-hutniczy należał do wyjątkowo kapitałochłonnych działów gospodarki; kapitałochłonność ta rosła wraz z postępem technicznym. Wprowadzaniu nowych osiągnięć technicznych towarzyszył zawsze znaczny wzrost nakładów inwestycyjnych. Prowadziło to oczywiście do istotnych zmian w zakresie organizacji produkcji. W tzw. mobilizacji kapitałów szczególną rolę odgrywać zaczęły spółki akcyjne, które zakładać zaczęto wokół przedsiębiorstw stanowiących własność pojedynczych lub kilku osób. Wyrazem tych nowych tendencji organizacyjnych była np. polityka Gwidona Henckla von Donnersmarcka (linii świerklańsko-tarnogórskiej Donnersmarcków) oraz Hugona Thiele-Wincklera. Henckel von Donnersmarck wydzielił swoje zakłady górniczo-hutnicze spod dotychczasowego kierownictwa i wprowadził w miejsce funkcjonującego dotąd podziału terytorialnego (działającego według tzw. kluczy i w ramach urzędów kameralnych) podział branżowy oparty na poszczególnych

[8] M i c h a l k i e w i c z, op. cit., s. 31.

gałęziach gospodarki[9]. Wymagało to ujednolicenia rachunkowości zakładowej i centralnej.

Znalazło to także odbicie w zmianach związanych z planowaniem inwestycji wszystkich zakładów. Dzięki temu rozdzielone „klucze" oraz nie kierowane już jednolicie kopalnie i huty stanowiące własność tego samego ziemianina tworzyć zaczęły przedsiębiorstywa wielozakładowe, bedące typowymi prekursorami wielkokapitalistycznych koncernów. Natomiast Thiele-Winckler podzielił zarząd swoich dóbr na dyrekcję rolną i przemysłową. Dyrekcje prowadziły kalkulacje z uwzględnieniem wszystkich zakładów. Tym sposobem powstały dwa typy przedsiębiorstw funkcjonujących w drugiej połowie XIX w. Różniły się między sobą zarówno formą prawną, jak i strukturą kapitałów. Dodać tu trzeba, że o ile jeszcze w latach sześćdziesiątych przedsiębiorstwa wielozakładowe stanowiły własność indywidualnych ziemian, to powstające później koncerny miały charakter typowych już spółek akcyjnych (chociaż nieraz pod tą nazwą kryła się własność jednej tylko osoby).

Interesujące są wypracowane przez wielką własność ziemiańską wzory organizacyjne dla ich nowoczesnej działalności gospodarczej. Bezpośrednie kierownictwo koncernów przechodzić zaczęło z rąk właścicieli w ręce fachowych dyrektorów generalnych, technicznych czy handlowych. Z kolei generalnym dyrekcjom dóbr podlegały liczne dyrekcje branżowe (np. rolnictwa, leśnictwa, przemysłu, uzdrowisk itp.) oraz zakłady wyodrębnione z branż, a także jednostki (budownictwo, miernictwo, melioracja) wykonujące usługi na rzecz różnych gałęzi gospodarki[10]. Toteż w zależności od tego, na jaką formę organizacyjną przedsiębiorstw zdecydowali się właściciele, ukształtowały się na bazie majątków obszarniczych albo spółki rodzinne, albo akcyjne, albo spółki z ograniczoną odpowiedzialnością lub koncerny o bardzo złożonej strukturze organizacyjnej[11]. Wszystkie te twory charakteryzowało dążenie do utrzymania więzi posiadłości ziemskich z przedsiębiorstwami przemysłowymi, ich wzajemne powiązania finansowe oraz centralny ośrodek dyspozycyjny w osobie jednego właściciela.

Często jednak miały również miejsce sytuacje, w których dochodziło do całkowitego oddzielenia przedsiębiorstw przemysłowych od posiadłości ziemskich. Sytuacje takie zachodziły wówczas, gdy do założonej przez ziemianina spółki akcyjnej dopuszczony został obcy kapitał, dominujący z biegiem czasu nad jego własnym. W praktyce jednak, właściciele przedsiębiorstwa starali się za wszelką cenę utrzymać pakiet kontrolny akcji, gdyż spółka zdominowana

[9] B. Spyra, Śląskie archiwa podworskie i podworsko-przemysłowe oraz metody ich archiwalnego opracowywania. Maszynopis pracy doktorskiej znajdujący się w bibliotece Państwowego Archiwum w Pszczynie, s. 129.

[10] Ibid., s. 130.

[11] Ibid.

przez obcy kapitał zatracała charakter rodzinny. Odrywając się od kompleksu dóbr, zaczynała żyć własnym życiem jako odrębna osobowość prawna, a były właściciel stawał się tylko jednym z udziałowców, o ile oczywiście nie utracił całkowicie kontaktów z przedsiębiorstwem.

Dodać tu można jeszcze, że w koncernach utrzymywała się na ogół równowaga między branżą rolno-leśną a przemysłową. Zachwiana została ona natomiast w spółkach akcyjnych, które przejęły nie tylko zakłady przemysłowe, ale i dobra ziemskie. W takich przypadkach te ostatnie zepchnięte zostały do roli zaplecza[12].

Przedsiębiorstwa dziewiętnastowieczne różniły się także źródłami finansowania. W koncernach indywidualnych miały one charakter tradycyjny. Wprawdzie magnaci korzystali z kredytów bankowych, a nawet dopuszczali – przejściowo – udział banków w przedsiębiorstwach, jednak nie prowadziło to do trwałego lokowania kapitałów bankowych w produkcji. Zaznaczyć tu należy, że nie były to jedyne źródła zdobywania kapitałów. Uzyskiwano je także ze sprzedaży części majątków ziemskich, mało rentownych zakładów przemysłowych lub z kredytu hipotecznego. Poza tym, we wzmiankowanych typach przedsiębiorstw miały miejsce także różnice w zakresie produkcji (zmierzała ona z biegiem czasu do specjalizacji oraz do maksymalnego wykorzystania zaplecza surowcowego).

Zauważalny był także niezbyt ścisły podział kompetencji między właścicielem a generalnym dyrektorem czy kierownikiem w zakładach mniejszych rozmiarów.

Historycy gospodarki twierdzą, że typowe przedsiębiorstwo górnośląskie z cechami charakterystycznymi dla tego regionu ukształtowało się dopiero po zjednoczeniu Niemiec, zatem w ostatnim ćwierćwieczu XIX w., i przetrwało do roku 1945[13]. Pomimo że podział Górnego Śląska po 1921 r. i okres hitlerowski wprowadziły do tego modelu wiele zmian, jednak najbardziej istotne elementy tej gospodarki zachowały się. Dodać tu jeszcze należy, że już na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych miały miejsce przeobrażenia wyraźnie odróżniające koncern indywidualny od typowego koncernu wielkokapitalistycznego.

Zatem, wprowadzane przez ziemiaństwo liczne przemiany w zakresie organizowania i prowadzenia wielkoprzemysłowych obiektów dokonywały się w kilku płaszczyznach. Przekształcanie się koncernów indywidualnych w wielkokapitałowe koncerny akcyjne odbywało się (pod względem prawnym) najczęściej w dwojaki sposób. Dawny właściciel – ziemianin sprzedawał swoje przedsiębiorstwo i stawał się tylko jednym z jego głównych udziałowców, nie uzyskując

[12] Ibid., s. 131; B. S p y r a, *Specyfikacja śląskich archiwów podworsko-przemysłowych*, „Archeion" 1975, t. 62, s. 108.

[13] M i c h a l k i e w i c z, op. cit., s. 37.

w sprawach koncernu pozycji dominującej[14] (jak miało to miejsce w przypadku koncernu żelaza „Donnersmarckhütte"). W podobnym zresztą kierunku ewoluowały obiekty przemysłowe rodziny Thiele-Winckler.

Inny sposób przekształceń polegał na emisji akcji mających powiększyć kapitał zakładowy, gwarantując jednocześnie dominację właścicielowi. Coraz częściej korzystać zaczęto z kapitałów bankowych, które już w latach osiemdziesiątych stały się równorzędnym partnerem kapitału ziemiańskiego.

Pierwszy wielki koncern żelaza i stali zrodził się z inicjatywy hrabiego Henckla von Donnersmarcka w roku 1853. Henckel von Donnersmarck przebywał często na terenie Francji i Belgii, gdzie poznał nowe metody finansowania i organizowania wielkich przedsiębiorstw. Nawiązując kontakt z przedstawicielem obcego kapitału, potrafił ich zainteresować inwestycjami na obszarze obcym temu kapitałowi, tj. właśnie na terenie górnośląskim. Tym sposobem część akcji cynkowni przeszła w ręce kapitału belgijskiego, co miało z kolei zapewnić kapitały na rozbudowę górnośląskiego przemysłu żelaznego i ułatwić ujednolicenie jego koncernu indywidualnego. Natomiast kapitał francuski uczestniczył w przedsiębiorstwach Henckla von Donnersmarcka tylko w charakterze wierzycieli udzielających długoterminowych kredytów.

Na bazie przedsiębiorstw magnackich powstawały również pozostałe koncerny górnośląskie, np. już w latach 1871–1872 utworzone zostały aż trzy spośród późniejszych największych zjednoczeń hutnictwa żelaza[15].

Inny nieco przebieg miało powstawanie koncernów w przemyśle cynkowym, w którym także większość obiektów przemysłowych miała rodowód ziemiański. Największe z nich, stanowiące własność spadkobierców Jerzego Giesche, przekształciły się ze spółki imiennej (kilkuosobowej) w spółkę rodzinną, której członkom nie wolno było (do roku 1880) zbywać udziałów na rzecz osób spoza kręgu rodzinnego. Potem koncern zaciągał poważne pożyczki bankowe, a także stosował inne różnego typu sposoby ściagania kapitału do swych przedsiębiorstw.

Na uwagę zasługuje też pierwszy wielki koncern ściśle powiązany z kolejnictwem. Była nim Górnośląska Spółka Akcyjna Potrzeb Kolejowych („Oberbedarf) założona w 1871 r.[16]. Powstała ona wskutek przejęcia przedsiębiorstw hrabiego A. Renarda oraz innych zakładów, kopalń i pól przemysłowych. Decydujący pakiet akcji tej spółki dostał się w ręce rodziny Ballestremów. Dodać tu też należy, że koncern ten poprzez połączenie z zakładami von Hultschinskiego w Gliwicach wszedł w posiadanie akcji różnych zakładów metalurgicznych znajdujących się na terenie Królestwa Polskiego, Galicji, Księstwa Cie-

[14] S p y r a, op cit., s. 130–131.
[15] M i c h a l k i e w i c z, op. cit., s.37.
[16] Ibid., s. 40.

szyńskiego i na Węgrzech, dzięki czemu odegrał w przemianach gospodarczych rolę znaczącą.

Istotne miejsce w przemyśle górnośląskim zajmował koncern Donnersmarcków, który po połączeniu „Bismarckhütte" i „Bethlem-Falvahütte" specjalizował się w produkcji rur i szlachetnej stali. Pozycję tej rodziny umacniał dodatkowo fakt, że jej własność stanowiły także „Zjednoczone Huty Królewska i Laura" – największe w ówczesnych Niemczech (po zakładach Kruppa) przedsiębiorstwo metalurgiczne. Koncern ten prowadził rozległą działalność także na terenie Królestwa Polskiego, w Galicji i na Węgrzech.

Ukształtowane w okresie przewrotu technicznego formy organizacyjne kapitału nie objęły wszystkich działów produkcji. Poza górnictwem i hutnictwem proces koncentracji produkcji był słabszy, niemniej można go było zaobserwować w wielu branżach, np. w maszynowej. Przemysł maszynowy, siegający początkami okresu przedindustrialnego, rozwinął się znacznie od początku lat sześćdzisiątych XIX w., kiedy to szczególnego rozmachu nabierać zaczęła produkcja wagonów i wozów. Główny ośrodek powstał w Raciborzu, a ogromne zasługi w tym zakresie położył producent lokomotyw August Borsig – twórca jednego z największych kompleksów przemysłowych (Borsigwerke) na Górnym Śląsku[17].

Przewrót techniczny wpłynął też wyraźnie na zmianę rangi innych gałęzi przemysłu, np. mineralnej, metalowej, włókienniczej czy spożywczej, które na przełomie XIX i XX w. zmieniły radykalnie swoje oblicze.

Równolegle do działań *stricte* przemysłowych podejmowane były liczne działania na rzecz przemian kulturowych. Właściciele rozległych dóbr przemysłowych i ziemskich prowadzili działalność społeczną, charytatywną, finansowali tzw. budownictwo patronackie, obejmujące zarówno obiekty sakralne, szkoły, przedszkola, szpitale, ośrodki zdrowia, jak i imponujące nieraz osiedla robotnicze. Na przykład koncern Borsiga wybudował w Biskupicach – na powierzchni 19 ha – 60 budynków mieszkalnych oraz zaplecze socjalne dla 2800 pracowników[18]. Znaczne walory architektoniczne posiadało osiedle robotnicze w Małym Zabrzu zbudowane przy hucie Donnersmarcka na początku XX w. Huta ta wybudowała także bibliotekę, szkołę dokształcającą, szkołę gospodarstwa domowego dla dziewcząt, halę gimnastyczną, basen kąpielowy, kasyno i wiele innych obiektów społecznej użyteczności[19]. Działalność tego typu była charakterystyczna dla prawie całej tej warstwy społecznej, z tym że przybierała ona taką formę, na jaką poszczególne rody było stać[20].

---

[17] B. S z c z e c h, *Zabrze. Nasze korzenie*, Zabrze 1997, s. 6.

[18] Ibid., s. 7.

[19] Ibid., s. 8.

[20] Zob.: W. K o r z e n i o w s k a, *Ziemiaństwo na Górnym Śląsku w XIX i XX wieku*, Opole 1997, s.190–203.

Dzięki twórczym, w jakimś sensie, postawom wielkiej własności – u schyłku XIX w. i na początku XX w. – Górny Śląsk wkroczył w finalny okres przewrotu technicznego. Wcześniej niż na pozostałych ziemiach polskich powstawały tu i rozwijały się wielkie koncerny monopolistyczne. Tutaj także dosyć szybko zaczęły się niwelować różnice w poziomie rozwoju technicznego. Tu też, równolegle do przeprowadzanej rekonstrukcji technicznej, zaczęto stosować w szerokim zakresie nowe źródła energii, a miejsce maszyn parowych zajmować zaczęły silniki elektryczne. W roku 1878 uruchomiono na Górnym Śląsku pierwsze elektrownie wytwarzające prąd do oświetlenia i transportu. Zaś do lat osiemdziesiątych XIX w. energii elektrycznej używano do oświetlenia wielu kopalń i hut.

Celem dopełnienia obrazu wielkiej własności końca XIX w. wzmiankować należy o jeszcze jednej grupie społecznej. Uwzględniana była i przytaczana w księgach adresowych końca tegoż stulecia i w początkach wieku XX. Reprezentowali ją mieszkańcy wsi – bogaci chłopi i właściciele wolnych sołectw (lub ich spadkobiercy). Na tle pozostałej wielkiej własności stanowili niewielki procent (11,6%)[21], a dobra ich liczyły 30–200 ha. W dokumentacji urzędowej gospodarstwa te określano najczęściej mianem „Gutsbezirk", dodając nazwisko ich właściciela. Wśród posiadłości tego typu dominowały wprawdzie majątki o areale do 60 ha (głównie na terenie powiatu głubczyckiego), jednak nie należały do rzadkości posiadłości rzędu 158 ha, 160 ha, 184 ha, 198 ha, 214 ha, 219 ha[22], znajdujące się w zasadzie na terenie każdego powiatu.

Na terenie całej rejencji opolskiej bogate gospodarstwa chłopskie spotkać można było już w pierwszej połowie XIX stulecia. Jednak ich znaczny wzrost liczebny nastąpił dopiero po uwłaszczeniu. Wtedy bowiem niektórzy chłopi dysponujący dobrze zorganizowanym gospodarstwem, silnym sprzężajem i zmysłem ekonomicznym potrafili wykorzystać nadarzające się okazje i dokupywali areały ziemi, lasu, pastwisk celem powiększenia gospodarstwa lub korzystnego odsprzedania, dochodząc tym sposobem do znacznych nieraz fortun. Na przykład, w powiecie kozielskim w jednej tylko wsi Cisek do roku 1890 polepszyło swój stan posiadania aż 20 gospodarzy (3 średniozamożne przekształciły się w wielkochłopskie, zaś 17 „biedniackich" w średniozamożne)[23].

Wielka własność chłopska różniła się od pozostałych przedstawicieli wielkiej własności tym, że dysponując wyłącznie gruntami rolnymi, ewentualnie areałem leśnym lub stawowym, pozostawały gospodarstwami typowo chłopskimi. Ich udział w przemianach gospodarczych polegał głównie na intensywnym rozwijaniu upraw, na prowadzeniu wzorcowej hodowli zwierząt gospodarskich

[21] Schlesiches Guter Adressbuch, Breslau 1895 (obliczenia własne).
[22] Ibid., s. 496, 508, 517, 557, 902.
[23] K. Orzechowski, *Ze studiów nad rozdrobnieniem gruntów chłopskich na Górnym Śląsku*, „Studia i Materiały z Dziejów Śląska" 1957, t. 1 , s. 132–134.

oraz na wprowadzaniu i upowszechnianiu na wsi nowoczesnych form gospodarki rolnej.

Mechanizacja rolnictwa i przemysłu, przewrót techniczny i zachodzące na ich tle przemiany kulturowe mogły zaistnieć głównie dzięki nowoczesnym, jak na tamte czasy, postawom ziemian i przemysłowców nieszlacheckiego pochodzenia, a także – w jakiejś mierze – bogatego chłopstwa. Był to pewnego rodzaju *signum temporis,* który legł u podstaw wszelkich przemian zachodzących w następnych dziesięcioleciach.

WŁADYSŁAWA KORZENIOWSKA

PARTICIPATION OF LARGE LANDED PROPERTY IN THE ECONOMIC CHANGES OF UPPER SILESIA IN THE LATTER HALF OF THE 19TH AND AT THE BEGINNING OF THE 20TH CENTURY

Technological revolution that took place in Silesia found a wide reflection in intensive industrial transformations which resulted in the fact that this area – since the second half of the 19th century – entered into the period of very successful development. Apart from coal-mining and iron and zinc metallurgy constituting a centre of gravity, also other branches of industry going back by tradition to the past ages continued to develop.

Almost the whole industry was in the hands of Upper-Silesian gentry and as late as since the second half of the 19th century a greater role started to be played by the capital that was not connected with land.

Among the magnates a significant position was taken by two lines of the Henckel von Donnersmarck family, the Thiele-Winckler family, the heirs of Jerzy von Giesche, and the Ballestrem family. Their plenipotentiary, Karol Godula came in time by a huge fortune winning a nickname of „zinc baron". All his property after Godula's death passed into the hands of Count Schaffgotsch's family who then became on of the greatest financial potentates in Upper Silesia.

The capital of the above mentioned families belonging both to the gentry and other owners of big fortunes, modern methods of production organization introduced by them, caused the economic and cultural transformations that took place in this area to permently change the picture of this region.

WIESŁAWA KORZENIOWSKA

DAS GROßE EIGENTUM UND SEINE BETEILIGUNG AN DEN WIRTSCHAFTLICHEN UMGESTALTUNGEN OBERSCHLESIENS IN DER ZWEITEN HÄLFTE DES 19. JH. UND AM ANFANG DES 20. JH.

Die technische Revolution in Oberschlesien fand große Widerspiegelung in den intensiven Umgestaltungen der Industrie, die verursachten, daß die Entwicklung dieses Gebietes seit der zweiten Hälfte des 19. Jh. einen sehr günstigen Verlauf hatte. Außer dem Kohlebergbau, Eisen-

und Zinkhüttenwesens, die zum Schwerpunkt wurden, entwickelten sich auch andere Industriezweige, deren Traditionen bis in die vergangenen Jahrhunderte reichten.

Fast die ganze Industrie befand sich in den Händen des oberschlesischen Landadels und erst seit der zweiten Hälfte des 19. Jh. spielte das mit dem Gutsbesitztum nicht verbundene Kapital immer größere Rolle.

In der Landaristokratie spielten eine große Rolle zwei Linien des Familienstammes Henckel von Donnersmarck: Familie Thiele-Winckler, die Erben des Vermögens Georgs von Giesche und Familie Ballestrem. Sein Bevollmächtigte Karol Godula kam später zu großem Vermögen und erwarb den Beinamen „Zinkkönig". Nach dem Tode von Godula ging das ganze Vermögen in die Hände der Grafenfamilie Schaffgotsch, die zu dem größten finanziellen Potentaten Oberschlesiens wurde.

Das Kapital der o.g. Stämme, sowohl auf dem Lande wie auch anderer Vertreter der großen Besitzer - darunter auch der reichen Bauern - und die von ihnen eingeführten modernen Methoden der Produktionsorganisierung trugen dazu bei, daß die wirtschaftlichen und kulturellen Umgestaltungen in diesem Gebiet für immer das Bild dieser Region verwandelt haben.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

ZBIGNIEW KWAŚNY

LUDNOŚĆ WRZESZCZYNA W 1840 ROKU

W połowie XIX w. Wrzeszczyn był wsią średniej wielkości, położoną na północny zachód od Jeleniej Góry. Znajdowało się w niej 45 chałup, w których mieszkało 208 osób. Oprócz ewangelików byli też katolicy (10). Zarówno ewangelicy, jak i katolicy chodzili do kościoła w Sobieszowie. Od roku 1742 we wsi znajdowała się szkoła prowadzona, m.in. z powodu braku środków finansowych, przez tkacza z Sobieszowa. We wsi znajdował się młyn o dwóch złożeniach kamieni młyńskich. Było w tym czasie trzech rzemieślników oraz jeden handlarz[1].

Niektóre z tych danych znalazły pełne potwierdzenie w spisie ludności Wrzeszczyna z 9 grudnia 1840 r., który stanowi główną podstawę źródłową artykułu. Sporządzono go w ramach przeprowadzonego wówczas spisu ludności w państwie[2]. Spisywaną ludność ujęto, podobnie jak ludność Krogulca, w spisie przeprowadzonym również w grudniu[3]. Jest to niewątpliwie spis jednodniowy. Brak jednak na nim adnotacji mówiącej, kto go przeprowadził.

Ludność spisywano według tradycyjnych kategorii społecznych. W ich obrębie poszczególne gospodarstwa oznaczano kolejnym numerem, rozpoczynając zawsze od numeru pierwszego. Niezależnie od tego prowadzono numerację ciągłą wszystkich spisywanych osób. Wśród kmieci na czwartym miejscu znalazł się niespodziewanie komornik. W uwagach zaznaczono jednak, że jest on właścicielem gospodarstwa. Kolejno odnotowano gospodarstwa karczmarza i młynarza, a następnie zagrodników (11), wolnych chałupników (7) oraz chałupników pańszczyźnianych (22). Również wśród zagrodników znalazł się komornik jako gospodarz, zapewne na takiej samej podstawie, jak w wypadku kmieci. W sumie ujęto 46 gospodarstw, w których mieszkało 208 osób, a więc tyle, ile podał J. G. Knie[4].

---

[1] J. G. K n i e, *Alphabetisch-statistisch-topographische Übersicht der Dörfer, Flecken, Städte und anderen Orte der Königl. Preuss. Provinz Schlesien*, Breslau 1845, s. 704.

[2] Archiwum Państwowe (dalej AP) w Jeleniej Górze, Akta Gminy Wrzeszczyn, sygn. Bobul. 1.

[3] Z. Kwaśny, Ludność Krogulca w 1840 roku (w druku).

[4] Możliwe, że w spisie z 1840 r. ujęto jedną osobę dwa razy. W gospodarstwie zagrodniczki L. Lorenz mieszkał komornik G. Walter z żoną Anną Rosiną (53). Przed Walterem figuruje duża litera C. Natomiast pod literą B zapisano komornicę Annę Rosinę Walter (53). Może była to siostra Waltera, a nie omyłkowo wpisana jeszcze raz jego żona?

W obrębie poszczególnych gospodarstw, obok rodziny właściciela gospodarstwa, odnotowywano też mieszkające w nich osoby obce, zarówno pojedyncze, jak i całe rodziny, które nie utrzymywały się z pracy na gospodarstwie, w którym mieszkały. Pod dużą literą A podawano zawsze rodzinę właściciela gospodarstwa bądź tylko właściciela, gdy nie mieszkały z nim inne osoby z rodziny, które pomagałyby mu prowadzić gospodarstwo. Natomiast osoby obce, mieszkające w danym gospodarstwie i uczestniczące w jego prowadzeniu, np. parobkowie i dziewki, nie były oznaczane osobną dużą literą, a zapisywane bezpośrednio po członkach rodziny gospodarza pod kolejnymi numerami bieżącymi w obrębie rodziny i pod kolejnym numerem bieżącym odnoszącym się do wszystkich spisywanych. Wyróżnienie dużą literą poszczególnych rodzin mieszkających w danym gospodarstwie czy też pojedynczych osób, związanych z nim tylko miejscem zamieszkania, jest bardzo przydatne przy badaniu struktury rodziny czy grupy osób zamieszkującej dane gospodarstwo.

Niektóre zapisy budzą jednak pewne wątpliwości. W kmiecym gospodarstwie E. Rückera wymieniono pod literą C, jako komornicę, 72-letnią A. R. Rücker, najprawdopodobniej matkę gospodarza, który miał 43 lata. Podobnie postąpiono w wypadku gospodarstwa chałupnika pańszczyźnianego B. Krätziga. W gospodarstwie tym mieszkała również A. R. Krätzig, 76-letnia komornica, przy której postawiono literę C, co miało oznaczać, że prowadzi własne gospodarstwo, a tylko mieszka w gospodarstwie Krätziga (39 lat), najprawdopodobniej jej syna. W gospodarstwie chałupnika pańszczyźnianego, J. F. Gottwalda (54) mieszkała też, jako komornica, A. Gottwald (50), zapewne siostra gospodarza. Przed jej nazwiskiem postawiono jednak literę B, co oznaczało, że utrzymywała się z innych źródeł zarobkowania. Nie współuczestniczyła więc w prowadzeniu gospodarstwa Gottwalda.

Są to jednak wyjątkowe przypadki utrudniające korzystanie z omawianego spisu.

Jeśli podejść bardzo formalnie do powyższych zapisów, to wynika z nich, że matka Krätziga mieszkała wprawdzie w gospodarstwie syna, jednak nie wchodziła w jego skład, gdyż prowadziła własne gospodarstwo o charakterze komorniczym. Czy było to możliwe? Nie można wykluczyć takiej sytuacji. Przy przekazywaniu gospodarstwa swemu następcy określano m.in. warunki, na jakich będą żyli rodzice razem z rodziną przejmującego gospodarstwo. W umowach tych przewidywano niekiedy sytuacje, w której rodzice zechcą ponownie prowadzić własne gospodarstwo, mieszkając razem z synem i jego rodziną. Możliwe więc, że tego rodzaju sytuacja miała miejsce w przypadkach, gdzie w spisie przy rodzicach czy jednym z rodziców postawiono dużą literę.

Pośrednio wydaje się o tym świadczyć zapis dotyczący osób mieszkających w gospodarstwie zagrodnika E. Baumgarta. Matkę żony gospodarza zapisano

pod numerem bieżącym, oznaczającym kolejnych członków rodziny. Nazwiska jej nie poprzedzono dużą literą.

Spisy ludności wiejskiej z połowy XIX w. mają to do siebie, że przeważnie podają kategorię społeczną ludności wiejskiej, a znacznie rzadziej zawód. Posługiwano się zazwyczaj terminologią typową dla feudalizmu. Tak też jest w wypadku ludności Wrzeszczyna. Ze spisu wynika, że była to wieś rolnicza, z niewielką liczbą bogatych chłopów i znaczną liczbą średnich oraz biednych.

Dobrze się składa, że zachował się wykaz wielkości gospodarstw we Wrzeszczynie, którego zażądały władze powiatowe specjalną kurendą z 7 sierpnia 1847 r. Wprawdzie pochodzi on z 1847 r., jednak nie wydaje się, by znajdujące się w nim dane różniły się od stanu z 1840 r.

Czynność spisywania danych wyglądała następująco: sami zainteresowani, zgromadzeni w miejscowej karczmie, składali oświadczenia, w których podawali wielkość gospodarstw, co następnie potwierdzali własnoręcznym podpisem. Gdyby podczas sprawdzania okazało się, że zainteresowany podał niedokładne dane (chodzi oczywiście o dane zaniżone), miał zostać ukarany.

Oprócz zanotowanych odpowiednich danych odnoszących się do poszczególnych gospodarstw w ostatniej rubryce znajdują się własnoręczne podpisy prawie wszystkich zainteresowanych. Z wyjątkiem jednego podpisu brak ich w rubrykach, w których przy pięciu nazwiskach nie odnotowano posiadania ziemi ornej, pastwiska, ogrodu czy nieużytków leśnych. Tylko w jednym wypadku brak jest podpisu bądź nawet krzyżyka, chociaż właściciel gospodarstwa podał, że posiada 1 morgę pruską ziemi ornej. Może jednak nie brał on udziału w zebraniu, a ktoś ze zgromadzonych podał wielkość należącej do niego działki ornej? W każdym razie właściciele gospodarstw we Wrzeszczynie posiadali umiejętność przynajmniej podpisywania się, a chyba nie tylko do tego ograniczały się ich wiadomości wyniesione ze szkoły. Warto wspomnieć w tym miejscu, że już w końcu XVIII w. do chłopów mieszkających w pobliżu Jeleniej Góry trafiały po niższej cenie gazety, które wcześniej czytali mieszkańcy Jeleniej Góry. Wprawdzie nie wiadomo, czy z takich gazet korzystali też mieszkańcy Wrzeszczyna, niemniej w świetle powyższej wiadomości nie zaskakuje fakt umiejętności podpisywania się przez nich[5].

Wielkość gospodarstw była poważnie zróżnicowana pomiędzy poszczególnymi kategoriami ludności wiejskiej i również w ich obrębie. Najwięcej ziemi należało oczywiście do kmieci. Dwóch z nich miało po 75 mórg ziemi uprawnej, a ponadto po 3 morgi pastwiska oraz po 1/2 morgi ogrodu. Jeden z nich miał ponadto 100 mórg nieużytków leśnych, a drugi 20 mórg. Trzeci kmieć miał już tylko 55 mórg ziemi, 1/12 morgi pastwiska, 1/8 morgi ogrodu oraz 15 mórg nieużytków leśnych. Czwarty kmieć, figurujący w spisie jako komornik,

[5] *Jelenia Góra. Zarys rozwoju miasta*, Wrocław 1989, s. 103.

miał już tylko 15 mórg ziemi, 1/2 morgi pastwiska, 1/4 morgi ogrodu i 4 morgi nieużytków leśnych.

Na tle tych danych więcej niż skromnie przedstawia się stan posiadania karczmarza i młynarza, a więc osób zajmujących z reguły wysoką pozycję w środowisku wiejskim. Karczmarz miał zaledwie $4^3/_4$ morgi ziemi uprawnej oraz 1/4 morgi ogrodu, a młynarz zaledwie $1^1/_2$ morgi ziemi uprawnej.

Wśród 11 zagrodników, przy których jednak nie podano kategorii społecznej, podobnie jak w przypadku pozostałych osób, a których przynależność społeczną starałem się ustalić na podstawie spisu z 1840 r., istniało też poważne zróżnicowanie pod względem stanu posiadania ziemi. Najbogatszy z nich miał 17 mórg ziemi uprawnej, 1/2 morgi pastwiska i 2/10 morgi ogrodu, a kolejny 15 mórg ziemi uprawnej i 2/20 morgi ogrodu. Pozostali posiadali od 2 do $4^1/_{10}$ morgi ziemi uprawnej oraz ogrody liczące od 1/20 do 1/4 morgi. Tylko jeden z zagrodników, którzy znaleźli się w powyższej grupie, miał jeszcze 1/4 morgi pastwiska, ale to on właśnie nie miał ogrodu, a jedynie $2^1/_4$ morgi ziemi uprawnej. Jeśli potraktujemy łącznie chałupników, wolnych i pańszczyźnianych, to wypadnie stwierdzić, że wśród wymienionych 21 gospodarstw, w wypadku których podano stan posiadania, znalazł się jeden zagrodnik który miał 5 mórg pola uprawnego. Oprócz niego jeszcze trzech zagrodników posiadało po 1 morgze pola uprawnego, a piąty tylko 1/4 morgi. Pozostali nie mieli ziemi uprawnej, pastwisk czy nieużytków leśnych, a jedynie ogrody liczące od 1/20 do 1/4 morgi, najczęściej 1/16 (5) lub 1/20 (4) morgi[6].

Z ogólnej liczby $299^3/_{10}$ mórg ziemi w rękach kmieci znalazło się 73,5% ogólnej jej powierzchni, a znacznie mniej w rękach zagrodników (20,0%), chałupników (4,4%) oraz karczmarza (1,6%) i młynarza (0,5%). Trudno sobie wyobrazić, by w ówczesnych warunkach gospodarstwo zagrodnicze, poza dwoma wypadkami, czy chałupnicze mogło zapewnić utrzymanie żyjącej na nim rodzinie. Omawiany spis z 1840 r. nie wspomina jednak o innych źródłach utrzymania mieszkańców Wrzeszczyna. Nadmieniono w nim tylko, że jeden z komorników jest stolarzem, a z dwóch chałupników pańszczyźnianych jeden jest kowalema, a drugi krawcem.

Co stanowiło więc źródło utrzymania ludności Wrzeszczyna? Dobrze się składa, że w tabelach podatkowych z lat sześćdziesiątych podawano też źródła utrzymania właścicieli poszczególnych gospodarstw. Przy kmieciach zaznaczano, że jest nim uprawa ziemi i chów bydła, przy zagrodnikach również nadmieniono, że uprawa ziemi i chów bydła (8), wyrobnictwo i przędzenie (2) oraz uprawa ziemi, chów bydła i wyrobnictwo (2). Natomiast źródłem utrzymania chałupników było wyrobnictwo i przędzenie oraz wyjątkowo tkactwo[7]. Ta najliczniejsza grupa ludności Wrzeszczyna, chociaż zaliczona do chałupników,

[6] AP w Jeleniej Górze, sygn. Bobul. 12[a], s. 24–26. Morga pruska = 2553,21 m^2.

[7] AP w Jeleniej Górze, Akta Gminy Wrzeszczyn, sygn. Bobul. 20.

praktycznie nie miała prawie nic wspólnego z uprawą ziemi i chowem bydła. Chałupnicy utrzymywali się z typowych zajęć pozarolniczych. Wydaje się, że również w wypadku zagrodników źródła pozarolnicze odgrywały poważną rolę w strukturze dochodów tej kategorii ludności.

Wśród 208 osób mieszkających w grudniu 1840 r. we Wrzeszczynie przeważały osoby płci męskiej (53,8%). Na 100 osób płci męskiej przypadało zaledwie 85,7 kobiet. Było to bardzo mało zważywszy, że w tym czasie w społecznościach parafialnych przeważały osoby płci żeńskiej. Tylko w grupie osób w wieku 60 i więcej lat przeważały kobiety (100:183). W grupie do 14 lat na 100 chłopców przypadało zaledwie 59,3 dziewczynek, w wieku 15–19 lat 61,5 dziewcząt, a w wieku produkcyjnym 92,4 kobiety.

W społeczności wrzeszczyńskiej było wówczas bardzo mało dzieci do lat 14 (20,7%), młodzież stanowiła 10,1%, ludność w wieku produkcyjnym 61,0%, a w wieku 60 i więcej lat 8,2%.

Zdecydowana większość dorosłych mieszkańców Wrzeszczyna pozostawała w związkach małżeńskich. Wśród tych, którzy mieli 20 lat i więcej aż 66,7% stanowiły osoby zamężne i żonate. Proporcje pomiędzy nimi a pozostałymi osobami nie układały się jednakowo we wszystkich grupach wiekowych. W grupie obejmującej osoby w wieku 20–59 lat przeważały wyraźnie (71,6%) osoby zamężne i żonate, natomiast w grupie od 60 lat wzwyż osoby stanu wolnego (70,6%).

Pewne różnice występowały w obrębie poszczególnych kategorii społecznych. Wśród kmieci w grupie osób w wieku 20–59 lat znalazły się tylko osoby pozostające w związkach małżeńskich. W badanej wsi były jednak zaledwie 4 gospodarstwa kmiece. Wśród zagrodników osoby zamężne i żonate stanowiły 81,0%, wśród chałupników 89,8%, a wśród komorników 65,5%.

Powyższe dane nie zmienią się zasadniczo, gdy uwzględnimy całą ludność, poczynając od 20. roku życia. W rodzinach kmiecych nie było osób stanu wolnego, a więc kawalerów, panien, wdów czy wdowców. Wśród zagrodników stanowiły one już 18,2%, wśród chałupników 11,5%, a wśród komorników aż 50,0%. W miarę upływu czasu do grona komorników trafiały też osoby z pozostałych kategorii społecznych, a nie tylko wywodzące się z rodzin komorniczych. Sporo wśród nich było wdów i wdowców, po których gospodarstwa przejmowały ich dzieci.

Trudno w tej chwili przesądzać, czy powyższe dane oddają podział na osoby pozostające w związkach małżeńskich i w stanie wolnym na wsi śląskiej w połowie XIX w. Warto więc sięgnąć do innych podobnych materiałów. Dane ze wsi Krogulec pochodzą również z grudnia 1840 r. Spośród mieszkańców tej wsi, którzy mieli 20 lat i więcej, jeszcze większy procent osób (78,9%) niż we Wrzeszczynie pozostawał w związkach małżeńskich. Osoby takie, w grupie wiekowej 20–59 lat, stanowiły 81,8%, a w grupie 60 i więcej lat 50,0%.

Wśród kmieci, którzy mieli 20–59 lat, a we wsi były tylko 4 takie gospodarstwa, osoby pozostające w związkach małżeńskich stanowiły 70,0%, natomiast wśród zagrodników – 79,2%, chałupników – 84,4%, a komorników – 92,3%[8]. W miarę przechodzenia od najbogatszych do najbiedniejszych kategorii ludności wiejskiej wzrastał więc procent osób pozostających w związkach małżeńskich, co nie zaznaczyło się wyraźnie w wypadku danych wrzeszczyńskich. Krogulec był jednak małą wsią. W rozważaniach powyższych uwzględniłem tylko 109 osób. Podobnymi badaniami warto objąć dalsze wsie, zwłaszcza położone na innych terenach śląskich.

Jeśli uwzględni się całą ludność Krogulca od 20. roku życia, to ustalenia powyższe nie ulegną zasadniczej zmianie. Wśród kmieci zamężne i żonaci stanowili 72,7%, wśród zagrodników – 76,9%, chałupników – 85,7%, a komorników 73,7%. Znaczne obniżenie się procentowego udziału osób pozostających w związkach małżeńskich wśród komorników to efekt zasilenia tej grupy wiekowej również przez osoby starsze z innych kategorii społecznych.

Spróbujmy jeszcze sięgnąć po nieco późniejsze dane (1846 r.) z Wojciechowa, z byłego powiatu złotoryjsko-chojnowskiego, zgromadzone również podczas przeprowadzania spisu ludności. Dotyczą one znacznie większej wsi niż Wrzeszczyn czy Krogulec. Interesuje mnie tylko ludność mieszkająca w gospodarstwach chłopskich. Nie zajmuję się rodziną właściciela wsi, służbą dworską czy osobami mieszkającymi w zabudowaniach folwarcznych i pracujących w tamtejszym folwarku.

Spośród badanych 308 mieszkańców Wojciechowa, którzy mieli 20 lat i więcej, 69,2% pozostawało w związkach małżeńskich. Więcej ich (70,4%) było w grupie obejmującej osoby w wieku 20–59 lat niż w grupie osób od nich starszych (61,0%).

W Wojciechowie wystąpiły też różnice w zależności od kategorii społecznej ludności. Wśród kmieci w wieku 20–59 lat osoby zamężne i żonate stanowiły zaledwie 52,0%, podczas gdy w wieku 60 lat i powyżej była tylko jedna osoba zamężna i jedna osoba żonata. Wśród zagrodników stanowiły one 80,0%, chałupników 89,7%, a komorników 89,6%, jednak wśród „innych" tylko 29,0%.

Powyższe dane nie ulegną większym zmianom, gdy uwzględnimy całą ludność od 20. roku życia. Wśród kmieci osoby pozostające w związkach małżeńskich stanowiły 55,6%, wśród zagrodników 80,0%, chałupników – 89,0%, komorników – 78,6%, a innych – 29,2%[9].

Tym razem dane dotyczące poszczególnych kategorii społecznych nie układają się w wyraźny ciąg. Złożyło się na to kilka powodów. W rodzinach kmiecych dzieci, które miały 20 lat i więcej, nie należały do rzadkości. Z kolei

[8] Ibid., Akta Gminy Krogulec, sygn. Söd. 1.

[9] AP w Legnicy, Zespół Gminy Wojciechów, nr 16.

znaczna liczba parobków i dziewek znalazła się w grupie „inni", co zasadniczo wpłynęło na obniżenie się procentowego udziału osób zamężnych i żonatych w tej grupie ludności.

Pod względem struktury wieku małżeństw badana zbiorowość we Wrzeszczynie przypomina sytuację panującą w innych parafiach czy pojedynczych miejscowościach śląskich. Zdecydowanie przeważały małżeństwa, w których mężczyzna był starszy (65,2%), mniej było małżeństw, w których kobieta była starsza (28,3%), a najmniej małżeństw równych wiekiem (6,5%). Proporcje te były podobne we wszystkich kategoriach ludności wrzeszczyńskiej. Wyjątek stanowiły 3 małżeństwa kmiece. W jednym z nich mężczyzna był starszy, w drugim kobieta, a w trzecim oboje byli równi wiekiem. W czwartym małżeństwie, które znalazło się w grupie kmiecej, ale przy głowie rodziny zaznaczono, że dotyczy to komornika, starszy wiekiem był mężczyzna. Jest to jednak znikoma liczba małżeństw i trudno na jej podstawie wyciągać dalej idące wnioski odnoszące się do małżeństw kmiecych.

Gospodarstwa wiejskie różniły się od siebie pod wieloma względami, m.in. pod względem liczby zamieszkujących je osób, i to nie tylko w zależności od tego, do której kategorii społecznej należeli ich właściciele, ale też i w obrębie danej kategorii.

Tabela 1

Liczba osób mieszkających w gospodarstwie z uwzględnieniem jego kategorii

Kategoria społeczna	Liczba osób													Ogólna liczba		Średnia liczba osób na gospodarstwo
	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	osób	gospodarstw	
Kmiecie	–	–	–	–	–	–	–	1	1	–	1	–	1	41	4	10,3
Zagrodnicy	–	2	3	3	–	2	–	1	–	–	–	–	–	45	11	4,1
Chałupnicy																
- wolni	–	2	2	2	1	–	–	–	–	–	–	–	–	23	7	3,3
- pańszczyźniani	1	3	6	5	4	3	–	–	–	–	–	–	–	83	22	3,8
Inni	–	–	–	–	–	1	–	–	–	1	–	–	–	16	2	8,0
Razem	1	7	11	10	5	6	–	2	1	1	1	–	1	208	46	4,5

Tak jak w innych wsiach, również we Wrzeszczynie najwięcej osób mieszkało w gospodarstwach kmieci. Znajdowały się wśród nich zarówno osoby uczestniczące bezpośrednio w prowadzeniu gospodarstwa, jak też takie, które z nim łączyło tylko miejsce zamieszkania, a źródła utrzymania znajdowały się poza tym gospodarstwem. Do gospodarstw kmiecych były zbliżone pod względem liczby zamieszkujących je osób gospodarstwa młynarza (10) i karczmarza

(6), które znalazły się w grupie „inni". Kolejno następowały gospodarstwa zagrodników i chałupników (3,7), przy czym gospodarstwa chałupników pańszczyźnianych były nieco większe niż gospodarstwa wolnych chałupników. Podobna kolejność wystąpiła w Wojciechowie w 1855 r., przy czym tam w gospodarstwach zagrodników i chałupników mieszkało średnio więcej osób niż we Wrzeszczynie[10]. Warto może przypomnieć, że w wypadku chałupników, a w mniejszym stopniu zagrodników, mamy do czynienia z chałupnikami tylko z nazwy. Utrzymywali się oni przecież z pracy poza rolnictwem, głównie z wykonywania różnych czynności związanych z tkactwem lnianym. Można więc chyba wyniki wrzeszczyńskie, odnoszące się do najbiedniejszych kategorii ludności wiejskiej, z powodzeniem odnieść do sytuacji panującej w rodzinach robotniczych.

Struktura grupy osób, które mieszkały w gospodarstwach należących do osób wywodzących się z różnych kategorii społecznych, była niekiedy poważnie zróżnicowana. Występowały też różnice w obrębie poszczególnych kategorii społecznych.

Tabela 2

Struktura osób zamieszkujących w gospodarstwach należących do różnych kategorii ludności wiejskiej

Kategorie gospodarstw	Liczba		Rodzina podstawowa		Dalsi krewni		Osoby obce			
							razem		w tym służba	
	gospodarstw	osób	liczba osób	procent	liczba osób	procent	liczba	procent	liczba	procent obcych
Kmiecie	4	41	16	39,0	-	-	25	61,0	20	80,0
Zagrodnicy	11	45	34	75,6	1	2,2	10	22,2	2	20,0
Chałupnicy:										
- wolni	7	23	22	95,7	-	-	1	4,3	-	-
- pańszczyźniani	22	83	57	68,7	-	-	26	31,3	-	-
Inni	2	16	9	56,3	-	-	7	43,7	4	57,1
Razem	46	208	138	66,3	1	0,5	69	33,2	26	37,7

Rodziny podstawowe – rodzice i dzieci – oraz osoby obce stanowiły największy procent osób zamieszkujących poszczególne gospodarstwa. Dość zaskakujący jest minimalny procent krewnych gospodarzy, mieszkających razem z nimi, a tym bardziej ich brak.

[10] Z. K w a ś n y, *Ludność Wojciechowa w 1855 r.*, „Szkice Legnickie" 1995, t. 17, s. 194.

Rodziny podstawowe stanowiły w społeczności wiejskiej największy procent osób zamieszkujących poszczególne gospodarstwa, z wyjątkiem gospodarstw kmiecych. Podobnie było w Wojciechowie[11]. Jeśli potraktujemy łącznie chałupników wolnych i pańszczyźnianych, to można stwierdzić, że udział członków rodziny podstawowej w ogólnej liczbie osób mieszkających w danym gospodarstwie wzrastał w miarę przechodzenia od najbogatszych do najbiedniejszych kategorii ludności wiejskiej. Znacznie większy był natomiast udział osób obcych w bogatych gospodarstwach – kmieci, młynarza i karczmarza – niż w gospodarstwach zagrodników i chałupników – prawie wyłącznie chałupników pańszczyźnianych. Zasadniczo jednak różnił się rodzaj osób obcych mieszkających w tych gospodarstwach. Wśród osób obcych w gospodarstwach kmiecych przeważała zdecydowanie służba, która już nie występowała w gospodarstwach chałupniczych. To właśnie gospodarstwa chałupnicze, a w ich obrębie gospodarstwa chałupników pańszczyźnianych, były we Wrzeszczynie głównym miejscem zamieszkania ludności komorniczej. Gospodarstwa zagrodnicze stanowią pod tym względem wyraźne ogniwo pośrednie pomiędzy gospodarstwami kmiecymi a chałupniczymi, chociaż i w nich komornicy znajdowali często miejsce zamieszkania.

Zasygnalizowany już bardzo mały procent członków dalszej rodziny gospodarzy, mieszkających w ich gospodarstwach, może w rzeczywistości był nieco wyższy, gdyby przyjąć, że A. R. Krätzig (76 lat), figurująca jako komornica w gospodarstwie chałupnika pańszczyźnianego B. Krätziga (39), była jego matką, chociaż tego nie zaznaczono w źródle, czy też że A. Gottwald (50), mieszkająca również jako komornica w gospodarstwie chałupnika pańszczyźnianego J. F. Gottwalda (54), była jego siostrą. Jeśli potraktujemy je jako osoby krewne gospodarzy, to i tak udział dalszych krewnych w rodzinach chałupników pańszczyźnianych był znikomy.

W Wojciechowie w 1855 r. dalsi krewni mieszkający z rodzinami podstawowymi w rodzinach kmiecych, zagrodniczych i chałupniczych stanowili 11,9%. We Wrzeszczynie zaledwie 1,5%. Społeczność wrzeszczyńska w znacznym stopniu utrzymywała się jednak z pozarolniczych źródeł zarobkowania. Warto więc będzie prześledzić kształtowanie się rodziny w innych wsiach o podobnym charakterze, w zależności od źródeł zarobkowania.

Już dane z przedstawionych wcześniej tabel świadczą, że rodziny podstawowe we Wrzeszczynie były niewielkie. Stosunkowo mało było w nich dzieci. Wyjątkowo zdarzało się, że razem z matką, stojącą na czele gospodarstwa, mieszkał w charakterze komornika jej żonaty syn, a więc posiadał inne źródło utrzymania niż wspólne prowadzenie z matką jej gospodarstwa. W takim wypadku zaliczyłem jego rodzinę do rodzin pozostających na własnym utrzymaniu, a matkę do rodzin bezdzietnych.

[11] Ibid., s. 196.

Tabela 3

Dzietność w rodzinach należących do różnych kategorii społecznych

Kategoria społeczna	Liczba rodzin ogółem	Liczba rodzin, posiadających dzieci	Liczba dzieci w rodzinie						Ogólna liczba dzieci	Średnia liczba dzieci	
			0	1	2	3	4	5		w rodzinie	w tym w dzietnej
Kmiecie	4	4	–	2	–	2	–	–	8	2,0	2,0
Zagrodnicy	11	8	3	5	2	–	1	–	13	1,2	1,6
Chałupnicy – wolni	7	5	2	3	1	1	–	–	8	1,1	1,6
– pańszczyźniani	19[a]	12	10	9	–	2	1	–	19	1,0	1,6
Komornicy	10[b]	3	6	2	1	–	–	–	4	0,4	1,3
Inni	2	2	–	1	–	–	–	1	6	3,0	3,0
Razem	53	34	21	22	4	5	2	1	58	1,1	1,7

[a] Bez trzech gospodarstw, w których występowała tylko jedna osoba.
[b] Nie brano pod uwagę osób samotnych.

Dane dotyczące liczby dzieci w poszczególnych rodzinach układają się w pewien ciąg. Gdy weźmiemy pod uwagę wszystkie rodziny, z którymi mieszkały dzieci, to w miarę przechodzenia do coraz niższych kategorii społecznych widać zmniejszającą się liczbę dzieci. Szczególnie wyraźna różnica daje się zauważyć pomiędzy kmieciami i zagrodnikami, jak też pomiędzy chałupnikami pańszczyźnianymi a komornikami. Tak znaczne różnice wynikały głównie z faktu dużej liczby rodzin bez dzieci.

W sumie na średnią rodzinę wrzeszczyńską przypadło nieco więcej niż jedno dziecko, podczas gdy rodziny, w których występowały dzieci, posiadały ich średnio więcej niż półtora. Było to znacznie mniej niż w Wojciechowie (2,1) w 1855 r.

Spośród 53 badanych rodzin aż 21 (39,6%) to rodziny bezdzietne bądź takie, których dzieci znajdowały się poza domem rodzicielskim. Wśród rodzin, z którymi mieszkały dzieci, najwięcej było takich, w których przebywało jedno dziecko. Rodziny z dwojgiem czy trojgiem dzieci występowały stosunkowo rzadko, nie mówiąc już o rodzinach czworo- i pięciorodzietnych. Było to znacznie mniej niż w tym samym roku w Krogulcu, gdzie przeważały rodziny dwudzietne, a następnie jednodzietne, których było tyle samo co rodzin bezdzietnych. W Wojciechowie w 1855 r. również najwięcej było rodzin jednodzietnych, tam jednak było proporcjonalnie mniej rodzin bezdzietnych i znacznie więcej rodzin dwu-, trój- oraz czworodzietnych.

W świetle powyższych danych społeczność Wrzeszczyna jawi się jako szczególnie uboga w dzieci. Wydaje się, że złożyło się na to przede wszystkim ciężkie położenie tamtejszej ludności, której egzystencja zależała w bardzo poważnym stopniu od podupadającego coraz bardziej tradycyjnego tkactwa.

Tak jak w innych wsiach, rodziny wrzeszczyńskie składały się z różnej liczby pokoleń.

Tabela 4

Rodzaje rodzin

Kategoria społeczna	Rodziny			Ogółem
	I- pokoleniowe	II-pokoleniowe	III-pokoleniowe	
Kmiecie	–	4	–	4
Zagrodnicy	3	7	1	11
Chałupnicy				
- wolni	2	5	–	7
- pańszczyźniani	7[a]	12	–	19
Komornicy	7[b]	3	–	10
Inni	–	2	–	2
Razem	19 (35,8%)	33 (62,3%)	1 (1,9%)	53

[a] Bez trzech gospodarstw, w których występowała tylko jedna osoba.
[b] Nie brano po uwagę osób samotnych.

Wśród wymienionych rodzin przeważały zdecydowanie rodziny dwupokoleniowe. Charakterystyczny jest także znikomy procent rodzin trójpokoleniowych. W najlepszym wypadku mamy do czynienia z dwiema takimi rodzinami. Jedną z nich tworzyła niewątpliwie rodzina zagrodnika E. Baumgarta, w której mieszkała też matka żony gospodarza. Można natomiast tylko domniemywać, że również w rodzinie kmiecia E. Rückera mieszkała jego matka, czemu wydaje się przeczyć zapis w źródle. Nieco ponad 1/3 ogólnej liczby rodzin stanowiły rodziny jednopokoleniowe.

Jeśli potraktujemy łącznie kmieci i „innych", a więc w naszym przypadku karczmarza i młynarza, to cechą charakterystyczną dla tej grupy ludności wiejskiej były rodziny dwupokoleniowe, a zwłaszcza brak rodzin jednopokoleniowych oraz wyjątkowe występowanie rodziny trójpokoleniowej, jeśli nie potraktujemy dosłownie zapisu w odniesieniu do rodziny Rückera. W sumie jednak gospodarstw kmiecych i „innych" było bardzo mało, trudno więc o dalej idące uogólnienia.

Dla pozostałych kategorii ludności typowe były również rodziny dwupokoleniowe. Wyjątkowo tylko, w wypadku zagrodników, trafiła się rodzina trójpokoleniowa. Jeśli, ze względu na niewielką liczbę, potraktujemy łącznie chałupników, to okaże się, że w miarę przechodzenia od zagrodników do komorników zmniejszał się procentowy udział rodzin dwupokoleniowych, przy czym niewielka była w tym wypadku różnica pomiędzy rodzinami zagrodniczymi a chałupniczymi, natomiast bardzo mało było takich rodzin wśród komorników. Podobnie wyraźne różnice zaznaczyły się w przypadku rodzin jednopokoleniowych. Były one domeną komorników. Procent ich zmniejszał się w miarę prze-

chodzenia od najbiedniejszych do najbogatszych kategorii społecznych, przy czym różnica pomiędzy zagrodnikami a chałupnikami nie była już tak wyraźna, jak pomiędzy komornikami a chałupnikami. Na podstawie danych wrzeszczyńskich można powiedzieć, że była to społeczność, wśród której występowały prawie wyłącznie rodziny jedno- i dwupokoleniowe. Wśród kmieci występowały tylko rodziny dwupokoleniowe, a wśród komorników zdecydowanie przeważały rodziny jednopokoleniowe. W miarę przechodzenia od najbogatszych do najbiedniejszych kategorii ludności zwiększał się procentowy udział rodzin jednopokoleniowych, natomiast spadał udział rodzin dwupokoleniowych. Zbliżone wyniki ogólne przyniosły dane z Wojciechowa z 1855 r., chociaż wystąpiły też różnice w skali zjawiska.

We Wrzeszczynie w gospodarstwach kmiecych zatrudniano też parobków i dziewki. Oprócz tych gospodarstw tylko karczmarz zatrudniał starszą kobietę (42 lata), a jeden z zagrodników parobka (19) i dziewkę (16).

W trzech gospodarstwach kmiecych pracowało 13 parobków i 7 dziewek. Najwięcej parobków (5) i dziewek (3) pracowało w gospodarstwie E. Rückera i E. Hielschera, a u J. Baumgarta było 3 parobków i 1 dziewka.

Kmiecie zatrudniali osoby w sile wieku. Średni wiek parobka wynosił 23,1 lat, a dziewki 20,7 lat. Wśród najstarszych parobków tylko dwóch miało 30 i 31 lat, najmłodszy natomiast miał 18 lat. Aż 5 parobków miało 18 lub 19 lat, a 6 dalszych nie przekroczyło 25 lat.

Młodsze od parobków były dziewki. Wiek ich mieścił się w granicach 16–29 lat. Pomijając najmłodszą i najstarszą z nich, pozostałe miały 18–23 lat.

Jak już wspomniano, dwaj najbogatsi kmiecie, Rücker i Hielscher, mieli po 75 mórg ziemi ornej, po 3 morgi pastwiska i po 1/2 morgi ogrodu, a ponadto Rücker 100 mórg nieużytków leśnych, a Hielscher 20 mórg. Rücker miał 43 lata, podobnie jak jego żona. Ich córka miała dopiero 10 lat. Starsze było małżeństwo Hielschera (51 i 60 lat), a ich córka miała również 10 lat. Jeśli wziąć pod uwagę tylko ziemię orną, to na jedną osobę dorosłą przypadało 7,5 morgi do uprawy. W lepszej nieco sytuacji był młodszy Rücker, on jednak posiadał znacznie więcej nieużytków, których eksploatacja mogła pochłaniać również nieco czasu. Natomiast małżeństwo Baumgartów (34 i 30) miało wprawdzie troje dzieci (10,6, 4) ale zatrudniało 3 parobków i 1 dziewkę. Do Baumgarta należało jednak 55 mórg ziemi uprawnej, a ponadto 1/12 morgi pastwiska, 1/4 morgi ogrodu i 15 mórg nieużytków leśnych. Na dorosłą osobę w gospodarstwie przypadało więc 9,2 morgi ziemi uprawnej, a gdy najstarszą córkę (10) policzymy jako pół osoby dorosłej, to średnia ta zmniejszy się do 8,5 morgi. Natomiast gospodarstwo komornika G. Schrödera, który ze względu na stan posiadania znalazł się w grupie kmieci, miało najprawdopodobniej 15 mórg ziemi uprawnej, 1/2 morgi pastwiska, 1/4 morgi ogrodu i 4 morgi nieużytków leśnych.

Schröderowie byli stosunkowo młodzi (38 i 26), a ich troje dzieci miało od 4 do 7 lat. Ponadto w gospodarstwie mieszkało małżeństwo komorników (po 28 lat) oraz jeszcze jeden komornik (28). Komorników zapisano pod dużymi literami, co oznaczało, że mieli inne źródło utrzymania niż udział w prowadzeniu gospodarstwa Schrödera. Jeśli tak, to na małżeństwo Schröderów przypadało średnio do uprawy 7,5 mórg ziemi uprawnej. Wielkość ziemi przypadającej średnio do uprawy przez osobę dorosłą w trzech gospodarstwach kmiecych jest wręcz zaskakująco podobna. Przypomnieć w tym miejscu warto, że chodzi tu o ziemię złej jakości.

Powyższe wyniki przedstawiające średnią ilość ziemi ornej przypadającą do uprawy na jedną osobę dorosłą „psują" nieco dane dotyczące gospodarstwa zagrodnika E. Baumgarta (25), w którym oprócz jego żony (24) i małego dziecka (2) mieszkała jeszcze matka (53), a ponadto parobek (19) i dziewka (16). Możliwe, że dziewka zajmowała się dzieckiem, gdyż teściowa gospodarza z jakiegoś powodu nie mogła tego robić, podobnie jak i uczestniczyć w uprawie ziemi. Jeśli tak było, to z 17 mórg ziemi uprawnej średnio na osobę dorosłą przypadało 5,7 morgi; nie biorę pod uwagę 1/2 morgi pastwiska i 1/5 morgi ogrodu. Natomiast C. Hielscher, drugi z najbogatszych zagrodników, miał 15 mórg ziemi uprawnej i ogród o powierzchni 1/10 morgi. Hielscher z żoną byli już w podeszłym wieku (60 i 56), ale razem z nimi mieszkało czworo dzieci (25, 20, 18, 15). Gdyby nie uwzględniać rodziców, co nie wydaje się w pełni słuszne, a najmłodszego syna (15) potraktować jako pół siły roboczej, to na dzieci przypadało średnio po 4,3 morgi ziemi do uprawy.

Różnica pomiędzy średnim areałem ziemi uprawnej, przypadającym na jedną osobę dorosłą w gospodarstwach kmiecych i zagrodniczych, wydaje się świadczyć, że w tych ostatnich przebywały również osoby dorosłe, które nie znajdowały pełnego zatrudnienia w gospodarstwie. Trudno bowiem przyjąć, by kmiecie zatrudniali osoby obce, nie mając dla nich wystarczającej ilości pracy w gospodarstwie. Najprawdopodobniej w okresie nasilonych prac polowych sięgali po doraźną pomoc.

ZBIGNIEW KWAŚNY

THE POPULATION OF WRZESZCZYN VILLAGE (BOBERULLERSDORF) IN 1840

The results of population census conducted in the village of Wrzeszczyn (in Germ. Boberullersdorf) near the town of Jelenia Góra (Hirschberg) on 9th December 1840 constitute the source base for the present article. At that time the village numbered 45 households, 46 farms and 208 inhabitants, most of whom were Protestants. A closer division of population according to traditional social categories has been also given: peasants, yeomen, free cottage-workers and villein cottage-workers. Farmers holding middle-sized and small farms with a little number of rich farmers were

prevailing. The largest farms numbered 75 „morgs" (1 morg = 5600m²) of plough-land, excluding pastures, orchards and waste wood-lands, the smallest farms had 0,25 morg. The poorest held only small orchards. The source of living for the largest group, i.e. cottage workers were non-agricultural activities (handicraft). The author carried out a thorough demographic analysis of the population of Wrzeszczyn, comparing it to the inhabitants of several neighbouring villages. This material constitutes an interesting contribution to the history of Silesian village in the period of disintegration of old feudal relations and transition to the capitalist economy in Prussian agriculture. Some of the conclusions have only a local character, most of them, however, have more general character.

ZBIGNIEW KWAŚNY

DIE BEVÖLKERUNG VON WRZESZCZYN (BOBERULLERSDORF) IM JAHRE 1840

Das Quellenmaterial zu diesem Beitrag schöpfte der Verfasser aus den Ergebnissen der Volkszählung im Dorf Wrzeszczyn (Boberullersdorf) bei Jelenia Góra (Hirschberg) vom 9. Dezember 1840. Die Ortschaft zählte damals 45 Häuser, 46 Bauernhöfe und 208 Einwohner; in der Mehrheit waren es Evangeliker. Man hat die Einteilung der Bevölkerung nach traditionellen gesellschaftlichen Kategorien angegeben: Landwirte, Hintersassen, freie Häusler und Fronhäusler. In der überwiegenden Mehrheit waren es arme und mittelwohlhabende Bauern. Die Zahl der reichen Landwirte war sehr gering. Die größten Bauernhöfe zählten 75 Morgen Ackerlandes, ohne Weiden, Gärten und Wälder; die Größe der kleinsten betrug 0,25 Morgen. Die zahlreichste Gruppe, d.h. die Häusler, lebte jedoch aus der Arbeit außer der Landwirtschaft (Handwerk). Der Autor führte eine eingehende demographische Analyse der Bevölkerung in Wrzeszczyn durch, indem er sie mit den Einwohnern einiger Nachbardörfer vergleicht. Das dargestellte Material bildet einen interessanten Beitrag zu der Geschichte des schlesischen Dorfes in der Zeit des Zerfalls des Feudalismus und des Übergangs zum Kapitalismus in der preußischen Landwirtschaft. Einige Schlußfolgerungen sind nur von lokaler Bedeutung; viele jedoch haben einen allgemeineren Charakter.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

W 200. ROCZNICĘ URODZIN. WKŁAD VINCENZA PRIESSNITZA Z JESENIKA W ROZWÓJ FIZJATRII EUROPEJSKIEJ

Leczenie wodą (hydroterapia) było jedną z naturalnych metod terapeutycznych stosowanych w starożytności. W średniowieczu nie poświęcano jej zbyt wiele uwagi. Ponowne zainteresowanie wodolecznictwem zaznaczyło się w czasach renesansu. Na użytek dworów panujących analizowano właściwości wód oraz opracowywano sposoby wykorzystania ich leczniczego działania. Stopniowo doskonaliła się balneologia, jako nauka uprawiana przez lekarzy[1]. U schyłku XVII w. John Floyer (1649–1734), angielski lekarz, rozpowszechniał w całej Europie publikacje, w których omawiał wszechstronne korzyści wynikające dla zdrowia z łagodnych kąpieli[2]. Dla rozwoju hydroterapii w dużym stopniu przysłużył się Sigismund Hahn (1664–1742), fizyk miasta Świdnicy, jak również jeden spośród wielu jego synów-lekarzy – Johannes Sigismund Hahn (1696–1773), który propagował leczenie chorób zakaźnych, skórnych, przypadków po zabiegach chirurgicznych chłodnymi okładami, obmywaniami i kąpielami[3]. Hydroterapia, której przypisywano wszechstronne działanie lecznicze, opierała się na patologii humoralnej, celem jej zabiegów miało być przywrócenie naruszonej równowagi płynów ustrojowych[4].

W pierwszej połowie XIX w. w Gräfenbergu (Jeseniku), oddalonym o 20 km od Głuchołaz, Vincenz Priessnitz, prosty wieśniak, przypomniał zapomnianą metodę leczenia polegającą na oblewaniu pacjentów wodą, stosowaniu niewyszukanej, pożywnej diety i ćwiczeń fizycznych. Chociaż od dawna przed nim znane były lekarzom korzyści płynące ze stosowania zimnej wody w tera-

---

[1] B. S e y d a, *Dzieje medycyny w zarysie*, Warszawa 1973, s. 24, 57, 210; *Historia medycyny*, pod red. T. Brzezińskiego, Warszawa 1995, s. 228.

[2] S e y d a, op. cit., s. 210.

[3] W. H e i s i g, *Vinzenz Priessnitzens Verhältnis zu Dr. Johann Siegmund Hahn*, „Hydratisches Jahrbuch" 1902, Bd. 2, s. 51–71.

[4] A. S. L y o n s, R. J. P e t r u c e l l i, *Ilustrowana historia medycyny*. Przekł. M. Stopa. Oprac. nauk. M. Łyskanowski, Warszawa 1996, s. 525.

pii, to jednak Priessnitzowi należy przypisać zasługi w upowszechnianiu zapomnianej metody leczniczej i wprowadzeniu uzasadnionych technicznych modyfykacji, które, uznane przez medycynę, mogłyby zostać ujęte w racjonalny system leczenia. Priessnitz wykorzystał własny spryt, pewne doświadczenie oraz dostęp do miejscowego źródła dla stworzenia w Gräfenbergu zakładu wodoleczniczego[5].

Vincenzowi Priessnitzowi nieznane były ówczesne wyobrażenia o brownizmie i homeopatii[6]. Nie znał prac J. Floyera czy J. S. Hahna, z trudnością pisał i czytał, a mimo to – jak skonstatował O. Grünner – był genialny, bowiem nie tylko założył sanatorium w zapadłym kącie ówczesnej monarchii austriackiej, ale zapoczątkował nową metodę leczniczą. Na drodze prób Priessnitz stworzył terapię fizykalną i w miarę nabywania doświadczeń coraz częściej stosował ją u chorych psychicznie. W ten sposób w Gräfenbergu, dzisiejszym Jeseniku, powstało nie tylko pierwsze sanatorium lecznicze na świecie stosujące eksperymentalną i indywidualną fizjoterapię, ale także pierwsze sanatorium lecznicze chorób psychicznych. Na początku działania Priessnitza zmierzały do stosowania hydroterapii we wszystkich chorobach, na które ówczesna medycyna nie posiadała skutecznego leku. Wkrótce jednak ten zdolny eksperymentator począł zawężać wskazania lecznicze. W latach czterdziestych XIX w. w utworzonym przez Priessnitza Domu Uzdrowiskowym wyraźnie przeważały osoby ze stanami określanymi „słabością nerwową". W tych szerokich ramach znalazły się obecnie – jak stwierdził O. Grünner – wszystkie wskazania lecznicze o profilu typowym dla uzdrowiska w Jeseniku[7].

Vincenz Priessnitz urodził się 4 lub 5 października 1799 r. we wsi Gräfenberg, położonej w północnych Sudetach, niedaleko Freiwaldu, w wielodzietnej chłopskiej rodzinie (był najmłodszym dzieckiem spośród sześciorga rodzeństwa) Franciszka i Teresy Kapellovej[8]. Nie ukończył żadnej szkoły, jako dziecko nie nauczył się nie tylko pisać, ale nawet czytać, ponieważ musiał pracować w gospodarstwie ojca. Był samoukiem. Wszystkie podpisy Priessnitza na różnych dokumentach czy listach okazały się po bliższym przebadaniu nieautentyczne. Były to listy pisane przez sekretarzy, których podpisy także są wątpliwe. Christian Andree uważa, że faktycznie nie mamy żadnej próbki autentycznego pisma Priessnitza. Inną wątpliwość stanowi ustalenie poprawnej pi-

[5] J. E h r l i c h, *Vinzenz Priessnitz, Gräfenberg (1799–1851)*, „Sudetendeutsche Familienforschung" 1933, Bd. 5, s. 172.

[6] L y o n s, P e t r u c e l l i, op. cit., s. 525; S e y d a, op. cit., s. 189–190, 206.

[7] O. G r ü n n e r, *Vincenc Priessnitz a jeho vyznam v evropske balneopsychiatrii*, „Fysiatricky a reumatologicky vestnik" 1973, Bd. 51, Nr 5, s. 257; S. J. G a r r i s o n, *Podstawy rehabilitacji i medycyny fizykalnej*. Tłum. B. Kamiński, Warszawa 1997, s. 2–10.

[8] M. H o f m e i s t e r, *Vincenc Priessnitz vodni doktor na Graefenberku*, Olomounc 1959, s. 8; D. P i e g z o v a, *Priessnitz Vincenc (1799–1851)*. W: *Słownik medycyny i farmacji Górnego Śląska*, pod red. A. Puzio, t. 2, Katowice 1993, s. 209.

sowni jego nazwiska i imienia. W różnych opracowaniach i źródłach występują następujące zapisy tego nazwiska: Priessnitz, Prisnitz, Priesnitz, Prissnitz, Prissniz. Jego imię zapisywane było także różnie: Vinzenz, Vinsenz, Vincenz, Vinzens, Vincenc. Z uwagi na to, że sam nie potrafił pisać, nie ma pewności co do właściwej pisowni jego imienia i nazwiska[9].

1. Vincenz Priessnitz (1799–1851). Reprodukcja z: W. B e i n, *Freiwaldau. Die Perle des Altvaterlandes*, Würzburg 1997

Natura wyposażyła Priessnitza w nadzwyczajny zmysł obserwacji, w świetną pamięć i bystrość umysłu. Leczenie chorych ludzi zimną wodą miało swoje korzenie w śląskiej medycynie ludowej[10]. Nie można wykluczyć, że Priessnitz uzyskał na ten temat podstawową wiedzę od starszych ludzi ze swego otoczenia. W roku 1814 Priessnitz wypróbował po raz pierwszy na sobie uzdrawiające właściwości wody, kiedy z powodzeniem wyleczył zimnymi okładami swój skontuzjowany palec. Przekonał się, że zastosowanie okładów zimnej wody dało niespodziewanie dobre wyniki. Wpadł na pomysł by zastosować ten sposób leczenia u ludzi rannych, po przebytych urazach. Wiosną 1816 r. jako 17-letni młodzieniec podczas wykonywania prac polowych został ciężko zraniony przez konia. Miał złamane dwa żebra. Przywołany do niego balwierz nie podjął się leczenia, również chirurg oświadczył, że w tym przypadku nie może

[9] E. H e l d - R i t t, *Priessnitz auf Gräfenberg odertreue Darstellung seines Heilverfahrens mit kaltem Wasser*. Hrsg. Ch. Andree, Würzburg 1988 (praca zawiera wstęp opracowany przez wydawcę), s. 8.

[10] Por. Z. P ó ł t o r a k, *Lecznictwo ludowe rodzimej ludności Opolszczyzny*, Opole 1989.

mu pomóc. W tej sytuacji Priessnitz zastosował własną metodę leczenia, która przyniosła nadspodziewanie dobre efekty (sam nastawił sobie złamane fragmenty żeber)[11]. Jego wyzdrowienie, jak również udane kuracje zastosowane przez niego u wielu chorych, przyniosły mu rozgłos uzdrowiciela nie tylko w miejscowościach na terenie Śląska, lecz również w Czechach i na Morawach. Przybywali do niego ludzie ubodzy, ale także ludzie majętni, wykształceni, by w trudnych, przewlekłych schorzeniach szukać nie tylko pomocy. Do roku 1824 Priessnitz leczył zimnymi polewaniami wodą. Stosował również okłady, zawijania i obmywania ciała chłodną wodą. Kąpiele poprzedzane były kuracjami napotnymi. Od roku 1826 wprowadził prysznice i tzw. bicze wodne, a od 1828 r. upowszechnił dla celów leczniczych picie wody przez pacjentów[12].

Początkowo Priessnitz leczył w prymitywnych warunkach. Pacjentów stale przybywało, co zmusiło go do uruchomienia w 1829 r. pierwszego na świecie zakładu wodoleczniczego, w którym podczas krótszych lub dłuższych turnusów stosowano kuracje balneologiczne, skuteczne w różnych chorobach od urazów i zapaleń poprzez schorzenia dróg oddechowych, układu pokarmowego, a także reumatyzm i przypadłości skórne. Swoistą nowością w stosunku do ludowej tradycji przyrodo- i wodolecznictwa, żywej w XIX w. w dolinie Białej Głuchołaskiej na Śląsku, była hydroterapia przewlekłych schorzeń w praktyce Priessnitza. Stosował on napotne kompresy naprzemiennie z zimnymi kąpielami i natryskami, pod gołym niebem, bez względu na pogodę i porę roku. Ordynował też picie dziennie wielu litrów zimnej wody. Kurację uzupełniały zajęcia terenowe i praca fizyczna. Swoich kuracjuszy budził skoro świt, zalecał treningi boso po zroszonej trawie, wprowadzał prostą dietę i uzyskiwał pozytywne efekty lecznicze. Bogatym mieszczanom, prowadzącym gnuśne życie, odmiana ta, obcowanie z naturą, zabiegi hartujące poprawiały samopoczucie i podnosiły odporność na choroby, często urojone. Priessnitz sam obsługiwał kuracjuszy, przeprowadzał kąpiele i masaże[13].

Założenie i utrzymanie sanatorium leczniczego nie było dla Priessnitza przedsięwzięciem łatwym. Zachowały się zapisy z jego procesów sądowych, w których zakazywano mu prowadzenia hydroterapii, uniemożliwiano stosowania

[11] J. S a j n e r, V. K ř i ž e k, *Krankendiagnosen bei Vincenz Proessnitz. Analysen seines Krankengutes aus den Jahren 1829–1839*. W: *Medizinische Diagnostik in Geschichte und Gegenwart. Festschrift für Heinz Goerke zum sechzigsten Geburstag*. Hrsg. Vh. Habrich, F. Marguth, J. Wolf, Wien 1978, s. 206.

[12] M. S k o p e c, *Vincenz Priessnitz und die Wiener Schulmedizin*, „Wiener klinische Wochenschrift" 1991, Nr 103/16, s. 506–507.

[13] H o f m e i s t e r, op. cit., s. 9; P i e g z o v a, op. cit., s. 209; L. K o r c, *Zdroje na terenie Śląska Opolskiego w XIX wieku*, „Kwartalnik Opolski" 1974, nr 2, s. 18; Z. B r a c h t l, K. G r o w k a, A. K a ň o v s k ý, *Jesenicko*, Brno 1997 (brak numeracji stron); W. B e i n, *Freiwaldau. Die Perle des Altvaterlandes*, Würzburg 1997, s. 8, 68–69, 73, 75, 77, 80, 83; L y o n s, P e t r u c e l l i, op. cit., s. 525.

metod hydroterapeutycznych, niejednokrotnie skazywano go na karę pozbawienia wolności za stosowanie nie aprobowanych metod terapeutycznych[14]. Osiągane przez Priessnitza sukcesy (liczba kuracjuszy ciągle rosła, w 1829 r. wynosiła 49, w 1832 r. wzrosła do 120, w 1837 r. osiągnęła 763, a w 1839 r. liczba kuracjuszy wzrosła do 1770), wzbudzały zawiść ze strony lekarzy, co spowodowało, że w 1829 r. wniesiono przeciwko niemu oskarżenie o szarlataństwo, dyletanctwo i partactwo. Nękany ze strony lekarzy i władz administracyjnych, Priessnitz opuścił teren Śląska austriackiego, przenosząc się na teren Śląska znajdującego się pod administracją pruską, lecz i tam nie zaznał spokoju. Po powrocie do Gräfenbergu, Priessnitzowi niczego nagannego nie udowodniono, w związku z czym 21 stycznia 1831 r. (po 1,5-rocznej przerwie) otrzymał zezwolenie na prowadzenie zakładu wodoleczniczego. Równocześnie zobowiązał się, że nie będzie wykonywał zabiegów chirurgicznych, jak również nie będzie rozprowadzał preparatów leczniczych[15].

W następnych latach zakład podlegał kontroli urzędowej. W roku 1836 przybyła do Gräfenbergu powołana komisja z Wiednia, aby na miejscu obejrzeć zakład i wyrobić sobie pogląd na działalność Priessnitza. W skład tej komisji wchodził między innymi Ludwig Freiherr von Türkheim (1777–1846), wicedyrektor Studium Medycznego, organizator i propagator powstającej Zweiten Wiener Medizinischen Schule (Drugiej wiedeńskiej szkoły medycyny). Warto przytoczyć jego wypowiedź charakteryzującą Priessnitza:

„Priessnitz jest niezwykłym człowiekiem, to muszą przyznać nawet jego wrogowie. Nie jest szarlatanem, ale owładniętym najlepszą chęcią niesienia pomocy tam, gdzie tylko może. Mała jest liczba tych, którzy nazywają go szarlatanem, a to wypływa z zazdrości. Są to okoliczni lekarze i balwierze, którzy z nieżyczliwości piszą na niego skargi. Priessnitz jest człowiekiem skromnym, nigdy się nie przechwala, stale gotów pomagać chorym, niezmordowany w dzień i w nocy, poważny i konsekwentny w działaniu. Są to cechy szarlatanowi obce. W wyniku przeprowadzonej kontroli nie znaleziono uchybienia świadczącego o interesowności Priessnitza. Zakład jego może mieć wady, obojętne, czy wyleczył wiele czy mało osób, czy choroby po krótszym czy dłuższym czasie się odnowiły, zawsze pozostaną jego metody kuracji w detalach nowymi zjawiskami w lecznictwie"[16].

Od roku 1838 kontrolę nad zakładem wodoleczniczym Priessnitza pełnił lekarz powiatowy Chrobak, który nadzorował poczynania jego właściciela[17].

W tym czasie, gdy Priessnitz procesował się z lekarzami o uznanie leczniczych walorów swojej metody, zdroje śląskie znajdujące się pod jurysdykcją pruską (Grabin – Bad Grüben, w powiecie niemodlińskim, Zdrój Henryka – Heinrichsbrunn koło Nysy, Trzebina – Bad Wachtel-Kunzendorf koło Prudnika) były pod stałym nadzorem fachowym fizyka powiatowego. Urzędowi lekarze austriaccy, pełniący nadzór nad terenem, na którym działał Priessnitz za-

[14] G r ü n n e r, op. cit., s. 257–258; S k o p e c, op. cit., s. 507.

[15] H e l d - R i t t, op. cit., s. 13; S a j n e r, K ř i Že k, op. cit., s. 206.

[16] Cyt. za: S k o p e c, op. cit., s. 507.

[17] H e l d - R i t t, op. cit., s. 19.

rzucali mu głównie brak krytycyzmu w zaleceniach leczniczych, co mogło według nich stanowić zagrożenie dla zdrowia, a nawet życia pacjentów.

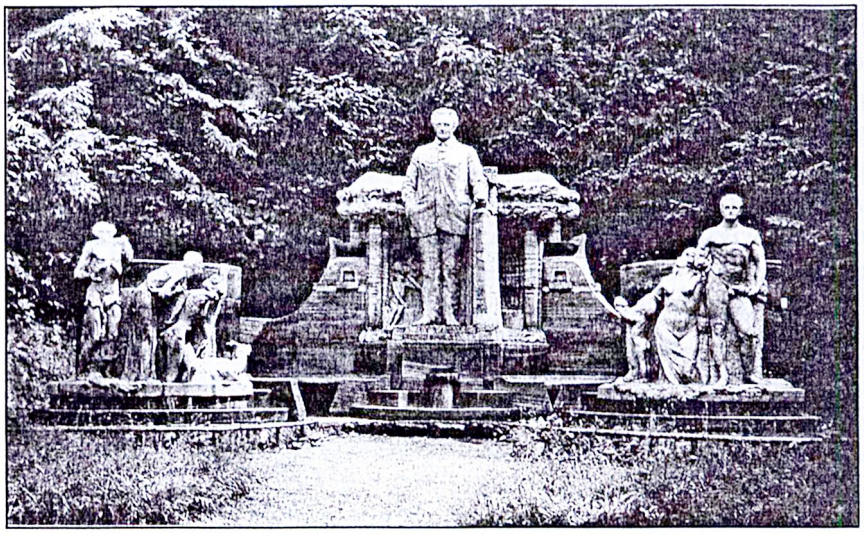

2. Pomnik Priessnitza poświęcony w 1909 r. Dzieło rzeźbiarza Josefa Obetha. Pokazuje Priessnitza wśród symboli zdrowia i choroby. Reprodukcja z: W. B e i n, *Freiwaldau. Die Perle des Altvaterlandes*, Würzburg 1997

Nadzór lekarski na obszarach objętych jurysdykcją pruską pacjenci przyjmowali jako rzecz naturalną. Świadczą o tym między innymi krytyczne uwagi wysuwane na łamach nyskiej gazety „Oberschlesische Bürgerfreund" w 1832 r. podczas zażartej dyskusji prasowej o zdroju w Gräfenbergu. Autor jednego z artykułów nie wysuwał zastrzeżeń do samej metody leczniczej stosowanej przez Priessnitza, ale krytykował zaniedbania higieniczne – kropelki brudu znajdujące się w wannie, w której kąpali się pacjenci. W trosce o odpowiedni stan sanitarny wysuwał konieczność nadzoru ze strony urzędowego lekarza. Na łamach prasy ukazywały się również głosy stające w obronie zakładu Priessnitza, krytykujące oficjalny nadzór lekarski nad uzdrowiskiem w obawie, że działalność urzędowego medyka odstraszałaby pacjentów[18].

Fakty odnotowane w zachowanych źródłach, odnoszące się do działalności leczniczej Priessnitza, świadczą o osiąganych przez niego, mimo trudności, sukcesach. Ataki ze strony okolicznych lekarzy nie przeszkodziły mu w zjednywaniu sympatii i uznania wśród pacjentów. Jednym z pierwszych pacjentów Priessnitza był dziekan katedry z Regensburga, późniejszy biskup wrocławski,

[18] K o r c, op. cit., s. 18; M. S i t k o, *Góry Opawskie. Przewodnik,* Głuchołazy–Prudnik 1998, s. 162; J. K u b a t e k, Trzebina – perła uzdrowiskowa Gór Opawskich, Opole 1998 (praca magisterska).

Melchior Freiherr von Diepenbrock, który bronił Priessnitza przed jego wrogami. Na opublikowany w „Müncherer Politische Zeitung" artykuł-paszkwil profesora Hornera z Monachium Diepenbrock odpowiedział krótko i dobitnie: „Leczyłem się przez 15 lat i stawałem się coraz bardziej chory, pół roku leczenia u pana Priessnitza uzdrowiło mnie"[19].

W gwałtownych sporach naukowych dotyczących właściwości leczniczych wody Priessnitz nie brał udziału, prawdopodobnie z powodu braku przygotowania merytorycznego i wykształcenia medycznego. Nie bronił się też przed atakami ze strony lekarzy krytykujących jego działalność leczniczą. Na temat metod leczenia stosowanych przez Priessnitza dane są niepełne. W mniejszym stopniu pochodzą one od konkurentów (lekarzy), w większości od jego pacjentów, którzy po pobycie w Gräfenbergu relacjonowali swoje doznania[20]. Priessnitz nie znał nomenklatury medycznej i nie starał się diagnozować pacjentów. Nie publikował doniesień z prowadzonych kuracji, wykonywali to za niego inni. W roku 1831 w „Allerneuesten Wasserkuren", redagowanej przez bawarskiego filologa Euchariusa Ferdinanda Christiana Oertellaika, entuzjastę hydroterapii, ukazała się pierwsza informacja o osiągnięciach Priessnitza. Dzięku publikacji działalność lecznicza Priessnitza nabrała rozgłosu na terenie państw niemieckich[21]. W roku 1836 w Zuckmantel koło Freiwaldu, oficer Ernest von Held-Ritt wydał książeczkę zatytułowaną: *Priessnitz auf Gräfenberg oder treue Darstellung seines Heilverfahrnes mit kaltem Wasser*, którą w 1988 r. w Würzburgu przygotował do reedycji Christian Andree[22]. Ernest von Held-Ritt był zwolennikiem hydroterapii. Jako publicysta był zręcznym propagatorem działalności Priessnitza. Miało to miejsce jeszcze przed rozkwitem zakładu wodoleczniczego w Gräfenbergu. Christian Andree we wstępie do wydanej ponownie w 1988 r. pracy Held-Ritta zaznaczył, że ta okazjonalnie napisana książeczka stanowić może materiał źródłowy z zakresu historii medycyny. Dane Held-Ritta o stosunkach panujących w Gräfenbergu i o metodach terapeutycznych Priessnitza, porównywane z naukowymi badaniami przeprowadzonymi w późniejszym okresie, okazały się prawdziwe. Interesujące są dane o terapii Priessnitza, jak również informacje o trudnościach, jakie napotykali kuracjusze udający się do Gräfenbergu ze względu na złe połączenia komunikacyjne. Interesujące są także opisy okolicy Gräfenbergu[23].

W roku 1840 metoda kuracji została przez Priessnitza w pełni opracowana. Dotyczyła ona wyłącznie przewlekłych chorób i polegała na zawijaniu pacjen-

---

[19] Cyt. za: S k o p e c, op. cit., s. 507.

[20] E. E b s t e i n, *Zur Charakteristik von Vinzenz Priessnitz. Ein zeitgenössiches Urteil von Heinrich Laube*, „Blätter für Volksgesundheitspflege" 1933, Bd. 26, H. 4, s. 172.

[21] E. H e l d - R i t t, op. cit., s. 19.

[22] Por. przypis 9.

[23] H e l d - R i t t, op. cit., s. 31–108.

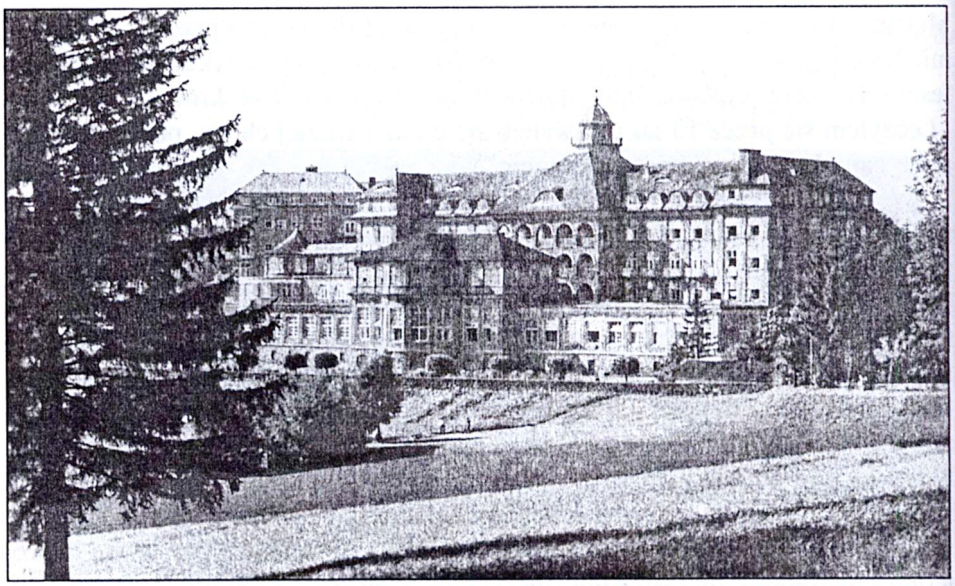

3. Sanatorium Priessnitza w Jeseniku, zbudowane przez architekta Leopolda Bauera. Otwarcie nastąpiło w 1911. Widok z roku 1937. Reprodukcja z: W. B e i n, *Freiwaldau. Die Perle des Altvaterlandes*, Würzburg 1997

tów, poddawaniu ich zimnym kąpielom, prysznicom, stosowaniu wilgotnych okładów, przebywaniu na świeżym powietrzu, piciu wody i odpowiedniej diecie. Dzień kuracjusza miał bogaty i urozmaicony program. Nowo przybyli do Gräfenbergu pacjenci byli poddawani przez kilka dni przygotowującym kąpielom w wannie o temperaturze wody 17–20°C. Kiedy obecny przy pierwszej kąpieli Priessnitz uznał reakcję skóry u pacjenta za dostateczną, rozpoczynała się właściwa kuracja. Rano o 4 godzinie budził pacjenta posługacz kąpielowy, zawijając go w wełniane koce celem wypocenia. Przy chorobach skórnych pokrywano ciało lnianymi płachtami, a następnie zawijano w koce. Te pełne zawijania stosowano początkowo w szczególnych przypadkach, a od 1840 r. stały się one obligatoryjne dla wszystkich pacjentów. Kiedy pacjent zaczynał się pocić, co następowało z reguły po godzinie, otwierano okna i podawano zimną wodę do picia. Proces pocenia trwał od pół do jednej godziny, po czym kuracjusz udawał się do wanny z wodą o temperaturze 6–8°C. Wanny zaopatrywane były w wodę bezpośrednio ze źródła. Znane było powiedzenie Priessnitza: „Kąp się i poć się, zażywaj natrusków i wodę pij, jak długo jest to przyjemne, ale ani chwili dłużej". Pacjenci na ogół przebywali w kąpieli 6–8 minut, wyjątkowo Priessnitz zalecał kąpiel w zimnej wodzie przez kilka godzin. Około godziny 9 rano podawano śniadanie, które składało się z zimnego mleka i razowego chleba. Po śniadaniu pacjenci udawali się pieszo (ok. pół godziny marszu) do natrysków, znajdujących się na niewielkim wzgórzu. Dla pacjentów, którzy nie mogli chodzić, była do dyspozycji furmanka. Na wzniesieniu Hirsch-

badkamm znajdowało się osiem natrysków z wodą źródlaną (trzy natryski przeznaczone były dla kobiet). Wodotryski dla mężczyzn były tak usytuowane, że woda spływała na kuracjusza z wysokości 4 m. Temperatura wody wynosiła 5°C. Takiego natrysku nie wytrzymywano dłużej niż 2–5 minut. Priessnitz osobiście ustalał, który z jego pacjentów i jak często mógł korzystać z tych natrysków. Po pieszej wycieczce spożywano wspólny obiad, będący głównym posiłkiem w ciągu dnia. Kuracjusz otrzymywał spore porcje różnych potraw mięsnych, podawano również potrawy mączne. Warzywa spożywano rzadko, a jeśli były podawane, to spożywano je na surowo. Podczas obiadu pito duże ilości wody. Bezpośrednio po obiedzie kuracjusze poddawani byli kuracji napotnej lub też brali kąpiele częściowe. W pierwszej kolejności stosowane były zimne nasiadówki w specjalnie do tego celu przygotowanych beczkach. Do mycia głowy służyły głębokie, duże miski, w których zanurzano głowy, przemywanie oczu odbywało się przy pomocy wypełnionych wodą kieliszków do likieru. Oprócz tego stosowano odrębne kąpiele kończyn górnych i dolnych. W ciągu popołudnia pacjent musiał ponownie skorzystać z natrysków albo zdecydować się na założenie tzw. pasa Neptuna (wilgotny kompres owinięty wokół brzucha, obejmujący żołądek i podbrzusze) i udać się na daleki spacer. Około godziny 19.00 spożywano kolację, która składała się z zimnego mleka i razowego chleba. Około godziny 21.00 udawano się na spoczynek[24]. Wyżej wymieniona terapia opierała się na patologii humoralnej. Jej celem było przywrócenie naruszonej równowagi soków ustrojowych. Według Priessnitza efekty te można było uzyskać poprzez silne pocenie, intensywne natryski, częste picie wody i ruch na świeżym powietrzu. Priessnitz uważał, że szkodliwe substancje atakowały przede wszystkim przewód pokarmowy, odpowiedzialny za produkcję soków trawiennych. Do środków o najbardziej toksycznym działaniu na organizm według Priessnitza należały leki oraz zbyt ostro przyprawione potrawy. Również spożywanie alkoholu było zabronione. Do picia podawano wodę i mleko. Priessnitz porównywał pocenie się do gotowania się krwi, podczas którego jak przy gotowaniu zupy mięsnej nieczystości wypływają i wygotowują się. Po zapachu potu, z którym wydalały się z organizmu toksyczne substancje, oraz po różnego rodzaju wysypkach towarzyszących potom Priessnitz diagnozował zaburzenia w gospodarce wodno-mineralnej[25].

Po założeniu zakładu wodoleczniczego Priessnitz zaprowadził ewidnecję stacjonarnych kuracjuszy. Prowadził ją przede wszystkim dla własnych potrzeb, jak również z myślą o urzędach, by móc udzielić ewentualnych informacji o przebywających u niego chorych, szczególnie cudzoziemcach i podejrzanych politycznie osobach z Węgier, Galicji i Królestwa Polskiego, które pod pozo-

[24] Ibid., s. 19–21.
[25] Ibid., s. 22.

rem kuracji mogły się zatrzymywać z Gräfenbergu[26]. Stanowi ona do dziś wartościowe źródło informacji, gdyż zawiera wpisy z lat 1829–1838. Księga ewidencyjna zawiera dane o 2806 kuracjuszach (1994 mężczyznach i 812 kobietach)[27].

W Gräfenbergu leczono stany ostre i chroniczne. Pacjentami Priessnitza byli głównie chorzy z chronicznymi dolegliwościami, bezskutecznie leczonymi przez lekarzy. Chorych z ostrymi stanami było znacznie mniej. Priessnitz wymagał krótkiego opisu schorzenia i dotychczasowego leczenia. Josef Sajner i Vladimir Křižek zebrali bogaty materiał (rejestry chorych) z zakładu wodoleczniczego Priessnitza charakteryzujący 2742 pacjentów. W wyniku przeprowadzonej analizy przygotowali interesujące zestawienie:

Tabela 1

Choroby leczone w zakładzie wodoleczniczym Priessnitza

Lp.	Zespoły chorobowe	Chorzy	
		liczba	%
1.	Choroby układu ruchu	789	23,0
2.	Choroby układu moczowego i choroby narządów płciowych	467	13,7
3.	Choroby psychiczne	413	12,1
4.	Schorzenia neurologiczne	262	7,6
5.	Choroby układu oddechowego i choroby serca	215	6,3
6.	Żylaki odbytu	193	5,6
7.	Schorzenia przewodu pokarmowego	185	5,4
8.	Choroby skóry	184	5,4
9.	Astenia	175	5,1
10.	Choroby oczu i uszu	150	4,4
11.	Zatrucia rtęcią (leczenie syfilisu)	138	4,0
12.	Inne choroby	255	7,4
Ogółem		3427	100,0

Objaśnienie: Liczba podanych w tabeli diagnoz nie jest jednoznaczna z liczbą pacjentów. Są to w całości 3426 diagnozy u 2742 pacjentów. U 64 pozostałych pacjentów brak danych.

Źródło: J. Sajner, V. Křižek, *Krankendiagnosen bei Vincenz Priessnitz. Analysen seines Krankengutes aus den Jahren 1829–1839*. W: *Medizinische Diagnostik in Geschichte und Gegenwart. Festschrift für Heinz Goerke zum sechzigsten Geburstag*. Hrsg. Vh. Habrich, F. Marguth, J. Wolf, Wien 1978.

W latach 1829–1839 Priessnitz zajmował się przede wszystkim leczeniem syfilisu i zatruć rtęcią. By mieć rozeznanie w częstotliwości występowania syfi-

[26] E. Gröger, *Der Priessnitzkurort Freiwaldau-Gräfenberg und die polnische Revolution 1831*, „Schlesien" 1966, Bd. 11, s. 27–29.

[27] Sajner, Křižek, op. cit., s. 208.

lisu na terenie Austrii, do której należał Gräfenberg, Christian Andree porównał dane z jednego z wiedeńskich szpitali ogólnych. W latach 1831–1835 odnotowano w tym szpitalu 8000 przypadków zachorowań na syfilis, a w 1836 r. odnotowano 1039 zachorowań na tę chorobę[28]. Wiele objawów tej choroby przypisywano szkodliwemu działaniu rtęci i uważano je za jatrogenne zatrucie rtęcią podczas stosowanej terapii. W latach 1839–1851 Priessnitz zaostrzył kryteria przyjmowania osób z przewlekłymi zatruciami rtęcią. Wynikało to ze złych doświadczeń, szczególnie z pacjentami trzeciego stadium syfilisu, tj. wiądu rdzenia[29].

Priessnitz podczas swej działalności wodoleczniczej przyjął w Gräfenbergu łącznie 36 000 osób. Średnio rocznie przechodziło kurację od 1000 do 1400 osób[30]. Ryszard Kincel w oparciu o zachowane „Curlisty" (w Gräfenbergu zaczęto je drukować w 1829 r., trzynaście pierwszych roczników wydawnictwa przepadło i dziś dostępne są wykazy kuracjuszy dopiero od 1842 r.) wyliczył, że w 1842 r. w Gräfenbergu przebywało 1182 gości, w Lindewiese – 85, łącznie 1267 kuracjuszy, spośród których z terenów polskich przybyło około 330 gości, czyli ponad jedna czwarta wszystkich kuracjuszy. Tego roku najwięcej pacjentów przyjechało do Gräfenbergu ze Śląska austriackiego, Czech i Moraw, następnie ze Śląska pruskiego, głównie z pobliskiego Hrabstwa Kłodzkiego. Z dalszych krajów przybyło stu kilkunastu kuracjuszy: z Rosji 38, Francji 22, Anglii 21, Włoch 16, Irlandii 7, Szwecji 5, Danii 3, Belgii i Holandii po jednym. Z wielkich miast zanotowano: z Wiednia 197 kuracjuszy (w tym ponad dwudziestu polskich arystokratów), Wrocławia 82, Warszawy 73, Pragi 60, Drezna 53 (w tym polska arystokracja), Krakowa 53, Berlina 52, Hamburga 46, Budapesztu 34, Poznania 32, Lwowa 29, Paryża 20, Petersburga 14, Londynu i Moskwy po 13, Gdańska 11, Bukaresztu 9[31]. Kuracji u Priessnitza poddali się między innymi Mikołaj Gogol, Lew Tołstoj, kilka osób z rodu Habsburgów[32]. W Gräfenbergu przebywali Zygmunt Krasiński, Ignacy Prądzyński, Stanisław Starzyński, Karol Bołoz Antoniewicz, Edward Raczyński, Teofil Lenartowicz, Kazimierz Kantak, Andrzej Koźmian, Stanisław Bełza i dziesiątki innych zasłużonych Polaków[33]. Gräfenberg dzięki działalności leczniczej Priessnitza był znacznie częściej popularyzowany w polskich wydawnictwach niż Cieplice, Duszniki, Lądek czy Szczawno. Uzdrowiska śląskie od początku istnienia do końca XIX w. doczekały się 9 przewodników lub opisów w języku

---

[28] H e l d - R i t t, op. cit., s. 22.

[29] Ibid., s. 23.

[30] Ibid., s. 14.

[31] R. K i n c e l, *Polacy w Jesionikach w XIX wieku*. W: *De Montibus. Góry w historii, nauce, kulturze*, pod red. J. Ślusarczyka, Katowice 1994, s. 64–65.

[32] J. S k u t i l, *Gogol a Lázně Jesenik*, Šumperk 1972; P i e g z o v a, op. cit., s. 209.

[33] K i n c e l, op. cit., s. 59, 63–65.

polskim, natomiast sam Gräfenberg miał w ciągu XIX w. 13 (ze wznowieniami 15) przewodników i opisów w postaci druków zwartych[34].

Do Priessnitza przybywali nie tylko chorzy pacjenci, lecz również zdrowi, aby zregenerować siły. Pionier fizykoterapii Moritz Benedikt (1835–1920), uczeń Oppolzera, odnotował: „Przypominam sobie jeszcze dzisiaj rumieniąc się, że na balu w Gräfenbergu podczas kadryla zachwalałem mojej damie zalety kuracji zimną wodą"[35].

Dla propagowanych metod terapeutycznych Priessnitz pozyskał nie tylko niektórych lekarzy, kierujących się przede wszystkim chęcią zysku, ale zdobył sobie prawo obywatelstwa w niektórych uniwersyteckich salach wykładowych[36]. Priessnitz sam nie opisał żadnej ze swych metod leczenia. W roku 1847 zadedykował swej córce Hedwig „Familien Wasserbuch". W roku 1880 Ripper, zięć Priessnitza, zlecił przepisanie księgi, sprawdzając jej odpis z oryginałem[37].

Jeszcze za życia Priessnitza przybywali do uzdrowiska lekarze, celem sprawdzenia skuteczności jego metod. Można wyróżnić trzy okresy zainteresowania hydroterapią Priessnitza. Pierwsze publikacje dotyczące jego metody pojawiły się w latach trzydziestych XIX w. i doprowadziły do popularyzacji leczenia zimną wodą w całej Europie. Po roku 1848 częstotliwość publikacji zmalała, co nastąpiło między innymi z powodów politycznych, gdyż wielu lekarzy musiało ze względów politycznych emigrować, nie zaprzestając jednak propagowania metody leczenia zimną wodą w odległych krajach, nawet w Ameryce. Drugi okres zainteresowania metodą leczenia Priessnitza przypadł na początek nowego stulecia. Renesans zainteresowania Priessnitzem zaznaczył się w późnych latach dwudziestych XX w. i utrzymywał się do końca lat trzydziestych. Przyczynił się do tego rozwój nauk przyrodniczych i powrót do leczenia sposobami naturalnymi.

Priessnitz jako człowiek sukcesu miał nie tylko naśladowców, przyjaciół i wielbicieli. Miał również wrogów. Współcześni krytycy jego metody przypisywali mu egoizm i chciwość. Majątek pozostawiony przez niego, rozbudowywany i modernizowany zakład wodoleczniczy, oszacowano po jego śmierci na 8–10 milionów guldenów. Zakład przejął jego zięć Ujhazy, węgierski właściciel dóbr, z którym Priessnitz nigdy dobrze się nie rozumiał[38].

Do uczniów Priessnitza należeli między innymi: Richter, Granichstästen, v. d. Decken, Schnizllei, Gleich, Winternitz[39]. W roku 1839, jeszcze za życia

---

[34] Ibid., s. 56.

[35] Cyt. za: S k o p e c, op. cit., s. 508.

[36] K. F. H o f f m a n n, *Leben und Werk von Vinzenz Priessnitz (1799–1851)*, „Medizinische Monatsschrift" 1951, Bd. 5, s. 575–576; U. S c h m i l e w s k i, *Schroth Johann 1798–1856. Naturheilkundler*, „Ostdeutsche Gedenktage" 1998, Bonn 1997, s. 78.

[37] S k o p e c, op. cit., s. 507.

[38] H e l d - R i t t, op. cit., s. 15.

[39] G r ü n n e r, op. cit., s. 258.

Priessnitza, Kröber wydał książkowe omówienie jego metody. W roku 1840 Helmenstreit po raz pierwszy wykładał o Priessnitzu i jego kuracji na gruncie akademickim. Wskazania do hydroterapii Priessnitza przeniknęły do całej Europy i szybko stały się uzupełnieniem sposobu leczenia umysłowo chorych przez Philipe Pinela we Francji (zapoczątkował znany ruch przeciwko krępowaniu chorych – tzw. non restraint), a w Anglii przez Johana Connolly'ego, który toczył walkę o reformę zakładów psychiatrycznych[40]. W roku 1846 hydroterapeutyczne metody Priessnitza wprowadził w Pradze Riedel, późniejszy pierwszy docent i profesor psychiatrii w ówczesnej Austrii, w pomieszczeniach świeżo założonego Zakładu dla Chorych Psychicznie[41]. Metody lecznicze Priessnitza podjęte zostały przez Wilhelma Winternitza, który po zapoznaniu się z nimi w zakładach Priessnitza, jako profesor uniwersytetu wiedeńskiego rozpoczął wykłady z zakresu hydroterapii dla lekarzy praktyków i studentów medycyny[42]. Winternitz urodził się 1 marca 1835 r. w Josephstadt w Czechach, studiował pod kierunkiem Oppolzera, Škody, Jakscha, Halla w Pradze i Wiedniu[43]. W roku 1861 udał się do Gräfenbergu, gdzie fascynacja metodą Priessnitza (zakład był prowadzony wówczas przez następcę Priessnitza, Josefa Schindlera) sprawiła, że hydroterapia stała się jego życiowym wyzwaniem[44]. Praca „Zur rationellen Begrüdung einiger hydrotherapeutischer Prozeduren" (Dla racjonalnego powstania kilku hydroterapeutycznych procedur) stanowiła podstawę jego przewodu habilitacyjnego przeprowadzonego na uniwersytecie wiedeńskim w 1865 r. W roku 1899 prowadził pierwsze wykłady z hydroterapii jako profesor. Winternitz w sposób metodologiczny opracował działanie termiczne i mechaniczne wody na cały organizm zdrowego i chorego człowieka, określił tabelarycznie i graficznie wyniki swoich badań oraz wskazania, technikę zabiegów, jak również efekty terapeutyczne[45].

Wodolecznictwo spotkało się z szerokim uznaniem, zwłaszcza wśród neurologów i psychiatrów, tym bardziej, że zwolennikiem tych metod okazał się lekarz francuski Jean Martim Charcot, który stworzył podstawy neurologii francuskiej. Winternitz, jego uczniowie i zwolennicy stosowali wodolecznictwo w sposób racjonalny, z uwzględnieniem indywidualnych wskazań, dynamiki schorzenia oraz zwykle w skojarzeniu z innymi metodami i środkami leczniczymi[46].

W rozwoju terapii według Priessnitza można zaobserwować dwa podstawowe kierunki: pierwszy z nich prowadził do powstania Lekarskiego Stowarzy-

---

[40] S e y d a, op. cit., s. 267, 337–338, 340, 343; *Historia medycyny* ..., s. 61, 231–232, 332–333; L y o n s, P e t r u c e l l i, op. cit., s. 474, 485, 487, 511.

[41] G r ü n n e r, op. cit., s. 258.

[42] S e y d a, op. cit., s. 286.

[43] S k o p e c, op. cit., s. 508; H e l d - R i t t, op. cit., s. 24

[44] B e i n, op. cit., s. 8.

[45] H e l d - R i t t, op. cit., s. 24.

[46] S e y d a, op. cit., s. 287, 334, 341–342; L y o n s, P e t r u c e l l i, op. cit., s. 513–514.

szenia Terapii Fizykalnej na ziemiach niemieckich, które w 1842 r. założył uczeń Priessnitza, Gleich, a następnie Schmitz. W oparciu o założenia Priessnitza, a potem Sebastiana Kneippa powstały w Berlinie i Jenie pierwsze zakłady uniwersyteckie zajmujące się problematyką terapii fizykalnej[47]. Podobne zakłady jak w Gräfenbergu rozwinęły się w latach trzydziestych XIX w. w Austrii, Prusach, Saksonii. Każdy, kto potrafił udowodnić, że zapoznał się w Gräfenbergu z metodą leczenia zimną wodą, mógł otrzymać zezwolenie na uruchomienie takiego zakładu leczniczego. Liczba ich szybko rosła. W roku 1838 było ich 17, w 1842 r. już 45. Większość znajdowała się w Prusach. Na przełomie XIX/XX w. nie istniały już prawie zakłady wodolecznicze na wzór zakładu Priessnitza[48]. Priessnitz był prekursorem fizjoterapii w leczeniu chorób psychicznych. Oczywiście nie można tego traktować jako zastosowanie metod fizjoterapeutycznych z wykorzystaniem „szoków wodnych", o których pouczające informacje przedstawił C. Beers[49].

O. Grünner z Balneologicznego Zakładu Badawczego w Jeseniku uważał, że z zakładu uzdrowiskowego Priessnitza prowadziła bezpośrednia droga do „Etablissement thermale" Louisa Dubois we francuskim Saujon oraz do niemieckiego Wörishofenu Sebastiana Kneippa[50].

Sanatorium w Saujon zostało założone w 1860 r. Obecnie kilkutysięczne miasteczko Saujon w prowincji Charente-Martime, leży na północny zachód od Bordeuax, w kilkukilometrowej odległości od Oceanu Atlantyckiego na Lazurowym Wybrzeżu południowo-wschodniej Francji. Położenie to zapewnia mu idealny, działający uspokajająco klimat. W takim klimacie, na nizinie nadmorskiej, w ciszy i spokoju w sanatorium leczy się zespoły neurotyczne. W leczeniu wykorzystuje się oprócz hydroterapii, elektroterapii, terapii klimatycznej, również farmakoterapię, elektrowstrząsy, elektronarkozy. Sanatorium zostało rozszerzone po raz pierwszy w 1888 r. przez dra S. Dubois, syna założyciela, a po raz drugi w 1965 r. przez dyrektora J. C. Dubois. Z punktu widzenia dalszego rozwoju idei Priessnitza ciekawe jest także porównanie niektórych różnic między filialnymi sanatoriami w Saujon i w uzdrowisku Jesenik w Czechach. W Jeseniku przyjmuje się na leczenie oprócz nieuroz również psychozy, z wyłączeniem ostrych stadiów, natomiast w Saujon przyjmowani są pacjenci z psychozami również w okresie ostrym, bezpośrednio przewożeni z klinik. W obu zakładach leczniczych obowiązuje sanatoryjny ochronny system leczniczy, pacjent jest poddawany nie tylko badaniom ambulatoryjnym i stosowaniu zaleconej terapii, jak to jest w zwyczaju większości uzdrowisk francuskich, ale przez okres leczenia pozostaje pod ciągłą opieką sanatoryjną. W Saujon po-

[47] G r ü n n e r, op. cit., s. 258.
[48] H e l d - R i t t, op. cit., s. 24.
[49] G r ü n n e r, op. cit., s. 258.
[50] Ibid., s. 259.

święca się niezwykle dużo uwagi tak psychoterapii, jak ludo- i arteterapii, w Jeseniku zaś niektórym formom elektroterapii mózgowej.

Zauważalna jest stabilność rozwoju perspektywicznego możliwości leczniczych w Saujon w przeciągu ponad stu lat, podczas gdy w rozwoju Gräfenbergu – Jeseniku w przeciągu 170 lat dokonywały się pewne zmiany i przerwy w działalności. Po śmierci Priessnitza z jego terapii Schindler i Ripper stworzyli czasowo metodę zamkniętą, nie podatną na postępy wiedzy medycznej. Dopiero w 1911 r. Gräfenberg zyskał lekarza Josefa Reinholda, który w oparciu o istniejącą tradycję wykorzystywał nowe możliwości terapeutyczne. Z przybyciem Reinholda do Gräfenbergu związana była nie tylko budowa obecnego sanatorium Priessnitza (w 1913 r.) i jego dalsza rozbudowa (1924 r.), ale także znaczny postęp psychoterapii[51]. Nie jest dziełem przypadku, że Bumke właśnie jemu powierzył opracowanie rozdziału dotyczącego psychoterapii do swego słynnego podręcznika *Lehrbuch der Geisteskrankheiten*. W roku 1938 po zajęciu Sudetów Reinhold musiał opuścić Gräfenberg z powodów religijnych, następnie działał tymczasowo w Związku Radzieckim. Po odnowieniu republiki w 1947 r. na krótko wrócił do swojego uzdrowiska, gdzie po półrocznej działalności zmarł w 1948 r.

W okresie powojennym znalazła ponownie zastosowanie nośna koncepcja opieki psychiatrycznej w Jeseniku, w której obronie występował przede wszystkim Rubeš. W ostatnich latach nastąpiła dokładniejsza obiektywizacja efektu leczenia uzdrowiskowego w Jeseniku chorób umysłowych, wprowadzono również niektóre nowe fizjatryczne sposoby leczenia, przede wszystkim w dziedzinie elektroterapii mózgowej. Zintensyfikowano niektóre, przede wszystkim grupowe (mikrostrukturalne), formy psychoterapii. Wszystko to wykorzystano w celu, aby uzdrowisko Jesenik godnie stawało w obronie tradycji nie tylko Priessnitza, ale także Reinholda, oraz aby dorównywało również w tej dziedzinie tym filialnym sanatoriom, które znalazły się w szczęśliwej sytuacji i rozwój ich nie został przerwany przez niekorzystne zrządzenia losu. W miarę upływu czasu do Gräfenbergu Priessnitza dołączyły inne sanatoria stosujące podobne metody lecznicze. W Czechach znajdują się one we Vrazi pod Piskiem, w Dubi, Libverdzie, na Słowacji: w Vyšnych Ružbachach, Rajeckich Teplicach. Również we Francji Saujon nie pozostał osamotniony. Divonne les Bains położony na cyplu wschodniej Francji, w odległości 18 km od Genewy, 100 m

[51] Sanatorium Priessnitza opisała Zofia Kirkor-Kiedroniowa, działaczka Polskiej Partii Socjalistycznej, która w sierpniu 1919 r. leczyła się w Jeseniku: „Priessnitz-Sanatorium było zakładem pierwszorzędnym. Niedawno zbudowany gmach przedstawiał się na zewnątrz okazale i estetycznie, urządzenie pokoi, salonów, czytelni etc. było ładne, nawet luksusowe. Opieka lekarska doskonała i w krótkim czasie odczułam bardzo dobre wyniki kuracji, przeważnie hydropatycznej. I to mimo jedynego, ale ważnego braku sanatorium, tj. skąpego, często niesmacznego wiktu. Trudności aprowizacyjne w państwie czechosłowackim odbiły się na kuchni nawet pierwszorzędnego zakładu leczniczego" (Z. K i r k o r - K i e d r o n i o w a, *Wspomnienia*. Cz. 2: *Ziemia mojego męża*, oprac. A. Szklarska-Lohmannowa, Kraków 1988, s. 400–401).

nad Jeziorem Genewskim, jest drugim francuskim sanatorium leczenia psychoz, stanów depresyjnych, neuroz[52].

Do sposobu leczenia Priessnitza nawiązały kraje z niemieckiego kręgu językowego. Odegrały tutaj znaczącą rolę, także dokładnie opracowana metodyka leczenia Sebastiana Kneippa, której tradycja zapoczątkowana była w Wörishofen w 1855 r. W Wörishofen istnieje do dziś rozwinięty zakład badawczy, wchodzący w skład zakładów uniwersyteckich w Monachium. Aktualnie siedem dużych ośrodków uzdrowiskowych, 120 sanatoriów, w których stosuje się w hydroterapii metodą Kneippa wykorzystywaną przede wszystkim w prewencji schorzeń somatycznych i psychicznych. Sanatoria o imieniu Priessnitza znajdują się na terenie Niemiec, jak również Danii.

Wkład Priessnitza w balneologię oraz fizjatrię europejską jest niepodważalny. Priessnitz nie był twórcą hydroterapii, niemniej istniejący skarb – leczenie wodą, w oryginalny sposób rozpropagował. Swoimi metodami i osiągnięciami w leczeniu spowodował podjęcie badań naukowych nad hydroterapią[53].

Vincenz Priessnitz w małżeństwie z Zofią Priessnitzową (przypadkowa zbieżność nazwisk) miał dziesięcioro dzieci[54]. W roku 1846 otrzymał w dniu urodzin od austriackiego cesarza złoty medal zasłużonych. Zmarł w 1851 r. w następstwie udaru mózgu[55].

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

THE CONTRIBUTION OF VINCENZ PRIESSNITZ FROM JASENIK TO THE DEVELOPMENT OF EUROPEAN PHYSIATRICS

In the first part of the 19th century a certain Vincenz Priessnitz, an ordinary villager from Gräfenberg (Jasenik), recalled a long-forgotten method of treatment which consisted in pouring water on patients, using simple, nutricious diet and physical exercises. By way of experiments Priessnitz developed physical therapy and in time as he gathered experience more and more frequently used it with mentally diseased. In this way, in Gräfenberg, contemporary Jesenik, not only the first world's medical sanatorium was built, which used experimental and individual physiotherapy, but also the first medical sanatorium for the mentally diseased.

---

[52] G r ü n n e r, op. cit., s. 258–259.

[53] Ibid., s. 260; E. S t r a b u r z y ń s k a - M i g a j, G. S t r a b u r z y ń s k i, *Rehabilitacja po zawale mięśnia serca z uwzględnieniem leczenia uzdrowiskowego metody Kneippa*, „Balneologia Polska" 1992, t. 35, z. 1/4, s. 1–19, J. Ł a z o w s k i, *Niektóre zagadnienia nazewnicze w medycynie fizykalnej i w rehabilitacji*, „Balneologia Polska" 1990/1991, t. 32/33, z. 1/4, s. 51–53.

[54] P i e g z o v a, op. cit., s. 209.

[55] Priessnitz został pochowany na cmentarzu, a następnie jego prochy zostały przeniesione do grobowca kaplicy w Gräfenbergu (B e i n, op. cit., s. 8–9).

The contribution of Vincenz Priessnitz to baleonolgy and European Physiatrics is indisputable. Priessnitz had not developed hydrotherapy, nevertheless he propagated the existing treasure – i.e. cure by water. By his methods and achievements he started research work on hydrotherapy.

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

DER BEITRAG VINCENZ PRIESSNITZ AUS JESENIK ZUR ENTWICKLUNG DER EUROPÄISCHEN PHYSIATRIE

In der ersten Hälfte des 19. Jh. in Gräfenberg (Jesenik) erinnerte Vincenz Priessnitz – ein ungebildeter Bauer – an die vergessene Heilmethode, nämlich an die Begießung des Patienten mit Wasser, nicht ausgesuchte aber nährstoffreiche Diät und Gymnastik. Auf Grund von Versuchen schuff Priessnitz eine physikalische Therapie und je nach den neuen Erfahrungen wandte er sie bei den psychisch Kranken an. Auf diese Weise entstand in Gräfenberg, heute Jesenik, nicht nur das erste in der Welt Sanatorium, wo die experimentelle und individuelle Physiotherapie benutzt wird, sondern auch das erste Heilsanatorium für psychisch Kranken.

Der Beitrag Vincenz Priessnitz zur Balneologie und zu der europäischen Physiatrie ist unbestreitbar. Preissnitz hat die Hydrotherapie nicht geschaffen. Er hat aber den bestehenden kostbaren Schatz – nämlich das Wasserheilverfahren – auf eine originelle Weise verbreitet. Seine Heilmethoden und gute Ergebnisse bei der Heilung, veranlassten die wissenschaftlichen Forschungen auf dem Gebiet der Hydrotherapie.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

HALINA FLORKOWSKA-FRANČIĆ

KONTAKTY ZYGMUNTA MIŁKOWSKIEGO Z POLONIĄ AMERYKAŃSKĄ

W bogatej biografii Zygmunta Miłkowskiego (1824–1915), jednego z wybitnych działaczy niepodległościowych i popularnego w XIX w. pisarza, splata się wiele wątków. Należą do nich: młodzieńcza działalność konspiracyjna i udział w walce zbrojnej „za wolność naszą i Waszą" podczas Wiosny Ludów na Węgrzech, a później w powstaniu styczniowym, ponadto, aktywny udział w polskich organizacjach emigracyjnych, m.in. w Towarzystwie Demokratycznym Polskim, do którego wstąpił w 1850 r., w Zjednoczeniu Emigracji Polskiej (1866–1870), oraz międzynarodowych, takich jak np. Liga Pokoju i Wolności.

Równie ważnym kierunkiem jego działalności było pisarstwo: zarówno twórczość literacka (był autorem około 100 powieści), jak i publicystyczna, sygnowana głównie pseudonimem Teodor Tomasz Jeż. Miłkowski piórem nie tylko zarabiał na życie – choć jako emigrant obarczony liczną rodziną żył w bardzo trudnych warunkach materialnych. Po klęsce powstania styczniowego pisarstwo stało się także jego głównym orężem w walce o wolność[1].

Kontakty Zygmunta Miłkowskiego z Polonią amerykańską wpisują się w szerszy problem, jakim są związki pomiędzy środowiskami polskiej emigracji politycznej w Europie i wychodźstwem ekonomicznym w Ameryce. Zainteresowanie emigrantów postyczniowych rodakami za Oceanem rosło w miarę, jak powiększała się liczba przybywających tam za chlebem Polaków. Już w drugiej połowie lat sześćdziesiątych XIX w. zwróciło na nich uwagę głównie ugrupowanie emigracji politycznej – Zjednoczenie Emigracji Polskiej. Siedziba jego władz – Komitetu Reprezentacyjnego – znajdowała się w Paryżu, ale obejmowało ono liczne środowiska emigracyjne w wielu krajach Starego Kontynentu. W Ameryce także powstały filie Zjednoczenia: Gmina Polska w Chicago i Towarzystwo Polskie w Nowym Jorku, utrzymujące korespondencyjne kontakty z

[1] T. T. J e ż [M i ł k o w s k i], *Od kolebki przez życie*, Kraków 1936, t. 1; zob. też życiorys Z. Miłkowskiego pióra S. Kieniewicza i M. Małeckiego, *Polski słownik biograficzny*, t. 21, Kraków 1976, s. 263–268.

paryską centralą[2]. Miłkowski należał do przywódców Zjednoczenia – członkiem jego Komitetu był od maja 1868 r. do lutego 1869 r., a wcześniej przez kilka miesięcy 1867 r. redagował jego organ prasowy „Niepodległość"[3]. Pismo to zamieszczało wiadomości o Polakach na obszarach Nowego Świata, trudno jednak stwierdzić, czy i w jakim stopniu sam Miłkowski przyczynił się osobiście do rozwoju zaoceanicznych związków organizacji. Na pewno jednak kontakty między środowiskami polskimi w Europie i Ameryce zacieśniały się od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, gdy pod wpływem sugestii, rad i wskazówek płynących ze Starego Kontynentu, zwłaszcza z kręgu Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu w Szwajcarii, powstała największa, do dziś istniejąca organizacja Polonii amerykańskiej – Związek Narodowy Polski (ZNP)[4].

Kolejny etap tych kontaktów datuje się od powstania na emigracji nowej instytucji: Skarbu Narodowego. W latach osiemdziesiątych grupa dawnych powstańców z 1863 r. zwróciła uwagę na konieczność wcześniejszego podjęcia przygotowań do przyszłej walki zbrojnej o niepodległość Polski. Chodziło m.in. o zbieranie w tym celu odpowiednich funduszy[5]. Do ojców Skarbu Narodowego należał także Miłkowski, on to bowiem był autorem sławnej broszury *Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym*[6]. Na jej kartach autor nawoływał rodaków do codziennego oporu przeciw zaborcom, a także zachęcał ich do działań obliczonych na dłuższą metę. Stawiając zaś za przykład Irlandczyków, wzywał do gromadzenia pieniędzy, które będą podstawą i zabezpieczeniem przygotowania przyszłego zbrojnego wystąpienia.

Idea Skarbu Narodowego rozpowszechniła się od połowy lat osiemdziesiątych XIX w. W wielu krajach, gdzie przebywali polscy emigranci, tworzono lokalne organizacje zbierające pieniądze na rzecz sprawy polskiej, w ten sposób powstawały kolejne „skarby". Następnym krokiem były zabiegi o połączenie wysiłków rozproszonych organizacji i bezpieczne ulokowanie gromadzonych funduszy. Doszło do tego podczas zjazdu w Zurychu i Rapperswilu w stulecie

---

[2] H. Florkowska-Frančić, M. Frančić, *Między Europą i Ameryką. Zjednoczenia Emigracji Polskiej (1866–1870) i wychodźstwo za Oceanem*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne" 1993, nr 108, s. 117–129.

[3] *Zjednoczenie Emigracji Polskiej (1866–1870). Lewica na emigracji*, pod red. C. Bobińskiej, Wrocław 1972.

[4] H. Florkowska-Frančić, *The Influence of Polish Political Emigration in Switzerland on the Formation of the Polish National Alliance*, „Polish American Studies" New York 1991, No 2, s. 27–37.

[5] Idem, *Do genezy Skarbu Narodowego. Emigracyjne wątki w rodowodzie Skarbu*, „Przegląd Polonijny" 1982, nr 3, s. 5–20.

[6] *Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym*, Paryż 1887. Broszura ta miała kolejne wydania w 1888 r. – przeznaczone do rozpowszechniania w kraju. Jej fragmenty pt. *Obrona czynna* ukazywały się na łamach „Wolnego Polskiego Słowa" (nr 188–191 z 1 VII–15 VIII 1895); wyszły też w osobnej odbitce i spotkały się z życzliwym przyjęciem w Ameryce. Poszerzone wydanie ukazało się w 1910 r., zob. *Listy Zygmunta Miłkowskiego do Wilhelma Feldmana*, oprac. A. Galos, „Pamiętnik Literacki" 1967, z. 3–4, s. 549, 558.

Konstytucji 3 Maja. Zgromadzenie delegatów z polskich środowisk emigracyjnych i przedstawicieli z krajów, obradujące pod przewodnictwem Miłkowskiego, zdecydowało m.in. o połączeniu lokalnych „skarbów", o zdeponowaniu funduszów w szwajcarskim banku i usytuowaniu siedziby tej ponadlokalnej organizacji z Muzeum Narodowym w Rapperswilu[7]. Miłkowski – współtwórca instytucji i jej gorący propagator – stanął na czele Komisji Nadzorczej Skarbu.

W Stanach Zjednoczonych ważnym wydarzeniem w dziele tworzenia wspólnego Skarbu były obchody kolejnej, wielkiej rocznicy narodowej – stulecia wybuchu insurekcji kościuszkowskiej; powołano wówczas Północno-Amerykański Oddział Skarbu Narodowego Polskiego w Rapperswilu, choć nie był to jedyny „skarb" w Ameryce, a sama myśl przekazywania pieniędzy do Europy napotykała na niemałe opory w niektórych środowiskach[8].

W pewnym związku z ideą Skarbu, a potem z jego instytucją, działała – jak wiadomo – utworzona w 1887 r. przy współudziale Miłkowskiego Liga Polska, organizacja konspiracyjna o charakterze niepodległościowym. Została ona w 1893 r. przekształcona w Ligę Narodową, w której większą rolę zaczęli odgrywać przedstawiciele młodszego pokolenia, ciągle jednak odwołując się do autorytetu Miłkowskiego.

Równolegle do tworzenia wymienionych organizacji konspiracyjnych od schyłku lat osiemdziesiątych w tych samych kręgach podejmowano zabiegi, aby połączyć całą polską emigrację w skali europejskiej w ramach organizacji działającej jawnie. Traktowano przy tym federacyjną strukturę Związku Narodowego Polskiego w Ameryce jako wzór dla organizacji, którą zamierzano utworzyć na Starym Kontynencie. W tym celu powołano na zjeździe w Genewie 25 grudnia 1891 r. Związek Wychodźstwa Polskiego (ZWP), który miał skupiać organizacje polskie funkcjonujące w poszczególnych krajach europejskich. Głównymi jego filarami były Związek Narodowy Polski we Francji i Związek Polski w Szwajcarii[9]. Dość wcześnie jednak, bo już na początku 1892 r. za ważne uznano w jego szeregach nawiązanie kontaktów ze środowiskami polonijnymi w Ameryce[10]. Miłko-

[7] M. Z ł o t o r z y c k a, *Obchód stulecia Konstytucji 3 Maja w Zurychu w 1891 r.*, „Niepodległość" 1932, z. 2, s. 292; zob. też W. Ś l a d k o w s k i, *Wychodźstwo polskie w Europie Zachodniej wobec setnej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja*. W: *Konstytucja 3 Maja w tradycji i kulturze polskiej*, pod red. A. Barszczewskiej-Krupy, Łódź 1991, s. 369 oraz H. F l o r k o w s k a - F r a n č i ć, *Uroczystości rapperswilskie 1868–1918*, „Rocznik Biblioteki Narodowej" 1998, t. 32, s. 276–277.

[8] *O Lidze Polskiej w Ameryce i Skarbie Polskim w Raperswylu*, „Przegląd Emigracyjny", Lwów 1894, nr 12 z 15 VI, s. 114–115; por. też *Jeszcze o Rapperswilu i Skarbie Narodowym*, „Zgoda", Chicago 1895 nr 17 z 24 IV oraz S. O s a d a, *Historia Związku Narodowego Polskiego*, t. 1, Chicago 1905, s. 401–411.

[9] W. Ś l a d k o w s k i, *Emigracja polska we Francji 1870–1918*, Lublin 1980, s. 144–145.

[10] K. G r o n i o w s k i, *Polonia amerykańska a Narodowa Demokracja (1893–1914)*, „Kwartalnik Historyczny" 1972, z. 1, s. 24–25.

wski, który współorganizował Związek Wychodźstwa, propagował także jego idee na łamach „Wolnego Polskiego Słowa".

Pismo pod tym właśnie tytułem powstało jesienią 1887 r. z przekształcenia „Kuriera Polskiego w Paryżu" osieroconego po niedawnej śmierci Agatona Gillera. Redakcję nowego dwutygodnika wychodzącego nadal w paryskiej drukarni Adolfa Reiffa objął mieszkający wtedy w Genewie Miłkowski i prowadził go mimo licznych trudności aż do roku 1898 [11]. Pismo stało się z czasem organem prasowym Skarbu Narodowego.

T. T. Jeż drukował również na jego łamach doniesienia z Ameryki informujące o liczebności Polaków w różnych ośrodkach, o ich organizacjach, o parafiach i prasie polonijnej, o urządzanych tam obchodach świąt narodowych. Niezależnie od zwięzłych notatek i przedruków z polonijnych periodyków, redaktor zamieszczał też obszerniejsze teksty nadsyłane z Ameryki[12]. Na przykład od końca 1893 r. do jesieni 1894 r. pismo opublikowało większe korespondencje zza Oceanu (z Nowego Jorku i Buffalo) zatytułowane *Listy z Ameryki*, sygnowane O.S.A. Ich autor Stanisław Osada, zanim w swej drodze z Galicji na emigrację dotarł do Ameryki, zatrzymał się przez pewien czas w Genewie, gdzie pozostawał w bliskich kontaktach z Miłkowskim i jego domem, a także działał w tamtejszym Towarzystwie Polskim[13]. Na łamach genewsko-paryskiego periodyku pojawiały się też, choć nieregularnie, listy z Nowego Jorku opatrzone inicjałami R. Z. T. oraz niepodpisywane korespondencje z Chicago, wychodzące zapewne z kręgu Związku Narodowego, skupiające uwagę przede wszystkim na głównych kierunkach działań organizacji polonijnych.

Również sam redaktor poświęcał sporo uwagi sprawom Polonii amerykańskiej, kilkakrotnie próbując w artykułach wstępnych całościowo przedstawić problematykę wychodźstwa za chlebem. Pisał o tym jesienią 1890 r. w artykułach pt. *Wychodźstwo ludu naszego do Ameryki*, *Jeszcze o wychodźstwie* oraz *Przyszłość naszego wychodźstwa w Ameryce*[14]. Natomiast trzy lata później wystąpił w serią artykułów pod wspólnym tytułem – *Wychodźstwo polskie w Ameryce*[15]. Rozważał w nich przyczyny zjawiska emigracji, poszukując ich nie

[11] H. F l o r k o w s k a - F r a n č i ć, *Prasa polska we Francji w siedemdziesiątych i osiemdziesiątych latach XIX w.*, „Przegląd Polonijny" 1991, z. 3, s. 16–17.

[12] Mimo iż „Wolne Polskie Słowo" stosunkowo obszernie pisało o Polakach za Oceanem, ciągle panował tam, zwłaszcza w Chicago, niedosyt dotyczący zakresu informowania na łamach europejskiego periodyku o działaniach ZNP, zob. F. H. Jabłoński (redaktor „Zgody", organu ZNP) do H. Gierszyńskiego, Chicago 3 VI 1895, Biblioteka Polska w Paryżu (dalej BPP), Archiwum Henryka Gierszyńskiego (dalej AHG).

[13] Życiorys S. Osady, pióra F. Germana, *Polski słownik biograficzny*, t. 24, Kraków 1979, s. 323–325; por. też *Odczyt wygłoszony przez Stanisława Osadę na Obchodzie rocznicy Konstytucji 3 Maja w Genewie*, „Wolne Polskie Słowo" 1893, nr 137 z 15 V.

[14] „Wolne Polskie Słowo" 1890, nr 76, 77 i 79 z 1 XI, 15 XI i 15 XII.

[15] „Wolne Polskie Słowo" 1893, nr 133–136 z 15 III–1 V.

tylko w obszarze spraw ekonomicznych, ale także politycznych; sytuował nowe wychodźstwo na tle dotychczasowej historii polskich emigracji. Omówił także krytycznie poglądy funkcjonujące wśród Polaków na temat wychodźstwa za chlebem. Polemizował m.in. z określeniem „czwarta dzielnica", pisząc:

„[...] Nie! Wychodźstwo polskie w Ameryce nie jest dzielnicą żadną. Pochodzeniem, składem swoim skupiając w sobie przedstawicieli wszystkich dzielnic, jest wyobrazicielstwem (!) Polski całej [...]"[16].

Równocześnie stawiał przed Polonią zadania polityczne, zaliczał do nich, po pierwsze, obronę przed wynagrodzeniem, po drugie zaś, wspieranie kraju w dążeniu do niepodległości. W tym celu niezbędne było według niego połączenie Związku Narodowego Polskiego w Ameryce i Związku Wychodźstwa Polskiego w Europie na zasadzie federacji, ustanowienie dla nich wspólnego politycznego zarządu oraz scentralizowanie Skarbu Narodowego.

Na te właśnie sprawy Miłkowski zwracał uwagę wielokrotnie, a jego plany ożywiły się w związku ze wspomnianymi już wydarzeniami zachodzącymi w środowiskach polonijnych w Ameryce podczas Roku Kościuszkowskiego. Jesienią 1894 r. Jeż wystąpił z pomysłem wysłania delegata z Europy na mający się odbyć we wrześniu 1895 r. XI Sejm Związku Narodowego Polskiego. Równocześnie proponował, aby powierzyć tę funkcję Karolowi Lewakowskiemu, który dał się właśnie poznać, występując w parlamencie wiedeńskim z protestem przeciw uczczeniu Aleksandra III[17]. Oficjalne pełnomocnictwa miał on otrzymać na dorocznym posiedzeniu Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego w Rapperswilu w sierpniu 1895 r.[18].

Zanim to jednak nastąpiło, miały miejsce ważne wydarzenia w dziele współpracy między emigracyjnymi środowiskami amerykańskimi i europejskimi. Na komisarza Skarbu Narodowego w Stanach Zjednoczonych powołany został latem 1894 r. Erazm Jerzmanowski, emigrant postyczniowy, który w Ameryce dorobił się znacznego majątku, a od początku lat dziewięćdziesiątych pozostawał w bliskich stosunkach z rapperswilskim Muzeum, hojnie je zasilając[19]. Niebawem, bo z końcem 1894 r., towarzystwo Zjednoczenie Polaków w Nowym Yorku przekazało za jego pośrednictwem na konto Skarbu Narodowego w Rapperswilu 30 tys. franków szwajcarskich[20], w konsekwencji czego Jerzmanowski wszedł w skład Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego[21]. La-

[16] „Wolne Polskie Słowo" 1893, nr 136 z 1 V.

[17] Z. Balicki do H. Gierszyńskiego, Genewa 9 XI 1894, BPP, AHG.

[18] Z. Miłkowski do H. Gierszyńskiego, Genewa 12 VI i 2 VII 1895, ibid.; zob. też S. J. Pastuszka, *Karol Lewakowski. Poglądy i działalność społeczno-polityczna,* Warszawa 1980, s. 204, 226.

[19] *Pamiętajmy o Skarbie Narodowym. Pogląd na działalność emigracyjną w roku 1894,* „Wolne Polskie Słowo" 1895 nr 177 z 15 I, zob. też życiorys E. Jerzmanowskiego, pióra J. Hulewicza, *Polski słownik biograficzny*, t. 11, Kraków 1964–1965, s. 178–180.

[20] „Wolne Polskie Słowo" 1895, nr 178 z 1 II.

[21] Z. Miłkowski do H. Gierszyńskiego, Genewa 11 I 1895 BPP, AHG; zob. też tenże do H. Bukowskiego, Genewa 12 I 1895 oraz Z. Laskowski do H. Bukowskiego, Genewa 4 II 1895, BPP, Archiwum Henryka Bukowskiego (dalej: AHB).

tem roku 1895 podczas posiedzenia Komisji Nadzorczej Skarbu rozpoczęto „asygnowanie procentów rozporządzalnych ze Skarbu Narodowego"[22]. Stało się tak, ponieważ według §§ 20 i 22 Ustawy Skarbu Narodowego z 6 sierpnia 1892 r., po osiągnięciu kwoty 100 tys. fr można było przeznaczyć na prowadzenie bieżącej akcji politycznej 2/3 procentów rocznych od tej kwoty[23].

Już 20 sierpnia 1895 r. wyjechali do Cleveland na XI Sejm ZNP dwaj delegaci z Rapperswilu; obok Lewakowskiego wysłano tam także Zygmunta Balickiego. Nie wiadomo dokładnie, dlaczego tak się stało, najprawdopodobniej wiązało się to z podwójną misją delegatów, oficjalną – uczestnictwa w Sejmie ZNP i agitacji na rzecz zespolenia Skarbów, oraz nieoficjalną – Balickiego, który miał założyć w Ameryce Ligę Narodową[24].

Wytyczne, w jakie w Rapperswilu zaopatrzono delegatów, poprzedziły wypowiedzi „Wolnego Polskiego Słowa". Na jego łamach ukazał się artykuł wstępny zatytułowany *Przed Sejmem XI-tym Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki*[25]. Był to katalog sugestii, które redaktor pisma przedstawił do rozważenia najwyższej władzy Związku Narodowego, sugerując, aby Sejm wyznaczył im poczesne miejsce w swoich obradach. Zastrzegając się, co prawda, że nie jest jego intencją dawanie rad amerykańskim współrodakom, Jeż zwrócił jednak uwagę działaczom ZNP na najważniejsze według niego sprawy. Należały do nich: rozwój oświaty polonijnej w celu ochrony narodowości polskiej za Oceanem oraz budowanie Skarbu Narodowego zarówno w wymiarze finansowym, jak i organizacyjnym. We wspomnianym artykule nie pominął on również konfliktów rozgrywających się w wielu parafiach polonijnych między proboszczami i parafianami, a nie do końca chyba orientując się w kompetencjach i możliwościach działania ZNP, zaproponował, aby Sejm dążył do wyraźnego określenia praw księży polonijnych.

„Wolne Polskie Słowo" śledziło amerykańskie itienerarium rapperswilskich delegatów, którzy przed Sejmem w Cleveland odwiedzili Chicago, a po jego zakończeniu wrócili znowu do „stolicy" Polonii, wyprawiając się stamtąd do innych ośrodków. Korespondencje z Ameryki oraz sprawozdania z obrad Sejmu informowały szczegółowo o ich przyjęciu i wystąpieniach podnoszących konieczność ściślejszej współpracy Polonii amerykańskiej, zwłaszcza ZNP, z organizacjami polskiej emigracji w Europie. I zanim delegaci powrócili do Szwajcarii, genewsko-paryski periodyk podsumował rezultaty Sejmu w artykule *O spólnym (!) mianowniku. Z powodu Sejmu XI Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki*[26]. Miłkowski podkreślił, że po-

[22] Z. Miłkowski do H. Gierszyńskiego, Genewa 12 VI 1895, BPP, AHG, k. 259.
[23] *Ustawa Skarbu Narodowego Polskiego*, Paryż 1893, s. 27.
[24] Życiorys Zygmunta Balickiego pióra Z. Wojciechowskiego, *Polski słownik biograficzny*, t. 1, Kraków 1935, s. 234.
[25] „Wolne Polskie Słowo" 1895, nr 189 z 15 VI.
[26] „Wolne Polskie Słowo" 1895, nr 195 z 15 X.

przez uznanie przez Sejm ZNP jedności Skarbu Narodowego „dokonało się zjednoczenie Skarbów, pozostających pod pieczą dwóch związków wychodźczych [...]" i ocenił to jako najważniejsze osiągnięcie zgromadzenia. Było to jednak stwierdzenie na wyrost, ponieważ Sejm wypowiedział się za pozostawieniem w Ameryce jako depozytu tzw. Skarbu w Milwaukee znajdującego się pod opieką ZNP i przesyłaniem do Rapperswilu jedynie odsetek od niego. Być może Jeż nie wiedział jeszcze, że podczas głosowania nad tą sprawą, wobec równości głosów (po 59), Lewakowski wypowiedział się przeciw przelaniu Skarbu z Milwaukee do Rapperswilu[27]. W każdym razie, dla Miłkowskiego ważna była symbolika, stwierdził bowiem, że „gdzie serce Kościuszki, tam Skarb Narodowy, gdzie Skarb Narodowy, tam polska sprawa"[28]. Spośród innych decyzji Sejmu ZNP, które zyskały gorące uznanie Jeża, było przyjęcie przez to zgromadzenie zmiany w Konstytucji Związku, umożliwiającej przyjmowanie doń również niekatolików. Krok ten – według Miłkowskiego – eliminując przepisy, które „trąciły kościelną jako też obywatelską nietolerancją [...] usunął tę fałszywą nutę, która się zgrzytem odzywała"[29].

XI Sejm Związku Narodowego miał dla Miłkowskiego także wymiar osobisty, zgromadzenie obdarowało go bowiem członkostwem honorowym, które otrzymał równocześnie ze wspomnianymi delegatami z Europy oraz Adamem Asnykiem i E. Jerzmanowskim[30]. Świadczyło to o pozycji, jaką Miłkowski zajmował w środowiskach polonijnych. Przypomnijmy tu przy okazji o adresach i życzeniach, które napłynęły stamtąd w związku z siedemdziesiątą rocznicą urodzin pisarza[31]. O popularności, jaką cieszył się Jeż za Oceanem, świadczy także inny fakt. Gdy w trakcie zakulisowych rozgrywek w łonie Komisji Nadzorczej Skarbu w połowie lat dziewięćdziesiątych próbowano go z niej wyeliminować, to właśnie obawa przed reakcją środowisk amerykańskich spowodowała, że zachował on swoje miejsce[32].

Jednakże, mimo iż budowanie wspólnej instytucji posunęło się nieco naprzód w 1895 r., to jednak w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych nie pociągnęło ono za sobą szybkiego wzrostu skarbowych finansów; szczupłe były zwłaszcza wpływy z Kraju. Sprawa ta stanowiła przedmiot stałej troski Miłkowskiego i Komisji Nadzorczej Skarbu[33]. Równocześnie świadomość, że za

[27] P a s t u s z k a, op. cit., s. 205, przypuszcza, że Lewakowski zajął takie stanowisko uznając, iż w Stanach Zjednoczonych Skarb będzie pewniejszy.

[28] Wówczas to, w połowie października 1895 r., udało się sprowadzić do Rapperswilu serce Kościuszki, które umieszczono w Muzeum jako narodową relikwię.

[29] Zob. przyp. 26. O krytyce, z jaką spotkali się w Ameryce w kołach klerykalnych delegaci przybyli z Europy na Sejm w Cleveland zob. K. G r o n i o w s k i, *„Czwarta dzielnica". Zadania Polonii amerykańskiej wobec kraju (do 1918 r.)*, „Przegląd Zachodni" 1983, z. 1, s. 30.

[30] Korespondencja z Chicago datowana 19 IX 1895, „Wolne Polskie Słowo" 1895, 195 z 15 X.

[31] „Wolne Polskie Słowo" 1895, nr 176 i 178 z 1 I i 1 II.

[32] E. Jerzmanowski do H. Bukowskiego, Marienbad 13 VII 1895, BPP, AHB.

[33] *VI Skarb Narodowy (Sprawozdanie za rok 1898)*, Genewa–Paryż 1899, s. 13–14, *VII Skarb Narodowy (Sprawozdanie za rok 1899)*, Genewa–Paryż 1900, s. 10.

Oceanem wciąż wzrasta liczba i zamożność środowisk polonijnych, powodowała, że Jeż tam właśnie widział główne źródło zasilania Skarbu. Na przykład w 1897 r. próbował on wpłynąć na kolejny XII Sejm ZNP obradujący w Filadelfii, aby intensywniej zajął się sprawą skarbowej instytucji, poprzez wprowadzenie stałego podatku na jej rzecz[34].

W tym kontekście należy widzieć jeden z powodów jego podróży do Ameryki. Drugim niewątpliwie było zaproszenie wystosowane przez władze Związku Narodowego, jego przywódcy bowiem chcieli gościć człowieka cieszącego się wielkim autorytetem, będącego symbolem długotrwałego oporu przeciw zaborcom, symbolem walki, orężem i piórem. Jednakże poważna, wielomiesięczna choroba uniemożliwiła Jeżowi wyjazd planowany na XIII Sejm ZNP w Grand-Rapids w 1899 r.[35].

Wizyta Miłkowskiego w Stanach Zjednoczonych stała się możliwa dopiero w 1900 r., gdy poprawiło się nieco zdrowie pisarza liczącego wówczas już 76 lat. Sędziwy emigrant samotnie wyruszył w drogę w połowie sierpnia 1900 r. Pojechał najpierw do Paryża, gdzie zatrzymał się, aby zwiedzić wystawę światową. Dalej przez Havre udał się do Southampton, gdzie przesiadł się na transatlantycki statek „Grosser Kurfürst" płynący z Bremy do Nowego Jorku. W jego relacji z amerykańskiej wyprawy występuje kilka elementów. Mamy więc dokładny opis jazdy w drugiej klasie olbrzymiego parowca. Mamy następnie rozważania nad zmianami w podróżowaniu po morzach, jakie dokonały się w XIX w., kiedy to dominujące dotąd żaglowce zostały zastąpione przez statki parowe. Mamy wreszcie odniesienie literackie. W optyce autora, dla opisania podróży żaglowcami najbardziej odpowiednia była poezja, dlatego, aby to podkreślić, przywołał wiersz Adama Mickiewicza. Natomiast dla przedstawienia wojażu na pokładzie parowca najlepiej nadawała się proza, bo według Miłkowskiego statek, którym podróżował, przypominał mu raczej fabrykę niż okręt[36].

O spotkanym w Southampton Romanie Dmowskim ledwie wspomniał podkreślając, że przyjechał on tam specjalnie z Londynu, aby mu pomóc zainstalować się na statku. Wydaje się jednak, że Dmowskiego przywiodła tam nie tylko uprzejmość. To spotkanie ważne było, jak się wydaje, z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że Dmowski niedawno wrócił z podróży do Brazylii i miał

---

[34] Z. Miłkowski do H. Gierszyńskiego, Genewa 28 VI 1897 i Genewa 24 X 1897, BPP, AHG, s. 355 i 363–365.

[35] Na ten temat tak pisał mieszkający w Genewie Zygmunt Laskowski, profesor medycyny i członek Komisji Nadzorczej: „Miłkowski ma się lepiej i ciągle trwa w zamiarze wyjazdu do Ameryki, wszelkie perswazje na niego nie działają, niestety wielkie go czeka rozczarowanie", (do H. Bukowskiego, Genewa 13 IX 1899, BPP, AHB); zob. też Z. Miłkowski do J. Zawadzkiego, Zurych 18 XI 1899, Biblioteka Jagiellońska, rkps 7912, k. 257–258.

[36] Z. Miłkowski, *Opowiadanie z wędrówki po koloniach polskich w Ameryce Północnej*, Paryż 1902, s. 17–20.

własne, świeże kontakty ze środowiskami polonijnymi[37]. Po wtóre zaś dlatego, i chyba był to ważniejszy powód, że Liga Narodowa otrzymująca od 1895 r. procenty ze Skarbu Narodowego zainteresowana była żywotnie efektami podróży Miłkowskiego. Obaj mieli więc możliwość przedyskutowania wielu wspólnie interesujących ich spraw, o czym, ze względu na ich poufałość, Jeż nie mógł szerzej wspominać w swojej publikacji.

O wadze podjętej misji utwierdziła Miłkowskiego podczas podróży lektura dzieła Pierre'a Leroy-Beaulieu *La renaissance de l'Asie*, które przewidywało niedługi konflikt między światem anglosaskim, zwłaszcza Stanami Zjednoczonymi, a carską Rosją[38].

Wielka podróż Miłkowskiego poprzez Stany Zjednoczone tak została zorganizowana, aby odwiedził on wszystkie większe ośrodki polonijne, a przypomnijmy, że Polonia liczyła już wówczas około 2 mln osób[39]. Po spotkaniu w Nowym Jorku z miejscowymi środowiskami, które zgotowały mu gorące, serdeczne przyjęcie, ruszył po kilku dniach na zachód. Po drodze wstąpił (co nie było planowane) do Scranton w stanie Pensylwania, stolicy tworzącego się Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Pisarz spotkał się tu m.in. z przywódcą tego ruchu, ks. Franciszkiem Hodurem[40]. Stąd udał się do Buffalo, gdzie zwiedził polski dział w tamtejszej bibliotece, a miejscowi Polacy zorganizowali mu wycieczkę do wodospadu Niagary.

Następnie już wprost pojechał do Chicago, które jako siedziba władz Związku Narodowego Polskiego było głównym celem jego wyprawy. W tym centrum Polonii amerykańskiej, a zarazem największym po Warszawie skupisku Polaków na świecie, zabawił najdłużej. Tu był zapraszany do domów znanych działaczy polonijnych, ale przede wszystkim konferował z władzami ZNP, a na zgromadzeniach publicznych agitował za Skarbem Narodowym.

Wyjaśniał, dlaczego ta instytucja jest Polakom potrzebna, starał się zwalczać argumenty jej przeciwników wywodzących się głównie z obozu klerykalnego skupionego w konkurencyjnym wobec ZNP Zjednoczeniu Polskim Rzymsko-Katolickim. Przedstawiciele tego zjednoczenia formułowali najrozmaitsze zarzuty, np. że Polonia powinna stawiać na oświatę, a nie na przygotowania do

---

[37] O opiniach Dmowskiego dotyczących osadnictwa polskiego w Brazylii zob. M. T. K o r e y w o - R y b c z y ń s k a, *Roman Dmowski o osadnictwie w Paranie*, „Przegląd Polonijny" 1984, z. 1, s. 59–67.

[38] M i ł k o w s k i, op. cit., s. 20–23.

[39] A. B r o ż e k, *Polonia amerykańska 1854–1939*, Warszawa 1977, s. 38.

[40] Ibid., s. 41–42 i 48–51. Pobyt w Scranton dał mu okazję do obszerniejszego zapoznania czytelników z problemem kryzysu w Kościele katolickim w środowiskach polonijnych i procesem wyodrębniania się parafii niezależnych. Jeż poświęcił temu zjawisku cały rozdział (VIII) swej książki, ukazując je na tle sytuacji prawnej Kościoła w Stanach Zjednoczonych oraz konfliktów etnicznych w jego obrębie, s. 52–60. Powrócił jeszcze do tej sprawy omawiając swój pobyt w Chicago, s. 131–133.

walki o niepodległość. Nierzadko rozpowszechniali też fałszywe wiadomości – np. że fundusze ze Skarbu Narodowego przeznaczane są w Rapperswilu na stypendia wyłącznie dla młodzieży szlacheckiej[41]. Z jednej strony więc Miłkowski prostował mylne opinie, informując o istnieniu w Muzeum Narodowym w Rapperswilu odrębnego funduszu stypendialnego Krystyna Ostrowskiego i dowodził, że służy on całej młodzieży polskiej, a nie tylko szlacheckiej. Z drugiej zaś przekonywał, że nie należy Skarbowi Narodowemu przeciwstawiać oświaty; argumentował, że trzeba występować zarówno przeciw wynaradawiającej polityce zaborców na ziemiach polskich, jak i dążyć do zachowania polskości na obczyźnie. Według niego, Skarb mógłby być pomocny także w tej dziedzinie. Podkreślał, że w każdej sprawie politycznej ważne jest posiadanie kapitału. Przywoływał więc przykłady: Irlandczyków, Żydów oraz Burów walczących wówczas przeciw Brytyjczykom w Afryce Południowej[42].

Oprócz ludzi Związku Narodowego Miłkowski spotykał także przedstawicieli innych organizacji polonijnych, np. Sokołów, Związku Młodzieży Polskiej, Związku Polek. Wychodził bowiem w założenia, że przyjechał odwiedzić całą Polonię, dlatego nie odmawiał zapraszającym, aby nie manifestować stronniczości. Złożył np. wizytę w redakcji klerykalnego „Dziennika Chicagowskiego", a przy okazji zwiedził w tym mieście prowadzone przez zakon zmartwychwstańców szkoły św. Stanisława. Nie zawsze jednak jego dobra wola była odpowiednio rozumiana. Czasami starano się wykorzystać jego wizytę do partykularnych interesów, np. redakcja „Dziennika Chicagowskiego" rozpoczęła drukowanie na swych łamach powieści Miłkowskiego *Nad wodami Babylonu* bez jego pozwolenia, przeciw czemu musiał on stanowczo zaprotestować[43].

Z Chicago udał się do Milwaukee w stanie Wisconsin. Zaprosił go tam dawny znajomy z Genewy, Stanisław Osada, wówczas dziennikarz tamtejszego „Kuriera Polskiego", a później jeden z przywódców narodowo-demokratycznego nurtu Polonii amerykańskiej i autor pierwszej historii Związku Narodowego[44].

W drogę powrotną z Chicago wyjechał Miłkowski około 28 września. Wracając na wschód, wstąpił do Detroit, aby zobaczyć się z ks. Józefem Dąbrowskim, założycielem tamtejszego Seminarium Polskiego (dziś w Orchard Lake). Chodziło mu nie tylko o zwiedzenie tego kompleksu szkół średnich, ale również o poznanie osobiste jego twórcy, uważał go bowiem za wzór kapłana, który był skromnym człowiekiem, traktującym swą działalność jako służbę. Szybko znalazł z nim wspólny język, bowiem ks. Dąbrowski był również uczestnikiem powstania styczniowego. Miłkowski dokładnie obejrzał Seminarium

[41] M i ł k o w s k i, op. cit., s. 96.
[42] Ibid., s. 98.
[43] Ibid., s. 106–107, 109–111.
[44] Ibid., s. 113–121.

Polskie oraz prowadzoną przez felicjanki szkołę dla dziewcząt, wizytując niektóre prowadzone tam zajęcia. Porównując te szkoły i zwiedzany wcześniej chicagowski kompleks szkół św. Stanisława, wyżej stawiał szkoły w Detroit z uwagi na nowocześniejszy sposób nauczania[45].

Kolejnym etapem podróży było Toledo (Ohio), gdzie spotkał się ze znanym wydawcą amerykańskim Antonim Paryskim, z którym od dawna współpracował. Wizyta w Toledo dała asumpt do rozważań nad prasą polonijną i w ogóle czytelnictwem w tamtejszych środowiskach[46]. Następnie droga wiodła przez Cleveland i Pittsburgh. W tym ostatnim mieście zetknął się Jeż ze skomplikowanymi stosunkami polsko-litewskimi w Ameryce i wziął udział w zorganizowanej *ad hoc* dyskusji[47]. Podczas rozmowy z mieszkającym w Pittsburghu cenzorem ZNP, drem Leonem Sadowskim, wrócił Miłkowski raz jeszcze do sprawy podatku na Skarb Narodowy, uzyskując jego deklaracje o podjęciu starań w tym kierunku. Przy okazji ks. Sztukajtis deklarował zajęcie się zbieraniem pieniędzy na Skarb w swej parafii litewskiej[48]. Z Pittsburgha droga wiodła do Waszyngtonu. W amerykańskiej stolicy zwiedził Miłkowski m.in. Biały Dom i został krótko przyjęty przez prezydenta Williama Mc Kinleya[49]. Stamtąd pojechał do Baltimore i Wilmington, gdzie odwiedził organizacje polonijne, które w swej nazwie umieściły jego nazwisko jako patrona. Tu jednak przyjęcie znacznie odbiegało od normy[50]. Następnie przez Filadelfię, gdzie zetknął się z opozycją wobec chicagowskiego zarządu, niektórych grup ZNP, powrócił do Nowego Jorku. Już 5 listopada 1900 r. po wylądowaniu na kontynencie europejskim telegraficznie informował o swym powrocie dra Gierszyńskiego, członka Komisji Nadzorczej Skarbu, proponując mu rozmowę na temat rezultatów swej podróży[51].

Można powiedzieć, że właściwie cała podróż Miłkowskiego po amerykańskim kontynencie była wielkim tryumfem. Prawie wszędzie witano go niezwykle uroczyście, jak bohatera narodowego. Urządzano specjalne mityngi, parady, bankiety, organizowano spektakle, składano mu hołdy, obsypywano

[45] Ibid., s. 159–165.

[46] Ibid., s. 172–173.

[47] Ibid., s. 183–185.

[48] Ibid., s. 188, 190. Miłkowski przypuszczał, że jego pobyt w Pittsburghu przyczyni się do pewnego wyciszenia konfliktów polsko-litewskich i zorganizowania tam w lutym następnego roku z inicjatywy dra Szlupasa zjazdu przedstawicieli organizacji reprezentujących narody zamieszkujące dawną Rzeczpospolitą.

[49] Ibid., s. 198–201.

[50] W Baltimore spotkała go jedyna podczas tej podróży przykrość ze strony miejscowego proboszcza, ks. dra Barabasza, który był filarem konserwatywnego katolicyzmu w środowiskach polonijnych. To on głosił m.in., że stypendyści raperswilscy muszą podpisywać zobowiązanie, że wyrzekają się katolicyzmu, ibid., s. 204–211. W Wilmington zaś, gdy po przemówieniu Miłkowskiego zaczęto, jak wszędzie, zbierać dobrowolne datki na Skarb Narodowy, sala zaczęła się opróżniać, ibid., s. 218.

[51] Telegram Z. Miłkowskiego do H. Gierszyńskiego, Cherbourg 5 XI 1900, BPP, AHG, s. 445.

kwiatami, obdarowywano prezentami. Iście amerykańskie, pełne rozmachu formy tego celebrowania zaskakiwały go jako człowieka wielkiej skromności i przyprawiały o zawstydzenie. Przyjmował je jednak uznając, że w jego osobie hołdy te oddawane są sprawie niepodległości Polski. Miłkowski świadom był tego, że nie jest mówcą porywającym tłumy, bo jak mówił na mównicy – „[...] nie dopisywały mi ani płuca, ani frazesy". Natomiast powodzenie swoich wystąpień w Ameryce tłumaczył następująco:

„[...] poprzedziła mnie reputacja czyniąca ze mnie «ecce Polonus», z reputacją tą wchodziłem na grunt pod nią właśnie uprawiony. Świadomi w rzeczach patriotycznych przyjmowali mnie, jak się przyjmuje nauczyciela, kapłana, wodza. Ten był powód, dla którego w Ameryce powodzenie sprzyjało mi jako mówcy"[52].

Miłkowski działał w Ameryce nie tylko na rzecz Skarbu Narodowego i Ligi Narodowej. Interesowało go wiele aspektów życia polonijnego; obok zagadnień organizacyjnych był to przede wszystkim stan polskiej oświaty, czytelnictwo książek polskich. Przysłuchiwał się, jak tamtejsi Polacy i ich potomkowie posługują się językiem ojczystym. Martwił się, że młode pokolenie, urodzone w Ameryce, w kontaktach między sobą używa języka angielskiego. Pod wpływem tych obserwacji sędziwy pisarz za ważne zadanie uznał podtrzymywanie polskości wśród wychodźstwa, a kluczem do tego była – jak podkreślał – znajomość języka. Dlatego zaraz po swoim powrocie do Europy próbował zorganizować na większą skalę przesyłkę do Ameryki polskich książek. Zwrócił się w tym celu do wydawców i księgarzy warszawskich, aby pozostałości nierozsprzedanych książek wysyłać za Ocean, po cenie makulatury. Zapewniał, że wydawcy

„[...] nic na tym nie stracą, a spełnią uczynek dobry przyczyniając się do rozbudzenia w młodym pokoleniu wychodźstwa polskiego zamiłowania do języka rodzimego. W Ameryce wychodzą wprawdzie książki polskie – odbitki zamieszczonych w dziennikach powieści; te atoli wytrzymać konkurencji nie mogą z wydawnictwami w rodzaju senników egipskich itp. oraz z bajecznie tanimi książkami angielskimi! Trzeba dać publiczności polskiej tamtejszej książkę polską jeszcze tańszą i wsunąć ją czytelnikowi przemocą niemal do ręki za pośrednictwem kolportera. Do handlu tego rodzaju nadają się tylko książki, które wydawcy warszawscy zniewoleni są sprzedawać na wagę papieru handlarzom na makulaturę"[53].

Te zabiegi Miłkowskiego nie odniosły zamierzonego rezultatu, podobnie jak wiele innych jego kontaktów z wydawcami. Mimo poczytności u współczesnych Jeż nie dorobił się majątku. Nie umiał postępować z wydawcami, a oni wykorzystywali jego trudną sytuację emigranta. Tak było w przypadku oficyn krajowych, kiedy to dodatkowo dochodził jeszcze problem cenzury. Nie inaczej rzecz się miała z wydawcami zza Oceanu. Pisarz zwracał przy tym uwagę na pewien ogólniejszy problem dotyczący nierespektowania za Oceanem praw autorskich stwierdzając, że

---

[52] M i ł k o w s k i, op. cit. s. 94–95.

[53] Z. Miłkowski do S. Dembego, Zurych 23 XI 1900, Biblioteka Narodowa, rkps III 2737, k. 71–72.

„[...] wielkie [...] utrudnienie w handlu z Ameryką stanowi nieograniczona wolność przedrukowywania wszystkiego, co w Europie wychodzi, a w czym wydawcy amerykańscy zyski przewidują. Z Sienkiewicza «Trylogii» i «Quo vadis» grube wyciągnęli zyski wydawcy angielscy i polscy [w Ameryce] nie zapłaciwszy ani grosza ani autorowi, ani wydawcy w Europie"[54].

Po powrocie z Ameryki występował Miłkowski wielokrotnie jako mediator w sporach i rozbieżnościach wewnątrzpolonijnych. Wyraźnie pokazują to jego listy do Stanisława Osady[55]. Doradzał wychodźstwu polskiemu za Oceanem nie tylko w sprawach ściśle politycznych czy organizacyjnych, ale także próbował łagodzić konflikty personalne. Korespondował z Osadą w sprawie podróży Romana Dmowskiego, gdy ten wiosną 1904 r. przez Amerykę udawał się do Tokio – po jego powrocie nie taił swej krytycznej opinii o rezultatach jego podróży odnoszących się do stosunków z Polonią amerykańską[56]. A później dawał wyraz swej goryczy i głębokiego zawodu, gdy dostrzegł wreszcie zmianę postawy Dmowskiego i Balickiego, („których miałem i którzy się sami mieli za uczniów, za wychowańców moich najlepszych i najpewniejszych"[57]). Nie chciał jednak opuszczać rąk i nadal zachęcał ZNP – „Podtrzymajcie Skarb Narodowy", a także przestrzegał przed planowanym ponownie w 1909 r. lokowaniem funduszów skarbowych w Ameryce. Obawiał się bowiem, że Skarb mógłby w ten sposób stracić swój polityczny charakter. Próbował zatem wpłynąć za pośrednictwem Osady na XVIII Sejm ZNP obradujący w Milwaukee, aby podjął decyzje co do popierania Skarbu Narodowego i przyjął propozycje Komisji Nadzorczej Skarbu dotyczące mianowania przez ZNP swego przedstawiciela w jej składzie[58].

Z entuzjazmem natomiast odniósł się do pomysłu zorganizowania Kongresu Narodowego w Waszyngtonie – określił go jako „wiec wszechpolski" – w związku z odsłonięciem pomników Kościuszki i Pułaskiego[59].

Całe życie Miłkowskiego było służbą na rzecz wolnej i niepodległej Polski; sam się za pisarza nie uważał, ale za żołnierza sprawy polskiej. I do tej służby chciał włączyć jak największe rzesze Polaków, dlatego też Polonia amerykańska zajmowała w jego planach i wysiłkach szczególne miejsce. Bo chociaż była ona według niego „[...] bez Mickiewiczów wprawdzie, bez Słowackich i Lelewelów, ale liczna i zamożna, ekonomiczna niby, lecz okazująca polityczne zachcianki, z natury swojej na wskroś demokratyczna"[60]. Dlatego zabiegał o utrzymanie polskości wychodźstwa w Ameryce, a także starał się o pobudzanie go do finansowych świadczeń na rzecz niepodległości Ojczyzny.

---

[54] Z. Miłkowski do S. Dembego, Zurych 5 I 1902, ibid., k. 77–78.

[55] Z. J ę d r z y ń s k i, *Listy Teodora Tomasza Jeża (Zygmunta Miłkowskiego) do Stanisława Osady*, „Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza" 1967/1968, s. 243–277.

[56] Ibid., listy datowane z Zurychu 17 III, 15 V, 7 VI, 5 VII, 19 XII 1904.

[57] List z 4 XII 1908.

[58] Listy datowane z Zurychu 2 VI i 26 VIII 1909.

[59] List datowany z Zurychu 6 I 1908.

[60] *Emigracja a Kraj*, „Wolne Polskie Słowo" 1895, nr 199 z 15 XII.

HALINA FLORKOWSKA-FRANČIĆ

ABOUT THE CONTACTS OF ZYGMUNT MIŁKOWSKI WITH AMERICANS OF POLISH ORIGIN

The article deals with the contacts of the well-known writer and the person actively engaged in the struggle for independence, Zygmunt Miłkowski (1824–1915), much more known under the pen-name of Teodor Tomasz Jeż, with Polish emigrants in the USA. These contacts started in the 60s of XIX century when Miłkowski was staying in Paris as one of the leaders of Union of Polish Emigrants and the editor-in-chief of the press organ edited by the above Union and called „Niepodległość" (independence). Much information was published in that organ on Poles beyond the ocean. 20 years later as a co-founder of the foundation called „National Treasure" gathering money on account of future armed fighting, he contributed to the origin of North-American Division of Polish National Treasure. In the years 1887–1898 he was an editor-in-chief of „Kurier Polski" in Paris where he published both the articles of his own and reprints from periodicals published in America by Polish emigrants.

Analysing the origin, current situation and the perspective of development of Polish emigrants in America, he thought it necessary to defend the national identity of successive generations and to win this community to support a fight of the native country for independence. He had a high opinion of economic power, political activity and the feeling of democracy among the Americans of Polish origin. In 1894 he received honorable membership from the Polish National Union in America. In 1900 he visited numerous centres of Poles in America, staying during several months in all major centres. Acting in favour of National Treasure and National League, he also undertook mediation in settling internal disputes and controversies existing among Polish colonies in America.

HALINA FLORKOWSKA-FRANČIĆ

KONTAKTE VON ZYGMUNT MIŁKOWSKI MIT DER AMERIKANISCHEN POLONIA

In dem Artikel werden die Kontakte des berühmten Schriftstellers und Unabhängigkeitsaktivisten Zygmunt Miłkowski (1824–1915), der unter dem literarischen Decknamen Teodor Tomasz Jeż mehr bekannt ist, mit der polnischen Emigration in den Vereinigten Staaten geschildert. Diese Beziehungen begannen in den 60-er Jahren des 19. Jh. Miłkowski lebte damals in Paris als einer der Leiter von Zjednoczenie Emigracji Polskiej (Vereinigung der Polnischen Emigration) und Redakteur ihres Presseorgans „Niepodległość" (Unabhängigkeit). Dort erschienen zahlreiche Informationen über die Polen hinter dem Ozean. Zwanzig Jahre später als Mitbegründer der Stiftung Skarb Narodowy (Nationalschatz), die das Geld für den künftigen Waffenkampf sammelte, trug er zur Gründung der Nordamerikanischen Sektion des Polnischen Nationalschatzes bei. In den Jahren 1887–1898 war er Chefredakteur „Kurier Polski w Paryżu" (Polnischer Kurier in Paris) wo er sowohl eigene Artikel als auch Abdrucke aus den amerikanischen Polonia-Zeitschriften veröffentlichte. Indem er die Genese, die damalige Lage und die Entwicklungsperspektiven der Polonia in den Vereinigten Staaten analysierte, meinte er, daß es notwendig ist, die nationale Identität in den nächsten Generationen zu verteidigen und diese Menschen für die Unterstützung des Landes im Unabhängigkeitskampf zu gewinnen. Er schätzte hoch die wirtschaftliche Kraft, die politische Ak-

tivität und den Sinn für Demokratie unter den amerikanischen Polen. 1894 wurde er Ehrenmitglied des Polnischen Nationalvereins in den USA. 1900 besuchte Miłkowski persönlich die amerikanischen Poloniagruppen und weilte einige Monate in allen grösseren Zentren und Ballungsgebieten der Polen. Indem er zugunsten des Nationalschatzes und des Völkerbundes handelte, versuchte er als Vermittler bei der Lösung der Streitfragen und Meinungsverschiedenheiten innerhalb der Poloniaorganisationen zu agieren.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

MIECZYSŁAW PATER

„GWIAZDA" - TYGODNIK ILUSTROWANY ZYGMUNTA MARWEGA W ŚWIETLE PRUSKICH ŹRÓDEŁ URZĘDOWYCH

Prasa polska na Śląsku nie doczekała się jeszcze syntetycznego opracowania jej dziejów. Zastanawia to tym bardziej, że dotychczasowa literatura jest bogata i stanowi dobrą podstawę do takiego ujęcia zagadnienia. Nie znaczy to jednak, że dorobek historiograficzny uznać można za wystarczający. O czasopismach, które w polskich dziejach Śląska odegrały najważniejszą rolę, wiemy zdecydowanie dużo. Niewiele zaś wiadomo o historii gazet, które nie dorobiły się tak znaczącej pozycji, jak „Katolik", „Nowiny Raciborskie", „Gazeta Opolska", czy też późniejszy „Górnoślązak" i „Głos Śląski". Przełom XIX i XX w. obfitował zwłaszcza w przeróżne inicjatywy prasowe będące świadectwem z jednej strony potrzeb czytelniczych, z drugiej - dążności polskich środowisk zdolnych do podjęcia śmiałych przedsięwzięć mających na celu ich zaspokojenie. Był to czas ogromnego zapotrzebowania na pisma o odważnym polskim programie narodowym i patriotycznym. Inicjatywy o takich założeniach ideowych natrafiały jednak na gwałtowne przeciwdziałania, ataki i represje władz pruskich. Pod ich naciskiem nowe tytuły nie mogły się utrzymać na rynku czytelniczym, mimo dobrego przygotowania redakcyjnego, technicznego i dobrych zasobów gotówkowych.

Do takich pism należała „Gwiazda. Pismo tygodniowe ilustrowane", wydawane w latach 1903–1906 w Bytomiu przez Zygmunta Marwega[1]. Osoba wydawcy nie jest znana w literaturze. Biogram Jana Marwega (1885–1936) autorstwa Józefa Zielińskiego znajdujemy tylko w *Polskim słowniku biograficznym*. Autor stwierdza w nim, że Jan Marweg w 1903 r. pracował w tygodniku „Gwiazda", a w późniejszych latach związany był z polską organizacją narodową „Straż"[2]. Jan, niewątpliwie spokrewniony z Zygmuntem, wspierał „Gwiazdę" w pracach technicznych. Ze względu na młody wówczas wiek, nie mógł jeszcze pisywać do gazety. Według Wincentego Ogrodzińskiego, inicjaty-

[1] M. Przywecka-Samecka, J. Reiter, *Bibliografia polskich czasopism śląskich (do 1939 roku)*, Wrocław 1960.

[2] *Polski słownik biograficzny*, t. 20, Wrocław 1975, s. 98–99.

wa prasowa Zygmunta Marwega na początku XX w. pojawiła się na fali innych, podobnych projektów na Górnym Śląsku[3]. Pozostawała ona w związku z radykalizacją polskich nastrojów patriotycznych w regionie. Na takim gruncie działała Narodowa Demokracja i konspiracyjny ruch eleuzyński. Roczniki „Gwiazdy" czekają jeszcze na wnikliwą analizę, ale już na podstawie dotychczasowych danych można stwierdzić, że pismo stawiało sobie za cel upowszechnianie polskiego patriotyzmu, raczej stroniąc od szeroko pojętej tematyki politycznej. Różniło się więc od „Górnoślązaka". Swoim patriotyzmem był Z. Marweg bliski ruchowi eleuzyńskiemu, ale jak się zdaje, nie uczestniczył w tym ruchu[4].

Historię i losy pisma, z wieloma interesującymi szczegółami, pozwala prześledzić urzędowy materiał zachowany w zespole Biura Prezydialnego Rejencji Opolskiej przechowywanym obecnie w Archiwum Państwowym w Opolu. Pośród pism urzędowych znajduje się zeszyt okazowy „Gwiazdy"[5].

Na początku maja 1903 r. Wilhelm Mädler, komisarz graniczny w Bytomiu, powiadomił prezydenta rejencji opolskiej, że Zygmunt Marweg od 1 lipca zamierza wydawać ilustrowany tygodnik pt. „Niedziela". Stwierdził przy tym, że Z. Marweg był dotąd kierownikiem handlowym w wydawnictwie „Katolika", w którym „Niedziela" miała być drukowana[6]. Wkrótce potem policja w Bytomiu sprostowała, że gazeta będzie wychodziła pod nazwą „Gwiazda"[7]. Pełniejszą relację o już ukazującym się piśmie przedstawił W. Mädler pod koniec czerwca; powiadomił prezydenta rejencji opolskiej, że próbny numer „Gwiazdy" ukazał się 23 czerwca i że redakcja znajduje się w Bytomiu, wydawcą pisma jest Zygmunt Marweg, a redaktorem odpowiedzialnym Franciszek Hadrian w Bytomiu-Rozbarku oraz że pismo drukuje się w wydawnictwie „Katolika". Mädler dokładnie streścił zawartość pierwszego numeru, stwierdzając, że pismo „poświęcone jest przeważnie wychowaniu narodowemu i gospodarczemu"[8].

Szczególną, zapewne najważniejszą rolę w krótkiej śląskiej historii „Gwiazdy" odegrała Janina Omańkowska, wybitna ówczesna działaczka narodowa w zaborze pruskim, organizatorka i animatorka patriotycznego ruchu kobiecego, również na Górnym Śląsku[9]. Na początku sierpnia 1903 r. W. Mädler poinfor-

---

[1] M. Przywecka-Samecka, J. Reiter, *Bibliografia polskich czasopism śląskich (do 1939 roku)*, Wrocław 1960.

[2] *Polski słownik biograficzny*, t. 20, Wrocław 1975, s. 98–99.

[3] W. Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, Katowice 1965, s. 241.

[4] J. Kwiatek, *„Eleusis" na Górnym Śląsku w latach 1903–1914*, Opole 1991 – w tej rzetelnej źródłowo i faktograficznie pracy nie wymienia się Zygmunta Marwega.

[5] Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APW), zespół: Biuro Prezydialne Rejencji (dalej: BPRO) nr 75, k. 18 i n.

[6] Mädler do prezydenta rejencji opolskiej 2 V 1903, APW BPRO nr 75, k. 9.

[7] Władze policyjne w Bytomiu do prezydenta rejencji opolskiej 6 VI 1903, APW BPRO nr 75, k. 15.

mował swego przełożonego w Opolu, że Omańkowska została przez środowisko polskie w Poznaniu specjalnie delegowana na Górny Śląsk, aby objąć tu kierownictwo „Gwiazdy". Mädler nie omieszkał przy tym nadmienić, że Omańkowska kilka lat wcześniej w Poznaniu została skazana na 100 marek grzywny lub 5 dni aresztu „za udzielanie polskiej nauki"[10]. Przy tym przytoczył dosłowną opinię prezydenta policji w Poznaniu, który stwierdzał, iż J. Omańkowska

„[...] jest jedną z najbardziej radykalnych politycznie kobiet polskich, jakie zabór pruski posiada. Jest ona zręczną i utalentowaną mówczynią i potrafi wiele zdziałać. Wszędzie wtyka swój nos, zakłada towarzystwa, pisze broszury, agituje, posiada też liczne kontakty z Galicją. Wyrobiła tu sobie sławę męczennicy za polską sprawę, gdy za udzielanie prywatnej nauki polskiego została skazana na 5 dni aresztu"[11].

Górnośląska działalność J. Omańkowskiej była przedmiotem skrupulatnej inwigilacji władz pruskich. Wskazuje na to anonimowy raport szpiega pruskiego, który 28 grudnia 1905 r. donosił o swoich kontaktach z Anną Dybowską, nauczycielką, patriotką, pracującą w polskich stowarzyszeniach w Paryżu. Gromadziła ona wokół siebie rodaków, zwłaszcza przebywających w Paryżu na studiach, a także Francuzów - przyjaciół Polski i Polaków. Była członkinią honorową Związku Narodowo-Demokratycznego „Koło" w Paryżu[12]. Według informacji tajnego donosiciela, Dybowska czynnie uczestniczyła w pracach „Koła". W jej mieszkaniu miał okazję przeczytać dwa listy Omańkowskiej z czasu, gdy redagowała w Bytomiu „Gwiazdę", będącą własnością Z. Marwega. W jednym z listów była mowa o bytomskim oddziale „wolnej szkoły ludowej"[13]. Przewodniczącą oddziału była J. Omańkowska. Działało w nim wówczas 14 pań. Miał on bibliotekę książek dla dzieci liczącą około 300 tomów. W samym oddziale uczyło się 37 dzieci[14]. W drugim liście J. Omańkowska pisała o założeniu przez 9 robotników i pracowników dniówkowych „Towarzystwa celem kształcenia się w literaturze patriotycznej, historii i w polskim życiu narodo-

---

[8] „Das Blatt ist vorwiegend der nationalen und wirtschaftlichen Erziehung gewidmet" - pisał Mädler do prezydenta rejencji opolskiej 24 VI 1903, APW BPRO nr 75, k. 17-18.

[9] *Polski słownik biograficzny*, t. 24, Wrocław 1979, s. 59-60.

[10] Mädler w piśmie do prezydenta rejencji opolskiej 6 VIII 1903, APW BPRO nr 75, k. 85. Czytamy tu: „Die bis jetzt von Posen hier noch nicht zugezogene, für die Leitung der polnischen Zeitschrift „Gwiazda" designierte Janina Omankowska ist mit der am 4. März 1899 in Posen wegen Erteilung polnischen Unterrichts mit 100 M. Geldstrafe oder 5 Tagen Haft bestraften Person gleichen Namens identisch".

[11] W piśmie Mädlera, APW BPRO nr 75, k. 86, czytamy: „Sie ist eine der radikalsten polnischen politischen Weiber, welche der preussische Anteil besitzt. Sie ist gewandt und redebegabt und wird viel zu schaffen machen. Sie steckt ihre Nase überall hinein, gründet Vereine, schreibt Broschüren, agitiert, hat auch viel Fühlung mit Galizien. Sie hat sich hier als Märtirerin für Polen einen Glorienschein geschaffen, weil sie für Erteilung von polnischen Privatunterricht 5 Tage Haft verbüsst hat".

[12] *Polski słownik biograficzny*, t. 6, Kraków 1948, s. 36.

[13] „Der eine Brief handelt von der Beuthener Abteilung der „Freien Volksschule". Pismo datowane w Paryżu 28 XII 1905. 40. Bericht, APW BPRO nr 88, k. 351.

[14] Ibid., k. 351-352.

wym". We wszystkich tych poczynaniach, podkreślał informator, Omańkowska czynnie uczestniczyła[15].

Można przyjąć, że w redakcji „Gwiazdy" J. Omańkowska odegrała rolę najważniejszą. Ona decydowała o treści pisma, nadając mu ton radykalnego patriotyzmu, chociaż formalnie nie występowała jako redaktor odpowiedzialny pisma. Trudno powiedzieć, kiedy dokładnie objęła swoje obowiązki w redakcji „Gwiazdy". W połowie października 1904 r. „Kattowitzer Zeitung" informowała, że została przez sąd skazana na karę 300 marek grzywny za ogłoszony w piśmie „Gwiazda" artykuł o ustawie osadniczej, wskazując na J. Omańkowską jako redaktorkę pisma[16].

Ówczesnym zwyczajem prasy polskiej, na redaktorów odpowiedzialnych wyznaczano osoby z góry przygotowane na przyjmowanie i odbywanie kar za wykroczenia prasowe. W redakcji „Gwiazdy" taką rolę pełnił wspomniany Franciszek Hadrian. Później jego miejsce zajął Czesław Desperak[17].

Powodem szybkiego upadku pisma było nękanie redakcji i wydawcy licznymi oskarżeniami, procesami prasowymi i karami. W marcu 1904 r. skazano Z. Marwega na 50 marek kary za ogłoszenie loterii[18]. Pod koniec sierpnia tegoż roku wniesiono skargę przeciw Cz. Desperakowi z powodu artykułu w piśmie uznanego za inkryminowany[19]. Niedługo potem wytoczono redaktorowi odpowiedzialnemu skargę za artykuł *Poprawmy się*[20]. W grudniu 1904 r. i w styczniu 1905 r. spotkała Cz. Desperaka cała seria oskarżeń i wyroków: za wspomniany artykuł *Poprawmy się* został skazany na karę grzywny 450 marek lub 90 dni więzienia; za artykuł w numerze 43 „Gwiazdy" z 1904 r. pt. *Tam ma ojczyzna, gdzie mi jest dobrze* sąd skazał Cz. Desperaka na 2 miesiące więzienia[21]. Według „Oberschlesische Grenzzeitung" z połowy stycznia 1905 r., wytoczono mu 7 procesów prasowych[22]. Wobec takiej nawałnicy oskarżeń i procesów musiał on salwować się ucieczką. Nie zjawił się na rozprawie przed III izbą karną w Bytomiu, uciekł do Krakowa i nie wrócił. W tej sytuacji sąd zamierzał wytoczyć skargę wydawcy Marwegowi[23].

---

[15] „In dem zweiten Briefe – pisał donosiciel – berichtet Freulein Omankowska über die Gründung eines 9 Personen zählenden, aus Arbeitern und Tagelöhnern bestehenden Vereins zwecks Bildung in der patriotischen Literatur, in der Geschichte und im nationalpolnischen Leben. Wie daraus erhellt, hat sich Freulein Omankowska an allem lebhaft beteiligt, und sie beteiligt sich vielleicht noch daran", ibid., k. 352.

[16] „Kattowitzer Zeitung" z 16 X 1904 – *Gerichtssaal*; por. APW BPRO nr 75, k. 161.

[17] Jego nazwisko wymienił Mädler po raz pierwszy w piśmie do prezydenta rejencji opolskiej 1 IX 1904, APW BPRO nr 75, k. 139.

[18] Pismo Mädlera do prezydenta rejencji opolskiej 10 III 1904, APW BPRO nr 75, k. 91.

[19] Mädler do prezydenta rejencji opolskiej 1 IX 1904, ibid., k. 139.

[20] W tłumaczeniu Mädlera: „Bessern wir uns". Pismo z 22 IX 1904, ibid., k. 195.

[21] W tłumaczeniu Mädlera: „Wo es mir gut geht, da ist mein Vaterland", ibid., k. 221.

[22] „Oberschlesische Grenzzeitung" z 15 II 1905 – *Neue Polenprozesse*; por. APW BPRO nr 75, k. 231.

[23] Mädler do prezydenta rejencji opolskiej 29 I 1905, APW BPRO nr 75, k. 267.

Nazwisko Cz. Desperaka istotnie nie pojawiło się już w dokumentacji urzędowej dotyczącej „Gwiazdy". Wszystkie zaś kłopoty procesowe spadły na Z. Marwega. Sytuacja jego pisma wskutek tego stała się skrajnie trudna. Jak pisała „Schlesische Zeitung" w lutym 1905 r., popadło ono w ciężkie tarapaty, prokuratura bowiem obłożyła aresztem księgi rachunkowe redakcji, a samo pismo wystawiono na licytację[24]. Niewątpliwie miało to zapewnić ściągalność kar nałożonych na Z. Marwega. Do licytacji jednak nie doszło, z czego wynika, że zapłacił on nałożoną na niego wówczas karę grzywny. Zapewne chodziło o ogłoszenie w numerze 12 z 19 marca 1905 r. patriotycznego wiersza Marii Konopnickiej *Ecce dolor*, uznanego przez władze pruskie za podburzający, za co skazano Z. Marwega na 200 marek grzywny lub 40 dni więzienia[25]. Nie koniec na tym. Na początku października tego roku oskarżono go o wydrukowanie w „Promyku", dodatku do „Gwiazdy", wiersza *Jestem polskim dzieckiem*. Tym razem wydawca został jednak uwolniony od winy i kary[26].

Liczne procesy podkopały egzystencję pisma. Zmusiło to Z. Marwega do sprzedaży periodyku. Próby w tym kierunku podjął już we wrześniu 1904 r. W tym celu zjawił się 20 września tego roku w Poznaniu, aby uzgodnić warunki pozbycia się wydawnictwa z konsorcjum wydającym „Pracę". Zygmunt Marweg zapewniał, iż pismo ma 4 tys. abonentów i zażądał za nie 30 tys. marek. Warunki Z. Marwega miały być rozpatrzone na naradzie w „Domu Przemysłowym". Jak relacjonował prezydent policji w Poznaniu, kupnem „Gwiazdy" zainteresowany był Karol Rzepecki, współwłaściciel i administrator „Pracy", licząc, że przez wykupienie pisma będzie możliwe poszerzenie liczby czytelników „Pracy" na Górnym Śląsku. Do sfinalizowania kontraktu jeszcze wówczas nie doszło, zapewne wskutek wygórowanej ceny zaproponowanej przez Z. Marwega[27].

Kondycja finansowa Z. Marwega najwidoczniej nie była jeszcze wtedy tak zła, jeśli zdecydował się na dalsze samodzielne wydawania „Gwiazdy" przez ponad rok. Nękany procesami i grzywnami ostatecznie poczuł się zmuszony do sprzedaży periodyku na początku 1906 r. Nabył go Marcin Biedermann,

---

[24] „Schlesische Zeitung" z 15 II 1905 - *Polnisches*.

[25] Komisarz graniczny w Bytomiu do prezydenta rejencji opolskiej 26 V 1905, APW BPRO nr 75, k. 305-307.

[26] Komisarz graniczny w Bytomiu do prezydenta rejencji opolskiej 6 X 1905, ibid., k. 313.

[27] Prezes policji w Poznaniu pisał do prezydenta rejencji opolskiej: „Der Druckereibesitzer Marweg aus Beuthen ist am 20. d. Mts nach Posen gekommen, um mit dem Konsortium, welches das hiesige Blatt „die Praca" besitzt, wegen käuflicher Uebernahme der im Verlage von Marweg erscheinenden „Gwiazda" zu verhandeln. Marweg versichert, dass sein Blatt 4000 Abonnenten habe. Er verlangt für das ganze Zeitungsunternehmen, wie es liegt und steht, 30 000 Mark. Zufolge dieses Angebots trat das gesammte Praca-Konsortium zu einer Sitzung in Dom Przemysłowy zusammen. Kar von Rzepecki trat namentlich für den Kauf ein, weil die Konkurrenz der „Gwiazda" durch ihn beseitigt werden würde und die „Praca" eine erhebliche Ausbreitung in Oberschlesien erlangen könnte. Ein Beschluss ist noch nicht gefasst worden", ibid., k. 149.

współwłaściciel „Pracy". Wilhelm Mädler sugerował, że sprzedaż nastąpiła z powodu małej liczby abonentów. Na początku 1906 r. miało ich być około 600[28]. W lutym tego roku komisarz graniczny komunikował prezydentowi rejencji opolskiej, że redakcja „Gwiazdy" została przeniesiona do Poznania[29].

Mimo niepowodzeń z „Gwiazdą", Z. Marweg nie zrezygnował z działalności wydawniczej. Już 1 października 1905 r. ukazał się pod jego kierunkiem nowy tygodnik „Kraina Powieści", również drukowany w wydawnictwie „Katolika". Pierwszy numer z 1 października, w nakładzie 10 tys. egzemplarzy, jak informowała bytomska policja, był w całości darmo rozdany[30].

Przedstawione informacje o tygodniku „Gwiazda" Z. Marwega nie dają zadowalającego wyobrażenia o historii pisma, jego popularności, o geografii czytelników. Samo pojawienie się pisma było nie tylko wynikiem ambicji założyciela, jego chęci oddziaływania na polskie środowiska na Górnym Śląsku, ale nade wszystko wyrastało z dążenia do przekazania im treści patriotycznych przez udostępnianie polskiej kultury narodowej, do ubogacania ich narodowych postaw. Takie założenia „Gwiazdy" natrafiły na gwałtowne przeciwdziałanie władz pruskich i one przez liczne procesy i wysokie kary doprowadziły do jej upadku. Jeśli pismo, mimo surowych represji, przetrwało prawie 3 lata, świadczy to jak najlepiej zarówno o samym Z. Marwegu – założycielu pisma – jak też o redaktorach. Fakt, że pracowała w niej tak wysokiej klasy działaczka i autorka, jak Janina Omańkowska, zadecydował o wysokim poziomie ideowym i programowym „Gwiazdy".

MIECZYSŁAW PATER

„GWIAZDA" – AN ILLUSTRATED WEEKLY OF ZYGMUNT MARWEGA IN THE LIGHT OF PRUSSIAN OFFICIAL SOURCES

On the turn of the 19th century the social needs and national activity of the Polish population in Upper Silesia manifested themselves in the splendid development of press of a radical patriotic programme. Apart from some significant and well-known titles, also less known periodicals appeared, which, in spite of being well prepared and edited on a suitable editorial level, only temporarily remained on the readers' market, mainly due to difficulties and restrictions raised by the Prussian authorities. „Gwiazda" – an illustrated weekly" belonged to such periodicals. It appeared in the years 1903–1906 in Bytom and was edited by Zygmunt Marwega. We can follow the history and vicissitudes of the periodical owing to the preserved sources in the Presidential Office of

[28] Mädler do prezydenta rejencji opolskiej 25 I 1906, ibid., k. 317–318.

[29] Mädler do prezydenta rejencji opolskiej 10 II 1906 i 17 III 1906, ibid., k. 319, 329–330; por. pismo zarządu policji w Bytomiu do prezydenta rejencji opolskiej 19 II 1906, ibid., k. 323.

[30] Komisarz graniczny w Bytomiu do prezydenta rejencji opolskiej 30 IX 1905, APW BPRO nr 91, k. 5; zarząd policji w Bytomiu do prezydenta rejencji opolskiej 11 X 1905, ibid., k. 21.

Opole Regency. The editorial team an the contents of „Gwiazda" were put under systematic surveillance. The Prussian authorities were particularly concerned about a well-known Polish activist in the area of the whole Prussian sector of partitioned Poland - Janina Omańkowska, an organizer of women's movement, who in 1904 played a leading part in the editorial office. The subsequent editors responsible for the periodical as well as the publisher, Zygmunt Marwega, were threatened with trials and fines. This brought about an economic decline of „Gwiazda" and sale of the title in 1906 in favour of Marcin Biedermann, a joint owner of the paper entitled „Praca" in Poznań. The editorial office was moved to Poznań. If the periodical was able to survive in such conditions in Upper Silesia for three years, it speaks well for its publisher and its founder, editors and for its readers.

MIECZYSŁAW PATER

„GWIAZDA" - ILLUSTRIERTES WOCHENBLATT ZYGMUNT MARWEGS IM LICHTE DER PREUßISCHEN AMTSQUELLEN

Ende des 19./Anfang des 20. Jh. trugen die gesellschaftlichen Bedürfnisse und die Aktivitäten der nationalpolnischen Gruppen in Oberschlesien zur großen Entwicklung der Presse bei, die sich in den Programmen radikal-patriotische Ziele stellte. Neben den wichtigen und weithin angesehenen Titeln erschienen auch weniger bekannte Zeitschriften, die sich trotz der guten Vorbereitung und des guten editorischen Niveaus nur vorübergehend auf dem Lesermarkt behaupteten. Die Ursache lag in den Hindernissen und Restriktionen seitens der preußischen Herrschaft. Zu solchen Zeitschriften gehörte beispielsweise „Gwiazda. Pismo tygodniowe ilustrowane" (Stern. Illustrierte Wochenschrift), die in den Jahren 1903-1906 in Bytom (Beuthen) von Zygmunt Marweg herausgegeben wurde. Die Geschichte und das Schicksal der Schrift kann man dank den erhaltenen Quellen in der Gruppe Präsidiumsbüro Regierungsbezirks Oppeln verfolgen. Das Redaktionsteam und der Inhalt der Zeitschrift „Gwiazda" wurden die ganze Zeit beaufsichtigt. Besondere Unruhe erweckte bei den Behörden die bekannte im ganzen preußischen Teilungsgebiet nationale Aktivistin Janina Omańkowska, Organisatorin der Frauenbewegung, die im Jahre 1904 die wichtigste Rolle in der Redaktion spielte. Mit Gerichtsverfahren und Strafen wurden auch die nächsten Redakteure und der Herausgeber Zygmunt Marweg gequält. Dies verursachte den ökonomischen Zusammenbruch der Zeitschrift „Gwiazda" und ihr Verkauf im Jahre 1906 an Marcin Biedermann, Miteigentümer der Posener Zeitschrift „Praca" (Arbeit). Die Redaktion wurde nach Poznań (Posen) verlegt. Die Tatsache, daß die Zeitschrift in diesen Verhältnissen drei Jahre lang in Oberschlesien erhalten werden konnte, zeugt gut von dem Herausgeber und Gründer, von den Redakteuren sowie auch von dem Stammkreis der Leser.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

ADAM GALOS

O GENEZIE UCHWALENIA PARAGRAFU JĘZYKOWEGO (1906–1907)

Na przełomie 1906 i 1907 r. nastąpiła zmiana w długotrwałych zabiegach władz pruskich usiłujących wprowadzić antypolską ustawę językową, uniemożliwiającą odbywanie zebrań w języku polskim[1]. Do początków XX w. władze wahały się między praktyką rozwiązywania takich zebrań wyłącznie z powodu używania polskiego języka a projektowaniem nowej ustawy, która usankcjonowałaby zakaz zebrań publicznych w innym niż niemiecki języku, przy czym w praktyce chodziło o język polski. Już poprzednio Naczelny Trybunał Administracyjny (*Oberverwaltungs Gericht*) uznał podobne kroki za sprzeczne z obowiązującą ustawą, która ostatecznie potępiona została wyrokami z 1903 r. Przygotowywanie nowej ustawy szło opornie. Powstało co prawda wiele jej projektów – głównie w ministerstwie spraw wewnętrznych – ale budziły one często różne wątpliwości. Choć w sejmie pruskim przewagę posiadały partie polityczne o antypolskim nastawieniu, co raz na przeszkodzie wniesienia projektu pod dyskusję stawały rozmaite czynniki. Cała sprawa związana była wyraźnie z układem sił politycznych w państwie i okazało się, że łatwiej było szermować hucznymi hasłami walki z polskością, niż uzyskać gwarancję przyjęcia projektu przez sejm. Niemniej władze ciągle wracały do tej sprawy, z niebywałym uporem podejmując nowe starania.

Od początku XX w., zwłaszcza po uchwaleniu w 1900 r. ogólnopaństwowego kodeksu prawa cywilnego (*Bürgerliches Gesetzbuch, BGB*), pojawiła się w Rzeszy tendencja do wprowadzenia na terenie całego państwa jednolitej ustawy o związkach i zgromadzeniach. Miał to być dalszy krok na drodze do ostatecznego zjednoczenia, lansowany przez różne ugrupowania, głównie przez liberałów. W czasie obrad parlamentu w 1906 r. wniosek centrowców hr. Hompescha i towarzyszy postulował przygotowania projektu ustawy, która dałaby

[1] O poprzednich etapach tej polityki pisałem w: *Z dziejów jednego paragrafu*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1994, nr 2–3; *Do genezy ustawy językowej z 1908 r.*, „Kwartalnik Historyczny Sobótka" 1993, nr 4; Między pruską ustawą językową a ustawą o związkach i zebraniach w Rzeszy Niemieckiej, oddane do druku do „Kwartalnika Historycznego Sobótka".

kobietom większe prawa do udziału w życiu społecznym[2]. Aż cztery wnioski przedstawili liberałowie z różnych partii (wnioski: Pachnickego, Becka, Albrechta i Liebermanna); niektóre z nich wręcz zawierały żądanie usunięcia ograniczeń z ustawodawstwa krajowego (wniosek Pachnickego), albo postulat, aby uwalniały obywateli od zakłóceń ustawodawstwa krajów Rzeszy (wniosek Liebermanna i Sonneberga[3]). W czasie debat poseł wolnomyślny Traeger stwierdzał, że nad związkami ciąży groźba rozwiązywania zebrań. Za prawami kobiet optował także narodowy liberał Bassermann. Pachnicke i Potthoff zdecydowanie polemizowali z sekretarzem spraw wewnętrznych (Heinrich Potthoff stwierdził, że Posadowsky zrobił niezręczny i fałszywy krok ku ustawie Rzeszy). Także posłowie polscy przedstawili wniosek o wydanie ustawy, która wszystkim obywatelom, bez względu na płeć, dawałaby prawo do tworzenia związków i zwoływania zebrań bez ograniczeń – chodziło zwłaszcza o ograniczenia wynikające z obowiązku meldowania zebrań urzędom i powstałej na skutek tego zależności[4]. Nie to jest jednak najważniejsze, że wszystkie te wnioski pozostały niezałatwione, ale to, że samo zagadnienie tak często było poruszane. W roku 1907, przed wniesieniem przez rząd własnego projektu ustawy, część tych wniosków pojawiła się ponownie, doszły także inne. Ważne jest także, że przedstawiciele rządu już wyraźnie zapowiadali wniesienie projektu ustawy, choć – oczywiście – nie było mowy o jej dokładniejszym sformułowaniu. Ani w 1906, ani w 1907 r. nikt nie wspominał o postanowieniu, które przypominałoby paragraf językowy. Nie było o tym mowy ani w samych wnioskach, ani w dyskusji.

W całej Rzeszy sprawa wprowadzenia ustawy o związkach i zebraniach odbijała się echem w prasie, najbardziej w liberalnej, choć trudno tu omawiać szerzej to obszerne zagadnienie. W każdym razie charakterystyczne było zainteresowanie władz tymi artykułami, które już w 1906 r. gromadzone były w aktach[5].

---

[2] *Stenographische Berichte des Reichstags*, 1905–1906, Anlagen, Nr. 43. W czasie dyskusji referent Trimborn kładł nacisk na prawa dla kobiet, natomiast socjalista Legien obawiał się, że nowa ustawa o związkach mogłaby być gorsza niż ustawodawstwo obowiązujące w liberalniej rządzonych krajach; w rzeczywistości nie jest wykluczone, że socjaliści obawiali się mniej podatnych na hasła socjalistyczne kobiet – *Stenographische Berichte des Reichstags*, 23 XI 1906, s. 3826, 3868.

[3] *Stenographische Berichte des Reichstags*, Anlagen, Nr 52, 83, por. też debaty z 24, 26 i 27 XI 1906, s. 3862, 3867, 3884, 3909, 3942, 3947.

[4] Wniosek Bernarda Chrzanowskiego i towarzyszy – *Stenographische Berichte des Reichstags*, Anlagen, Nr. 101.

[5] Zentrales Staatsarchiv Merseburg (obecnie w Berlin-Dahlem, dalej: ZStAM), Rep. 77, Tit. 662, Nr. 1, Beih. 15, bez pag. Zwłaszcza ciekawy jest artykuł z „Ostseezeitung und Neue Stuttgarter Zeitung", 24 X 1906. Według niego projekty nowej ustawy pojawiły się w zimie z 1903 na 1904 r., gdy miano usunąć zakaz udziału kobiet w zebraniach publicznych i wprowadzić inne zmiany o charakterze liberalnym, choć także przewidywano wprowadzenie nakazu prowadzenia

Sytuacja była więc złożona. W grudniu 1905 r. minister spraw wewnętrznych, później kanclerz Theobald von Bethmann-Hollweg, po przeprowadzeniu szerokich konsultacji z lokalnymi przedstawicielami administracji pruskiej, zrezygnował z wniesienia do sejmu projektu pruskiej ustawy językowej. Nie była to pierwsza taka rezygnacja, ale tym razem pisał, że już wcześniej taki projekt przekazany został do parlamentu[6]. Wiadomo było jednak, że przeprowadzenie w Reichstagu postanowienia o odbywaniu zebrań i zgromadzeń wyłącznie w niemieckim języku było ówcześnie nie tylko mało prawdopodobne, ale wręcz niemożliwe, ponieważ przewagę w nim miały partie nastawione krytycznie do polityki władz wobec ludności polskiej. To, że władze decydowały się na przeniesienie sprawy języka zebrań do parlamentu, wydawać się mogło posunięciem paradoksalnym.

W kwietniu 1908 r. w czasie debat nad projektem ustawy, a zwłaszcza nad § 7 „językowym", kilkakrotnie stawiano pytanie, dlaczego nie wprowadzono wcześniej tej ustawy w Prusach. Posłowie partii wolnomyślnych tłumaczyli swoją zgodę na paragraf antypolski ostrzegając, że w razie odrzucenia ustawy przez Reichstag sejm pruski uchwali jeszcze bardziej niekorzystne postanowienia, na co przedstawiciele opozycji – najczęściej socjaliści – odpowiadali, że sejm już dawno mógł uchwalić taką ustawę, ale nie został wniesiony pod jego obrady odpowiedni projekt, chociaż z drugiej strony nawet sejm pruski nie uchwaliłby podobnej, bo w antypolskich poczynaniach zastępują go partie lewicy mieszczańskiej[7]. W tych utarczkach parlamentarnych nie umiano w gruncie rzeczy wytłumaczyć, dlaczego sprawa narzucenia obowiązku odbywania zebrań w języku niemieckim przeniosła się z sejmu do Reichstagu.

Pewnym wyjaśnieniem może być jednak pojawienie się tendencji do podjęcia raz jeszcze próby przeforsowania pruskiej ustawy językowej, która uderzałaby w narodowy polski ruch w ważnym dla niego przejawie, jakim były zebrania i wiece. Taka ustawa mogła wyprzedzić debatę parlamentarną w sprawie ogólnopaństwowej ustawy o związkach i zebraniach. Liczono być może, że tą drogą parlament zostanie zmuszony do podjęcia postanowień w sprawie ustawy pruskiej do projektu ustawy niemieckiej.

W rezultacie T. Bethmann-Hollweg ponownie, po raz już nie wiadomo który, podjął odpowiednie starania, i tak jak poprzednio rozesłał okólnik do nad-

---

obrad w języku niemieckim. Z projektu miano zrezygnować, aby nie zaostrzać sytuacji politycznej, dopiero teraz, tzn. w 1906 r., istnieje możliwość liberalizacji ustawodawstwa. Nie wiem, na czym opierał się autor artykułu; możliwość podobnych projektów tak wcześnie wydaje się mało prawdopodobna w świetle znanych materiałów. Był to okres, w którym władze dążyły do wprowadzenia pruskiej, a nie ogólnoniemieckiej ustawy językowej, nie zmieniającej, poza sprawą języka, innych przepisów. W 1906 r. sprawa była na tyle głośna, że była o niej mowa nawet w sejmie pruskim – *Stenographische Berichte des Landtages*, Abgeordnetenhaus, 1905, s. 9942; 1906, s. 1201.

[6] G a l o s, *Między pruską ustawą językową...*, tamże podstawa źródłowa.

[7] *Stenographische Berichts des Reichstags*, t. 232, np. s. 4657, 4830.

prezydentów prowincji, a przez nich do innych czołowych przedstawicieli administracji. W nowej sytuacji nie można było ograniczyć się do spraw polskich (choć stanowiły one nadal najważniejszą część nowego projektu). Przesyłając go Bethmann stwierdzał, że wobec znacznej liczby wniosków o wprowadzenie ustawodawstwa Rzeszy w sprawie związków i zgromadzeń, wysuwanych przez różne partie, należy szybko doprowadzić do zmiany ustawy pruskiej[8].

Obok okólnika minister przesyłał także projekt – właściwie trzy projekty z drobnymi różnicami. Dla spraw polskich ważny był punkt zawierający postanowienia, że „na zebraniach publicznych, na których mają być poruszane lub omawiane (*erörtert oder berathen*) sprawy polityczne, używany może być tylko język niemiecki" (wyjątki mogłyby dotyczyć urzędów policyjnych; w poprzednich projektach bywało tak, że rezerwowano je dla wyższych organów władzy). Zebrania takie winny być zgłaszane władzom na 40 godzin przed terminem odbycia. Ponieważ jednak chodziło o ustawę dotyczącą nie tylko polityki wobec Polaków, mowa była o zakazie udziału w takich zebraniach młodzieży do 21. roku życia, natomiast jako niewątpliwe ustępstwo na rzecz zasad liberalnych – pozwolono na udział w nich kobietom. Jeden z punktów przewidywał możliwość wydania zakazu odbycia zebrania, jeśli można było przypuszczać, że zakłóci ono spokój publiczny.

Każdemu projektowi ustawy towarzyszyło jego uzasadnienie. W tym wypadku nacisk położony został na możliwość rozwiązywania zebrań nie tylko polskich. Jako przykład zagrożenia porządku publicznego podano zebrania antysemitów. Dalej dodawano ciekawe uwagi:

„Dagegen werden anarchistischen [co prawda w innym miejscu pisano, że dobrze byłoby uzyskać w ogóle zakaz zebrań anarchistów – przyp. A.G.] und polnischen Volksversammlungen – ebensowenig wie sozialdemokratischen – nicht schlecht hin sondern nur mit der Beschränkung einem voherigen Verbote unterliegen, dass die äusseren Umstände, unter denen die Versammlung sich vollziehen soll, dla Annahme einer bevorstehenden Störung des öffentlichen Friedens rechtvertigen sollten. Ein weitergehendes Verbot dürfte in Bezug auf die polnischen Versammlungen [jako przykład podano zebrania Straży – przyp. A.G.] unter der Voraussetzung entbehrt werden, dass durch gesetzliches Verbot des Gebrauchs der polnischen Sprache die agitatorische Bedeutung dieser Versammlung eine wesentliche Minderung erfährt".

Co więcej, w jednej z wersji projektu widniało stwierdzenie, że „pozwolenie na obrady w obcym języku winno być odmawiane tylko wówczas, gdy należy oczekiwać, że na zebraniu rozstrząsane będą sprawy polityczne"[9].

Tak więc zebrania polskie znalazły się wśród innych, które mogą wywoływać niepokoje. Wprowadzenie zakazu prowadzenia obrad w języku polskim (zakaz ten sformułowany był zresztą łagodniej niż w wielu wcześniejszych projektach nowej ustawy) miał zmniejszyć ich agitatorski wpływ. Ten łagodniejszy ton niewątpliwie wynikał z przewidywanego przejęcia postanowie-

[8] Pismo z 26 I 1905 – ZStAM, Rep. 77, Tit. 662, Nr. 1, Beih. 15, cała teczka zaopatrzona napisem Geheim.

[9] Projekty i uzasadnienia, ZStAM, Rep. 77, Tit. 662, Nr. 1, Beih. 15.

nia przez ustawodawstwo Rzeszy. Zarazem trzeba uwzględnić fakt, że ewentualna ustawa miała być nie tylko wykonywana, ale i interpretowana przez policję.

Znalazło to swoje odbicie w ocenach wyższych przedstawicieli administracji pruskiej. O celu i przebiegu takich sondaży pisałem już poprzednio[10], tutaj ograniczę się do przedstawienia napływających do ministerstwa odpowiedzi.

Najpierw do projektu ustosunkował się prezydent policji berlińskiej[11]. Podobnie jak w poprzednich latach, wysunął pod adresem projektu ustawy sporo zastrzeżeń (pamiętać trzeba, że w stolicy państwa odbywało się wiele zebrań, zarówno polskich, jak i organizowanych przez przedstawicieli innych narodowości). Uznał on prawo do zakazywania czy rozwiązywania zebrań za zbytnio ograniczone, gdyż nawet jeśli przedmiot obrad formalnie nie wiąże się z polityką, zebranie i tak posiada charakter polityczny. Już używanie obcego języka samo przez się wpływa na pogłębienie antagonizmów narodowych. Proponowane brzmienie ustawy – jak pisał – zmusi policję do wyrażania zgody na wiele zebrań, ważnych dla życia politycznego, a w konsekwencji do kontrolowania ich, podczas gdy brakuje do tego urzędników znających polski czy inne języki. Może więc – jeśli chce się ułatwić przyjęcie projektu (wygląda na to, że prezydent orientował się, iż nowa ustawa pruska ma stanowić podstawę dla ustawy ogólnopaństwowej, ale nie ma możliwości udowodnienia tego) – dopuścić używanie języka polskiego na zebraniach przedwyborczych.

Nawet w samym ministerstwie spraw wewnętrznych wyżsi urzędnicy zgłaszali poważne zastrzeżenia. Jak pisał jeden z nich, brak policjantów znających język polski uniemożliwi ustalenie, czy przedmiotem obrad są sprawy polityczne, a więc lepiej nakaz mówienia po niemiecku rozciągnąć na wszystkie zebrania publiczne. Podobnie inny referent stwierdzał, że przed zebraniem przeważnie nie będzie możliwe ustalenie, czy jego przedmiotem będą sprawy polityczne, a więc trudne do przyjęcia jest założenie o odmowie zezwolenia, podczas gdy należy oczekiwać omawiania takich właśnie spraw. Podobnych głosów było więcej, przy czym chodziło nie tylko o zebrania polskie[12].

Wysyłając projekt do nadprezydentów prowincji wraz z plikiem materiałów[13], minister tłumaczył fakt ponownego zasięgania opinii tym, że w poprzednim roku przedmiotem rozważań był projekt ustawy wyłącznie językowej, a obecnie projekt szerszy, związany nie tylko z polityką wobec ruchu polskiego. W sposób charakterystyczny pisał T. Bethmann-Hollweg:

„Da auf eine reichsgesetzliche Regelung des Vereins- und Versammlungsrechtes anziehende Verhandlungen des Reichstages über die Berufsvereine zur Vorlage gebracht werden soll, haben es notwendig erscheinen lassen, eingehende Vorarbeiten auch über eine Reform des preussischen

[10] Por. G a l o s, *Między pruską ustawą językową...*

[11] Pismo z 20 VII 1906, ZStAM, Rep. 77, Tit. 662, Nr. 1, Beih. 15.

[12] Ibid.

[13] Tajne pismo z 30 VIII 1906. Ibid., pierwszy projekt został zmieniony po dyskusji w ministerstwie, po ponownej dyskusji powstał projekt trzeci.

Vereins- und Versammlungswesens unbeschadet der Frage in die Wege zu leiten, in ein gesetzgeberisches Vorgehen auf dem bezeichneten Gebiet schon demnächst in Aussicht zu nehmen ist".

Tłumaczył także, że z tego właśnie powodu, i w związku z ustawodawstwem Rzeszy – każdy wiedział przecież, że uzyskać zgodę Reichstagu na ustawę antypolską jest trudno – z projektu trzeba było usunąć mniej ważne ograniczenia, natomiast powiększone zostały środki przeciwko „dążeniom antypaństwowym", zwłaszcza wprowadzono możliwość prewencyjnego zakazywania zebrań.

Nietrudno było przewidzieć, że nawet takie ograniczone, choć niewątpliwe złagodzenie postanowienia nowego projektu, odnoszące się do zebrań polskich, spowodowało sprzeciwy wielu przedstawicieli administracji pruskiej. Nadprezydent prowincji poznańskiej dostrzegał, nie nową zresztą, sprzeczność między prawem władz do nadzorowania zebrań a prawem ludności polskiej do prowadzenia obrad w sprawach publicznych w języku ojczystym. Niemniej, jego zdaniem, nowy projekt spowodowałby, że policja, jeżeli nie będzie miała podstaw do przypuszczenia, iż na zebraniu omawiane będą sprawy polityczne, zobowiązana będzie do udzielenia swojej zgody na odbycie zebrania, a następnie nie będzie w stanie kontrolować jego przebiegu. Dlatego nadprezydent wracał do zasady wielokrotnie już przyjmowanej, że należy narzucić obowiązek odbywania obrad wszystkich zebrań publicznych wyłącznie w języku niemieckim. W ustawie – jego zdaniem – nie należy także wspominać o wyjątkach. Dopiero rozporządzenia wykonawcze zawierałyby instrukcje dla organów policyjnych, w jakich warunkach można dopuszczać zebrania prowadzone w języku polskim, aby uniknąć małostkowych ograniczeń[14].

Podobne stanowisko zajął także nadprezydent Prus Zachodnich. Według niego, wobec niejasności pojęcia „zebrania polityczne" kontroli mogłyby uniknąć takie organizacje polskie, jak Straż czy Towarzystwo Gimnastyczne Sokół. Ostatecznie i on domagał się rozciągnięcia obowiązku obradowania w języku niemieckim na wszystkie zebrania publiczne, i to bez względu na zapowiadany przedmiot obrad. Odmowa pozwolenia na używanie języka polskiego winna być zasadą, a nie wyjątkiem; pozwolenia wyjątkowe powinny być regulowane rozporządzeniami wykonawczymi. Nowym elementem w piśmie nadprezydenta było przewidywanie, że nowa ustawa wywoła falę oburzenia ze strony Polaków i kół z nimi sympatyzujących, ale – dodawał – skoro wybiera się drogę ustaw wyjątkowych, nie można stosować półśrodków. Co więcej, autor listu chciał, aby ustawa znalazła zastosowanie także wobec zebrań związkowych, a więc nie publicznych. Takiemu nakazowi powinny podlegać wszystkie organizacje uważane przez władze za polityczne, a więc zobowiązane do meldowania policji o swoich zebraniach. Nie po raz pierwszy podobny postulat pojawiał się w raportach władz prowincjonalnych (np. już w poprzednim roku ko-

[14] Pismo z 17 XI 1906, ibid.

misarz graniczny z Bytomia Wilhelm Mädler uznawał, że bez takiego rozszerzenia zakresu ustawy okaże się ona mało skuteczna, bo Polacy przerzucą swoją agitację właśnie na zebrania związków). Takie rozszerzenie zakresu ustawy nie miało jednak w praktyce szans na przyjęcie nawet w sejmie pruskim, tym niemniej mogło znaleźć się w planach władz, gdy chodziło o ustawę, której treść miałaby w przyszłości stanowić część ustawy ogólnoniemieckiej. Nadprezydent zachodniopruski, w odróżnieniu od poznańskiego, widział w projekcie narzędzie do zwalczania także innych ugrupowań uznawanych za antynarodowe i wywrotowe. Wypowiadał się więc przeciwko udziałowi we wszelkich zebraniach publicznych – a więc nie tylko w polskich – kobiet (to, jak wiemy, sprzeczne było z zamierzeniami władz centralnych) oraz młodocianych[15].

Dużą wagę posiadało stanowisko zajęte przez władze prowincji śląskiej. Na przełomie wieków konieczność ustawy językowej władze tłumaczyły tym, że agitacja prowadzona na zebraniach i wiecach poważnie nasila niebezpieczne nastroje wśród ludności. Wstrząsem stały się następnie wybory z 1903 i 1905 r. i wybór Wojciecha Korfantego do Reichstagu. W końcu XIX w. władze prowincji niechętne były tworzeniu na Górnym Śląsku oddziałów Hakaty uważając, że jej antypolska agitacja zaostrzy antagonizmy narodowe. Tymczasem w latach 1902–1903 stanowisko to uległo zasadniczej zmianie[16]. O zmianie stanowiska władz centralnych świadczyło znane przemówienie kanclerza Bernharda von Bülowa, który zapowiadał zdecydowaną walkę o „kraj czarnych diamentów"; przytoczyć można także sporo wypowiedzi posłów porównujących stosunki na Górnym Śląsku do sytuacji na terenie prowincji, tradycyjnie określanych jako polskie, tzn. w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich.

W analogicznym sondażu na temat opinii władz prowincjonalnych wobec projektu wprowadzenia ustawy językowej w Prusach, przeprowadzonym w 1905 r., opinie pochodzące z rejencji opolskiej były już wyraźnie skierowane na jak najdalej idące zaostrzenie polityki językowej. Natomiast nadprezydent prowincji zajmował wówczas jeszcze bardziej umiarkowane stanowisko[17]. Inaczej wyglądała rzecz w odpowiedziach z 1906 r.

Prezydent rejencji opolskiej pisał, podobnie jak nadprezydenci poznański i zachodniopruski, o niewinnie formułowanych tematach zebrań, które w rzeczywistości oznaczają zajmowanie się sprawami politycznymi. Komisarz graniczny W. Mädler chciałby jak najszerszego rozciągnięcia obowiązywania ustawy, aby objęła także organizacje kościelne i religijne, które, jak dotąd, często są nie kontrolowane i prowadzą niedozwoloną działalność o charakterze politycznym.

---

[15] Pismo z 1 XI 1906, ibid.

[16] A. G a l o s, *Hakata w pierwszych latach istnienia*. W: A. G a l o s, F. H. G e n t z e n, W. J a k ó b c z y k, *Dzieje Hakaty*, Poznań 1966, s. 83–87.

[17] G a l o s, *Między pruską ustawą językową...*

Prezydent policji wrocławskiej sporo uwagi poświęcił zebraniom polskim dodając, że nieraz trudno jest stwierdzić, czy na nich mają być omawiane zagadnienia polityczne, gdyż porządek obrad przedstawiony policji ogranicza się do ogólnie sformułowanych punktów. Nadprezydent śląski poparł stanowisko prezydenta rejencji opolskiej w sprawie zakazu zebrań prowadzonych w języku polskim. W rezultacie głównym nurtem wypowiedzi ze Śląska były sprawy polskie, choć nadprezydentowi chodziło także o zebrania organizacji socjalistycznych we Wrocławiu i okolicy, a landratowi wałbrzyskiemu o zakaz udziału młodocianych w zebraniach[18].

Nadprezydent Prus Wschodnich chciał, aby dopuszczalne były wyłącznie zebrania niemieckie, ale widział możliwość czynienia wyjątków dla zebrań w języku litewskim. Litwini zamieszkujący tzw. małą Litwę uchodzili za lojalnych obywateli Prus i wiernych poddanych króla, a fakt, że z tego właśnie terenu prowadzona była od lat osiemdziesiątych XIX w. akcja budzenia świadomości narodowej na terenie Rosji, nie grał dla administracji pruskiej żadnej roli. Podobnie jak inni nadprezydenci ze wschodnich prowincji i on obawiał się rzekomo niegroźnych zebrań, w rzeczywistości posiadających charakter polityczny. Konserwatyzm jego przejawiał się także w optowaniu za wykluczeniem z zebrań młodzieży[19].

Obok Górnego Śląska ważne były także raporty z prowincji zachodnich. To z tamtego terenu już od dawna stale napływały skargi, że policja nie dysponuje urzędnikami znającymi język polski (nie mówiąc o tym, że obok przybyszów polskich było tam wielu robotników z innych krajów europejskich), a więc nie jest w stanie kontrolować odbywanych zebrań. Kilka lat wcześniej w dużej mierze naciski z Westfalii spowodowały próbę likwidacji zebrań prowadzonych w języku niemieckim, głównie polskim, zakończoną potępiającymi podobną praktykę wyrokami Najwyższego Trybunału Administracyjnego z 1903 r.

Także w 1906 r. raporty nadprezydentów prowincji zachodnich brzmiały groźnie. Westfalski chciał wykluczenia z zebrań młodzieży (choć godził się na dopuszczenie udziału kobiet), a także wprowadzenia odpowiedzialności organizatorów zgromadzeń za wykroczenia. Ograniczenie nakazu prowadzenia zebrań w języku niemieckim do związków politycznych i do tematyki publicznej, a więc z konieczności czynienia częstych wyjątków od tej reguły, groziło, według niego, niemożnością jej egzekwowania. Pisał twardo: „na wszystkich zebraniach obrady winny był prowadzone wyłącznie w języku niemieckim"[20]. Nadprezydent Nadrenii zakaz prowadzenia obrad w innym niż niemiecki języku

[18] Pismo nadprezydenta śląskiego z 25 I 1907; prezydenta rejencji opolskiej z 26 XI 1906; prezydenta policji wrocławskiej z 29 XI 1906; Mädlera z 15 I 1907, ZStAM, Rep. 77, Tit. 662, Nr. 1, Beih. 15.

[19] Pismo z 29 X 1906, ibid.

[20] Pismo z 10 II 1906, ibid.

chciał rozciągnąć także na inne grupy etniczne – na Włochów, Rusinów, Rumunów, Czechów i na „Galizier". Niemniej pojawiało się w jego piśmie wyraźne złagodzenie, zgodne w tym wypadku z inspiracją władz centralnych. Pisał mianowicie, że „pozwolenie na zebranie nie powinno być odmówione, gdy należy oczekiwać, iż na zebraniu nie będą poruszane żadne sprawy polityczne[21].

Z natury rzeczy zagadnienia polskie odgrywały znacznie mniejszą rolę w pozostałych prowincjach, chociaż nie znikały one w nich całkowicie. Nadprezydent Pomorza pisał głównie o socjalistach i anarchistach, przeciw którym skierowana być powinna nowa ustawa, ale inaczej wyglądał raport prezydenta rejencji szczecińskiej, a inaczej prezydenta policji miasta Szczecina. Pierwszy, wzorem przedstawicieli administracji z prowincji polskich, miał wątpliwości odnośnie ograniczenia zakazów zebrań z powodu ich języka do wypadków, w których omawiać miano sprawy polityczne; określenie to uznał za niejasne i trudne do odróżnienia od spraw publicznych. Drugi preferował zastąpienie terminu sprawy polityczne określeniem sprawy publiczne i kładł nacisk na zakazy prewencyjne. Uznał, że dla odparcia ataków agitacji polskiej należy przeredagować odpowiedni punkt następująco: „pozwolenie na obrady w obcym języku może być udzielone tylko wtedy, gdy wiarygodnie zostanie wykazane, że na zebraniu nie będą poruszane żadne sprawy publiczne". O ile sformułowanie w projekcie ministerstwa spraw wewnętrznych mogłoby stanowić ułatwienie dla ruchu polskiego, o tyle zastąpienie go podobnym tekstem pozwalało policji na dowolną jego interpretację, bo dobrze nie wiadomo, co oznaczało „glaubwürdig nachweisen"[22].

Nadprezydent prowincji Szlezwiku i Holsztyna, gdzie chodziło o zebrania duńskie, wyraźne łagodniej formułował swoje stanowisko: „obrady w obcym języku winny być zakazane tylko wtedy, gdy należy oczekiwać, że na zebraniu chodzi o osiągnięcie celów politycznych"[23]. Pozostali nadprezydenci albo w ogóle nie wspominali o sprawie języka, albo odwoływali się do wcześniejszych na ten temat wypowiedzi.

Gdyby spróbować ocenić ogólnie wyniki tego sondażu opinii czołowych przedstawicieli administracji pruskiej, to należy stwierdzić, że w większości wypadków stali oni na stanowisku, jakie cechowało ich w poprzednich latach (nie był to pierwszy przypadek wysyłania podobnego okólnika). Uporczywie stali przy jak najostrzejszej polityce wobec ruchu polskiego, nie zgadzając się nawet na takie stosunkowo niewielkie ustępstwa, jakie przewidywał nowy projekt ustawy zredagowany w ministerstwie. Dotyczyło to nie tylko nadprezydentów, bo nawet w wypadkach, kiedy w aktach nie zachowały się pisma prezy-

[21] Pismo z 3 XI 1907, ibid.

[22] Pismo nadprezydenta pomorskiego z 31 X 1906; prezydenta rejencji szczecińskiej z 18 X 1906; prezydenta policji z 22 IX 1906, ibid.

[23] Pismo z 31 X 1906, ibid.

dentów rejencji i prezydentów policji, a nierzadko landratów, regułą było odwoływanie się nadprezydentów do ich zdania. Opinie podobne nie były wiążące dla władz centralnych i to nie z powodu tak nieraz krytycznych wypowiedzi sprawa nie miała dalszego ciągu.

Tymczasem zmieniała się sytuacja w całym państwie. W grudniu 1906 r. na tle stanowiska wobec tłumienia powstania Herrerów w Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej kanclerz B. Bülow rozwiązał Reichstag, a przed nowymi wyborami ogłosił hasło utworzenia bloku konserwatywno-liberalnego (*konservativ-liberale Paarung*). W jego ramach znalazły się, obok obu partii konserwatywnych (Niemiecka Partia Konserwatywna i Partia Rzeszy, która w Prusach nosiła nazwę Partii Wolnokonserwatywnej) oraz Partii Narodowo-Liberalnej, także trzy partie lewicy liberalnej: Wolnomyślna Partia Ludowa, Wolnomyślne Zjednoczenie i niewielka, zachodnio-niemiecka Partia Demokratyczna. Trudno w tym miejscu dokładniej analizować całą sytuację, ale o paru zjawiskach trzeba wspomnieć. Niemcy nie były państwem o rządach parlamentarnych, a więc rząd nie był uzależniony od większości w Reichstagu. Istniał przeważnie przy przewadze w parlamencie partii opozycyjnych. W wypadku Bülowa oznaczało to jednak pewne uzależnienie od katolickiej partii Centrum (mawiano: Centrum to atut) i tego chciał się pozbyć. Blok B. Bülowa – bo tak było przeważnie określane konserwatywno-liberalne ugrupowanie, które utworzył – nie był zjawiskiem trwałym (trwał zaledwie dwa i pół roku). Między partiami nadal istniały zasadnicze różnice, przede wszystkim między konserwatystami i lewicą liberalną. Trzeba było więc od początku szukać jakichś haseł, które łączyłyby rozbieżne ugrupowania. W przedwyborczych sloganach były wezwania do walki przeciwko socjalistom, Centrum, Polakom i Welfom (hanowerska partia wroga włączeniu tego kraju do Prus). W styczniowych wyborach do parlamentu partie bloku uzyskały zwycięstwo, ale z wrogów, przeciwko którym walczyły, porażkę ponieśli socjaliści; Centrum i koła polskie wyszły wzmocnione. Aby utrzymać istnienie bloku w parlamencie (w Prusach i w sejmie pruskim blok nie obowiązywał), trzeba było szukać posunięć politycznych, które prowadziłyby do współpracy nadal tak bardzo różniących się ugrupowań. Należała do nich także polityka wobec Polaków.

Była ona prowadzona do tego czasu niemal wyłącznie w sejmie pruskim. Dla wprowadzenia ustaw antypolskich trudno było w Reichstagu znaleźć większość głosów. Dlatego też rząd niejednokrotnie odmawiał parlamentowi kompetencji w sprawach polskich. Na skutek tego jednak istniały dziedziny, w których niemożliwe było wprowadzenie zmian ustawodawczych i władze uciekały się do zastępowania ich przez praktykę administracyjną.

Tak było i ze sprawą ustawy o związkach i zgromadzeniach, zwłaszcza gdy zdecydowano się na połączenie kroków wymierzonych przeciwko polskim zebraniom i wiecom z ogólnopaństwową ustawą obowiązującą w całej Rzeszy.

Wraz z utworzeniem bloku pojawiła się taka możliwość, choć trzeba było jeszcze dłuższego czasu (około 9 miesięcy) zanim rząd uznał, że przygotował odpowiedni grunt dla wniesienia do parlamentu projektu takiej ustawy. Chodziło w największej mierze o wywarcie nacisku czy pozyskanie różnymi drogami poparcia trzech partii lewicy mieszczańskiej, co było sprawą złożoną i trudno byłoby ją tutaj przedstawiać. Ale gra polityczna była jeszcze bardziej złożona, tym bardziej że w ramach walki z ruchem polskim zamierzano zaostrzyć także walkę o ziemię, przy czym najważniejszym, ale kontrowersyjnym, krokiem miało być nadanie Komisji Kolonizacyjnej prawa przymusowego wywłaszczania upatrzonych majątków polskich. Budziło to opory wśród konserwatystów, zwłaszcza ich junkierskiego skrzydła, czy to z uwagi na naruszenia prawa własności, czy z obawy, że ograniczenie tą drogą swobodnej walki o ziemię obniży jej cenę.

W marcu 1907 r. minister spraw wewnętrznych T. Bethmann-Hollweg opisywał na posiedzeniu gabinetu pruskiego swoje poufne narady przeprowadzone z przywódcami głównych frakcji sejmu pruskiego w sprawie ustawy o wywłaszczeniu. Przywódca konserwatystów, bardzo wpływowy polityk Hildebrand und der Lasa (niekiedy zwany niekoronowanym królem Prus), uzależniał zgodę swojej frakcji na wywłaszczenie od jednoczesnego wprowadzenia ustawy wyjątkowej skierowanej przeciwko polskiej prasie, a także od wysunięcia projektu ustawy o związkach i zebraniach tak sformułowanej, aby umożliwiała zahamowanie przewidywanej „agitacji" polskiej, wywołanej projektem wywłaszczenia. Stanowisko takie było, rzecz prosta, na rękę władzom. Co prawda zmiana ustawy prasowej zakładałaby konieczność nowelizacji ustawy Rzeszy z 1874 r., uchwalonej w okresie wcale liberalnych reform w państwie, a więc trudnej do naruszenia w okresie, gdy lewicowi liberałowie znaleźli się w Reichstagu w prorządowej większości. Toteż zamiast zmian ustawodawczych T. Bethmann-Hollweg rozważał zwalczanie „Zügellosigkeit" ataków prasy polskiej przy pomocy zarządzeń administracyjnych.

Inaczej było z ustawą o związkach i zebraniach. Zgodzono się, że projekt ustawy o wywłaszczeniu spowoduje gwałtowną akcję protestacyjną ze strony polskiej, a więc konieczne staną się środki, które zapobiegną „nieokiełznanej i niebezpiecznej agitacji Polaków". Jak poważnie traktowano całą sprawę, może świadczyć fakt, że w trakcie rozmów T. Bethmanna-Hollwega z politykami wspominano nawet o ewentualności wprowadzenia stanu oblężenie na terenach polskich, choć należało to chyba traktować jako groźby bez pokrycia[24].

[24] Obszerne votum ministra spraw wewnętrznych do gabinetu pruskiego z 18 III 1907, ibid. Por. też Z. H e n n e r l i n g, *Posłowie polscy w parlamencie Rzeszy Niemieckiej i sejmie pruskim*, Warszawa 1968, s. 209, 256, przyp. 25. Nie udało się znaleźć innych źródeł dotyczących tych rozmów; można przyjąć, że nie istnieją.

W takiej sytuacji, prawdopodobnie w porozumieniu z gabinetem pruskim, T. Bethmann-Hollweg raz jeszcze zwrócił się do przedstawicieli lokalnej administracji pruskiej o opinie w sprawie nowej ustawy językowej[25]. Tak więc w czasie, gdy, jak można sądzić, zapadła już decyzja o przedstawieniu parlamentowi projektu ustawy o związkach i zebraniach, wraz z antypolskim paragrafem – choć odkładano ostateczne jej wykonanie do przewidywanego uzyskania zgody na nią ze strony partii lewicy liberalnej – ponawiano próbę wyprzedzenia ustawy ogólnopaństwowej ustawą pruską. Mogło przy tym chodzić także o to, aby przekonać nadprezydentów i ich podwładnych do konieczności poczynienia pewnych ustępstw na rzecz zasad liberalnych, bo z góry było wiadomo, iż bez tego nie da się uzyskać poparcia projektu ogólnoniemieckiego przez partie wolnomyślne.

Ważniejsza była sama inicjatywa ministra i sekretarza stanu niż odpowiedzi, które miały napłynąć. T. Bethmann-Hollweg, gdy obejmował stanowisko, podejrzewany był przez koła nacjonalistyczne o ugodowe nastawienie wobec ludności polskiej; pisano niekiedy, że pod jego kierunkiem grozi wznowienie ery Capriviego[26]. Rzeczywistość była zgoła odmienna. W swojej notatce dla gabinetu (zwanej podówczas tradycyjnie votum) z 22 XII 1906 pisał on:

„Jeżeli naprzeciw osiągnięciom liczbowym polityki germanizacyjnej podaje się jako dowód małych osiągnięć na Wschodzie rosnące oziębianie stosunków między Niemcami i Polakami, to zapomina się, że energiczne wypieranie Polaków w naturalny sposób musi powodować opór. Spokój nie może nastąpić wcześniej, dopóki Niemcom nie zostanie ostatecznie zapewniona przewaga w stosunkach politycznych i gospodarczych. Wtedy, ale dopiero wtedy, zacznie się proces asymilacji, do tego jest jednak jeszcze daleka droga i dotychczasowe rezultaty polityki wschodniej stanowią dopiero pierwszy krok, ale świadczą one, że droga ta jest słuszna, jeżeli będzie ona kontynuowana bez słabości ze stałym zdecydowaniem przez dłuższy czas"[27].

Jak już wspomniałem, odpowiedzi na nowy okólnik Bethmanna-Hollwega są mniej ważne, a to dlatego, że są na ogół powtórzeniem uwag przesłanych rok wcześniej. Nadprezydent poznański przedstawiał pomyślne rezultaty polityki wobec zebrań sokolich. Uznawał, że narzucone im ograniczenia oddziałują skutecznie. Wobec wykluczenia zebrań pod gołym niebem i zakazu udziału w nich kobiet, spadło także zainteresowanie mężczyzn, którzy lubią być podziwiani przez panie[28]. Podobnie wyglądały doświadczenia nadprezydenta ze zjazdu Sokołów w Poznaniu 2 VII 1904 r., gdy pisał, że stosuje zakaz ćwiczeń pod gołym niebem i wykluczał obecność publiczności. Wobec ćwiczeń w salach trudno stosować zakazy prewencyjne, ale za to można ograniczać liczbę uczest-

[25] Materiały do nowej akcji Bethmanna – *Stenographische Berichte des Reichstags*, Anlagen, Nr. 101 oraz ZStAM Rep. 77. Tit. 662. Nr. 1, Beih. 16, cała teczka z określeniem Geheim.

[26] Przykłady podobnych wypowiedzi por. mój artykuł *Między pruską ustawą językową...*; pisano np., że Bethmann jest „nach der Geschmack der Polen".

[27] Cyt. za M. B r o s z a t, *200 Jahre deutscher Polenpolitik*, München 1963, s. 120; ZStAM, Rep. 87 B, Nr. 9488.

[28] Pismo z 5 III 1907, ZStAM, Rep. 77, Tit. 662, Nr. 1, Beih. 16.

ników, a w każdym razie pilnie śledzić przebieg. Zakazał także używania strojów sokolich[29].

Nadprezydent śląski uważał, że samo zaostrzenie przepisów odnoszących się do zebrań nie wystarczy, chodziło przy tym o stosowanie zakazów prewencyjnych, obarczanie odpowiedzialnością organizatorów, ograniczanie lub zakazanie udziału młodocianym i narzucenie języka niemieckiego. Konieczne, według piszącego, było ograniczenie działalności prasy[30].

Stosunki na Górnym Śląsku, w jeszcze większym niż poprzednio stopniu, znalazły się w centrum zainteresowań władz. Przyczyniły się do tego wyniki wyborów parlamentarnych w styczniu 1907 r., które przyniosły ruchowi polskiemu sukces w postaci zdobycia pięciu mandatów (zamiast jednego), a także nasilenia nastrojów antypolskich. Nie brakowało takich faktów, jakie przedstawiał T. Bethmannowi-Hollwegowi minister finansów Georg von Rheinbaben. Pojawił się mianowicie u niego burmistrz Katowic Aleksander Pohlmann, starając się uzasadnić konieczność wprowadzenia zakazu ograniczenia zebrań prowadzonych w języku polskim, a także, o ile to możliwe, zahamowania działalności prasy polskiej. W swoim raporcie A. Pohlmann kładł nacisk na potrzebę ograniczenia języka polskiego, pisząc w takim tonie: „im bardziej ograniczony zostanie język polski, tym bardziej należy oczekiwać rozwiązania sprawy polskiej". Chodziło mu przy tym o zebrania o charakterze politycznym takich organizacji, jak związki kobiet czy śpiewacze, a zwłaszcza sokole, których celem było pielęgnowanie języka, a zarazem budzenie i podnoszenie świadomości narodowej. Cel ten zaś był tym ważniejszy, że na Śląsku nie była prowadzona działalność kolonizacyjna. Gdyby wprowadziło się bezwzględny zakaz odbywania zebrań w języku polskim, straciłyby swoją wartość różne odczyty. Ważne było także zwalczenie prasy, która według A. Pohlmanna rozprowadzana była niemal za darmo, nawet w najodleglejszych wioskach[31].

I tym razem zbieranie przez T. Bethmann-Hollwega opinii na temat wprowadzenia pruskiej ustawy językowej okazało się bezowocne. Władze skupiły się na przygotowywaniu ustawy o związkach i zebraniach, która miała zostać przedstawiona parlamentowi.

Paragraf językowy ustawy z 1908 r. ma ze wszystkich kroków antypolskich najdłuższą i najbardziej złożoną historię. Przygotowywanie tego aktu prawnego trwało ponad 30 lat, a jego realizacja natrafiała stale na różnorodne przeszkody. Nie ułatwiał tego nawet fakt, że w sejmie pruskim stale przewagę miały partie wrogie ludności polskiej i popierające politykę władz wobec niej. Ostateczne uchwalenie paragrafu zakazującego organizowanie zebrań publicznych w języku polskim łączyło się z liberalizacją postanowień prawnych w stosunku do pol-

[29] Pismo z 27 III 1907, ibid.

[30] Pismo z 18 IV 1907, ibid.

[31] Pismo Rheinbabena z 5 IV i raport Pohlmanna z 29 III 1907, ibid.

skich związków, konieczną ze względu na głosy posłów lewicy liberalnej. Paragraf zaś obowiązywał 9 lat, czyli znacznie krócej niż jego przygotowanie, a w praktyce stosowany był jeszcze krócej, bo tylko do 1914 r. Już tutaj przedstawiony fragment tych przygotowań ukazuje, jak złożona była nieraz sytuacja polityczna, w której władze starały się o uzyskanie nowych środków do zwalczania ruchu polskiego.

ADAM GALOS

THE HISTORY OF PASSING A LANGUAGE CLAUSE INCLUDED IN THE ACT RELATIVE TO ASSOCIATION AND MEETINGS

A language clause (called by Poles a gag-clause) included in the Act relative to associations and meetings (Vereins- und Versamlungsetz) of 1908 has a very long, more than 30 years' history. For a long time the authorities hesitated between the practice of dissolving Polish meetings on account of the language used during debates and the submitting of a draft of special language act to the Prussian parliament (Preussischer Landtag). The first way was blocked by the verdicts of Supreme Administrative Court (Oberverwaltungsgerich), definitely by the verdicts of 1903. The other way met with various political obstacles. Finally about 1906 appeared a conception of connecting this means of struggle against the Polish movement with introduction for the first time of the act on associations and meetings binding in the whole Reich.

The clause based on the acts of central authorities reveals their policy in this matter conducted in 1906 when it aimed to anticipate the nation-wide act by the Prussian act in the hope that subsequently it would be possible to introduce its resolutions into the latter act. At the beginning of 1907 the so-called Büllow's bloc was established, which ensured the majority in Reichstag for the Chancellor, based both on conservative and national-liberal parties on the one hand and on three leftist middle-class parties, on the other. Here again the Prussian authorities tried to anticipate the legislation of the Reich by means of introduction of the Prussian act. It ended in failure and it was necessary to smooth the way for the act of the Reich, containing anti-Polish resolutions through making the leftist middle-class party support a similar act contradicting to the existing political principles held by these political parties.

ADAM GALOS

ZUR GENESE DER ENTSCHEIDUNG ÜBER DEN SPRACHPARAGRAPHEN (1906–1907)

Der Sprachparagraph in dem Vereins- und Versammlungsgesetz von 1908 hat sehr lange - über 30-jährige - Geschichte. Lange zögerten die Machthaber zwischen der Praxis der Auflösung der polnischen Versammlungen wegen der polnischen Beratungssprache und der Einreichung bei dem Preußischen Landtag des Entwurfes des Sondersprachgesetzes. Der erste Ausweg war wegen der Urteile - endgültige Urteile von 1903 - des Oberverwaltungsgerichtes nicht möglich. Die zweite Lösung erschwerten verschiedene politische Hindernisse. Schließlich entstand gegen 1906 eine Konzeption der Vereinigung dieses Kampfmittels gegen die polnische Bewegung mit der Einleitung des im ganzen Reich geltenden Vereins- und Versammlungsgesetzes.

Dem Artikel liegen die Akten der Zentralregierungsbehörden zugrunde. Dargestellt wird hier die Politik hinsichtlich der o.g. Frage im Jahre 1906. Das Ziel bestand damals darin, daß das preußische Gesetz früher als das Reichsgesetz beschlossen werden sollte, damit seine Bestimmungen in das letztgenannte aufgenommen werden konnten. Anfang 1907 entstand der sog. Bülow-Block, der dem Kanzler die Mehrheit im Reichstag sicherte. Der Block stützte sich sowohl auf die konservativen als auch national-liberalen Parteien und drei Parteien der bürgerlichen Linke. Aber auch damals versuchte die preußische Regierung durch die Einführung des preußischen Gesetzes der Reichsgesetzgebung vorauszugehen. Das Unternehmen ist misslungen und man mußte das Reichsgesetz mit den antipolnischen Verordnungen vorbereiten. Dazu mußte aber die bürgerliche Linke überredet werden, damit sie ein solches Gesetz unterstützen wollte, das den bisherigen politischen Prinzipien dieser Parteien widersprach.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

ZDENĚK JIRÁSEK

ODRAZ NÁRODNĚPOLITICKÝCH POSTOJŮ V DĚJEPISECTVÍ ČESKÉHO SLEZSKA

Území, obývaná národnostně semíšeným obyvatelstvem, jsou z hlediska řady vědeckých specalizací vítaným předmětem výzkumu. Pro historii toto tvrzení platí v plné míře. Jestliže je prvek národnostní doplněn rovněž komplikovaným, nicméně přesto ohraničeným státoprávním vymezením daného území, pak jde o téma ještě atraktivnější.

Slezsko obě zmíněné charakteristiky přímo reprezentuje. Lze tedy právem hovořit o průsečiku kultur tří národů – Čechů, Němců a Poláků. Obyvatelstvo tohoto teritoria bylo nejen dědicem země, ale i jazyka svých předků. V druhém bodě se lišilo. Až do počátku 19. století šlo však o odlišnost po výtce formální. Teprve emancipační proces jednotlivých evropských národů odstartovaný všestranným zhrocením struktur mikrosvětů, ohraničených rybníkem, humny a lesem, povznesl různost jazyka na „posvátnou korouhev" třímanou nezřídka demagogicky nad hlavami jednotlivých davů.

Šlo skutečně o 19. století, které mimo jiné i vznikem novodobých národů otevřelo před lidstvem netušené možnosti všestranného pokroku. Zároveň však ukovalo Pandořinu skříňku budoucích konfliktů národnostních i sociálních přelévajících se jaksi samovolně i do totalit století dvacátého.

Etnická emancipace se nezastavila, a patrně ani zastavit nemohla u otázek prvotně jazykových. Především v mocensky exponovaném středoevropském prostoru přikročily i vazby na stát, na nové uspořádání správní, jež by alespoň dle přesvědčení národnostních reprezentancí, lépe vyhovovalo potřebám a perspektivám jejich etnických těles.

Všechny tyto okolnosti se na území Slezska projevovaly s nemalou intenzitou. V 19. stol. šlo o historické teritorium protnuté státní hranicí rakousko – pruskou, evidentně obývané třemi národnostmi. Ty tvořily svébytnou kulturu jistého druhu, vytvářely však i vyhrocené konflikty, což nelze při historickém ohlédnutí opomenout. U všech tří národů se přitom z hlediska jejich spojení s jádrem vlastní etnické entity setkáváme ještě se dvěma determinanty.

Toto etnicky různorodé obyvatelstvo osidlovalo totiž území, jež je možno i z hlediska širších mocenských konfigurací označit za nárazníkové. V tomto smyslu lze snad hovořit o Slezsku jako o jisté „Makedonii střední Evropy" ovšem bez jazykového zřetele. Zde však již podobnost s touto balkánskou oblastí končí, neboť přes vice méně neúspěšné pokusy nedošlo ve Slezsku k vytvoření vlastního, svébytného národního celku a v 19. století již nebylo objektem mocenských sporů.

Druhou determinující skutečnost je možno spatřovat v jakémsi periferním postavení všech tří národností vzhledem k svým etnickým centrům. Velmi zřetelně lze tuto okolnost nelést u českého etnika, obdobné dojmy v nás však zanechává i pohled na polské a německé obyvatelstvo.

Předmětem našeho zamyšlení však nebude odraz těchto komplikovaných, nesnadných a namnoze konfliktních pochodů na celém území Slezska. Omezíme se pouze na tzv. rakouské či české Slezsko, územně ztvárněné v r. 1742[1]. Přitom odraz národně politických postojů budeme dokumentovat pouze na historiografii etnicky české produkce[2]. Zároveň je nezbytné připomenout, že na tomto místě není ani tak možno podat vyčerpávající historiografický překlad. Půjde nám spíše o zachycení podstatných rysů procesu a jeho základních tendencí.

Připomeňme ještě, že základní třecí plochu již od poloviny 19. století tvořil střet německo-český projevující se především ve Slezsku opavském. Na Těšínsku od konce 19. století sledujeme naopak výrazné konflikty česko-polské. Setkáváme se i s konflikty německo-polskými. Soustředíme se tedy na postoje etnicky českých slezských historiografů spjaté s těmito okolnostmi, eventuálně s dalšími rozhodujícími dějinnými momenty. Připomeneme si i jistou modifikaci slezské idee z české strany.

První etapu projevů národně-politických ambicí z české strany v historiografii lze vymezit počátkem 60. let a uzavírá ji rok 1918, tedy zásadní změna státoprávní. Je tedy zřejmé, že národnostní vzepětí přichází ve srovnání s Čechami či Moravou do Slezska se značným časovým zpožděním. První české masové vystoupení je spjato až s 12. zářím 1869, kdy se konala mohutná manifestace českých Slezanů na Ostré hůrce u Chabičova. Pod vedením faráře Kazimíra Tomáška zde byl proklamován první český slezský program národní včetně části školské a hospodářské[3]. Ostrá hůrka poněkud symbolicky uzavírá první etapu táborem lidu 28. září 1918.

---

[1] Podrobněji k přesnému teritoriálnímu vymezení F. C h o c h o l a t ý, „Slezsko Středni Evropa" 1991, č. 17, 18, 19, 20.

[2] Pro poznání literatury k probírané tématice je třeba připomenout alespoň některé z mnoha bibliografií soustředujících se na slezskou historii. Z nich uvádíme především A. M a z u r, *Národnostní vývoj na úznemí ČSSR se zvláštním zaměřením na Slezsko a ostravskou průmyslovou oblast. Výběrová bibliografie*, sv. 1 a sv. 2, Ostrava 1969; V. F i c e k, *Bibliografie bibliografií slezské oblasti*, „Slezský sborník" 1952, samostatní příloha.

[3] F. Chocholaty, c. d.

Od počátku 60. let lze sledovat odraz národnich proudů v českém slezském dějepisectví. Přitom nejen tyto počátky, ale i akcelerování celé národní české emancipace ve Slezsku jsou spjaty především s plejádou osobností vížících se k opavským středním školám, především ke gymnaziu.

Zásadní moment na této rozjezdové dráze nesporně představuje založení Opavského benedníku prof. Antonínem Vaškem. Byl to především on, který probouzel českost v mnoha slezských studentech a který i svůj časopis orientoval tímto směrem. Později se Antonín Vašek svými lingvistickými výzkumy dostává do širšího českého povědomí a účastní se i bojů o rukopisy na straně Gebaunerově, Masarykově a dalších odpůrců tohoto Hankova podvrhu.

Prvním z českých slezských historiků byl prof. Jan Lepař, který v Opavě působil již od roku 1858. Tento středoškolský profesor byl uvědomělým českým vlastencem. Publikoval řadu i dnes zajímavých studií, v nichž je možno sledovat jeho politickou a etnickou orientaci. Mimochodem Lepař se velmi intenzívně angažoval v českém kultůrně-politickém hnutí od 1. poloviny 60. let 19. století[4]. Patrně nejvýznamnějším dílem Jana Lepaře jsou Beiträge zur älteren Geschichte des herzogthums Schlesien (Opava 1863).

I v této právem do dnes oceňované publikaci zachytíme jasnou českou nacionální tendenci. Autor hledá a nalézá doklady pradávné českosti především opavského Slezska. Jde o názvy místní a pomístní, o řadu odkazů na církevní dějiny atd..

Lepař stál patrně u zrodu tendence, která provázela i řadu jeho následovníků. Šlo o obranu čestiny ve Slezsku před jejím označovaním za wasserpolštinu. Tato výlučnost byla slezským českým nářečím přisuzována mnoha osobnostmi německého tábora. Jan Lepař, který se vlastně jako první z českých slezských aktivistů střetl s tímto názorem, se pokusil takovéto tendenci čelit. Nejen však tím, že objevoval „české starožitnosti" slezské, ale i naznačením a historickým dokumentováním sounáležitosti opavského Slezska k Moravě, kde pozice české národnosti byly nepochybně silnějšími.

Ještě zřetelněji se tato tvrzení promitají v úvahách a v dílech dalších dvou profesorů – Vincenta Praska a Josefa Zukala.

Vincenc Prasek je autorem dějin Opavska až do r. 1318. Právě v této práci se zcela zřetelně projevuje jeho názor o výrazné afimitě původního slovanského obyvatelstva k „českému kmeni" doprovázené i správním příklonem k Moravě. O genezi těchto jeho názorů svědčí i velmi zajímavé Praskovy memoáry[5].

---

[4] J. B a k a l a, *K úloze historiografie v národním zápase slezských Čechů*. In: *Fontes musei reginaehradecensis*, sv. 8: *Národní obrození severovýchodních Čech*, Hradec Králové 1971, s. 139–144. Z této stati je čepána i řada dalších informací.

[5] V. P r a s e k, *Půlstoletí kulturních našich snah pri Slezsko*, „Příloha" 1931, roč. 36, „Matice opavské", 2. vyd., Opava 1931, 90 s.

Obdobně lze číst i práce Josefa Zukala, Praskova vrstevníka, jež působil v Opavě jako středoškolský profesor nepřetržitě až do svého penzionování v r. 1899. Nejde jen o jeho pozoruhodné Paměti Opavské, ale především o vrcholnou práci Slezské konfiskace, vytištěnou roku 1916[6]. Zde ještě s větší otevřeností zaznívá, tvrzení o přináležitosti opavského Slezska k Moravě. Jsou doloženy různé autonomistické tendence opavských stavů a vyjádřen názor, že bez přímé pomoci Čechů a Moravanů by takováto vystoupení a akty byly nemyslitelné.

Určitým vyústěním snah a myšlenek tohoto „profesorského gymnasijního" kroužku opavského je Pospíšilova a Hauerova Dějepisná čítanka pro lid slezský[7]. Jde o polarizující práci. Nepochybně je pohled obou autorů na zpracovanou materii rozkryt již v úvodních pasážich: „Dějiny však nás také mají naplňovati úctou k našim předkům a sebevědomím plynoucím ze skutků, jež národ náš ku blahu lidstva vykonal..., abychom i my dle vzoru svých otoů hleděli národní svůj štít budoucnosti zachovati neposkvrněný, čistý, zářici".

Shrneme-li charakteristické společné rysy této intelektuální buditelské skupiny, dospějeme k několika závěrům. Především tito lidé brali státně správní rozdělení Slezska za hotovou věc. Totéž platí i o jejich pojímání tehdejších mocenských středoevropských konfiguracích. Spojení s českými ostrůvky v pruském Slezsku navazovali prakticky jen osobně, především přes známého českého kněze a národního buditele Cypriana Lelka.

Dosud uvedený okruh historiografů se shodoval i v českém výkladu „slezské idee". Všichni podtrhávali určitá zemská specifika výrazně však prosazovali spojitost opavského Slezska s Moravou, akcentujíce především otázku češtiny, jakožto společného jazyka.

Vyznavačem této tendence byl i pražský univerzitní profesor Jan Kapras. I on, jako právník i jako badatel v otázkách jazykových preferoval tuto afinitu k Moravě[8]. Kromě Opavského knížectví nalézal moravské vazby i v případě Krnovského knížectví.

U všech dosud uvedených osobností šlo především o názory prezentované w jejich vědecké produkci. Nešlo nikdy o extremistická stanoviska s jasným zahrocením, předem diskvalifikující oponenta, ktery by se pokusil o diskusi. Odraz sledovaných tendencí nalézáme ve vyhrocenější podobě především v prostředí historické publicistiky.

---

[6] J. Z u k a l, *Slezská konfiskace 1620–1630. Pokutování provinilé šlechty v Krnovsku, Opavsku, Osoblažsku po bitvě bělohorské a po vpádu Mansfeldově*, Praha 1916. T ý ž, *Paměti Opavské. Črty kulturní a místopisné*, Opava 1912.

[7] J. P o s p í š i l, V. H a u e r, *Dějepisná čítanka pro lid slezský*, Opava 1906.

[8] A. E. V a š e k, *K dějinám státoprávního zápasu obyvatelstva opavského o příslušnost k Moravě. Exkurs k Zukalovým „Slezským konfiskacím"*, „Moravsko-slezský sborník" 1918–1919, roč. 1, s. 234–249.

Jejím čelným reprezentantem byl Adolf Emil Vašek. I on byl zastáncem teorie afinity k Moravě, v jeho pracích se však již setkáváme s některými vyostřenějšími formulacemi. Např. ve své recenzi na Zukalovy Slezské konfiskace popírá jakékoli vazby Opavska k „velkému Slezku s poněmčeným severem". Na adresu Faustina Ense, ač uznává jeho odborný přínos, poznamenává: „ač od kosti dobrák, neznal slova českého"[9].

Nejvyhraněnější protiněmecké nacionálné české pojetí slezské problematiky je ztvárněno v díle historického amatéra Františka S. Pluskala-Moravičanského[10], což zde připomínáme pouze jako příklad extrému. Jde vlastně o obsáhlou kritiku profesionální a kritické německé práce Biermannovy. Pluskal-Moravičanský tak vytvořil jednoznačně demagogický pamflet přetékající antiněmeckou demagogií. Oč jsou Němci dle tohoto amatéra negativnější, o to více září slovanská velikost. Slované udělali prakticky vše, co má ve vývoji lidstva nějakou cenu, jsou nejstarším národem a vlastně i Praindové byli Slovany.

Tento evidentní projev omezeného nacionalistického vidění reality byl kriticky a rezervovaně přijat i tehdejšími vzdělanými českými kruhy ve Slezsku. Dnes vyvolává jen úsměv a jeho četba může whodně zpestřit šibřinkové veselí.

Dosud jsme se orientovali na odraz česko-německých disharmnií v českém dějepisectví, přičemž bychom měli ještě připomenout výrazonou úlohu Matice opavské, povolené roku 1877, v českém národním životě. Nyní se ještě zmiňme o vztazích česko-polských, s nimiž se setkáváme na těšínském Slezsku. Česko-polské spory se projevují se značným zpožděním až po roce 1897[11]. Centrum českého národního života se tedy jaksi „stěhuje" do Moravské Ostravy, polské se přesouvá z Těšína do Fryštátu. Oboustraně lze pozorovat mnohé antagonismy, často podbarvené i pouličními kravály, ve sféře školství a při sčítání lidu. Nemalý podíl na těchto skutečnostech měla i vzdělanostní kultivace rozšiřujících se dělnických vrstev, která totiž zároveň modelovala jejich etnickou orientaci.

V době předválečné se však na české straně prakticky nesetkáváme s historickými pracemi, do nichž by se promítaly tyto spory. O to hlučnější však byla publicistika, mnohdy s historickými ambicemi. Z české strany šlo především o neseriózní přeceňování vlivu tzv. haličské migrace a teze o popolštěných Moravcích[12]. Naopak u nejvýznamějšího českého dějepisce Těšínska tehdejší doby Františka Slámy se s takovýmito tendencemi nesetkáváme. Přitom jeho Dějiny Těšínska lze v mnoha směrech označit za unikátní dílo. Ani patrně v tehdy nejčtenějších popularizujících pracích o historii a etnografii Těšínska nejsou

[9] Tamtéž, s. 235–236.

[10] F. S. Pluskal-Moravičanský, *Nákres dějin starého Slezska*, Holešov 1890.

[11] Za cenné připomínky k této problemtice děkuji dr. D. Gawreckému, CSc. ze Slezského ústavu ČSAV Opava.

[12] V pozdější době se těmto problémům v řadě studií intenzivně věnovali Andělín Grobelný a Jozef Chlebowczyk.

vyhrocené nacionální tendence patrné. Jejich autory byli zpravidla společně čeští i němečtí badatelé.

Rok 1918 přinesi základní státoprávní změnu. Zhroutila se nejen habsburská monarchie ale v mnha ohledech vzalh za své i desavadní systém hodnot. Pro české Slezsko nastale doba jeho začlenění do Republiky československé ukončeného r. 1920, přičemž jeho základní etnická charakteristika zůstala nezměněna – bylo opět osídleno třemi uvedenými národnostmi.

V meziválečném období nevěnovala česká historiografie výkladu slezanství příliš velkou pozornost[13].

Tato skutečnost logicky přinášela i výraznou redukci odrazů národněpolitických posunů. Neznamená to však, že by výzkumu Slezska nebyla v historiografii pozornost věnována. Naopak je třeba připomenout až jakousi integrující roli Slezského sborníku s rozmanitou dějepisnou tematikou.

Ze vztahů česko-polských přesto lze zaznamenat pokračující tendenční výklad o zmíněných popolštěných Moravcích a připomenutou interpretaci haličské imigrace. Ovšem i v serióznějších a hloubavějších dílech české provenience se setkáváme s kritikou takovýchto zjednodušení (např. v díle rodáka z Těšínska Aloise Adamuse)[14].

Pokud jde o oblast česko-německých styků, lze registrovat dopad sledovaných tendencí především v drobných, těsně popřevratověých článcích Adolfa Emila Vaška[15]. Autor v nich akcentoval ryze český ráz Slezska, přičemž výsledný stav etnické tripartity vidí jako důsledek vnucené sekundární germanizace a polonizace.

V recenzi k Zukalovým Slezským konfiskacím dospivá A. E. Vašek dokonce k názoru o zakořeněné českosti slezských stavů. Domnívá se, že to byly právě oni, kteří přes drastickou „decimaci" a přes „vřazení do poněmčeného velkého Slezska" nejdéle udržely češtinu jako jazyk zemský.

Obdobně lze vidět rozvoj „popřevratových" českých představ u Jana Kaprase. V jeho stati z přelomu let 1918/1919 se stkáváme i s těmito sentencemi: „Český národ probuzený k novému životu v novém státě žádá za napravení staré křivdy, žádá navrácení toho, co bylo mu bezprávně odňato a co tvořilo část jeho národního těla, žádá za navrácení uchváceného Horního Slezska pruského...". Či s dalším problémovým vyjádřením: „Kultura polská byla tu kulturou úpadku, kulturou nedomokratickou"[16].

---

[13] *Slezsko v dějinách českého státu. Stav a úkoly výzkumu,* Opava 1991, s. 183–184. Autory příslušné kapitoly jsou Dan Gawrecki a Magda Habrmanová.

[14] Tamtéž, s. 187.

[15] A. E. V a š e k, *Slezsko a idea Národního divadla v Praze v letech 1861–1868;* „Moravsko-slezský sborník" 1918–1919, roč. 1, s. 159–164; T ý ž, *O Vladislavsku,* tamtéž, s. 409–419, T ý ž, *Opavsko a Bílá hora*, tamtéž, s. 299–305.

[16] J. K a p r a s, *Pruské Horní Slezsko a český stát*, „Moravsko-slezský sborník" 1918–1919, roč. 1, s. 401–409.

Obdobné pojímání této problematiky registrujeme v dalších Kaprasových pracích. Vycházely v průběhu 20. let[17].

Na konfrontační, neustále se zostřující situaci v druhé polovině 30. let soudobá česká historiegrafie nereagovala. Vznikaly však desítky brožur z pera publicistů a pracovníků jiných profesí napsané ze silně nacionalistických pozic. V roce 1938 se ve své podstatě začala hluboká tragedie všech tří etnik, tragedie Evropy, a to nejen střední. Zničením československého státu, odtržením Sudet, polským záborem Těšínska a následujícím válečným běsněním se otevřela apokalypsa, která zdaleka neměla skončit posledním válečným výstřelem.

Během války, za nacistického režimu se česká slezská historiografie prakticky z pochopitelných důvodů odmlčela, respektive byla perzekuci umlčena. Vnějškově jásavé osvobození v etnicky českých oblastech před ni otevřelo nové možnosti, nicméně její rozvoj byl determinován hektickou revoluční dobou řítící se de katastrofě. Šlo o zcela jiné podmínky, než kdykoli předtím, neboť slezská realita absorbovala již toliko dva národní celky, třetí – německý – byl nedobrovolně a administrativně vyloučen. V historiografii se neodrážel již národněpolitický střet v dřívějším slova smyslu. Šlo spíše o vyhrocení některých protiněmeckých postojů, které v poválečné době dominovaly, či o animozity česko-polské, jež však svůj zřetelný výraz nacházely především v publicistice (např. relace katolického rozhlasu a komentáře na ně od některých českých žurnalistů).

Přesto nalézáme na české straně ještě v prvních poválečných letech i snahu po resuscitaci jakéhosi specifického slezanství, byť odvíjejícího se od slovanského základu. Máme zde na mysli teorii Leopolda Peřicha o bílých Chorvatech, kteří byli údajní předkové dnešních obyvatel Slezska. Peřichův názor se staví do opozice proti německým historiografickým představám i proti polským tvrzením o polských Slezanech[18].

V citované knize najdeme ještě celou řadu zajímavých výroků pro námi sledované téma. Např. tvrzení, že obyvatelatvo Slezska není dosud rozrůzněno do tří národů, což prý dokládá jaho zamítavý postoj vůči nacismu, velkopanským polským snahám, či českému centralismu. W textu tohoto díla je zřejmá snaha o prokázání řady slezských specifik. Leopold Peřich dochází dokonce k sentenci, že slezský problém nelze řešit z pohledu německého, polského, či českého, ale pouze ze stanoviska slezského.

Obdobnou strunu rozehrává i významný slezský knihovník a bibliograf Arnošt Mazur. Ještě w roce 1947 na půdě Matice opavské pronáší tyto myšlenky: „Doba okupace dolehla na Slezsko velmi tvrdě. Slezský člověk si však uchoval své dobré vlastnosti... Je něco ve slezské povaze, co vzbuzuje úctu, něco konstantního,

[17] J. K a p r a s, *Z dějin českého Slezska,* Opava 1922, 117 s., Týž, *Češžé Slezsko a státní převrat*, Opava 1927, 36 s.

[18] L. P e ř i c h, *Slezsko. Přehled národnostního vývoje*, Praha 1945.

pevného, je to poctivost v práci i v zábavě, v celém životě, něco specificky slezského. Tyto dobré vlastnosti je nutno chránit před konglomerátem rozmaitých charakterů a vlastností nových osadníků, z nichž někteří přišli jen za majetkiem, bez lásky k této zemi"[19].

Tyto hlasy snažící se ve své podstatě utlumit jednostranně nacionální pojetí problému byly na české straně ve výrazné menšině, v polském a německém pojetí je však nezaznamenáváme vůbec.

Se zcela opačnou orientací se setkáváme např. u Milana Rusinovského[20]. O Petru Bezručovi tvrdí, že vzešel „z porobeného kmene slezanského češství", které bylo ze strany Němců vystaveno dvojímu útlaku – národnostnímu a sociálnímu. K němu bylo podle Rusinovského využito „neuvědomělých zástupů polských robotníků, přibylých z haličských krajů". Tyto teze snad není třeba výrazněji glosovat.

Významnou roli ve sféře modelace pojetí Slezska v českém smyslu sehrála obnovená Matice Opavská[21]. Ve svých progrmových prohlášeních akcentovala nejen princip zemské samosprávy, ale i nadlepšení československých hranic v prostoru Horního Slezska a Kladska. Vyjadřovala se i k osidlování pohraničí, kde její představitelé volali po „neporušení bodré duše slezského lidu". Hlásili se i k programu sbližení slovanských národů.

Právě k této instituci se váže jakési manifestační vyvrcholení deklamace českého poválečného pohledu na Slezsko. Šlo o tzv. matiční den pořádaný 14. července 1946 v Opavě. Hesla nesená v průvodu i alegorické vozy jásavě požadovaly rozšíření československého území v prostoru Slezska, vítaly nové osadníky počešťující „dříve poněmčená" území, volali po české integraci Hlučínska atd. To vše v okamžicích probíhajícího odsunu Němců ještě nedávno pevně srostlých s prostředím a kulturou tohoto kraje.

Naprosto oprávněně můžeme označit dobu poválečnou v českém prostředí jako etapu vzedmutých nacionalistických tendencí, to konečně platilo i pro mnohé jiné evropské národy. Touto skutečností byla zasažena zcela logicky i dobová historická produkce.

Velmi zřetelně můžeme dokumentovat toto tvrzení v případě cyklu přednášek o slezských dějinách proslovených na počátku roku 1946 předními opavskými historiky – dr. Leopoldem Peřichem, dr. Bohumilem Sobotíkem a dr. Adolfem Turkem[22]. Ač se tematicky lišily, jejich zobecňující vyznění bylo totožné -

[19] *Z dějin Matice Opavské. K 70. výročí jejícho založení*, Příloha „Slezského sborníku" 1947, s. 4–5.

[20] M. R u s i n o v s k ý, *Slezský hlas*, Ostrava 1948.

[21] *Zpráva o činnosti Matice Opavské za rok 1945*. „Slezský sborník" 1945, příloha; *Z dějin Matice Opavské*. K 70. výročí jejícho založení, „Slezský sborník" 1947, příloha.

[22] B. V a l u š e k, *Vlastivědné přednášky o Slezsku*, „Slezský sborník" 1945, s. 195–196.

relativně specifický vývoj teritoria na bázi zemské při pevném semknutí se svazkem zemí Koruny české a při akcentování etnické českosti teritoria.

Stejná myšlenka je velmi zřetelná artikulována v knize Slezsko, český stát a česká kultura, která byla vydána Maticí opavskou v roce 1946[23]. Jde vlastně o vytištěné přednášky brněnských univerzitních profesorů Josefa Macůrka, Václava Neumanna, Františka Čády, Josefa Vašici, Jindřicha Šebánka a dalších vědeckých pracovníků. U jednotlivých částí, této podle mého soudu cenné historické publikace, je velmi potěšitelná snaha o určitý komplexní, syntetizující pohled. Publikace je doplněna poněkud deklarativním závěrem, který vytvořil prof. J. L. Fišer. Jednoznačně zde reaguje na dobové aktuality. Mimo jiné zde říká, že bez Těšínska by nebylo Československé republiky a že „Nejen Morava, ale celý národ Slezska nezapomene".

Dosud jsme v době poválečné poukazovali na momenty spjaté spíše s česko-německými vztahy. Zmíněné Těšínsko nás posouvá do sféry česko-polských vztahů. Ty nebyly zdaleka prosty konfliktnosti. Reminiscence záboru trvala, útoků v tisku přibývalo. Situaci komplikovaly i požadavky některých českých kruhů, chtějící dasáhnout účasti na dělení zbytkové podstaty Třetí říše (Ratibořsko, Hlubčicko, Kozelsko, Kladsko). Sice nešlo nějaké protipolské tažení, ale z polské strany bylo jako takové interpretováno.

V české produkci se z výrazně nacionalistickým pojímáním skutečnosti setkáváme především v dílech významného demokratického národně socialistického politika Františka Uhlíře, za války člena Státní rady v Londýně[24]. Opíraje se o jakési historické právo chápe rozdělení Těšínska z roku 1920 jako ústupek české strany. Hovoří i o následné poplonizaci zdejšího obyvatelstva. Přitom jeho největší kniha – Těšínské Slezsko je nabitá mnoha detilními informacemi, jejichž hodnota je pro historický výzkum značná.

Pokud jde o Ratibořsko, Hlubčicko a Kozelsko, registrujeme řadu dobových prací. Především jde o díla vzniklá v okruhu Slezského kulturního ústavu v Praze či práce Jana Ratibořského, což byl pseudonim B. Vydry[25]. Celý tento prostor schodně chápu jako výlučně etnický české území, jehož obyvatelstvo podlehlo násilné germanizaci.

Výrazný zvrat i do dějepisectví přináší únor 1948. Průnik národně – politických postojů dostává naprosto jinou dimenzi, svázanou se silně ideologizovanými tlaky.

---

[23] *Slezsko, český stát a česká kultura*, Opava 1946.

[24] F. U h l i ř, *Těšínské Slezsko*, Moravská Ostrava–Praha 1946; *Projev poslance dr. Františka Uhlíře dne 14. května 1947 v ÚNS*, Český Těšín, b. d. *Z poroby ke svobodě. Projev Františka Uhlíře k ostravským učitelům a profesorům přednesený dne 23. května 1945 v kině Kosmos v Moravské Ostravé*, Moravská Ostrava 1945.

[25] *Jubilejní zpráva 1906–1946*, C. d., s. 9; *Silezia ČSR 1945*, b. d., b. m.; *Slezsko a hranice ČSR*, Praha 1947, 15 s.; J. R a t i b o ř s k ý, *Češi na Ratibořsku a Hlubčicku. Hornoslezská Haná*, Praha 1946, 127 s.; *Naše země, náš lid – Hlubčicko, Ratibořsko, Kozelsko*, kol. B. S o b o t i k a Opava 1946, 141 s.

Zváště patrně je to v případě česko-německé problematiky v nějovějších dějinách, o niž se hovoří pouze z platformy tzv. revanšismu. Pro starší období lze s jistým zjednodušením říci, že pokračují české nacionální tendence z konce 19. století.

Práce z české strany reflektující Slezanství prakticky mizí. Snad až symbolické uzavření minulé etapy představuje Macůrkův článek Stav a úkoly českého bádání o minulosti Slezska[26].

Nemizí však badatelské úsilí v oblasti slezské historie. Máme zde na mysli především řadu prací doc. Andělína Grobelného, doc. Žáčka, prof. Jaroslava Valenty a mnohých jiných. Tato linie, občas kontroverzně hodnocená z polské strany, je spjata především s existencí Slezského ústavu a trvá až do poloviny 60. let, kdy byla rozhodnutím centrálních akademických orgánů změněna badatelská koncepce této instituce.

Renesance nezávislých úvah o Slezsku a Slezanství přichází až po roce 1989. To je však již současnost přesahující téma tohoto příspěvku.

ZDENĚK JIRÁSEK

ODZWIERCIEDLENIE POSTAW NARODOWOPOLITYCZNYCH W DZIEJOPISARSTWIE CZESKIEGO ŚLĄSKA

W artykule dokonano zwięzłego przeglądu czeskiej literatury historycznej (popularnej i naukowej), jaka rozwijała się na Śląsku Cieszyńskim i Opawskim poczynając od II połowy XIX w. do czasów współczesnych, ze szczególnym uwzględnieniem wątków regionalnych. Autor wyodrębnia kolejne okresy rozwoju tej literatury i jej głównych przedstawicieli. Piszących przed 1918 r. określa budzicielami nowoczesnej świadomości narodowej czeskiej i zarazem idei Śląska jako specyficznego kraju – ojczyzny lokalnej. Literatura ta spełniała określone funkcje polityczne. Po roku 1918 pojawiły się silne wątki antypolskie w udowadnianiu czeskich praw do Cieszyńskiego. W latach trzydziestych rzetelne opracowania historiograficzne zastępowały popularne broszury, pisane z nacjonalistycznych pozycji i dla bieżących potrzeb. Podczas nazistowskiej okupacji śląska historiografia czeska praktycznie zamilkła. Po II wojnie światowej otworzyły się nowe możliwości, przy czym pozostały już tylko spory stanowisk polskich i czeskich, gdyż przestał się praktycznie liczyć miejscowy czynnik niemiecki. Ważną rolę w kształtowaniu idei śląskiej odegrała Matice (Macierz) Opawska. Publikacje tej instytucji propagowały konieczność poprawek granicznych Czechosłowacji przez inkorporację Kłodzka i części Górnego Śląska. Od lutego 1948 r. zmieniły się priorytety badawcze wskutek silnych nacisków ideologicznych, ale dzięki pracom niektórych uczonych śląskoznawstwo nie zanikło, działając zwłaszcza do połowy lat sześćdziesiątych w oparciu o Instytut Śląski w Opawie. Po roku 1989 w pełni niezależnie badania zyskały nowe możliwości rozwoju.

[26] J. M a c ů r e k, *Stav a úkoly českého bádání o minulosti Slezska*, „Slezský sborník" 1950, s. 145–171.

ZDENĚK JIRÁSEK

REFLECTION OF THE NATIONAL AND POLITICAL ATTITUDES IN THE HISTORIOGRAPHY OF CZECH SILESIA

The article provides a concise review of Czech historical literature (popularized scientific), which developed in Cieszyn and Opava Silesia beginning from the second part of XIX century till the present day with special emphasis put on regional threads. The author distinguishes subsequent periods of development of this literature and its main representatives. He defines those who wrote before 1918 as wakeners of modern national Czech consciousness and simultaneously of the idea of Silesia as the specific country - local motherland. This literature fulfilled political functions. After 1918 there appeared strong anti-Polish threads while claiming Czech rights to Cieszyn Silesia. In the 30s reliable historiographic papers were replaced by popular brochures written from the nationalistic point of view and in order to satisfy currents needs. During the Nazi occupation the Czech Silesian historiography practically became silent. After World War II new possibilities opened, and only disputes of Polish and Czech attitudes remained, because the local German factor practically ceased to be taken into account. An important role in formation of Silesian idea was played by Matice (mother) of Opava. Publications of this institution propagated the necessity of border correction of Czechoslovakia by incorporation of Kłodzko and a part of Upper Silesia. From February 1948 the investigation priorities changed as a result of strong ideological pressure, but owing to work performed by some of the learned men, the knowledge of Silesia did not vanish acting particularly till the middle of the 60s and basing itself on Silesian Institute in Opava. After 1989 fully independent investigations gained new possibilities of development.

ZDENĚK JIRÁSEK

WIDERSPIEGELUNG DER NATIONALPOLITISCHEN EINSTELLUNGEN IN DER GESCHICHTSSCHREIBUNG DES TSCHECHISCHEN SCHLESIENS

In dem Artikel gibt der Autor einen kurzen Überblick über die tschechische historische (populäre und wissenschaftliche) Literatur, die in Teschener und Troppauer Schlesien seit der zweiten Hälfte des 19. Jh. bis heute entstand. Insbesondere werden von ihm die regionalen Inhalte berücksichtigt. Der Verfasser unterscheidet bestimmte Phasen in der Entwicklung dieser Literatur und stellt ihre wichtigsten Vertreter vor. Die Autoren aus der Zeit vor 1918 nennt er Erwecker des modernen tschechischen Nationalbewußtseins und der Idee: Schlesien als ein spezifisches Land - die lokale Heimat, wahrzunehmen. Diese Literatur erfüllte bestimmte politische Funktionen. Nach 1918 kamen zu Wort deutliche antipolnische Inhalte bei dem Nachweis der tschechischen Rechte auf Teschener Schlesien. In den 30-er Jahren wurden die gediegenen historiographischen Arbeiten durch populäre Broschüren ersetzt, die aus dem nationalistischen Gesichtspunkt und für die damaligen Bedürfnisse geschrieben wurden. Während der Nazibesatzung Schlesiens verstummte praktisch die tschechische Geschichtsschreibung. Nach dem Zweiten Weltkrieg eröffneten sich neue Möglichkeiten. Es gab nur Streitigkeiten zwischen dem polnischen und tschechischen Gesichtspunkt, weil der deutsche Faktor praktisch keine Bedeutung mehr hatte. Bei der Gestaltung der schlesischen Idee spielte Opavska Matice eine sehr wichtige Rolle. Die Veröffentlichungen dieser Organisation warben für Änderung der tschechoslowakischen Grenze infolge der Einverleibung von Kłodzko (Glatz) und eines Teils Oberschlesiens. Seit Februar 1948 änderen sich - durch den starken ideologischen Druck - die Forschungsprioritäten. Dank einigen Wissenschaftlern erlöschten jedoch die Schlesienforschungen nicht. Seit Mitte der 60-er Jahre wurden sie im Schlesischen Institut in Troppau entwickelt. Nach 1989 erhielten die unabhängigen Forschungen neue Entwicklungsmöglichkeiten.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

MIECZYSŁAW WRZOSEK

POSZUKIWANIE SZANS WYSTĄPIENIA AMERYKAŃSKIEGO ZWIĄZKU SOKOŁÓW POLSKICH W ZBROJNEJ WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI. SIERPIEŃ 1914–WRZESIEŃ 1915

Wybuch wielkiego konfliktu zbrojnego, który przeszedł do historii jako pierwsza wojna światowa, był wydarzeniem oczekiwanym i nie powinien stanowić zaskoczenia dla amerykańskich środowisk polonijnych. Okazało się jednak, że do rozwoju nowych wydarzeń nie były one dobrze przygotowane. O trudnej sytuacji, w jakiej się znalazły, zadecydowało skłócenie wewnętrzne. To zjednoczenie polityczne, które zostało osiągnięte podczas zjazdu i wiecu w Pittsburghu (15–16 grudnia 1912), załamało się już w połowie roku następnego. W konsekwencji ukształtowały się trzy główne bloki, tzn.: prawica zespolona wokół Polskiej Rady Narodowej, centrum skupione wokół Związku Narodowego Polskiego (ZNP) i lewica związana z Komitetem Obrony Narodowej (KON), który realizował program kwestionowany przez organizacje wycofujące się z deklarowanego poprzednio współdziałania. W ten sposób KON doznał silnego osłabienia, utracił znaczną część wpływów finansowych i nie mógł doprowadzić do uzależnienia amerykańskiego Związku Sokołów Polskich od krajowej Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych[1]. Sokolstwo polskie w Ameryce zachowało więc swoją dużą niezależność, zaś na jego czele, jako prezes, stał dr Teofil A. Starzyński, a jako naczelnik od 9 lipca 1914 r. występował dr Tadeusz Samulski[2].

Istotny wpływ na polityczną sytuację amerykańskiej Polonii, która chciała uczestniczyć w zbrojnej walce o niepodległość, zaczęła wywierać również neutralność zadeklarowana przez Stany Zjednoczone wobec państw uczestniczących w wielkiej wojnie. Takie stanowisko nie pozwalało na legalny udział

---

[1] M. W r z o s e k, *Aktywność militarna Związku Sokołów Polskich w Ameryce 1887–1914*, „Niepodległość i Pamięć" 1998, nr 10, s. 169 i n.

[2] A. W a l d o, *Sokolstwo przednią strażą. Dzieje idei i organizacji w Ameryce*, Pittsburgh 1974, t. 4, s. 177 i n.

w wydarzeniach wojennych i utrudniało przystąpienie polskiego wychodźstwa do walki o niepodległość zniewolonej ojczyzny. Główny wysiłek amerykańskich środowisk polonijnych w zakresie spraw wojskowych trzeba było zatem ograniczać do poczynań dotyczących militaryzacji sokolstwa. Były więc kontynuowane takie zabiegi, które miały doprowadzić do wystawienia armii sokolej, armii określonej jako drużyny bojowe, a obejmującej pułki, hufce (bataliony) i właściwe drużyny (kompanie). Taka działalność została oparta na poleceniach naczelnika T. Samulskiego, który formowanie drużyn bojowych przewidział już w swoich pierwszych rozkazach organizacyjnych z lipca 1914 r.[3].

Były więc sporządzane wykazy druhów, którzy deklarowali ochotnicze wstąpienie do organizowanych drużyn. W tym czasie, gdy zaczęła się realizacja wydanych rozkazów, tzn. na przełomie sierpnia i września 1914 r., sokolstwo polskie w Stanach Zjednoczonych miało w swoich szeregach 20 591 aktywnych członków i ponadto mogło liczyć na współdziałanie 4500 skautów[4]. Wykazy druhów, którzy zadeklarowali gotowość wstąpienia do drużyn bojowych zawierały natomiast 2318 nazwisk, w tym nazwiska 7 druhen[5]. Był również przewidziany podział ochotników na pułki, hufce (bataliony) i drużyny (kompanie). Okręgi dysponujące większą liczbą ochotników miały wystawiać pułki, hufce i drużyny, zaś okręgi słabsze liczebnie tylko hufce i drużyny. Tak pomyślane zabiegi organizacyjno-wojskowe miały objąć piętnaście okręgów organizacyjnych, czyli całe sokolstwo polskie Stanów Zjednoczonych. Z dostępnych materiałów, dotyczących tylko sześciu okręgów, wynika, że na formowanie pułku obejmującego dwa hufce, po cztery drużyny w każdym, mógł się zdobyć jedynie VII Okręg (stan: Wschodnia Pensylwania). W innych okręgach miały być natomiast tworzone tylko hufce i drużyny (kompanie)[6].

Po wybuchu wojny sokolstwo polskie w Ameryce stawało jednak przede wszystkim wobec konieczności znalezienia odpowiedzi na pytanie zasadnicze: co robić dalej?

Poszukiwanie właściwej odpowiedzi na to pytanie nie było zadaniem łatwym. Największa trudność wynikała stąd, że w tych środowiskach, które decydowały o postawie wychodźstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych i wywierały wpływ na kierunek działań sokolstwa, nie było jedności poglądów. Wielu sokołów darzyło zaufaniem byłego naczelnika, dha Witolda Rylskiego, który zamierzał przeprowadzić mobilizację zwolenników wystąpienia zbrojnego przeciw Rosji i na ich czele chciał wyruszyć do Galicji, ale sądzili oni, że te

---

[3] Tamże, s. 179–184.

[4] Notatka sporządzona na podstawie dokładnych wykazów, zamieszczona w „Sokole Polskim" 1914, nr 36, s. 6.

[5] Ibid.

[6] Struktury organizacyjne drużyn bojowych w sześciu okręgach sokolich według koncepcji naczelnika T. Samulskiego, W a l d o, op. cit., s. 180–182.

zamysły są oparte na uzgodnieniach zaaprobowanych przez władze sokolstwa. Uzgodnienia takie jednak nie istniały, ponieważ W. Rylski w liście do prezesa Starzyńskiego z 31 lipca 1914 r. wspominał tylko o stosach korespondencji od członków drużyn bojowych, którzy podobno domagali się, aby ich poprowadził na święty bój o niepodległość[7]. Jednocześnie zapewniał prezesa T. Starzyńskiego, że swojej przysięgi dotrzyma i pierwszy stanie w szeregu, gdy zostanie powołany, a następnie dodawał: „Nie chcę jednak, by bojowcy sokolstwa z własnej inicjatywy postanowili coś, co się nie będzie zgadzać z wiedzą i wolą Przewodnictwa sokolego. Proszę o odpowiedź"[8].

Postulowanej odpowiedzi prezesa T. Starzyńskiego dh W. Rylski jednak nie otrzymał, bo prezes właściwie sam nie wiedział jeszcze, co czynić. W. Rylski na odpowiedź w istocie nie czekał, a 30 lipca 1914 r. rozesłał do swoich zaufanych osób listy z wezwaniem do udziału w zamierzonej wyprawie galicyjskiej. Przypominał wezwanym, że mają się postarać „natychmiast o dobre mundury polowe, mocne wygodne buty, ciepły sweter, kapelusz z odznaką sokolą i ciepłą spodnią bieliznę, o ile możności wełnianą"[9].

Zwracając się do sokołów z tak sformułowanym apelem, dh W. Rylski miał pewność, że znajdzie posłuch i pociągnie za sobą do kraju dużą liczbę ochotników. Spotkało go jednak wielkie rozczarowanie. Ci ochotnicy, którzy mieli brać udział w galicyjskiej wyprawie, pojęli łatwo, że staną się uczestnikami prywatnej wyprawy dha W. Rylskiego, który podejmuje przygotowania potajemne, nie zabezpieczone przepisami prawa publicznego i nie firmowane przez żadną polską organizację polityczną lub społeczną[10]. Sprawa stała się głośna i zanosiło się na poważną aferę, ale zapobiegł temu prezes T. Starzyński, bo 13 sierpnia 1914 r. wydał publiczne „Ostrzeżenie". Stwierdzało ono, że dh Rylski usiłuje oderwać od sokolstwa drużyny bojowe i wzywało sokołów, aby zajęli stanowisko oparte na solidarności ze swoją władzą naczelną. Apelował ponadto o zachowanie karności i o cierpliwe oczekiwanie na odpowiedni moment dziejowy, jak również miarodajne decyzje naczelnych władz sokolstwa, czyli Przewodnictwa[11].

O nadejściu tego odpowiedniego momentu, w którym amerykański Związek Sokołów Polskich miał przejść od przygotowań do konkretnych działań, decydował natomiast rozwój tych wydarzeń, które towarzyszyły ochotniczym wystąpieniom zbrojnym Polaków po obydwu stronach frontu wojennego. W

---

[7] Ibid.

[8] Ibid.

[9] Z listu Rylskiego do zaufanych kursantów, datowanego 30 lipca 1914 r., W a l d o, op. cit., s. 206.

[10] Ibid.

[11] Fragmenty „Ostrzeżenia" uchwalonego przez Przewodnictwo sokolstwa polskiego w dniu 4 sierpnia 1914 r. i ogłoszonego na łamach „Sokoła Polskiego" w dniu 13 sierpnia 1914 r., W a l d o, op. cit., s. 206.

odniesieniu do wydarzeń krajowych chodzi tu konkretnie o zbrojne wystąpienie oddziałów strzeleckich Józefa Piłsudskiego i Legionów Polskich oraz o prorosyjskie poczynania legionów Witolda Gorczyńskiego, a we Francji o werbunek ochotników do walki zbrojnej z Niemcami[12]. Werbunek ten odbywał się z inicjatywy dha Wacława Gąsiorowskiego, który już przed wojną był znanym powieściopisarzem i prezesem Polskiego Zachodnio-Europejskiego Związku Sokołów. Był zaś podejmowany przez Komitet Wolontariuszów Polskich, który został powołany 31 sierpnia 1914 r. i działał na podstawie zgody wydanej przez władze francuskie (dekret z 21 sierpnia 1914 r.)[13].

Wieści o krajowych poczynaniach organizacyjno-wojskowych oraz o akcji podejmowanej we Francji docierały do Stanów Zjednoczonych. Były wprawdzie fragmentaryczne i nie odpowiadały rozwojowi wydarzeń, ale wywierały silny wpływ na postawę sokołów polskich i podsycały ich dążenie do udziału w zbrojnej walce o niepodległość Polski. Gorączkował się zwłaszcza dh W. Rylski. Był związany ideowo z galicyjskim ruchem strzeleckim i dysponując brytyjskim paszportem wyjechał do Europy 1 września 1914 r. Towarzyszyło mu kilkunastu sokołów, w tym siedmiu mających paszporty rosyjskie, i ci, razem z W. Rylskim, w trzeciej dekadzie września przebywali w Hadze. Reszta uczestników wyprawy miała paszporty amerykańskie i na czas wojny została internowana w Irlandii[14].

Nieco później do Europy docierały następne kilkuosobowe grupy, ale losy tych ryzykantów nie są na ogół znane. Wiadomo jednak, że w Legionach Polskich służył Bronisław Kudelski, który wcześniej był redaktorem „Dziennika Polskiego" wydawanego w Detroit, a potem dosłużył się w Wojsku Polskim rangi pułkownika[15]. W sposób dość pomyślny układała się również legionowa kariera Witolda Rylskiego. Od 23 do 25 grudnia 1914 r. uczestniczył on już jako dowódca V batalionu I Brygady Legionów w krwawej bitwie pod Łowczówkiem, od 23 lipca 1915 r. występował w randze majora jako dowódca 6 pułku piechoty w świeżo organizowanej III Brygadzie Legionów, a od 1 paź-

[12] Chodzi tu o zabiegi organizacyjne, które zaowocowały czynem zbrojnym, tzw. bajończyków i rueilcczyków, a także o zbrojne wystąpienie Legionów Polskich. Szerzej o tych sprawach, m.in. M. W r z o s e k, *Polski czyn zbrojny podczas pierwszej wojny światowej 1914–1918*, Warszawa 1990.

[13] H. B u ł h a k, P. S t a w e c k i, *Armia polska na ziemi francuskiej*. W: *Armia Polska we Francji 1917–1919*, Warszawa 1983, s. 33.

[14] *Czyn zbrojny wychodźstwa polskiego w Ameryce. Zbiór dokumentów i materiałów historycznych Wydawnictwa Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej we Francji*, Nowy York–Chicago 1957, s. 128; Szyfrogram ambasadora austro-węgierskiego w Hadze barona von Giskry z 25 września 1914 r. do austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych Leopolda Berchtolda w sprawie paszportów osób towarzyszących Witoldowi Rylskiemu, M. W r z o s e k, *Problem zbrojnego powstania przeciw Rosji na terytorium Królestwa polskiego w 1914 r. w świetle dokumentów austro-węgierskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" 1989, t. 32, s. 291.

[15] W a l d o, op. cit., s. 207.

dziernika 1915 r. dowodził tym pułkiem na niebezpiecznych pozycjach frontu wschodniego pod Kostiuchnówką[16].

Ci ochotnicy, którzy w sierpniu i wrześniu 1914 r. podążyli z Ameryki do Europy i zdołali się tu zaciągnąć pod sztandary Legionów Polskich, albo francuskiej Legii Cudzoziemskiej, stanowili bardzo nieliczną grupę. Były to jednostki okazujące gorący patriotyzm i godny pochwały zapał, zasługujące przecież jednocześnie i na przyganę za to, że dopuściły się niesubordynacji. Ogół sokolstwa wytrwał natomiast w posłuchu dla swoich władz, które postępowały bez pośpiechu, i ogólny kierunek swoich działań starały się dostosowywać do nakazów polskiej racji stanu. Utrzymanie takiej linii postępowania nie było zadaniem łatwym, ponieważ Przewodnictwo znajdowało się pod naporem trudnych do oceny wydarzeń i pod naciskiem różnych czynników. Istotną rolę, oprócz niecierpliwości okazywanej przez wielu sokołów, odgrywały również natarczywe telegramy, które docierały od prezesa W. Gąsiorowskiego z Paryża do cenzora ZNP Antoniego Karabasza w Chicago oraz do prezesa sokołów Teofila Starzyńskiego w Pittsburghu i wzywały młodzież polonijną do masowego uczestnictwa w działaniach wojennych przeciw państwom centralnym (Niemcom i Austro-Węgrom).

Z tych wezwań, które otrzymywali cenzor A. Karabasz i prezes T. Starzyński, wynikała jednak tylko wiara w to, że mocarstwa zachodnie (Francja i Wielka Brytania) zadecydują o wyzwoleniu Polski. Nie było w nich natomiast żadnej wzmianki dotyczącej oficjalnych deklaracji mocarstw zachodnich na rzecz sprawy polskiej. Wzmianek takich nie było, bo mocarstwa zachodnie w tym czasie nie zamierzały składać upragnionych deklaracji. Nie mogły tego zresztą czynić, bo musiały się liczyć ze stanowiskiem swojego rosyjskiego sprzymierzeńca, który o zwrocie zagarniętych ziem polskich nie chciał nawet myśleć, a kwestię polską traktował jako swoją sprawę wewnętrzną. Szczególną ostrożność w sprawach polskich musiała zachowywać zwłaszcza Francja, ponieważ przez rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Sergiusza Sazonowa była ostrzegana, że za podnoszenie drażliwej sprawy polskiej już raz zapłaciła klęską pod Sedanem (1870 r.)[17].

Paryskie telegramy i zapewnienia dotyczące rzekomych gwarancji francuskich, które w istocie oznaczały tylko zgodę na werbunek ochotników, przyjmowane były przez cenzora Karabasza i prezesa Starzyńskiego, na szczęście, z daleko idącym niedowierzaniem i z uzasadnioną rezerwą. Niebawem nadeszły zresztą do Ameryki pierwsze informacje od tych ochotników, którzy już podążyli do Francji[18]. Okazało się wówczas, że na razie Polacy mają tam wpra-

[16] Tamże, s. 129, s. 147 i s. 217.

[17] J. P a j e w s k i, *Wokół sprawy polskiej, Paryż–Lozanna–Londyn 1914–1915*, Poznań 1970, s. 20.

[18] Depesza Komitetu Wolontariuszów Polskich z 24 sierpnia 1914 r. W: *Czyn zbrojny wychodźstwa...*, s. 124; W. G ą s i o r o w s k i, *1910–1915. Historia Armii Polskiej we Francji*, Warszawa 1931, s. 165–167.

wdzie możliwość udziału w wydarzeniach wojennych, ale tylko jako żołnierze Legii Cudzoziemskiej, czyli na takich warunkach, które Józef Piłsudski w odniesieniu do zbrojnego wysiłku legionowego zacznie późną wiosną1915 r. określać jako „zasady bezkompensatowe", czyli nie dające żadnej gwarancji na rzecz sprawy polskiej.

W tym okresie, tzn. we wrześniu 1914 r., prezes T. Starzyński utwierdzał się już w przekonaniu, że tworzenie w kraju polskich samodzielnych sił zbrojnych nie jest możliwe. W zamysłach dotyczących formowania takich sił brał więc pod uwagę tylko terytoria francuskie. Zachęcał więc prezesa W. Gąsiorowskiego do zabiegów o zgodę Francji na tworzenie polskich formacji legionowych i deklarował możliwość wystawienia stutysięcznej armii polskiej[19]. Jednocześnie zdecydował się sam wysondować tę możliwości i uznał, że osobistością, która udzieli mu wiążących ustaleń, będzie ambasador francuski Jean Jules Jusserand. Podczas wielogodzinnej rozmowy przeprowadzonej w Waszyngtonie przedstawił ambasadorowi militarne możliwości amerykańskiej Polonii, ale ich wykorzystanie uzależnił stanowczo od tego, czy Francja i mocarstwa z nią sprzymierzone zechcą zająć przychylne stanowisko w sprawach dotyczących przyszłego losu Polski. Był pilnie wysłuchany, a następnie został zapewniony, że uzyska miarodajną odpowiedź. Przyrzeczenia tego ambasador francuski rzeczywiście dotrzymał.

Podczas kolejnej rozmowy, która nastąpiła po paru tygodniach, prezes T. Starzyński dowiedział się, iż rząd Francji przyjął ofertę sokolstwa polskiego z wdzięcznością i uznaniem, ale w sprawach dotyczących przyszłego losu Polski jeszcze nie może złożyć odpowiednich deklaracji, ponieważ musi się liczyć ze stanowiskiem swojego potężnego sprzymierzeńca, czyli z Rosją. Z tej rozmowy wynikało ponadto, że Francja traktuje poważnie militarne możliwości amerykańskiej Polonii i zachowa swoje zainteresowanie nimi, ale poczynania związane z formowaniem polskiej armii we Francji nie mogą się jeszcze rozpocząć[20]. W ten sposób prezes T. Starzyński upewnił się, że o sprawach dotyczących wykorzystania militarnego potencjału całej amerykańskiej Polonii, a zwłaszcza podlegającego mu sokolstwa polskiego, może zadecydować dopiero rozwój wydarzeń wojennych.

W takiej oto sytuacji władze sokolstwa polskiego w Ameryce rzuciły znamienne hasło: „stać i czekać rozkazu". Tymi zaś wydarzeniami, ku którym miała się teraz skierować uwaga wychodźstwa polskiego, były XI Walny Zjazd Przedstawicieli Środowisk Polonijnych i towarzyszący mu IX Zlot Sokolstwa Polskiego Stanów Zjednoczonych Ameryki. Obie imprezy odbywały się w Buffalo, a w roli ich organizatora wystąpiło Przewodnictwo ruchu sokolego w Ameryce[21].

[19] Tamże, s. 168.
[20] W a l d o, op. cit., s. 209.
[21] Tamże, s. 211.

Obrady XI Zjazdu Walnego w Buffalo trwały od 6 do 10 września 1914 r. Zainteresowanie okazywane ogólnym sprawom narodowo-politycznym uwieńczyło postanowienie dotyczące apelu skierowanego do narodów świata i zwracającego się o ich pomoc w odbudowie niepodległego państwa polskiego. Wniosek ten został przyjęty przez aklamację, a obowiązek sformułowania apelu przypadł w udziale dhowi Michałowi Młynarskiemu. W toku obrad dominowały natomiast organizacyjne sprawy sokolstwa. Został więc dokonany wybór jego nowych władz, ale na stanowisku prezesa utrzymał się Teofil Starzyński, a obowiązki naczelnika odpowiedzialnego za sprawy gimnastyczne i wojskowe powierzono dhowi Janowi Bartmańskiemu. Uczestnicy obrad ustalili ponadto zakres podstawowej działalności sokolstwa polskiego i postanowili, że obejmie ona takie dziedziny, jak: gimnastyka, szkolenie wojskowe sokołów, specjalistyczne szkolenie sanitarno-wojskowe sokolic i skauting[22].

W końcowej fazie obrad wyłonił się spór o to, czy w kursach wojskowych organizowanych przez sokolstwo mogą uczestniczyć osoby popierające KON i zamierzające potem wstąpić do legionowych formacji walczących po stronie Austro-Węgier. Po zamknięciu dyskusji, która nie doprowadziła do uzgodnienia poglądów, podjęto jednak znamienną uchwałę:

„Sokolstwo Polskie w Ameryce postanawia w pracach przygotowawczych niepodległościowych uznać kierownictwo i władzę naczelną tego Rządu Narodowego w Polsce, który Sokolstwo w Kraju jako taki Sokolstwu w Ameryce wskaże. Zarazem postanawia zbierać wszelkimi sposobami Fundusz Kościuszkowski, niezależnie od wszelkich innych organizacji, wśród których o połączenie w pracy narodowej wszelkimi siłami starać się będzie"[23].

Treść rezolucji oznaczała, że sokolstwo polskie w Ameryce przesunęło się wyraźnie na pozycję zwolenników Ententy, ale jednocześnie zamierzało dbać o utrzymanie swojej niezależności.

Ostra scysja, do której doszło pod koniec obrad zjazdu w Buffalo, dowiodła ponadto, że przezwyciężenie rozbieżności politycznych w środowisku amerykańskiej Polonii będzie wymagało ogromnych wysiłków. O ich zapoczątkowaniu zadecydowało spotkanie, do którego doszło 2 października 1914 r. w Chicago. Jego uczestnikami byli przedstawiciele pięciu tak silnych organizacji polonijnych, jak: Polska Rada Narodowa (PRN), Związek Narodowy Polski (ZNP), Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie (ZPRK), Związek Sokołów Polskich (ZSP) i Związek Polek (ZP). Byli to głównie działacze, którzy w wymienionych organizacjach zajmowali się gromadzeniem funduszów narodowych przeznaczonych przede wszystkim na potrzeby walki o niepodległość Polski.

W wyniku owocnych obrad uznano, że konieczne jest zespolenie wysiłków podejmowanych przy gromadzeniu funduszów narodowych i postanowiono powołać Centralny Komitet Polski w Ameryce. Realizacja tego postanowienia

[22] Tamże, s. 216–243.
[23] Ibid.

nastąpiła zaś 12 października 1914 r., a w składzie tego organu, występującego od 24 listopada 1914 r. jako Polski Centralny Komitet Ratunkowy w Ameryce (PCKR) znalazły się osoby tak znane, jak: abp Józef Weber, bp Paweł Rhode, bp Edward Kozłowski, Jan Smulski, Teodor Heliński, dr Franciszek Fronczak z Buffalo, Ignacy Werwiński z Bend (stan Indiana), Nikodem L. Piotrowski z Chicago, Ignacy Czerwiński i dr Henryk Wagner z Milwaukee, Stanisław Walkowiak z Chicago, dr Stanisław Szczodrowski z Filadelfii, dr Henryk Kałusowski z Waszyngtonu, prof. Stanisław J. Zwierzchowski z Ann Arbor (stan Michigan), dr J. Drobiński z Brooklynu, prof. Edward H. Korwin-Lewicki z Nowego Jorku. Funkcje sekretarza w tym komitecie pełnił Stanisław Osada[24].

O kierunku działań sokolstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych decydował zaś głównie prezes T. Starzyński. W sprawach dotyczących ewentualnego udziału sokolstwa w zbrojnych wydarzeniach toczącej się wojny 22 października 1914 r. na łamach „Sokoła Polskiego" stwierdził, że zdaje sobie sprawę z ogromnej odpowiedzialności, co zmusza go do postępowania opartego nie na uczuciu, lecz na rozumie. Uznał zatem, że ma obowiązek postawienia wszystkim druhom dwóch zasadniczych żądań: chodziło mu o to, aby stosowali się do zasad karności i by okazywali pełne zaufanie wobec działań podejmowanych przez sokole Przewodnictwo. Zapewniał ponadto, że zatroszczy się o współdziałanie amerykańskiego sokolstwa polskiego z „Drużyną Zachodnio-Europejskiego Związku Sokołów we Francji. Złożył również solenne przyrzeczenie, że Przewodnictwo nie omieszka wskazać dalszych dróg postępowania, gdy „chwila czynu nadejdzie"[25]. W poszukiwaniu tych dróg zwrócił się teraz ku Wielkiej Brytanii.

O rozpoczęciu rozmów w sprawach dotyczących zbrojnych przygotowań amerykańskiej Polonii z ambasadorem Wielkiej Brytanii, a także z władzami Kanady, wzmiankował cenzor A. Karabasz. W liście do prezesa W. Gąsiorowskiego z 6 listopada 1914 r. pisał on, między innymi, że wyłania się możliwość uzyskania broni i środków umundurowania z Kanady, ale za zgodą Wielkiej Brytanii. Miało chodzić o uzbrojenie i wyposażenie legionu liczącego około 5 tys. druhów; tylu deklarowało wtedy gotowość udania się na pole walki zbrojnej w Europie[26].

Sprawą legionu polskiego zajmował się również PCKR. Rozpatrywał ją w dniach 12 października i 10 listopada 1914 r., między innymi na podstawie informacji czerpanych z listów docierających do Chicago, głównie z Paryża; były pisane przez Wacława Gąsiorowskiego, płka Wacława Gałęzowskiego, Euge-

[24] *Czyn zbrojny wychodźstwa...*, s. 132.

[25] List prezesa Starzyńskiego do całego sokolstwa polskiego w Ameryce z 22 października 1914 r., W a l d o, op. cit., s. 239 i n.

[26] Fragment listu cenzora Antoniego Karabasza do prezesa Wacława Gąsiorowskiego z 6 listopada 1914 r. W: *Czyn zbrojny wychodźstwa...*, s. 135.

niusza Korytkę i artystę Jana Stykę. Autorzy tych listów pisali o konieczności zbrojnego udziału amerykańskiej Polonii w wydarzeniach wojennych. Telegrafował również kierownik Biura Rady Narodowej w Rzymie Maciej Loret. Potrzeby polskiego czynu zbrojnego nie negował, ale doradzał ostrożność. Podobne stanowisko wynikało z listu nadesłanego do Chicago przez Zygmunta Laskowskiego, który był profesorem nauk medycznych w Genewie[27].

PCKR nie uwzględnił jednak ostrzeżeń wynikających z listów M. Loreta i Z. Laskowskiego. W dniu 11 listopada 1914 r. podjął natomiast uchwałę przewidującą powołanie polskiego legionu oraz jego wysłanie do Europy. Od zamiaru tego nie zamierzał odstąpić nawet wówczas, gdyby się okazało, że ten legion będzie musiał walczyć pod angielskimi sztandarami. Jako uczestnik starań o zgodę na formowanie legionu wystąpiła delegacja, która w tym samym dniu udała się z Chicago do Kanady. W jej składzie znaleźli się: prezes PCKR Antoni Karabasz, prezes Związku Sokołów Polskich w Ameryce Teofil Starzyński oraz bankier Jan Smulski[28].

Rozmowy polsko-kanadyjskie toczyły się prawdopodobnie w Ottawie. Prezes T. Starzyński deklarował tam gotowość zwerbowania 7 tys. ochotników, w tym 4 tys. sokołów i 3 tys. członków organizacji występującej jako Związek Wojsk Polskich. Przedstawicielem Kanady w tych rozmowach był sekretarz robót publicznych, który twierdził, że Kanada nie dysponuje odpowiednimi zapasami umundurowania polowego. Wobec takiej sytuacji PCKR postanowił kontynuować rozmowy, ale za pośrednictwem delegacji skierowanej wprost do Londynu.

Dalszym zamysłom dotyczącym legionu polskiego w Kanadzie zaczynało jednak towarzyszyć wyraźne zwątpienie i PCKR postanowił wstrzymać się z kolejnymi decyzjami do czasu, gdy pojawi się w Chicago londyński przedstawiciel Rady Narodowej, to znaczy dr Edward Rettinger, który zapowiedział swoje przybycie. W dniu 24 listopada 1914 r., podczas kolejnego posiedzenia PCKR, sprawa polskiego legionu po stronie państw koalicji wyjaśniła się już zupełnie. Wprawdzie E. Rettinger przybył i nawet oświadczył, że działając zgodnie z poleceniem angielskiego ministerstwa wojny ma zbadać stan gotowości zbrojnej sokolstwa polskiego, ale w pisemnym oświadczeniu władze brytyjskie stwierdzały, „że rząd angielski ze względu na neutralność Stanów Zjednoczonych oferty naszej przyjąć nie może"[29]. Zdaniem byłego naczelnika Tadeusza Samulskiego chodziło zaś o to, że Kanada miała wtedy więcej własnych ochotników

---

[27] Sprawozdanie sekretarza Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego Stanisława Osady. Historia jego założenia i rzut oka na działalność w pierwszym półroczu. W: *Czyn zbrojny wychodźstwa...*, s. 140 i n.

[28] Fragment listu cenzora Antoniego Karabasza do prezesa Wacława Gąsiorowskiego z 14 listopada 1914 r. Ibid., s. 135 i n; G ą s i o r o w s k i, 1910–1915..., s. 217 i n.

[29] G ą s i o r o w s k i, op. cit., s. 217 i n.

„niż ich mogła uzbroić i okryć". Na posiedzeniu 24 listopada postanowiono zatem upoważnić kierownictwo sokolstwa polskiego, aby opublikowało w prasie, „że na razie nie może być mowy o legionach"[30].

Zalecenie PCKR znalazło swój wyraz w proklamacji, która ukazała się na łamach prasy jako „Orędzie Wydziału Związku Sokołów Polskich w Ameryce". Proklamacja ta była podpisana przez prezesa T. Starzyńskiego i, stwierdzając bałamutny charakter dotychczasowych informacji prasowych o tworzeniu legionów w Kanadzie, zapowiadała, że kierownictwo sokolstwa polskiego zastosuje się do zasad wynikających z „poszanowania praw neutralności Stanów Zjednoczonych" i o wyjeździe masowym, przygotowanym w zorganizowany sposób, nie może być nawet mowy. Zawierała jednak wzmiankę, że władze Stanów Zjednoczonych nie będą powstrzymywać tych osób, które zechcą wyjechać w roli zwykłych pasażerów, ale nie zapewnią im ani bezpieczeństwa podróży, ani też nie uchronią ich przez ewentualnym internowaniem. Proklamacja zawierała ponadto ostrzeżenie, że państwa koalicji opanowały drogi morskie i nie przepuszczą tych, którzy zechcą się przedostać do Legionów Polskich w Galicji, a Niemcy dobrze kontrolują drogi lądowe i uniemożliwiają przejazd osób udających się na terytorium Królestwa Polskiego[31]. Z oświadczeń tych wypływał zatem wniosek, że do Polski mogą się przedostawać tylko nieliczni.

Z ogłoszonej proklamacji wynikało również, że będą podejmowane zabiegi o zgodę państw koalicji na tworzenie samodzielnych polskich formacji wojskowych, ale autorzy opublikowanego dokumentu nie liczyli w tej sprawie na rychłą odpowiedź. Przewidywali jednak, że wojna nie zakończy się szybko i na tej podstawie opierali swój ostateczny optymistyczny wniosek. Oto jego treść:

„Wojna to światowa i trwać będzie długo zanim pokonany zostanie militaryzm. Trwając zaś dłużej wycieńczy i zwycięzców, a wtedy siła, jaką przedstawiamy, nabierze wagi i lekceważona nie będzie, a za jej posiadanie dadzą to, co dobro Polski nam nakazuje za krew naszą żądać - wolność narodu"[32].

Wysuniętym przez Starzyńskiego hasłem chwili było wezwanie: „Sokoli z zaborcami nie idą". Objaśniając to wezwanie prezes T. Starzyński podkreślił, że sokołom nie wolno występować po stronie żadnego zaborcy, bo większość narodu w tej sprawie jeszcze się nie wypowiedziała. Zapowiadał następnie, że sokolstwo stanie po stronie większości i sokolstwa krajowego, ponieważ wymaga tego „dobro Polski". Stwierdzenie to oznaczało już wyraźną zmianę kursu politycznego i zapowiedź, że amerykańskie stowarzyszenia sokolstwa polskiego nie opowiedzą się po stronie państw centralnych (Austro-Węgier i Niemiec). Zalecał więc cierpliwość i wytrwanie w oczekiwaniu na wolę uzewnętrznioną

---

[30] Ibid.

[31] Orędzie Wydziału Związku Sokołów Polskich w Ameryce z 26 listopada 1914 r., W a l d o, op. cit., s. 244 i n.

[32] Ibid.

przez większość narodu. Dodawał ponadto z naciskiem, że dopóki to uzewnętrznienie woli narodowej nie nastąpi, dopóty sokolstwu nie wolno rzucać się na oślep w wir wydarzeń wojennych. Przypominał natomiast, że należy trwać w pogotowiu wojennym i czynić maksymalne wysiłki na rzecz spotęgowania tego pogotowia[33].

W działaniach na rzecz pogotowia wojennego w środowiskach sokolstwa polskiego prezes T. Starzyński był już wspomagany w tym czasie przez nowego naczelnika, Jana Bartmańskiego, który zajął się reorganizacją stowarzyszenia na szczeblu okręgowym. W reorganizacji tej, podyktowanej względami oszczędnościowymi, chodziło głównie o redukcję wydatków spowodowanych przygotowaniami wojskowymi, zatem o zmniejszenie płatnego personelu w zarządach. Reorganizacja była zarządzona rozkazem ogłoszonym 28 stycznia 1915 r. na łamach „Sokoła Polskiego". Po jej zakończeniu gniazda miały podlegać powiększonym zrzeszeniom terytorialnym. I tak: Okręg I - gniazda stanów Nowy Jork i Filadelfia, naczelnik Franciszek Dziób; Okręg II - gniazda Chicago II, St. Louis i Milwaukee, naczelnik Franciszek Gnutkiewicz; Okręg III - gniazda rejonu Buffalo i Amsterdam (N.J.), naczelnik Jan A. Żebrowski; Okręg IV - gniazda Pittsburgha, Cleveland i Erie (Pa), naczelnik Jan Zaucha; Okręg V - gniazda rejonu Meriden (Conn.), Bostonu i Pittsfield (Mass.), naczelnik Wojciech Albrycht; Okręg VI - gniazda Detroit, rejon Hammond (Indiana) i Lorain (Ohio), naczelnik Wincenty Skarzyński; Okręg VII - gniazda w Duryea (Pa), naczelnik Franciszek Boguszewski; Okręg VIII - brak informacji o obszarze działalności, naczelnik Władysław Sulewski[34].

W czasie, gdy rozpoczynała się reorganizacja okręgowych struktur sokolstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, zaznaczał się tam już wzrost znaczenia sprawy polskiej, co ukazała audiencja u prezydenta Woodrowa Wilsona. Jej uczestnikami 10 lutego 1915 r. byli: dr Franciszek Fronczak z Buffalo, ks. dr Jan Godrycz z Filadelfii, Ignacy Werwiński z So Bend i prezes Teofil Starzyński. Przedstawiciele amerykańskiej Polonii byli przyjmowani bardzo życzliwie i otrzymali obietnicę, że delegat amerykański poprze sprawę polską podczas obrad konferencji pokojowej, jeżeli Stany Zjednoczone wezmą w niej udział[35].

Pomyślny przebieg audiencji nie przyniósł natychmiastowych korzyści, ale przyczynił się do bardziej stanowczych działań sokolstwa. Po dziesięciu dniach od tej wizyty KON został publicznie potępiony za dopuszczenie do ogłoszenia na łamach „Wici" poufnego dokumentu Związku Sokołów Polskich, co zostało potraktowane jako prasowy donos i było uznane za swoistą „zbrodnię stanu". W związku z tym faktem nastąpiło wykluczenie z szeregów sokolstwa 14 niegodziwców, którzy nie zasługiwali na miano druhów. Oprócz tych winowajców

[33] Ibid.
[34] Ibid.
[35] Tamże, s. 250 i n.

na liście wykluczonych znalazło się 6 osób usuniętych za brak poczucia karności i warcholstwo[36].

W marcu 1915 r. pojawiły się nowe przesłanki, na podstawie których kierownictwo sokolstwa polskiego w Ameryce utwierdziło się w przekonaniu, że zmierza w prawidłowym kierunku. Przesłanki te wynikały z listu nadesłanego do Stanów Zjednoczonych przez W. Rylskiego. Dawny naczelnik sokolstwa polskiego był już kapitanem I Brygady Legionów, ale zaklinał amerykańskich sokołów, by uzbroili się w cierpliwość i czekali na odpowiedni moment, bo nie wolno im lekkomyślnie szafować „gorącą, szlachetną krwią"[37].

Kierownictwo sokolstwa polskiego musiało jednak zająć stanowisko w sprawie dotyczącej polskiego czynu zbrojnego po stronie Rosji. Chodziło konkretnie o formacje organizowane w Królestwie Polskim z inicjatywy ziemianina Witolda Ostoi-Gorczyńskiego, który dysponował majątkiem Auksztelki w powiecie szawelskim w guberni kowieńskiej. Formacje te zostały powołane na podstawie zgody udzielonej przez głównodowodzącego wojsk rosyjskich wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, prawdopodobnie w połowie września 1914 r.[38]. Określane przesadnie legionami, przez władze rosyjskie były jednak traktowane jako nieregularne oddziały partyzanckie. W krajowych środowiskach polskich nazywano je potocznie legionami Gorczyńskiego, a oficjalnie przysługiwała im nazwa Legiony Polskie. Tworzyły się głównie w Puławach i objęły cztery pododdziały, a mianowicie: Legion Puławski, Legion Lubelski, 1. szwadron ułanów i 2. szwadron ułanów. Wymienione pododdziały od 5 lutego 1915 r. występowały jako: 739. Drużyna Nowoaleksandryjska, 740. Drużyna Lubelska oraz 104. i 105. sotnie konne rosyjskiego pospolitego ruszenia[39].

Nie udało się ustalić, kiedy wieść o formowaniu legionów Gorczyńskiego dotarła do Stanów Zjednoczonych. Wiadomo jednak, że wywołała spore poruszenie w amerykańskich środowiskach sokołów polskich, którzy rwali się do walki o niepodległość Ojczyzny. W listopadzie 1914 r. o legionach Gorczyńskiego w amerykańskiej prasie polonijnej było już bardzo głośno, a dh Gabriel Pawłowski, który pełnił w Chicago obowiązki sekretarza finansowego gniazda nr 2, nie chciał dłużej czekać. Nawiązał kontakt z dwoma innymi sokołami, Leonem Sułkowskim i Adamem Trygarem, powiadamiając ich, że uda się do Warszawy, i ruszył w drogę. Miał przy sobie kilka listów polecających i adresów uzyskanych od druhów Henryka Setmajera, Jana Smulskiego oraz Franciszka Gnutkiewicza. Jechał do Rosji, a marzył o legionowych formacjach Piłsudskiego[40].

---

[36] Ibid.

[37] Tamże, s. 263.

[38] *Historia I Legionu Polskiego*. Zebrał i ułożył na zasadzie autentycznych dokumentów i fotografii T. L e l i w a, Kijów 1917, s. 23 i n.

[39] W r z o s e k, *Polski czyn zbrojny...*, s. 179–199.

[40] *Ze wspomnień Gabriela Pawłowskiego*, „Weteran" 1963 r., przedruk W a l d o, op. cit., s. 271.

Ze Stanów Zjednoczonych Pawłowski odpłynął rosyjskim statkiem „Kursk". Dotarł nim do Archangielska, a następnie przedostał się przez Wołogdę do Piotrogrodu. W ówczesnej stolicy imperium rosyjskiego wykorzystał jeden z adresów i zatrzymał się u prezesa lokalnego Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego (nazwa tajnego zrzeszenia sokolego). We wspomnieniach opublikowanych po kilkudziesięciu latach pisał, że prezesem tym był inżynier Skumski. Chodziło zapewne o piłsudczyka, inżyniera Franciszka Skąpskiego[41].

Ci zaś druhowie, którzy porozumiewali się z Pawłowskim, ale jeszcze pozostali w Stanach Zjednoczonych, doszli również do wniosku, że należy sprawdzić na miejscu, jaki charakter mają legiony formowane po stronie armii rosyjskiej. W związku z tym dh A. Trygar zwrócił się do prezesa T. Starzyńskiego z listownym zapytaniem, czy nie byłoby dobrze, gdyby się udał do owych legionów Gorczyńskiego z dhem L. Sułkowskim. Po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi przeprowadził w Chicago rozmowy z kilkoma wybitniejszymi działaczami polonijnymi, a od Jana Smulskiego oraz Kazimierza Żychlińskiego otrzymał listy polecające do przedstawicieli głównych polskich ugrupowań politycznych, m.in. do Romana Dmowskiego. Następnie z redaktorem tygodnika „Zgoda" Henrykiem Lokańskim ustalił szyfr, jakim mieli się porozumiewać w wymianie depesz i korespondencji w związku z cenzurą rosyjską. Na początku grudnia 1914 r., czyli w trzy tygodnie po odjeździe Pawłowskiego, A. Trygar i L. Sułkowski ruszyli również w drogę. Przejeżdżali przez Pittsburgh, gdzie otrzymali jeszcze listy prezesa T. Starzyńskiego do R. Dmowskiego i do redaktora naczelnego „Kuriera Warszawskiego", a potem udali się do Nowego Jorku. Wsiedli tam na statek „President Grant", dotarli nim do Liverpoolu, gdzie przesiedli się na statek „Oslo" i na jego pokładzie przybyli do stolicy Norwegii. Następnie ich droga wiodła przez: Norwegię, Szwecję, Finlandię i Rosję do Warszawy. Wstępować do legionów tuż po swoim przybyciu nie zamierzali, ponieważ chcieli się najpierw zapoznać z sytuacją, ale tak się złożyło, że w biurze werbunkowym na ul. Wspólnej 49 spotkali adiutanta Józefa Goleniewskiego z Pittsburgha i zaciągnęli się już bez zwłoki do formacji Gorczyńskiego[42].

Przybycie dhów A. Trygara i L. Sułkowskiego wywołało wielkie poruszenie w szeregach „legionowych", a komendant W. Gorczyński zdecydował się niezwłocznie na wystosowanie telegramu skierowanego na adres prezesa T. Starzyńskiego w Pittsburghu. Dziękował w nim za pomoc ofiarowaną we wspólnej „drogiej sprawie" i wzywał dalszych ochotników pod sztandar legionów organizowanych w Puławach[43]. Niebawem do Pittsburgha dotarł telegram nadesłany przez obydwu ochotników. Donosili oni prezesowi T. Starzyńskiemu, że legiony są „uznane i potwierdzone jako regularne wojsko przez naczel-

[41] Ibid.
[42] *Czyn zbrojny wychodźstwa...*, s. 160 i n.
[43] Ibid.

nego wodza". Dodawali ponadto, że „naczelnikiem" sztabu w legionach jest generał [Edmund] Świdziński i zwracali się o nadesłanie pieniędzy, a także wzywali dalszych ochotników[44]. W dniu 17 stycznia 1915 r. prezes T. Starzyński otrzymał kolejny, bardzo lakoniczny telegram, który był ujęty według uzgodnionego szyfru i brzmiał: „Bracia zdrowi. Matka i ciotka czekają na wasz przyjazd. Dajcie znać, kiedy odjedziecie. Trygar". Oznaczało to: Legiony uznane przez rząd, Polska i Rosja oczekują waszego przyjazdu. Dajcie znać, kiedy odjeżdżacie. Trygar[45].

Zarząd Związku Sokołów Polskich w Ameryce miał już więc w swojej dyspozycji trzy, niby pozytywne, telegramy, a jednak zachowywał nadal ostrożność i zwrócił się o dalsze wyjaśnienia. Pytał o to, czego wcześniej, w podobnej sytuacji, chciał się dowiedzieć od prezesa Komitetu Wolontariuszów Polskich w Paryżu. Telegram wysłany 17 stycznia 1915 r. z Pittsburgha do płka W. Gorczyńskiego brzmiał więc następująco: „Nasz delegat w drodze do Warszawy, prosimy zatelegrafować, czy połączenie całej Polski i jej autonomia są zagwarantowane. Chcielibyśmy się dowiedzieć od Komitetu Narodowego"[46].

W odpowiedzi na tak ujętą depeszę nadeszła odpowiedź sformułowana przez członka Komitetu Narodowego Polskiego (KNP) w Warszawie Zygmunta Balickiego. Miała jednak charakter wymijający. Potwierdzała niby treść poprzednich telegramów, ale zaznaczała wyraźnie, że formowanie legionów odbywa się nie na podstawie gwarancji, lecz zgodnie z przewidywaniem „nieuniknionej konsekwencji i korzystnego wyniku wojny...". Na takiej oto podstawie, jak stwierdził Balicki, „Komitet Narodowy organizuje Legiony Polskie jako oddzielną regularną armię polską". Udział Polaków z Ameryki określił jako bardzo pożądany[47].

W związku z takimi wyjaśnieniami Zarząd Związku Sokołów Polskich w Ameryce zaczynał się już upewniać, że w całej tej sprawie coś jest jednak nie w porządku. Postanowił zatem czekać na informacje od swojego specjalnego delegata, tzn. od redaktora „Sokoła Polskiego", Stanisława Jana Zaleskiego. Ten zaś kolejny emisariusz, po długim milczeniu, 15 marca 1915 r. nadał wreszcie obszerny list. Pisał w nim o swoim świeżym powrocie z Puław do Warszawy, o polowej mszy św. w Puławach, o mianowaniu A. Trygara kapitanem, a L. Sułkowskiego porucznikiem, o składzie osobowym Centralnego Komitetu Obywatelskiego (CKO), na koniec dodał: „Wobec chaosu organizacyjnego, a dostatecznej liczby ochotników na razie sprowadzenie naszych chłopców ulec musi zwłoce, ale wierzę, że prędzej, lub później nastąpić musi dla zadokumen-

[44] Tamże, s. 151.
[45] *Czyn zbrojny wychodźstwa...*, s. 162.
[46] Ibid.
[47] G ą s i o r o w s k i, op. cit., s. 93.

towania solidarności naszej z Królestwem". Odpowiedź prezesa była pełna wymówek, bo nie takiego raportu oczekiwał od swego, trzeciego już wysłannika. Prezes nie domyślił się jednak, że redaktor S. Zaleski skrępowany jest przepisami surowej cenzury rosyjskiej i niczego jasno przekazać nie może, to zaś, czego oczekiwał, znajdowało się przecież w zacytowanym zdaniu. Na przesyłanie zaszyfrowanych listów nie było natomiast pozwolenia[48].

Odpowiedni raport nadesłał dopiero Ludwik Włodek, który wiosną 1915 r. znalazł się w Atenach jako warszawski przedstawiciel Centralnego Komitetu Obywatelskiego. W liście z 6 kwietnia informował on prezesa T. Starzyńskiego, że zabiegi mające na celu utworzenie polskich legionów po stronie rosyjskiej nie mogą przynieść oczekiwanych wyników. Na przeszkodzie, zdaniem L. Włodka, stanęła wroga postawa rosyjskiej biurokracji, która liczy się z niemieckimi interesami. Dodawał jednak, że ufa w zwycięstwo Rosji, czyli koalicji, i ostrzegał, aby nie wierzyć w to, co o swych sukcesach głoszą państwa centralne. Stwierdził ponadto, że wojna potrwa długo. Na absolutny pogrom Niemiec nie liczył i zjednoczenia wszystkich ziem polskich nie przewidywał, ale sądził, iż obejmie ono znaczne obszary zaboru austriackiego. Doradzał więc popieranie polityki opartej nie na interesach Galicji, lecz Królestwa Polskiego[49].

Informacje nadesłane przez L. Włodka miały dla prezesa T. Starzyńskiego kapitalne znaczenie. Na ich podstawie uznał, że wysyłką ochotników do legionów Gorczyńskiego zajmować się nie należy i dalsze działania w tym zakresie zostały zupełnie zaniechane. Cały rosyjski aspekt amerykańskiego sokolstwa zakończył się tym, że w formacjach organizowanych z inicjatywy W. Gorczyńskiego, oprócz A. Trygara i L. Sułkowskiego, znaleźli się ostatecznie jeszcze Wawrzyniec Rakowski i Gabriel Pawłowski[50]. Od tej pory uwaga prezesa T. Starzyńskiego i całego sokolstwa polskiego Stanów Zjednoczonych zaczęła się koncentrować na sprawach związanych z własnymi możliwościami militarnymi.

W połowie 1915 r. zaznaczył się wzrost politycznej roli sokolstwa polskiego w środowiskach Polonii amerykańskiej. Wyrazem tego, m.in., było objęcie stanowiska prezesa PCKR przez członka Związku Sokołów Polskich dra Franciszka Fronczaka z Buffalo. Zmiana ta sprzyjała wzmocnieniu pozycji prezesa T. Starzyńskiego, ponieważ uzewnętrzniało się już wyraźne zwiększenie znaczenia PCKR. W samym sokolstwie zachodziły także inne przeobrażenia. W odniesieniu do spraw związanych z udziałem sokolstwa polskiego w toczących się działaniach wojennych obowiązywało wprawdzie nadal zasadnicze hasło prezesa T. Starzyńskiego „stać i czekać rozkazu", ale tempo wyszkolenia woj-

[48] *Czyn zbrojny wychodźstwa...*, s. 163–169.
[49] W a l d o, op. cit., s. 268–270.
[50] *Czyn zbrojny wychodźstwa...*, s. 170.

skowego utrzymywało się na dotychczasowym poziomie, a ciężar wysiłków związanych z wyszkoleniem przesunął się na okręgowy szczebel ruchu sokolego. Komunikaty dotyczące licznych nominacji oficerskich i podoficerskich, podpisywanych przez naczelnika J. Bartmańskiego, świadczyły o dalszych postępach militaryzacji sokolstwa polskiego w Ameryce[51].

Zaznaczała się również poprawa w dziedzinie wojskowego wyposażenia sokołów. W dniu 7 lipca 1915 r. Komisja Techniczna przy Centralnym Zarządzie Związku Sokołów Polskich w Ameryce złożyła informację o decyzji dotyczącej dodatkowego wyposażenia sokołów, którzy mieli otrzymać plecaki i żelazne łopatki. Z tym dodatkowym wyposażeniem wiązały się zwiększone wydatki sokolstwa polskiego. Ich pokrycie opierało się przede wszystkim na zasobach Funduszu Kościuszkowskiego. Z informacji zamieszczonych we wrześniu 1915 r. na łamach „Sokoła Polskiego" wynikało, że fundusz ten przekroczył kwotę 20 tys. dolarów, co w owym czasie oznaczało już dość znaczną sumę pieniężną[52].

Dokonywały się ponadto zmiany w strukturze drużyn bojowych sokolstwa polskiego. Były one dostosowane do przesunięć organizacyjnych spowodowanych wcześniejszą redukcją okręgów. W toku tych zmian drużyny bojowe sokolstwa polskiego stawały się stopniowo zaczątkiem prawdziwego polskiego wojska w Ameryce[53]. Utrzymywała się jednak niepewność w sprawach zasadniczych i streszczała się pytaniu: Co zrobić, aby amerykańskie zastępy sokolstwa polskiego mogły wziąć udział w zbrojnej walce o niepodległość Polski?

MIECZYSŁAW WRZOSEK

SEARCHING FOR CHANCES OF PARTICIPATION OF THE AMERICAN UNION OF POLISH „SOKOLS" IN THE ARMED FIGHTING FOR POLAND'S INDEPENDENCE

On the eve of the outbreak of World War I, Americans of Polish origin, united a short time ago, remained divided as regards organization. In these conditions the American Union of Polish „Sokols" (young brave men) maintained great independence. The Union was guided by Dr. Teofil A. Starzyński (Chairman) and Tadeusz Samulski (Commander). The armed neutrality of the USA at the beginning of war made it impossible for Polish emigrants residing in America to join the struggle for independence of motherland. They limited their activity to gradual militarization of the Union, to organization of fighting squads which were to become the beginning of Polish military units. They were recruited as volunteers, but only few members of the Union were enlisted. The Americans of Polish origin were not unanimous and they did not know which of the fighting coalitions to support. Witold Rylski's attempt to mobilize numerous volunteers for a compaign to

[51] A. W a l d o, op. cit., s. 288 i n.
[52] Ibid.
[53] J. Ż e b r o w s k i, *W pochodzie dziejowym ku wolnej Polsce*, „Weteran" 1962, czerwiec.

Galicia in Poland in order to support Polish Legions fighting against Russia failed. Only single volunteers who took part in fighting on the front line reached their destination. Other Poles from the USA joined the army in France, and two volunteers reached the Pulaski's Legion fighting on the Russian side against Germans and the Austro-Hungarians. Majority of „Sokols" remained in obedience until the official Union authorities would summon them. They were told to be careful in the name of Polish far-reaching reasons of State, and their greater activity should be conditioned by a favourable declaration of the powers concerning the future fate of Poland. So the command „Stand and wait for order" was then binding. Gradually „Sokols" began to move towards the Entente. In Autumn 1914 Polish Central Rescue Committee was established in America, which assembled representatives of various political orientations, gathered funds necessary for fighting for freedom of Poland. The squads were trained, as they were to be the cadres of future Polish army in the USA.

MIECZYSŁAW WRZOSEK

SUCHE NACH CHANCEN ZUM KAMPF DES AMERIKANISCHEN BUNDES DER POLNISCHEN FALKEN FÜR UNABHÄNGIGKEIT POLENS. AUGUST 1914–SEPTEMBER 1915

Am Vortage des Ersten Weltkrieges vereinigte sich die amerikanische Polonia. Sie blieb jedoch organisatorisch zersplittert. In dieser Lage behielt der amerikanische Bund der Polnischen Falken große Unabhängigkeit. Der Bund wurde von: Dr. Teofil A. Starzyński (Vorsitzender) und Pfadfinder Tadeusz Samulski (Vorsteher) geleitet. Die Neutralität der vereinigten Staaten am Anfang des Krieges verhinderte der polnischen Emigration den legalen Kampf für die Unabhängigkeit des Vaterlandes. Man begrenzte sich also zur stufenweisen Militarisierung der Bewegung der Falken und zur Oragnisierung der Kampftruppen, die zum Keim der polnischen Militärformationen werden sollen. Rekrutiert wurden die Freiwilligen, deswegen wurden nur wenige Mitglieder des Falkenbundes gewonnen. In den Polonia-Gruppierungen gab es keine einheitliche Meinung, welche der kämpfenden Koalitionen unterstützt werden soll. Witold Rylskis Versuch, viele Freiwillige zur Reise nach Galizien zu mobilisieren, um die gegen Rußland kämpfenden Polnischen Legionen zu unterstützen, scheiterte. Nur wenige sind angekommen und haben an den Frontkämpfen teilgenommen. Andere Polen aus den Vereinigten Staaten traten in Dienst in Frankreich. Zwei Freiwillige kämpften an der Seite Rußlands gegen Deutschland und Österreich-Ungarn in dem Puławski Legion. Die Mehrheit „der Falken" hörte den offiziellen Vorstand des Bundes an, der Vorsicht für das polnische Staatsräson gebot und eine größere Aktivität von der wohlwollenden Deklaration seitens der Mächte hinsichtlich der Zukunft Polens abhängig machte. Verbindlich war die Parole: „bleiben und auf Befehl warten". Nach und nach gewann die Entente immer mehr Sympathie bei den meisten „Falken". Im Herbst 1914 wurde das Polnische Zentralrettungskommitee in Amerika gegründet. Das Kommitee gruppierte Vertreter verschiedener Organisationen und sammelte Geld für den Unabhängigkeitskampf Polens. Die Schulungen der Kampftruppen – als künftigen Führungskräften für die polnische Armee in den Vereinigten Staaten – wurden fortgesetzt.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

BOLESŁAW WOSZCZYŃSKI

ŹRÓDŁA PROWENIENCJI WOJSKOWEJ DO DZIEJÓW POWSTAŃ ŚLĄSKICH

Bohaterskie zmagania na Górnym Śląsku w latach 1919–1921 miały poważny wpływ na ostateczną decyzję w sprawie ustalenia granicy polsko-niemieckiej. W tej kwestii szczególną rolę odegrało trzecie powstanie, które było najlepiej zorganizowane – oparte na wzorach wojskowych. Ono to właśnie stosunkowo najpełniej zostało zbadane i opisane w literaturze historycznej. Jednak wszystkie trzy powstania znalazły swoje odbicie w archiwaliach proweniencji wojskowej.

KOMPLETOWANIE BAZY ŹRÓDŁOWEJ

Przekazy historyczne dotyczące interesującego nas tematu tworzone były przez kancelarie oddziałów i organizacji, przez poszczególnych dowódców. Nie zawsze powstawały według wskazań oraz wymogów regulaminowych i przepisów obowiązujących w tym zakresie.

Najpełniejsza baza źródłowa zachowała się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie. Już w okresie międzywojennym przystąpiono do gromadzenia, kompletowania i zabezpieczania akt, które wytworzyły władze i jednostki powstańcze. Chodziło o stworzenie możliwości prowadzenia badań i upowszechniania wiedzy o wysiłku zbrojnym na Śląsku w latach 1919–1921. Zabiegi kierownictwa Archiwum Wojskowego doprowadziły do pozytywnego rozwiązania. Już w latach trzydziestych podjęty został trud uporządkowania i opracowania zespołów akt związanych z czynem zbrojnym. Całość, którą zgromadzono, umiejscowiono w pierwszej grupie zasobu (I – 130)[1]. Sporządzony

[1] Wszystkie z tym związane sprawy omawiane są w sprawozdaniach z działalności Archiwum Wojskowego w okresie międzywojennym: B. W a l i g ó r a, *Zadania i metody pracy Archiwum Wojskowego*, Warszawa 1936, por. też: *Archiwum Wojskowe*, Warszawa 1937, L. T e t e r, *Działalność Archiwum Wojskowego w zakresie gromadzenia i opracowywania archiwaliów 1918–1939*, „Biuletyn Wojskowej Służby Archiwalnej" (dalej: „Biuletyn") 1969, nr 1, (o podziale zasobu s. 47–48).

został inwentarz archiwalny, który ujmował ogółem 53 zespoły akt, liczące od kilku do kilkudziesięciu i kilkuset jednostek archiwalnych. Ogólnie stan ilościowy podstawowej pomocy archiwalnej obejmował blisko 1870 teczek akt o różnej objętości.

Opracowane i opatrzone inwentarzem archiwalia zostały wprowadzone do obiegu naukowego. Już w latach międzywojennych, jak zaznaczono w sprawozdaniach, skompletowana baza źródłowa wzbudziła zainteresowanie środowisk naukowo-badawczych. Do tych przekazów sięgali bezpośredni uczestnicy wydarzeń. Z zasobu archiwalnego korzystano w czasie organizowania okolicznościowych sesji, konferencji oraz obchodów rocznicowych[2].

ARCHIWALIA W CZASIE WOJNY

Cały zasób archiwów polskich był zagrożony. Wybuch II wojny światowej zmusił pracowników placówek archiwalnych do częściowej ewakuacji zbiorów związanych z dziejami państwa i narodu. Równocześnie podjęto próby zabezpieczenia przed skutkami wojennymi. Niestety, pomimo usilnych zabiegów nie udało się uniknąć strat[3].

Dotyczy to również archiwaliów proweniencji wojskowej. Podjęte zostały działania związane z ewakuacją zasobu sił zbrojnych. Jednak duża grupa akt uległa zniszczeniu zaraz z pierwszych dniach wojny. Inne, a wśród nich także dotyczące powstań śląskich, przepadły w części bezpośrednio po wywiezieniu przez Niemców zasobów Archiwum Wojskowego do Oliwy koło Gdańska. Tam właśnie poddane zostały wnikliwej kontroli i sprawdzeniu pod kątem zainteresowania okupanta[4].

Po latach wojny uratowana część zasobu wojskowego przewieziona została do Warszawy. W Centralnym Archiwum Wojskowym zgromadzono wszystkie przekazy źródłowe. Na podstawie pomocy naukowo-ewidencyjnych przywracano porządek i układ zespołom opracowanym przed 1939 r. Obejmowało to również akta do dziejów powstań śląskich.

---

[2] O udostępnianiu w sprawozdaniach: CAW, zespół I-341. Ponadto: B. W o s z c z y ń s k i, *Z działalności Archiwum Wojskowego w latach międzywojennych*, „Biuletyn" 1985, nr 13-14, s. 10 i nast.

[3] Szerzej o tym piszą: W. S u c h o d o l s k i, *Archiwa polskie za okupacji (1939–1945)*, „Archeion" 1948, t. 17; A. R y b a r s k i, *Notatki archiwisty – wrzesień 1939. Fragmenty dziennika. Księga pamiątkowa 150-lecia Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie*, Warszawa 1958, s. 145-153; W. D w o r z a c z e k, *Co archiwom polskim zabrała wojna*, „Odrodzenie" 1945, nr 43.

[4] L. T e t e r, *Losy archiwaliów wojskowych okresu międzywojennego. Wybrane zagadnienia z teorii i praktyki wojskowej służby archiwalnej*, Warszawa 1967; L. L e w a n d o w i c z, *Polskie archiwalia wojskowe w czasie okupacji*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1972, nr 2.

CHARAKTERYSTYKA ZAWARTOŚCI ŹRÓDEŁ

Zachowane przekazy historyczne w swojej treści są cennym materiałem umożliwiającym podejmowanie wszechstronnych badań. Pomimo ubytków, zgromadzone, zabezpieczone i opracowane zespoły archiwalne proweniencji wojskowej prezentują przegląd wydarzeń, jakie miały miejsce w latach 1919–1921.

Problematyka pierwszego powstania śląskiego znalazła swoje odbicie w aktach wytworzonych przez Dowództwo Główne Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska. Tam właśnie znajdują się rozkazy organizacyjne umożliwiające odtworzenie działań władz mających charakter militarny, pomocne są też przy ustalaniu obsady personalnej. Na uwagę zasługują protokoły odpraw służbowych prowadzonych w samym dowództwie oraz w terenie. Wartość poznawczą mają szkice dyslokacyjne i mapy z naniesioną sytuacją.

Sam przebieg działań powstańczych znalazł swoje odbicie w raportach, meldunkach sytuacyjnych i sprawozdaniach. W tej dokumentacji badacz odnajdzie informacje o stanie bojowym poszczególnych oddziałów. Na ich podstawie można poznać przebieg walk i dokonać oceny wydarzeń.

Wiele interesujących wiadomości dostarczają raporty wywiadowcze, a także zgromadzone w zespole odpisy rozkazów oraz szkice i mapy dyslokacyjne bojówek niemieckich. Zainteresować mogą również akta o charakterze gospodarczym (meldunki magazynowe, raporty dzienne) i finansowe (księgi kasowe, rozliczenia wydanego żołdu). W zespole Dowództwa Głównego POW na Górnym Śląsku zachowały się ponadto wspomnienia z pierwszego powstania.

Na uwagę zainteresowanych problematyką wydarzeń następujących zaraz po sierpniu 1919 r. zasługują zachowane w Centralnym Archiwum Wojskowym również inne przekazy źródłowe. W zespole akt Głównego Dowództwa Milicji Górnośląskiej znajdują się meldunki z obozów (utworzonych dla przybywających powstańców) w Oświęcimiu, Zawierciu, Szczakowej i Jaworznie. O sytuacji i nastrojach tam panujących mówią raporty dowódców. Znaczenie również mają rozkazy dzienne, instrukcje i regulaminy oraz karty służbowe, listy żołdu i księgi mundurowe.

Okres poprzedzający dalsze działania bojowe i przeobrażenia na terenie Górnego Śląska zachodzące w latach 1920–1921 ukazują archiwalia związane z działalnością Centrali Wychowania Fizycznego oraz Dowództwa Obrony Plebiscytu. Na uwagę zasługują objęte inwentarzem dokumentacji powstańczej w CAW protokoły odpraw, meldunki informacyjne o nastrojach wśród ludności, komunikaty wywiadowcze i polityczno-prasowe. Ponadto należy wskazać na interesującą korespondencję w sprawach organizacyjnych. O stanie przygotowań w terenie traktują raporty komendantów obozów oraz raporty informacyjne.

W kilkudziesięciu jednostkach archiwalnych związanych z działalnością Dowództwa Obrony Plebiscytu zachowały się przekazy umożliwiające – przynaj-

mniej w części – odtworzenie przebiegu drugiego powstania. Opracowane i wprowadzone do obiegu naukowego sprawozdania z powiatów dotyczące sytuacji wśród oddziałów i ludności. Inne źródła informują o stanie osobowym i liczebnym. Są też rozkazy organizacyjne, raporty i plany dyslokacyjne walczących stron. W tej nielicznej grupie archiwaliów, które dotyczą drugiego powstania, należałoby wymienić także raporty Wydziału Wywiadowczo-Informacyjnego Polskiego Komitetu Plebiscytowego dla Górnego Śląska.

Najpełniejsza baza źródłowa odnosi się do trzeciego powstania śląskiego. Zabezpieczone i opracowane archiwalia proweniencji wojskowej obrazują działalność władz naczelnych i poszczególnych oddziałów powstańczych. Pomimo dużych strat w aktach badacz może prześledzić wydarzenia, jakie rozegrały się na ziemi śląskiej poczynając od pierwszych dni maja 1921 r.

Wśród dokumentacji komórek Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych na uwagę zasługują wszelkiego rodzaju materiały o charakterze organizacyjnym (rozkazy, zarządzenia, decyzje) i etaty dotyczące formowania jednostek bojowych. Z tą problematyką związane są dzienniki rozporządzeń władz powstańczych oraz rozkazy wydawane przez wodza naczelnego. Właśnie wymieniona grupa dokumentacji – zachowana w postaci drukowanej – pozwala poznać strukturę dowództwa i samych oddziałów walczących, formowanych według wzorów i wymogów wojskowych. W teczkach z aktami kancelarii naczelnej władzy powstańczej znajdują się przekazy źródłowe zawierające informacje o przebiegu działań bojowych od początku wybuchu powstania w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. Są tam również zarządzenia i rozkazy operacyjne dla jednostek podległych oraz ustalające kierunki uderzeń i dyslokację oddziałów. Wartość poznawczą mają meldunki obrazujące sytuację bojową na poszczególnych odcinkach. Właśnie na podstawie tych materiałów opracowywano biuletyny i specjalne komunikaty sytuacyjne dla wojsk powstańczych[5].

Problematykę operacyjną omawiają również rozkazy ogłaszane w dziennikach rozporządzeń. Dotyczą one sytuacji na danym odcinku działań, przerwania ognia, przegrupowań oddziałów. Inne rozkazy zawierają podziękowania skierowane do dowódców i powstańców, w których dokonuje się podsumowania dotychczasowego przebiegu walk oraz wytycza dalsze kierunki działania. Na uwagę zasługują odezwy do powstańców[6] ogłoszone w pierwszych dniach walki, postanowienia dotyczące obrony linii demarkacyjnej i rozkaz z 1 czerwca 1921 r. o zaniechaniu akcji bojowych na czas trwania pertraktacji w sprawie zawieszenia broni.

Interesującą, choć niedużą, grupę stanowią archiwalia dotyczące uzbrojenia powstańców. Problematyką tą zajmował się specjalny referat Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych. O sytuacji panującej na tym odcinku informowa-

[5] Na ich powstanie można ustalić przebiegające linie frontu w czasie działań powstańczych.

[6] Odezwy zostały ogłoszone w „Dzienniku Rozporządzeń Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku" 1921, nr 1 z 10 V.

no w meldunkach i korespondencji prowadzonej również z Oddziałem II Sztabu Generalnego w Warszawie. Zachowały się (niekompletne) raporty stanu uzbrojenia i meldunki o zużyciu amunicji przez poszczególne jednostki walczące[7].

Obok zagadnień bojowych w archiwaliach znalazła również odzwierciedlenie problematyka personalna. Należy jednak raz jeszcze zaznaczyć, że wiele akt tego właśnie rodzaju przepadło bezpowrotnie. Okupant niemiecki, jak już wcześniej wspomniano, interesował się tymi materiałami, wyłączył je z zespołu, do którego już nie powróciły. Obecnie brak wykazów pełnej obsady personalnej poszczególnych jednostek powstańczych, które przed II wojną światową przechowywane były w Archiwum Wojskowym. Przepadło wiele rozkazów nominacyjnych, ksiąg ewidencyjnych oraz spisów, które figurowały w inwentarzu opracowanym w latach trzydziestych[8]. W tej sytuacji wartość poznawczą ma każde, nawet drobne, źródło zachowane w zespole, a dotyczące omawianego problemu. Można więc wykorzystać pojedyncze rozkazy oficerskie, personalne i nominacyjne Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych, wnioski awansowe i skorowidze imienne. Na uwagę zasługują raporty stanu osobowego i związana z tym korespondencja.

Skromnie są reprezentowane działania poszczególnych służb. Niewiele zachowało się przekazów dotyczących stanu zdrowia powstańców (raporty, sprawozdania szpitali polowych, korespondencja)[9]. Z grupy akt sądowych wymienić można rejestry spraw karnych oraz raporty o wykroczeniach. Służbę transportową, jej działalność poznać można dzięki przekazom w postaci raportów informacyjnych oraz zestawień ogólnych sprzętu taborowego.

Wartość poznawczą mają materiały archiwalne powstałe w wyniku działalności Wydziału Prasowego. W tej właśnie grupie znalazły się komunikaty donoszące o działaniach bojowych i sprawozdania polityczne[10]. Zachowały się egzemplarze „Powstańca", na łamach którego publikowane były niektóre zarządzenia i rozkazy, meldunki oraz komunikaty bojowe[11]. W kilku jedno-

---

[7] W świetle zachowanych archiwaliów można poznać bliżej działalność Ministerstwa Spraw Wojskowych w zakresie pomocy dla Śląska. Omówienie bazy źródłowej do tego zagadnienia: B. W o s z c z y ń s k i, *Polskie czynniki wojskowe wobec III powstania. Pięćdziesięciolecie powstań śląskich*, Katowice 1973. Ponadto: W. R y ż e w s k i, *Polskie władze wojskowe wobec III powstania śląskiego*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1996, nr 2.

[8] Przepadły bezpowrotnie m.in. spisy i przydziały oficerskie, akta personalne, wnioski awansowe, wykazy oficerów sądowych, spisy jednostek organizacyjnych wraz z obsadą personalną, tajne akta oficerskie oraz imienne wykazy strat osobowych: B. W o s z c z y ń s k i, *Źródła archiwalne do trzeciego powstania śląskiego przechowywane w Centralnym Archiwum Wojskowym*, „Biuletyn" 1971, nr 3, s. 57.

[9] Bazę źródłową Centralnego Archiwum Wojskowego omawia we wstępie swojej pracy K. B r o ż e k, *Polska służba medyczna w powstaniach śląskich i plebiscycie*, Opole 1973.

[10] Szeroko wykorzystali w swoich pracach: M. W r z o s e k, *Powstania śląskie 1919–1921*, Warszawa 1971; W. R y ż e w s k i, *Trzecie powstanie śląskie 1921*, Warszawa 1977.

[11] Komunikaty bojowe za okres 23 V–13 VI 1921 r. zostały ogłoszone drukiem. Por. J. L u d y g a-L a s k o w s k i, *Zarys historii trzech powstań śląskich 1919–1920–1921*. Przygotowano do druku pod red. A. Brożka, Opole 1973, s. 396–407.

stkach archiwalnych znajdują się maszynopisy artykułów przygotowywanych do druku oraz korespondencja z czytelnikami.

Stosunkowo wiele archiwaliów odnosi się do działających w trzecim powstaniu dowództw grupy: północnej (153 jednostek archiwalnych), południowej (151 jednostek) i wschodniej (128 jednostek)[12]. W tych zespołach akt na czoło wysuwają się materiały o charakterze organizacyjno-operacyjnym. Tak więc występują rozkazy jednostek podległych, etaty, spisy oddziałów powstańczych, meldunki sytuacyjne i komunikaty bojowe. Przeważająca część tej dokumentacji wytworzona została w maju i czerwcu 1921 r. Do ważnych zaliczyć należy instrukcje organizacyjne dla oddziałów, meldunki wywiadowcze, pięciodniowe raporty o stanie liczebnym, spisy broni i amunicji. Zachowały się szkice dyslokacyjne i łączności przewodowej, telegramy nadchodzące od władzy naczelnej. W zespole akt grupy północnej znajdują się: rozkazy podgrup „Butrym", „Bogdan" i „Linke", a także opracowanie omawiające historię artylerii działającej na tym odcinku. Wśród akt związanych z grupą „Wschód" na uwagę zasługują meldunki i raporty sytuacyjne (najpełniej występujące w tym zespole), które obrazują wydarzenia bojowe w okresie od 6 maja do 7 lipca. Ponadto wskazać należy na zarządzenia w sprawie obrony i fortyfikacji terenu przemysłowego oraz szkice i plany bojowe. Szczególny charakter mają raporty informujące o przebiegu rokowań z przedstawicielami Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej, które prowadzono w dniach 7–8 czerwca w sprawie zawieszenia broni na poszczególnych odcinkach działań.

Dla poznania sytuacji na terenie objętym wydarzeniami ważne znaczenie mają akta jedynej dywizji górnośląskiej działającej w trzecim powstaniu. W tym zespole archiwalnym na czoło wysuwają się rozkazy (organizacyjne, tajne i operacyjne) oraz meldunki sytuacyjne. Wartości poznawcze mają: meldunki wywiadowcze, raporty stanu uzbrojenia oraz spisy materiału taborowego. Zachowało się jedynie sprawozdanie z działalności komórki gospodarczej dywizji.

Korzystając z bazy źródłowej proweniencji wojskowej dotyczącej trzeciego powstania nie można pominąć akt szesnastu pułków piechoty[13] zorganizowanych i działających w tych wydarzeniach 1921 r. Zespoły archiwalne wytworzone przez jednostki bojowe liczą ponad 600 teczek akt. Zachowały się rozkazy dzienne dotyczące spraw organizacyjnych, personalnych i gospodarczych. Z innych przekazów, jakże ważnych dla badań, wymienić można rozkazy operacyjne, meldunki sytuacyjne i wywiadowcze, komunikaty bojowe i sprawozdania okresowe,

[12] Według inwentarza sporządzonego w Archiwum Wojskowym w zespole tym były 152 teczki akt. Wśród utraconych materiałów znajdują się m.in. spisy osobowe, ewidencja oraz wykaz zwolnionych oficerów i szeregowców: W o s z c z y ń s k i, *Źródła archiwalne...*, s. 60.

[13] Pułki te obok właściwej numeracji, często nosiły też nazwy swoich dowódców (np.: Cymsa – 2 pp, Rataja – 6 pp) lub miejscowości, w której były organizowane (rybnicki – 5 pp, tarnogórski – 8 pp).

raporty stanu uzbrojenia, zapotrzebowania na broń oraz akta dotyczące gospodarki pułkowej i spraw finansowych. Na uwagę zasługują zachowane też szkice sytuacyjne oraz opracowane historie i kroniki pododdziałów.

W okresie wydarzeń powstańczych władze wojskowe powołały komendy powiatów i placów. Warto zauważyć, że w Centralnym Archiwum Wojskowym znajduje się grupa zespołów obejmujących 8 komend powiatowych z podległymi trzydziestoma komendami placów. Do badań są dostępne rozkazy dzienne, raporty sytuacyjne i wywiadowcze oraz informacje o wypadkach nadzwyczajnych. Należy stwierdzić, że akta niektórych zespołów archiwalnych wykraczają poza granicę zakończenia powstania i łączą się z jego likwidacją[14].

W inwentarzu archiwalnym umieszczone zostały zespoły akt trzynastu wojskowych komend dworców. W ponad stu teczkach znajdują się rozporządzenia władz powstańczych w sprawie ruchu kolejowego, rozkazy poszczególnych komend, okólniki, wykazy transportów wojskowych, ewidencja pociągów i plany mostów kolejowych. Badacza może zainteresować zachowany w zasobie archiwalnym jeden dziennik pracy Wojskowej Komendy Dworca Łabędy (czerwiec 1921 r.).

UZUPEŁNIENIA DO INWENTARZA AKT POWSTAŃCZYCH

Zgromadzone i opracowane w okresie międzywojennym zespoły dokumentów proweniencji wojskowej do dziejów powstań śląskich zostały wzbogacone nowymi dopływami. W zasobie Centralnego Archiwum Wojskowego znalazły się akta, które nie były ujęte w omówionych pomocach naukowych. Przeprowadzone w latach 1974–1981 prace porządkowe przyczyniły się do powiększenia bazy źródłowej dotyczącej wydarzeń 1919–1921. Na końcu każdego zespołu uzupełniono odpowiednie ewidencje i zapisy w inwentarzu archiwalnym. W sumie stan ogólny zasobu związanego z interesującą nas problematyką powiększył się o ponad 430 jednostek archiwalnych[15]. Wykonane czynności pozwoliły wprowadzić do obiegu naukowego przekazy źródłowe, mało dotychczas znane badaczom.

Na uwagę zasługują akta stanowiące uzupełnienia takich zespołów, jak: Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych, dowództwa grup, oddziały wojskowe, dowództwa powiatów i komendy placów. Jednak wskazać należy przede wszystkim na kilka innych, które nie były jeszcze prezentowane. Wśród nich znajduje się zespół akt Głównego Komitetu Pomocy dla Górnego Śląska wraz z komite-

[14] Są to komendy powiatowe: Bytom, Katowice, Kędzierzyn, Lubliniec, Pszczyna, Rozbark, Rybnik, Zabrze. Poszczególne zespoły akt liczą od kilku do kilkunastu jednostek archiwalnych.

[15] Materiały uzupełniające omawia: B. P a n e c k a, *Źródła do dziejów powstań śląskich (1919–1921) przechowywane w Centralnym Archiwum Wojskowym*, „Biuletyn" 1985, nr 13–14, s. 73–85.

tami na poszczególne powiaty. Archiwalia dotyczą odszkodowań, przyznawania zapomóg rodzinom powstańców, listy imienne i zaświadczenia o przebiegu służby wojskowej. Są tam też raporty sytuacyjne oraz informacje o przebiegu działań zbrojnych na poszczególnych odcinkach.

Grupa interesujących źródeł obrazuje funkcjonowanie Głównego Komitetu i Komisji Likwidacyjnej na Górnym Śląsku. Akta tego zespołu zachowują szczególną wartość poznawczą. Znalazły się tam rozkazy – dzienne, wewnętrzne i operacyjne – z okresu powstania. Są też zaświadczenia o przebiegu służby wojskowej i poświadczenia o udziale w działaniach bojowych. Warto podkreślić, że w tym zasobie znajdują się: szkice 14. brygady dotyczące obrony Śląska oraz raport o przebiegu obrony Kędzierzyna[16].

Do powyższych informacji można dołączyć jeszcze akta Związku byłych Powstańców Górnego Śląska. Chociaż twórca zespołu nie był związany bezpośrednio z działaniami zbrojnymi, to jednak przeglądając te archiwalia poznajemy, przynajmniej w części, sytuację zaistniałą głównie w 1921 r. Są to: zaświadczenia potwierdzające przebieg służby powstańczej, telegramy z okresu działań zbrojnych oraz komunikaty informujące o stanowisku Niemców w sprawie Śląska z lipca 1921 r.

INNE ZESPOŁY ARCHIWALNE DOTYCZĄCE POWSTAŃ

Problematyka dotycząca przebiegu wydarzeń 1919–1921 ma swoje odbicie również w innych źródłach. Centralne Archiwum Wojskowe dysponuje zespołami, w których występują akta w części zawierające informacje uzupełniające wiedzę o powstaniach śląskich.

W obiegu naukowym są materiały umożliwiające pogłębienie badań związanych z dziejami trzech pokoleń śląskich. Na szczególną uwagę zasługują archiwalia Sztabu Generalnego. Zachowały się akta Wydziału Plebiscytowego Oddziału II obrazujące ówczesną sytuację polityczno-wojskową. Uzupełniający charakter mogą stanowić archiwalia Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych oraz kancelarii wiceministrów z lat 1919–1921[17]. W zespole Inspektoratu Armii nr IV – Kraków zachowała się mapa terenu przemysłowego Górnego Śląska z 30 maja 1921 r. Wśród akt 10. pułku piechoty znajdują się: rozkaz dowódcy Okręgu Generalnego Kielce[18] z 4 czerwca 1921 r. o wojskowej ochronie grani-

[16] Ibid., s. 77. Rozkazy dzienne zachowały się w zespole akt Komisji Likwidacyjnej na powiaty Katowice i Rybnik.

[17] Zespoły te omawia K. B a r, *Akta wytworzone w wyniku działalności wiceministrów spraw wojskowych 1919–1939*, „Biuletyn" 1983, nr 12.

[18] Dowódcą był wówczas gen. por. Franciszek Latinik: P. S t a w e c k i, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994, s. 193.

cy górnośląskiej, a także rozkaz operacyjny nr 1 z 24 czerwca 1921 r. dowódcy pułku wydany z okazji zakończenia walk powstańczych[19].

W poszukiwaniach archiwalnych nie może być pominięte Dowództwo Armii gen. Hallera[20]. W zespole jest dokumentacja ukazująca przebieg pierwszego powstania śląskiego. Stanowią ją: meldunki o walkach, biuletyny i komunikaty informacyjne oraz sprawozdania, telegramy i szkice dyslokacyjne. Podobnego charakteru źródła występują w poszczególnych oddziałach (głównie I i II) Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego z lat 1918–1921, które są dostępne dla badań[21].

Zagadnienia o charakterze polityczno-wojskowym mają swoje odbicie w odpisach sporządzonych jeszcze w okresie międzywojennym, a przechowywanych w kolekcji zatytułowanej „Teki Baczyńskiego". W kilkunastu jednostkach archiwalnych zgromadzony został interesujący materiał (depesze, sprawozdania, raporty, komunikaty)[22]. Do tego zbioru dołączyć należy jeszcze „Teki Laudańskiego" (odezwy górnośląskie z 1919 r.) oraz „Teki Teslara" (sprawozdania informacyjne, meldunki i raporty o sytuacji polityczno-wojskowej)[23].

Charakter poznawczy mają źródła wtórne zachowane w kilku grupach aktów. Na uwagę zasługują głównie relacje uczestników powstań śląskich, zgromadzone w zbiorze rękopisów. Materiał ten był kompletowany w latach międzywojennych przez Wojskowe Biuro Historyczne, Archiwum Wojskowe i organizacje kombatanckie[24].

---

[19] Dowódcą 10 pułku był wówczas ppłk Kazimierz Topoliński (w 1934 r. uzyskał stopień tytularnego generała brygady; S t a w e c k i, *Słownik biograficzny...*, s. 338). W rozkazie omówione zostały sprawy przejścia wojsk powstańczych grupy „Północ" na teren Polski. Por.: T. W a w r z y ń s k i, *Akta oddziałów piechoty 1918–1938*, „Biuletyn" 1975, nr 7, s. 86–87.

[20] T. W o j c i e c h o w s k i, *Zespoły akt armii generała Hallera*, „Biuletyn" 1971, nr 3.

[21] Zawartość akt omawia L. T e t e r, *Formowanie siły zbrojnej 1918–1921 w świetle akt Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego*, „Biuletyn" 1973, nr 5.

[22] Z tej kolekcji zostały opublikowane opracowania: *Tajne organizacje wojskowe na Górnym Śląsku w latach 1919–1921 na tle sytuacji ogólnej*. W: *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1914–1939*, t. 13, Warszawa 1968; *Raport Macieja Mielżyńskiego o sytuacji na Górnym Śląsku w latach 1920–1921*, „Teki Archiwalne" 1977, t. 16, (odpis sporządzony przez S. Baczyńskiego, kopia zachowała się w zespole Oddziału II – Sekcja Plebiscytowa Sztabu Generalnego, t. 73, s. 1–26). Obszerny fragment tego raportu opublikowano też w: „Zaranie Śląskie" 1971, z. 1, s. 109–178. Wewnetrzną zawartość „Tek Baczyńskiego" omawia P a n e c k a, *Źródła do dziejów...*, s. 82.

[23] P a n e c k a, op. cit., s. 82–83 oraz T. W o j c i e c h o w s k i, *Zawartość źródłowa „Tek Teslara"*, „Biuletyn" 1973, nr 5.

[24] Prace archiwalne związane z kompletowaniem źródeł wtórnych omówił B. W a l i g ó r a, *Zarys wysiłku około gromadzenia pamiętników, wspomnień, relacji itp. do historii przedwojennych polskich związków wojskowych formacji i wojska polskiego*, Warszawa 1938 (wydano na prawach rekopisu). Ponadto: T. W a w r z y ń s k i, *Zespół Wojskowego Biura Historycznego [1919] 1927–1939*, „Biuletyn" 1994, nr 17.

W obiegu naukowym znajdują się akta Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości[25] – instytucji, której dzieje sięgają grudnia 1928 r. Jak wykazują przekazy źródłowe, uczestnikom powstań śląskich przyznano ogółem 6101 odznaczeń, w tym: Krzyż Niepodległości z mieczami (56), Krzyż Niepodległości (629), Medal Niepodległości (5416)[26]. W materiale uzasadniającym podano informacje o czynach bojowych i miejscach prowadzonych walk.

Dla zainteresowanych wydarzeniami na Górnym Śląsku w latach 1919–1921 duże znaczenie może mieć również dokumentacja fotograficzna zachowana w Centralnym Archiwum Wojskowym[27].

UWAGI KOŃCOWE

Przegląd bazy źródłowej wskazuje na fakt, że Centralne Archiwum Wojskowe zgromadziło stosunkowo najpełniejszy zasób dokumentów do militarnych dziejów powstań śląskich. Opracowane i wprowadzone do obiegu przekazy historyczne pozwalają poznać problematykę oraz podejmować szerokie badania. Właśnie te zespoły archiwalne, posiadające odpowiednie pomoce naukowo-ewidencyjne, są przedmiotem głównego zainteresowania historyków. Jednym z prowadzących poszukiwania i korzystających z przekazów Centralnego Archiwum Wojskowego był Profesor Andrzej Brożek. Szczególnie często odwiedzał pracownię naukową, kiedy pod Jego redakcją w Instytucie Śląskim w Opolu przygotowywano do druku pracę Jana Ludygi-Laskowskiego: *Zarys historii trzech powstań śląskich*[28]. Weryfikacja zapisów oraz konfrontacja z oryginalnymi archiwaliami wytworzonymi przez dowództwa i oddziały powstańcze w latach 1919–1921 należała do ważnych i odpowiedzialnych czynności Redaktora. Stronę wojskową można było odtworzyć głównie dzięki zachowanym materiałom, które zostały zaprezentowane w niniejszych rozważaniach.

Również inne archiwa krajowe dysponują przekazami godnymi poznania w trakcie badań problematyki powstań śląskich. Dotyczą one przede wszystkim spraw polityczno-społecznych, nastrojów wśród ludności, działalności administracji centralnej i sytuacji w regionie.

---

[25] Z. P u c h a l s k i, T. W a w r z y ń s k i, *Krzyż i Medal Niepodległości*, Warszawa 1994.

[26] P a n e c k a, op. cit., s. 83–84. Por. też: T. W a w r z y ń s k i, *Działalność Głównej Komisji Odznaczeniowej (1928–1930) i Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległościowego (1930–1939)*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" 1985, t. 28, s. 214 i nast.; T. W a w r z y ń s k i,, *Oficerowie i podoficerowie Wojska Polskiego – kawalerowie Krzyża i Medalu Niepodległości*, „Biuletyn" 1996, nr 19, s. 78.

[27] Z. L i s e k, *Dokumentacja wizualna do powstań śląskich przechowywana w Centralnym Archiwum Wojskowym*, „Biuletyn" 1972, nr 4.

[28] Jak przyp. 11.

Do ważnych należy zasób Archiwum Akt Nowych. W obiegu naukowym jest duży objętościowo zespół akt Prezydium Rady Ministrów. W protokołach posiedzeń z lat 1919–1921 została niejednokrotnie odnotowana problematyka związana z wydarzeniami na Górnym Śląsku. Ponadto jest tam Archiwum Ignacego Paderewskiego oraz zespoły – Ministerstwa Spraw Zagranicznych okresu międzywojennego, Biura Sejmu RP i Kancelarii Cywilnej Naczelnika Państwa[29].

Z innych placówek należy wymienić Archiwum Państwowe w Katowicach, które dysponuje aktami Polskiego Komisariatu Plebiscytowego. Jednak, co wymaga podkreślenia, zespół ten jest poważnie zdekompletowany, gdyż część archiwaliów uległa zniszczeniu i rozproszeniu w czasie II wojny światowej. Znajdują się tam również akta Komisariatu Rad Ludowych Śląskich i Rady Ludowej Górnego Śląska, dzięki którym poznać można sytuację związaną z przygotowaniem strony polskiej do przejęcia części Górnego Śląska[30].

Badacz sięgnąć może również do zasobu Archiwum Państwowego w Opolu, gdzie są akta niektórych landratur, a głównie Naczelnego Dowództwa Wojsk Sprzymierzonych na Górnym Śląsku. Poznawczy charakter mają zespoły: Centralnej Rady Ludowej i Biura Prezydialnego Rejencji Opolskiej, przechowywane w Archiwum Państwowym we Wrocławiu[31]. Kwerendą naukową może być objęte Archiwum Państwowe w Poznaniu, przynajmniej w odniesieniu do Naczelnej Rady Ludowej[32], oraz Archiwum Państwowe w Łodzi, w którego zasobie znajdują się materiały dotyczące problematyki powstańczej[33]. Wreszcie warto wskazać też na zasób Archiwum Dokumentacji Mechanicznej, gdzie są zbiory fotografii związanych z interesującą nas problematyką (m.in. zdjęcia osobistości, dowódców, grupowe, na pozycjach, przy obsłudze sprzętu)[34].

---

[29] Przegląd zawartości tych zespołów w *Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Przewodnik po zasobie archiwalnym*, Warszawa 1973.

[30] Losy wojenne zasobu i zawartość omawia M. A n t o n ó w, *Dwudziestolecie Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Katowicach 1932–1957*, „Archeion" 1958, t. 28. Ponadto: E. D ł u g a j c z y k, T. F a l ę c k i, *Archiwum Państwowe w Katowicach 1932–1997*, Katowice 1997.

[31] Z bazy źródłowej tych archiwów (Opole, Wrocław) korzystał do swojej pracy R y ż e w s k i, op. cit., Por. też K. R ó ż a n o w s k i, *Zespół akt Naczelnego Dowództwa Wojsk Sprzymierzonych na Górnym Śląsku jako źródło badań do okresu powstań i plebiscytu na Górnym Śląsku w latach 1920–1922*. W: *Pięćdziesięciolecie powstań śląskich. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w 50. rocznicę III powstania śląskiego. Katowice–Opole, 26–27 kwietnia 1971*. Pod red. F. Hawranka, W. Zielińskiego, Katowice 1973. Ponadto: *Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Przewodnik po zasobie archiwalnym do 1945 roku*, Wrocław 1996.

[32] *Archiwum Państwowe Miasta Poznania i Województwa Poznańskiego oraz jego archiwa terenowe. Przewodnik po zasobie archiwalnym*, Warszawa 1969.

[33] Por.: W. Z i e l i ń s k i, *Pomoc Łodzi dla Górnego Śląska w latach 1919–1921*, „Zaranie Śląskie" 1966, z. 3.

[34] Por.: J. B o n i e c k i, *Katalog fotografii z Archiwum Dokumentacji Mechanicznej i innych archiwów państwowych*, Warszawa–Łódź 1989; J. B o n i e c k i, *Górny Śląsk i Zagłębie w fotografii. Katalog fotografii dotyczących województwa katowickiego i bielsko-bialskiego w Archiwum Dokumentacji Mechanicznej w Warszawie*, Katowice 1992.

Zgromadzone i zabezpieczone w archiwach polskich zespoły historyczne zawierają ważne akta do dziejów państwa i narodu. Część z nich stanowi podstawę do badań przebiegu powstań śląskich lat 1919–1921[35]. Wiele omówionych akt opublikowano i upowszechniono szerszemu ogółowi. Najliczniejsza grupa przekazów proweniencji wojskowej zamieszczona została w trzech tomach edycji źródeł do dziejów powstań śląskich[36].

BOLESŁAW WOSZCZYŃSKI

THE SOURCES OF MILITARY PROVENANCE TO THE HISTORY OF SILESIAN UPRISINGS

The author presents the most important source basis for the history of Silesian Uprisings, preserved in Polish archives. The main resources are found in the Central Military Archives (CAW) in Warsaw where as early as before World War II 53 piles of files drawn up by the authorities and the insurgent units were collected and set in order. A considerable part of those documents were destroyed during the war, but the remaining material is valuable when undertaking comprehensive investigations. The author characterizes the contents of particular archival collections, especially of those related to military commands-in-chief in particular uprisings and in the periods of preparation for uprising. They consist among others, of situational reports, orders, announcements and fighting reports, lists and registers. In 1974–1981 the inventories of collections were supplemented by new archival units.

The article also mentions the sources kept in other archival collections found in the Central Military Archives (CAW), because they to a various degree refer to the problems of Upper Silesia of that time and essentially supplement our knowledge of Silesian Uprisings. Apart from that, the article presents a reflection of the insurgent problems in the remaining national archives, first of all, in the Archives of Acta Nova, the State Archives in Katowice and in the State Archives in Opole. To a lesser degree one can investigate the insurgent subject in the resources of State Archives in Wrocław, Poznań, Łódź and in the Archives of Mechanical Documentation. A lot of documents discussed here have already been published or introduced into scientific circulation by using them in historiography. The most numerous sources of military provenance have been included in a three-volume publication entitled *Źródła do dziejów powstań śląskich* (Sources to the History of Silesian Uprisings), which was published in the years 1963, 1970 and 1974.

---

[35] Por.: K. P o p i o ł e k, *Materiały archiwalne do dziejów trzeciego powstania śląskiego*, „Zaranie Śląskie" 1961, z. 1a; J. P r z e w ł o c k i, *Nowe materiały do historii Górnego Śląska w okresie powstań i plebiscytu*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 1969, nr 4. O aktach do powstań śląskich w archiwach krajowych wspomina też Z. Kolankowski, *Źródła do dziejów Polski 1918–1939*. W: *Historia Polski*, t. 4, cz. 1, Warszawa 1969.

[36] *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 1, cz. 1, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963; t. 2, 1970, t. 3, cz. 1, 1974.

BOLESŁAW WOSZCZYŃSKI

MILITÄRISCHE QUELLEN ZUR GESCHICHTE DER SCHLESISCHEN AUFSTÄNDE

Der Autor stellte die wichtigste Quellenbasis zur Geschichte der schlesischen Aufstände vor, die in den polnischen Archiven aufbewahrt wird. Die Hauptbestände befinden sich im Zentralen Militärarchiv (ZMA) in Warschau, wo schon vor dem Zweiten Weltkrieg 53 Aktengruppen – angefertigt von den Behörden und Einheiten der Aufständischen – gesammelt und geordnet wurden. Ein großer Teil dieser Dokumentation wurde während des Krieges vernichtet. Das erhaltene Material erlaubt jedoch allseitige Forschungen durchzuführen. In dem Artikel werden die wichtigsten Archivgruppen, insbesondere der Militärführungen in einzelnen Aufständen und in der Zeit der Aufstandsvorbereitung, charakterisiert. Es sind u.a. Berichterstattungen über die Situation, Befehle, Meldungen und Kampfbekanntmachungen, Register und Verzeichnisse. Die Ordnungsarbeiten von den Jahren 1974–1981 erlaubten die Bestände um neue Archivgegenstände zu ergänzen.

Der Autor erwähnt auch einige Quellen, die in anderen Archivgruppen in ZMA aufbewahrt werden, weil sie auch Oberschlesien von dieser Zeit betreffen und die Kentnisse über die schlesischen Aufstände wesentlich vervollständigen. Außerdem wird in dem Beitrag die Widerspiegelung der Aufstände in übrigen Landesarchiven, vor allem im Archiv der Neuen Akten, im Staatsarchiv in Katowice sowie im Staatsarchiv in Opole geschildert. Weniger wissenschaftliche Recherchen können in den Staatsarchiven in Wrocław, Poznań, Łódź und im Archiv der Mechanischen Dokumentation angestellt werden. Viele von den hier besprochenen Akten wurden schon veröffentlicht oder durch Ausnutzung in der Geschichtsschreibung sind schon den Wissenschaftlern bekannt. Die zahlreichsten militärischen Quellen sind im dreibändigen Werk *Źródła do dziejów powstań śląskich* (Quellen zur Geschichte der schlesischen Aufstände) enthalten, das in den Jahren 1963, 1970 und 1974 erschien.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

MAREK CZAPLIŃSKI

STRZEGOMSKA KRWAWA NIEDZIELA – BŁĄD WŁADZY, ZAPLANOWANE STARCIE, CZY WYNIK „PSYCHOLOGII TŁUMU"?

W dniach 26–29 października 1924 r. Strzegom znalazł się na pierwszych stronach wszystkich niemieckich gazet. Tak wielkim zainteresowaniem cieszyło się to miasto prawdopodobnie jedyny raz w swojej historii. Pośrednio wiemy, że pisały o nim najważniejsze dzienniki berlińskie, a także te z zachodniej części Rzeszy[1]. Zacytujmy przynajmniej niektóre głosy śląskie.

Najpoważniejsze pismo prowincji, „Schlesische Zeitung", próbowało przyciągnąć uwagę czytelników tytułem *Ciężkie ataki Reichsbanner Schwarz-Rot-Gold. Ataki w Strzegomiu*[2]. O fakcie tym w podobnym tonie rozpisywał się też „Liegnitzer Tageblatt"[3]. Liberalna „Breslauer Zeitung" doniosła o wydarzeniach w tym dniu pod tytułem *Dwie bitwy*[4]. Socjalistyczny organ Wałbrzycha i wałbrzysko-noworudzkiego okręgu przemysłowego użył bardziej dramatycznego nagłówka: *Krwawa niedziela w Strzegomiu. Straszliwe konsekwencje nacjonalistycznej prowokacji Stahlhelmu*[5]. Nawet komunistyczna „Schlesische Arbeiter-Zeitung" użyła identycznego tytułu, opatrując go jednak nadtytułem *Reichsbanner robi wybory*[6].

Jak wnioskować można z tych tytułów, zależnie od nastawienia politycznego szukano winnego wydarzeń strzegomskich albo na prawicy, albo na lewicy. Wynikało z tego w każdym razie, że najważniejszych uczestników wydarzeń było co najmniej dwóch. Tym trudniej było przeciętnemu Ślązakowi zorientować się, kto naprawdę był sprawcą wydarzeń, których efektem było ponad 50 rannych, w tym część (niestety, nie udało się ustalić, jaka) ciężko. Jeszcze kilkadziesiąt lat po tych zdarzeniach do dnia tego powracają badacze dziejów

---

[1] „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 58 z 10 III.
[2] „Schlesische Zeitung" 1924, Nr 498 z 27 X.
[3] „Schlesische Zeitung" 1924, Nr 499 z 28 X.
[4] „Breslauer Zeitung" 1924, Nr 498 z 27 X.
[5] „Schlesische Bergwacht" 1924, Nr 252 z 26 X.
[6] „Schlesische Arbeiterzeitung" 1924, Nr 158 z 29 X.

Strzegomia[7], przy czym trudno powiedzieć, czy ostatecznie została rozstrzygnięta sprawa odpowiedzialności za przelaną krew.

Nie da się zrozumieć tych wydarzeń sprzed ponad 70 laty, jeśli nie przypomni się na wstępie, że lata dwudzieste były w ogóle okresem zaciekłej walki politycznej w Niemczech. O słabości powstałej po I wojnie światowej republiki niemieckiej najlepiej świadczy fakt, że główne partie utrzymywały wówczas tolerowane przez władze państwowe masowe organizacje teoretycznie polityczne i kombatanckie, które w rzeczywistości w czasie kampanii politycznych nierzadko prowadziły zwykłe bitwy uliczne. O ile główną organizacją zbliżoną do Niemiecko-Narodowej Partii Ludowej (DNVP), która nie kryła wrogości wobec republiki i swego dążenia do przywrócenia monarchii był Stahlhelm – organizacja kombatancka byłych żołnierzy, przekonanych, że to rewolucja i socjaliści doprowadzili do klęski Rzeszy – to główną siłą republikanów, w tym zwłaszcza Socjalistycznej Partii Niemiec (SPD), był Reichsbanner Schwarz-Rot-Gold, czyli organizacja nawiązująca w nazwie do sztandaru republiki weimarskiej i stawiająca sobie za cel obronę nowego ustroju. Wrogość tych dwu organizacji była w latach dwudziestych powszechnie znana i wyrażała się licznymi bitwami na ulicach niemieckich miast[8]. Nie jest więc przypadkiem, że tej samej niedzieli, kiedy walki toczyły się na ulicach Strzegomia, doszło do podobnych, choć na mniejszą skalę, starć w podwrocławskim Brochowie, osiedlu zamieszkałym głównie przez kolejarzy[9].

Zrekonstruujmy teraz podstawowe i niewątpliwe fakty oraz spróbujmy odpowiedzieć sobie na pytanie, skąd w prowincjonalnym miasteczku, takim jak Strzegom, mogło dojść do wydarzenia alarmującego całą prasę niemiecką. Rekonstrukcja ta jest oparta na sprzecznych w wielu kwestiach opisach wydarzeń, zawartych zarówno w bezpośrednich relacjach z zajść, jak i późniejszych zeznaniach oskarżonych i świadków w procesie świdnickim, mających miejsce kilka miesięcy po słynnej niedzieli. Stąd też w niektórych momentach będziemy mówili raczej o przypuszczeniach niż o faktach; nie udało się bowiem odnaleźć protokołów sądowych z rozprawy.

Cały ciąg zdarzeń prowadzących do rozlewu krwi zapoczątkowała decyzja Stahlhelmu dotycząca zorganizowania w niedzielę, 26 października 1924 r. w Strzegomiu – określanym wówczas jako „czerwony" – „Dnia niemieckiego", czyli zlotu połączonego z poświęceniem flag organizacyjnych[10]. Niewątpliwie demonstracja ta miała być ważnym elementem propagandowym przed oczekiwanymi na jesień wyborami, a równocześnie polityczną ripostą na zorganizo-

[7] H. A d l e r, *Der Blutsonntag von Striegau und das Schreckensurteil von Schweidnitz 1925*, „Heimatblätter" 1988, Nr 46, s. 11–17.

[8] „Breslauer Zeitung" 1924, Nr 501 z 29 X; „Schlesische Arbeiterzeitung" 1924, Nr 163 z 13 XI.

[9] „Schlesische Zeitung" 1924, Nr 498 z 27 X.

[10] „Schlesische Zeitung" 1924, Nr 499 z 28 X.

wany przez Reichsbanner 10 sierpnia tegoż roku bardzo uroczysty „Dzień Konstytucji". Stahlhelm nie był jedyną organizacją, która postanowiła politycznie wykorzystać ten świąteczny dzień. Równocześnie bowiem Reichsbanner święcił wówczas swoje flagi w Świdnicy - uznawanej wówczas za „reakcyjną". Jednak tam koncentracja policji zapobiegła incydentom[11].

Na zlot do Strzegomia mieli zjechać członkowie Stahlhelmu z całego Dolnego Śląska. Zakładano, że taka liczebność zgromadzenia odstraszy przeciwników[12]. Program przewidywał uroczyste nabożeństwo, poświęcenie flag na cmentarzu przy mogiłach żołnierzy poległych w I wojnie światowej, a następnie przemarsz zwartych oddziałów kombatantów z miejsca zbiórki zaplanowanego na placu koło restauracji „Feldschlößchen" położonej przy ówczesnej Jauerstrasse 47 (dzisiejszej ul. Kościuszki), przez miasto na rynek i z powrotem na miejsce zbiórki. W przemarszu tym przewidziany był udział jeźdźców w mundurach wojskowych i z szablami, co z jednej strony miało zwiększyć atrakcyjność i widowiskowość całej imprezy, z drugiej być może też odstraszyć tych, którzy próbowaliby zakłócić imprezę. A biorąc pod uwagę nastroje panujące w ówczesnych Niemczech i wydarzenia, które miały miejsce wcześniej w innych miastach Rzeszy, takiej ewentualności nie można było wykluczyć, co więcej, była ona dość prawdopodobna. Strojąc swoich kombatantów w mundury, Stahlhelm jednak naruszył obowiązujący w tym czasie zakaz. Jak twierdził jednak potem ich przywódca, nic o nim nie wiedział[13].

Socjaliści twierdzili, że przeciwnicy z założenia chcieli ich sprowokować, czego dowodem miał być przylepiony w nocy na socjalistycznym budynku plakat o treści: „Gdzie będzie w niedzielę czarno-czerwona-musztarda [pogardliwe nawiązanie do kolorów organizacji republikańskiej - przyp. M. C.]? Ach, w łóżku! Czy boicie się? Dumnie powiewa chorągiew czarno-biało-czerwona [Niemiec cesarskich - przyp. M. C.]!"[14].

Dominujący w mieście i powiecie od kilku lat socjaliści plan ten uznali za prowokację. Nie mogło ujść ich uwagi, że podobna impreza w wypadku powodzenia musiałaby zwiększyć szanse ich przeciwników w wyborach parlamentarnych. Już 20 października otrzymali od swych towarzyszy ze Ścinawy informację, że Stahlhelm szykuje się na „próbę sił". Wykorzystali fakt, iż obowiązywał akurat stan wyjątkowy i zakaz demonstracji politycznych. Zwrócili się do prezydenta rejencji wrocławskiej, aby zakazał zlotu i prezydent rzeczywiście zakazał, na co nacjonaliści odwołali się, do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Przywódca socjalistyczny, Gustaw Müller, pojechał nawet do Berlina, aby sobie wiadomymi drogami uzyskać utrzymanie zakazu. Ostatecznie jednak Mini-

[11] „Schlesische Bergwacht" 1924, Nr 252 z 26 X.
[12] Zeznania świadka Feige, „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 60 z 12 III.
[13] Pytanie obrońcy Radbrucha, ibid.
[14] „Schlesische Bergwacht" 1924, Nr 254 z 29 X.

sterstwo Spraw Wewnętrznych uznało, że nie można zabronić przeprowadzenia tej uroczystości. Być może miał na to wpływ fakt, iż w momencie tym DNVP była najsilniejszą partią koalicji rządowej[15]. Jednak postawiono warunek, że w czasie imprezy nie wolno wygłaszać żadnych mów, a w pochodzie nie będzie można pokazywać flag organizacyjnych[16].

Socjaliści, nie mogąc udaremnić planów przeciwników i wiedząc, że trudno im liczyć na ochronę zaledwie kilku miejscowych policjantów, w dodatku podlegających niechętnemu im inspektorowi, zdecydowali się na ściągnięcie z powiatu swoich zwolenników. G. Müller, strzegomski przywódca – organizacji Reichsbanner – składającej się w tym powiecie prawie wyłącznie z robotników rozesłał wici po okolicznych grupach swej organizacji. Zapowiadał, że wobec tak masowego zjazdu stahlhelmowców istnieje niebezpieczeństwo zaatakowania przez nich (jak to już zdarzało się w innych miastach Niemiec) budynku Domu Ludowego przy ówczesnej Bahnhofstrasse (dziś ul. Wojska Polskiego), którym rozporządzali socjaliści[17]. Warto może przy okazji przypomnieć, że zbudowany niedługo przed wojną Dom Ludowy początkowo przekazano w użytkowanie nacjonalistycznej organizacji kobiecej i dopiero na fali rewolucji 1918 r. dostał się on w ręce socjalistów. Nie można więc wykluczyć obawy, iż korzystając z mobilizacji swych sił, nacjonaliści podejmą próbę odbicia tego gmachu. Pamiętać trzeba, że socjaliści byli pod dużym wpływem swej prasy, regularnie donoszącej o licznych gwałtach Stahlhelmu w całych Niemczech.

Co do tego, ilu członków Reichsbanneru ostatecznie przybyło do Strzegomia, relacje bardzo się różnią. Przeciwnicy twierdzili, że było ich 800–1500, natomiast zwolennicy zapewniali, iż fizycznie nie byli w stanie ściągnąć więcej jak 150–200 ludzi. Ustalenie prawdziwej liczby jest dziś niemożliwe, wydaje się jednak, że członków Reichsbanneru było mniej niż członków Stahlhelmu. Trudno się temu dziwić – tych pierwszych ściągano tylko z pobliskich miejscowości, które, zamieszkane przez licznych robotników pracujących w kamieniołomach, uchodziły za bazę powiatowej SPD, natomiast stahlhelmowców sprowadzano z całego Dolnego Śląska. Szczególnie dużo robotników przybyło z Grabów, Konar i Międzyrzecza. Zmobilizowano jednak również członków robotniczej organizacji pierwszej pomocy, tak zwanych Arbeiter-Samariter, co pozwala sądzić, że mając doświadczenie z innych podobnych „spotkań", nie wykluczano możliwości rozlewu krwi. Trudno uwierzyć bowiem, aby zupełnie przypadkowo wyznaczono na ten dzień ich ćwiczenia w Strzegomiu [18]. Nie ule-

[15] H. H o l b o r n, *Deutsche Geschichte in der Neuzeit*, Bd. 3, Frankfurt a. M. 1981, s. 404.

[16] Zeznania G. Müllera, „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 58 z 10 III; „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 58 z 10 III; zeznania landrata Daubenthalera, „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 60 z 12 III; „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 60 z 12 III.

[17] Zeznania G. Müllera, ibid.

[18] Zeznanie A. Greulicha, „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 56 z 11 III.

ga też wątpliwości, że członkowie Reichsbanneru nie szli do Strzegomia z gołymi rękami. Przygotowali się na ewentualność starć, zabierając co najmniej laski, kastety, noże, a niektórzy też rewolwery. Tym niemniej zarówno przywódcy socjalistyczni, jak i landrat zapewniali później, że robili wszystko, aby członkowie Reichsbanneru zachowali spokój[19].

Na zlot Stahlhelmu ściągnęło łącznie co najmniej 3000, a być może nawet 5000 członków tej organizacji[20]. Tych z dalszej odległości dowożono do miasta ciężarówkami. Szczególnie silne grupy przyjechały z Legnicy, Ścinawy i Wałbrzycha oraz jego okolic. Później, na procesie, jaki wytoczono oskarżonym o „zakłócenie porządku publicznego" działaczom Reichsbanneru, niektórzy świadkowie zapewniali, że widzieli, jak w okolicznych wsiach ładowano na ciężarówki Stahlhelmu pałki, broń palną, a nawet granaty[21]. Faktem jest jednak, że choć jednemu członkowi Stahlhelmu udowodniono posiadanie rewolweru, żadne granaty na pewno nie zostały w Strzegomiu użyte[22]. Biorący udział w pochodzie oddział jeźdźców był uzbrojony w szable. Reszta przywiozła przynajmniej laski.

Wobec tego nagromadzenia w mieście wrogich sobie ludzi nieco zagadkowe było zachowanie landrata strzegomskiego, Karla Daubenthalera. Mimo że bardzo wcześnie zwracano się do niego z odpowiednimi propozycjami, nie ściągnął on żadnych posiłków policyjnych, a miejscowym żandarmom kazał wyjść na miasto w ubraniach cywilnych[23]. Tłumaczył potem, że nie chciano mu dać policji wcześniej, zanim doszło do zaburzeń, co wydaje się być prawdopodobne, gdy weźmie się pod uwagę równoczesną imprezę w Świdnicy. Poza tym w najbliższym mieście, Jaworze, było do dyspozycji tylko 10 policjantów[24]. Jednak trzeba w tym miejscu przypomnieć, iż K. Daubenthaler karierę zrobił jako sekretarz socjalistycznych związków zawodowych i państwowe stanowisko otrzymał w nagrodę za swą wierność republice w okresie tzw. puczu Kappa, a właśnie pojawienie się mundurów wojskowych na ulicach przyczyniło się wówczas do rozlewu krwi. Nie można jednak wykluczyć innej interpretacji - przecież jego dawni towarzysze, z którymi nadal czuł się związany, uznaliby za skandal, gdyby mobilizował policję do obrony wrogów republiki przed robotnikami. Dlatego pozostał początkowo głuchy na sugestie zarówno Stahlhelmu, jak niektórych swoich podwładnych, którzy sugerowali profilaktyczne ściągnięcie z okolicznych miast oddziałów prewencji zwanych Schutzpolizei.

---

[19] Zeznania Daubenthalera, „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 60 z 13 III.

[20] Zeznania W. Geburta, „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 58 z 10 III; zeznania Kocha, „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 60 z 12 III.

[21] Zeznania świadków Patermanna i Wolnego, „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 60 z 12 III; „Striegauer Anzeiger" z tegoż dnia.

[22] Zeznanie świadka Scholza, „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 68 z 21 III.

[23] „Schlesische Zeitung" 1924, Nr 499 z 28 X.

[24] Zeznania Glassa, „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 59 z 11 III; „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 60 z 12 III; zeznania Lehmanna, „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 59 z 11 III.

Już w sobotę wieczorem ściągnięci do miasta członkowie Stahlhelmu zaczęli się zbierać w miejscowych piwiarniach. Zachowywali się dość pewni siebie. Jak twierdziła komunistyczna gazeta, śpiewali pieśni freikorpsów oraz wznosili okrzyki „Nie chcemy żydowskiej republiki!". Doszło wówczas do pierwszych utarczek słownych z członkami Reichsbanneru[25].

Następnego dnia miasto trudno było poznać – całe udekorowane było flagami czarno-biało-czerwonymi, co wyraźnie manifestowało sentymenty monarchistyczne i sympatie dla nacjonalistów[26]. Fakt ten prawdopodobnie nie pozostał bez znaczenia dla dalszego przebiegu wypadków. Przed południem odbyło się nabożeństwo, potem na cmentarzu uroczyste poświęcenie flag organizacyjnych przy pomniku poległych w I wojnie światowej. Mimo obecności wielu gapiów, w tym licznych członków Reichsbanneru, nie doszło do incydentów. (Czy socjalistycznych bojówkarzy było tam tylko 20, jak twierdzili ich zwolennicy, czy 100, jak zapewniali przeciwnicy, nie jest w tym wypadku najważniejsze. Potem, na procesie, oskarżeni twierdzili, że przybyli na cmentarz, aby odwiedzić groby dzieci czy żon[27]). Następnie stahlhelmowcy rozeszli się po kwaterach na obiad.

Po południu, około 15.00, pochód zaczął się formować – jak planowano – przy restauracji „Feldschlößchen". Zapowiadana impreza ściągnęła wielu ciekawskich mieszkańców miasta, którzy gromadzili się na sąsiednich chodnikach. Wśród gapiów zaczęli się też zbierać członkowie Reichsbanneru. Było ich z pewnością mniej niż stahlhelmowców, prawdopodobnie kilkudziesięciu, jednak wiele wskazuje na to, że będąc w grupie, nie czuli się słabi. Poza tym na zebraniu w Domu Ludowym członkowie tej organizacji zostali przez G. Müllera rozstawieni w różnych punktach miasta[28]. Jakie mieli plany, nie da się powiedzieć z całą pewnością. Tłumaczenie potem na rozprawie, że zebranie zgromadziło kasjerów organizacji i że dzielono między nich rewiry w celu zbierania składek, było, jeśli weźmiemy pod uwagę ówczesne nastroje w mieście, bardzo naciągane[29].

Faktem jednak pozostaje, że obie strony, od dawna nastawione względem siebie bardzo wrogo, obrzucały się nawzajem wyzwiskami i obelgami. Z jednej strony padało „czarno-biało-czerwone lumpy" (nawiązanie do nacjonalistycznych sztandarów), z drugiej „czerwone psy" i „świnie"[30]. Rozpowszechniano

---

[25] „Schlesische Arbeiterzeitung" 1924, Nr 158 z 29 X; zeznania przywódcy Stahlhelmu Kocha, „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 60 z 12 III.

[26] „Schlesische Bergwacht" 1924, Nr 252 z 26 X.

[27] Zeznania oskarżonego Pätzolda, „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 59 z 11 III; zeznania Schmähla, „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 60 z 12 III.

[28] Zeznanie świadka Lohan, „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 62 z 14 III; „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 62 z 14 III.

[29] Zeznanie Menzla, „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 63 z 16 III.

[30] „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 60 z 12 III; „Schlesische Bergwacht" 1924, Nr 262 z 26 X.

plotki, że Reichsbanner planuje koncentryczny atak na pochód Stahlhelmu z trzech stron[31]. Plotki te niewątpliwie przyczyniły się do przyspieszenia starcia, bo pod ich wpływem przywódca Stahlhelmu, Koch, zdecydował się na zmianę trasy pochodu, tym samym naruszając warunki, na których uzyskał zgodę na jego przeprowadzenie[32].

Socjaliści twierdzili potem, że zostali sprowokowani niesionymi przez Stahlhelm, a zakazanymi wówczas w Niemczech, flagami ze swastyką. Inspektor policji, Lehmann, któremu zwrócili uwagę na to naruszenie prawa, kazał im się „odczepić". Jak najpierw zapewniał przed sądem, flagi tej w ogóle „nie widział" , potem zaś twierdził, że flagę taką niosła grupka spoza pochodu[33]. Rzeczywiście, jak potem ustalono, jeden z oddziałów Stahlhelmu niósł flagę ze swastyką[34]. Odnośnie tego, jak dalej rozwijały się wypadki, relacje obu stron różnią się zasadniczo. Stahlhelmowcy twierdzili, że członkowie Reichsbanneru początkowo obrzucali przeciwników obelgami próbując ich sprowokować do rozerwania szeregów i indywidualnych bójek. To jednak nie przyniosło spodziewanego rezultatu. W tej sytuacji członkowie Reichsbanneru zdecydowali się rozbić pochód Stahlhelmu siłą, wbijając się w jego szeregi[35]. W końcu doszło do regularnych walk.

Zupełnie inaczej przedstawiali rozwój wypadków socjaliści. Według nich to stahlhelmowcy, nie wytrzymując w pewnym momencie utarczek słownych, wydali komendę do ataku. Rzuciwszy się na przeciwnika przy okazji zaczęli bić niewinnych, stojących na chodnikach ludzi, których ciekawiła cała ta sytuacja[36]. Wiele wskazuje na to, że w rzeczywistości, gdy reichsbannerowcy zaatakowali idących na końcu pochodu kilkunastoletnich członków grupy Scharnhorst (jak, niestety, dokładnie nie wiemy), ich starsi koledzy, idący na czele pochodu, wydali komendę „zwrot" i przeszli do kontrataku[37]. Atak udało się im odeprzeć dość szybko.

Kiedy następnie rozległy się strzały rewolwerowe, doszło w wielu miejscach do regularnych walk. Próba ustalenia tego, kto oddał pierwsze strzały, zajęła dużo czasu na procesie świdnickim, a mimo to nie przyniosła bezspornych ustaleń. Wiadomo, że stahlhelmowcy byli przekonani, iż strzelał robotniczy sama-

---

[31] Zeznania Lehmanna, „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 59 z 11 III.

[32] Ibid.

[33] „Schlesische Bergwacht" 1924, Nr 253 z 28 X; zeznania W. Geburta, „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 58 z 10 III; zeznania Lehmanna, „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 59 z 11 III.

[34] Zeznania Deckera, „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 62 z 14 III; „Schlesische Bergwacht" z tegoż dnia.

[35] „Schlesische Zeitung" 1924, Nr 498 z 27 X; por. zeznania Hahna, „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 63 z 16 III.

[36] „Schlesische Bergwacht" 1924, Nr 252 z 26 X; Zeznania W. Müllera, „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 58 Z 10 III; Zeznania W. Geburta, „Schlesische Bergwacht" Nr 58 z 10 III.

[37] Zeznania Gasta, „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 64 z 17 III.

rytanin Lissel. Jeden ze świadków początkowo wręcz twierdził, że wybił mu rewolwer z ręki, na końcu zeznań przyznał jednak, że chodziło o przedmiot, który „wyglądał jak broń palna"[38]. Lissela pobito potem niemiłosiernie, choć rewolweru, z którego miał trzelać, mimo wszelkich wysiłków nigdy nie znaleziono, a on sam zaprzeczał, jakoby miał wówczas broń[39]. Inni byli przekonani, że strzał padł z jakiegoś domu, ale przeszukanie tego domu również nic nie przyniosło[40].

Strzał ten jednak niewątpliwie przyczynił się do zaognienia walk. Lekarze stwierdzili później u niektórych poszkodowanych rany od kul[41]. Obie strony zarzucały sobie atakowanie przeciwnika. Socjaliści twierdzili, że kawalerzyści Stahlhelmu bezlitośnie wjeżdżali w tłum, atakując ludzi szablami, nie oszczędzali kobiet i dzieci[42]. Nacjonaliści zapewniali, że to reichsbannerowcy pierwsi zaczęli uderzać konie i atakować jeźdźców, w czym wyróżniały się także kobiety[43]. Faktem jest, że i konie odniosły rany. Ustalenie prawdy nawet dla późniejszego sądu okazało się nadzwyczaj trudne. Pewne jest, że obie strony odniosły liczne rany, obie tak zapamiętały się w walce, iż potrafiły bić leżących i bezbronnych. Jak potem świadczyli lekarze, wśród poszkodowanych byli tacy, którzy odnieśli wiele ran[44]. Tymczasem nieliczny, 8-osobowy oddział miejscowej policji trzymał się na uboczu. Zaciekłe walki trwały parę godzin i zostały opanowane dopiero dzięki posiłkom policyjnym ściągniętym z Jawora, Świdnicy i Wrocławia. Policjantom udało się po jakimś czasie rozdzielić walczących szpalerem[45].

Konsekwencje starć okazały się poważne. Rany odniosło łącznie ponad 50 osób, w tym niektóre ciężkie. Nie tylko z tego powodu sprawa natychmiast stała się w całych Niemczech bardzo głośna. Obie strony krzykliwie zrzucały na siebie winę za krwawą walkę. Natychmiast zaczęto też pytać, kto tak naprawdę był temu wszystkiemu winien oraz czy jakaś część winy za przelew krwi nie spada na władze państwowe bądź lokalne. Już w parę dni po wydarzeniach aresztowani zostali przywódcy socjalistyczni Müller i Geburt. Rozpoczęto też dochodzenie, które miało na celu wykazać, na ile winne były lokalne władze. Przeciw miejscowemu inspektorowi policji, Lehmannowi, rozpoczęto postępowanie dyscyplinarne[46]. Wyjaśnieniem wszystkich okoliczności wydarzeń zajęto

[38] Zeznania Grundkego, „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 72 z 26 III.

[39] Zeznania Świadka Hertela , „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 65 z 18 III; zeznania Lissela, „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 66 z 19 III.

[40] Zeznanie Metznera, „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 65 z 18 III.

[41] Zeznanie Wernera , „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 75 z 30 III.

[42] „Schlesische Bergwacht" 1924, Nr 252 z 26 X.

[43] Zeznania Lehmanna, „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 60 z 12 III; zeznania świadka Borcharda, „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 61 z 13 III; zeznanie świadka pani Goelig, „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 65 z 18 III.

[44] Zeznania dra Schlesingera, „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 75 z 30 III.

[45] Zeznania Eidorffa, „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 70 z 24 III.

[46] „Schlesische Zeitung" 1924, Nr 499 z 28 X.

się dopiero po kilku miesiącach na procesie prowadzonym od 9 marca do 3 kwietnia 1925 r. przed sądem świdnickim. Do sprawy tej jeszcze wrócimy.

Jednak, aby zrozumieć, dlaczego właśnie w Strzegomiu miały miejsce te bulwersujące całe Niemcy wydarzenia, musimy cofnąć się do ostatnich dni I wojny światowej, kiedy to cesarskie Niemcy ogarnęła rewolucja. Rewolucja ta dość szybko, bo już 9 listopada 1918 r., dotarła również do Strzegomia. Miasto liczyło wówczas 13 893 mieszkańców i należało do mniejszych miast powiatowych rejencji wrocławskiej. Podobnie jak w innych niemieckich miejscowościach, za przykładem bolszewickiej Rosji powstały tu Rada Robotnicza i Rada Żołnierska. Na czele pierwszej stanął miejscowy kasjer socjalistycznych związków zawodowych Karl Daubenthaler. Wprowadzenie „nowych, rewolucyjnych porządków" dokonało się jednak w całkowitym spokoju. Władze miejskie ściśle wówczas współpracowały z nowo powstałymi radami przy rozwiązywaniu najbardziej bolących problemów Strzegomia. Po uchwaleniu konstytucji rady ustąpiły całkowicie miejsca legalnej władzy[47].

W Strzegomiu szybko ujawnili się przedstawiciele większości partii politycznych działających w republice weimarskiej. Obok Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD) - cieszącej się tu od dawna największym poparciem ze względu na dużą liczbę robotników kamieniołomów i miejscowego przemysłu - szybko uaktywniła się też Niemiecko-Narodowa Partia Ludowa (DNVP) grupująca dawnych konserwatystów, teraz zaliczanych do nacjonalistów. Próbowała utrzymać też swoje wpływy katolicka partia Centrum, występująca w nowych warunkach pod nazwą Chrześcijańskiej Partii Ludowej, która na przeważająco protestanckim terenie nie dysponowała poważniejszą siłą. Dawne siły liberalne reprezentowała Partia Demokratyczna.

Dość szybko zaczęły się pierwsze utarczki. Trudno się temu dziwić. Socjaliści za poprzedniej władzy czuli się szykanowani. Przez cały okres cesarstwa ani razu nie pozwolono im na publiczne zebranie w mieście, ani razu na pochód pierwszomajowy. Choć na początku XX w. stanowili już poważną siłę polityczną, musieli zadowalać się spotkaniami po wsiach czy majówkami na pobliskich wzgórzach. Teraz odreagowywali minione upokorzenia, rozbijając przedwyborcze zebrania nacjonalistów[48].

Wobec rewolucyjnych nastrojów wybory do Niemieckiego Zgromadzenia Narodowego w styczniu 1919 r. stały się również w Strzegomiu wyraźnym dowodem „wachnięcia w lewo". Socjaldemokratyczna Partia Niemiec uzyskała bowiem rekordową w porównaniu zarówno z przedwojennymi, jak i późniejszymi wynikami liczbę głosów - 3875, na drugim zaś miejscu uplasowali się demokra-

[47] *Striegau im Jahre 1918*, „Striegauer Anzeiger" 1919, Nr 3 z 4 I; Beilage.
[48] *Striegau im Jahre 1919*, „Striegauer Anzeiger" 1920, Nr 3–11.

ci z 1863 głosami. Daleko w tyle pozostały: dawne Centrum (773 głosy), a zwłaszcza zwolennicy monarchii – nacjonaliści (523 głosy)[49].

Kręgi mieszczańskie wyraźnie obawiały się konsekwencji przejęcia pełnej władzy w mieście przez socjalistów. Już 13 lutego miejscowi urzędnicy, nauczyciele, kupcy i in. spotkali się celem omówienia współpracy w wyborach komunalnych, a dwa dni potem utworzona przez nich Rada Obywatelska sporządziła własną listę kandydatów na wybory do Rady Miejskiej. Tylko 5 dni później listę kandydatów zgłosiła socjaldemokracja. Wyraźnie kształtowały się w mieście dwa rywalizujące obozy: socjalistyczny i mieszczański. Wybory do Rady Miejskiej w dniu 2 marca przyniosły wprawdzie zwycięstwo socjalistów, ale trudno mówić, aby było ono przytłaczające, skoro po połączeniu się ich przeciwników Rada Miejska miała składać się z 18 radnych z listy socjalistycznej i 18 z listy mieszczańskiej. Powstała więc w mieście bardzo trudna sytuacja, tym bardziej, iż klasy niższe miały na co narzekać. Już dzień po wyborach demonstracja robotników przed ratuszem domagała się ultymatywnie podjęcia zdecydowanych kroków w celu złagodzenia fatalnej sytuacji mieszkaniowej oraz zwalczania horrendalnych, jej zdaniem, cen odzieży i obuwia. Nic dziwnego, że na pierwszym posiedzeniu nowego składu Rady Miejskiej uchwalono pożyczkę w wysokości 350 tys. marek na rozwój budownictwa mieszkaniowego. Za pieniędzmi tymi poszły rzeczywiście efekty. Zaczęto budować całe osiedle na południu miasta, po drugiej stronie Strzegomki, przy drodze na Olszany. Potem podjęto również budowę na wschodzie miasta oraz przy szosie na Jaroszów[50].

W nowym, republikańskim państwie robotnicy wreszcie czuli się prawdziwym obywatelami. Pierwszy maja po raz pierwszy obchodzony był bez dotychczasowych przeszkód. Robotnicy zademonstrowali swoją siłę, organizując wielką uroczystość z koncertem kapeli miejskiej, pochodem i przemówieniami posłów, a wieczorem urządzili koncert i tańce w aż trzech wynajętych salach[51]. Jednak w samym mieście wyraźnie widać było narastający i zmierzający do ostatecznego rozstrzygnięcia konflikt socjalistów i zachowawczych ugrupowań mieszczańskich. Gdy te pierwsze próbowały konsolidacji swych sił w utworzonym 16 lipca Zjednoczeniu Obywatelskim, kilka dni później SPD zorganizowała przeciw niemu demonstrację protestacyjną[52]. Socjaliści wyraźnie nie wierzyli „siłom reakcji". Ugrupowania mieszczańskie z kolei traktowały ich właśnie jako „siły antypatriotyczne". Część członków Rady Miejskiej próbowała nawet uzyskać w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych rozwiązanie rady i ogłoszenie nowych wyborów. Nic z tego jednak nie wyszło. W rządzie berlińskim pozycja socjalistów wciąż była zbyt silna, aby można było na to liczyć.

[49] Ibid., „Striegauer Anzeiger" 1920, Nr 3 z 4 I.
[50] Ibid., „Striegauer Anzeiger" 1920, Nr 5 z 7 I.
[51] Ibid.
[52] *Striegau im Jahre 1919*, „Striegauer Anzeiger" 1920, Nr 8 z 10 I.

W pierwszej połowie września doszło w mieście do wyraźnego przesilenia. W dniu 10 tegoż miesiąca tłum robotników zgromadził się pod budynkiem landratury, żądając uwolnienia aresztowanych swoich trzech towarzyszy. Nawiasem mówiąc, byli oni podejrzewani o kradzież broni z niedalekich magazynów. Landrat, baron Karl von Richthofen, przeciw któremu wyraźnie była skierowana ta manifestacja, w trzy dni później został urlopowany na własną prośbę, a 31 października zwolniony ze stanowiska. O urlop poprosił też burmistrz Preuss. Rada Miejska czym prędzej uchwaliła następne 450 tys. marek pożyczki na „wielkie projekty budownictwa mieszkaniowego", a potem jeszcze dodatek drożyźniany dla robotników miejskich[53]. O tym, jak silni byli wówczas socjaliści w mieście i powiecie, świadczy najlepiej fakt, że 17 listopada sejmik powiatowy wybrał na landrata ich działacza, Daubenthalera. Objął on rządy 29 grudnia 1919 r.[54]. Miał być jednym z nielicznych, jeżeli nie jedynym socjalistycznym landratem rejencji wrocławskiej.

Po tak spokojnym przebiegu rewolucji z pewnością nikt nie przewidywał, iż w latach dwudziestych w Strzegomiu aż dwukrotnie dojdzie do krwawych zaburzeń. Jednak pod tym względem miasto to wcale nie było wyjątkiem w Niemczech, w których w owej epoce dość często w różnych miejscach dochodziło do rozlewu krwi.

Przyczyną pierwszych wydarzeń stała się prawicowa próba zamachu stanu w Berlinie przeprowadzona w sobotę 13 marca 1920 r., zwana puczem Kappa-Lüttwitza. Miała ona poważne konsekwencje w różnych częściach Rzeszy, w tym także na Śląsku. Już pierwsze depesze informujące o obaleniu legalnej władzy wzbudziły w mieście niepokój. Gdy w niedzielę przed południem dotarły dalsze telegramy wskazujące na zwycięstwo puczystów we Wrocławiu, mówiące o aresztowaniu prezydenta rejencji i przywódców partii lewicowych oraz o zakazie wydawania socjalistycznej gazety „Volkswacht", strzegomscy socjaliści najwyraźniej uznali, że muszą w ślad za kolegami z innych ośrodków przemysłowych stanąć w obronie republiki. W poniedziałek strajk generalny objął Strzegom i okolice. Tłumy zbierały się na rynku. Tymczasem ogłoszono jednak zarządzenie zbuntowanego dowódcy wojsk na Śląsku zakazujące wszelkich zebrań. Na ulicach miasta pojawiły się uzbrojone patrole wojskowe. We wtorek, 16 marca, na pobliskiej Górze Szerokiej nieoczekiwanie doszło do starcia żołnierzy z robotnikami. Przyczyna była prosta: robotnicy próbowali rozbrajać żołnierzy. Otoczeni i napastowani przez przeważającą liczbę robotników żołnierze nie wytrzymali nerwowo. Zaczęła się strzelanina, w której zginęło dwóch robotników: Max Seeliger z Grabów i Paul Nikolaus z Jaroszowa. Pierwszy z nich padł z rewolwerem w ręku, co świadczy o tym, że trudno tu mówić o nieludzkim mordowaniu bezbronnych przez wojsko. Zresztą robotnicy mieli

[53] *Striegau im Jahre 1919*, „Striegauer Anzeiger" 1920, z 11 I.
[54] „Striegauer Anzeiger" 1920, Nr 10 i 11.

w tym momencie liczebną przewagę i żołnierzy uratowało tylko przybycie posiłków[55].

Po tych pierwszych starciach robotnicy zaczęli się gromadzić na rynku. Tu i ówdzie dochodziło do strzelaniny, i to z obu stron. Wojsko raz po raz starało się oczyścić rynek z tłumów, ale te ponownie się zbierały. Robotnicy znów próbowali rozbrajać żołnierzy, zachowywali się wobec nich agresywnie. Dopiero w środę, 17 marca, gdy dotarła wiadomość o załamaniu się puczu w Berlinie, władzom miejskim wreszcie udało się doprowadzić do wspólnego posiedzenia dowódcy garnizonu, burmistrza, landrata oraz przywódców robotniczych. Na spotkaniu tym ustalono, że wojsko zostanie wycofane do koszar, a jego miejsce na ulicach zajmą cywilni i nieuzbrojeni „porządkowi". W tym samym czasie jednak ponownie doszło w Strzegomiu do starć między żołnierzami a napastującymi ich robotnikami. Aresztowano trzech robotników. Okazało się, że byli oni uzbrojeni w rewolwery lub sztylety. Ofiarą nie wiadomo czyich strzałów padł tym razem przypadkowy przechodzień, 60-letni robotnik, Gustaw Walter.

Dopiero 18 marca na ulicach pojawili się „porządkowi" i w mieście zapanował spokój. Klęskę puczu robotnicy jednak uznali za swoje zwycięstwo. Zaczęło się poszukiwanie winnych przelewu krwi[56].

Początkowo winą za wydarzenia strzegomskie oskarżano dowódcę miejscowego garnizonu, majora Rolla, który rozkazał żołnierzom nie dopuścić do zgromadzeń robotniczych, nawet tych poza miastem. Uważano, że to niepotrzebne wystąpienie wojska sprowokowało robotników. Podobnego zdania musiały być władze rejencji, skoro, aby załagodzić zaognioną w mieście sytuację, przychyliły się do żądania robotników całkowitej likwidacji strzegomskiego garnizonu. Dopiero spełnienie tego warunku skłoniło strajkujących do ponownego podjęcia pracy. Władzę w mieście przejęła przejściowo Rada Robotnicza. Robotnicy musieli mieć poczucie swej siły, świadomość, że to oni przyczynili się do uratowania republiki.

Ostatnim akordem wydarzeń marcowych stało się posiedzenie Rady Miejskiej w dniu 26 marca, na którym odczytano listy burmistrza Preußa i jego zastępcy Rüdigera. Obaj poprosili o natychmiastowe urlopowanie oraz zwolnienie z funkcji z dniem 1 lipca, tłumacząc, że już od jakiegoś czasu współpraca z socjalistyczną frakcją Rady Miejskiej stała się niemożliwa. Radny z ramienia SPD postawił formalny wniosek o zwolnienie obu urzędników, i to bez prawa do emerytury, stwierdzając, że pozostawienie ich na stanowiskach groziłoby bardzo poważnymi konsekwencjami. W czasie próby obaj urzędnicy nie opowiedzieli się bowiem za legalnym rządem. Z ich to inicjatywy wojsko pojawiło się na ulicach – stąd też oni winni są przelania krwi. Wniosek ten przyjęto aż 18

[55] „Striegauer Anzeiger" 1920, Nr 63 z 14 III, Nr 66 z 18 III.
[56] „Striegauer Anzeiger" 1920, Nr 67 z 19 III, Nr 70 z 26 III, Nr 74 z 27 III.

głosami przeciw 4. W drugiej dekadzie kwietnia obaj urzędnicy zostali przez nadprezydenta prowincji dolnośląskiej odwołani[57].

Zwycięstwo socjalistów nie rozwiązało jednak problemów gospodarczych miasta i powiatu. Wkrótce okazało się, że nagromadzonych w ostatnich latach, a sięgających 2,2 tys. ton zapasów kamienia przy obowiązujących aktualnie taryfach kolejowych wciąż nie można sprzedać, więc robotników skalnych czekają redukcje. Obliczano, że co najmniej 1000 ludzi straci pracę. W Radzie Miejskiej szybko wyliczono, że płacenie bezrobotnym sześciomarkowej dniówki oznaczałoby roczne wydatki rzędu 1,87 mln marek. Miasto stanęło przed widmem bankructwa[58].

Strzegom oraz powiat strzegomski musiały rzeczywiście sprawiać sporo kłopotu władzom zwierzchnim, nawet w porównaniu z okolicznymi terenami. Nie darmo w czasie procesu świdnickiego mówiono, iż jest to „gorąca ziemia". W czerwcu 1920 r. doszło do wizyty w mieście samego nadprezydenta Śląska, Hermanna Zimmera, który spotkał tu się z przedstawicielami wszystkich kręgów społeczeństwa miasta i powiatu. Gość wyraźnie dał do zrozumienia, że zależy mu przede wszystkim na załagodzeniu konfliktów politycznych, ale też na rozwiązaniu kwestii bezpieczeństwa, gdyż w ciągu krótkiego czasu zdarzyło się w powiecie aż 8 napadów, o które podejrzewano zorganizowane grupy. Napadano m. in. na dwory. Odpowiedzialny za porządek w powiecie landrat Daubenthaler zapewnił, że w tej chwili robotnicy są już spokojni, natomiast problemy z przestępczością wynikają w niemałym stopniu z kłopotów z zaopatrzeniem w żywność. Obecni na spotkaniu przemysłowcy tłumaczyli z kolei, że wobec anulowania zamówień przez zagranicę stoją przed koniecznością zamykania fabryk[59].

Wybory parlamentarne w czerwcu 1920 r. objawiły pierwsze symptomy osłabienia tendencji lewicowych i polaryzowania się poglądów. Traciły partie środka. O ile bowiem na dwie partie socjalistyczne padło wówczas 3581 głosów, to na nacjonalistów już dwa razy więcej niż rok wcześniej, bo 1078, na demokratów wyraźnie mniej, bo tylko 1010[60].

Rok 1921 nie przyniósł polepszenia sytuacji gospodarczej i rozwiązania konfliktów politycznych. Pod względem finansowym był to czas wyjątkowo zły. W gospodarce panował kryzys, przedsiębiorstwa bankrutowały, a długotrwała susza przyniosła jeszcze dodatkowo drożyznę[61].

W latach 1921–1924 wiele się w Niemczech zdarzyło. W 1922 r. coraz dotkliwiej odczuwano inflację; w ciągu roku koszty utrzymania podwoiły się. Robotnicy reagowali na ten fakt negatywnie, nie chcieli przyjąć do wiadomości sytuacji gospodarczej państwa. Ówczesny strajk kolejarzy miasta mocno wpłynął

---

[57] „Striegauer Anzeiger" 1920, Nr 75 z 28 III.
[58] „Striegauer Anzeiger" 1920, Nr 102/103 z 1 V.
[59] „Striegauer Anzeiger" 1920, Nr 139 z 16 VI.
[60] „Striegauer Anzeiger" 1920, Nr 132 z 8 VI.
[61] *Striegau im Jahre 1921*, „Striegauer Anzeiger" 1921, Nr 3 z 4 I.

na życie – na dłuższy czas sparaliżował komunikację ze światem zewnętrznym. Strajkowali też robotnicy fabryki szczotek, którym udało się wywalczyć aż 25-procentową podwyżkę płac[62]. Francuska okupacja Zagłębia Ruhry w 1923 r. i finansowanie przez rząd berliński biernego oporu tamtejszych Niemców spowodowały galopującą inflację, która sparaliżowała zupełnie życie gospodarcze. O ile jeszcze 7 czerwca 1 litr mleka pełnego kosztował w Strzegomiu 720 marek, to 21 listopada już 84 miliardy marek![63]. Przed sklepami na rynku dochodziło do demonstracji antydrożyźnianych[64], w mieście i okolicy z głodu mnożyły się kradzieże owoców i płodów rolnych. Zdarzały się przypadki, że całe grupy wybierały się na pola folwarczne po warzywa czy zboże, nie zważając na służbę dworską czy policję. Aresztowani mówili potem, że nie mieli wyboru, gdyż nie mieli co jeść. Zdarzały się wypadki samobójstw młodych ludzi pozbawionych pracy i pożywienia[65].

Widziano niebezpieczeństwo rewolucji społecznej. Wzmocniły się nastroje prawicowe, zwłaszcza w tych klasach społecznych, które obawiały się rewolucji. Coraz to wybuchały pucze czy powstania, zarówno komunistów, jak prawicowców. Na przykład w tzw. puczu monachijskim w 1923 r. próbowała zdobyć władzę partia hitlerowska. Władze państwa nierzadko musiały ogłaszać stan wyjątkowy i zawieszać prawa obywatelskie.

Dopiero reforma walutowa (23 XI 1923 r.) i nowa polityka gospodarcza miały po jakimś czasie przynieść wyraźne poprawienie koniunktury. Wydawało się, że wreszcie w kraju nastąpił spokój. Wiele wskazywało, iż rzeczywiście nastąpiło pewne uspokojenie. Być może właśnie dlatego wydarzenia w Strzegomiu wywarły na ludziach w całej Rzeszy duże wrażenie.

Kolejne wybory parlamentarne z maja 1924 r. stały się świadectwem dalszego stopniowego odwracania się mieszkańców Strzegomia od socjalistów i coraz większej popularności prawicy. O ile liczba głosów oddanych na SPD spadła do 2600, to liczba oddanych na partię nacjonalistyczną doszła już do 2375[66]. Nawiasem mówiąc nie była to tendencja wyłącznie lokalna, gdyż podobne zjawisko obserwowano wówczas w całych Niemczech[67].

Dopiero znając te fakty możemy zrozumieć, dlaczego w październiku 1924 r. doszło do tak krwawej konfrontacji najpotężniejszych rywali politycznych w Strzegomiu. Nacjonaliści wyraźnie uznali, że trzeba kuć żelazo póki gorące; trzeba głośną manifestacją pozyskać nowych zwolenników spośród niezdecydowanych jeszcze mieszczan, być może przeciągnąć też na swą stronę

---

[62] „Striegauer Anzeiger" 1922, Nr 29 z 3 II, Nr 30 z 4 II.

[63] „Mittelschlesische Zeitung" 1923, Nr 128 z 7 VI, Nr 269 z 21 XI.

[64] „Mittelschlesische Zeitung" 1923, Nr 173 z 31 VII.

[65] „Mittelschlesische Zeitung" 1923, Nr 207 z 8 VIII.

[66] Pismo Magistratu do Landratury (kopia) z dnia 4 V 1924, Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w Kamieńcu Ząbkowickim, zespół: Akta miasta Strzegomia Nr 22 (niepag.).

[67] J. K r a s u s k i, *Historia Rzeszy Niemieckiej 1871–1945*, Poznań 1969, s. 257.

niektórych zwolenników SPD, zwłaszcza z kręgów drobnomieszczaństwa. Natomiast socjaliści widząc, że wpływy ich coraz bardziej słabną, uznali, iż nie mogą wrogowi pozwolić na zupełnie bezkarne działanie, bo grozi im to klęską wyborczą. Efektem tego sposobu myślenia była krew na ulicach miasta.

Niestety, nie jesteśmy w stanie precyzyjnie powiedzieć, jaki wpływ miały wydarzenia październikowe na przeprowadzone 7 grudnia 1924 r. kolejne wybory parlamentarne. Brak nam danych wyborczych z samego miasta Strzegomia. W całym okręgu wyborczym zwyciężyli jednak socjaliści[68]. Fakt ten pozostawiamy bez komentarza.

Sprawa „krwawej niedzieli" znalazła swój finał przed sądem świdnickim w marcu 1925 r. O sprowokowanie walk lub o udział w walkach zostało oskarżonych, o dziwo, jedynie 39 członków i sympatyków Reichsbanneru, natomiast żaden członek Stahlhelmu. Wśród posadzonych na ławie oskarżonych znaleźli się: przywódca miejscowego Reichsbanneru i wyższy urzędnik magistratu strzegomskiego (*Stadtrat*), Gustaw Müller, którego uznano za głównego sprawcę zamieszek, jako że ściągnął członków Reichsbanneru do Strzegomia, ponadto nauczyciel Willi Geburt z Grabów oraz spora liczba robotników z okolicznych wiosek. Ciekawe, że z samego Strzegomia stanęło przed sądem tylko 12 osób. Wskazuje to na fakt, że to w okolicach miasta utrzymywały się największe wpływy SPD. Sąd, któremu socjaliści, chyba słusznie, zarzucali w swojej prasie stronniczość[69], uznał, że wydarzenia sprowokowali członkowie organizacji republikańskiej. Uwolniono od winy i kary jedynie 14 oskarżonych, którym udziału w walkach nie dało się udowodnić. Skazano aż 26, najczęściej na kilka miesięcy więzienia, jedynie Müllera na 2 lata. Nie wytoczono żadnego procesu członkom Stahlhelmu. Prokurator, któremu akt oskarżenia przygotował przywódca DNVP ze Świdnicy, uznał sprawę winy przywódców i członków Reichsbanneru za udowodnioną. Przyznał, że w mieście wyrosła kompletna przepaść między zwolennikami dwóch głównych nurtów politycznych. Stwierdził jednak, że gdyby nie koncentracja członków Reichsbanneru w Strzegomiu, nie byłoby walk. Dlatego też tym, którzy ich ściągnęli, przypisał główną winę. Gdyby rzeczywiście chodziło o ochronę Domu Ludowego, wystarczyłoby zgromadzenie ludzi przy tym obiekcie. Natomiast rozrzucenie ich po mieście zwiększyło prawdopodobieństwo starć. Jego zdaniem udowodniona została prowokacja reichsbannerowców. Za udowodnione prokurator uznał też, iż to Reichsbanner podjął próbę rozbicia pochodu przeciwnika, a to właśnie stało się początkiem walk[70].

---

[68] M. O r z e c h o w s k i, *Wyniki wyborów do Parlamentu Rzeszy i Sejmu Pruskiego na Śląsku w latach 1919–1933*, „Studia i Materiały z Dziejów Śląska" 1966, t. 7, s. 508–509.

[69] Co zauważały również niektóre gazety liberalne; por. „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 85 z 11 IV.

[70] Relacje z procesu patrz: „Striegauer Anzeiger" 1925, Nr 57 z 9 III–Nr 79 z 3 IV; „Schlesische Bergwacht" 1925, Nr 58 z 10 III–Nr 80 z 4 IV.

Strzegomski Reichsbanner nie dał się przekonać o winie swego przywódcy. Wręcz przeciwnie, wydał na jego cześć specjalny medal pamiątkowy, aby z jego sprzedaży pokryć koszty sądowej obrony Müllera. Prokuratura uznała to jednak za skandal i nakazała konfiskatę medalu. Dziś jest więc rzadko spotykany[71].

Można zatem pytać się, kto naprawdę był winny krwawym zajściom strzegomskim. Na pewno nie bez winy było kierownictwo śląskiego Stahlhelmu, decydujące się na wielką manifestację siły w „czerwonej twierdzy". Liczba rannych robotników świadczy, że gdy doszło do starć, ich przeciwnicy wykorzystali bezwzględnie swą przewagę liczebną.

Nie bez winy było pruskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Zezwolenie na tak wielką manifestację w znanym z lewicowych sympatii Strzegomiu równało się prowokowaniu walk.

Wydaje się również, że w szczególnym stopniu winni byli socjaliści, którzy, przyzwyczaiwszy się do panowania w mieście, nie chcieli dopuścić do umocnienia się wpływów najbardziej znienawidzonych przeciwników. Są więc przesłanki, aby sądzić, że próbowali oni rozbić pochód Stahlhelmu, co doprowadziło następnie do powszechnych walk na ulicach. Niewątpliwie do przelewu krwi przyczynił się przywódca związkowy Gustaw Müller, który zdecydował się na koncentrację w mieście socjalistycznych bojówkarzy. Tłumaczył się, że chciał bronić mienia partyjnego, ale ulokowanie przybyłych spoza miasta posiłków daleko od Domu Ludowego i redakcji gazety socjalistycznej zaprzeczało jego twierdzeniu. Fakty świadczyły wręcz odwrotnie, dyslokacja członków Reichsbanneru wskazywała, że mieli oni atakować pochód nacjonalistów. Nie można się więc dziwić, że w takiej sytuacji, zwłaszcza przy ówczesnych nastrojach, doszło do przelewu krwi. Walce mógł zapobiec landrat Daubenthaler. Jednak najwyraźniej nie chciał on narażać się swoim socjalistycznym przyjaciołom. Ostatecznie, gdy zaczęła działać psychologia tłumu, sytuacja zupełnie wymknęła mu się spod kontroli. Bitwy ulicznej można było uniknąć, gdyby socjaliści zachowali się w 1924 r. tak, jak rok wcześniej nacjonaliści. Gdy ci pierwsi organizowali zjazd Reichsbanneru w Strzegomiu, nacjonaliści, aby uniemożliwić jakiekolwiek incydenty, wyprowadzili członków Stahlhelmu daleko z miasta.

Jednakże Strzegom był uważany za „czerwoną twierdzę" już od dawna. Dlatego też socjaliści bez utraty prestiżu nie mogli sobie pozwolić na oddanie miasta, choćby na jeden dzień, w ręce przeciwników. Oznaczałoby to przyznanie się do słabości, co mogłoby przynieść im wymierne straty w wyborach. Konsekwencją stał się rozlew krwi. Opisane wydarzenia są przykładem tego, do czego może doprowadzić nieprzejednanie i krańcowość w walce politycznej.

[71] A d l e r, op. cit. 11.

MAREK CZAPLIŃSKI

THE STRZEGOM BLOODY SUNDAY. THE AUTHORITIES' MISTAKE, THE PLANNED CONFLICT OR THE RESULT OF „MOB PSYCHOLOGY"?

The article presents tragic events which took place in Strzegom – a Lower-Silesian town on 26 October 1924. Then street fights started between the members of Stahlhelm organization connected with the German National People's Party (DNVP) and Reichsbanner Schwarz-Rot-Gold, representing mainly the supporters of SPD. These events met with an intensive response in the whole German press of that time. The author reconstructs the course of events during which 50 persons became wounded, most of them seriously. Sociopolitical conditions of the 20th century exerted a decisive influence on the rise of those events. Struggles stirred up by certain paramilitary fighting squads, supported by the leading parties of the Weimar Republic were often seen in the streets at that time. Some traditions coming from Strzegom, among others, a recent fight of local workmen with the army during the Kapp-Lüttwitz coup d'état.

In the sourses concerning these events there are contradictory details of report and evaluation. The manifestation arranged by Stahlhelm in the town of dominat influences of Social Democratic party was considered as a provocation. Both parties mobilized numerous, armed forces which clashed in a several hours' fight. This was not prevented by the local police, and at last the military units from outside were able to control the situation. Some accidental passersby suffered from the fights as well. Each party blamed the opponent for the outbreak of the battle. At the trial in court in Świdnica only 39 members of Reichsbanner were accused, including 12 inhabitants of Strzegom. 26 persons were convicted, the most severe judgement – 2 years of imprisonment – was passed on Gustav Müller, the leader of Reichsbanner organization in Strzegom. The author draws a conclusion that nobody, including central and local authorities was here totally without fault. These events can prove how far the fanatism and the extreme in a political struggle may lead.

MAREK CZAPLIŃSKI

DER BLUTIGE SONNTAG VON STRZEGOM (STRIEGAU). EIN FEHLER DER HERRSCHER, GEPLANTER ZUSAMMENSTOß ODER ERGEBNIS DER „PSYCHOLOGIE DER MENSCHENMENGE"?

Im Artikel werden dramatische Erignisse vom 26. Oktober 1924 in der niederschlesischen Kreisstadt Striegau dargestellt. Es ist damals zu den Straßenkämpfen zwischen Mitgliedern des Stahlhelms - der Organisation, die mit der Deutschen Nationalen Volkspartei (DNVP) verbunden war - und Reichsbanner Schwarz-Rot-Gold, die hauptsächlich die Anhänger der SPD vertrat. Die Ereignisse fanden großen Widerhall in der ganzen damaligen deutschen Presse. Der Autor rekonstruiert das Geschehen, während dessen 50 Personen verwundet wurden. Die Mehrheit davon war schwerverwundet. Den entscheidenden Einfluß hatten darauf die sozial-politischen Verhältnisse in den zwanziger Jahren, als die Kämpfe der paramilitärischen Kampftruppen, die von den führenden Parteien der Weimarer Republik unterstützt wurden, nicht zur Seltenheit gehörten. Nicht ohne Bedeutung waren auch die Striegauer Tarditionen, u.a. fanden hier Kämpfe zwischen den Arbeiten und der Armee während des Kapp-Lüttwitz-Putsches statt.

In den Quellenmaterialien finden wir widerspruchsvolle Detailberichte und Bewertungen. Die vom Stahlhelm veranstaltete Manifestation in einer Stadt, wo die Sozialdemokratie die größten Einflüsse hatte, wurde als Provokation bewertet. Beide Seiten mobilisierten große bewaffnete Truppen, die über zehn Stunden gegeneinanderkämpften. Die örtliche Polizei konnte es nicht verhindern. Erst die Truppen von außen dämpften die Kämpfe. Auch die zufälligen Passanten litten dadurch. Beide Seiten beschuldigten den Gegner des Kampfanfangs. Im Gerichtsprozeß in Schweidnitz wurden nur 39 Reichsbannermitglieder, darunter 12 Striegauer, angeklagt. 26 Personen wurden verurteilt. Das höchste Urteil – 2 Jahre Haft – fällte für Gustav Müller, Reichsbannerleiter von Striegau.

Der Autor kommt zum Schluß, daß hier niemand ohne Schuld war. Auch die Zentral- und Lokalbehörden wurden beschuldigt. Die Geschehnisse von Striegau zeigen, was durch Fanatismus und Extremismus im politischen Kampf verursacht werden kann.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

WANDA MUSIALIK

CECHY POLSKIEJ LUDNOŚCI NAPŁYWOWEJ NA ŚLĄSKU W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM (W OPINII CZŁONKÓW ELIT KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO)

Zmiana przebiegu granicy państwowej na obszarze Górnego Śląska wymusiła cyrkulację ludności. Przyczynił się do niej również terror niemieckich organizacji paramilitarnych, które wspierane zarządzeniami władz administracyjnych spowodowały emigrację co bardziej zdeklarowanych przedstawicieli społeczności polskiej. Stronę polską opuszczano pod mniejszą presją zagrożenia życia, częściej z zapewnieniem ekwiwalentności pozostawianego mienia. Było to istotne dla grup wywodzących się przeważnie z mieszczaństwa: warstwy urzędniczej i przedstawicieli wolnych zawodów. W powstałe w ten sposób nisze w strukturze mieszkańców województwa śląskiego wchodzili nowi obywatele. Część przybywających[1] nie odróżniała się wyraźnie od zastanej ludności. Wywodzili się bowiem spośród niedawnych mieszkańców Śląska Opolskiego, którzy sięgali swoją tradycją do wspólnych korzeni z polskimi Górnoślązakami zasiedziałymi we wschodnich rejonach obszaru plebiscytowego. Dysonans wywoływali przybysze z Galicji i Kongresówki. Zresztą oni sami, po przybyciu do Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego zauważali odmienność zachowań rodzimej ludności. Odniesione wrażenia były na tyle silne, że nawet po upływie kilkudziesięciu lat pozwalały odtworzyć zauważone wówczas istotne odrębności obyczajowe (patrz wspomnienia Bożeny Sołtys-Schayerowej). Ale też zachowanie nowo przybyłych, szczególnie tych spoza granic zaboru austriackiego i rosyjskiego, budziło zastrzeżenia rodzimych mieszkańców województwa śląskiego. Krytyka pewnych sposobów postępowania pobudzała do refleksji lokalne władze duchowne, czego odbicie można odnaleźć w niektórych pismach ówczesnych zwierzchników Kościoła katolickiego.

---

[1] Liczbę szacuje się na ok. 60–70 tys. osób ze strony polskiej; W. L e s i u k, *Układ sił narodowych na Górnym Śląsku do 1945 r.*, „Materiał i Studia Opolskie" 1984, z. 54, s. 15–16; P.

W pierwszym rzędzie zwracają uwagę wystąpienia administratora apostolskiego dla polskiego Górnego Śląska, ks. Augusta Hlonda, który podejmując w 1922 r. wyznaczone mu przez Watykan zadania, powracał do Katowic po pobycie w salezjańskiej szkole w Turynie i na placówce w Wiedniu. Stamtąd widział górnośląskie problemy ostrzej, bo porównywał obserwowaną rzeczywistość z obrazem obyczajowości znanej mu z dzieciństwa, a także z relacjami społecznymi, oczekiwanymi przez środowiska kościelne. W pewnej mierze były to wyidealizowane wyobrażenia.

Po niespełna czternastu miesiacach od chwili przybycia do stolicy przyznanej Polsce części Górnego Śląska administrator apostolski obserwacje swoje podsumował w Liście pasterskim z dnia 1 marca 1924 r. Stwierdzał tam:

„[...] jakżeż dzisiaj inaczej u nas, niż dawniej! Właśnie pod względem religijnym i moralnym, o ileż tu dzisiaj gorzej niż w czasach, które jeszcze żywo pamiętamy! Jeżeli zestawimy to, na co patrzymy z tym co było, ze wspomnieniami z przeszłości śląskiej, jakżeż nam przykro, że cofnęliśmy się wstecz, ponosząc niemałe straty i szkody [...]"[2].

Analizując przyczyny poszerzania się zasięgu niereligijności i amoralności zaprzeczał opiniom, które sugerowały jakoby było to następstwo rozwoju kultury, uprzemysłowienia Śląska i rozszerzenia wpływów ruchu robotniczego. Rozrost ich nie mógł – jego zdaniem – kolidować z istnieniem wiary. Podkreślał, bowiem że:

„[...] nie kultura przyniosła nam wiarę, ale wiara przyniosła nam kulturę [...]". Ona to – konkludował – oznaczała przede wszystkim postęp moralny, który dokonywał się na zasadach wiary. Miała także „[...] towarzyszyć człowiekowi na każdej drodze życia i w każdym środowisku [...]", bo nie była – jak pisał dalej – „«sielanką wiejską», ale wyrazem stosunku do Boga, który to nie zmieniał się przez to, iż człowiek porzucał pług a chwytał się kilofa. Wiara nie mogła być lekceważona również przez ruch robotniczy, który walcząc o prawa społeczne robotnika, właśnie w wierze i w nauce Kościoła znajdować winien jasne określenie swych celów i prawidła swego postępowania".

Ks. August Hlond potwierdzał w liście, że Kościół zabrania nienawiści społecznej, nadto jest najwyższym rzecznikiem społecznej sprawiedliwości, której pozwala dochodzić wszelkimi godziwymi środkami. Robotnik, broniący swoich praw, nie miał powodu zrywać z wiarą i Kościołem.

„Ruch robotniczy na Śląsku być musi i ma wielkie zadania. Ale spełni je należycie tylko na zasadach Chrystusowych. Taki ruch nie narazi Śląska na wstrząsy. Przeciwnie, będzie czynnikiem jego społecznej równowagi i jego moralną siłą"[3].

Administrator apostolski poddawał w wątpliwość znaczenie powodów, które uchodziły za przyczyny osłabienia wiary i upadku obyczajów, w pierwszym

[2] List pasterski z 1 III 1924 r. ks. Augusta Hlonda Administratora Polski, Archiwum Salezjańskie w Lądzie, „Teki Hlondiana" [dalej: Hlondiana], Listy pasterskie, t. 1, cz. 1, s. 29; „Gość Niedzielny" 1924, nr 11, s. 3.

[3] List pasterski z 1 III 1924 r. ks. A. Hlonda..., Hlondiana, Listy pasterskie, t. 1, cz. 1, s. 29–30; *W służbie Boga i Ojczyzny. Wybór pism i przemówień 1922–1948*. Oprac. ks. S. Kosiński SDB, Warszawa 1988, s. 20.

rzędzie dopatrywał się ich w wypadkach dziejowych. Chociaż A. Hlond nie wspominał konkretnie, jakich wydarzeń dotyczyła ta uwaga, to dalsze stwierdzenie – iż rozbicie polityczne było wówczas tak głębokie, że wdarło się nawet do Kościoła katolickiego, wprowadzając weń rozdwojenie i zamieszanie – pozwala domyśleć się związków z okresem plebiscytu i powstań[4]. Przejawem regresu „obyczajności zachowań", jaki wówczas nastąpił, miało być „rozwielmożenie pijaństwa", szerzenie się kradzieży, krwawych rozbojów, „samolubstwo obrzydliwe", zdziczenie obyczajów „pewnego odłamu młodszego pokolenia", które występowało bezwstydnie i bezkarnie na ulicach, w pociągach i lokalach[5]. Katalog wymienionych zarzutów był zbieżny z negatywną oceną skutków I wojny światowej dokonaną przez biskupów polskich na zjeździe w Krakowie (28 V–3 VI 1921 r.). Listę spraw omawianych przez obradujących kapłanów zamieściła górnośląska prasa o orientacji polskiej[6]. Dlatego zapewne A. Hlond – jedyny w gronie biskupów administrator apostolski – nie przeprowadził bliższej charakterystyki piętnowanych postaw, podsumowując je tylko jako „nasze rodzime braki", których ujawnienie „na lud cały sprowadziło niesławę". Do przejawów nadużyć zaliczył tylko „popowstaniowy zwyczaj" występowania deputacji gmin, zarządów kościelnych i różnych organizacji świeckich z petycjami do władz kościelnych, sugerujących postępowanie w zakresie polityki personalnej[7].

Unormowanie przez ks. A. Hlonda spraw administracji kościelnej, „uspokojenie umysłów", a także wyciszenie tarć narodowych powstających na tle religijnym oraz akceptacja zasady apolityczności Kościoła katolickiego, przyczyniły się do zmiany stosunków publicznych na Górnym Śląsku. Kapłan ów podjął także krytykę postaw, które wyrażały tendencję do spłycania zasad katolicyzmu, ograniczały wiarę do sfery uczuciowej, tradycji narodowych czy rodzinnych. Katolicyzm okolicznościowy był – zgodnie ze spostrzeżeniem A. Hlonda – „niby tradycyjnym uzupełnieniem Polaka", który religijność swą ograniczał „do udziału w obrzędach w święta narodowe". Dlatego też ten śląski duszpasterz mówi dalej o:

„[...] katolicyzmie modnym", z którym „[...] nie można nie pokazać się na pogrzebie i na ślubie znajomych. [...] który dla polityków jest drogą do pewnych faktów i celów, a którym partie posługiwać się mogą jako środkiem propagandy, [z]właszcza w okresie wyborów". Wspominał o „jakimś katolicyzmie" pojmowanym „[...] jako martwa kategoria statystyczna, w której mają prawo obywatelstwa wszyscy, co raz do niej wpisani nie przepiszą się do kategorii innej, bez względu na to, czy jeszcze w co wierzą i jak żyją. [...] U tych katolików w ogóle wszystko niemożliwe, co nie dogadza i krępuje, i w dany program życia czy działania ująć się nie da. I tak z jasnej

[4] Por. W. M u s i a l i k, *Duchowieństwo katolickie wobec aspiracji narodowych Górnoślązaków w okresie przełomu po I wojnie światowej*, „Studia Śląskie" Opole 1993, t. 52, s. 135–156.

[5] List pasterski z 1 III 1924 r. ks. A. Hlonda..., s. 31; *W służbie Boga i Ojczyzny*..., s. 21.

[6] *Zjazd biskupów polskich w Krakowie*, „Katolik" 1921, nr 68. *Po zjeździe biskupów*, „Katolik" 1921, nr 74.

[7] List pasterski zl III 1924 r. ks. A. Hlonda..., s. 31; *W służbie Boga i Ojczyzny*..., s. 21.

nauki Chrystusa porobili sobie ulotne mgławice religijne, za którymi nie widzą ani Boga, ani Bożego prawa. Pojmują religię na wzór nieobliczalnego systemu filozoficznego, na który się godzić można, ale z zastrzeżeniem swej swobody w działaniu. Pojmują religię jako zbiór niezłych myśli, ku dowolnej rozwadze ludzkości. [...] I tak umieją pogodzić religię ze wszystkim"[8].

Dla Autora Listu pasterskiego ten rodzaj wiary nie wywodził się ze śląskiej tradycji. Przybyłej na Górny Śląsk inteligencji zarzucał czytanie w domach pornograficznych pism ilustrowanych, wieszanie podobnych obrazów, prowadzenie w salonach „śliskich rozmów", rozpowszechnianie mody damskiej „obliczonej na zmysłowe efekty"[9]. Upowszechnianie kwestionowanych form zachowań wiązał z przenikaniem w środowiska lepiej uposażonych rodzin nowinek, którymi żyły kręgi kształtujące ówczesne zachowania wyższych sfer towarzyskich. Winą za to obciążał szczególnie bezwyznaniowe koła inteligencji, skłonne do przyjmowania zasad masonerii, a nawet „przechodzenia w celach małżeńskich na protestantyzm". Egoizm miał kierować – według niego – też działalnością publiczną, gdzie spotykano częściej nie pracę dla ojczyzny, a walkę z przeciwnikami politycznymi.

„Mniej widzimy przykładów podporządkowania interesu partyjnego pod interes kraju; częściej patrzymy na chowanie interesów osobistych. Dla wielu ojczyzna jest po to, aby z niej korzystać. Przed słuszną i sprawiedliwą daniną, jakiej żąda bronią się wszelkimi sposobami [...]"[10].

Katalog zarzutów przedstawiony przez administratora apostolskiego sporządzany był z myślą o przeprowadzeniu odrodzenia religijnego ludności diecezji katowickiej. Możemy dziś jedynie przypuszczać, że pewne zarzuty zostały postawione na wyrost, bardziej kategorycznie, niż wymagał tego ówczesny stan rzeczy. W liście A. Hlonda powtórzone zostały również niektóre z zarzutów sformułowanych wcześniej przez biskupów zgromadzonych w Częstochowie. Dnia 28 lipca 1920 r. podpisali oni dokument, w którym charakteryzowali ów stan w słowach:

„Świat współczesny, wyzbywszy się etyki chrześcijańskiej, popadł w rostrój i zamieszanie. Egoizm, nienawiść klasowa, lenistwo, niesumienność, wzajemny wyzysk na polu ekonomicznym, polityczne szachrajstwa, wszystko to rozpanoszyło się powszechnie i grozi ruiną [...]"[11].

Biskup J. S. Pelczar w Liście otwartym do posłów diecezji przemyskiej, a pośrednio do wszystkich posłów Sejmu Ustawodawczego, kierował uwagę na:

„[...] niektóre stowarzyszenia humanistyczne, świadczące wiele dobrego dla Polski [...], które mają ukryte cele propagandy jakiejś religii etycznej i społecznej, ale bez dogmatów. Toteż ich

---

[8] List pasterski z 1 III 1924 r. ks. A. Hlonda..., Hlondiana; Listy pasterskie, t. 1, cz. 1, s. 33–34; A. Z w o l i ń s k i, *„Postępowy" Kościół w Drugiej Rzeczypospolitej*, „Homo Dei" 1994, nr 4, s. 56, 57–58.

[9] „[...] brak zasad u pań pozwala się szerzyć modzie, która jest nie polska, [...] a często wprost obliczona na zmysłowe efekty"; por. List pasterski z 1 III 1924 r. ..., s. 35; *W służbie Boga i Ojczyzny*..., s. 25.

[10] List pasterski z 1 III 1924 r. ..., s. 36; *W służbie Boga i Ojczyzny*..., s. 25.

[11] Por. Arcybiskupi i Biskupi polscy całemu polskiemu duchowieństwu pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu, Częstochowa 28 VII 1920.

działalność nadzorować i w należytych karbach dobroczynności utrzymać należy, bo nam droższą nasza wiara niż dolary amerykańskie [...]"[12].

Nawiązywał tu do działalności wolnomyślicielstwa i masonerii. Chociaż ks. A. Hlond nie mówił o tym bezpośrednio w swoim liście[13], to jednak organizacje takie były obecne na zachodniej rubieży II Rzeczypospolitej. Faktycznie istniały od czasów przenikania na teren okręgu przemysłowego pozytywistycznych idei, którymi żyły zachodnioeuropejskie ośrodki akademickie. Absolwenci ich należeli najczęściej do niemieckiego kręgu językowego i rzadko deklarowali łączność z polską narodowością. Znalazło to wyraz w istnieniu niemieckich lóż masońskich w Katowicach (Zum Licht im Osten) i w Pszczynie (Zu den drei Bergen), które w latach międzywojennych wraz z innymi, w liczbie trzynastu, funkcjonowały na terenie państwa polskiego[14]. Podobne wpływy na Górny Śląsk zaczęły przenikać z polskiej strony wraz z pojawieniem się tam pokolenia budującego niepodległe państwo działaczy społecznych i politycznych, którzy zostali ukształtowani przez pozytywistyczne uczelnie. Uważano tam powszechnie, że „religia jest konieczna dla ludu, aby utrzymać go w posłuchu i karności społecznej, natomiast dla warstw oświeconych jest ona nieomal zbyteczna"[15].

Nieortodoksyjność i połowiczność w podejściu do katolicyzmu stała się zjawiskiem bardzo popularnym w intelektualno-kulturalnych elitach Polskich międzywojennej. Wiele stronnictw, ugrupowań, stowarzyszeń i pism, które nazywały siebie katolickimi, w sposób arbitralny tłumaczyło na własny użytek zasady wiary i moralności chrześcijańskiej[16]. Wagę tych spraw administrator apostolski podkreślał też dnia 5 września 1924 r., kiedy otwierał obrady III Śląskiego Zjazdu Katolickiego w Katowicach. Piętnował tam dysonanse społeczne, zwłaszcza:

„[...] pijaństwo, które jest plagą i hańbą Śląska, a któremu w brudnej, pokątnej karczmie oddaje się biedny robotnik, podczas gdy w wykwintnych lokalach tę samą hańbę tylko za droższe pieniądze, uprawiają ludzie sfer wykształconych. Albo ta nocna hańba wzmagającego się bezwstydu ulicznego. [...] Albo ta nielitościwość bogaczy wobec biednych, która się w obliczu nędzy zbytkownie stroi i drogo bawi, zaludniając nocami lokale znane z tego, że tam się zaczyna ich zarobek, gdzie się kończy godność ludzka..."[17].

---

[12] J. S. P e l c z a r, *List otwarty do posłów diecezji przemyskiej, a pośrednio do wszystkich posłów Sejmu Ustawodawczego*, Przemyśl 1921, s. 5; cyt. za A. Z w o l i ń s k i, *„Postępowy" Kościół w Drugiej...*, s. 55–56; por. A. H l o n d, *O życie katolickie na Śląsku* (List pasterski z 1 III 1924 r.). W: *Listy pasterskie*, Poznań 1939, s. 25.

[13] H l o n d, *O życie katolickie na Śląsku...*, s. 25; „Gość Niedzielny 1924, nr 11, s. 3.

[14] F. de V i l l e, *Wolnomyślicielstwo i masonerja w Polsce. Pamiętnik Kursu Duszpasterskiego w sprawie sekciarstwa i innowierstwa urządzony w Poznaniu w dniach 10 do 13 lutego 1931 r. Z dodatkiem referatów wygłoszonych na zebraniu sekcji kapłańskiej I Krajowego Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu dnia 28 czerwca 1930 r.* Zebrał B. Ciszak, Poznań1931, s. 128–129.

[15] Cyt za: ks. A. Z w o l i ń s k i, *„Postępowy" Kościół...*, s. 56.

[16] A. Z w o l i ń s k i, *„Postępowy" Kościół...*, s. 56, 57–58.

[17] Przemówienie na otwarcie III-go śląskiego Zjazdu Katolickiego w Katowicach 5 IX 1924 r., Hlondiana t. 2, cz. 1, s. 7–10; *Pamiętnik III Zjazdu Katolickiego*, Katowice 1924, s. 17–20.

Ks. A. Hlond miał świadomość „utraty dla katolicyzmu inteligencji"[18].

Pośrednie wyjaśnienie przyczyn podobnej sytuacji możemy odnaleźć w analizie niedomagań życia religijnego w Polsce sporządzonej przez bp Arkadiusza Lisieckiego na posiedzeniu Episkopatu Polskiego. Oświadczył wówczas, że z małymi wyjątkami:

„[...] szczerze katolickiej, głęboko wierzącej, niewzruszenie przywiązanej do Kościoła, gotowej walczyć o zagrożone w życiu publicznem zasady katolickie, a walczyć o nie z pełnym przekonaniem, inteligencji takiej niestety nie mamy. [...] Na ogół nie jest ona [...] wprost wrogo usposobiona, ale przejmować się, entuzjazmować się kwestiami Bożemi nie umie". Ludzie mniej wykształceni posiadali wprawdzie – według niego – wiarę szczerą, prawdziwą i dziecięcą. Ale wszystko to było – stwierdzał – „na ogół jak gdyby skorupą, powłoką zewnętrzną". Brakowało „głębokiego pojęcia o religii", a była natomiast „skłonność do przeceniania jej form czysto zewnętrznych". Stąd religijność Górnoślązaków miała charakter „tradycyjny, zwyczajowy". Religijne praktyki wypływały u nich „raczej z uczucia aniżeli z głębi przeświadczenia i uświadomienia religijnego". Tym tłumaczył „dziwny rozdźwięk między wielką na pierwszy rzut oka pobożnością naszego ludu – pełne kościoły, pielgrzymki, odpusty, bractwa – a jego praktycznym życiem – pijaństwo, kradzieże, rozpusta, niemożliwe głosowanie przy wyborach"[19].

Na dysonans ów wpływać miał – zdaniem katowickiego biskupa – z jednej strony ujawniający się w całym ówczesnym świecie duch naturalizmu, materializmu, indywidualizmu, subiektywizmu, egoizmu i pozytywizmu, z drugiej zaś ogromne zainteresowanie rozwojem techniki. Inteligencja, nawet wierząca, była przesiąknięta liberalizmem i modernizmem, mieszkańcy wsi i robotnicy natomiast byli zwolennikami socjalizmu i komunizmu. Innym czynnikiem, który wpływał na ich zachowanie był charakter i temperament. Biskup A. Lisiecki uważał, że przeciętny Polak był:

„[...] sangwinikiem[20], a więc człowiekiem silnie, lecz krótko reagującym na wrażenia złe i dobre; gorący, zmienny, chwiejny, lekkomyślny, zdolny i wszechstronny, lecz powierzchowny, skłonny do przesady i radykalizmu w lewo i w prawo, zdolny do ofiar i poświęcenia, lecz bez wytrwałości. Poeta w polityce, a polityk w poezji"[21].

Według niego wpływ na to miały wszelkie kontrasty występujące w życiu codziennym. Szczególne znaczenie przypisywał dysonansowi między wysoką kulturą a niskim poziomem życia, ciemnotą i analfabetyzmem. Podobnego znaczenia dla „przeciętnego Polaka" nabierało hasło czy zasada demokratyczna podniesiona niemal do rangi dogmatu oraz dążenie do niwelowania różnic w

[18] Streszczenie koreferatu na Konferencję Episkopatu Polski w Gnieźnie, 16 IX 1928; *W służbie Boga i Ojczyzny*..., s. 57.

[19] A. Lisiecki, Koreferat do tematu: Obecny stan religijny w Polsce [1928 r.], Hlondiana, Dokumenty t. 6, cz. 27, s. 27–28.

[20] sangwinik – człowiek o gwałtownym, porywczym usposobieniu, żywo reagujący na wszelkie podniety, u którego silne uczucia i wzruszenia szybko powstają i równie szybko mijają, *Mały Słownik Języka Polskiego*, pod red. S. Skorupki, H. Auderskiej i Z. Łempickiej, Warszawa 1968, s. 734.

[21] A. Lisiecki, Obecny stan religijny..., s. 45.

dziedzinie kulturalnej, socjalnej i narodowej. Statystyczny obywatel domagał się wprowadzenia ustroju opartego na zasadach liberalnych, które podważały autorytet boski, ludzki, kościelny, państwowy i rodzicielski. W ukształtowaniu pewnych postaw biskup katowicki A. Lisiecki dostrzegał też wpływ stuletniej niewoli, która deprawowała, podliła, wychowywała do fałszu, obłudy, do opozycji, negacji, rewolucji i spisków. Walka o niepodległość – miała zgodnie z jego oceną – wysuwać: „[...] często na pierwszy plan ludzi energicznych, odważnych, bezwzględnych, ale nieraz bezsumiennych i bezbożnych. Pod wpływem tych bohaterów narodowych oswaja[ł] się naród z zasadą: «Siła przed prawem». Uświęca[ł więc – W. M.] kłamstwo, gwałt, siłę a nawet mord i zdradę...". Z czasem zastosował tę zasadę w życiu publicznym i prywatnym[22].

Przeprowadzona w 1928 r. przez Episkopat Polski analiza sytuacji społecznej posłużyła bpowi A. Lisieckiemu do sformułowania nowych wskazań duszpasterskich. Jednym z najistotniejszych jego postulatów była potrzeba rewizji stosunku kleru do inteligencji świeckiej. Brak kontaktu studentów teologii z młodzieżą uniwersytecką spowodował, że wywodzący się z „prostego stanu" kler nie imponował inteligencji świeckiej, która nie uznawała ich ani za partnera pod względem naukowym, ani towarzyskim[23].

Podobny model postępowania charakteryzował osoby, które przebywały na terenie województwa śląskiego z cenzusem gimnazjalnym lub uniwersyteckim, zdobytym najczęściej w Galicji. W ich kręgu duchowieństwo było obarczone – jak napisał ów biskup – nieufnością[24]; także przez chłopa i robotnika, u których ksiądz uchodził za nieprzyjaciela ludu, zaś rzecznika pana i szlachcica[25].

Problem konsekwencji zderzenia postaw ludności nowo przybyłej z normami akceptowanymi przez zastanych mieszkańców – rozważane pierwotnie w wąskim gronie członków Episkopatu Polski – na forum publicznym wniósł kolejny ordynariusz katowicki[26]. W 1936 r. bp Stanisław Adamski w Liście pasterskim wydanym z okazji 10 rocznicy powstania diecezji katowickiej podkreślał, że z uwagi na liczbę przybyszy, stanowiącą trzecią część diecezjan śląskich, tj. ok. 400 tysięcy[27], problem należał – według niego – do bardzo istotnych. Ordynariusz podkreślał:

„[...] Droga do serca ludu śląskiego wiedzie przez ołtarz. Kto tego nie zrozumie, kto do zjednoczenia państwowego czy narodowego dążyć będzie, pomijając czy nawet obrażając głębokie i uprawnione uczucia religijne, tradycje i wierzenia katolickiego ludu śląskiego, czy to w życiu osobistym czy zbiorowem, w szkole czy w pracy publicznej – ten zdobędzie sobie może interesantów

---

[22] Tamże, s. 46–47.

[23] Tamże, s. 47.

[24] W tekście maszynopisu źródła zapisano „noeugnością chłopa i robotnika". Tamże, s. 47.

[25] Tamże.

[26] List z 14 II 1936 r. bp S. Adamskiego do kard. A. Hlonda, Hlondiana, Korespondencja, t. 5, cz. 2, s. 53.

[27] List pasterski z 12 II 1936 r. Stanisława Adamskiego, biskupa katowickiego, „Wiadomości Diecezjalne", Organ Kurii Diecezjalnej w Katowicach, R. XI: 1936 nr 2, s. 76.

łaknących korzyści materjalnych, ale nie pozyska sobie serca ludu śląskiego, a raczej zrazi go i odepchnie od duchowego zjednoczenia...". I dalej: „[...] Lud śląski ma swoją szlachetną dumę i mimo swego ubóstwa poczucie prawowitego zasiedziałego na swej ziemi gospodarza. Kto go chce zdobyć, do niego przybyć winien z sercem i poszanowaniem. Kto nie chce być mu obcym, nauczyć się winien kochać to, co on szanuje i kocha. Kto go nie chce zrazić a pragnie pozyskać, niechaj dostosuje się do jego obyczaju i wiary. Lud śląski może się zmienić z własnej woli, ale narzucić sobie niczego nie pozwoli. Raczej zamknie się w sobie i to nie tylko dla ludzi, którzy go obrazili, ale często i dla sprawy, z którą przychodzą"[28].

Apele śląskich hierarchów kościelnych nie przyniosły automatycznej zmiany postaw przybyszów wobec ludności rodzimej. Jednak z jednej strony umacniały samych Górnoślązaków w przyjętym zachowaniu, z drugiej zaś – wsparte petycjami i zarzutami przeciw konkretnym osobom w uwłaczający im sposób się zachowujących – skłoniły władze administracji publicznej do refleksji, zwłaszcza władze szkolnictwa. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie poświęciło temu problemowi część okólnika skierowanego do kuratorów okręgów szkolnych, wojewody śląskiego, a także wizytatora Liceum Krzemienieckiego. Potępiano tam zachowanie nauczycieli, którzy „[...] nie tylko nie zdobyli sobie zaufania miejscowej ludności, ale [...] przez swoje wyzywające zachowanie się wobec miejscowych zwyczajów, przez swój płytki krytyczny stosunek do odrębności psychicznej miejscowego społeczeństwa, oddziaływują drażniąco na ludność, usposobiając ją nieprzychylnie do siebie, a przez to i do szkoły"[29].

Wydane zarządzenie ministerialne dowodzi uznania zasadności szeregu zarzutów formułowanych przez katowickich biskupów w stosunku do grupy ludności, która zamierzała na gruncie śląskim odgrywać rolę polskiej elity. Zestaw wartości wnoszonych przez przybyszy wielokrotnie nie spełniał standardów popularyzowanych przez Kościół katolicki w tradycyjnych środowiskach górnośląskich. Dlatego problem „my" i „oni" pozostał otwarty przez cały okres międzywojenny.

WANDA MUSIALIK

MORAL CONDITION OF THE POLISH IMMIGRANTS TO SILESIA IN THE INTERWAR PERIOD (IN THE OPINIONS OF MEMBERS BELONGING TO THE ELITE OF CATHOLIC CHURCH)

A change in the course of the state border in the area of Upper Silesia enforced a translocation of the population. A discordance was created by newcomers from Galicia and the Congress King-

[28] Tamże, s. 77.

[29] Okólnik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do Kuratoriów Okręgów Szkolnych, wojewody śląskiego i wizytatora Liceum Krzemienieckiego w sprawie wpływu wychowania nauczycieli na młodzież szkolną. Archiwum Archidiecezji Katowickiej, Kancelaria Biskupa Adamskiego, Akta Szkolne sygn. 48a (I).

dom of Poland. Their conduct, mainly of those who arrived from beyond the borders of the territories annexed by Austria and Russia, aroused critical opinions among the native population of the Silesian Province. Criticism of some aspects of their conduct stimulated the local church authorities to reflection.

The article presents some opinions expressed by the Apostolic Administrator for Upper Silesia, Rev. August Hlend in 1924 as well as of other bishops of Katowice: Arkadiusz Lisiecki and Stanisław Adamski in 1936. They expressed opinions that a set of values represented by those newcomers had not complied with the standards popularized by the Catholic Church in traditional surroundings of Upper Silesia. Even if the appeals of church hierarchs did not bring immediate changes in the newcomers' attitudes, nevertheless they strengthened a sense of dignity among the Upper Silesian population, and supported by different petitions in time they induced the authorities of public administration into reflection.

WANDA MUSIALIK

SITTLICHE KONDITION DER POLNISCHEN ANKÖMMLINGE IN SCHLESIEN IN DER ZEIT ZWISCHEN DEN BEIDEN WELTKRIEGEN (IN DER BEWERTUNG DER ELITE DER KATHOLISCHEN KIRCHE)

Die Änderung der Staatsgrenze in Oberschlesien zwang die Bevölkerung zur Wanderung. Durch die Ankömmlinge aus Galizien und Kongreßpolen wurde eine Dissonanz hervorgerufen. Das Benehmen der neu angekommenen Bevölkerung, insbesondere der Menschen aus den österreichischen und russischen Teilungsgebieten, erweckte Vorbehalte unter der einheimischen Bevölkerung in der schlesischen Wojewodschaft. Die Kritik der bestimmten Handlungen bewegte die lokale geistliche Hierarchie zum Nachdenken. Im Beitrag werden Bewertungen des päpstlichen Administrators für das polnische Oberschlesien August Hlond aus dem Jahre 1924 und der Kattowitzer Bischöfe: Arkadiusz Lisiecki von 1928 und Stanisław Adamski von 1936 vorgstellt. Sie waren in ihrer Meinung einig, daß das Wertesystem der Ankömmlinge mit den von der katholischen Kirche in traditionellen oberschlesischen Milieus verbreiteten Standards nicht in Einklang stand. Obwohl die Mahnrufe der kirchlichen Hierarchen in Schlesien keine automatische Änderung des Verhaltens der neu angekommenen Menschen brachten, stärkten sie jedoch das Bewußtsein der Würde der Oberschlesier. Als die Mahnrufe später durch Bittschrifte unterstützt wurden, veranlaßten sie auch die öffentliche Verwaltung zum Nachdenken.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

DAN GAWRECKI

NĚMECKÁ EMIGRACE NA KRNOVSKU V LETECH 1933–1938

Polská a německá literatura o antifašistické emigraci směřující z Horního Slezska do sousedícího pohraničního československého území je poměrně bohatá[1]. V Československé republice byly k problematice německé protihitlerovské emigrace publikovány vědecké monografie a řada článků, které se zaměřují především na emigrantské elity a jejich pražská centra, věnují pozornost obecně politickým, právním, sociálním a dalším podmínkám působení emigrantů[2]. Pokud jde o speciální analýzy a materiálové články, které se přímo dotýkají slezského, resp. hornoslezského, pohraničí je jich poměrně málo. Z teritoriálního hlediska zahrnují hraniční úsek slezsko-východočeský, dále byly sledovány poměry na Frývaldovsku a užším Opavsku[3]. Nyní budeme věnovat pozornost zbývajícímu úseku hornoslezské hranice v někdejším politickém okrese Krnov (Karniów, Jägerndorf, tj. teritoriu mezi Frývaldovskem a Opavskem), který ve výzkumech polských a a německých hraje mimořádně závažnou roli. Nechceme zde reprodukovat výsledky práce polských kolegů, zaměříme se na většinou dosud nepublikovaná fakta, opíráme se hlavně o materiály z československých

[1] Souhrnně o polské literatuře pojednává W. Lesiuk, *Z výzkumu spolupráce polských, německých a československých antifašistů v hornoslezsko-opavském pohraničí v letech 1933–1938*, „Slezský sborník" 1985, 83, s. 261–272; *Źródła do historii ruchu robotniczego na Śląsku Opolskim, 1933–1939*, t. 2, Opole 1977; „Zeszyty Naukowe. Ruch Robotniczy na Śląsku Opolskim", Opole 1968, nr 5, 1969, nr 7, 1973, nr 10 aj.; *Schon damals kämpften wir gemeinsam. Erinnerungen deutscher und tschechoslowakischen Antifaschisten an ihre illegale Grenzarbeit 1933 bis 1938*, Berlin 1961; G. F u c h s, *Společně proti Hitlerovi a Henleinovi*, Praha 1964.

[2] J. C e s a r, B. Č e r n ý, *Die deutsche Antifaschistische Emigration in der Tschechoslowakei (1933–1934)*, Praha 1966, s. 147–184; B. Č e r n ý, *Most k novému životu. (Německá emigrace v ČSR v letech 1933–1938)*, Praha 1967; V. Š k r d l e, *Vznik hnutí solidarity s německými antifašisty mezi pokrokovou veřejností v Československu v roce 1933*, „Slovanský Přehled" 1985, s. 290–299 a další články téhož autora aj.

[3] M. G a w r e c k á, *Opavsko a německá antifašistická emigrace ve 30. letech*, „Acta Historica et Museologica Universitatis Silesianae Opaviensis" 1995, Řada C, sv. 2, s. 142–147; D. G a w r e c k i, *Případ Binner. (K osudům německých emigrantů v severovýchodních Čechách)*, „Dissertationes Historicae" 1993, č. 1: *(Sborník příspěvků k padesátinám PhDr. Vladmíra Wolfa.)*, Hradec Králové 1993, s. 71–77; D. G a w r e c k i, *Německá antifašistická emigrace na Frývaldovsku 1933–1938*. „Acta Historica et Museologica Universitatis Silesianae Opaviensis" 1997, Řada C, sv. 3, s. 176–190.

v Praze a Brně. Chceme tak pomoci k vytvoření komplexnějšího obrazu, který bez „pohledu z československé strany" není dost dobře možný. Vzhledem k tomu, že nám jde o poznání poměrů v příslušném regionu, budeme věnovat pozornost emigraci z celého Německa (nikoli jen z tehdy německé části Slezska, i když ta převažovala), zaměříme se nejen na antifašisty a na doklady protinacistické aktivity emigrace, ale i na širší komplex problematických otázek s tím souvisejících.

Představa o tom, že protinacistická emigrace z Německa byla přijímána v Československu se všeobecným nadšením či aspoň porozuměním, zdaleka neodpovídá pravdě. Nehledíc k tomu, že německé obyvatelstvo v pohraničí z valné části sympatizovalo s Hitlerovým režimem, protestovaly proti přijímání emigrantů i pravicové české a slovenské politické strany. Tato problematika by vyžadovala samostatné zpracování, zde se pro ilustraci omezíme na citát z parlamentního projevu dr. Josefa Tisa, místopředsedy Hlinkovy slovenské ľudové strany, z 13. dubna 1934: „... vláda sa díva nečinne aj na politickú činnosť niektorých cudzincov, ktorí sa pristehovali k nám z dovodov výlučne politických. Verejnosť celej republiky, až na nepatrné výnimky, poburuje na príklad tá skutočnosť, že socialistická emigrácia z Nemecka a Rakúska uplatňuje se u nás politicky a tým nesmierne škodí našej republike v politike zahraničnej. Dráždenie našich súsedov ľuďmi, ktorí sa so zbraňami v ruke postavili na odpor výkonnej moci svojho štátu, je pre nás nielen škodlivé, ale za dnešnej medzinárodnej situácie priamo nebezpečné[4]. Postoj vlády, ministerstva vnitra a konkrétní praxe jim podřízených orgánů vůči emigraci byla však mnohem benevolentnější, zejména pokud šlo o emigraci z rasových důvodů. I politická emigrace získávala prostor ke svým aktivitám, i když ne zcela takový, který by odpovídal jejím představám. Relativně nepřísněji se postupovalo vůči komunistům[5].

Již záhy po Hitlerově nástupu k moci byly úřady státní správy v pohraničí a zejména úřady policejní žádány, aby podaly zprávu o tom, zda se z Německa neuchýlili na československou půdu komunističtí emigranti. Krnovské policejní komisařství ve zprávě z 9. března 1933 uvádělo: „Zatím nebylo pozorováno, že by komunističtí činitelé z Německa zde přecházeli hranice. Podle důvěrných zpráv komunistických středisek v Německu hodlají komunisté trpně snášeti nynější útisk a vyčkávati další vývoj, neboť se doufá, že Hitler jako státník nebude míti úspěchu, zvláště v politice zahraniční[6]. Ve zprávách z Brna se

[4] Státní ústřední archiv Praha (dále: SÚA), fond Prezída Ministerstva vnitra (dále: PMV), 1931–1935, X, C 6/2.

[5] K tomu podrobněji B. Černý, c. d., s. 17–18; D. Gawrecki, *Německá antifašistická emigrace* ..., s. 177 a poměrně bohatá archivní dokumentace např. Moravský zemský archiv Brno (MZAB), B 40, I–K, fasc. 29, sl. 14., fasc. 416, čj. 39078/33, MZAB, B 40, fasc. 209, čj. 47515/33 aj.

[6] MZAB, B 40, fasc. 416, čj. 39078/33.

uvádělo, že k masové emigraci nedochází, protože se očekává svržení Hitlerova režimu. Podle některých informátorů měl být vhodným signálem k útoku 1. květen 1933[7].

V novinách se ovšem tehdy psalo o stovkách emigrantů přecházejících hranici. Podle prestižních brněnských Lidových novin se mělo jen do Krnova na počátku druhé poloviny března 1933 uchýlit 279 osob. Noviny uváděly, že mají onen údaj z „věrohodného pramene", nicméně jde o cifry značně nadsazené, vždyť podle oficiálních údajů nebylo nikdy ve 30. letech v celé zemi Moravskoslezské hlášeno více než 240 německých emigrantů. 19. března, tedy ve stejný den, kdy byl otištěn článek v Lidových novinách hlásil moravskoslezský zemský úřad do Prahy: „Na Opavsku a Krnovsku, kde kompetentní okresní a policejní úřady věnují pohraniční kontrole a provádění cizinecké policie obzvláštní pozornost, nebyl dosud zpozorován příliv politických uprchlíků z Německa. Proti jednotlivým osobám z Německa přibylým postupuje se podle příslušných pokynů, a to zvláště, jde-li o útěk říšskoněmeckých komunistů na zdejší území. O pozitivních poznatcích podávají se zprávy"[8].

Součástí československých bezpečnostních opatření bylo zavedení ohlašovací povinnosti. Každý cizinec, který v obci přespal, musel být do 24 hodin ohlášen obecnímu úřadu pod sankcí pokuty 10–200 Kč nebo až 14denního vězení. Tato ohlašovací povinnost byla 2. září 1933 rozšířena i do slezských pohraničních okresů, tedy i do okresů Opava (Opawa, Troppau), Krnov a Frývaldov (Freiwaldau, dnes Jeseník). Současně byly vydávány různé instrukce ke sledování cizinců a zejména jejich politických aktivit[9]. Přes ujišťování, že je dbáno přísných nařízení, byla praxe pohraničních úřadů poměrně benevolentní. Mnozí z těch, kteří oficiálně přecházeli hranice, si nepřáli, aby jim byly razítkovány pasy, další přecházeli hranice nekontrolovaně. Ani vybavení pohraničních úřadů nebylo dokonalé, např. Okresní úřad v Krnově si v březnu 1933 stěžoval, že většina celních úřadů a oddílů finanční stráže nemá k dispozici vlastní telefonní aparát[10].

Počet oficiálně hlášených německých emigrantů nebyl v zemi Moravskoslezské (na rozdíl od Čech) nikdy rozsáhlý (listopad 1934 – 152, květen 1936 – 238, červenec 1938 – 128). Na Krnovsku (tzv. v obvodu okresního úřadu nebo okresního policejního komisařství) jich nebylo nikdy více než 10, ve skutečnosti tam působili emigranti, kteří nerespektovali ohlašovací povinnost zřejmě z obavy, že by mohli být vyhoštěni do vnitrozemí nebo jiných států, nebo proto, že by hlášením umožnili sledování svých politických a

[7] SÚA, PMV, 1931–1935, X, N 9-11.

[8] *Na slezských hranicích,* „Lidové Noviny" č. 143, 19.3.1933. SÚA, PMV, 1931-1935, X, N 9/11.

[9] SÚA, PMV, 1931–1935, X, C-6/ f. 29, 27.

[10] SÚA, PMV, 1931–1935, X, N 9/8-1, X, C/6.

případně i dalších aktivit, které byly v rozporu se zákony[11]. Po Mnichovu a připojení českého pohraničí k Německu, skončila aktivita emigrantů na tomto území. Mnozí z nich setrvali na území okleštěného Československa a po 15. březnu 1939 spolupracovaly policejní orgány v Protektorátě Čechy a Morava s gestapem při pátrání po nich[12].

Historiky zpravidla a především zajímají osudy těch emigrantů, kteří se výrazněji „zapsali do dějin" tím, že se věnovali politické činnosti zaměřené proti nacistickému režimu v Německu. Tato pozornost je nesporně plně oprávněná, nicméně bychom si měli uvědomit, že mezi emigraty tito aktivisté tvořili jen menšinu. Většinou šlo těm, kteří prchali z Německa, o záchranu holého života. Patřili k nim uprchlíci z důvodu rasových a také mnozí členové nebo i funkcionáři politických stran, kteří se nemohli z osobních a rodinných důvodů politicky angažovat, mnozí rezignovali nebo se obávali toho, že by takové aktivity mohly ohrozit jejich setrvání v hostitelském státě. Navíc se materiály zmiňují o řadě emigrantů jen útržkovitě a jejich osudy nejsou podrobněji známy. Přesto se zmíníme na tomto místě o některých, kteří přešli hranice v obvodu někdejšího krnovského politického okresu. Údaje o nich by totiž mohly doplněním a konfrontací z jinými materiály z budoucích výzkumů přispět k vytvoření ucelenějšího obrazu.

Koncem července 1933 byl na Krnovsku zjištěn Ernst Wilhelm Fuchs, tejemník SPD z Glivic (Gliwice, Gleiwitz). Ubytoval se v Petrovicích (Petersdorf, soudní okres Jindřichov?, Hennersdorf) u Krnova u starosty Johanna Brodkorba. Za několik dní se přihlásil v emigrantském táboře u Prahy.

V lednu 1934 se v Osoblaze (Osobloga, Hotzenplotz) usadil Georg Krusch, zámečník příslušný do Ulianówki (Julienthal) v okrese Niemodlin (Falkenberg) a Heinrich Hübner, stolařský pomocník z téže obce. Oba byli příslušníky sociálně demokratických ozbrojených formací Reichsbanner. Od 25. září 1933 pobývali v Praze, kde žili z podpor. Potom se zřejmě uchýlili na východní Slovensko, ale 3. listopadu 1933 byli policejním ředitelstvím v Košicích (Koszyce, Kaschau) vypovězeni na 5 let z území ČSR a o den později byli dopraveni na hranice. Do Německa se však vrátit nechtěli, protože jim hrozil koncentrační tábor. Do Osoblahy (bydleli v podnájmu u Berty Krischkerové čp. 172) se uchýlili proto, že se domnívali, že odtud budou moci navázat spojení se svými

[11] MZAB, B 40, I–N, fasc. 29 a 30.

[12] Tuto skutečnost uvádíme zde proto, že v podkladech pro toto pátrání bylo i uprchlíci ze Slezska: Karl Grossmann, nar. 15.3.1888 v Zabrze (Hindenburg), Berta Kloseová, nar. 18.8.1903 v Sudicích (Zauditz), okr. Hlučín, Peter Koziol, nar. 8.2.1918 v Zabrze (Hindenburg), Robert Köhler, nar. 2.6.1908 v Lehnici (Legnica, Liegnitz), Artur Kutscha, nar. 8.5.1908 v Rudě (Ruda?), Weronika Kutschová, nar. 5.1.1912 v Rudě, Gerhard Walitschke, nar. 21.10.1911 v Godkově (Godków, Guckelhausen), Emil Wojtyzka, nar. 4.3.1907 v Rybniku, Josef Klein, nar. 10.8.1900 v Ratiboři (Racibórz, Ratibor), který se do 20.3.1939 zdržoval v Kladně. MZAB, B-40, N, fasc. 27, čj. 21173/29.

rodinami v Ulianówce. Byli však zadrženi a po odpykání několikadenního trestu měli být, vzhledem k tomu, že již dříve byli vypovězeni, opět dopraveni na hranice. K vyhoštění však pravděpodobně nedošlo, protože okresní úřad v Krnově konstatoval, že soudní rozhodnutí je v rozporu s právem azylu, že by v okrese přece jen mohl být jejich pobyt povolen, „jelikož chování těchto jinak jest nezávadné"[13].

10. listopadu 1936 se u státně policejního úřadu v Krnově přihlásil Ernst Richard Hertwig, který byl až do hitlerovského převzetí moci tajemníkem SDP v Nise (Nysa, Neisse). V Nise byl 7. října 1933 zatčen, 16. března 1933 byl pro vlastizradu odsouzen na dva roky do koncentračního tábora v Lichtenbergu. 11. září 1936 byl propuštěn, každý den se pak musel hlásil na policii. 7. listopadu 1936 měl být opět vyslýchán, a proto raději uprchl do ČSR, kde měl přátele[14].

Příčiny útěku některých emigrantů jsou nejasné. Pravděpodobně někdy počátkem roku 1935 uprchl do Československa tajemník policejního prezídia v Glivicích (Gliwice, Gleiwitz). 23. 1. 1935 byl zatčen říšskoněmeckými orgány v obci Matějovice (Matzdorf, soudní okres Osoblaha). Ty trvdily, že k zatčení došlo na německém státním území. Podle československých údajů byl Jauernig pravděpodobně vylákán na schůzku s manželkou do hostince Münzerei, odkud byl odvlečen do Německa. Podle novin Leobschützer Zeitung byl Jauernig zatčen, protože měl zpronevěřit 35.000 říšských marek[15].

Jádrem emigrace byli ti antifašisté, kteří považovali za svou povinnost aktivně bojovat proti nacistickému režimu v Německu. Na Frývaldovsku mezi nimi hráli nejvýznamnější úlohu němečtí sociální demokraté, na Krnovsku měla vede nich významné postavení i emigrace komunistická. Z území sledovaného politického okresu se dochovaly materiály o připravovaném setkání sociálních demokratů z Československé republiky a Německa na pohraniční hoře Biskupská kupa (Bischofskoppe), které se plánovalo na 31. března a 1. dubna 1934. Jeho svolavateli byli Krnovští předáci DSAP (Deutsche sozial-demokratische Arbeiterpartei in der Tschechoslowakei). V Německu však byly přípravy prozrazeny, došlo k rozsáhlému zadržování aut na cestách k hranicím a k přísným prohlídkám na železnici. Akce se proto neuskutečnila[16].

Sociálně demokratičtí emigranti Richard Hertwig a Ernst Fuchs, kteří působili v Krnově, se významně podíleli na schůzce představitelů SOPADE (tj. emigrantské SPD v Československu), která se uskutečnila v Opavě v Lidovém domě v první polovině listopadu 1936. Protože byli přítomni jak představitelé pražského ústředí strany (Willy Sandner, Erich Ollenhauer, Friedrich Heine, Hans Vogel), tak reprezentanti z různých „pohraničních úseků" a také místní

[13] MZAB, B 40, I–N, fasc. 29, sl. 14.
[14] MZAB, B 40, I–N, fasc. 30, sl. 2.
[15] MZAB, B 40, I–N, fasc. 29, sl. 14 a 15.
[16] MZAB, B 40, I–N, fasc. 31, rok 1934, sv. III.

činitelé DSAP, dá se s největší pravděpodobností předpokládat, že se jednalo o protinacistické agitaci směřující do Německa[17].

V Krnově se v první polovině roku 1935 zdržoval Karl Müller, bývalý tajemník SPD v okrese Břeh (Brzeg, Brieg) a Olava (Olawa, Ohlau). Ten uprchl z Německa 27. dubna 1934, do Krnova se uchýlil s manželkou Annou a šestiletou dcerou Editou 18. ledna 1935. Bydleli v Kühnerstrasse 4 u p. Hejdy. 9. února 1935 u Zemského úřadu v Brně Müllera obvinil poslanec DSAP Siegfried Taub jako údajného agenta gestapa. Bylo však zjištěno, že Müller spolupracoval s československou vojenskou výzvědnou službou. Z „důvodu vyšších zájmů" byl pak Müller přestěhován do Čech, 17. května 1945 byl již přihlášen v Trutnově (ulice Heinricha Kleista 14/II)[18].

Na území Říše se vedly proti emigrantům vášnivé kampaně. Ty byly současně namířeny proti akcím československých úřadů, jež se snažily čelit nacistické propagandě v ČSR, a zejména proti německým demokratům v pohraničí. Již v dubnu 1933 byly podle zpráv československých pohraničních úřadů posíleny německé pohraniční hlídky členy ozbrojených formací NSDAP, v bezprostřední blízkosti hranic se pořádala cvičení oddílů SA, SS, Stahlhelmu a dalších ozbrojených složek[19].

26. května 1933 se v celém Německu konaly vzpomínkové akce na počest nacistického bojůvkáře Leo Schlagettera. Velké shromáždění bylo uspořádáno v Pruské Chomýži (Chomiaza, Komeise) nedaleko Krnova. Na projevu v Prudníku (Prudnik, Neustadt) hovořil místní vůdce SA o zatýkání představitelů německé iredenty v ČSR, o procesu s organizací Volkssport ap. Vyzýval k násilným odvetným opatřením: „V tom případě bude přikročeno k represáliím a zajištění význačných českých rukojmí, které naši stateční SS-manni a SA-manni, kteří neustoupí před žádným nebezpečím, do Německa přivlekou. Blízké hranice můžeme ve dne i v noci auty nebo motorovými koly podle libosti překročiti a máme díky čilé pomoci sudetoněmeckých hakenkrajclerských kamarádů již dnes hotové listiny všech zrádců naší svaté věci, které můžeme odvléci za hranice a vydati je k potrestání"[20].

Nelze pochybovat o tom, že za hlavní „zrádce naší svaté věci" byli považováni emigranti. Ostatně i Policejní komisařství v Krnově bylo informováno důvěrným oběžníkem ministerstva vnitra z 8. července 1933 o tom, že „říšští hakenkrajcleři hodlají v nejbližší době zorganizovat nepřátelskou akci proti německým emigrantům v Československu. Má se to díti násilným převáděním těchto emigrantů do Německa"[21]. Celkovou tehdejší atmosféru dokresluje i zápis o

[17] MZAB, B 40, I-N, fasc. 30, sl. 2, s. 22-23.
[18] SÚA, PMV 1936-1940, X, N/8; MZAB, B 40, I-N, fasc. 29, sl. 15 a 16.
[19] MZAB, B 40, I-N, fasc. 31, rok 1933, sv. I.
[20] SÚA, PMV, 1931-1935, X, N 9/11.
[21] MZAB, B 40, I-N, fasc. 29, sl. 14.

rozhovoru členů četnické hlídky z Třemešné (Röwersdorf) se sekretářem německé finanční stráže Wieczorkem a jedním nejmenovaným příslušníkem SA z Pruských Kunětic (Trzebina, Wachtel Kunzendorf): „Wieczorek se vyslovil ..., že mají rozkaz překročovati státní hranice, ať již ve službě nebo mimo ni. Trestem je okamžité propuštění. Ukazoval dále seznam všech uprchlých sociálních demokratů a komunistů, o nichž v Německu převládá přesvědčení, že naše úřady jim nadržují. Též v Německu bydlící sociální demokraté a komunisté prý v noci přecházejí na naše území a zde v různých hostincích v pohraničí konají tajné schůze a kují pikle proti nynějšímu režimu v Německu. Našimi úřady jest to prý trpěno"[22].

Množily se zprávy o výcviku oddílu SA a SS v Pruské Opavici (Opawica, Troplowitz). Každý z oddílů měl mít několik desítek členů. Další oddíly působily také v obcích Pilgersdorf (Pielgrzymów), Burgstadtel (Grodzie), Pr. Geppersdorf (Lenarcice), Pr. Schönwiese (Krasne Pole) a Pruské Chomýži. Podle důvěrné zprávy, kterou získalo československé četnictvo z tiskového úřadu v Hlubčicích (Głubczyce, Leobschütz), měly rozpuštěné strany Centrum, Deutsche Nationalpartei a SPD připravovat na 1. října 1933 státní převrat. Pohotovostní oddíly SA a SS v pohraničí prý měly zabránit tomu, aby emigranti za pomoci československého vojska nevtrhli do Německa[23].

V polovině června 1933 byl pohraničním politickým a policejním úřadům na severní Moravě a ve Slezsku rozesílán oběžník, který oznamoval, že NSDAP donutila 6000 říšskoněmeckých komunistů, aby překročili československou hranici a agitovali za spojení KSČ a DNSAP. Měli zdůrazňovat, že „národní socialismus není nic jiného než komunismus na národní bázi, že národní socialismus povede k vyvlastnění majetku a rozdělení velkých jmění". Rodiny těchto agitátorů byly prý ponechány v Německu jako rukojmí. Šetření, jež ověřovalo pravdivost těchto údajů, bylo negativní[24], nicméně různé fámy a pověsti patřily nedílně k tehdejší každodennosti života v pohraničí.

Emigrantské ústředny přistoupily ke zhotovování zvláštních listin špiclů a agentů-provokatérů. Jedna z těchto listin byla zabavena u (zřejmě komunistického) emigranta Otto Laucknera, který se pohyboval po celém území československého severního pohraničí. Když byl na tři roky vypovězen z Frývaldovska, uchýlil se 21.4.1936 do Krnova. Československé úřady marně pátraly po vydavateli černé listiny a po tom, z jakých zdrojů byla sestavena[25].

Nejvíce těchto agentů německé tajné policie se vyskytovalo ve Frývaldově a okolních lázních, nicméně i na Krnovsku byla zpravodajská aktivita z Říše několika příklady doložena. Počátkem května 1935 přišel za Josefem Skrochem,

---

[22] SÚA, PMV, 1931–1935, X, N 9/8.
[23] MZAB, B 40, fasc. 202, čj. 32290/33.
[24] Tamtéž, čj. 30788/33.
[25] SÚA, PMV, 1931–1935, X, N 9/11-2, s. 53.

který bydlel v Krnově (Bruntálská ul. 60) jakýsi 18letý mladík a předal mu dopis od policie v Mocker (Mokre) s tímto textem: „Rád bych získal bližší informace o nabídce, kterou jste svého času zaslal do Opolí. Nemusíte se vůbec bát, potřeba je naléhavá. Ještě jednou vás ujišťuji, že se nemusíte ničeho obávat. (Podpis) Nádraží Moker, Poste-restante 7". Skroch případ oznámil, dopisu nerozuměl (zřejmě došlo k omylu v adresátu). Sdělil, že v Opolí (Opole, Oppeln) nikoho nezná, že s nikým v Německu styky neudržuje. Skroch byl bývalý člen KSČ, který počátkem února 1935 vstoupil do Henleinovy Sudetendeutsche Heimatfront (později Sudetendeutsche Partei)[26].

Počátkem března 1936 bylo v Krnově podáno trestní oznámení na podloudníka Johanna Schwarzera a na dalších pět mladíků, kteří měli v úmyslu unést krnovského německého sociálně demokratického poslance Rudolfa Heegera a vedoucího činitele KSČ v Krnově Maxe Hartenbergera do Německa. Očekávali, že jim bude vyplacena odměna ve výši 50.000 RM a že dostanou místo ve státní službě[27].

K prohlídkám, únosům i zatčením československých státních příslušníků v Německu skutečně docházelo. Už počátkem února 1933 si syn krnovského velkoobchodníka Walter Kratochwil stěžoval, že jeho auto bylo velmi důkladně prohlíženo hlídkou SA, podobné zkušenosti měli v té době další čsl. občané. Bylo jim odpovídáno: „Dříve než přijedete do nějakého cizího státu, informujte se o tamních poměrech"[28].

V srpnu 1933 byl v pohraniční pruské obci Bránice (Branice, Branitz) zadržen členy SA československý občan Kurt Lindner, který byldle v Úvalně (Lobenstein, čp. 286). Lindner byl malířem pokojů. Z Úvalna jel na kole do sousedních Bránic pro malířské potřeby, prokázal se průkazem pro malý pohraniční styk. V Bránicích byl zatčen hned na celním úřadě. Odtud byl odvezen autem (zřejmě do vazby v Ratiboři). Podle šetření československých úřadů byl Lindner zatčen pravděpodobně proto, že byl podezřelý ze styků s německými komunisty, protože sám měl být „stoupencem komunismu". Současně byl podezírán, že pracuje pro československou zpravodajskou službu, protože již v roce 1932 byl podobně v Bránicích zatčen jeho bratr Otto, který byl československým špiónem a o němž od ledna 1933 nebylo žádných zpráv. V červenci 1934 podle zprávy zaslané československým konzulátem z Vratislavi (Wrocław, Breslau) byl Kurt Lindner rozsudkem vrchního zemského soudu ve Vratislavi odsouzen ke dvěma létům vězení za velezradu. Pobyt ve vazbě mu byl do úhrnu trestu započítán[29].

[26] SÚA, PMV, 1931–1935, X, S 12/9.
[27] MZAB, B 40, fasc. 253, čj. 11142/36.
[28] SÚA, PMV, 1931–1935, X, N 9/8.
[29] SÚA, PMV, 1931–1935, X, N/11; MZAB, B 40, fasc. 223, čj. 46219/34.

K nejvýznamnějším politickým aktivitám německých antifašistickým emigrantů patřila práce kurýrů, kolportérů a dalších, kteří překračovali státní hranice a plnili riskantní úkoly při zprostředkovávání informací mezi emigrantskými centrálami v Praze a ilegálními organizacemi v Německu. Podstatnou částí této činnosti byla doprava kolportáž emigrantských novin, letáků a dalších tiskovin na území Říše. Nejvýznamnějším centrem této kolportážní činnosti na území československého Slezska byl Frývaldov. Hornatý a lesnatý terén tohoto okresu poskytoval lepší možnosti pro ilegální překračování hranic. Ovšem i z Krnovska můžeme tyto aktivity ilustrovat na řadě příkladů.

Již dříve jsme se zmiňovali o informacích, které o přechodech kurýrů a o následných prohlídkách jejich spolupracovníků na říšskoněmeckém území získala četnická stanice v Osoblaze. Vcelku podrobně jsme také charakterizovali, s jakou nevraživostí reagovaly říšskoněmecké orgány na shazování ilegálních tiskovin z oken československých vlaků na trati Krnov-Hanušovice (Hannsdorf) - Olomouc (Ołomuniec, Olmütz), která mezi Jindřichovem ve Slezsku (Hennersdorf, politický okres Krnov) a Mikulovicemi (Niklasdorf, politický okres Frývaldov) vedla 24 km po německém státním území[30]. Nechceme zde uvádět další podrobnosti problematiky, která by si zasloužila zvláštní studii, jen připojíme na základě úřední charakteristiky seznam těch časopisů, které byly z československého území kolportovány do Německa a jimž měly československé úřady podle instrukcí prezídia ministerstva vnitra z 23.2.1934 věnovat zvláštní pozornost: „Neuer Vorwärts" – týdeník, vydává Arnošt Sattler v Karlových Varech, odpovědný redaktor Václav Horn, oba čsl. občané a členové redakce časopisu DSAP Volkswille vydávaného v Karlových Varech. Náklad 16–20.000 výtisků, mimořádná čísla až 70.000 exemplářů (včetně výtisků malého formátu, jež byly přímo určeny pro Německo). – „Golus" – měsíčník, časopis pro židovskou emigraci, redaktor, vydavatel a nakladatel Oldřich Förchgott, Praha 8, Braunerova 5, tisk Karel Procházka v Českém Těšíně. – „Illustrierte Presse" – nepolitický obrázkový týdeník, red. Emil Schmied, Praha 12, čp. 2196, vydavatel a nakladatel Adela Jágerová, Podmokly, čp. 1094, tisk Národní politika, Praha 2, Václavské nám. 23, 10–15.000 kusů. – „Illustrierte Wochen-Zeitung" – týdeník, red. Josef Suchánek, Praha 9, Rostislavova 2, vyd. a nakl. Adolf Köhles v Ústí na Labem (Aussig), /podle této relace časopis přestal vycházet/. – „Prager Mittag" – nepolitický deník, red. Richard Bunzl, Praha 1, U Milosrdných 12, vyd. a nakl. Petr Winter, Praha 1, Dlouhá 49, tisk A. Němec, Praha 2. – „Neue proletarische Kampffront" – politický socialistický 14deník, red., nakl. a vyd. JUC Ervin Taub, Praha 2, Hopfenstockova 5, tisk Neumann a spol., Praha–Karlín. 1000 výtisků. – „Der Gegenangriff" – Antifaschistische Wochenschrift, komunistický týdeník, red., vyd. a nakl. dr. Marie Schiererová, Praha-Žižkov,

[30] G a w r e c k i, *Německá antifašistická emigrace ...*, s. 183–186.

Biskupcova 23, tisk J. Hoffmann, Praha-Karlín, Královská 13. - A-I-Z („Arbeiter Illustrierte Zeitung"), red., vyd. a nakl. dr. Bedřich Biehal, Praha 1, čp. 205, Průmyslová tiskárna, Praha 7, Dobrovolského 29. 32.000 exemplářů (20% pro tuzemsko, 80% pro cizinu, včetně Francie a Švýcarska), relace uvádí „je pravděpodobné, že část je ilegálně dopravována do Německa". - „Deutschland" - 14deník, Praha, protihitlerovský, zatím 2 čísla, 500 kusů[31]. Policejní seznam nebyl úplný, jak vyplývá z publikovaných studií a další literatury, nemohl také postihnout velké množství pašované literatury, letáků ap. (V krnovském pohraničním úseku byla např. v té době nejčastěji zabavována tiskovina Sozialistische Aktion). Tyto údaje jsme zde uvedli jako doklad tehdejší informovanosti československé policie a také proto, že zahrnují některé méně známé technické podrobnosti k některým periodikům.

Němečtí policisté ve svém pátrání po antifašistických kolportérech přecházeli i státní hranici. 24. ledna 1934 oberlandjäger Thaler z Pruských Kunětic s úředníkem kriminální policie Kittsteinerem pronikli do Bartultovic (Bartelsdorf, soudní okres Jindřichov), kde v hostinci Bruno Hankeho vyšetřovali neznámého muže a ženu, které na udání jistého Leo Kirsche obvinili z komunistické činnosti, za niž měli být hledáni v Německu. Sám hostinský Hanke byl v Říši podezírán, že se v jeho lokále scházejí komunisté, kteří pašují do Německa propagandistické materiály. Ty jim měl přinášet jakýsi Richard Dörner z Bartultovic (osoba tohoto jména však ve vsi nežila). Hostinský sdělil, že žádného z vyšetřovaných nezná. „Vyšetřovatelé" se v hospodě zdrželi 20-30 minut. Již den předtím se snažil pruský celní sekretář Wieczorek přimět hostinského, aby se dostavil na celní úřad v Pruských Kuněticích, ten však odmítl, protože se obával, že by mohl být zatčen. Velitel četnické stanice v Osoblaze, vrchní strážmistr Macura, který podával zprávu o té věci svým nadřízeným, připojil svůj komentář: „Dále hlásím, že zdejší stanici je již delší dobu známo, že německé úřady podezřívají říšskoněmecké komunisty se styků s komunisty československými v hostinci Hankeho, avšak delším důvěrným a nenápadným pozorováním uvedeného hostince a návštěvníků jak v noci, tak i přes den, nebylo nic podezřelého v tomto směru zjištěno. Hostinský Hanke jest příslušníkem strany německých sociálních demokratů a s komunisty, kterých ani v obvodě není, nesympatizuje"[32].

30. července 1934 byl československými orgány zatčen Gerhard Blaschke, tkadlec z Krnova, který byl podezříván z toho, že „říšskoněmeckým pohraničním orgánům prozrazoval jména osob, které podle jeho domnění dopravovaly do Německa tiskoviny tamnímu režimu nepřátelské. Na základě těchto udání byly tyto osoby pak v Německu zatýkány." Blaschke byl 5. prosin-

[31] SÚA, PMV, 1931-1935, X, N 9/11.
[32] Tamtéž, X, N 9/11-2, s. 79 an.

ce 1934 odsouzen ke dvěma měsícům tuhého vězení a k zaplacení 200 Kč, resp. k dalším 4 dnům tuhého vězení[33].

Krnovské centrum německé emigrace je v dokumentech československých archivů výrazně spojeno s osudy Wernera Prochnowa. Tyto osudy i životní příběhy jeho spolupracovníků byly nesporně dramatické a mnohy i nejasné. Pokusíme se je nyní rekonstruovat na základě různých výpovědí se zdůrazněním Prochowových aktivit na Krnovsku. Nicméně i po shrnutí dostupných údajů zůstane osoba Prochnowova zahalena tajemstvím – jde skutečně o padělatele peněz, vraha, zločince mezinárodního formátu, nebo o hrdinu antihitlerovského odboje? Definitivní odpověď by si vyžádala ještě značné úsilí a dá se předpokládat, že ani potom by nemusela být jednoznačná nebo přesvědčivá.

Werner Prochnow se měl narodit v r. 1910 v Berlíně. Podle toho, co několikrát vypovídal, měl základní školní vzdělání, pracoval jako pekařský pomocník. Byl členem sportovního klubu Einigkeit, který inklinoval k sociální demokracii a „měl silný antifašistický charakter". V květnu 1933 se podílel na šíření protinacistických letáků, když jeho kolegové byli zatčeni, skrýval se ve sportovním táboře Crossinsee u Berlína. V říjnu 1933 překročil československou hranici u Podmokel. Tam žil z podpor emigrantského komitétu a z peněz, které mu posílala matka. O činnosti Prochnowově v roce 1934 nebylo nic konkrétnějšího uvedeno. Krnovské policejní komisařství (na základě výslechu v r. 1935 a oznámení z četnické stanice v Langenbrücku (Moszczanka) v Německu) sice tvrdilo, že již v roce 1934 nebyl Prochnow žádným politickým emigrantem, ale že to byl „neobyčejně prohnaný mezinárodní zločinec ... člen komunistické padělatelské ústředny", který do Německa přepravoval padělané dokumenty a peníze. V roce 1934 prý při jednom přechodu proti říšskoněmeckým orgánům na hranici použil střelné zbraně, což bylo zřejmě německou stranou interpretováno jako pokus o vraždu. Konkrétní údaje však chybí.

Sám Prochnow tvrdil, že se tehdy politicky neangažoval. V jeho výpovědi zase působí velmi podezřele tvrzení, že „udržoval písemný styk se soudruhy v Německu" (??), tito soudruzi měli pak Prochnowa vyzvat k tomu, aby jejich hnutí podpořil pašováním protihitlerovských tiskovin do Německa a určili (??) mu jako místo pobytu Cukmantl (Zuckmantel, dnes Zlaté Hory), kde měli důvěrníka, který měl Prochnowovi v pašování pomáhat. Dále Prochnow uvedl, že se ještě v Praze setkal s jakýmsi Maxem, který se nabídl, že mu obstará časopisy. Někdy v červenci 1935 mu pak Max přinesl na Karlovo náměstí v Praze balík AIZ a Gegenangriff. Prochnow však Maxovi nevěřil, požádal ho, aby tiskoviny odnesl na Hlavní nádraží a sdělil mu, že s nimi pojede do Hradce Králové (Königgrätz).

[33] Tamtéž, X, B-21/7.

Další události se měly seběhnout takto: 1.8.1935 odjel Prochnow do Frývaldova, kde se ubytoval u stolaře Johanna Schmieda. 2. srpna odejel do Cukmantlu, v hostinci Antoni se setkal s mužem, který měl časopisy přenést do Německa. Dohodli si termín předání na 6. srpna ve zmíněném hostinci. Při předání balíků (ještě cestou k hostinci) došlo ke střelbě (nějací civilisté stříleli z houštiny z německého území). Prochnow utekl, cestou našel pistoli, ohlásil se četníkům pod jménem Kurt Weinach. Sdělil, že z Berlína uprchl 13. května 1935, že od počátu srpna bydlí ve Frývaldově atd. Říšskoněmecké orgány incident potvrdily, žádaly aby byl Prochnow (toho znaly pod jménem Schäffler) vydán do Německa jako padělatel peněz a komunistický agitátor. Když se československí četníci dotazovali po osudu člověka, jemuž byly balíky s novinami předány, dostali velmi vyhýbavou odpověď (uprchl, nemáme o něj zájem), s velkou pravděpodobností byl agentem-provokatérem.

Prochnowovy výpovědi, pokud šlo o jeho pobyt ve slezském pohraničí, nebyly pravdivé, resp. vyslýchaný řadu věcí zatajil. Tyto zatajené skutečnosti se týkaly právě působení W. Prochnowa na Krnovsku. Bylo zjištěno, že na Krnovsku působil Prochnow od května do července 1935. Proto ještě dříve než byl předán k policejnímu vyšetřování do Prahy, byl ještě vyslýchán 8. a 9. srpna 1935 na Policejním komisařství v Krnově. Tehdy se prokázalo, že Prochnowova kurýrní aktivita na Krnovsku byla ještě intenzívnější než na Frývaldovsku a že o ní věděli přední činitelé místního komunistického hnutí. Prokázalo se, že Prochnow často nemluví pravdu, že se oficiálně nepřihlašuje k pobytům, že má falešné dokumenty. V Krnově se zjistilo, že již v březnu 1935 zde v jiné souvislosti uváděný „Max" poslal Prochnowa do Supíkovic (Saubsdorf), kde bydlel až do poloviny května u Marty Schubertové, brusičky kamene. S Maxem si korespondoval na krycí adresu do Dejvic, čekal na příjezd kurýra z Německa.

Poněvadž v Supíkovicích již nemohl být déle podporován, přestěhoval se asi v polovině května do Krnova. Tam vyhledal komunistického člena městského zastupitelstva Maxe Hartenbergera. Hartenberger Prochnowa vyslal do nedaleké obce Býkova (Pickau) k Franzi Schicklingovi. Tam bydlel a částečně se i stravoval, často jedl i u rodiny Hartenbergerů v Krnově. V Býkově pobyl 2–3 týdny. Poté se mu zdálo, že je svému opatrovníku na obtíž a ubytoval se přímo u Maxe Hartenbergera, který mu to ostatně nabídl. Za měsíc se přestěhoval k Wilhelmovi Hoffmannovi (U potoka 1). Tehdy se již úředně přihlásil jako Fritz Schäffler, pravé Prochnowovo jméno neznal nikdo. Na Hartenbergerovu adresu pak dostal vzkaz z Berlína, aby se setkal s kurýrem u Německých Pavlovic (Deutsch Paulowitz). Kurýr nepřišel. Prochnow se pak v Krnově necítil bezpečný, obrátitl se proto na „Maxe", který mu poslal k Hartenbergerovi nové dokumenty na jméno Kurt Weinach.

Protože měl v Krnově potíže s ubytováním, odjel 1. srpna do Frývaldova. Další líčení odpovídá tomu, co již bylo uvedeno dříve, snad s tím rozdílem, že ke

Schmidtovi (Nádražní ul. čp. 252) přivedl Prochnowa Adolf Pompe z České Vsi (Böhmischdorf). Pro zajímavost uvádíme, že za ubytování platil 3 Kč denně a že balíček, který předal na hranici údajnému kurýrovi i s ruksakem, vážil asi 2 kg.

Při druhém krnovském výslechu (9. srpna) si Prochnow „vzpomněl", že u Německých Pavlovic předal s vědomím Maxe Hartenbergera kurýrovi balík, který přišel na Hartenbergerovi adresu. Kurýr čekal na československé straně. Znal ho již z dřívějška, setkal se s ním již v Pitárném (Pittarn), kam jel na kole s bratrem Maxe Hartenbergera Karlem. Kurýr byl snad z Nisy, jménem ho Prochnow neznal. Byl to týž člověk, s nímž měl později schůzku v hostinci Antoni u Cukmantlu.

Dále byli na Policejní komisařství do Krnova zavoláni svědkové Prochnowova pobytu v Krnově. W. Hoffmann potvrdil, že Prochnow u něj nějaký čas bydlel. Nevěděl prý však, ani jak se jmenuje a nebylo mu známo ani to, že je emigrant, ubytoval ho pouze na Hartenbergerovo doporučení.

Karl Hartenberger sdělil, že Prochnowa zná pouze povrchně. Podorobněji líčil výlet, který spolu podnikli na kole a po konfrontaci potvrdil schůzku s kurýrem u Německých Pavlovic. Balík, který byl tenkrát předán, měl rozměry přibližně 50 x 40 x 20 cm. Také třetí z bratrů Hartenbergerů potvrdil, že Prochnowa zná, jinak neřekl nic podstatného. „Hlavní svědek" Max Hartenberger však v té době nebyl v Krnově k zastižení.

Německé bezpečnostní orgány projevovaly nadále o Prochnowův případ zájem, oficiální žádost o vydání však nepodaly. Je velmi pravděpodobné, že si pověsti o penězokazectví a pokusu o vraždu vymyslely, protože neznaly ani Prochnowovo příjmení. Jejich informace pocházely zřejmě z výslechu údajného říšskoněmeckého kurýra, který mohl být jejich spolupracovníkem. 9. srpna se na četnickou stanici v Cukmantlu dostavili četnický strážmistr Robert Taube z Langenbrücku a Robert Kowol z Wiese-Gräflich (Laka Prudnicka). Sdělili tam, že již 13. května zadrželi u obce Wildgrund (Pokrzywna) muže se dvěma balíky časopisů „Vorwärts" a „Das rote Tribunal". 9. srpna pak zabavili další dva balíky, které přenášel říšskoněecký kurýr od údajného Schäfflera (= Prochnowa). Podle jejich údajů měl Schäfflera doprovázet ještě jeden československý občan. Schäffler prý také třikrát vystřelil, žádali jeho daktyloskopickou kartu, čemuž mohlo vyhovět v té době už jen pražské policejní ředitelství. Říšskoněmecké bezpečnostní pohraniční orgány se od svého důvěrníka dověděly, že Schäffler (= Prochnow) bydlel delší dobu v Krnově, a to prý pod jmény Ficher nebo Mann.

10. srpna 1935 byl Prochnow dán do vazby u Policejního ředitelství v Praze. Týž den intervenoval u Okresního úřadu ve Frývaldově v Prochnowově záležitosti komunistický senátor Karl Dresel. Žádal, aby byl seznámen s výsledky vyšetřování, což mu bylo odepřeno. „Dresel poznamenal, že jeho strana má na případu tom veliký zájem a že se pokusí vlastními prostředky

záležitost tu objasnit". V Praze byl Prochnow po několika dnech vazby odsouzen k 5 dnům vězení za to, že nebyl úředně hlášen. 18. srpna byl dopraven na československo-rakouské hranice.

Když si na frývaldovském okresním hejtmanství 14. srpna 1935 dělali rekapitulaci celého případu, bylo konstatováno, že Prochnow se důsledně vždy a všude obracel jen na členy KSČ, že údaje o padělatelství a o pokusu o vraždu nebyly německými orgány nikdy konkretizovány, že pistole zn. Mauser, kterou předložil Prochnow na četnické stanici v Osoblaze, patří k výzbroji říšskoněmeckých četníků, ale že není vyloučeno, že ji měl i emigrant. To, že senátor Dresel vyžadoval informace jménem klubu československých komunistických poslanců a senátorů, vedlo frývaldovského okresního hejtmana k závěru: „Werner Prochnow je zajsté jen pouhým, při tom však důležitým článkem široce rozvětvené ilegální akce komunistické, řízené z Prahy..."

Prochnowovým vyhoštěním z ČSR případ nekončil. Byl spíše podnětem k tomu, aby se prověřilo, zda v Krnově skutečně existuje nějaká „centrála pro pašování komunistických tiskovin do Německa". Bezprostřední impuls k tomu dali nám již známí říšskoněmečtí úředníci Taube a Kowol, kteří se 16. září 1935 opět dostavili na četnickou stanici do Cukmantlu. Tentokrát přinesli na ukázku 12 kusů tiskovin, které prý Prochnow pomáhal pašovat (Internationale Presse Korrespondenz, Internationale Gewerkschafts Pressekorrespondenz, Tribüne – Organ der Werktätigen, Unterdrückung, Faschismus, Justitzterror, herausg. von der Roten Hilfe Deutschlands, Die Junge Garde, Zeitung der werktätigen Jugend Deutschlands, Zentralorgan des KJVD (Sektion der KJI), Die Rote Fahne, Zentralorgan der KPD. Opět žádali daktyloskopické otisky a fotografii W. Prochnowa. Tvrdili, že tiskoviny byly dopravovány přes hranice v pravidelných lhůtách v balících o váze 50 kg. Podle jejich údajů se měl ve frývaldovském a krnovském okrese zabývat komunistickou kurýrní službou i další říšskoněmecký emigrant, asi 165 cm vysoký, který nosil brýle a tmavý oděv. Všeobecně měl být znám pod přezdívkou Kleiner Mann mit Brille. Za pravděpodobného hlavního organizátora pašování komunistických materiálů do Německa byl označen Karl Hartenberger, „hlavní shromaždiště komunistických tajných porad a schůzí je snad u jistého Kretschmera v Krnově, Klosterstrasse 3".

Šetření krnovského policejního ředitelství bylo ukončeno 4. října 1935. Zpráva o třech bratrech Hartenbergerových konstatovala, že „všichni jsou nadšení komunisté a stále sledováni" a byla vyslovena domněnka, že pašování opravdu asi organizuje Karl Hartenberger, „člověk odvážný a bezohledný". Na základě sdělení komunistického agitátora Karla Bendy se však krnovská policie domnívala, že střediska pro rozšiřování komunistických tiskovin jsou v Berlíně a Štětíně.

O Alfredu Kretschmerovi bylo zjištěno, že je soukromý úředník bez zaměstnání, jeho manželka byla účetní. Vystudoval polytechniku v Německu a

byl dříve zaměstnán u firmy Gröger, výroba umělých tuků v Krnově. Podle policejních údajů neměl být členem KSČ: „Kretschmer jest inteligentní člověk, přesvědčený socialista a sympatizující s hnutím komunistickým." Sdělil, že Hartenberegerovy zná jen od vidění, že Prochnowovi poskytl na přání Maxe Hartenbergera několik obědů, ale nic bližšího prý o něm nevěděl. Podle Krestchmerových slov byl Prochnow „prostý, primitivní a nevzdělaný člověk, pravděpodobně dělník, který hovořil jen o poměrech v Německu". Krestchmer popřel obvinění, že by se u něj konaly nějaké schůzky, žádné návštěvy prý nepřijímal. O pašování komunistických tiskovin řekl, že nic neví, ale že je přesvědčen o tom, že k němu dochází.

Kretschmerova výpověď však neodpovídala pravdě. Vzpomínky německých a polských antifašistů z Opolského Slezska s velkým uznáním totiž s hovoří o A. Kretschmerovi a jeho rodině, která přinesla pro společný boj proti německému nacismu i ty největší oběti.

Závěry Policejního komisařství v Krnově z října 1935, které se týkaly komunistické propagandy směřující do říše, byly mnohem střízlivější než to, co bylo uvedeno ve vzpomínkách a literatuře, která vycházela z nich a z archivních materiálů z Opolského Slezska. Krnovský policejní úřad konstatoval: „... provedeným šetřením nebylo zjištěno, že by v Krnově byla centrála pro pašování komunistických tiskovin do Německa. Není vyloučeno, že člen městského zastupitelstva za KSČ Max Hartenberger, který je komunistickým vedoucím činitelem v Krnově, má na podloudné dopravě tiskovin do Německa nějakou účast, dokázati se mu však nedalo v tomto směru nic[34].

Podle našeho názoru byl význam komunistické kurýrní sítě na Krnovsku v hodnocení československých úřadů výrazně podceněn. Československá policie pochopitelně vycházela z vlastních nebo jiných úředních dokladů. Komunističtí emigranti, zejména v letech 1933 a 1934, byli československými úřady posuzováni mnohem přísněji než např. emigrace sociálně demokratická a obavy z toho, že by mohli být vráceni do Německa, nebyly zcela neopodstatněné. Proto také se mnozí v Československu ani úředně nehlásili a evidence o jejich pobytech a činnosti byla nesporně značně nedokonalá. Pokud by nedošlo ke střelbě na hranicích při pašování komunistických tiskovin, nedověděli bychom se z československých archivů nejen o Prochnowovi, ale ani o krnovských komunistech a jejich podpoře emigrantům z Německa patrně vůbec nic. Tím ovšem nechceme zase význam krnovského komunistického centra přeceňovat a ztotožnit se plně s názory pamětníků, kteří mají vždy tendenci zdůrazňovat důležitost toho názorového směru, k němuž se hlásili nebo hlásí.

Další doklady o antifašistické aktivitě emigrantů na Krnovsku se týkají spíše sociálnědemokratického směru. Počátkem května 1935 byl u emigranta Karla

[34] SÚA, PMV, 1936–1940, X, H 21/1; MZAB, B 40, I–N, fasc. 29, sl. 16, s. 68–97.

Schulzeho v Jaktaři u Opavy zabaven seznam nazvaný Adressen für illegales Material nach Deutschland napsaný na psacím stroji. Obsahoval adresy zřejmě sociálnědemokratických kurýrních organizátorů od Trutnova (Trautenau) po Moravskou Ostravu (Mährisch Ostrau). Poměrně nejvíce jich mělo působit v tehdejším politickém okrese Krnov – Leo Rodschin (Kobylí, Schönwiese 29), Robert Schindler (Linhartovy, Geppersdorf), Fritz Kirchmann (Chomýž , Komeise 146), Alois Menzel (Osoblaha 305), Ernst Krocker (Opavice 18). Při výslechu ovšem Schultze sdělil, že šlo jen o adresy těch, kteří připadali v úvahu pro kolportážní činnost, že tedy nešlo o aktivní kolportéry[35]. Prověřit pravdivost tohoto sdělení by bylo jistě dnes velmi obtížné.

Zajímavou informaci o postihu za šíření legálního tisku v Německu poslal svým nadřízeným Okresní úřad v Krnově na základě hlášení četnické stanice v Jindřichově 24. června 1936. Podle ní byli v Prudníku zatčeni dva sociálně demokratičtí dělníci Kluger a Karl Memmel. Soudem ve Vratislavi byli oba odsouzeni ke dvěma rokům těžkého žaláře za to, že četli ilegální sociálně demokratický tisk. Kluger ve vězení těžce onemocněl, z vězení byl proto v prosinci 1935 propuštěn. 12. července 1936 v Prudníku zemřel. Na jeho pohřeb 15. července přišlo několik tisíc lidí z Prudníku a ze sousedních vesnic., „ježto bylo známo, že Kluger zemřel předčasně následkem věznění a pro své politické přesvědčení. Hrob jmenovaného byl prý zasypán květinami. Tento projev úcty k zemřelému prý ukázal politické přesvědčení v Německu a byl jedině tímto způsobem možným a nemohly jej úřady zakázati"[36]. Zde nejde ani tak o pravdivost či věrohodnost samotné informace, kterou by nebylo složité prověřit na základě dokumentů z druhé strany hranice, ale spíše o postižení dobové atmosféry.

Další doklad se týká Krnovska je nepřímo. Šlo o Rudolfa Kempa pomocného dělníka z Cukmantlu, který byl koncem června 1937 zatčen v Německu. Kemp byl vyslýchán kvůli kolportáži sociálně demokratického tisku, rozsudek po procesu ve Vratislavi byl však osvobozující. Z materiálů v československých archivech je zřejmé, že u Kempa bydlel říšskoněmecký sociálnědemokratický emigrant Helmut Kleinert, jeho kolportážní činnost byla velice pravděpodobná, osvobozující rozsudek byl proto překvapením. Politická angažovanost Kempova je víceméně doložena tím, že na Ministerstvu zahraničí v jeho prospěch intervenovali jak krnovský sociálnědemokratický poslanec Rudolf Heeger, tak čelný představitel DSAP Siegfried Taub[37].

Z roku 1938 jsme nenašli z Krnovska v československých archívech o aktivitě protinacistických emigrantů z Německa žádný doklad. Zpřísněná opatření na hranicích, narušení ilegální sítě, zatýkání v Německu i obtížnost neustálého doplňování osob vhodných pro nebezpečnou práci na hranicích, odchod mnohých uprchlíků z ČSR

[35] MZAB, B 40, fasc. 29, sl. 16; SUA, PMV, 1936–1940, X, N/8.
[36] MZAB, B 40, fasc. 32, rok 1936, sv. XI.
[37] SÚA, PMV, 1936–1940, X, N 9/7; Gawrecki, c. d., s. 189.

ČSR bezprostředně ohrožené nacistickou agresí, aktivizace henleinovců v pohraničí i rostoucí troufalost říšskoněmeckých agentů, to všechno mohly být příčiny tohoto jevu. Vezměme také v úvahu, že československé úřady byly pověřovány jinými důležitějšími úkoly z hlediska obrany státu než sledováním aktivity emigrantů, jež navíc byla namířena proti společnému protivníkovi.

DAN GAWRECKI

EMIGRACJA NIEMIECKA W POWIECIE KARNIOWSKIM (KRNOV, JÄGERNDORF) W LATACH 1933–1938

Na podstawie materiałów archiwalnych z Pragi i Brna autor nie potwierdza części sądów starszej literatury o antyfaszystowskiej emigracji politycznej z niemieckiej części Górnego Śląska na pograniczne tereny Czechosłowacji. Emigracja ta nie była przyjmowana z powszechnym entuzjazmem, ani nawet zrozumieniem, gdyż niemiecka ludność pogranicza w znacznej mierze sympatyzowała z reżimem hitlerowskim, przeciw napływowi uchodźców protestowały także prawicowe partie czeskie i słowackie. Rozmiary liczebne emigracji według oficjalnych danych urzędowych nie przekraczały 240 osób na całym terenie Moraw i Śląska czeskiego, w tym w powiecie karniowskim (Krnov, Jägerndorf) przebywało jednorazowo nie więcej niż 10. Tylko nieliczni przejawiali w nowych miejscach pobytu aktywność polityczną, pozostali opuścili III Rzeszę dla ratowania życia i przetrwania.

Przypomniano niektóre postacie emigrantów, którzy dłużej lub przejściowo przebywali w powiecie karniowskim. Przeważali wśród nich członkowie SPD, ale nie brakło uchodźców orientacji komunistycznej. Przeciw emigrantom prowadzono w Niemczech hałaśliwe kampanie, usiłowano przeciwdziałać ich ucieczkom przez granicę korzystając też z pomocy Niemców sudeckich. Obszary pogranicze stały się miejscem prób penetracji służb wywiadowczych i policyjnych III Rzeszy, przenikania agentów i prowokatorów. Podczas zwalczania akcji kolportażu z pism antyfaszystowskich Czechosłowacji do Niemiec zdarzało się przekraczanie przez hitlerowców granicy państwowej, występowano też o ekstradycję niektórych emigrantów. Ci jednak mogli liczyć na skuteczne wsparcie własnych organizacji i czechosłowackiej lewicy, polityków narodowości czeskiej i niemieckiej, jak np. senatora Karla Dresela. Od 1938 r. informacje o antyhitlerowskiej emigracji w rejonie Karniowa nie występują. Nie świadczy to o jej zaniku czy zaprzestaniu aktywności. W sytuacji bezpośredniego zagrożenia Czechosłowacji niemiecką agresją kwestia ta nie absorbowała już tutejszych władz i służb specjalnych.

DAN GAWRECKI

GERMAN EMIGRATION IN THE DISTRICT OF KRNOV (JÄGERNDORF) IN THE YEARS 1933–1938

Based on the archival materials from Prague and Brno, the author does not confirm a part of opinions of earlier literature dealing with the antifascist political emigration from the German part of Upper Silesia into the neighbouring territories of Czechoslovakia. This emigration did not meet

with common enthusiasm or even with understanding, as the German population in the borderland in great part sympathized with the Hitler's regime. Some of Czech and Slovak rightist parties also protested against the affluence of emigrants. The number of emigrants according to the official data did not exceed 240 persons in the whole area of Moravia and Czech Silesia, here in the district of Krnov (Jägerndorf) there were at one time not more than 10 persons. Only few were actively engaged in political activity in their new places of residence, the rest of them left the Third Reich in order to save their lives and to survive.

The author then mentions some of the emigrants who, for a longer time or only temporarily stayed in the district of Krnov. Among them the members of SPD prevailed, but there were also emigrants of communist orientation. In Germany loud compaigns were carried against the emigrations trying to prevent their escapes through the border using for this reason also the Sudetic Germans. The borderland became the place penetrated by intelligence and police services of the Third Reich and the place also infiltrated by agents provocateurs. Fighting against the distributors of antifascist newspapers or other publications travelling from Czechoslovakia to Germany, the Nazis sometimes crossed the state border or demanded the extradition of certain emigrants. Those, however, could count on efficient support from their own organizations or the Czech-Slovak leftists, the politician of Czech and German nationality, as for example, senator Karl Dresel. Since 1938 information on anti-Hitlerite emigration in the region of Krnov did not appear. It does not mean that such emigration has disappeared at all. In the situation of immediate threat of Czechoslovakia by the German aggression, this problem no longer absorbed the attention of the local authorities or special services.

DAN GAWRECKI

DIE DEUTSCHE EMIGRATION IM KREIS KRNOV (JÄGERNDORF) IN DEN JAHREN 1933–1938

Auf Grund der Archivmaterialien aus Prag und Brno bestätigt der Autor nicht die Feststellungen der früheren Literatur über die antifaschistische politische Emigration aus dem deutschen Teil Oberschlesiens in das Grenzgebiet der Tschechoslowakei. Die Emigration wurde weder mit Begeisterung noch mit Verständnis wahrgenommen, weil die deutsche Bevölkerung im Grenzgebiet mehrheitlich mit dem Nazi-Regime sympathisierte. Gegen den Zufluß der Flüchtlinge protestierten auch die rechten tschechischen und slowakischen Parteien. Gemäß den offiziellen Angaben überschritt die Zahl der Emígranten 240 Personen in ganz Mähren und tschechischen Schlesien nicht, wobei im Kreis Krnov (Jägerndorf) um dieselbe Zeit nicht mehr als 10 Personen wohnten. Nur wenige setzten in den neuen Aufenthaltsorten die politische Tätigkeit fort. Die Restlichen verliessen das Dritte Reich, um das Leben zu retten und um zu überleben. Im Beitrag werden einige Emigranten genannt, die länger oder kürzer im Kreis Krnov lebten. In der Mehrheit waren es SPD--Mitglieder. Es gab aber auch Kommunisten. Gegen die Emigranten wurden in Deutschland laute Kampanien durchgeführt. Man versuchte die Flucht durch die Grenze auch mit Hilfe der Sudetendeutschen zu verhindern. Das Grenzgebiet wurde zu einer Region, die von dem Nachrichtendienst und der Polizei des Dritten Reiches penetriert wurde, wohin die Agenten und Provokateure durchdrangen. Bei der Bekämpfung der Verbreitung der Antinazischriften, die aus der Tschechoslowakei nach Deutschland geschmuggelt wurden, kam es vor, daß die Nazis die Staatsgrenze überschritten. Man forderte auch Auslieferung einiger Emigranten. Diese konnten jedoch mit Unterstützung seitens eigener Organisationen und der tschechoslowakischen Linke, der tschechischen und deutschen Politiker wie z.B. Senators Dresel rechnen. Seit 1938 gibt es keine Informationen mehr über die Antinaziemigration

im Kreis Krnov. Das zeugt aber nicht von ihrem Verschwinden oder vom Aufhören ihrer Tätigkeit. Angesichts des drohenden deutschen Angriffs auf die Tschechoslowakei, interessierten sich dafür weder hiesige Behörden noch die Sonderdienste.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

MIROSŁAW CYGAŃSKI

NARASTAJĄCY KRYZYS W STOSUNKACH CZECHOSŁOWACJI Z NIEMCAMI I POLSKĄ W LATACH 1933–1938

Szkic ten stanowi kontynuację artykułu omawiającego politykę Czechosłowacji (ČSR) wobec Polski i Niemiec w okresach złudnego powersalskiego ładu (1919–1923) i pokojowego panowania „ducha Locarno" (1925/1926–1930)[1]. Geopolityka i strategiczne wymogi bezpieczeństwa ze strony Niemiec przeznaczały ČSR i Polsce (obu państwom sojuszniczym Francji) rolę wręcz sprzymierzeńców. Wbrew własnym, tak żywotnym, interesom Polskę i ČSR rozdzielały od początku spory graniczne i wzajemna rywalizacja o rolę przewodnią w Europie Środkowo-Wschodniej, a następnie, w czasie Locarno, zabiegi Pragi o porozumienie polityczne z republiką weimarską przy egoistycznym lekceważeniu najważniejszych interesów polskiej państwowości. Ponawiane przez Warszawę w latach 1921, 1924/1925, 1932/1933 próby stworzenia podstaw do szerszej współpracy politycznej i wojskowej Polski z ČSR owocowały słabo i krótkotrwale (ocieplenie klimatu między obu państwami w latach 1926–1927 z pomyślnym poparciem w 1926 r. kandydatury Polski do Rady Ligi Narodów, postępy kontaktów wojskowych 1928–1929) i odrzucane były przez sfery polityczne Pragi (wbrew stanowisku kół wojskowych) w złudnych przekonaniach o bezpieczeństwie Czechosłowacji ze strony Niemiec, a także w realniejszych obawach co do nietrwałości zachodnich i wschodnich granic RP[2]. Politycy czescy, w większości błędnie uważający Niemców w ČSR za Austriaków obcych Rzeszy, lekceważyli małą i słabą Austrię oraz nie odczuwali zagrożenia ze strony Niemiec, z którymi Polska toczyła cichą wojnę po zakończeniu dwuletnich

---

[1] M. C y g a ń s k i, *Stosunki polsko-czeskie i niemiecko-czeskie oraz współpraca nadgraniczna sąsiadów w latach 1919–1934*. W: *Śląsk Opolski. Problemy transformacji w drodze do normalności*; praca zbiorowa pod red. B. Kozery i M. Lisa, Opole 1997, s. 159–168.

[2] Tamże, s. 164–166; J. K o z e ń s k i, *Próby zbliżenia polsko-czechosłowackiego w latach 1926–1931*, „Przegląd Zachodni" R. 20, 1964 nr 2, s. 320–327; t e g o ż, *Czechosłowacja w polskiej polityce zagranicznej w latach 1932–1938*, Poznań 1964, s. 29; M. L e c z y k, *Lata polocarneńskie (maj 1926 – listopad 1932)*. W: *Historia dyplomacji polskiej, 1918–1939*, praca zbiorowa pod red. P. Łosowskiego, t. 4, Warszawa 1995, s. 390–396.

zmagań zbrojnych. Oba państwa rozdzielały również odmienne ustosunkowania się do ZSRR (prorosyjskie tradycyjne w Czechach i antyrosyjskie w Polsce). Dla Polski Związek Radziecki był wrogiem równie groźnym jak Niemcy, a dla Czechów najpierw ignorowanym mocarstwem, a później spodziewanym ewentualnym sojusznikiem. Praga tolerowała, bądź nawet wspierała ukraińską irredentę w Galicji Wschodniej oraz polską emigrację demokratyczną. Warszawa sprzyjała politykom słowackim walczącym o autonomię Słowacji oraz popierała polski żywioł na Zaolziu (silniej od schyłku 1928 r.) włącznie z tajnymi działaniami wywiadu wojskowego. Warszawa i Praga toczyły rozgrywki konkurencyjne o stanowisko lidera w Europie Środkowo-Wschodniej. Atutami ČSR były: stanowisko głównego ogniwa profrancuskiej koalicji Małej Ententy (ČSR, Jugosławia i Rumunia, układ o charakterze obronnym przeciw rewizjonizmowi Węgier), wewnętrzna stabilność, bogactwa i nowoczesność. Polska stanowiła jedno z większych państw Europy posiadających znaczącą armię. Warszawa, szczególnie po zamachu majowym 1926 r., aspirowała i dążyła do przewodnictwa w całym regionie między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem (Międzymorze). W sumie stosunki ČSR z Polską w latach dwudziestych można scharakteryzować jako „zimny pokój" lub „chłodne sąsiedztwo"[3].

Niepomyślane wydarzenia lat 1930–1933 na arenie międzynarodowej położyły kres złudzeniom co do wersalskiego i pokojowego „ducha Locarno". Były to: 1. wielki kryzys finansowy w USA w 1929 r., który wstrząsnął fundamentami bezpieczeństwa europejskiego i światowego (kryzys gospodarczy objął już w końcu 1929 r. Niemcy, w 1930 r. Polskę, a w 1932 r. ČSR); 2. załamywanie się konferencji rozbrojeniowej w latach 1932–1934 i jej późniejsze wygasanie wskutek antagonistycznych koncepcji rozwiązania problemu rozbrojenia z strony Francji, W. Brytanii i USA, Niemiec i ZSRR, na której ČSR i Polska energicznie wspierały zasadniczą tezę sojuszniczej Francji o pierwszeństwie systemu bezpieczeństwa i arbitrażu nad redukowaniem armii lądowych i zamrożeniem zbrojeń morskich; 3. wycofanie się Niemiec hitlerowskich ze wspomnianej konferencji rozbrojeniowej i wystąpienie Rzeszy z Ligi Narodów; 4. agresja Japonii przeciw Chinom w Mandżurii w 1931 r. ujawniająca słabość Ligi Narodów; 5. zwycięstwo Hitlera w Niemczech w 1933 r.; 6. koncepcja Mussoliniego z jesieni 1932 r. dotycząca utworzenia dyrektoriatu czterech mocarstw na kontynencie europejskim, uderzająca założeniami rewizjonistycznymi w sprzymierzeńców Francji w Europie Środkowo-Wschodniej.

Nowy układ sił w Europie stwarzał niebezpieczeństwo przekształcenia dotychczas przewodnich trzech mocarstw (W. Brytanii, Francji i Niemiec), teraz z udziałem Włoch w dyrektoriat panujący na kontynencie. Słabnąca pozycja Francji, głównego filara porządku wersalskiego, stwarzała szczególnie niepo-

[3] A. P a c z k o w s k i, *Chłodne sąsiedztwo, Polacy i Czesi w XX wieku*, „Gazeta Wyborcza" 1997 z 25 VII.

myślną sytuację dla jej wschodnich sprzymierzeńców – ČSR i Polski. To wszystko spowodowało krótkotrwałe zbliżenie Polski z Czechosłowacją na przełomie lat 1932/1933[4]. Minister A. Zaleski uczestniczył w konferencji państw Małej Ententy w Belgradzie w 1932 r. jako obserwator, a jego następca – od schyłku 1932 r. Józef Beck – na polecenie Marszałka J. Piłsudskiego wznowił polskie wysiłki w celu osiągnięcia sojuszu II RP z ČSR. Działalność w tym kierunku rozwijały koła wojskowe w Pradze, które zdawały sobie sprawę, iż bez współpracy militarnej z Polską ČSR nie wypracuje żadnych planów operacyjnych. Stwierdził to generał S. Blaha ostrzegając rząd, iż dotychczasowy system bezpieczeństwa ČSR – elastyczny sojusz z Francją, oparcie o Ligę Narodów i Małą Ententę w nowej sytuacji – wobec groźby wojny ze strony dyktatorów posiadał głównie papierową wartość. Eduard Beneš i Tomáš Masaryk wierzyli jednak w utrzymanie pokoju w Europie. Wprawdzie prowadzono szeroką aktywność militarno-obronną tworząc dużą armię wyposażoną w nowoczesne uzbrojenie, ale E. Beneš nie zamierzał w rzeczywistości użyć czechosłowackiego wojska bez wybuchu wojny powszechnej, a z Polską nadal nie chciał wiązać ČSR ani Małej Ententy (wbrew opiniom kół wojskowych Pragi) w obawie przed napięciami w stosunkach z Rzeszą, a być może także z ZSRR. Nieprawdziwe stały się późniejsze wersje E. Benša, jakoby proponował J. Beckowi we wrześniu 1932 r. w Genewie zawarcie paktu wojskowego ČSR z Polską. J. Beck był wówczas w MSZ wiceministrem i nie przebywał w Genewie[5]. W rzeczywistości J. Beck zaproponował to w Genewie E. Benešowi, ale w styczniu 1933 r., na co Beneš odpowiedział kontrpropozycją zawarcia niezobowiązujacego do niczego „paktu przyjaźni". E. Beneš swą odmowę politykom brytyjskim tłumaczył pragnieniem niewywoływania wrażenia politycznego okrążania Niemiec. Równocześnie czeskie koła zbliżone do prezydenta T. Masaryka ostrzegały III Rzeszę, już hitlerowską, o rzekomo agresywnych wobec niej zamierzeniach Polski. Zamierzenia J. Piłsudskiego i J. Becka skupienia pod egidą Polski wszystkich państw zagrożonych przez „kartel wielkich mocarstw" udaremniły serwilizm i kapitulanctwo wobec Francji E. Beneša i rumuńskiego premiera Nicolae Titulescu[6]. W tej sytuacji polskie oferty wobec ČSR zostały wycofane, a minister J. Beck odwołał swą wizytę w Pradze w koń-

[4] J. K o z e ń s k i, *Czechosłowacja ...*, s. 47–73; A. J. K a m i ń s k i, M. Z a c h a r i a s z, *Polityka zagraniczna II Rzeczypospolitej 1918–1939*, Warszawa 1987, s. 158–159; M. P u ł a s k i, *Stosunki dyplomatyczne polsko-czechosłowacko-niemieckie od 1933 r. do wiosny 1938 r.*, Poznań 1967; J. J u r k i e w i c z, *Pakt wschodni. Z historii stosunków międzynarodowych w latach 1934–1935*, Warszawa 1963, s. 38–40; R. K v a č e k, *Nad Evropou zatěženo*, Praha 1966, s. 29–30; J. V a l e n t a, *Nebezpeči fasisticke agrese a boj za kolektivni bezpečnost 1933–1937*. W: *Česi a Polaci v minulosti*, Praha 1964–1967, t. 2, s. 547.

[5] J. K o z e ń s k i, *Czechosłowacja...*, s. 47–48; M. L e c z y k, op. cit., s. 397–398.

[6] J. B e c k, *Dernier rapport: politique polonaise 1926–1939*, Neuchâtel 1951, s. 41.

cu marca 1933 r. i Warszawa nawiązała bezpośredni kontakt z Berlinem rezygnując definitywnie z zabiegów o sojusz z Pragą.

E. Beneš w czasie swej wizyty w Paryżu w grudniu 1933 r. obiecywał wprawdzie ambasadorowi RP Alfredowi Chłapowskiemu (w rozmowie z 14 grudnia 1933 r.), iż w razie wojny z Niemcami ČSR pospieszy z pomocą swym sojusznikom – Francji i Polsce – a w dwa dni później wyraził gotowość rozmów z Warszawą w celu nadania stosunkom z sąsiadem północnym stałych form. Były to jednak dyplomatyczne gesty, gdyż w rzeczywistości minister ČSR ponawiał jedynie wobec Polski propozycje zawarcia paktu przyjaźni bez zobowiązań sojuszniczych. Znalazło to wyraz w ważnej rozmowie E. Beneša z J. Beckiem 20 stycznia 1934 r. w Genewie[7]. Ten ostatni wskazywał na aktualny kierunek polityki zagranicznej RP: wykorzystania istniejących możliwości porozumienia z Niemcami za rządów Hitlera (w przeciwieństwie do republiki weimarskiej) przy jednoczesnym zamiarze utrzymania sojuszu z Francją. Notatka praskiego MSZ ze spotkania obu ministrów świadczyła, że sternicy polskiej polityki (J. Piłsudski i J. Beck), w czasie finalizacji rokowań z Berlinem, bynajmniej nie zakładali bezkonfliktowego ułożenia się stosunków polsko-niemieckich. Natomiast E. Beneš powtórzył swą starą tezę, że ČSR nie znajduje się w konflikcie z Niemcami, gdyż nie ma między tymi państwami sporów terytorialnych. Już wkrótce miało się to okazać iluzją. Według E. Beneša jedynie konflikt Francji z Niemcami mógł doprowadzić do starć Pragi z Berlinem. Podkreślił on dalsze dążenie ČSR do kierowania swej polityki w duchu porozumień sojuszniczych z Francją i partnetrami z Małej Ententy – Rumunią i Jugosławią, przy aktywnym współdziałaniu z Ligą Narodów[8]. W rzeczywistości Beneš nie wykazywał zgoła przenikliwości politycznej i umiejętności trafnej oceny sytuacji międzynarodowej. W swej pracy doktorskiej z 1908 r. zapowiadał Austro-Węgrom długi i pomyślny okres istnienia. Tezy-iluzje, rażąco odbiegające od rzeczywistości, przedstawiał on w analizie rozwoju sytuacji z kwietnia 1934 r., przeznaczonej dla placówek zagranicznych ČSR. Polemizując z ocenami kierowników polskiej polityki zagranicznej co do zmierzchu demokracji oraz spadku znaczenia mocarstw parlamentarnych i demokratycznych – Francji oraz Ligi Narodów, E. Beneš zapowiadał: pogorszenie się sytuacji reżimu hitlerowskiego w Niemczech wskutek walk wewnętrznych, nieaktualność niebezpieczeństwa przyłączenia Austrii do Niemiec, wzmocnienie pozycji Francji i Ligi Narodów. E. Beneš nie dostrzegał zgoła możliwości ekspansji III Rzeszy w kierunku południowym przeciw Austrii i Czechosłowacji, uważając, że pójdzie ona poprzednim, tradycyjnym szlakiem republiki weimarskiej na wschód przeciw Polsce. Przedstawione iluzje musiał wkrótce korygować w polityce ČSR.

[7] A. J. K a m i ń s k i, J. Z a c h a r i a s z, op. cit., s. 159–161; R. K v a č e k, op. cit., 29–30; J. V a l e n t a, op. cit., t. 2, s. 547.

[8] Tamże.

Deklaracja polsko-niemiecka o nieagresji z 26 stycznia 1934 r. stała się dotkliwym i zgoła nieoczekiwanym ciosem dla dyplomacji Pragi. Również w tym czasie nastąpiła porażka ČSR w dążeniach do zbliżenia gospodarczego i politycznego z Austrią i Węgrami. Nieufność E. Beneša do nowego kanclerza w Austrii Engelberta Dolfusa – twórcy dyktatury austrofaszystowskiej (od 25 V 1932 do 25 VII 1934 r.) – oraz jego bliskie kontakty z socjaldemokratyczną opozycją austriacką doprowadziły do zgrzytów w dobrych dotychczas stosunkach Pragi z Wiedniem. Węgry kontynuowały kurs polityki rewizjonistycznej pod protekcją faszystowskich Włoch. Protokoły Rzymskie, podpisane w marcu 1934 r. przez Włochy, Austrię i Węgry oznaczały wzrost wpływów dyktatury Mussoliniego w Europie Środkowej, jak i zagrożenie dla Małej Ententy. Spoistość tego ugrupowania osłabiło także utworzenie w 1934 r. Ententy Bałkańskiej (Rumunia, Jugosławia, Turcja, Grecja), odwracając uwagę sprzymierzeńców Pragi w kierunku problemów krajów Półwyspu Bałkańskiego. Próby wzmocnienia ugrupowania Małej Ententy (1932/1933) nie powiodły się E. Benešowi m.in. wskutek rozbieżności jego opinii z opinią premiera rumuńskiego N. Titulescu. W poszukiwaniu nowych czynników wzmocnienia bezpieczeństwa ČSR, E. Beneš i T. Masaryk zwracali się teraz na wschód, do ZSRR. Obaj wypowiadali się za uznaniem *de iure* Związku Radzieckiego już w latach 1924–1926, rozwijając stosunki gospodarcze Pragi z Moskwą, ale próby w tym kierunku rozbijały się o antykomunizm Zachodu. W 1933 r. E. Beneš wznowił nawoływanie do uznania Rosji sowieckiej *de iure*, czemu jednak przeciwstawiała się opozycja w ČSR, a także rządy Jugosławii i Rumunii. Niemniej ČSR w marcu 1945 r. uznała formalnoprawnie ZSRR.

Złudne poczucie bezpieczeństwa czołowych polityków czeskich co do stosunków ČSR z Niemcami – połączone z niechęcią wspierania północnego sąsiada zagrożonego konfliktem z III Rzeszą – trwało w latach 1933–1934, będących okresem postępującego odprężenia między Berlinem a Warszawą[9]. Ta stara główna przeszkoda w nawiązaniu bliskiej współpracy między ČSR a Polską z lat dwudziestych pozostawała wciąż aktualna.

Rozbieżności między Warszawą i Pragą miały znacznie szerszy zakres. Podstawą działań J. Piłsudskiego i J. Becka było słuszne przewidywanie co do złudnej nadziei na pomoc ze strony Francji i Ligi Narodów w wypadku rzeczywistego zagrożenia Polski. Układ polsko-niemiecki polepszał znacznie międzynarodowe położenie Polski, utrudniając mocarstwom zachodnim regulowanie ich stosunków z Niemcami kosztem państwa polskiego. Stąd niechęć do tego

[9] A. R o s e, *La politique polonaise entre les deux guerres. Un aspect du probléme européen*, Neucâhtel 1944, s. 45–50; A. J. K a m i ń s k i, M. J. Z a c h a r i a s z, op. cit., s. 155–157, J. B e c k, op. cit., T. K u ź m i ń s k i, *Polska–Francja–Niemcy. Z dziejów sojuszu polsko-francuskiego*, Warszawa 1963, s. 136–153; K. L a p t e r, *Pakt Piłsudski-Hitler. Polsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 r.*, Warszawa 1962, s. 188–189.

porozumienia w Paryżu i Pradze. Deklaracja o nieagresji Niemiec z Polską stanowiła kolejny duży wyłom w niemiecko-sowieckiej polityce Rapallo, tak wrogiej państwu polskiemu. Wywołała szczególne niezadowolenie przywódców ZSRR (w sytuacji napięcia stosunków z Japonią i odchodzenia Niemiec od polityki Rapallo, stanowisko Polski było ważne dla Moskwy) i oskarżenia Polski przez propagandę sowiecką o zamiary współpracy z III Rzeszą przeciw Rosji radzieckiej. Oskarżenia takie, zgoła fałszywe, powtarzały się w historiografii (zwłaszcza w książce Karola Leptera) i publicystyce PRL.

Ułożenie stosunków polsko-niemieckich drogą deklaracji z 26 stycznia 1934 r. i postępujący proces odprężenia pozwalały Warszawie na usztywnienie i nieprzychylną postawę wobec nieprzyjaznego na ogół południowego sąsiada. Strona polska trafnie przewidywała południowo-wschodni kierunek ekspansji III Rzeszy (szlakiem Barbarossy). Przyjmowano to jako korzystne zjawisko zmniejszenia zagrożenia zachodnich dzielnic Polski, wbrew intencjom T. Masaryka i E. Beneša. Nowe próby zbliżenia polsko-czechosłowackiego mogły grozić nawrotem tradycyjnej niemieckiej antypolskiej ekspansji wschodniej, czego Warszawa starała się za wszelką cenę uniknąć.

Polityka zagraniczna RP pod kierownictwem J. Becka już na przełomie lat 1932/1933 – w myśl koncepcji i wizji J. Piłsudskiego – zmieniała swój kurs polityczny. Dotychczasowe główne oparcie na współpracy z Francją i Ligą Narodów (linii programowej A. Zaleskiego) zastępowano teraz elastycznością i samodzielnością poczynań Polski wobec dalszych państw, zwłaszcza sojuszniczej Francji i Ligii Narodów. Marszałek J. Piłsudski i minister J. Beck usiłowali realizować swą wizję Polski jako państwa silnego, zdolnego do osiągania swych celów niezależnie od obcych czynników, interesów i konfiguracji politycznych. Jedynie Polska silna, zdolna do decydowania o swych losach mogła zapewnić sobie niepodległy byt. Poglądom tym nie odpowiadały jednak możliwości gospodarcze i siły militarne Polski wobec dużo potężniejszych sąsiadów – Niemiec i ZSRR. Sukcesowi odprężenia stosunków z nimi towarzyszyły: pogorszenie relacji z Francją, kryzys w stosunkach z ČSR pociągający przejściowe osłabienie takich relacji z Rumunią i Jugosławią.

Lata 1934–1938 stanowiły okres postępującego kryzysu w stosunkach polsko-czechosłowackich. Stan „wzajemnej rezerwy politycznej" zapanował między Warszawą a Pragą od wiosny do końca 1934 r.[10]. Strona polska rozpoczęła ataki na dotychczasową politykę ČSR – czechizację Zaolzia i dyskryminowanie

[10] P. W a n d y c z, *Polityka zagraniczna E. Beneša*. W: *Z dziejów dyplomacji* (zbiór artykułów), Wrocław 1989, s. 148; t e g o ż, *Cena wolności. Historia Europy Środkowo-Wschodniej od średniowiecza do współczesności*, Kraków 1995, s. 312–313; S. S t a n i s ł a w s k a, *Wielka i mała polityka Józefa Becka (marzec–maj 1938)*, Warszawa 1962, s. 12–22; W. M i c h o w i c z, *Genewska Konferencja Rozbrojeniowa 1932–1937 a dyplomacja polska*, Łódź 1989, s. 371–373; J. K o z e ń s k i, *Czechosłowacja...*, s. 33, 67–68.

ludności polskiej. Antyczeska kampania prasowa i Polskiego Radia w Katowicach rozwinęły się w związku z piętnastą rocznicą okupacji Zaolzia przez wojska czeskie. Wzajemne wydalania konsulów (polskiego Leona Malhomme'a w latach 1934–1935 w Ostrawie) oraz odwołanie w końcu 1933 r. posłów RP i ČSR z Pragi (Wacława Grzybowskiego 1927–1935) i Warszawy (Wacława Girsa - posła od lipca 1927 r., nieprzyjaznego Polakom, poplecznika Beneša) stanowiły symptomy kryzysu. Ostre polemiki czeskie i represje wobec Polaków zaostrzały sytuację. Warszawa zaangażowała się teraz w istotne popieranie słowackich autonomistów ruchu ludackiego. Politycznym zewnętrznym tłem kryzysu była zacięta opozycja Warszawy przeciw francuskim projektom wielostronnego paktu wschodniego, według koncepcji ministra Louisa Barthou (z czołowym partnerstwem ZSRR), tak popieranym przez E. Beneša.

Wspólny projekt paktu wschodniego, opracowany ostatecznie w końcu czerwca 1934 r., składał się z trzech części. Układ regionalny o pomocy wzajemnej zobowiązywałby jego uczestników – Niemcy, Polskę, ZSRR, ČSR, Finlandię, Estonię, Łotwę, Litwę - do udzielenia sobie natychmiastowej pomocy w wypadku napaści z zewnątrz, lub też do wzajemnej konsultacji w razie konfliktu uczestników paktu. Nie było jednak tutaj klauzuli o nienaruszalności terytorialnego stanu posiadania państw członkowskich. Traktat francusko-sowiecki w swych postanowieniach stwarzał gwarancję ZSRR dla układów locarneńskich (zwłaszcza paktu reńskiego) oraz Francji dla zawartego paktu wschodniego. Trzecim członem miał być akt gwarancyjny z udziałem Francji i wszystkich sygnatariuszy porozumienia. Dalsze człony stanowić miały istniejący już pakt bałkański i mający powstać pakt śródziemnomorski. W zamierzeniach Paryża pakt wschodni miał utrzymać istniejący system prawno-polityczny w oparciu o Ligę Narodów oraz zabezpieczyć przed agresywnością Niemiec, tworząc warunki uniemożliwiające z góry III Rzeszy obalenie siłą obowiązujących traktatów[11]. Intencje twórcy projektu, L. Barthou, trafnie scharakteryzował współpracujący z nim E. Beneš jako uniezależnienie się Francji w sporach z Niemcami od dotychczasowych arbitrów W. Brytanii i Italii (nakłaniających zawsze do kompromisów) poprzez pozyskanie – oprócz krajów Małej Ententy i samodzielnych Bałkanów – nowego ważnego partnera w postaci Rosji sowieckiej. W zamierzeniach Kremla pakt wschodni służyć miał zarówno celom zwiększenia własnego bezpieczeństwa, jak i zapewnienia ZSRR dominującej pozycji hegemona w Europie Środkowo-Wschodniej, uzyskanej pod hasłami obrony

[11] A. J. K a m i ń s k i, M. J. Z a c h a r i a s z, op. cit., s. 190–198; J. V a l e n t a, op. cit., t. 2, s. 544–545; P. W a n d y c z, *Polska między Wschodem a Zachodem*. W: *Z dziejów dyplomacji*, s. 106; A. B r z e z i ń s k i, *Zagadnienie bezpieczeństwa zbiorowego w polityce zagranicznej Francji (1919–1939)*, Łódź 1992, s. 104–112; J. J u r k i e w i c z, op. cit., s. 56–88; T. K u ź m i ń s k i, op. cit., s. 154–203; M. C y g a ń s k i, *SS w polityce zagranicznej III Rzeszy 1934–1945*, Warszawa-Wrocław 1975, s. 203–208.

pokoju europejskiego. Trendy prosowieckie występowały silnie w polityce zagranicznej Francji i ČSR w latach 1933–1936/1937, ale nie odpowiadało to zgoła Polsce. Polska nie zgadzała się uczestniczyć w pakcie wschodnim z wielu przyczyn. J. Piłsudski i J. Beck, po smutnych doświadczeniach dla Polski z układami z Locarno w 1925 r. i próbami paktu czterech w 1933 r., w porozumieniach międzynarodowych zdecydowanie przedkładali traktaty dwustronne nad wielostronne. Znalazło to wyraz w dążeniach do stabilizacji stosunków z obu potężnymi sąsiadami – Niemcami i ZSRR – na podstawie zawartych już dwustronnych układów o nieagresji. Brak gwarancji w projekcie tzw. Locarno wschodniego dla granic państw członkowskich nie stwarzał dla Polski ochrony przed zaborczością Niemiec i Sowietów. Zaborcze żądania Niemiec i Rosji radzieckiej wobec zachodnich i wschodnich dzielnic II RP znajdowały bowiem posłuch, lub nawet poparcie, na Zachodzie, m.in. w sojuszniczej Francji. Polityka II RP od połowy 1926 r. konsekwentnie dążyła do nawiązania ściślejszych związków z W. Brytanią osiągając skromne, choć istotne dla Polski, sukcesy w latach 1927–1929.

J. Piłsudski, A. Zaleski i J. Beck trafnie dostrzegali olbrzymi wpływ W. Brytanii na politykę francuską. Mocarstwo to uchyliło się od uczestnictwa w pakcie wschodnim, ograniczając zasięg swych zainteresowań terytorialnych na kontynencie europejskim do Renu. Udział Polski w Locarno wschodnim, bez uczestnictwa w nim W. Brytanii, oddalałby II RP od tego zasadniczego celu. W sytuacji, gdy jasnym się stało, że Niemcy do paktu wschodniego nie przystąpią i w związku z tym zajęły negatywną postawę wobec porozumienia (którego faktyczne motywy dotyczyły ograniczenia agresywnej polityki III Rzeszy), układ ten stałby się prorosyjski i antyniemiecki. Współudział w nim Polski naruszałby podstawową jej zasadę – równowagi w stosunkach z Berlinem i Moskwą i zagrażałaby procesowi odprężenia z zachodnim sąsiadem. W Warszawie – pamiętając dobrze o Rapallo wnoszącym ożywioną współpracę republiki weimarskiej z Sowietami przeciw RP – skłaniali się do swoistego oszczędzania Hitlera, jako przywódcy skłonnego do pokojowych porozumień z Polską. Klęska tego dyktatora doprowadziłaby do szybkiego powrotu „ducha Rapallo" i nawrotu do konfliktów Rzeszy z Polską z lat 1930–1933. Głęboka nieufność wobec ZSRR – w następstwie długotrwałych proniemieckich i antypolskich praktyk Kremla – leżała także u podstaw negatywnego stanowiska Polski do paktu wschodniego. Dla J. Piłsudskiego, J. Becka i całej elity obozu rządowego nie do przyjęcia było wkroczenie wojsk sowieckich do Polski, jako sprzymierzeńców w wojnie z Niemcami. Doświadczenie z historii mówiące o ujarzmieniu Polski przez carską Rosję pouczały, iż taka obecność wojsk rosyjskich na ziemiach polskich byłaby równoznaczna z utratą niepodległości. Bliska współpraca Francji z Sowietami w ramach paktu wschodniego zagrażała utratą samoistnego znaczenia sojuszu polsko-francuskiego i obniżeniem międzynaro-

dowego znaczenia Polski. W następstwie nowego układu sił w Europie Środkowo-Wschodniej po zawarciu paktu wschodniego, ZSRR stałby się tutaj decydującym czynnikiem politycznym, a Francja przestawałaby się interesować tym obszarem. Ewentualna pomoc dla Polski w razie konfliktu zbrojnego zależałaby już nie od decyzji Paryża, ale Moskwy.

Przewidywania te i obawy znajdowały podstawy w ponawianych w 1934 r. dążeniach Paryża do rozluźnienia i osłabienia zobowiązań sojuszniczych Francji wobec Polski, których część mógłby przejąć ZSRR w trakcie przyszłego zbliżenia z RP. Podobnie jak w latach 1927–1928 wysiłki francuskie zakończyły się niepowodzeniem. Francuski projekt paktu wschodniego, stanowiący także próbę utorowania ZSRR drogi do głównej i decydującej roli w Europie Środkowo-Wschodniej, nie wszedł jednak w życie. Negatywna postawa Polski i Niemiec, wynikająca z zasadniczo odmiennych przyczyn ze strony obu państw, pokrzyżowała realizację francusko-radzieckich planów politycznych. Stanowisko Polski krytykowano napastliwie w prasie francuskiej, czeskiej i rumuńskiej. Kierowniczą rolę w całej tej akcji odgrywała teraz Moskwa, działając bardziej zakulisowo intrygą i inspiracją. W Paryżu ambasada sowiecka pozyskała kilku wybitnych dziennikarzy i publicystów. Lansowano tutaj, tak jak i w Pradze, fałszywe insynuacje, iż Polska utrąciła projekt paktu wschodniego, gdyż jest związana „tajnym porozumieniem z III Rzeszą". Nieco późniejsze zawarcie układu o wzajemnej pomocy między Francją a Związkiem Radzieckim (2 maja 1935 r. bez konwencji wojskowej) nie zaniepokoiło Warszawy. J. Beck nie wierzył w rozwój współpracy francusko-sowieckiej, gdyż wzmocniłoby to związki Londynu z Berlinem, czego Paryż bał się szczególnie. Natomiast zawarcie analogicznego układu sojuszniczego przez ČSR z ZSRR 16 maja 1935 r. wykorzystano w Polsce do oskarżeń Pragi o „wpuszczanie Związku Radzieckiego do Europy" i „rozszerzanie wpływów komunizmu", co w obu wypadkach godziło w intresy Polski.

Oskarżenia te nie były bezpodstawne, gdyż E. Beneš dążył do przekształcenia obu zawartych układów sojuszniczych w trójstronny traktat francusko-czechosłowacko-sowiecki, mający stanowić tamę ekspansji III Rzeszy, oraz pragnął doprowadzić do roboczej współpracy armii ČSR i ZSRR tak, jak to miało miejsce w ramach sojuszu z Francją. Zachowywał się on nader usłużnie wobec Stalina, dostarczając mu w końcu 1936 r. „autentyczne dokumenty" o rzekomym spisku generałów Armii Czerwonej z Wehrmachtem przeciw sowieckiemu dyktatorowi. W rzeczywistości było to dzieło fałszerzy z hitlerowskiej SD. Wielka stalinowska czystka wśród generalicji i korpusu oficerskiego Armii Czerwonej (1936/1937) ogromnie osłabiła siły zbrojne ZSRR, zgodnie z zamierzeniami przywódców III Rzeszy. Porozumieniu sojuszniczemu Moskwy z Pragą towarzyszyły hasła propagandowe o konieczności wspólnej granicy obu partnerów,

utworzonej drogą oddania ZSRR rzekomo należnych mu południowo-wschodnich ziem polskich (Ukrainy Zachodniej).

Wielkie oburzenie w Warszawie wywołała opublikowana w początkach 1937 r. w Pradze książa J. Seby *Rusko a Malo Dohada v politice světove* z pochwalną przedmową ministra K. Krofty. Autor pośrednio sugerował, iż włączenie województw południowo-wschodnich II RP do Rosji sowieckiej doprowadziłoby do utworzenia granicy czechosłowacko-radzieckiej, co rozwiązywałoby problem pomocy ZSRR dla ČSR. W bezwzględnej rozgrywce konkurencyjnej z ministrem J. Beckiem prezydent E. Beneš i ambasador francuski w Warszawie Leon Noël podjęli zabiegi usunięcia go z rządu polskiego. E. Beneš wysłał list osobisty do generalissimusa armii francuskiej Maurice'a Gamelina (wracającego z wizyty w Polsce w dniach 12–18 VIII 1936 r.), w którym skarżył się, że rząd ČSR proponował już Polsce trzykrotnie od 1933 r. negocjacje w sprawie zawarcia paktu przyjaźni, a po tym akcie nawiązanie współpracy generalicji obu państw i zawarcie nowej umowy w sprawie mniejszości na zasadach całkowitej równości[12]. List ten przedstawił Gamelin gen. E. Rydzowi-Śmigłemu w czasie jego rewizyty we Francji (30 VIII – 6 IX 1936 r.). E. Rydz-Śmigły odrzucił sugestie francuskie co do usunięcia ministra J. Becka, którego osoba była potrzebna do utrzymania dobrych stosunków z Niemcami. Po wymianie wizyt polsko-francuskich doszło do krótkotrwałego odprężenia między Warszawą i Pragą (przybycie nowych posłów), ale walka prasowo-publicystyczna nadal trwała.

Zamierzenia E. Beneša, dotyczące zastopowania ekspansji III Rzeszy poprzez traktat francusko-czechosłowacko-sowiecki, nie znalazły uznania na Zachodzie. Koncepcji takiego traktatu sprzeciwiał się premier francuski P. Laval, a W. Brytania za plecami Francji zawarła z III Rzeszą dwustronne porozumienie morskie. W obliczu agresji Włoch faszystowskich na Etiopię (1934/1935) E. Beneš, jako przewodniczący Zagromadzenia Ligi Narodów, ostro potępił napaść. ČSR starała się jednak uniknąć antagonizowania Włoch, których polityka w basenie Dunaju miała wielkie znaczenie dla Pragi. Zachęcała do tego postawa W. Brytanii i Francji, które potępiały wprawdzie głośno Włochy w Genewie, lecz prowadziły jednocześnie tajne rozmowy z Rzymem wieńczone zawarciem porozumień (umowa Hoare–Laval). Brak zdecydowania obu demokratycznych mocarstw rozzuchwalał totalitarnych agresorów. Mimo zawarcia układów sojuszniczych z Sowietami, Praga, tak jak i Paryż, nie zamierzała palić mostów do Berlina.

Próbą śmielszej polityki zagranicznej ČSR stał się plan Milana Hodży, nowego premiera rządu po wyborach w 1935 r. i początkowo także ministra

[12] M. G a m e l i n, *Servir*, t. 3, Paris 1946, s. 225–226; E. B e n e š, *Od Mnichowa k nove valce a k novemu vitězstavi*, Praha 1947, s. 57; M. Z a g ó r n i a k, *Sytuacja militarna Europy w okresie kryzysu politycznego 1938 r.*, Warszawa 1979, s. 90–91.

spraw zagranicznych (1935/1936)[13]. M. Hodža, dążąc do poprawy stosunków z Niemcami, a zdając sobie sprawę ze słabości ČSR, zamierzał jednak prowadzić negocjacje z Berlinem z pozycji większej siły. Wzmocnienie pozycji ČSR miało nastąpić drogą konsolidacji Europy Środkowo-Wschodniej osiągniętej poprzez zbliżenie państw Małej Ententy z sygnatariuszami Protokołów Rzymskich oraz powiązania z W. Brytanią. M. Hodža zamierzał również doprowadzić do poprawy i normalizacji stosunków ČSR z Polską. Praktyki brutalnej czechizacji Polaków na Zaolziu miały się zakończyć i Polacy mieli zostać uznani w ČSR za mniejszość narodową. W aktualnej sytuacji międzynarodowej lat 1936–1937 nie było jednak większych szans na realizację spóźnionego już planu premiera M. Hodży. Negatywne stanowisko III Rzeszy nie było zaskoczeniem. Jednak W. Brytania zachowywała się obojętnie, a Włochy żądały zniesienia sankcji nałożonych przez państwa Małej Ententy. Rumunia i Jugosławia nie mogły występować przeciw III Rzeszy w sytuacji zdominowania ich gospodarki przez kapitał niemiecki, Węgry sprzeciwiały się. Zainteresowanie Austrii miało pomniejsze znaczenie w sytuacji oziębiania stosunków Pragi z Wiedniem. W Polsce plan M. Hodży uzyskał przychylniejsze reakcje polskiej opozycji, a minister J. Beck wolał najwyraźniej nowego premiera jako partnera do rozmów. Także Warszawa wolała nie narażać się Niemcom i Włochom popierając plan M. Hodży. W końcu lutego 1936 r. resort MSZ przejął Kamil Krofta – wykonawca stylu prezydenta E. Beneša w dyplomacji, równie Polscy nieprzyjazny.

Remilitaryzacja Nadrenii przez Niemcy 7 marca 1936 r. była dobrą okazją powstrzymania przez Zachód hitlerowskiej ekspansji. Sojusznicy Francji w Europie Wschodniej – Czechosłowacja, Polska, a nawet Rosja sowiecka – wyraziły gotowość jej poparcia[14], lecz Paryż, pomimo znacznej wciąż przewagi militarnej nad Niemcami, oglądał się na Londyn i nie chciał przejąć inicjatywy. Wobec niezdecydowania Paryża, Praga, podobnie zresztą jak Warszawa, utrzymywała swe wypowiedzi w powściągliwym tonie. E. Beneš, coraz lepiej zdając sobie sprawę z wiszącego nad Czechosłowacją zagrożenia ze strony Niemiec, proponował latem i jesienią 1936 r. pakt wojskowy Małej Ententy skierowany przeciw każdemu agresorowi. To poważne odejście od poprzedniej idei Małej Ententy było jednak krokiem spóźnionym. Rumunia oglądała się na Jugosławię, a Belgrad nie był skłonny wystąpić przeciwko Berlinowi.

W tych warunkach E. Beneš, który jeszcze na początku 1936 r. niechętnym okiem patrzył na możliwość paktu o nieagresji z Niemcami, zaczął teraz poważnie się nad nim zastanawiać. Pozycja Czechosłowacji była teraz bardzo osłabiona. Wzmogły się wewnętrzne naciski w większości shitleryzowanej

---

[13] *O československe zahranični politice 1918–1939. Sbornik stati.* V. Sojak red. Praha 1956, s. 278; M. H o d ž a, *Federation in Central Europe*, London 1942, s. 126–139; P. W a n d y c z, *Polityka zagraniczna E. Beneša*, s. 144–146.

[14] R. K v a č e k, op. cit. s. 331.

mniejszości niemieckiej, a wroga propaganda na Zachodzie oskarżała Pragę, że jest przyczółkiem sowieckiego bolszewizmu.

Tajne rozmowy dwóch wysłanników niemieckich z E. Benešem i K. Kroftą trwały przez cały listopad i grudzień 1936 r.[15]. Strona niemiecka mniej była zainteresowana paktem o nieagresji, a bardziej przyznaniem pełnej równości ekonomicznej i kulturalnej Niemcom zamieszkałym w Czechosłowacji, wzmożeniem wymiany handlowej, przerwaniem wojny prasowej i w dalszej perspektywie utworzeniem wspólnego frontu antyhabsburskiego. E. Beneš zręcznie ominął sprawę Niemców sudeckich, skupił się zaś na temacie trwałego porozumienia opartego na czechosłowacko-niemieckim traktacie arbitrażowym z 1925 r. Swoje podejście przeciwstawiał polityce J. Becka z 1934 r. i pozwalał sobie na gorzkie uwagi pod adresem Polski. Oburzał się też na zarzuty o rzekomej zależności od dyplomacji sowieckiej.

Hitler nie okazywał zbytniej ochoty na prawdziwy pakt o nieagresji. Ważne dla niego były zagadnienia związane z handlem, położeniem mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji, powstrzymaniem wojny propagandowej (włącznie z ograniczeniem działalności uchodźców niemieckich w Pradze) i neutralizacja Czechosłowacji w wypadku konfliktu Niemiec z Sowietami. Rozmowy załamały się, gdy Konstantin von Neurath wygłosił krytykę polityki odprężeniowej wobec Czechów, ale też Berlin zapewne nigdy nie zamierzał posunąć się dalej niż do wstępnych rozmów, był bowiem zdecydowany zdyskredytować i odizolować Czechosłowację na polu dyplomatycznym[16]. Było mało prawdopodobne, żeby na Hitlerze zrobiły wrażenie zapewnienia Czechosłowacji, iż „nigdy nie weźmie ona udziału w żadnej prewencyjnej wojnie przeciw Niemcom".

Zanim skończył się rok 1936, Berlin, Rzym, Budapeszt i Warszawa nabrały przekonania, że dni Czechosłowacji są policzone. Sytuacja Pragi była niewątpliwie trudna, a optymistyczne uwagi E. Beneša o polityce zagranicznej brzmiały nadal patetycznie i fałszywie. Oś Rzym–Berlin i porozumienie austriacko-niemieckie wykluczały możliwość prowadzenia konstruktywnej polityki nad Dunajem. Większość dyplomatycznych broni Pragi już się stępiła. Mała Ententa nie była już nawet użytecznym narzędziem dyplomatycznym, a nowi przywódcy Jugosławii i Rumunii ograniczali się do powtarzania frazesów o organizacji. Nowe próby zbliżenia z Austrią i Węgrami były coraz bardziej beznadziejne. Także uchylenie żądań ograniczenia zbrojeń węgierskich, uzgodnione na posiedzeniu Małej Ententy w Bledzie w 1928 r., nie zaowocowały pożąda-

[15] A. S n e j d a r e k, *Tajne rozhovory Beneše s Nemeckem v letach 1936–1937*, „Československy Časopis Historycky" R. 11, 1961; R. K v a č e k, *Československo-nemecka jednani w roce 1936*, „Historie a vojenstvi" R. 13, 1965; M. P u ł a s k i, *Tajne rokowania czechosłowacko-niemieckie o pakt o nieagresji w latach 1936–1937*, „Przegląd Zachodni" R. 20, 1964; P. W a n d y c z, *Polityka zagraniczna E. Beneša*, s. 145–146.

[16] Tamże.

nym paktem o nieagresji z Węgrami. Sojusz z Francją – kamień węgielny czechosłowackiej polityki zagranicznej – tracił na znaczeniu, a minister spraw zagranicznych Yvon Delbos odmówił udzielenia Czechom pisemnej gwarancji, oświadczając jedynie na kongresie Partii Radykalno-Socjalistycznej w 1937 r., że Francja wiernie wypełni wszystkie zobowiązania, co powtórzył w Izbie Deputowanych w lutym 1938 r. Premier Leon Blum i nowy minister spraw zagranicznych Paul Boncour powtórzyli to zapewnienie 14 marca 1938 r. wobec posła ČSR w Paryżu Stefana Osuský[17]. Potwierdziła to deklaracja ministerialna rządu L. Bluma z 15 marca 1938 r. Następca L. Bluma, nowy premier Edouard Daladier, ponowił obietnicę pomocy Francji dla ČSR w dniu 12 czerwca 1938 r. obwieszczając, iż „zobowiązania Francji wobec ČSR są święte i nie można od nich uchylić się". Powtórzył to nawet defetysta Georges Bonnet 4 września 1938 r. w Pointe do Grave na uroczystości odsłonięcia pomnika wojsk USA przybyłych do Francji w 1917 r.

W rzeczywistości Francja, choć zobowiązana do pomocy militarnej Czechosłowacji paktami z 1924 r. i 1925 r., nie zamierzała zgoła ryzykować wojny z Niemcami dla ČSR. Nowy minister spraw zagranicznych G. Bonnet w rządzie E. Daladiera (od 10 IV 1938 r.) był słabą i pernamentnie wystraszoną postacią i uważał, iż zaangażowanie się Francji po stronie ČSR bez wsparcia W. Brytanii byłoby wręcz samobójstwem. W Londynie konserwatywny rząd Neville'a Chamberlaina – w przemówieniu premiera 28 marca 1938 r. – obiecywał jedynie udzielenie pomocy Francji i Belgii w ramach umów locarneńskich w wypadku niesprowokowanej agresji Niemiec. Obok Niemiec obawiano się w Paryżu wystąpień zbrojnych ich sojuszników – faszystowskich Włoch i frankistowskiej Hiszpanii. Postawa rządu francuskiego uzależniona była mocno skomplikowaną sytuacją wewnętrzną III Republiki. Pacyfizmowi społeczeństwa francuskiego i jego wielkim strachem przed wojną z Niemcami (w oparciu o ciężkie doświadczenia z lat 1914–1918) towarzyszyła wrogość do ČSR ze strony prawicy francuskiej, przyjmującej i powtarzającej oskarżenia propagandy III Rzeszy i Włoch, iż ČSR stanowi gniazdo masonów i w Europie jest głównym poplecznikiem sowiecko-bolszewickiej Rosji.

Przyłączenie Austrii do III Rzeszy, czemu ČSR nie zdołała przeszkodzić wskutek opuszczenia Austrii przez Francję (w przeciwieństwie do 1931 r.) i dotychczasowego protektora Italię Mussoliniego, uczyniło strategiczne położenie Czechosłowacji bardzo ciężkie[18]. Anschluss Austrii, czyli wchłonięcie jej przez

---

[17] G. B o n n e t, *Défense de la Paix:* Part 1 *De Washington au Quai d'Orsey*, Genéve 1946, s. 360–364; L. N o ë l, *Agresja niemiecka na Polskę*, Warszawa 1966, s. 16–17; H. R i p k a, *Munich before and after*, London 1939, s. 111–112; P. S t a r z e ń s k i, *Trzy lata z Beckiem*, Warszawa 1991, s. 52–55, 82–83, 91–92.

[18] L. N o ë l, op. cit., s. 165.

III Rzeszę oznaczało wzięcie w kleszcze Czech i Moraw ze stolicą Pragą, najważniejszych zasobów i rozwiniętego przemysłu zbrojeniowego. Niemcy okrążyły teraz klin czeski już nie tylko od północy i zachodu, ale także od południa. Anschluss Austrii otwierał Niemcom hitlerowskim bramę do ČSR, a stąd do Europy Południowo-Wschodniej. Na granicy czesko-autriackiej, w przeciwieństwie do granic ČSR z Rzeszą (w rejonach górskich: Sudetów, Rudaw i Czeskiego Lasu z fortyfikacjami typu Linia Maginota), nie było zgoła fortyfikacji i umocnień, aczkolwiek tutaj od średniowiecza, przez tzw. Bramę Morawską, wdzierały się do Czech najazdy niemieckie. Konsekwencje strategiczne i polityczne Anschlussu Austrii prowadziły do rozbicia państwa. Armie Wehrmachtu uderzając ze Śląska i zajętej Austrii mogły łatwo połączyć się odcinając Słowację i Ruś Zakarpacką. Zabór Austrii przez III Rzeszę okazał się dla ČSR wstrząsem o skutkach katastrofalnych. Pękały dotychczasowe spoiwa polityczno-wewnętrzne. W końcu marca 1938 r. przedstawiciele mniejszości: niemieckiej, węgierskiej, polskiej i Słowaków w parlamencie praskim wystąpili z ostrą krytyką swego położenia w ČSR (zwłaszcza systemu policyjnego, w jakim musieli żyć), domagając się większych uprawnień i szerszych swobód. Największe niebezpieczeństwo stanowiła silna liczebnie mniejszość niemiecka (przeszło 3 miliony), skupiająca się w górskich regionach pogranicza (Sudetów, Rudaw, Czeskiego Lasu). Nacjonalizm i wrogość do Czechów oraz kryzys gospodarczy doprowadziły do szybkiej nazyfikacji Niemców sudeckich poprzez oddziaływanie hitlerowskich związków: Sudetendeutsche Heimatfront (1933–1934/1935) i Sudetendeutsche Partei (SdP 1935–1938) pod wodzą Konrada Henleina, będącego w służbie Hitlera już od 1933 r.[19]. Niemieccy socjaldemokraci i komuniści przegrywali konkurencyjną walkę z hitlerowcami, a agrariusze poparli SdP.

Rząd ČSR usiłował wprawdzie od początków 1938 r. osłabić ruch niemiecko-hitlerowskiej irredenty daleko idącymi koncesjami dla mniejszości niemieckiej, ale ustępstwa okazały się spóźnione i daremne w warunkach uzależnienia ruchu od Berlina. Premier ČSR M. Hodża zapowiedział 28 marca 1938 r. wydanie liberalnego statusu mniejszościowego kodyfikującego uprawnienia i dążenia do uzyskania autonomii Niemców, Węgrów i Polaków oraz w znacznej części także Słowaków i Ukraińców zakarpackich. Propozycje M. Hodży zostały odrzucone, kongres SdP w Karlových Varach (22–24 IV 1938 r.) uchwalił tzw. rozszerzony program autonomii, zgodnie z instrukcjami Hitlera i Ribbentropa przekazanymi K. Henleinowi w Berlinie 29 marca 1938 r.[20]. Równocześnie kru-

[19] M. C y g a ń s k i, op. cit., s. 93–100; M. Z a g ó r n i a k, *Sytuacja militarna Europy w okresie kryzysu politycznego 1938*, Warszawa 1979, s. 81–83.

[20] H. R ö n n e f a r t h, *Die Sudetenkrise in der internationale Politik Entsehung, Verlauf, Auswirkung*, Bd 1, Wiesbaden 1961, s. 227–275; B. Č e l o v s k y, *Das Münchener Abkommen von 1938*, Stuttgart 1958; H. B a t o w s k i, *Austria i Sudety 1919–1938. Zabór Austrii i przygotowa-*

szyła się tarcza przymierzy ČSR, zawartych przez E. Beneša. Sprzymierzeńcy Czechosłowacji - Jugosławia i Rumunia - uważali, że pakt Małej Ententy zobowiązuje ich traktatowo do udzielenia pomocy Czechom jedynie przeciw Węgrom. W Paryżu upadł drugi gabinet L. Bluma (urzędujący od 13 III do 9 IV 1939 r.), którego znana zapowiedź sojuszniczej, całkowitej i efektywnej pomocy Francji dla ČSR w razie ataku III Rzeszy wywołała niepokój w parlamencie.

Gabinet L. Bluma pogrążyła ostatecznie deklaracja brytyjskiego premiera w Izbie Gmin N. Chamberlaina z 24 marca 1938 r. stwierdzająca, iż W. Brytania użyje wszelkich sił dla załatwienia wszystkich spraw spornych w sposób pokojowy. N. Chamberlain ostrzegł przy tym, że W. Brytania nie podejmie akcji wojskowej w obronie ČSR, ani też nie udzieli pomocy Francji w takiej interwencji. Po tej pacyfistycznej deklaracji, która wywołała silne echo w Paryżu, nowy minister spraw zagranicznych G. Bonnet, w nowo utworzonym rządzie E. Daladiera, nie ukrywał, iż objął resort z postanowieniem niedopuszczenia do uwikłania się Francji w wojnę z Niemcami z powodu Czechów. Następnie, po swej wizycie w Londynie w końcu kwietnia 1938 r., G. Bonnet stwierdzał wręcz, iż wszelkie decyzje brytyjskie przyjmie „z zamkniętymi oczami" oraz nie zrobi niczego bez porozumienia z Londynem i jego aprobaty. Z mocarstw przyjazną postawę wobec ČSR okazał jedynie Związek Radziecki, deklarując gotowość udzielenia sojuszniczej pomocy wojskowej. Jednak realizację pomocy Rosji sowieckiej dla ČSR Kreml uzależnił od wystąpienia zbrojnego Francji w obronie Czech. Poza tym Moskwa domagała się od Paryża uzyskania zgody Polski i Rumunii na przemarsz armii sowieckich. Warszawa i Bukareszt odrzuciły takie propozycje i naciski sowieckie przekazane przez stronę francuską uważając, że nie ma zgoła gwranacji, iż Rosja wycofa wojska z terenów „przemarszu" dobrowolnie, i nie wykorzysta tego jako pretekstu do zagarnięcia polskich Kresów Wschodnich i rumuńskiej Bessarabii.

Po załamaniu się rozmów ZSRR z Rumunią Praga nie miała widoków na pomoc sowiecką. W Londynie Paryżu i Pradze dostrzegano duże osłabienie siły bojowej Armii Czerwonej po stalinowskich czystkach. Indagowany przez G. Bonneta minister J. Beck odpowiedział 4 maja, iż Polska nie ma zobowiązań traktatowych wobec ČSR, ale w wypadku interwencji zbrojnej mocarstw i „nowej sytuacji" RP wypełni swoje zobowiązania wobec Francji. Oświadczenie to było równoznaczne z deklaracją rządu RP z 7 marca 1936 r. w związku z remilitaryzacją Nadrenii. W obliczu słabości polityki francuskiej minister J. Beck już od lat 1935-1936 upatrywał zabezpieczenie dla Polski w ścisłym porozumie-

---

nia agresji na Czechosłowację, Poznań 1969, s. 158-159; J. K o z e ń s k i, *Czechosłowacka jesień 1938*, s. 41-43; M. C y g a ń s k i, op. cit., s. 100-109; W. P o b ó g - M a l i n o w s k i, *Najnowsza historia Polski 1864-1945*, Londyn 1956, t. 2, s. 653-655; M. K a m i ń s k i, M. Z a c h a r i a s z, op.cit., s. 240-241.

niu z W. Brytanią i usilnie do tego dążył (wizyty w Londynie oraz spotkania w Genewie i rozmowy z ministrem A. Edenem). W Londynie dominowały jednak wciąż trendy do porozumień z III Rzeszą.

W krytycznej sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej Czechosłowacji prezydent E. Beneš przyjął karlovarski program K. Henleina za podstawę porozumienia. Pod naciskiem brytyjskiego pośrednika W. Runcimana i rządu francuskiego Praga przyznała Niemcom sudeckim szeroką autonomię. W odpowiedzi nastąpiła próba szybko stłumionej rewolty SdP (12–14 IX 1938 r.), zorganizowanej i sterowanej przez agentów SD i gestapo oraz Abwehry. Zbiegły do Niemiec K. Henlein żądał już teraz w myśl rozkazów Hitlera nie autonomii, ale przyłączenia Sudetów do Rzeszy[21].

Zagrożona napastniczą wojną Niemiec i opuszczona przez Zachód (W. Brytania i Francja dążyły głównie do uniknięcia wojny, Londyn akceptował zaborcze dążenia Hitlera wobec Sudetów, a Włochy popierały III Rzeszę) oraz odizolowana wrogością sąsiadów od przyjaznego jej ZSRR Czechosłowacją, miała do wyboru kapitulację lub desperacką walkę w nadziei, iż wojna lokalna przekształci się w europejską[22]. ČSR ugięła się przed dyktatem monachijskim, co stało się też końcem pierwszej republiki. W konsekwencji prezydent ČSR bezpośrednio przed ustąpieniem (5 X 1938 r.) zaaprobował zmiany w rządzie J. Syrovy'ego. W duchu „nowego stosunku do Niemiec" resort MSZ przejął od K. Krofty znany germanofill František Chvalkovský (4 X 1938 r.).

Przeciw wojnie ČSR z Niemcami przemawiała cała dotychczasowa polityka E. Beneša oraz przekonanie prezydenta i elit politycznych ČSR, iż wojna zniszczy naród czeski. Próby obrony integralności terytorialnej państwa i protesty składane E. Benešowi przez generałów – głównodowodzącego szefa sztabu generalnego Ludwika Krejči, inspektora armii i aktualnego premiera rządu Jana Syrovy'ego oraz Lwa Prchali, Vojtecha Luža, Silvestra Blaha, Sergieja Vojcechovsky'ego załamały się pod presją prezydenta. L. Krejči nie zdecydował się na zamach stanu (w obawie braku uznania Ligi Narodów), a generalicja znalazła się także w obozie kapitulantów[23]. E. Beneš zapewniał jeszcze w przemówieniu z 22 września 1938 r., iż jest przygotowany na każdą okoliczność[24], ale w krytycznej sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej republiki były to słowa bez pokrycia. E. Beneš, jako następca T. Masaryka na stanowisku prezydenta ČSR (1935–1938), był znacznie słabszą osobowością i nie posiadał autorytetu i siły

[21] Tamże.

[22] H. R i p k a, op. cit., s. 111–112; P. W a n d y c z, *Polityka zagraniczna E. Beneša*, s. 146.

[23] M. L v o v a, *Mnichov a Edward Beneš*, Praha 1968, s. 189; J. K o z e ń s k i, *Czechosłowacka jesień...*, s. 89.

[24] H. R i p k a, op.cit. s. 48; F. P. W a l t e r s, *A History of the League of Nations*, Vol. 2, London 1952, s. 116; L. N o ë l, op. cit., s. 165–166; P. W a n d y c z, *Polityka zagraniczna E. Beneša*, s. 147.

bojowej poprzednika. Brakowało mu doświadczenia i zręczności w posunięciach wewnętrznych. W najsilniejszej czeskiej partii politycznej, agrariuszy, występowały coraz silniej opozycja i przeciwdziałanie, m.in. w polityce zagranicznej (sprawa poprawy stosunków ČSR z Rzeszą) i narodowościowej. Prezydent był ustawicznie atakowany przez różnych czeskich nacjonalistów za rzekomą ugodowość wobec Niemiec hitlerowkich. W polityce zagranicznej ČSR w latach 1933–1938 niezachwiany optymizm E. Beneša okazywał się wręcz iluzją. Prezydent ČSR nie uwzględniał zgoła możliwości i ostrzeżeń, iż „Zachód, który uważał go tak długo za najbystrzejszego, najlepiej poinformowanego i odnoszącego najwięcej sukcesów ministra w Europie" tak go opuści w potrzebie. Największy zawód spotkał E. Beneša ze strony sojuszniczej Francji, której był wiernym sprzymierzeńcem, a nawet waselem, niemal przez cały okres międzywojenny, popierając politykę francuską i interesy na forum Ligi Narodów i poza Genewą. Wiarołomstwo Francji wobec ČSR stanowiło zapowiedź katastrofy wojennej. Wykręty Paryża, iż Praga uzyskałaby pomoc w razie oporu i walki były oszukańcze w sytuacji, gdy naciski W. Brytanii i Francji skłaniały właśnie E. Beneša do kapitulacji. Taką samą wartość miały próby głównego defetysty G. Bonneta – składanie całej odpowiedzialności za Monachium na N. Chamberlaine'a i E. Halifaxa[25]. Nieprzygotowany do wojny również w swej ogromnej większości był naród czeski, pozbawiony tradycji walki zbrojnej o niepodległość. Społeczeństwo czeskie przeżywało głęboko zdradę Zachodu (Czesi – znani faworyci Ententy w latach 1918–1920 – stali się naraz w opinii premiera N. Chamberlaine'a z 29 IX 1938 r. „dalekim krajem, o którym Brytyjczycy nic nie wiedzą") i kapitulację rządu republiki[26]. Ostra krytyka skierowała się przeciw rządom E. Beneša i M. Hodży jako odpowiedzialnym za klęskę monachijską. O walce zbrojnej z Niemcami na ogół nie myślano w tak trudnej sytuacji. Przeważał pogląd, iż wojna stanowiłaby katastrofę narodową i społeczną ze stratami nie do odrobienia. Partie polityczne z agrariuszami na czele kapitulowały – za wyjątkiem komunistów. Komitet Obrony Republiki, utworzony w imię ratowania społeczeństwa przed stratami moralnymi kapitulacji, nie zdołał rozwinąć szerszej aktywności.

Polityka utrzymania dobrosąsiedzkich stosunków z Niemcami była ekonomicznie słuszna – do Niemiec i Austrii trafiało niemal 50% czechosłowackiego eksportu – i uzasadniona racjami polityki wewnętrznej ČSR. Jednak nawet w latach republiki weimarskiej, w czasie „pokojowej ery" G. Stresemanna, Niemcy traktowali Czechosłowację jako kraj drugorzędny. Pomimo wszystkich wysiłków mediatorskich E. Beneša na linii Paryż–Berlin, Auswärtiges Amt nig-

[25] G. B o n n e t, op. cit.

[26] J. K r e n, *Do emigrace. Zapadni zahranični odboj 1938–1939*, Praha 1967, s. 47–48; P. W a n d y c z, *Polityka zagraniczna E. Beneša*, s. 147; J. K o z e ń s k i, *Czechosłowacka jesień...*, s. 52–54.

dy nie zaprosił go do złożenia oficjalnej wizyty. Dojście Hitlera do władzy stanowiło dla Czechosłowacji groźbę, a środki zaradcze zastosowane przez Pragę okazały się nieskuteczne. W latach trzydziestych bezpieczeństwo zbiorowe stało się już złudzeniem, a sojusz czechosłowacko-rosyjski był solą w oku Niemiec. W konfrontacji małej Czechosłowacji z mocarstwową III Rzeszą ČSR bez zdecydowanego poparcia Zachodu nie miała szansy i E. Beneš stał na coraz słabszej pozycji aż do 1938 r. W obliczu realnego niebezpieczeństwa wojny z Niemcami i zdrady monachijskiej, zwłaszcza sojuszniczej Francji, nastąpiła kapitulacja ČSR i upadek prezydenta E. Beneša.

Polska nie mogłaby uratować Czechosłowacji, ale też zgoła tego nie próbowała. W kołach rządowych Warszawy nie zdawano sobie jakby sprawy z geopolitycznej i strategicznej doniosłości istnienia ČSR dla II RP. Pozycja geopolityczno-strategiczna Czech – stanowiących klin wbity między Berlinem a Wiedniem – tworzyła zarazem konieczny bastion obronny dla Polski, posiadającej granicę lądową z Niemcami długości prawie 2 tys. km[27]. Granica polsko-niemiecka pozbawiona była wszelkiej osłony naturalnej, a także fortyfikacji w postaci choćby miniatury Linii Maginota. Ocalenia ČSR z jej potężnym przemysłem zbrojeniowym i dobrze wyposażoną technicznie armią wymagały zasadnicze interesy strategiczne obrony Polski. Połączone siły zbrojne ČSR i II RP mogłyby skuteczniej przeciwstawić się Wehrmachtowi. Nie rozumiano tego jednak w Warszawie i Pradze, górowały więc wciąż stare animozje i resentymenty w stosunkach polsko-czeskich.

Wiadomo dzisiaj – wbrew długoletnim i tak licznym oskarżeniom historiografii i publicystyki na Zachodzie i w Rosji sowieckiej oraz powojennych krajach komunistycznych Europy Środkowo-Wschodniej (zwłaszcza PRL, ČSSR i NRD), że Polska nie współpracowała z III Rzeszą w 1938 r. w rozbiorze Czechosłowacji[28]. Podobnie jak w okresie rokowań w sprawie paktu wschodniego, brak zgoła dowodów co do uzgodnionych działań II RP i III Rzeszy przeciw ČSR dla osiągnięcia wspólnych korzyści. Wręcz przeciwnie – Niemcy sprzeciwiały się uczestnictwu Polski w konferencji monachijskiej i doszło do ostrych starć polsko-niemieckich o posiadanie Bogumina. W rzeczywistości Polska pozostała w 1938 r. wierna swym sojuszom z Francją, zapewniając, iż nie przyłączy się do Niemiec atakujących ČSR. Znane dziś oświadczenia rządu RP z 14 i 18 września 1938 r. odnalezione w archiwum Foreign Office w Londynie stwierdzały, że „jeśli zaatakowana przez Niemcy Czechosłowacja zostanie wsparta przez Zachód i wytrwa w obronie choćby miesiąc, to Polska znajdzie się w obozie koalicji"[29]. Oświadczenia rządowe potwierdzały prawdziwość info-

[27] O. T e r l e c k i, *Pułkownik Beck*, Kraków 1985, s. 229 i 236–238.

[28] M. K a m i ń s k i, M. Z a c h a r i a s z, op. cit., s. 249–250; M. Z a g ó r n i a k, op. cit., s. 93–94.

[29] V. K r a l, *Historicka literatura o Mnichovu 1938*, „Československy Časopis Historicky" R. 24, 1974 nr 1, s. 37–38; J. K o z e ń s k i, Czechosłowacka jesień..., s. 125–126.

rmacji wspomnień J. Becka, że „w razie powszechnej wojny europejskiej przeciw Niemcom, Polska nie mogłaby znaleźć się nawet pośrednio po stronie Rzeszy"[30] i marszałka E. Rydza-Śmigłego, iż „rząd polski czekał tylko na antyniemieckie otrzeźwienia Wielkiej Brytanii i Francji"[31]. Kierownictwo MSZ RP, a zwłaszcza minister J. Beck, nie wierzyło zarówno w pomoc militarną Zachodu dla ČSR, jak i w możliwości oporu i walki zbrojnej Czechosłowacji z Niemcami[32]. J. Beck przewidywał trafnie, iż mocarstwa zachodnie poświęcą ČSR i E. Beneša dla utrzymania pokoju w Europie, kapitulując przed III Rzeszą, tak jak to miało miejsce w 1936 r. w związku z remilitaryzacją Nadrenii. W przypadku klęski i upadku ČSR zamierzano rewindykować Zaolzie i pograniczne rejony Spisza i Orawy[33]. J. Beck spodziewał się „rozłupania" ČSR na dwa człony narodowe: czeski i słowacki. Pierwszy miał egzystować jako państewko pod egidą Niemiec, a drugi pod skrzydłami opiekuńczymi Polski. Ruś Zakarpacka miała przypaść Węgrom. Analogicznie w kołach rządowych II RP rozważano w 1938 r. trzy warianty przyszłości Słowacji: pełnej niepodległości z oparciem o Polskę; przyłączenia Słowacji do Polski z przyznaniem autonomii; scedowania kraju Węgrom[34].

Wiosną i latem 1938 r. Polska zajmowała stanowisko wyczekujące w kryzysie sudeckim. W Warszawie nie wykluczano możliwości wojny III Rzeszy z ČSR. Inspirowaniu i organizowaniu polskiej ludności Zaolzia przez MSZ (utworzenie Związku Polaków w ČSR pod przewodnictwem Leona Wolfa) na drodze irredenty oraz aktywności polskiego wywiadu na czeskim Śląsku i w Słowacji towarzyszyły ożywione i przyjazne kontakty wicepremiera E. Kwiatkowskiego z nowym posłem ČSR Jurajem Slavikiem oraz z czeskimi działaczami gospodarczymi[35]. W przeciwieństwie do J. Becka E. Kwiatkowski wypowiadał się za normalizacją stosunków II RP z ČSR. W końcu kwietnia 1938 r. poseł J. Slavik przekazał rządowi II RP propozycję prezydenta E. Beneša polepszenia stosunków ČSR z Polską w zakresie gospodarki, kultury i sportu, pomijając znów najważniejsze dziedziny, jakimi były polityka i wojskowość. W zamian za przyjacielską zmianę polityki polskiej E. Beneš oferował jedynie ukrócenie w ČSR działalności agentur Kominternu przeciw obozowi rządowemu w II RP i przyrzekał ludności polskiej prawa analogiczne do przysługu-

---

[30] J. B e c k, *Dernier rapport*..., s. 162–163.

[31] E. R y d z - Ś m i g ł y, *Czy Polska mogła uniknąć wojny*?, „Zeszyty Historyczne", Paryż 1962, nr 2, s. 129.

[32] J. B e c k, *Premilinaria polityczne do wojny 1939 r.*, „Zeszyty Historyczne", Paryż 1971, nr 21, s. 78.

[33] O. T e r l e c k i, op. cit., s. 220–221; M. Z a g ó r n i a k, op. cit., s. 94.

[34] L. N o ë l, op.cit., s. 220–221; T. G r o m a d a, *Problem Słowacji w polskiej polityce zagranicznej okresu pomonachijskiego*, „Biuletyn Naukowy Zakładu Stosunków Międzynarodowych Instytutu Śląskiego w Opolu", Opole 1973, nr 4, s. 5–9.

[35] M. Z a g ó r n i a k, op.cit., s. 91–93.

jących innym mniejszościom narodowym w Czechosłowacji. Najwidoczniej Pradze chodziło o wzmocnienie swej pozycji wobec Niemiec[36], ale tak jak uprzednio – bez zamiaru zawarcia z Polską aliansu polityczno-wojskowego. Stanowisko E. Beneša, nie zamierzającego bynajmniej do rewizji nieprzyjaznych Polsce trendów swej polityki, utwierdzało J. Becka w przekonaniu o słuszności dotychczasowego kursu wobec ČSR.

W końcu maja 1938 r. J. Beck określił stanowisko II RP wobec ČSR następująco: „Polska nie ma zamiaru rozbijać państwa czechosłowackiego, ale gdyby rząd czeski przystąpił do rewizji swej polityki wewnętrznej, to RP nie dopuści by ludność Zaolzia traktowana była inaczej lub gorzej od innych grup narodowych"[37]. W odpowiedzi Praga zobowiązałą się także w końcu maja do traktowania spraw Zaolzia w zakresie koncesji i czasu ich udzielania na równi z Sudetami.

Inspirowane przez MSZ organizacje polskie w ČSR domagały się dla Polaków na Zaolziu już od marca–kwietnia 1938 r. autonomii narodowościowej (wystąpienia L. Wolfa od 12 III 1938 r. w parlamencie praskim i artykuły „Dziennika Polskiego") i przyznania im uprawnień analogicznych do przysługujących innym mniejszościom[38]. W obronie robotniczej mniejszości polskiej Zaolzia przeciw szowinistom czeskim występowała zimą i wiosną 1938 r. Komunistyczna Partia Czechosłowacji (KPCz). Czynił to w parlamencie ČSR przywódca Sekcji Polskiej KPCz poseł Karol Śliwka. Na łamach swego pisma w języku polskim („Głos Robotniczy i Ludowy") komuniści zaolziańscy piętnowali przejawy szowinizmu czeskiego i wysuwali żądania natychmiastowej realizacji – w oparciu o deklarację premiera M. Hoży z 18 lutego 1938 r. – głównych postulatów ludności polskiej. Takimi dezyderatami były: zwalczanie czeskiej biurokracji lokalnej – nosicielki szowinizmu, dręczącej Polaków ciągłymi szykanami; przyznanie obywatelstwa ČSR Polakom od dawna zamieszkałym na Zaolziu (afronty czeskiej biurokracji stwarzające możliwości wydalenia niewygodnych osób); sprawiedliwe i proporcjonalne zatrudnienie Polaków, w tym zwłaszcza młodzieży, tak w administracji, instytucjach i przesiębiorstwach państwowych, jak i w przedsiębiorstwach prywatnych; nadanie uprawnień państwowych prywatnym szkołom polskim i jedynemu gimnazjum w Orłowie i zniesienie dotychczasowych czeskich form nacisku co do wyboru szkoły; swobody używania języka polskiego w pracy i na zebraniach; powrót do pracy na Śląsku Cieszyńskim polskich kolejarzy wydalonych uprzednio w czasie konfliktu władz czeskich z konsulem II RP L. Malhomme.

---

[36] *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. 4, Londyn 1972, s. 139–140; M. K a m i ń s k i, M. Z a c h a r i a s z, op. cit., s. 244–245.

[37] W. P o b ó g - M a l i n o w s k i, op. cit., t. 2, s. 657.

[38] H. B a t o w s k i, *Austria i Sudety*..., s. 254–255; M. Z a g ó r n i a k, op. cit., s. 92; „Głos Robotniczy i Ludowy" 1938 z 1 I 18 II i 8 IV; S. S t a n i s ł a w s k a, op. cit., s. 62–74.

Polityka KPCz, usiłująca godzić interesy mniejszości narodowych z interesami ogólnopaństwowymi zagrożonej ČSR, kolidowała z irredentystycznymi dążeniami na Zaolziu polskich organizacji narodowych – Rady Naczelnej Polaków w Czechosłowacji (najwyższej instancji przedstawicieli polskich partii i głównych organizacji pod prezesurą dr Wacława Olszaka, burmistrza Karwiny, utworzonej w 1935 r. z inspiracji konsula II RP L. Malhomme'a); Komitetu Porozumiewawczego Stronnictw Polskich – KPSP (powstałego w listopadzie 1935 r. z połączenia dotychczasowych ugrupowań politycznych: licznego i wpływowego Związku Śląskich Katolików o profilu wyznaniowym i narodowym skupiającym chłopów, robotników i drobnych rzemieślników pod wodzą posła dr Leona Wolfa); Polskiego Stronnictwa Ludowego zrzeszającego chłopów, rzemieślników i część robotników, przeważnie ewangelików, pod wodzą dr. Jana Buzeka i pastora Karola Bergera grawitującego do prawicy Stronnictwa Ludowego w Polsce; Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej o profilu socjaldemokratycznym, zrzeszającej robotników i hutników pod przewodnictwem Józefa Badury i Emanuela Chobota (powiązanej z CKW-PPS w Warszawie); Związku Polaków w Czechosłowacji (utworzonego w dniach 3–4 IV 1938 r. na zjeździe w Karwinie z połączenia Związku Śląskich Katolików i Polskiego Stronnictwa Ludowego z inicjatywy radykalnego Zrzeszenia Organizacji Młodzieży Polskiej)[39].

Wspomniane ugrupowania i związki walczyły już od lat dwudziestych w obronie praw i interesów Polaków na Śląsku Cieszyńskim po czeskiej stronie. Liczbę ludności polskiej w latach trzydziestych w tej dzielnicy oszacowano w Warszawie na 111 519 osób, a w Pradze, w świetle spisu powszechnego z 1930 r., na 76 230 osób (spisy czeskie zaniżały liczbę Polaków zaliczając do narodowości polskiej tylko te osoby, które określiły się jako Ślązacy-Polacy). Polacy w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego stanowili ludność pracującą: chłopską (w rolnictwie i leśnictwie) i robotniczą (w przemyśle i rzemiośle), uzależnioną od czeskich i niemieckich pracodawców z niebezpieczeństwem czechizacji i asymilacji. Zasadnicze oparcie mniejszości polskiej Zaolzia stanowiły: bogactwo życia organizacyjnego i prężność życia społeczno-gospodarczego przy ożywionych kontaktach z macierzą. W latach 1930–1936 funkcjonowało na tym obszarze przeszło 30 ważniejszych polskich organizacji i związków, w tym: 4 polityczne, 4 kulturalno-oświatowe, 6 wyznaniowych, 7 młodzieżowych, 2 spółdzielcze, 3 społeczno-gospodarcze i 4 zawodowe. Wszystkie polskie partie i związki polityczne na Zaolziu posiadały własne organa prasowe. Były to: „Gazeta Kresowa" i „Nasz Kraj" Związku Katolików Śląskich; „Prawo Ludu" PSL-u; „Robotnik Śląski" PSPR-u. Również krótkotrwała rozłamowa Polska

[39] Z. J a s i ń s k i, *Działalność kulturalno-oświatowa Polaków za Olzą (1920–1938)*, Opole 1990, s. 19–55; H. S w o r a k o w s k i, *Polacy na Śląsku za Olzą*, Warszawa 1937, s. 133 i 142.

Partia Socjaldemokratyczna (1935/1936), powstała w wyniku manipulacji Konsulatu RP w Morawskiej Ostrawie pod wodzą Augustyna Łukosza, miała własne pismo „Naprzód". Polacy stanowili większość członków KPCz na Śląsku Cieszyńskim. W związku z tym utworzono Sekcję Polską KPCz, która wydawała wspomniane pismo „Głos Robotniczy". KPCz i PSPR odmówiły współpracy z narodowym Związkiem Polaków w ČSR. Pewna część Polaków należała do regionalnej Śląskiej Partii Ludowej Józefa Kożdonia głoszącej hasła samodzielności Śląska. Występowały w niej nurty: propolskie (pismo „Nasz Lud"), proczeski (pismo „Nasz Ślązak") i proniemiecki – przeważający w latach trzydziestych. Niezadowolenie Polaków z rządów czeskich na Śląsku Zaolziańskim i pragnienie powrotu do macierzy wynikały nie tylko z motywów politycznych (czechizacja i dyskryminacja), ale miały także silne podłoże ekonomiczne. Ciężar kryzysu gospodarczego został przerzucony tutaj głównie na ludność polską, którą najbardziej dotknęły redukcje z miejsc pracy.

Rząd polski w pierwszej kolejności wysunął w notach skierowanych w dniach 15–17 września 1938 r. do W. Brytanii, Francji, Niemiec i Włoch postulaty zorganizowania plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim i przyznania Polakom na Zaolziu takich samych praw, jakie otrzymać mieli Niemcy sudeccy[40]. Dyplomacja polska zaostrzyła protesty przeciw działalności agentur Kominternu w Pradze. Następnie, gdy Zachód zrezygnował z plebiscytu w Sudetach, gdyż projekt angielsko-francuski przekazany E. Benešowi 19 września przewidywał bezpośrednio odstąpienie Niemcom rejonów Sudetów zamieszkałych przez więcej niż 50% Niemców (pomijając sprawę polskich rewindykacji), a E. Beneš i M. Hodża to akceptowali (20 IX 1938 r.) – J. Beck polecił 21 września wypowiedzenie konwencji mniejszościowej polsko-czechosłowackiej z 1925 r. W tym czasie rozwinęła się już kampania antyczeska na łamach prasy oraz w formach zebrań i manifestacji pod hasłem wyzwolenia Polaków Zaolzia spod czeskiego ucisku[41]. Hasła uwolnienia Polaków z Zaolzia i rewindykacji przez II RP zachodniej części Śląska Cieszyńskiego, lansowane przez władze i prorządowy Obóz Zjednoczenia Narodowego, spotkały się z szerokim poparciem polskiego społeczeństwa. Poparła te dążenia również polska opozycja socjaldemokratyczna i narodowa (endecka), wypowiadająca się dotąd w obronie ČSR w jej konfrontacji z III Rzeszą. Sprzeciwiali się natomiast: ruch ludowy, nieliczni sympatycy i poplecznicy „Frontu Morges" gen. W. Sikorskiego oraz nielegalnie działający komuniści zagrożeni likwidacja KPP przez Komintern na rozkaz Stalina.

[40] P. S t a r z e ń s k i, op. cit., s. 93; Z. L a n d a u, J. T o m a s z e w s k i, *Monachium 1938*, Warszawa 1985; J. K o z e ń s k i, *Czechosłowacja...*, s. 22–23; t e g o ż, *Czechosłowacka jesień...*, s. 126–127; L. N o ë l, op. cit., s. 179–180.

[41] J. K o z e ń s k i, *Czechosłowacka jesień...*, s. 126–127; O. T e r l e c k i, op. cit., s. 229 i 237.

Błędy i niezręczności dyplomacji E. Beneša i K. Krofty w finalnym czasie kryzysu sudeckiego (zaufanie w sojusz z Francją i trwałość układów z Niemcami) istotnie zaznaczyły się także w zakresie stosunków ČSR z Polską. Prezydent E. Beneš, pod wpływem czeskich kół wojskowych (domagających się zapewnienia co najmniej neutralności Polski w zbliżającym się konflikcie), skierował 22 września 1938 r. list do prezydenta II RP Ignacego Mościckiego, który z czterodniowym opóźnieniem dotarł do adresata dopiero 26 września. List E. Beneša powiadamiał o możliwości uregulowania sprawy ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim na zasadach rektyfikacji granicznych, jednak bez bliższych informacji[42]. W zamian oczekiwano przywrócenia przyjaznych stosunków Polski z ČSR. I. Mościcki w kurtuazyjnej odpowiedzi z 27 września 1938 r. informował o skierowaniu sprawy do rządu. Zwłoka doręczenia listu wynikła prawdopodobnie z oczekiwań Pragi na efekt noty Kremla złożonej 23 września 1938 r. i grożącej Polsce wypowiedzeniem układu o nieagresji w razie działań napastniczych wojsk polskich przeciw ČSR. Poza tym w Pradze liczono zbyt optymistycznie na kryzys wewnętrzny w Polsce i rozbicie obozu rządowego. Spekulacje czeskie nie sprawdziły się. J. Beck odpowiedział Moskwie ostro, odmawiając Kremlowi prawa do ingerowania w środki bezpieczeństwa II RP zlokalizowane na granicy z ČSR. Zawiodła również opozycja polska – przeceniano jej siły i wpływ, w czym Pragę utwierdzali polscy emigranci z gen. W. Sikorskim na czele. K. Krofta liczył mocno na wicepremiera E. Kwiatkowskiego i porozumienie marszałka E. Rydza-Śmigłego z gen. K. Sosnkowskim, które miało doprowadzić do ustąpienia J. Becka[43]. Wpływy opozycji nie przyhamowały trendów wrogich ČSR w związku ze sprawą Zaolzia. E. Kwiatkowski i K. Sosnkowski nie byli w stanie przestawić polityki II RP na inne tory, a E. Rydz-Śmigły aktywnie współdziałał z J. Beckiem, który umocnił swą pozycję po wycofaniu swej dymisji (złożonej w następstwie rozwiązania Sejmu i Senatu RP 13 IX 1938 r.) na skutek długich perswazji I. Mościckiego[44].

Strona polska, nie odrzucając propozycji listu prezydenta ČSR w nocie doręczonej 27 września 1938 r. ministrowi K. Krofcie, zwracała uwagę na konieczność natychmiastowego radykalnego rozwiązania problemu Śląska Cieszyńskiego, tzn. przyłączenia tego obszaru do Polski[45]. Kunktatorska odpowiedź Pragi nastąpiła dopiero 30 września, prawie jednocześnie z wiadomościami o postanowieniach konferencji w Monachium. Wyrażano zgodę na rektyfikację granicy, ale proponowano powołanie komisji parytetowej do podziału Zaolzia. Procedura taka, przy braku dobrej woli Czechów, mogła trwać bardzo długo i bez

[42] W. Pobóg-Malinowski, op. cit., s. 657–658; M. Kamiński, M. Zachariasz, op. cit., s. 248.

[43] O. Terlecki, op. cit., s. 236–237.

[44] Tamże; P. Starzeński, op. cit., s. 93–94.

[45] M. Kamiński, M. Zachariasz, op. cit., s. 248; O. Terlecki, op. cit., s. 237.

wyników[46]. W Warszawie niezadowolenie z odsunięcia Polski od uczestnictwa w konferencji w Monachium i jej postanowienia odsyłającego uregulowanie żądanych poprawek granicznych Polski i Węgier z ČSR do decyzji czterech mocarstw, w sytuacji międzynarodowej uzasadnione było nawrotem do dawnej koncepcji paktu czterech z 1933 r. W deklaracji przyjaźni i współpracy W. Brytanii z III Rzeszą z 30 września 1938 r. brzmiała groźna zapowiedź zastosowania metod monachijskich do innych „spraw spornych" (w tym ewentualnie Gdańska i „korytarza" pomorskiego). Polska nie zamierzała przyjmować dyktatorskich postanowień wielkich mocarstw, ani też sprawy Zaolzia poddawać arbitrażowi Hitlera, któremu w Monachium przyznano m.in. etnicznie polski rejon Bogumina. Konferencja najwyższych dygnitarzy II RP na Zamku Królewskim w Warszawie w dniu 30 września 1938 r. (z udziałem: prezydenta I. Mościckiego, marszałka E. Rydza-Śmigłego, J. Becka, premiera F. Sławoja-Składkowskiego i E. Kwiatkowskiego) postanowiła skierować do Pragi ultimatum z żądaniem natychmiastowej cesji terytorium Śląska Cieszyńskiego zamieszkałego przez większość polską oraz drobnych korektur granicy w Słowacji[47]. MSZ opracowało i zaraz wysłało ultimatum, które w Pradze doręczone o północy. Czesi przyjęli warunki polskie w południe 1 października 1938 r. Następnego dnia oddziały polskie zajęły zachodnią część Cieszyna, a w ciągu kilku dni miasta: Trzyniec-Jabłonków, Frysztat, Karwinę i Bogumin. W sprawie Bogumina doszło niemal do starć z Niemcami, ale interwencje J. Becka i J. Lipskiego osiągnęły sukces – Hitler wydał rozkaz zabraniający jednostkom Wehrmachtu przekroczenia w tym rejonie Odry.

Rewindykacja Zaolzia, przyjęta z uznaniem przez większość społeczeństwa polskiego, ściągnęła na II RP odium opinii publicznej Zachodu za współpracę z III Rzeszą w rozbiorze ČSR. W końcu 1938 r. zawiodły dalsze zamierzenia polityki J. Becka – oderwanie od ČSR Rusi Zakarpackiej i przyłączenia jej do Węgier celem utworzenia wspólnej granicy polsko-węgierskiej oraz uniezależnienia się Słowacji od Pragi w formie odrębnej państwowości pod opieką Polski i Węgier. U podstaw doznanych niepowodzeń dyplomacji II RP u schyłku 1938 r. leżały: słabość rozumowania ministra J. Becka zakładającego możliwość rozmów Polski z Niemcami na stopie równości; chwiejność polityki Budapesztu uzależniającego się już od decyzji Berlina; słabość separatyzmu słowackiego w obliczu zagrożeń węgierskim rewizjonizmem oraz zaznaczające się już w ruchu ludackim wpływy Niemiec hitlerowskich; zdecydowana niechęć Rumunii do porozumienia z Węgrami w kwestii losów Rusi Zakarpackiej; odrzucenie przez Polskę węgierskich próśb i sugestii odnośnie bezpośredniej interwencji zbrojnej II RP w Słowacji i na Rusi[48].

[46] W. Pobóg-Malinowski, op. cit., s. 659–660.
[47] Tamże; M. Kamiński, M. Zachariasz, op. cit., s. 249.
[48] M. Kamiński, M. Zachariasz, op. cit., s. 250–253; T. Gromada, op. cit., s. 5–20.

Niezależnie od ocen siły Wehrmachtu dokonanych przez J. Becka, w 1938 r. pozycja Polski wobec III Rzeszy była faktycznie znacznie słabsza niż w latach 1933–1934. Niemcy hitlerowskie wzmocnione: zbrojeniami, remilitaryzacją Nadrenii, układami sojuszniczymi z Italią i Japonią, zaborami Austrii i Sudetów oraz słabością mocarstw zachodnich nie musiały już liczyć się ze stanowiskiem polityków polskich (tak jak w latach 1933–1936/1937), mimo równoległości polityki obu państw przeciw ČSR. Ujawniły ten nowy stan rzeczy – już w czasie kryzysu sudeckiego – inicjatywne rozmowy ambasadora RP J. Lipskiego z Göringiem w dniu 15 września 1938 r. i Hitlerem 19 września 1938 r. Żądania Polski odnośnie przedłużenia deklaracji o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 r. oraz zabezpieczenia interesów II RP w WM Gdańsku Göring skwitował wymijającą odpowiedzią, iż propozycje Warszawy należałoby rozpatrzyć dopiero po zakończeniu kryzysu czechosłowackiego. Również w rozmowie z J. Lipskim 19 września Hitler zastosował we wspomnianych kwestiach stosunków polsko-niemieckich wykręty i uniki. Grając bez obaw na zwłokę, Hitler przygotowywał własne wersje „porozumienia" w kierunku zwasalizowania Polski. Węgrzy z radością przyłączyliby do swego państwa Ruś Zakarpacką, tak jak i Słowację, uzyskując wspólną granicę z Polską, ale obawiając się reakcji Niemców sugerowali, żeby nastąpiło to na drodze zbrojnego zajęcia tych krajów przez Polskę. Następnie strona polska miała przekazać oba kraje Węgrom. Mimo swych znanych sympatii do Węgrów, minister J. Beck był zdecydowanym przeciwnikiem jednostronnego zaangażowania się Polski w Słowacji i na Rusi Zakarpackiej. Stanowisko jego poparli prezydent I. Mościcki i marsz. E. Rydz-Śmigły w czasie wizyty węgierskiego ministra I. Csaky w Warszawie (6 X 1938 r.). Polska w oczach Zachodu nie mogła ściągnąć na siebie dodatkowego odium po tak przykrej dla II RP „sprawie cieszyńskiej", a także nie pozwalały na taką większą interwencję zbrojną ograniczone środki materialne i militarne. Jednak dążenia dyplomacji polskiej do osiągnięcia celów przy pomocy innych państw drogą manewrów i działalności propagandowej doznawały dalszych niepowodzeń[49]. Daremnie minister J. Beck zabiegał podczas wizyty w Bukareszcie (18 X 1938 r.) o trójstronne porozumienie polsko-węgiersko-rumuńskie dla uregulowania kwestii Rusi Zakarpackiej. Król Karol II i minister spraw zagranicznych Nicolae Petrescu-Comméne odrzucili plany powołując się na związki z ČSR i Małą Ententę oraz współpracę z Ligą Narodów. Być może obawiano się reakcji Niemiec. Obradujący w Żilinie politycy słowaccy sześciu głównych partii (6 X 1938 r.) wbrew zabiegom i oczekiwaniom strony polskiej (rząd II RP w tajnej deklaracji z 2 IV 1938 r. opowiadał się za odrębną państwowością Słowaków) proklamowali nie niepodległość, ale utworzenie autonomicznej Słowacji, uzyskując natychmiastową akceptację

[49] J. V a l e n t a, op. cit., t. 2, s. 544–554; J. K o z e ń s k i, op. cit.; M. P u ł a s k i, op. cit.

rządu J. Syrový'ego w Pradze (7 X 1938 r.). Słowacy czuli się zagrożeni roszczeniami Węgier do południowych regionów kraju zamieszkałych gęsto przez ludność węgierską. Nie ufali też całkowicie Polsce mając na uwadze tradycyjną przyjaźń polsko-węgierską. Istotnym czynnikiem była obecność 500 tys. żołnierzy armii Czechosłowackiej w Słowacji. J. Beck przeceniał wrogość ruchu ludackiego do Czechów i siłę w nim wpływów polskich (K. Sidor), gdy zaznaczały się już coraz mocniej wpływy niemieckie (F. Duracansky, A. Mach, a następnie główny przywódca J. Tito). W Warszawie rozczarowania ostrożną postawą Słowaków w kwestii niepodległościowej umożliwiały polskim kołom wojskowym uzyskanie wymuszonej zgody J. Becka na drobne poprawki w rejonach granicznych Spisza i Orawy na korzyść II RP[50]. Aczkolwiek minister zredukował te nabytki do minimum, cała sprawa wywołała nieprzychylne reakcje Słowaków.

Wbrew nadziejom ministra J. Becka na bliższą współpracę w trójkącie Warszawa–Budapeszt–Bukareszt upadek ČSR prowadził do hegemonii III Rzeszy w Europie Południowo-Wschodniej[51]. Uwidoczniło się to w południowo-wschodnich krajach (Węgry, Rumunia, Słowacja), które, w przewidywaniach szefa polskiej dyplomacji, mogłyby wspólnie z Polską hamować ekspansję hitlerowskich Niemiec. Pierwszy arbitraż niemiecko-włoski w Wiedniu (2 XI 1938 r.) przyznał Węgrom południowe części Słowacji. Sprawa granicy polsko-węgierskiej pozostawała w sferze idei aż do połowy marca 1939 r. Niepowodzenia na południu podważyły zasadniczą koncepcję ministra J. Becka z lat 1936–1938, określaną jako „polityka Międzymorza" lub „Neutralnego Bloku Bezpieczeństwa", obejmującego państwa położone między Morzem Bałtyckim i Morzem Czarnym, a zarazem usytuowane pomiędzy III Rzeszą i ZSRR[52]. Państwa te tworzyły region bezpieczeństwa odrzucając politykę popierania Niemiec i Rosji sowieckiej. Centrum bloku stanowiłaby Warszawa. Nieprzychylne stanowisko hegemonialnej III Rzeszy wobec tych polskich planów odstręczało nie tylko Węgry i Rumunię, ale także kraje bałtyckie – Finlandię i Estonię, w których wpływy niemieckie były silne. Mniejsze znaczenie miała tutaj wrogość ZSRR, aniżeli niechęć i obawy tych państw w stosunku do Rosji sowieckiej. Niemniej w sytuacji znacznego pogorszenia się stosunków Polski z ZSRR w ciągu 1938 r. (sprawa Litwy i ČSR), kraje bałtyckie i Rumunia wolały trzymać się neutralności, szukając potajemnie znacznie silniejszego od Polski opiekuna w III Rzeszy. Natomiast realnym niebezpieczeństwem stawało się niemieckie okrążenie Polski

[50] P. S t a r z e ń s k i, op. cit., s. 98–99.

[51] M. K a m i ń s k i, M. Z a c h a r i a s z, op. cit., s. 251–252; T. G r o m a d a, op. cit., s. 19–20.

[52] R. D ę b i c k i, *Foreign Policy of Poland 1919–1939*, New York 1962, s. 105; A. R o s e, op. cit.; H. L. R o b e r t s, *The Diplomacy of colonel Beck*. W: *The Diplomats 1919–1939*, Princeton 1953, s. 591–593; J. K o z e ń s k i, *Czechosłowacja...*, s. 208–219.

także od południa, po istniejącym już od zachodu i północy oraz naciski Rzeszy w celu uzależnienia II RP.

Czechosłowaccy mężowie stanu na ogół nie doceniali roli Polski w stosunkach międzynarodowych – postawa, którą Polacy odwzajemniali – a Beneš nie zadał sobie trudu przełamania polskich uprzedzeń i zbliżenia Warszawy z Pragą. Istniała w dodatku wzajemna rywalizacja obu państw o rolę przewodnią w Europie Środkowo-Wschodniej, która wzmogła się i zaostrzyła po objęciu teki spraw zagranicznych przez J. Becka. Jego animozje z E. Benešem przeszły w antagonizm osobisty (podobny do wrogości Mussoliniego z brytyjskim ministrem A. Edenem). Bliższą współpracę z Polską traktowano w Pradze jako wiązanie się z krajem zajmującym ryzykowne położenie, co mogło się odbić na sytuacji Czechosłowacji. W związku z tym T. Masaryk i E. Beneš nie tylko optowali przeciw bliższym związkom z Polską, ale także usiłowali osłabić ją wobec Niemiec. Ostatnia szansa na sojusz zaistniała w 1933 r., ale nie mogło do niego dojść bez radykalnej reorientacji polityki obu krajów. W połowie lat trzydziestych, gdy antyczeska polityka J. Becka osiągnęła szczyt, Praga nie wypracowała nawet realistycznego *modus vivendi* z Warszawą. Długotrwałe złudzenia i częstokroć naiwność polityki zagranicznej ČSR realizowanej przez E. Beneša (przy poparciu T. Masaryka) w stosunku do Niemiec oraz ich niechęć do Polski, przyczyniły się wydatnie do klęski i upadku ČSR. Charakterystyczne jednak „pokojowe" rozbicie państwa nie przyniosło niesławy E. Benešowi za jego życia, podczas gdy klęska wojenna II RP w 1939 r. ściągnęła falę krytyki i niesławy na rządzący obóz piłsudczyków.

MIROSŁAW CYGAŃSKI

A GROWING CRISIS IN THE RELATIONS OF CZECHOSLOVAKIA WITH GERMANY AND POLAND IN THE YEARS 1933–1938

This is a continuation of the author's investigations on the policy of Czechoslovakia (ČSR) in relation to her neighbours in the interwar period. In spite of objective and common interests in the face of German threat and the attempts undertaken by military circles of Poland and ČSR, a wider co-operation between both countries has not been established, because a mutual border cinflict and competition for leadership in the Central Europe became stronger. Czech politicians too long did not realize a threat from Germany, they considered Polish borders as unstable and, finally, Warsaw and Prague differed in their attitude to the USSR. Distrust towards Poland was in ČSR stronger than fear of the Third Reich, so the alliance in 1933 was not concluded, and one year later Poland concluded a non-aggression pact with Germany, and CSR recognized de iure USSR. The years 1934–1938 brought an increasing crisis in Polish-Czech relations, criticism of Czechization of Zaolzie and an anti-Czech campaign in Polish media, support of Slovak separatism and rejection by Polish Goverment of the French project of collective safety (Eastern Pact) with participation of USSR. Prague first saw in USSR an ignored friend, then a potential ally. Prime minister Milan Hodža's plan of improvement of the relations with Poland in order to strengthen position towards

the Third Reich proved to be delayed. The Anschluss of Austria, irredentism of Sudetic Germans, crisis of little Ententa, passiveness of France left CSR in isolation.

In the face of the risk of fight without the hope of transforming it into the all-European war, the Czech government preferred capitulation to the Munich dictate, which was the beginning of the end of the existing state. Both the mistakes of one's own policy and unfavourable international situation contributed a lot to it. Poland would not have been able to save the southern neighbour, but in fact it did not try to do anything, underestimating his geopolitical role. In the face of ČSR disaster Polish authorities tried to rescue disputable frontier territories with the Polish national minority conducting here their own policy, also not free from mistakes, but they did not cooperate with the Third Reich. The bloodless decline of ČSR led to hegemony of Germany over this region and prepared for further Hitlerite annexations, but it did not bring about the loss of E. Beneš' authority. On the other hand, Poland's war defeat covered the „Sanacja" Goverment with shame for a long time.

MIROSŁAW CYGAŃSKI

DIE ZUNEHMENDE KRISE IN DEN BEZIEHUNGEN ZWISCHEN DER TSCHECHOLOWAKEI, DEUTSCHLAND UND POLEN IN DEN JAHREN 1933–1939

Der Beitrag bildet Ergebnis der Fortsetzung der früheren Forschungen des Autors über die Politik der Tschechoslowakei gegenüber den Nachbarn in der Zeit zwischen den beiden Weltkriegen. Trotz der objektiven Interessengemeinsamkeit angesichts der deutschen Bedrohung und trotz der Versuche der Zusammenarbeit zwischen den Militärkreisen Polens und der Tschechoslowakei kam es zu einer engeren Kooperation nicht. Der Grenzstreit und die Konkurrenz um die führende Rolle in Mitteleuropa erwiesen sich stärker. Zu lange fühlten sich die tschechischen Politiker von Deutschland nicht bedroht. Die Grenzen Polens wurden von ihnen als nicht stabile betrachtet. Warschau und Prag hatten unterschiedliche Verhältnise zu der UdSSR. Mißtrauen gegenüber Polen war in der Tschechoslowakei stärker als die Angst vor dem Dritten Reich. Deswegen ist es zu keinem Bündnis im Jahre 1933 gekommen. Ein Jahr später wurde von Polen der Nichtangriffspakt mit Deutschland abgeschlossen und von der Tschechoslowakei wurde de iure die UdSSR anerkannt. In den Jahren 1934–1938 wuchs die Krise in den polnisch--tschechoslowakischen Beziehungen an. Man kritisierte die Tschechisierung des Gebietes hinter der Olsau. In den polnischen Massenmedien fand die antitschechische Kampanie statt und der slowakische Separatismus wurde unterstützt. Die polnische Regierung lehnte das französische Projekt der kollektiven Sicherheit unter Teilnahme der UdSSR ab. Prag sah in der UdSSR vor allem die ignorierte Macht und weiter den potentiellen Verbündeten. Der Plan Milan Hodzas zur Verbesserung der Beziehungen zu Polen für die Stärkung der Position gegen den Dritten Reich erwies sich verspätet. Der Anschluss Österreichs, die Irredenta der Sudetendeutschen, die Krise der Kleinen Entente und die Passivität Frankreichs verursachten die Isolation der Tschechoslowakei. Angesichts des Kampfrisikos ohne Hoffnung auf einen allgemeineuropäischen Krieg wählte die tschechoslowakische Regierung die Kapitulation vor dem Münchener Diktat. Es bedeutete den Anfang des Endes des damaligen Staates. Dazu trugen sowohl die Fehler der eigenen Politik als auch die ungünstige internationale Lage bei. Polen würde nicht im Stande sein, den südlichen Nachbar zu retten. Polen versuchte es aber nicht, weil es die wichtige geopolitische Rolle dieses Staates unterschätzte. Angesichts der Katastrophe der Tschechoslowakei versuchte man die strittigen Grenzgebiete mit der polnischen nationalen Minderheit zu retten. Polen führte eigene – nicht fehlerlose – Politik aber nie arbeitete es mit dem Dritten Reich zusammen. Die unblutige Niederlage der Tschechoslowakei führte zur Hegemonie Deutschlands in diesem Gebiet und bereitete weitere Nazibesatzungen vor. Sie verursachte aber keinen Verlust der Autorität von E. Bene. Durch die Niederlage Polens während des Krieges kam aber der Sanacja-Regierungsblock in Verruf.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

WŁADYSŁAW JACHER

PROCESY ADAPTACJI SPOŁECZNO-KULTUROWEJ LUDNOŚCI POLSKIEJ NA ZIEMIACH ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH PO 1945 ROKU

W KRĘGU POJĘĆ

Po II wojnie światowej, w wyniku układów poczdamskich, znalazły się w obrębie państwa polskiego Ziemie Zachodnie i Północne (ZZiP), które do 1945 r. były zamieszkane przez ludność niemiecką i stanowiły wschodnie tereny III Rzeszy. W nowej rzeczywistości politycznej i społecznej ludność niemiecka opuszczała tereny wschodnie III Rzeszy, a na jej miejsce przybyła fala ludności polskiej ze wschodnich terenów Polski oraz z różnych regionów kraju. Przybyli też reemigranci z Belgii, Francji, Niemiec. W ten sposób różne grupy ludności polskiej znalazły się na obcym im najczęściej terenie i zostały niejako zmuszone przez traktaty polityczne do tworzenia nowego życia, nowej rzeczywistości społecznej i kulturowej. Tak zaczął się proces adaptacji społeczno-kulturowej, w wyniku którego rodziło się na tych ziemiach nowe społeczeństwo. Proces ten miał różne uwarunkowania: egzystencjalne i antropologiczne. Jak pisał u schyłku 1946 r. Stanisław Kolbuszewski:

„Człowiek nie może żyć na stałe wśród obcych, nie może żyć z wieczną świadomością tymczasowości i bez wsparcia się o przeszłość i tradycję; życie zaś dopiero wtedy znamion trwałości nabiera, gdy się ma własny dom, gdy się jest «u siebie». A «u siebie» znaczy mieć nie tylko materialne rzeczy, ale swoją własną atmosferę duchową. Tę atmosferę trzeba było dopiero stworzyć i tworzył ją powoli, a bezwiednie przypadkowy zespół ludzi, nawykających do siebie z wolna i w miarę czasu zżywających się z sobą[1]".

Adaptacja społeczna ma miejsce wtedy, gdy w obrębie danej kultury dokonuje się zmiana elementów, a więc rezygnacja z niektórych sposród nich bądź ich modyfikacja w taki sposób, aby ułatwiło to jej przedstawicielom współżycie

[1] S. K o l b u s z e w s k i, *Kolumna duchów nad nami*, „Odra" 1946, nr 42; cyt. za: J. K o l b u s z e w s k i, *Oswajanie krajobrazu. Z problematyki integracji kulturowej na Ziemiach Zachodnich*. W: *Symbolika regionów. Studia etnograficzno-folklorystyczne,* pod red. D. Simonides, Opole 1988, s. 67.

z reprezentantami innej kultury w zbiorowych lub jednostkowych kontaktach. Adaptacja społeczna jest więc rezultatem takiego procesu, który pozwala jednostce lub grupie na porozumienie się i współpracę z reprezentantami innej kultury. Termin „adaptacja" został wzięty z biologii i oznacza przystosowanie się wszelkiego organizmu żywego do życia.

W warunkach społecznych adaptacja dotyczy zmian w osobowości, w społeczności i kulturze, które pozwalają jednostce i zbiorowości żyć i działać efektywnie. Adaptacja społeczna, nazywana często adaptacją społeczno-kulturową, polega na przystosowaniu grup do sytuacji społecznych, do kontraktów kulturowych i stąd prowadzi do łączenia się, do integracji jako jej wyższej fazy. Adaptacja jako zmiana obejmuje wiele procesów społecznych, które ostatecznie prowadzą do bliskich, bezpośrednich kontaktów kulturowych, w wyniku których dokonuje się integracja osobowości i społeczności.

W polskiej literaturze socjologicznej pojęcie adaptacji społeczno-kulturowej zostało powiązane z badaniami przemian społecznych na Ziemiach Zachodnich po II wojnie światowej[2]. Adaptacja w tych badaniach rozumiana była ogólnie jako „narastanie współżycia między różnymi grupami, wyrównanie się wzorów kulturowych i całokształt procesów prowadzących do wytworzenia się jednej społeczności"[3]. Określenie to obejmuje proces przystosowania się jednostek i grup zarówno do przemian społecznych, jak i kulturowych określonego systemu społecznego (regionalnego, lokalnego).

Została też sformułowana propozycja ogólnego wskaźnika do bezpośredniego pomiaru stopnia akceptacji społeczno-kulturowej jako wzajemnego przystosowania się do siebie różnych grup w danym społeczeństwie, ze względu na rozmaite, właściwe im tradycyjne elementy kulturowe. Takim wskaźnikiem jest, zdaniem Krzysztofa Kwaśniewskiego, określenie stosunku elementów zachowanych we własnej tradycji do elementów odrzuconych z własnej tradycji, w wyniku konfrontacji z nowym środowiskiem[4]. Wynika stąd, że adaptacja społeczno-kulturowa ogranicza się do modyfikacji własnej kultury bez rezygnacji z jej odrębności[5].

Adaptacja jest procesem, w którym:

„[...] dokonuje się stopniowe dostosowywanie funkcji materialnych, społecznych i umysłowych elementów kulturowych danych grup ludności, tworzących określoną społeczość. W procesie tym zachodzi kilka szczegółowych zjawisk, a to: ujednolicenie elementów kulturowych poprzez częściową zmianę ich formy i funkcji, dyfuzja uznanych społecznie elementów kultury z

---

[2] *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich*, praca zbior. pod red. W. Markiewicza, P. Rybickiego, Poznań 1967.

[3] S. N o w a k o w s k i, *Adaptacja ludności na Śląsku Opolskim*, Poznań 1957, s. 3.

[4] K. K w a ś n i e w s k i, *Adaptacja i integracja kulturowa ludności Śląska po II wojnie światowej*, Wrocław 1968.

[5] *Słownik etnologiczny*, pod red. Z. Staszczak, Warszawa–Poznań 1987, s. 14–15.

obrębu jednych grup w inne, zanik innych, tych, które zostały społecznie nie uznane lub które w nowych warunkach straciły swoją użyteczność"[6].

P. Rybicki określa adaptacje jako przystosowanie się do „nowych warunków geograficznych, cywilizacyjnych, wynikających ze skupienia heterogenicznej ludności"[7]. K. Kwaśniewski przyjmował, że adaptacja oznacza przystowanie, a integracja scalanie[8].

Przedstawione bogate treści pojęcia „adaptacja społeczno-kulturowa" powinny stanowić swoisty klucz dla właściwego rozumienia procesów adaptacji różnych grup ludności przybyłych na Ziemie Zachodnie po II wojnie światowej.

MIESZKAŃCY ZIEM ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH PO 1945 R.

Przyłączenie w roku 1945 Ziem Zachodnich i Północnych będących w przeszłości wschodnimi terenami III Rzeszy spowodowało przesunięcie granic Polski na zachód. Była to swoista rekompensata udzielona Polsce z woli Stalina w Poczdamie za przejęte przez ZSRR Kresy Wschodnie. Polska utraciła ogółem 75 861 km^2, tracąc 179 649 km^2 na rzecz ZSRR i uzyskując 103 788 km^2 z dawnych wschodnich prowincji III Rzeszy. Fakty te spowodowały z jednej strony przymusowe przesiedlenie niemieckich mieszkańców na zachodzie, a z drugiej strony również przymusowe przesiedlenie mieszkańców wschodnich terenów Polski na ZZiP. I tak dokonał się po 1945 r. ogromny proces masowej wymiany ludności na ZZiP. To wpłynęło na głębokie zmiany istniejących stosunków społeczno-politycznych, gospodarczych, narodowych i wyznaniowych. Zderzyły się ideologie zdobywców i przegranych, pionierów i szabrowników. Ziemie te w pierwszej fazie stały się dla wielu ludzi i grup terenem gorzkich doświadczeń, klęsk i rozczarowań, obszarem zderzenia kultur, wzajemnej tolerancji bądź wrogości. Różne pochodzenie regionalne, różne poziomy cywilizacyjne i kulturowe, zróżnicowane wyznaniowo i ideologicznie systemy wartości nie sprzyjały na początku zbliżeniu, adaptacji. Dopiero wymiana pokoleniowa zmieniła ten stan rzeczy.

Ale początki były dramatyczne. Tuż po klęsce hitlerowskich Niemiec w maju 1945 r. ZZiP należały do terenów ogromnie wyludnionych. Wojna nie oszczędziła zarówno polskiej ludności autochtonicznej, jak i ludności niemieckiej. Szacuje się, że na terenie ZZiP przebywało w maju 1945 r. około 3,7 mln osób, w tym około 2,5 mln Niemców[9]. Dla porównania należy powiedzieć, że

---

[6] J. B u r s z t a, *Integracja kulturowa wsi*. W: *Ziemie Zachodnie w polskiej literaturze socjologicznej*, Poznań 1970, s. 377.

[7] P. R y b i c k i, *Procesy społeczne oraz problemy socjologiczne*. W: *Ziemie Zachodnie w polskiej* ..., s. 430.

[8] K w a ś n i e w s k i, op. cit., s. 6.

[9] *Polska nad Odrą i Bałtykiem*. Szkice pod red. S. Sierpowskiego, Poznań 1986, s. 66.

w dniu 17 maja 1939 r. według spisu niemieckiego ziemie te zamieszkiwało 8,8 mln osób[10]. Zestawienie tych liczb wskazuje na rozmiary wyludnienia i pilną potrzebę nowego osadnictwa. Można było tego dokonać tylko przez duże przemieszczenia ludności z dawnych terenów wschodnich Polski, jak i innych regionów kraju. Toteż zaraz po 1945 r. przybywali na ZZiP Polacy z byłych wschodnich województw Polski włączonych do ZSRR, z przeludnionych obszarów Polski centralnej i biednych obszarów Małopolski, a także z zagranicy: z Niemiec, Francji, Belgii i innych krajów. Były to masowe wędrówki o charakterze osadniczym, w których uczestniczyły tak całe rodziny, jak i pojedyncze osoby.

Masowe ruchy wędrówkowe ludności w pierwszych miesiącach 1945 r. były szczególnie trudne do rejestracji. W tym okresie, zwanym pionierskim, migracje miały charakter żywiołowy i kierowały się głównie na tereny graniczące z dawnymi ziemiami polskimi. I tak, ludność z Białostocczyzny i Mazowsza osiedlała się głównie na ziemiach byłych Prus Wschodnich, ludność z Wielkopolski zaludniała ziemię lubuską i Pomorze Zachodnie, mieszkańcy z Małopolski osiedlali się przede wszystkim na Dolnym Śląsku. Przy czym nie należy zapominać, że część osadników zrażona trudnymi warunkami, jakie zastała na ZZiP, wracała do swojego pierwotnego miejsca zamieszkania lub przeniosła się na bardziej dogodne tereny.

Stąd też trudno było uchwycić w sposób wiarygodny faktyczny stan ludności ZZiP w tym czasie. Dopiero 14 lutego 1946 r. dokonano sumarycznego spisu ludności, nazwanego przez Edwarda Rosseta „bilansem otwarcia". Według tegoż spisu ZZiP (łącznie z Gdańskiem) zamieszkiwało 5,022 mln osób, w tym 2,075 mln Niemców i 27 tys. osób innych narodowości[11]. Intensywny w pierwszych latach powojennych napływ ludności polskiej prowdził do dynamicznego wzrostu liczby mieszkańców ZZiP. Mimo szybkiego zmniejszania się liczby Niemców, którzy wyjeżdżali na Zachód dobrowolnie bądź jako wysiedleńcy - ogólnie liczba ludności ZZiP wynosiła 31 grudnia 1948 r., według danych GUS-u, 5,54 mln osób[12].

Po roku 1948 ruchy wędrówkowe ludności na ZZiP wyraźnie osłabły i około 1950 r. zakończyła się w zasadzie wielka akcja wysiedleńcza ludności niemieckiej i akcja osiedleńcza ludności polskiej. Społeczeństwo ZZiP w pierwszych latach powojennych ukształtowało się głównie w wyniku migracji, bo udział przyrostu naturalnego był w tym czasie niewielki.

Odpowiedzmy na pytanie: skąd pochodziła ludność, która w latach 1945–1950 osiedliła się na ZZiP? Analizując dane ze spisu ludności z 3 grudnia 1950 r., można stwierdzić, że spośród 5,74 mln osób zamieszkujących 3 grud-

[10] *Ziemie Zachodnie i Północne w liczbach*, Warszawa 1966, s. 66.
[11] „Rocznik Statystyczny" 1947, GUS, Warszawa, s. 20.
[12] Zob. *Ziemie Zachodnie i Północne w liczbach*..., s. 42.

nia 1950 r. województwa ZZiP tylko 1,29 mln osób, tj. 22,4%, mieszkało w tym samym województwie także w sierpniu 1939 r. Mała liczba, bo 65,2 tys. osób (tj. 1,1%), przebywała tu przed rozpoczęciem II wojny światowej, wprawdzie nie w tym samym województwie, ale na obszarze ZZiP, w innych jego województwach. Najwięcej, bo 2,66 mln osób (46,6%), przybyło z różnych województw Polski, praktycznie ze wszystkich zakątków kraju, a więc z województw: warszawskiego, bydgoskiego, poznańskiego, krakowskiego, kieleckiego, lubelskiego, łódzkiego, rzeszowskiego.Duża liczba ludności polskiej, bo 1,66 mln osób (29%), przybyła z terenów wschodnich Polski wcielonych do ZSRR.

Już te dane ilustrują ruchliwość przestrzenną ludności osiadłej na terenach ZZiP. Narodowy spis ludności z 7 grudnia 1978 r. wykazał, że dalej stosunkowo duża liczba ludności ZZiP – bo 1,15 mln osób, czyli 12% mieszkańców – jako miejsce swego urodzenia podała byłe tereny wschodnie Polski wcielone po 1945 r. do ZSRR. Byli to przesiedleńcy ze wschodu, z lat 1945–1948, którzy dożyli 1978 r.

Na uwagę zasługuje fakt, że 62% ogółu mieszkańców ZZiP to populacja tutaj urodzona. Dalsze lata, aż do dzisiaj, pogłębiały bowiem proces zmian struktury demograficzno-społecznej, w wyniku którego obecnie przeważa na ZZiP pokolenie, które tu się urodziło, wychowało, wykształciło i znalazło pracę. Stąd więź emocjonalna nowego pokolenia ZZiP z regionem i środowiskiem lokalnym jest silniejsza niż dawniej ludności napływowej.

Dzisiaj ludność ZZiP stanowi liczącą się część potencjału demograficznego Polski. Na obszarze 125,2 tys. km^2 (36,8% powierzchni kraju) zamieszkiwało 31 grudnia 1985 r. 10,3 mln osób, czyli 27,7% ogółu ludności Polski. A więc w latach 1946–1985 ludność ZZiP powiększyła się o 5,3 mln osób, tj. o 108%, podczas gdy w całym kraju o 64%. Gęstość zaludnienia na ZZiP osiągnęła w 1985 r. 98 osób na km^2 i jest ona znacznie mniejsza niż w całym kraju, gdzie odpowiedni wskaźnik wynosi 119[13].

ETAPY ADAPTACJI SPOŁECZNO-KULTUROWEJ LUDNOŚCI ZZIP

Na ZZiP znalazło się kilka grup ludnościowych, które różniły się kulturowo. Miało to wpływ na ich wzajemne kontakty, stanowiło o tym, czy grupy te miały poczucie bliskości czy obcości, a może nawet wrogości. Mozaika ludnościowa tych ziem składała się m.in. z ludności rodzimej, czyli wcześniej oby-

[13] „Rocznik Demograficzny" 1986, GUS, Warszawa, s. 3. Informacje demograficzne zawarte w artykule pochodzą z pracy Izydora Sobczaka pt. *Migracje ludności na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski*. W: *Społeczno-demograficzne problemy mieszkańców Ziem Zachodnich i Północnych Polski*, Opole 1990.

wateli niemieckich, którzy po weryfikacji narodowościowej w 1948 r. zostali uznani za Polaków. W roku 1948 było ich około 1 mln. Drugą liczną grupę stanowili przesiedleńcy z terenów przedwojennej Polski włączonych po II wojnie światowej do ZSRR. W roku 1948 było ich około 1,3 mln. Trzecią liczną grupą byli przybysze z różnych województw Polski. Było ich w 1948 r. około 2,5 mln. Ostatnią grupę stanowili reemigranci, którzy powrócili do kraju z różnych części Europy i osiedlili się na ZZiP, a było ich w 1958 r. około 235 tys.[14]. Należy jeszcze wspomnieć, że w 1947 r. zostało przesiedlonych na ZZiP około 140 tys. osób narodowości ukraińskiej (Łemkowie) z południowo-wschodniej Polski[15].

Cała ta ludność, tworząca swoistą mozaikę, znalazła się nagle w innych warunkach kulturowych, gospodarczych i geograficznych, dlatego, aby egzystować i pracować, musiała przejść nierzadko bolesny proces adaptacji społeczno-kulturowej, którego fazy można scharakteryzować używając terminologii socjologicznej.

Tym, co dzieliło lub zbliżało ludzi na ZZiP w pierwszym okresie osiedlania się, poza różnicami kulturowymi, był stosunek do nowego miejsca zamieszkania i do państwa socjalistycznego – PRL. I tak, zdecydowana większość osadników przyjmowała polsko-niemiecką granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej jako wynik II wojny światowej i tu widziała (nierzadko z konieczności) nowe miejsce zamieszkania. Natomiast ludność rodzima, po piewszych przykrych doświadczeniach z nowym państwem i nową władzą, widziała Śląsk, Pomorze i Prusy Wschodnie raczej jako prowincje, które powinny należeć do Niemiec. Już w referendum w dniu 30 czerwca 1946 r. większość ludności autochtonicznej na pytanie o akceptację zachodniej granicy polskiej na Odrze i Nysie Łużyckiej odpowiedziała „nie", co ówczesne władze sfałszowały[16]. Również część przesiedleńców z terenów włączonych do ZSRR była przeciwna granicy zachodniej Polski, gdyż liczyła, że obecny stan jest przejściowy i wschodnie województwa powrócą do Polski.

Z upływem czasu ludność napływowa stabilizowała coraz silniej swój byt na ZZiP, natomiast ludność autochtoniczna szukała możliwości wyjazdu z Polski. Praktycznie sytuacja polityczna w PRL aż do 1956 r. nie sprzyjała tworzeniu się więzi społecznych między przybyszami i autochtonami na ZZiP. Okres stalinizmu wytworzył atmosferę strachu i podejrzliwości i utrudniał normalne współżycie przedstawicieli różnych grup osiedleńczych; prowadził do tego, że zamykali się w sobie i utrzymywali kontakty raczej wewnątrz własnych grup społecznych.

---

[14] Cz. O s ę k o w s k i, *Integracja i dezintegracja społeczna w Polsce Zachodniej i Północnej w latach 1945–1956*. W: *Demografia i społeczeństwo Ziem Zachodnich i Północnych 1905–1995. Próba bilansu*, pod red. E. Frątczak i Z. Strzeleckiego, Warszawa 1996, s. 468, Polskie Towarzystwo Demograficzne, Friedrich Ebert Stiftung.

[15] M. D z i e w i e r s k i, B. P a c t w a, B. S i e w i e r s k i, *Dylematy tożsamości*, Katowice 1992.

[16] O s ę k o w s k i, op. cit., s. 469.

Jednak nadal trwał okres adaptacji polegający na tym, że dla znaczącej liczby ludności przybyłej tu ze wschodu czy biednych regionów Polski zamieszkanie na ZZiP łączyło się z pewnym awansem cywilizacyjnym i kulturalnym. Czynnikiem stabilizującym życie przybyłych na ZZiP było uregulowanie prawa własności gospodarstw rolnych. Ten proces uwłaszczenia zaczął się już 6 września 1946 r. (dekret o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze Ziem Odzyskanych i byłego Wolnego Miasta Gdańska)[17] i trwał ponad 10 lat.

Instytucjami, które sprzyjały adaptacji społeczno-kulturowej były: Kościół, szkoła, placówki kulturalne, aczkolwiek nie wolno zapominać, że szkoła, zwłaszcza w okresie stalinizmu w Polsce, pełniła też funkcje ideologiczne oraz indoktrynacyjne. Nie wchodząc w szczegóły należy stwierdzić, a mamy na ten temat liczne źródła, że początki tworzenia się nowego społeczeństwa na ZZiP były trudne, a w okresie pionierskim (1945–1948) i stalinowskim (lata 50.) wręcz dramatyczne. Zniszczenia wojenne, masowe migracje, trudności gospodarcze, upolityczniony aparat administracyjny, skomplikowana sytuacja polityczna i międzynarodowa – oto przyczyny trudności adaptacyjnych.

W wyniku swoistego zderzenia kulturowego różnych grup osiedleńczych nawyki, tradycje, obyczaje poddane zostały wzajemnym obserwacjom i konfrontacjom z życiem. Zaczął się tworzyć typ społeczności regionalnej, lokalnej, w której na początku trzeba było przezwyciężyć stereotyp migranta i rodzinnego mieszkańca tych ziem. Stereotypy tworzone były głównie na podstawie wzajemnych, powierzchownych obserwacji zachowań kulturowych w społecznościach lokalnych wsi, miasteczka, dzielnicy.

Odzwierciedlały więc one głównie subiektywne wrażenia stron obserwujących się, nie zaś rzeczywiste stany funkcjonowania grupy. Dlatego też powstawały negatywne opinie o braku gospodarności, zamiłowania do porządku, słowności, oszczędności grup osiedleńczych przybyłych z terenów przyłączonych do ZSRR czy z Małopolski – opinie formułowane przez rodzimych mieszkańców, oraz równie negatywne opinie o skąpstwie, nietowarzyskości itp. ludności rodzimej (autochtonów) – formułowane przez ludność napływowo-osiedleńczą. To stwarzało na początku trudności w przebiegu adaptacji. Lecz czynnik czasu wpływał na to, że początkowa hermetyczność grup osiedleńczych i rodzimych mieszkańców w naturalny sposób była niwelowana przez małżeństwa mieszane, szkołę, wyznanie (religię) i wymianę pokoleniową.

Potomstwo pochodzące z mieszanych małżeństw urodziło się już na ZZiP i ziemie te stały się dla nich ojczyzną lokalną. W pierwszej fazie adaptacji zaraz po 1945 r. dokonać się musiał proces przechodzenia grup demograficznych, wyróżnionych na zasadzie regionalnego pochodzenia, w grupy społeczne. Ten proces najintensywniej zachodził na wsi, gdyż wieś stanowiła niewielki obszar

[17] DzU 1946, nr 49, poz. 279.

zbiorowości, a charakter tej zbiorowości w sferze obyczajów, wyznania, kultury był najczęściej homogeniczny lub podobny. Ale jest prawdą, że starszemu pokoleniu było najtrudniej przyzwyczaić się do nowych sytuacji społeczno-kulturowych. W świadomości tego pokolenia pojęcie „my – oni" trwało najdłużej, bowiem pamięć i przywiązanie do dawnego siedliska naturalnego i kulturowego niełatwo zniwelować, można je raczej neutralizować.

Rozpatrując syntetycznie, cały mechanizm adaptacji społeczno-kulturowej na ZZiP można by sprowadzić do trzech głównych etapów. Pierwszy można określić jako adaptację społeczną ludności napływowej do nowych warunków geograficznych i społeczno-gospodarczych nowego terenu. Na tym etapie wyrazem umacniania się adaptacji społeczno-kulturowej było rosnące stopniowo stabilizowanie się i przywiązanie do nowej ziemi, nowego gospodarstwa, miejsca zamieszkania, zakładu pracy.

Drugim etapem było tworzenie się więzi lokalnych przez związanie się z nowym środowiskiem, głównie na płaszczyźnie wydarzeń osobistych, takich jak: małżeństwo, urodzenie dziecka, osiedlenie się na stałe, nawiązanie trwałych więzi koleżeńskich, sąsiedzkich, przyjaźni w społeczności lokalnej. W tej fazie wskaźnikiem syntetycznym adaptacji społeczno-kulturowej było nawiązywanie coraz trwalszych kontaktów między osobami różnych grup osiedleńczych poprzez małżeństwa, kręgi sąsiedzkie, pomoc wzajemną, różne formy kooperacji.

Etap trzeci można by określić dojrzałym procesem adaptacji społeczno-kulturowej wyrażającej się w tworzeniu związków i międzygrupowego poczucia „my", solidarności i patriotyzmu lokalnego. Wyrazem adaptacji w tej fazie byłyby takie zjawiska, jak: identyfikowanie się ze społecznością lokalną wsi, gminy lub miasta, ambicje, aby być kimś w swoim środowisku, preferowanie zbliżonego systemu wartości[18].

CZYNNIKI STABILIZUJĄCE I DESTABILIZUJĄCE PROCESY ADAPTACYJNE MIESZKAŃCÓW ZZIP

Proces tworzenia się życia zbiorowego na ZZiP rozpoczął się w momencie pojawienia się tu licznych grup osadniczych i zetknięcia się ich w nową rzeczywistością geograficzną, społeczną i kulturową. Każda z owych grup znalazła się na tych ziemiach z różnych powodów, ale w początkowym okresie wszystkie grupy osiedleńcze charakteryzował nastrój tymczasowości pobytu, wynikający

[18] W. J a c h e r, *Integracja społeczna na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej*, „Studia Śląskie" 1987, t. 45, s. 95; i d e m, *Rola i miejsce ludności rodzimej w społecznościach lokalnych (na przykładzie Śląska Opolskiego)*, „Studia Śląskie" 1991, t. 50; *Z doświadczeń badawczych nad integracją społeczną ludności rodzimej Śląska po 1945 r.* W: *Demografia i społeczeństwo Ziem Zachodnich...*

z uwarunkowań politycznych, kulturowych, gospodarczych. Od początku czynnikiem stabilizującym był fakt, że wszystkie grupy osiedleńcze używały tego samego języka – polskiego, i w większości były tego samego wyznania. To stwarzało fundament do powstawania podstawowych więzi społecznych w stosunkach rodzinnych i sąsiedzkich, w ramach społeczności lokalnych. Czynnikiem silnie stabilizującym była praca, która wpływała na adaptację niezależnie od pochodzenia regionalnego. Procesy urbanizacji i szybki rozwój pozarolniczych sektorów gospodarki przeniósł procesy adaptacji, dokonujące się początkowo głównie w społecznościach lokalnych, do zakładów pracy. To w zakładach pracy tworzyły się nowe wzory społeczno-kulturowe związane z preferowaniem wiedzy i umiejętności zawodowych oraz poziomu kwalifikacji, a nie pochodzenia regionalnego. W ten sposób praca stała się jedną z głównych płaszczyzn adaptacji.

Subiektywnymi czynnikami stabilizacji procesów adaptacyjnych wśród ludności osiedleńczej ZZiP były wzrost poziomu świadomości społecznej wśród mieszkańców, którzy swoje życie i los swoich dzieci coraz częściej wiązali z tymi ziemiami oraz wzrost aspiracji kształceniowych i życiowych, których spełnienie wiązali z ZZiP.

Należy pamiętać, że procesy adaptacji społeczno-kulturowej na ZZiP przebiegały szybciej w skali makrospołecznej niż w skali mikrostruktur typu: rodzina, sąsiedztwo, związek gospodarczy. A trzeba pamiętać, że właśnie te małe grupy jako najbliższe jednostce w przestrzeni społecznej są miejscem, gdzie ma się do czynienia z największym nasileniem procesów adaptacyjnych, bo w nich kształtują się postawy moralne i opinie dotyczące istotnych spraw w skali lokalnej i krajowej. Trzeba jednak stwierdzić, że o procesach adaptacyjnych dokonujących się w mikrostrukturach na ZZiP wiemy jeszcze zbyt mało. To utrudnia niewątpliwie pełną i właściwą interpretację procesów adaptacyjnych na ZZiP w wymiarze globalnym.

WŁADYSŁAW JACHER

THE PROCESSES OF SOCIOCULTURAL ADAPTATION OF THE POLISH POPULATION IN THE REGAINED WESTERN AND NORTHERN TERRITORIES AFTER THE YEAR 1945

In this article the author reveals the dilemmas of creating a new society in the regions called the Regained Western and Northern Territories which, as a result of Potsdam Agreements, found themselves within the borders of the Polish State. In the light of social adaptation theory he analyses the changes that take place in personality, society and in culture, which enable an individual and community to survive, live and act.

The author describes a demographic mosaic of the Western and Northern Territories after 1945 in the light of demographic data and analyses the stages of adaptation of the sociocultural population in these territories from the sociological point of view.

He presents synthetically the factors stabilizing and destabilizing the adaptation processes of the inhabitants of Western and Northern Territories. He states that the processes of sociocultural adaptation in the Regained Western and Northern Territories proceeded faster in a macrosocial scale than in the scale of microstructures, such as: family, neighbourhood, economic ties.

WŁADYSŁAW JACHER

DIE PROZESSE DER SOZIAL-KULTURELLEN ANPASSUNG DER POLNISCHEN BEVÖLKERUNG IN DEN WEST- UND NORDGEBIETEN NACH 1945

In dem Beitrag werden von dem Autor die Dilemmata der Gestaltung der neuen Gesellschaft in den sog. West- und Nordgebieten, die nach dem Potsdamer Abkommen zum Territorium des polnischen Staates gehörten, geschildert. Im Lichte der Teorie der sozialen Anpassung werden die Veränderungen des persönlichen Charakters, der Gesellschaft und der Kultur analysiert, die den einzelnen Personen und der Gemeinschaft zu bestehen, zu leben und zu handeln erlauben.

Der Autor schildert das Mosaik der Bevölkerung in West- und Nordgebieten nach 1945 im Lichte der demographischen Angaben und analysiert aus soziologischer Sicht die Etappen ihrer sozial-kulturellen Anpassung.

Er stellt synthetisch jene Faktoren dar, die die stabilisierende oder destabilisierende Wirkung auf die Anpassungsprozesse der Bevölkerung in den West- und Nordgebieten hatten. Es wird festgestellt, daß die sozial-kulturellen Anpassungsprozesse in den o.g. Gebieten im makrosozialen Maßstab schneller als in den Mikrostrukturen solchen wie die Familie, die Nachbarschaft, der Wirtschaftsbund zu Stande kamen.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

KRYSTIAN HEFFNER

IMIGRACJA Z NIEMIEC JAKO NASTĘPSTWO EMIGRACJI Z GÓRNEGO ŚLĄSKA

WPROWADZENIE

W całym okresie powojennym Polska była krajem o wyraźnej dominacji emigracji nad imigracją. Wyjazdy zagraniczne były silnie zróżnicowane regionalnie, koncentrując się w kilku zaledwie strefach kraju. Stale najbardziej zaangażowana w procesy migracji zewnętrznych była ludność dwóch województw – opolskiego i katowickiego, obu położonych w znacznej części na historycznym Górnym Śląsku.

Skłonność mieszkańców tej części Polski do emigracji oraz zdarzające się coraz częściej powroty emigrantów są niewątpliwie uwarunkowane historycznie i politycznie. Wiążą się zarówno ze skomplikowaną sytuacją polityczno-gospodarczą i formalnoprawną ludności autochtonicznej w okresie funkcjonowania Polski Ludowej, jak i ze szczególnym stosunkiem RFN do dawnych mieszkańców Niemiec oraz ich potomków. Procesy migracyjne mają też związek z narastaniem poczucia odrębności etnicznej części mieszkańców Górnego Śląska i z tempem procesów integracyjnych. Trzeba także pamiętać o istotnym znaczeniu różnicy poziomu rozwoju społeczno-gospodarczego Polski i RFN, która w okresie czterdziestu powojennych lat stale powiększała się. Po wejściu Polski w fazę transformacji ustrojowej wymienione uwarunkowania procesów migracyjnych nabrały nowego znaczenia, oddziaływanie niektórych czynników zmniejszyło się, pojawiły się nowe impulsy (np. powstanie i oficjalne uznanie ruchów mniejszości niemieckiej, możliwość nabywania podwójnego obywatelstwa itd.). Wpływają one na jakościowy i przede wszystkim ilościowy wymiar migracji zewnętrznych z Górnego Śląska[1].

---

[1] R. Rauziński, M. Grygierczyk, K. Szczygielski, *Stosunki narodowościowe i demograficzne na Śląsku Opolskim 1945–1995*. W: *Demografia i społeczeństwo Ziem Zachodnich i Północnych 1945–1995. Próba bilansu*. Pod red. E. Frątczak i Z. Strzeleckiego, Warszawa 1996, s. 170–195.

Ludność zamieszkująca oba regiony jest bardzo silnie zróżnicowana pod względem pochodzenia terytorialnego, „zasiedziałości" oraz subiektywnych i obiektywnych odczuć etnicznych. W województwie katowickim znalazły się ziemie, które przed I wojną światową należały do wszystkich trzech zaborów (Śląsk pruski – Prusy, ziemia jaworznicko-chrzanowska – Austro-Węgry, Zagłębie Dąbrowskie i ziemia olkuska – Rosja). Później, po I wojnie światowej, plebiscycie i podziale Górnego Śląska (1922), jego wschodnia część wraz z Chorzowem, Katowicami i Rybnikiem przypadła Polsce, natomiast większa, zachodnia – w tym cały Śląsk Opolski – pozostała w Niemczech. Utworzone wówczas województwo śląskie (ziemie byłego Śląska pruskiego i polska część Śląska Cieszyńskiego) aż po połowę lat trzydziestych cieszyło się statusem autonomicznym, a miejscowa ludność miała silne poczucie regionalnej odrębności. Radykalnemu zmniejszeniu uległa tu w okresie międzywojennym liczba ludności niemieckiej (podającej język niemiecki jako ojczysty). Zmiany terytorialne wywołały duże ruchy migracyjne, przede wszystkim pomiędzy obydwiema częściami Górnego Śląska (wymiana ludności według kryterium etnicznego, migracje o charakterze ekonomicznym głównie do Niemiec), ale również znaczenia nabrał duży napływ ludności z innych części Polski. Obszar dzisiejszego woj. opolskiego i zachodnia część woj. katowickiego stała się z kolei celem przesiedleń Niemców z terenów przyznanych Polsce (imigracja kierowała się przeważnie do następujących miast: Opole, Brzeg, Gliwice, Bytom, Racibórz, Koźle, Strzelce Opolskie i in.). Istotnemu zmniejszeniu ulegała w okresie międzywojennym liczba osób podających się za Polaków lub posługujących się na co dzień językiem polskim. Dodatkowo Opolszczyzna była regionem o wybitnie ujemnym saldzie migracyjnym z resztą Niemiec (szczególnie z: Berlinem, Zagłębiem Ruhry, Frankfurtem n. Menem, Saksonią i in.[2]).

Istotne zmiany ludnościowe – tak ilościowe, jak jakościowe – wywołała na tym obszarze II wojna światowa. Ogromne były w czasie wojny naciski na ludność śląską o polskiej opcji, by zmusić ją do zmiany opcji na niemiecką. Dokonano selekcji całej ludności zajętego woj. śląskiego (wraz z włączonymi administracyjnie w 1940 r. przyległymi terenami ziem: olkuskiej, chrzanowskiej i bialskiej) i jej podziału na 4 kategorie, tzw. volkslisty, klasyfikując jej związek z państwem niemieckim. W warunkach terroru i nacisku psychologicznego, braku państwa polskiego, w niezwykle skomplikowanej sytuacji politycznej i ekonomicznej włączonego do Rzeszy woj. śląskiego, ludność miejscowa stosunkowo często wybierała różne stopnie opcji niemieckiej[3].

---

[2] R. R a u z i ń s k i, *Społeczeństwo Śląska Opolskiego 1945–1985 (ludność, zatrudnienie, migracje)*, Opole 1986; M. B ł a s i a k-W a c ł a w i k, W. B ł a s i a k, T. N a w r o c k i, *Górny Śląsk. Szczególny przypadek kulturowy*, Warszawa 1990.

[3] Zupełnie nie do zweryfikowania są dane dotyczące stosunków narodowościowych w okresie II wojny światowej. W rejencji katowickiej (bez powiatów pozostających w granicach Rzeszy po 1922 r.) według stanu z 1943 r. stosunki narodowościowe przedstawiały się następująco: obywa-

Po II wojnie światowej, gdy cały Górny Śląsk znalazł się w Polsce, pojawiły się nowe ruchy ludnościowe, o niespotykanym dotąd zasięgu. W drugiej połowie lat czterdziestych na omawianym obszarze przeprowadzono weryfikację ludności. Większość osób zweryfikowanych jako Niemcy wysiedlono do Niemiec w latach 1945–1948. Praktycznie całkowicie wysiedlono tereny położone na wschód od dawnej granicy obszaru plebiscytowego Górnego Śląska z Rzeszą Niemiecką (linia Wołczyn–Niemodlin–Biała–Baborów). W pozostałej części regionu wysiedlenia objęły większość ludności miejskiej (Opole, Racibórz, Strzelce Opolskie). Jednakże głównie wyludniały się duże miasta w aglomeracji górnośląskiej (Gliwice, Bytom i Zabrze). Na miejsce wysiedlonych Niemców sprowadzono masowo przesiedleńców ze wschodnich terenów przedwojennej Rzeczpospolitej (około 50–60% wszystkich osadników tego okresu), przede wszystkim z południowo-wschodnich kresów, ale również z innych obszarów powojennej Polski, np. z historycznej Małopolski. Na miejscu pozostała także, zwłaszcza we wsiach dzisiejszej wschodniej Opolszczyzny i zachodniej części woj. katowickiego, duża grupa ludności autochtonicznej (ponad 1 mln osób), którą uznano za polską. Trzeba zaznaczyć, że zarówno okres międzywojenny, jak i II wojna światowa nie w pełni ugruntowały polską opcję narodową licznych Górnoślązaków pochodzących ze wschodniej części Górnego Śląska. Utrwaliło się ich silne poczucie odrębności regionalnej, wzmacniane w bezpośrednim kontakcie z ogromną liczbą napływających z całej Polski migrantów wewnętrznych. Grupa ludności miejscowej liczyła łącznie w okresie wyjściowym 1945–1950 co najmniej 2 mln osób[4].

W okresie powojennym historyczny Górny Śląsk był terenem bardzo silnych ruchów ludnościowych, wywołanych przede wszystkim intensywnym uprzemysłowieniem i rozwojem gospodarczym. Szczególnie woj. katowickie stało się celem masowych przyjazdów, praktycznie z całej Polski. Dodatnie saldo migracji wynosiło tu rocznie kilkadziesiąt tysięcy osób. Wybudowano wówczas kilka zupełnie nowych, dużych miast (m.in. Tychy, Jastrzębie Zdrój, Żory, Wodzisław Śląski, Dąbrowę Górniczą). Inne ośrodki wielokrotnie zwiększyły liczbę mieszkańców. Również woj. opolskie cechowało się stałym, dodatnim

tele Rzeszy – 4,8% (53 323 osoby); Deutsche Volksliste I – 7,2% (80 086), DVL II – 16,7% (164 371), DVL III – 64,2% (718 163), DVL IV – 4,3% (47 543), ludność polska – 4,7% (52 532). Pierwsze trzy kategorie możemy zaliczyć do niemieckiej grupy narodowościowej (chociaż w wypadku DVL II nie jest to tak oczywiste, jak wykazuje postępowanie rehabilitacyjne po 1945 r.); zob. na ten temat P. G r e i n e r, R. K a c z m a r e k, *Niemcy na Górnym Śląsku w XIX i XX wieku*. W: *Górny Śląsk – na moście Europy*. Red. nauk. M. S. Szczepański, Katowice 1994, s. 45–53.

[4] H. S z c z e r b i ń s k i, *Nadanie obywatelstwa polskiego ludności rodzimej w województwie śląsko-dąbrowskim (1945–1950)*, „Kwartalnik Historyczny" 1989, nr 1/2, s. 253–265; V. A c k e r m a n n, *Die Ansiedlung der Schlesier in der Bundesrepublik Deutschland seit 1945*. W: *Oberschlesien als Brücke zwischen Polen und Deutschen. Symposium von 8.–9. Mai 1990 in Opole/Polen*, Mülheim/Ruhr 1990, s. 134–158.

saldem migracji wewnętrznych, znacznie jednak niższym niż saldo w woj. katowickim (kilka tysięcy osób rocznie). Tu także powstały zupełnie nowe miasta (Kędzierzyn-Koźle, Ozimek, Zawadzkie). Prowadzona przez cały okres socjalistycznego państwa polskiego polityka regionalna nastawiona była przede wszystkim na integrację różnych grup mieszkańców, niezależnie od ich pochodzenia i często istotnych różnic społeczno-kulturowych. Nie zauważano negatywnych społecznych skutków tej polityki (m.in. brak akceptacji dla państwowości polskiej, kontestacja instytucji państwowych, niewłączanie się w organizowane odgórnie życie kulturalne, inicjatywy społeczne i in.), jak i jej efektów ludnościowych (uruchomienie masowych procesów emigracyjnych) w odniesieniu do ludności autochtonicznej na Opolszczyźnie i Górnoślązaków w regionie katowicko-rybnickim[5].

Tabela 1

Szacunek liczby ludności autochtonicznej i mniejszości niemieckiej w woj. opolskim i katowickim w latach 1977–1992

Województwo	Ludność	Liczba mieszkańców		Szacunek liczby ludności autochtonicznej		Udział liczby ludności autochtonicznej		Szacunek liczby członków mniejszości niemieckiej		Udział mniejszości niemieckiej w liczbie ludności autochtonicznej
		1977	1992	1977	1992	1977	1992	1992	1992	1992
		w tys. osób		w tys. osób		w %		w tys. osób	w%	w%
Katowice	ogółem	3440	4009	342	236	9,9	5,9	185	4,6	80,0
	miejska	2950	3494	218	142	7,4	4,1	99	2,8	70,0
	wiejska	490	515	124	94	25,3	18,3	86	16,7	92,0
Opole	ogółem	970	1019	365	318	37,6	31,2	273	26,8	85,8
	miejska	470	537	110	85	23,3	15,9	58	10,9	65,5
	wiejska	500	482	255	233	51,1	47,4	215	43,6	91,2
Górny Śląsk	ogółem	4410	5028	707	554	16,0	11,0	458	9,1	82,7
	miejska	3420	4031	328	227	9,6	5,6	157	3,9	69,2
	wiejska	990	997	379	327	38,3	32,8	301	30,2	92,0

Źródło: Oprac. na podstawie niepublikowanych materiałów K. Heffnera i R. Rauzińskiego.

Podobnie wśród ludności napływowej stosunkowo szybko ujawniły się tendencje do manifestowania braku akceptacji dla odrębności społeczno-kulturalnej ludności autochtonicznej. Wbrew licznym twierdzeniom, szczególnie w literaturze z okresu poprzedzającego lata dziewięćdziesiąte[6], procesy integracyjne

[5] M. S. Szczepański, *Regionalizm górnośląski w społecznej świadomości*, Warszawa 1993, s. 205–234; K. Heffner, *Die regionale Entwicklung des Oppelner Schlesiens*. W: *Anerkannt als Minderheit. Vergangenheit und Zukunft der Deutschen in Polen*. Hrsg. H. van der Meulen, Baden-Baden 1994, s. 179–200.

[6] J. Korbel, *Polska ludność rodzima. Migracje w przeszłości i perspektywie – analiza uwarunkowań*, Opole 1986.

w społecznościach regionalnych, przede wszystkim na Opolszczyźnie, miały niewielki zasięg (obejmowały kilka procent ludności łącznie) i powierzchowny charakter. Nie wpływały istotnie na zmniejszenie wielkości odpływu emigracyjnego, wręcz przeciwnie – spowodowały już w latach siedemdziesiątych coraz bardziej masowe włączenie się w potok emigrantów także osób o polskim pochodzeniu regionalnym[7].

Górny Śląsk stał się także głównym w Polsce obszarem emigracji, przede wszystkim do RFN, cechując się stale ujemnym saldem migracji zewnętrznych.

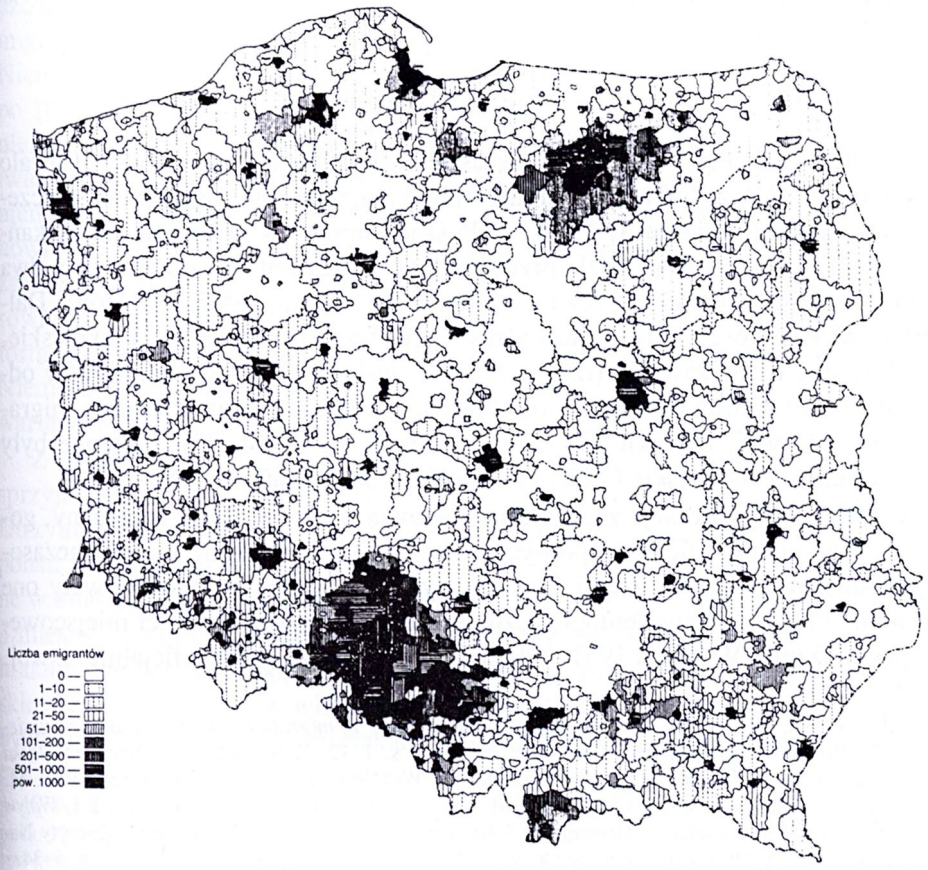

Ryc. 1. Strefy natężenia migracji zagranicznych w Polsce w latach osiemdziesiątych (wg K. Szczygielski, R. Rauziński, *Współczesna sytuacja demograficzna w województwie opolskim*, Opole 1992).

[7] K. Cordel, *Upper Silesia and the Politics of Accommodation*, „Regional a. Federal Studies" 1995, vol. 5, No. 3, s. 307–325.

Tylko z terenu woj. opolskiego wyjechało – głównie do Niemiec – ponad 215 tys. osób (1950–1990). Dla całego regionu emigranci i osoby z nimi związane w Niemczech stanowią zasadniczy potencjał imigracji powrotnej do Polski[8].

Trzeba dodać, że bardzo liczna jest także grupa osób przebywających w Niemczech, często od długiego czasu, które wyjechały z Polski (szczególnie z regionu opolskiego i katowickiego) w celach turystycznych i przyjęły obywatelstwo niemieckie, nie rezygnując oficjalnie z obywatelstwa polskiego. Można oceniać, że liczba tzw. emigrantów turystycznych z Górnego Śląska łącznie przekroczyła we wspomnianym okresie 300 tys. osób. Począwszy od połowy lat siedemdziesiątych, główna część emigracji do Niemiec wywodziła się z Górnego Śląska[9].

PROCESY MIGRACYJNE W WOJEWÓDZTWIE OPOLSKIM

Według oficjalnych danych w okresie 1979–1988 z Polski wyemigrowało 278,8 tys. osób, przy czym liczba migrantów zmieniała się znacznie w poszczególnych latach (minimum w 1984 r.). Pośród migrantów przeważali mieszkańcy miast (77,6%), a w układzie przestrzennym zdecydowanie dominowały dwa województwa: katowickie i opolskie (razem 48,2%, tj. 134,5 tys. osób). Dalszymi w kolejności były województwa: gdańskie, olsztyńskie, krakowskie, wrocławskie i warszawskie (razem 75,8%). Jeśli jednak liczbę migrantów odniesiemy do ludności ogółem, to okazuje się, że dominującym obszarem migracyjnym było woj. opolskie (497, przy średniej dla Polski 80), następne były województwa: olsztyńskie (275), katowickie (239) i gdańskie (183)[10].

Od roku 1950 migracje zagraniczne stanowią ważny problem społeczny, gospodarczy, demograficzny i polityczny na Śląsku Opolskim. Z dotychczasowych studiów nad migracjami zagranicznymi wiadomo, że spowodowały one ogromne ubytki i straty demograficzne szczególnie wśród ludności miejscowego pochodzenia. W latach 1951–1994 na stałe wyemigrowało (oficjalnie) z woj.

[8] P. Jones, M. Wild, *West Germany's „third wave" of migration: the arrival of the Aussiedler*, „Geoforum", Braunschweig 1992, Bd. 23, Nr 1, s. 1–12; K. Heffner, *Specyfika Śląska Opolskiego w kontekście polskim i europejskim*. W: *Współczesna geografia polityczna*. Red. M. Rościszewski, Warszawa 1993, s. 107–124; M. Gryg ierczyk, R. Rauziński, *Wpływ migracji zagranicznej (stałej i czasowej) na lokalne rynki pracy Śląska Opolskiego*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu" 1994, nr 202 „Nauki Społeczne", z. 37, s. 5–34.

[9] Por. M. Poulain, *Recent trends in stock and flows of migrants in the member countries of Council of Europe: a statistical approach*, Strasbourg 1993, s. 55–103; A. Trzcielińska-Polus, *Imigracja z Polski do Niemiec w okresie stanu wojennego i po zmianie ustroju w Polsce*. W: *Polacy w Niemczech. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Mülheim/Ruhr w dniach 20–22 września 1995 r.* Red. M. Lis, Opole 1996, s. 35–44.

[10] Por. K. Heffner, *Ethnic transformation of Opole Silesia. Creation of the modern European region*. W: *Small regions in united Europe. Macroregional and social policy*. Ed. by K. Heffner, V. Klemenčič, Opole 1995, s. 65–78; *Nowa emigracja zarobkowa i wyjazdy zarobkowe za granicę*, pod red. W. Misiaka, Wrocław 1991.

opolskiego 183,7 tys. osób, a więc więcej niż wynosił przyrost naturalny grupy etnicznej śląskiej. W dniu spisu powszechnego (1988) przebywało poza granicami kraju (powyżej 2 miesięcy) 53,0 tys. osób, w tym ze wsi 30,6 tys. Oznacza to, że migracje okresowe objęły ponad 5,2% ogółu ludności, 20,9% pracujących w gospodarce, 10,5% ludności czynnej zawodowo oraz 8,7% ludności w wieku produkcyjnym.

Rozmiary migracji zagranicznych dzielą Śląsk Opolski na dwie wyraźnie odmienne części – środkowo-wschodnią, skąd rozpoczyna się przeważająca większość migracji, oraz południowo- i północno-zachodnią, skąd wyjazdy są bardzo niewielkie. Istnieje bardzo duża zbieżność terytorialna obszaru odpływu migracyjnego, z rozmieszczeniem ludności polskojęzycznej w przedwojennych Niemczech, ze strefą zamieszkaną w większości przez ludność autochtoniczną po II wojnie światowej i z rozmieszczeniem głosujących na listy mniejszości niemieckiej w wyborach. Decyzje o niemieckiej opcji narodowościowej, potwierdzone szybko narastającą liczbą przypadków przyjęcia również drugiego, niemieckiego obywatelstwa[11], skłaniają do wniosku, że wspomniany obszar stanowi potencjalne źródło dalszych ruchów migracyjnych w obu kierunkach (tzn. ze Śląska Opolskiego do Niemiec i z powrotem)[12]. Decyzje emigracyjne, jak również imigracyjne, są w dużym stopniu uzależnione od sytuacji politycznej, formalnoprawnych uregulowań, atmosfery społecznej na Śląsku, w Polsce i Niemczech oraz od sytuacji gospodarczej (różnicy poziomów indywidualnych warunków życia i różnic bardziej ogólnych w GBP) w obu krajach.

Z drugiej strony przyjęcie jako drugiego niemieckiego obywatelstwa raczej sprzyja pozostawaniu na Górnym Śląsku niż skłania do emigracji definitywnej. Utrzymuje się duża liczba przypadków tzw. migracji zawieszonej, obliczanej na ponad 50 tys. osób w latach 1992–1994. Tworzą ją osoby formalnie zameldowane w miastach i gminach obu województw, ale w praktyce przebywające powyżej 3 miesięcy za granicą, głównie w RFN. W niektórych gminach woj. opolskiego brakuje powyżej 10% populacji (np. Łubniany, Turawa, Ozimek, Strzelce Opolskie, Jemielnica i in.), w wielu miejscowościach wiejskich stale za granicą przebywa nawet powyżej 30% mieszkańców, a ich powrót nie jest pewny[13].

---

[11] Według nieoficjalnych danych co najmniej 140 tys. osób w latach 1991–1995; I. Lipowicz podaje liczbę 60 tys. osób; zob. I. L i p o w i c z, *Transformation in Osteuropa im Spannungsfeld von gesellschaftlichen und ökologischen Amsprüchen*. W: *Regionvisionen. Neuer Strategien für alter Industrieregionen*. Hrsg. F. Lehner, F. Schmidt-Bleek, H. Kilpr, München 1995, s. 69.

[12] Analizę migracji zagranicznych oraz ich skutki społeczno-gospodarcze w skali regionu opracowano w oparciu o liczne badania prowadzone w Instytucie Śląskim w Opolu (1986–1996) oraz oficjalną urzędową statystykę Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Opolu (publikacje WUS).

[13] Por. M. G r y g i e r c z y k, K. H e f f n e r, *Wpływ migracji zagranicznej na regionalny rynek pracy. (Na przykładzie Śląska Opolskiego)*. W: *Migracja jako społeczne i ekonomiczne zjawisko w procesie transformacji ustrojowej w Polsce na tle integracji europejskiej. Materiały z konferencji zorganizowanej przez MPiPS, OECD oraz IPiSS,* Warszawa 1994, s. 300–309; *Śląsk Opolski. Nadzieje i zagrożenia demokratycznych przemian (Materiały z sesji naukowej odbytej w dniach 18–19 listopada 1993 r.*, pod red. M. Lisa, Opole 1994.

Pod koniec lat osiemdziesiątych odpływ migracyjny za granicę z woj. opolskiego zaczął spadać, tak że w roku 1990 jego poziom obniżył się trzykrotnie (do około 2 tys. osób rocznie) w stosunku do lat 1988–1989. Pojawiły się również powroty emigrantów, których liczba w latach 1993–1994 wzrastała i przekroczyła poziom 200 osób rocznie w skali woj. opolskiego. Transformacja gospodarcza w Polsce (1989–1994) zaznaczyła się stabilizacją poziomu migracji stałych (oficjalnych) na poziomie 2,0–2,5 tys. osób. W sumie, w tym czasie wyjechało prawie 26 tys. osób (głównie do RFN – 98%), przyjechało około 1 tys. osób. Nowym zjawiskiem w odpływie z woj. opolskiego jest wyrównana liczba emigrantów z miast i obszarów wiejskich (po około 13 tys. osób). Jest to wyraźna konsekwencja formalnego spadku wyjazdów definitywnych w grupie ludności autochtonicznej zamieszkującej głównie obszary wiejskie. Emigrujący z miast pochodzą przede wszystkim z największych ośrodków: Kędzierzyna-Koźla (4,7 tys. osób) i Opola (2,3 tys.) oraz położonych w centrum obszarów autochtonicznych: Strzelec Opolskich (1,2 tys.) i Głogówka (0,6 tys.). Odpływ z obszarów wiejskich związany jest ciągle z tradycyjną strefą drenażu emigracyjnego w gminach z dominacją ludności miejscowego pochodzenia: m.in. Cisek (0,8 tys. osób), Biała (0,7 tys.), Strzelce Opolskie (0,7 tys.), Polska Cerekiew (0,6 tys.), Komprachcice (0,5 tys.) i Dobrzeń Wielki (0,5 tys.).

Prowadzone od wielu lat badania wskazują, że tylko na Śląsku Opolskim migracja zarobkowa obejmuje około 30 tys. osób, co stanowi 5% zasobów pracy[14]. Migracje stałe i czasowe (zarobkowe) mają charakter trwały, tzn. ich poziom stabilizuje się, a powiązania migracyjne stały się elementem regionalnego rynku pracy, stosunków społecznych i polityki społecznej[15].

Na Śląsku Opolskim wyraźny jest wpływ migracji zewnętrznych na zaburzenia ruchu naturalnego ludności i deformacje demograficzne. Okres transformacji nie osłabił czynników wypychających migrantów do innych państw z kraju. Również czynniki przyciągające emigrantów na stałe i na pobyt czasowy (zarobkowy) są nadal bardzo silne, dotyczy to szczególnie emigrantów ze środowisk wiejskich i rolniczych. Można uzasadnić tezę, że migracje zagraniczne, z punktu widzenia sytuacji ludności śląskiej, powodują poważne zaburzenia demograficzne (spadek urodzeń, starzenie się, rozbicie rodzin, osłabienie więzi społecznych). Ze względu na utrzymujący się stale ujemny bilans migracyjny z Niemcami rodzina na Śląsku Opolskim staje się strukturą demograficznie i społecznie słabą.

---

[14] Dane dla 1995 r. zob. R a u z i ń s k i, G r y g i e r c z y k, S z c z y g i e l s k i, *Stosunki narodowościowe...*

[15] Por. J. K o r b e l, *Polska – Górny Śląsk – Niemcy. Polityczny bilans 50-lecia Poczdamu*, Opole 1995; *Causes and Consequences of Migration in Central and eastern Europe. Podlasie and Slask Opolski: basic trends in 1975–1994*. Ed. E. Jazwinska and M. Okolski, Warsaw 1996.

Tabela 2

Udział wybranych miast i gmin wiejskich w emigracji z woj. opolskiego ogółem w latach 1992–1994 (w %)

Obszar	1992	1993	1994	1992–1994
Opole	16,5	11,4	10,7	12,3
Kędzierzyn-Koźle	7,1	9,0	11,0	9,3
Strzelce Opolskie	14,2	4,0	5,5	7,0
gm. Strzelce Opolskie	11,7	2,5	1,9	4,4
gm. Cisek	0,1	7,8	1,7	3,6
gm. Biała	0,5	2,0	5,0	2,8
Prudnik	2,0	2,6	2,7	2,5
Nysa	2,6	2,6	2,3	2,5
gm. Dobrzeń Wielki	1,0	3,6	2,1	2,4
gm. Tarnów Opolski	2,0	2,1	2,2	2,1
gm. Polska Cerekiew	2,1	1,6	2,2	2,0
gm. Bierawa	0,5	2,4	2,5	2,0

Ź r ó d ł o: Oprac. własne na podstawie materiałów WUS w Opolu.

Analiza struktury grupy emigrantów według wieku, płci i wykształcenia dla lat 1985, 1988 i 1990 ukazuje, że utrzymuje się wysoki udział migrantów w wieku produkcyjnym oraz kobiet, a także wzrasta udział czynnych zawodowo i wykształconych. Stwierdzono, że emigranci czasowi cechują się bardzo wysokim poziomem wykształcenia[16].

Badania cech społeczno-zawodowych i struktury demograficznej emigrantów z lat 1988–1994 oraz rozmiary procesów migracyjnych wskazują, iż ubytki emigracyjne (stałe i czasowe) odgrywają istotną rolę w kształtowaniu sytuacji na lokalnych rynkach pracy, szczególnie w strefie aglomeracji opolskiej, ograniczając wyraźnie bezrobocie. Głównymi ośrodkami migracji stałej były w tym czasie lokalne rynki pracy Kędzierzyna-Koźla, Opola i Strzelec Opolskich. Emigracja stała objęła tu ponad 8 tys. osób, wyraźnie ograniczając bezrobocie na lokalnych rynkach pracy w 11 gminach. Obszary zamieszkane przez ludność śląską, o bardzo wysokiej emigracji stałej i czasowej, charakteryzują się utrzymującym się niskim poziomem bezrobocia, co wskazuje na silny związek tych procesów[17].

Nadmierna emigracja osób wykształconych wpływa negatywnie na sytuację demograficzną i społeczno-gospodarczą na wielu lokalnych rynkach pracy. Jest ona uzależniona od struktury podaży i popytu na pracę w skali lokalnej (segmentacja rynku). Badania empiryczne wskazują, że można wyodrębnić lokalne

[16] Spośród migrantów wyższe wykształcenie ma 3,8%; średnie – 17,8%; zasadnicze zawodowe – 32,8%; podstawowe – 23,6%; nie ustalone – 20,5% (1988). W połowie lat dziewięćdziesiątych wykształcenie migrantów utrzymywało się na podobnym poziomie, co można niewątpliwie skojarzyć z konkretnymi wymaganiami rynku pracy w RFN.

[17] G r y g i e r c z y k, R a u z i ń s k i, *Wpływ migracji zagranicznej...*

rynki pracy o niedoborach kadr kwalifikowanych w zawodach reprezentowanych przez emigrantów stałych i czasowych (murarz, tynkarz, kafelkarz, stolarz, malarz itp.). Z niektórych rejonów Górnego Śląska emigrują całe grupy zawodowe o określonych specjalnościach zawodowych.

Emigracja zarobkowa (czasowa) ma w dużym stopniu charakter rodzinny i sąsiedzki. Jest to emigracja trwała, a okres pracy w RFN jest często kilkuletni. Emigracja stała i czasowa na wielu lokalnych rynkach pracy objęła ponad 20% miejscowych zasobów pracy. Z tej grupy emigrantów wywodzą się najczęściej osoby powracające oraz potencjalni imigranci. Utrzymywanie się migracji zarobkowych ma jednak duże znaczenie ze względu na widoczne w regionie bezrobocie – znacznie je łagodzi.

Odpływ za granicę wpływa na pogłębienie podziału rodzin, osłabienie więzi społecznych, jest katalizatorem dalszej emigracji. Nie obserwuje się poważnego wzrostu aktywności inwestycyjnej emigrantów ani ich istotnego wpływu na rozwój gospodarczy regionu i tworzenie nowych miejsc pracy.

Wyjazdy ze Śląska Opolskiego cechują się swoistą odrębnością regionalną (ze względu na czynniki kształtujące). Jest to proces często rozciągnięty w czasie (przed definitywną decyzją następują liczne wyjazdy czasowe), o podłożu narodowościowym, kulturowym, ekonomicznym i rodzinnym. Bardzo często podłożem emigracji jest utrzymujące się poczucie niepewności procesów integracyjnych. Emigracja wyraźnie hamuje przebieg procesów integracyjnych na Górnym Śląsku[18].

Wyjazdy z Górnego Śląska są szczególną formą emigracji na stałe i sezonowych, o bardzo złożonych i wielorakich uwarunkowaniach, wzajemnych powiązaniach, z wyraźną jednak dominacją uwarunkowań ekonomicznych (ujawniających się przede wszystkim w ruchach migracyjnych o charakterze czasowym). Potwierdza się też pogląd, że większość tzw. migracji zawieszonej i czasowej okazuje się emigracją stałą.

W latach dziewięćdziesiątych największy udział w odpływie za granicę miało 12 spośród 95 jednostek administracyjnych (ponad 52% całej emigracji w latach 1992–1994). Można zauważyć, że emigracja cechuje się znaczną zmiennością w czasie i przestrzeni. Z wyjątkiem Opola i Kędzierzyna-Koźla udział pozostałych ośrodków wykazuje istotne wahania (np. gmina Biała – 0,5–5,0%, w liczbach bezwzględnych odpowiednio: 7–65 osób; gmina Cisek – 0,1–7,8%, tj. odpowiednio: 1–189 osób). Ponad dwuprocentowy udział w emigracji miały też – w 1992 r.: gmina Korfantów (3,6), gmina Chrząstowice (3,0), gmina Leśnica (2,7), gmina Pokój (2,7), Głuchołazy (2,3), Kluczbork (2,1); w 1993 r.:

[18] *Wybrane problemy przeobrażeń społecznych Górnego Śląska*. Praca zbior. pod red. J. Sztumskiego i J. Wodza, Wrocław–Warszawa 1985; M. G r y g i e r c z y k, *Migracje zagraniczne do Niemiec w świadomości potocznej i doświadczeniu własnym mieszkańców gminy Dobrzeń Wielki*, „Śląsk Opolski" 1997, nr 1, s. 43–48.

gmina Komprachcice (2,2), Krapkowice (2,0); w 1994 r.: gmina Reńska Wieś (2,6), gmina Pawłowiczki (2,5), gmina Murów (2,2).

MIGRACJE ZAGRANICZNE W WOJEWÓDZTWIE KATOWICKIM (1991–1994)

Województwo katowickie cechowało się – podobnie jak opolskie – stałym ujemnym saldem migracji zagranicznych w całym okresie powojennym. Analogicznie do sąsiedniej Opolszczyzny odpływ zagraniczny ludności cechował się falowym przebiegiem (okresy nasileń i znacznego zmniejszania się liczby wyjeżdżających). Jakkolwiek dominują tu wyjazdy do Niemiec, to ze względu na wysoką urbanizację oraz niezwykle zróżnicowane pochodzenie mieszkańców znaczenie mają także wyjazdy do innych krajów (Francja, Belgia, USA, Kanada itd.).

W latach 1991–1994 z woj. katowickiego wyjechało łącznie ponad 31 tys. osób (w tym samym czasie z woj. opolskiego wyjechało 9,3 tys. osób, tzn. około 1/4 tej wielkości). Oznacza to, że wielkość migracji zagranicznych z obu województw górnośląskich jest porównywalna jeśli chodzi o skalę (woj. katowickie liczy około 4 mln mieszkańców, woj. opolskie około 1 mln). W latach dziewięćdziesiątych liczba emigrantów stale wzrasta, co odróżnia sytuację migracyjną regionu katowickiego od opolskiego. Niemal cały odpływ zagraniczny pochodzi z miast, ale w przypadku woj. katowickiego jest to zrozumiałe, ze względu na najwyższy w Polsce wskaźnik urbanizacji (ponad 90% ludności miejskiej). Tylko niecałe 5% emigrantów pochodzi z 55 gmin wiejskich – odpływ z tych obszarów posiada więc znaczenie marginalne.

Ujemne saldo migracji zewnętrznych regionu jest zmniejszone o około 2–8% przez przyjazdy, które w latach 1991–1994 ogółem objęły 1,7 tys. osób. Podobnie jak na Opolszczyźnie, również w woj. katowickim można wyraźnie wydzielić strefę, z której pochodzi 80–90% wszystkich emigrantów udających się do Niemiec. Jakkolwiek zachodzą pewne wahania, wyjeżdżają oni w zasadzie z aglomeracji górnośląskiej (Katowice, Chorzów, Zabrze, Bytom, Gliwice i Ruda Śląska) oraz kilku innych miast położonych w strefie zewnętrznej aglomeracji miejsko-przemysłowej (Racibórz, Rybnik, Tychy i Tarnowskie Góry itd.; łącznie 11 miast).

Znaczny udział miast spoza przedwojennego terytorium niemieckiego Górnego Śląska (Katowice, Tarnowskie Góry, Tychy, Chorzów, Ruda Śląska, Siemianowice Śląskie, Rybnik – łącznie ponad połowa wszystkich wyjazdów za granicę: 53,3%) w zjawisku emigracji oznacza, że na terenach byłego międzywojennego woj. śląskiego także istnieje poważne zaplecze dla migracji zagranicznych. Świadczy on również o utrzymujących się silnych powiązaniach migracyjnych (rodzinnych, grupowych, zawodowych i in.) tej części Górnego Śląska

Tabela 3

Udział wybranych ośrodków miejskich w emigracji z woj. katowickiego ogółem w latach 1991–1994 (w %)

Miasto	1991	1992	1993	1994	1991–1994
Katowice	20,0	15,5	12,4	13,4	14,5
Zabrze	31,9	4,7	9,1	16,2	14,2
Tarnowskie Góry	2,3	11,5	18,3	6,7	10,1
Tychy	4,3	5,3	4,6	16,2	9,0
Chorzów	7,4	1,8	13,5	8,3	8,2
Siemianowice Śląskie	7,8	11,7	7,2	3,3	6,8
Racibórz	4,1	17,6	2,3	1,8	5,5
Gliwice	3,2	4,1	5,3	5,6	4,8
Bytom	3,0	2,0	1,6	6,4	3,6
Ruda Śląska	0,3	2,2	3,4	3,5	2,7
Rybnik	3,1	2,9	1,8	1,1	2,0

Ź r ó d ł o: Oprac. własne na podstawie materiałów WUS w Katowicach.

z wieloma regionami RFN (przede wszystkim Nadrenią-Westfalią, Dolną Saksonią, Hesją).

Podobnie jak w woj. opolskim, również tutaj odpływ migracyjny cechuje się pewną zmiennością tak w czasie, jak i przestrzeni: poza wymienionymi ośrodkami, w poszczególnych latach pewne znaczenie posiadała emigracja z: Knurowa (2,0% w 1992 r.), gm. Gierałtowice (2,2% w 1993 r.) i Piekar Śląskich (2,5% w 1991 r., 2,4% w 1992 r.).

IMIGRACJA W WOJEWÓDZTWIE OPOLSKIM I KATOWICKIM W LATACH DZIEWIĘĆDZIESIĄTYCH

Imigracja stała, o wymiarze istotnym z punktu widzenia demograficznego, zaczęła odgrywać rolę po 1988 r. Statystyka wskazuje, że w latach 1988–1994 przybyło na Górny Śląsk z zagranicy 1045 osób (ponad 90% z RFN), z tego w latach 1992–1994 ponad 600 osób. Większość stałych imigrantów znalazła pracę na terenie woj. opolskiego i katowickiego.

Stwierdzono, że w regionie opolskim i katowickim procesy imigracyjne są dodatnio i istotnie skorelowane z odpływem migracyjnym za granicę. Jednak związek ten jest wyraźnie słabszy w regionie katowickim niż w opolskim. Wyjaśnienia tej sytuacji należy poszukiwać przede wszystkim w znacznie wyższej urbanizacji regionu katowickiego, ogromnym napływie w ruchu wewnętrznym oraz znacznie bardziej skomplikowanej sytuacji pod względem pochodzenia terytorialnego ludności.

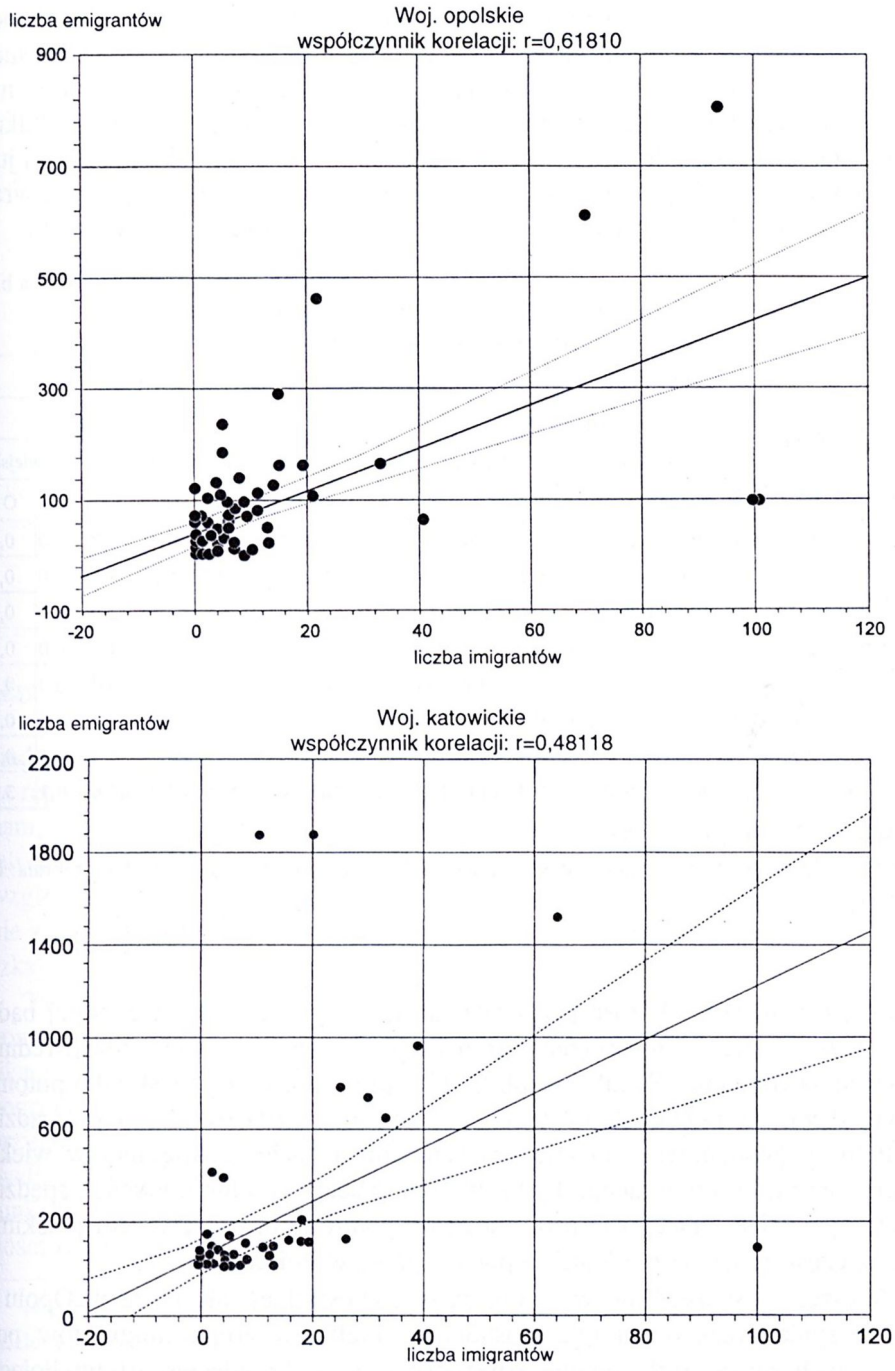

Ryc. 2. Wartości współczynnika korelacji przyjazdów i wyjazdów zagranicznych z rejonu opolskiego (a) i katowickiego (b) w latach 1992–1994

Z danych ilościowych wynika, że imigracja do woj. opolskiego i katowickiego nie jest – w wymiarze ilościowym i w stosunku do innych procesów ludnościowych – zbyt duża. Trzeba jednak pamiętać, że statystyki oficjalne nie obejmują stosunkowo licznych powrotów osób, które po kilku lub nawet kilkunastu latach pobytu w RFN lub innym kraju Europy Zachodniej, najczęściej już jako obywatele tych państw (zachowując obywatelstwo kraju emigracji), wracają na teren Polski – w tym głównie do regionu opolskiego i katowickiego.

Tabela 4

Migracje zewnętrzne w woj. opolskim i katowickim w latach 1988–1994 (w tys. osób)

Rok	Woj. opolskie									Woj. katowickie								
	razem			typ gmin						razem			typ gmin					
				miejskie			wiejskie						miejskie			wiejskie		
	N	O	S	N	O	S	N	O	S	N	O	S	N	O	S	N	O	S
1988	0,1	8,5	-8,4	0,1	3,6	-3,5	0,0	4,9	-4,9	0,2	10,3	-10,1	0,2	9,4	-9,2	0,0	0,9	-0,9
1989	0,1	6,0	-5,9	0,1	3,2	-3,1	0,0	2,8	-2,8	0,2	6,0	-5,8	0,2	5,3	-5,1	0,0	0,7	-0,7
1990	0,1	2,1	-2,0	0,1	0,9	-0,8	0,0	1,2	-1,2	0,2	3,3	-3,1	0,2	3,1	-2,9	0,0	0,2	-0,2
1991	0,1	2,9	-2,8	0,1	2,1	-2,0	0,0	0,8	-0,8	0,4	4,8	-4,4	0,4	4,7	-4,3	0,0	0,1	-0,1
1992	0,2	1,5	-1,5	0,1	0,8	-0,7	0,1	0,7	-0,6	0,4	6,5	-6,1	0,4	6,4	-6,0	0,0	0,1	-0,1
1993	0,2	2,4	-2,2	0,1	1,1	-1,0	0,1	1,3	-1,2	0,4	8,3	-7,9	0,4	7,8	-7,4	0,0	0,5	-0,5
1994	0,2	2,5	-2,3	0,1	1,2	-1,1	0,1	1,3	-1,2	0,5	11,5	-11,0	0,4	10,7	-10,3	0,1	0,8	-0,7
Ogółem	**1,0**	**25,9**	**-24,9**	**0,7**	**12,9**	**-12,2**	**0,3**	**13,0**	**-12,7**	**2,3**	**50,7**	**-48,4**	**1,8**	**47,4**	**-45,6**	**0,1**	**3,3**	**-3,2**

N – napływ; O – odpływ; S – saldo

Źródło: Oprac. K. Heffner na podstawie danych WUS w Opolu i Katowicach. Dane zebrała: B. Grodecka-Klusik.

Przytłaczająca większość przyjeżdżających to osoby, które wcześniej bądź mieszkały na terenie Polski (reemigranci), bądź mają tu bliskie i bezpośrednie powiązania rodzinne. Są także osoby, które przyjeżdżają na Śląsk jako potomkowie dawnych mieszkańców tego regionu, by tu pracować lub prowadzić działalność gospodarczą. Pewne znaczenie mają także reemigranci w wieku emerytalnym, którzy wracają, by tu, w kraju dzieciństwa lub młodości, spędzić resztę życia. Obie kategorie osób mogą dysponować obywatelstwem polskim, jednak częstsze jest zezwolenie na pobyt i pracę w Polsce.

Wreszcie – szczególnie w aglomeracji górnośląskiej, ale także w Opolu i Kędzierzynie-Koźlu – istnieje stosunkowo nieliczna grupa imigrantów pochodzących spoza strefy niemieckojęzycznej. Są to przede wszystkim Polacy przesiedleńcy z obszaru byłego ZSRR, głównie z Kazachstanu, Rosji i Białorusi. Są także osoby pochodzące głównie z Rosji, Ukrainy i Białorusi, które po-

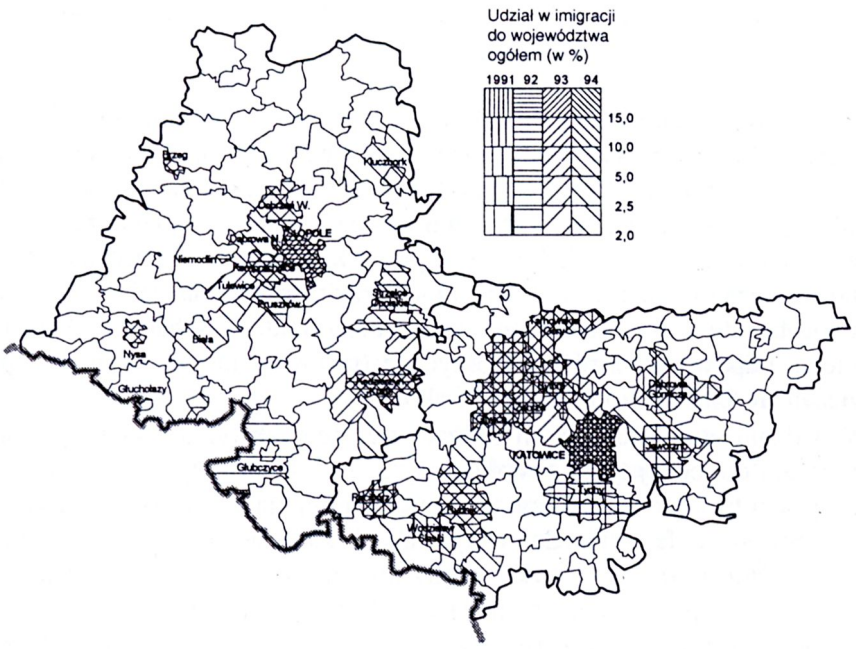

Ryc. 3. Przyjazdy z zagranicy do województw opolskiego i katowickiego w latach 1992–1994

siadają prawo do pracy i stałego pobytu w Polsce. Marginalną grupę stanowią w regionie katowickim osoby pochodzące z krajów Trzeciego Świata (Wietnam, Indie, Bangladesz, Sri Lanka, kraje arabskie itp.) i Chin, prawie zupełnie ich nie ma również na Opolszczyźnie. Występuje także bardzo niewielka pod względem ilościowym grupa specjalistów z krajów Europy Zachodniej – głównie z Niemiec i Wielkiej Brytanii – którzy jako eksperci bądź nauczyciele mieszkają w głównych ośrodkach miejskich obu województw.

Typologii ruchów imigracyjnych z Niemiec na Górny Śląsk (powrotów) dokonano na podstawie obserwacji występujących przypadków, jednak bez weryfikacji ilościowej w poszczególnych grupach osób przyjeżdżających. Przyjazdy pogrupowano według ich charakterystycznych cech przestrzennych (kierunek przyjazdu), przyczyn społecznych (występowanie bądź brak powiązań rodzinnych, adaptacja, integracja, asymilacja itd.) i ekonomicznych (bezrobocie, warunki finansowe, opieka społeczna) oraz według spodziewanych charakterystyk ilościowych[19] (od najczęstszych do najrzadszych).

[19] Badania empiryczne (typu etnosondażowego) przeprowadzono w pierwszych pięciu wydzielonych grupach typologicznych, wszystkie bowiem wiążą się z przyjazdami z obszaru Niemiec. Badania wykonano w 1997 r. w PIN – Instytucie Śląskim w Opolu. Posługiwano się narzędziem przygotowanym w całości w zespole prof. M. Okólskiego z Instytutu Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Prowadzone prace stanowiły część ogólnopolskiego programu zajmującego się współczesnymi migracjami z różnych rejonów świata do Polski (grant KBN).

WNIOSKI Z BADAŃ W STREFIE WZMOŻONYCH MIGRACJI NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Przy próbie wyciągnięcia wniosków z badań nad grupą imigrantów na Górny Śląsk należy pamiętać o kilku istotnych kwestiach, które uniemożliwiają łatwe przenoszenie uzyskanych wyników jakościowych na cechy kwantytatywne całej grupy związanej z migracjami zewnętrznymi. Po pierwsze, pomimo posiadanych informacji o wielkości napływu z zagranicy na Górny Śląsk bardzo trudno nawiązać kontakt z osobami, które przyjechały tu na stałe[20]. Po drugie, liczne osoby, do których zwrócono się z prośbą o udział w badaniu, odmówiły udzielenia odpowiedzi z różnych przyczyn (miało to miejsce m.in. w Opolu, Gliwicach, Rybniku, Wodzisławiu Śląskim).

W badaniu etnosondażowym okazało się, że praktycznie wszyscy respondenci należą do jednej tylko z wydzielonych *a priori* grup typologicznych. Ten rodzaj powrotów można scharakteryzować następująco: są to byli emigranci wywodzący się z fal wyjazdowych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych (*Spätaussiedler*) – zwykle osoby posiadające podwójne obywatelstwo, będące w wieku produkcyjnym, mające rodzinę na Górnym Śląsku, rozczarowane pobytem w Niemczech (np. brak pracy, akceptacji, więzi społecznych), będące w stosunkowo słabej sytuacji finansowej, pracujące lub poszukujące pracy w Polsce (z różnym skutkiem).

Charakterystyczne, że motywy wyjazdu wszystkich badanych dotyczyły w większym lub mniejszym stopniu sfery ekonomicznej. Emigrujący mieli na względzie poprawę sytuacji materialnej swojej bądź dzieci. Wyjazdy do Niemiec następowały w okresie drugiej połowy lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych, gdy przesiliły się już znaczne ilościowo fale emigrujących z Górnego Śląska do Niemiec ze względów etnicznych bądź społecznych (m.in. brak akceptacji państwowości polskiej, kontestacja socjalizmu i jego zasad, trudności w procesach integracyjnych, prześladowania itd.). W tym czasie w całej Polsce coraz większego znaczenia nabierać zaczęły względy ekonomiczne oraz świadomość znacznie lepszych warunków życia w Niemczech.

Można sądzić, że przynajmniej częściowo ekonomiczne względy, które skłoniły wcześniej do wyjazdu do Niemiec, wobec wyrównywania się – przynajmniej jeśli chodzi o zewnętrzne atrybuty warunków życia – poziomów egzystencji, ułatwiają podjęcie decyzji reemigracyjnej. Decyzja powrotu do Polski podejmowana była w większości wypadków pod wpływem niezrealizowania jakiejś części pierwotnych planów związanych z wyjazdem. Praktycznie wszyscy, których objęło badanie etnosondażowe, wykazują cechy przedstawionej charaktery-

[20] Wielu osób, których adresy uzyskano drogą oficjalną, w ogóle nie było we wskazanych miejscach. Mogłoby to świadczyć o formalnym jedynie powrocie na Śląsk, a nie zamieszkaniem na stałe.

styki. Można sądzić, że wszyscy powracający na stałe z Niemiec na Górny Śląsk w większym lub mniejszym stopniu odpowiadają temu ogólnemu opisowi.

Migranci ze Śląska cechują się w Niemczech małą ruchliwością w skali lokalnej i regionalnej (nie zmieniają prawie w ogóle miejsca zamieszkania). W kraju przybycia badani reemigranci obracali się w niewielkiej odległości od miejscowości, do której przyjechali. Często były to miasta i wsie w pobliżu obozu przejściowego, do którego trafiali po przyjeździe do Niemiec. Na tę charakterystyczną cechę mieszkańców Górnego Śląska zwracano już uwagę w niektórych publikacjach[21]. Podobnie powrót następuje zwykle do miejsca, z którego odbyła się migracja, lub w jego pobliże. Jakkolwiek kilka osób powróciło do innej miejscowości od tej, z której wyjechały z Polski, to wszystkie powroty zamknęły się wewnątrz województw, a niektóre z nich zmieściły się w zasięgu lokalnym (podopolskim lub podstrzeleckim).

Przechodząc do stwierdzeń bardziej ogólnych nie należy przypuszczać, że powracających na Górny Śląsk będzie w przyszłości znacznie więcej. Jakkolwiek liczba osób, które wyemigrowały do Niemiec w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, jest znaczna, to powracających należy się spodziewać tylko z określonej części emigrantów. Grupa ta rysuje się jako ci, którzy nie w pełni bądź wcale nie osiągnęli celu emigracji. Charakterystyczne jest też zatrzymanie przez migrantów drugiego obywatelstwa, umożliwiającego korzystanie z dobrodziejstw niemieckiego państwa socjalnego i wykorzystywanie luk na niemieckim rynku pracy przy realizacji celów życiowych bez migracji stałej. Niewątpliwie jest to czynnik ułatwiający podjęcie decyzji o powrocie, szczególnie jeśli ekonomiczne korzyści z pobytu na terenie Niemiec można efektywnie konsumować na Górnym Śląsku.

Uwarunkowania zaistniałej sytuacji są wielorakie. Badania prowadzone od kilku lat w Instytucie Śląskim w Opolu wskazują na pewne specyficzne kwestie stanowiące o odrębności procesów migracyjnych na Śląsku w porównaniu z innymi regionami Polski. Istotne są tu uwarunkowania historyczne. Dotyczą one przede wszystkim kwestii tożsamości etnicznej ludności śląskiej. Mieszkańcy Górnego Śląska (Ślązacy) posiadają wszelkie cechy charakterystyczne dla grupy pogranicza kulturowego i etnicznego. Obszar ten bowiem w sensie socjologicznym podlegał krzyżującym się wpływom kulturowym co najmniej dwu narodów, we wszystkich sferach życia społecznego. W związku z tym u Ślązaków wykształciło się przede wszystkim poczucie więzi regionalnej o obyczajowym charakterze, jakkolwiek byli i są również tacy, którzy wybierają opcję polską lub niemiecką. Pomimo przesunięcia granicy państwowej region opolski i katowicki pozostały nadal terenem pogranicza w sensie etnicznym i kulturowym.

[21] Zob. np. R a u z i ń s k i, *Społeczeństwo Śląska Opolskiego...; Deutsche im Ausland. Fremde in Deutschland. Migration in Geschichte und Gegenwart.* Hrsg. K. J. Bade, München 1992; H e f f n e r, *Die regionale Entwicklung...*

Miejscowa ludność nadal posiada świadomość etniczną cechującą się zmiennością postaw narodowych, która wiąże się przede wszystkim z pragmatyzmem życiowym[22].

Taka sytuacja społeczna stanowi istotne tło migracji zagranicznych. Wzmocnieniem tendencji migracyjnych jest struktura wykształcenia Ślązaków. W tej grupie społeczności górnośląskiej przeważa wykształcenie zawodowe, a jego wybór jest często motywowany rynkiem pracy w Niemczech, bowiem daje on możliwość wyższych zarobków w Niemczech niż w Polsce. Innym czynnikiem wypychającym, który wskazały badania empiryczne, była postępująca dekapitalizacja wsi i degradacja środowiska naturalnego. W świadomości ludności miejscowej łączono dramatyczny upadek infrastruktury technicznej i społecznej oraz pogarszające się warunki bytowe z kolonialną gospodarką państwową w odniesieniu do Górnego Śląska. Nie doszło bowiem nawet do odtworzenia poziomu zagospodarowania wsi z czasów przed II wojną światową, co spowodowało systematyczne pogarszanie się warunków życia. Konfrontacja warunków i wzorów życia istniejących w Niemczech z perspektywami, a raczej ich brakiem, w PRL zaowocowała masowym odpływem za granicę, szczególnie ludzi młodych[23].

Zmiana społeczno-ustrojowa zapoczątkowana w 1989 r., przemiany gospodarcze oraz powstanie instytucji społecznych reprezentujących interesy ludności śląskiej (instytucjonalne organizacje mniejszości niemieckiej, powstanie śląskich stowarzyszeń i ugrupowań) stanowiły klimat sprzyjający podejmowaniu decyzji o powrocie. Wzmacniały też proces decydowania w przypadku wystąpienia motywów osobistych[24]. Sprzyjały temu również możliwości posiadania podwójnego obywatelstwa, co umożliwia korzystanie ze świadczeń społecznych w obu krajach oraz stanowi niejako „bilet powrotny do niemieckiego raju"[25].

---

[22] Por. W. B ł a s i a k, *Społeczne źródła mobilizacji i demobilizacji regionalnej i lokalnej zbiorowości Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego*, Warszawa 1993, s. 181–204; W. D r o b e k, K. H e f f n e r, *La population autochtone de la Silesie d'Opole et les processus historiques de la region Haute-Silesie*. W: *Langues regionales et relations transfrontalieres en Europe. Ouverage publie avec le concours de la Region Alsace*. Sous la direction de H. Goetschy et A.-L. Sanguin, Paris 1995, s. 151–171; W. Ś w i ą t k i e w i c z, *„Ours" and „Outsiders" as Categories of the Description of Social World*. W: *Region and Regionalism. Culture and Social Order*. Ed. W. Świątkiewicz, Katowice 1995, s. 60–75.

[23] K. H e f f n e r, *Regionalizm Śląska Opolskiego i jego cechy z punktu widzenia procesów osadniczych, Śląsk Opolski. Region i jego struktura*. Pod red. nauk. S. Malarskiego, Opole 1992, s. 14–30.; *Śląsk Opolski. Nadzieje i zagrożenia...*

[24] B. H a g e r, *Probleme soziokultureller und gesellschaftlicher Integration junger Migranten dargestelt am Beispiel der oberschlesischen Übersiedler in der Bundesrepublik Deutschland*, Dortmund 1991.; *Deutsche im Ausland...*

[25] T. M a c h t e n b e r g, *Identitätsprobleme von Aussiedlern aus Polen und Aufgaben der politischen Bildung bei ihrer Einführung in deutsche Gesellschaft*, „Deutsche Studien" 1993, No. 117/118, s. 57–64.

Nieumiejętność asymilacji w społeczeństwie niemieckim i brak możliwości podjęcia satysfakcjonującej pozycji zawodowej, czyli usytuowanie emigrantów na peryferyjnych pozycjach w niemieckim społeczeństwie, były ważnymi czynnikami społecznymi w kraju osiedlenia (w Niemczech), sprzyjającymi reemigracji[26].

Na podstawie analizowanego materiału trudno jest wnioskować, jak dalece respondenci są reemigrantami na stałe. Niektórzy z nich nadal myślą o ponownym wyjeździe, a ich dzieci – jeśli nie pozostały w Niemczech – to często wiążą z tym krajem swoje przyszłe plany życiowe.

W pewnym stopniu potwierdzono utrzymywanie się tradycyjnych kierunków migracji ze Śląska do Niemiec – większość wyjeżdżających na stałe udawała się do Północnej Nadrenii-Westfalii, często do zagłębia Ruhry. Świadczy to o istnieniu i utrzymywaniu się silnych związków społecznych, rodzinnych i ekonomicznych między Górnym Śląskiem a niektórymi regionami Niemiec. Powiązania te są katalizatorem dwukierunkowych ruchów migracyjnych pomiędzy nimi[27], problem ten wymaga jednak dalszych, bardziej wnikliwych badań.

Generalnie można pokusić się o pewne uogólnienie spostrzeżeń wynikających z badań nad imigracją na Górny Śląsk.

Rejony emigracyjne na Górnym Śląsku są zasadniczo również obszarami imigracji. Powracający lokują się zwykle w tych samych miejscowościach, z których kiedyś wyjeżdżali, lub w ich pobliżu. Przewaga migracji powrotnych skierowanych do większych miast regionu (w szczególności do Opola, Gliwic, Kędzierzyna-Koźla, Zabrza i Bytomia) może świadczyć o silnych preferencjach regionalnych, ale umotywowanych lepszymi niż na wsi warunkami infrastrukturalnymi i mieszkaniowymi. Ośrodki te stwarzają również możliwość łatwiejszych (ciągle) kontaktów międzynarodowych i krajowych, szczególnie w sektorze usług, co czyni je nieco atrakcyjniejszymi dla powracających. Ważnym czynnikiem zatrzymującym imigrantów w większych miastach może też być zmiana warunków społeczno-politycznych w obu regionach, związana z akceptacją mniejszości niemieckiej, wygaszaniem się tradycyjnych konfliktów na tle kulturowym oraz narastaniem szerokich kontaktów gospodarczych i kulturalnych z Niemcami.

---

[26] H a g e r, op. cit.; *Deutsche im Ausland...*

[27] K. H e f f n e r, *Polacy w Niemczech – rozmieszczenie i liczebność*. W: *Polacy w Niemczech. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Mülheim/Ruhr w dniach 20–22 września 1995 r.* Red. M. Lis, Opole 1996, s. 45–54; T r z c i e l i ń s k a - P o l u s, op. cit.

KRYSTIAN HEFFNER

THE ARRIVALS FROM GERMANY IN OPOLE SILESIA IN THE LIGHT OF MIGRATIONAL PROCESSES AND CONNECTIONS

Opole Silesia is a region of the population most involved in the processes of external migration. The inclination of inhabitants to migration as well as their returns home, which occur more and more often nowadays, are undoubtedly historically and politically conditioned. These processes are also a basis for frequent arrivals in Opole Silesia, having a temporary and swinging character.

The migrational processes ase also related to the growth of the sense of etnic separatensess among the ingabitants of Upper Silesia as well as to the pace of integration processes. After Poland had entered the phase of structural transformation, the conditions of migrational processes assumed a new meaning, the influence of some factors decreased, and of some others changes, some new initiatives appeared (e.g. origin and official recognition of German minorities' movements, possibility of obtaining dual citizenship and so on), which influence, first of all, a quantitative dimension of external migration from Upper Silesia.

The investigations conducted on migrations in the second part of the 19th have confirmed a thesis of transfer of small mobility on a local and regional scale to the country of arrival as well as the return to the place of emigration or in its vicinity.

The investigations led to a conclusion that, taking into account a consiederable number of emigrants to Germany in the 70th and 80th, we should not think that those who would like to come back to Upper Silesia will be many more. This gruop of emigrants are mainly those who did not succeed in achieving aims of emigration. It is also characteristic for the emigrants to keep the other citizenship which enables them to take advantage of the benefits of the welfare State and make use of vacancies on German labour market when realizing life decisions without permanent migration. This is no doubt a factor making easier for them to take a decision on their return, particularly if economic profits from their stay in Germany may be used up in Upper Silesia.

Inability to assimilate in the German society and a lack of possibilities to take up satysfying professional roles were the important social factors in the country of settlement, which favoured re-emigration.

On the grounds of material being analysed it is difficult to conclude whether the respondents are permanent emigrants, because some of them still think about leaving for Germany again, and their children, if they have not stayed there yet, often connect their future life with this country as a country of intended settlement.

The investigations also confirmed the maintenance of traditional directions of migration from Silesia to Germany – majority of emigrants went to North Rhine-Westphalia, often to the Ruhr Basin.

The regions from which the population used to go abroad are in principle also immigration centres. The immigrants settle themselves in or close to the same localities that they have left before.

KRYSTIAN HEFFNER

FAHRTEN AUS DEUTSCHLAND NACH OPPELNER SCHLESIEN IM LICHTE DER MIGRATIONSPROZESSE UND MIGRATIONSZUSAMMENHÄNGE

Oppelner Schlesien gehört zu jenen Regionen in Polen, wo die Prozesse der Emigration am stärksten sind. Der Neigung der Bevölkerung dieses Gebietes zur Ausreise und den immer öfteren Rückreisen liegen sowohl historische als auch politische Ursachen zugrunde. Diese Gründe verursachten auch die große Welle der Reisen nach Oppelner Schlesien für eine bestimmte Zeit und der Pendlerreisen.

Die Migrationsprozesse sind auch mit dem anwachsenden Gefühl der ethnischen Eigentümlichkeit eines Teil der Bevölkerung Oppelner Schlesiens und mit dem Tempo der Integrationsprozesse verbunden. Als in Polen die Transformationsprozesse begonnen wurden, haben die Migrationsprozesse eine neue Bedeutung gewonnen. Die Wirkung einiger Faktoren wurde geschwächt, anderer - geändert. Es sind neue Impulse (z.B. die Entstehung und die offizielle Anerkennung der Bewegung der deutschen Minderheit, die Möglichkeit des Erwerbs der doppelten Staatsangehörigkeit u.s.w.) dazugekommen. Sie haben Einfluß vor allem auf den quantitativen Aspekt der Außenmigrationen aus Oberschlesien.

In der zweiten Hälfte der 90-er Jahre wurden die Migrationsprozesse wissenschaftlich erforscht. Die Forschungsergebnisse bestätigten die These von der Übertragung der geringen Moblität dieser Personen im lokalen und regionalen Ausmaß auf das Ankunftsland sowie von der Rückreise in den Emigrationsort oder in seine Nähe.

Die Forschungen führen zur Schlußfolgerung, daß trotz der hohen Emigrantenzahl in den 70-er und 80-er Jahren die Zahl der Rückreisenden nicht höher sein wird. Diese Gruppe besteht hauptsächlich aus jenen Personen, welche das angestrebte Emigrationsziel nicht erreicht haben. Kennzeichnend ist dabei die Tatsache, daß die Migranten die zweite Staatsangehörigkeit behalten. Sie ermöglicht ihnen die Errungenschaften des Sozialstaates zu genießen und die juristischen Lücken auf dem deutschen Arbeitsmarkt bei der Realisierung der Lebensziele inanspruchzunehmen, ohne für immer auszureisen. Bestimmt erleichtert dieser Faktor die Entscheidung über die Rückreise, insbesondere dann, wenn die ökonomischen Vorteile aus dem Aufenthalt in Deutschland auch in Oberschlesien konsumiert werden können.

Zur Reemigration trugen auch solche soziale Faktoren bei, wie die Unfähigkeit zur Assimilation in der deutschen Gesellschaft und die fehlende Möglichkeit zur Aufnahme einer zufreidenstellenden Berufsarbeit.

Auf Grund der analysierten Materialien ist es schwierig den Schluß zu ziehen, ob die Reemigranten für einen ständigen Aufenthalt zurückgekommen sind, oder eine neue Ausreise beabsichtigen. Ihre Kinder sind entweder in Deutschland geblieben oder die Zukunft mit diesem Land - als dem beabsichtigten Ansiedlungsland - verbinden.

Bestätigt wurden die traditionellen Migrationsrichtungen aus Schlesien in Deutschland - die Mehrheit der ständigen Migranten reiste nach Nordrhein-Westfalen, oft ins Ruhrgebiet, aus.

Zu den Immigrationsgebieten in Oberschlesien gehören hauptsächlich auch jene Regionen, aus welchen die Bevölkerung ins Ausland emigriert ist. Die Zurückkehrenden siedeln sich also in denselben Ortschaften - oder in ihrer Nähe - an, aus welchen sie einst ausgereist sind.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

WIESŁAW LESIUK

POLSCY IMIGRANCI W NIEMCZECH - MOTYWY, OKOLICZNOŚCI, UWARUNKOWANIA, KONSEKWENCJE

Polskie i niemieckie piśmiennictwo poświęcone napływowi ludności pochodzenia polskiego do Niemiec w okresie ponad stu ostatnich lat jest już stosunkowo rozległe, a wydatnemu poszerzeniu i pogłębieniu uległo ono zwłaszcza po roku 1990, niewątpliwie w związku z otwierającymi nowy etap stosunków polsko-niemieckich regulacjami traktatowymi, które dotyczą m.in. problemu ludności pochodzenia niemieckiego w Polsce i pochodzenia polskiego w Niemczech. W publikacjach tych, a także w ramach licznych konferencji naukowych w Polsce i w Niemczech, wielokrotnie już zajmowano się dziejami niemieckiej Polonii od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy, charakteryzowano jej strukturę i główne skupiska, analizowano aspekty prawne określające jej status, a także uwarunkowania ekonomiczne, kulturowe, kulturalno-oświatowe, wyznaniowe, świadomościowe czy organizacyjne życia codziennego zbiorowości pochodzenia polskiego w Niemczech.

Problematyka niniejszego artykułu znajdowała już swoje szerokie odbicie w licznych publikacjach ostatnich lat (zob. Bibliografia). Uprawnia to autora do syntetycznego potraktowania podjętego tematu i do zaakcentowania niektórych tylko kwestii szczegółowych.

ETAPY KSZTAŁTOWANIA SIĘ POLONII W NIEMCZECH W ICH OBECNYCH GRANICACH PAŃSTWOWYCH I JEJ GŁÓWNE SKUPISKA

Punktem wyjścia musi być zestawienie głównych kategorii ludności polskiej, etapowo osiedlającej się w okresie porozbiorowym na obecnym obszarze państwowym Republiki Federalnej Niemiec. Zestawienia takie znajdujemy w licznych opracowaniach, przy czym różnią się one znacznie pod względem szczegółowości dokonywanej enumeracji. Dla naszych potrzeb z powodzeniem można się posłużyć zestawieniem proponowanym przez K. Heffnera, zaprezen-

towanym na konferencji w Mülheim n. Ruhrą w 1995 r.[1]. Słusznie uwzględnia on następujące kategorie polskich imigrantów:

1. potomkowie migrantów przybyłych do Prus i innych krajów niemieckich w związku z kolejnymi rozbiorami Polski i powstaniami narodowymi na ziemiach polskich od kościuszkowskiego do styczniowego włącznie;

2. potomkowie migrantów z zaboru pruskiego (Wielkopolska, Pomorze Gdańskie, Warmia) oraz z terenów znajdujących się w okresie napoleońskim przejściowo pod kontrolą Prus, tj. z tzw. Nowego Śląska i Nowych Prus z Warszawą;

3. potomkowie osób wewnątrzniemieckiej fali migracyjnej ze Śląska i Mazur, obejmującej okres lat siedemdziesiątych XIX w. do początków XX w., skierowanej głównie do intensywnie uprzemysławianych rejonów zachodnich i centralnych Niemiec;

4. potomkowie migrantów z pozostałych dwóch zaborów, tj. z terenów Królestwa Polskiego (zabór rosyjski) oraz Galicji i Śląska Cieszyńskiego (zabór austriacki);

5. migranci z Polski do Niemiec z okresu międzywojennego i ich potomkowie;

6. robotnicy przymusowi, więźniowie obozów koncentracyjnych oraz ich potomkowie;

7. żołnierze polscy przebywający w okresie II wojny światowej w obozach jenieckich na terenie Rzeszy i ich potomkowie;

8. część migrantów z Polski, przybywający do Niemiec po II wojnie światowej w ramach kolejnych akcji łączenia rodzin oraz ich potomkowie;

9. migranci przybywający do Niemiec w związku z kolejnymi kryzysami politycznymi w Polsce – wyznaczanymi cezurami lat: 1956, 1968, 1970, 1976, 1980/1981 i stanem wojennym 1981–1983 i ich potomkowie;

10. uczestnicy kolejnych fal migracji ekonomicznych z Polski do Niemiec, nasilających się w latach siedemdziesiątych, a zwłaszcza osiemdziesiątych, w tym migranci osiedlający się w Berlinie Zachodnim w związku z jego specjalnym statusem prawnopaństwowym aż do 1991 r. i ich potomkowie;

11. Polacy, którzy osiedlali się na obszarze byłej NRD podejmując tam pracę i tworząc związki rodzinne, zwłaszcza pod koniec lat osiemdziesiątych, i ich potomkowie;

12. Polacy, którzy po 1989 r. stale przebywają w Niemczech w związku z pracą lub polsko-niemieckimi kontraktami gospodarczymi.

W sensie chronologicznym można za J. Byczkowskim wyodrębnić w procesie kształtowania się niemieckiej Polonii trzy kluczowe fazy i zarazem trzy pod-

[1] K. H e f f n e r, *Polacy w Niemczech – rozmieszczenie i liczebność*. W: *Polacy w Niemczech. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Mülheim/Ruhr w dniach 20–22 września 1995 r.* Pod red. M. Lisa, Opole 1996, s. 45–46.

stawowe kategorie grup pochodzenia polskiego, które w kolejnych falach napłynęły do Niemiec.

1. Do starej emigracji zaliczamy dziś Polaków, którzy na obecnym obszarze Niemiec mieszkali w całym okresie międzywojennym, posiadając obywatelstwo niemieckie. W kategorii tej mieszczą się zatem migranci polscy lub ich potomkowie z pierwszych pięciu pozycji naszej typologii. Liczebność tej grupy uległa w okresie międzywojennym zmniejszeniu wskutek procesu repatriacji do odrodzonej po I wojnie światowej Polski, a także wskutek reemigracji zarobkowej do innych krajów zachodnioeuropejskich (Belgia, Francja) i zamorskich (USA, Kanada, Argentyna). Według szacunków przedwojennych skupiska starej emigracji na obszarze dzisiejszych Niemiec obejmowały 216–270 tys. osób, w tym ok. 95–120 tys. w Nadrenii i Westfalii. Liczebność tej grupy (tzw. starej Polonii) uległa kolejnej redukcji w późniejszym czasie wskutek strat wojennych i ponownej akcji repatriacyjnej do Polski po II wojnie światowej tuż po jej zakończeniu (skupiska starej emigracji szacowano w Polsce na ok. 60 tys. osób posiadających obywatelstwo niemieckie)[2].

2. Pod nieco eufemistycznym pojęciem nowej emigracji zwykło się rozumieć tę część Polonii w Niemczech, która wywodzi się zarówno z czasów II wojny światowej, jak też bezpośrednio z okresu powojennego (pozycje 6–7 typologii). Są to zatem byli robotnicy przymusowi, więźniowie obozów koncentracyjnych i jeńcy wojenni, którzy po wyzwoleniu z niewoli nie powrócili do Polski, decydując się na pozostanie w Niemczech. Według powojennych szacunków grupa ta liczyła ok. 120–150 tys. osób. Legitymowała się ona statusem wysiedleńca przymusowego, tj. dipisa (*Displaced Persons*), przyznawanym przez aliantów w poszczególnych strefach okupacyjnych[3].

3. Pozycje 8–12 naszej wstępnej typologii charakteryzują wreszcie najnowszą emigrację, obejmując imigrantów z Polski z akcji łączenia rodzin w latach 1956–1970 (ok. 600 tys. osób), a następnie falę emigracyjną z okresu kryzysu gospodarczego i politycznego w Polsce, pogłębionego stanem wojennym i jego skutkami. Znaczna część imigrantów, nie mając możliwości legalnego emigrowania do Niemiec, pozostawała w tym kraju przy okazji pobytów okresowych i wycieczek. Ocenia się, że w latach 1980–1990 wyjechało z Polski do Niemiec na stałe ok. 770 tys. osób[4].

---

[2] J. B y c z k o w s k i, *Polacy w Europie. Informator o Polonii i Polakach w Europie w XX wieku*, Opole 1994, s. 119; M. L i s, *Polska mniejszość narodowa w Niemczech po odzyskaniu niepodległości przez Polskę*. W: *Polacy w Niemczech...*, s. 18–19.

[3] G. J a n u s z, *Polonia w Republice Federalnej Niemiec*, Lublin 1990, s. 174; S. L i m a n, *Polacy w Niemczech po II wojnie światowej*. W: *Polonia w Europie*. Pod red. B. Szydłowskiej-Cegłowej, Poznań 1992, s. 247.

[4] W. L e s i u k, *Polska migracja wewnątrzniemiecka i do Niemiec okresu industrializacji*. W: *Polacy w Niemczech...*, s. 13–16; L i m a n, op. cit., s. 251; H e f f n e r, op. cit., s. 53.

Stara emigracja polska w Niemczech – jeszcze z okresu rozbiorowego i popowstaniowych fal emigracyjnych, a następnie z czasów industrializacji – koncentrowała się kolejno w: Dreźnie, Lipsku, Berlinie, Zagłębiu Ruhry, Saksonii, Brandenburgii, Hanowerze, Szlezwiku-Holsztynie, Hamburgu i Bremie. Nowa i najnowsza emigracja objęła natomiast praktycznie całe już Niemcy, charakteryzując się przy tym dużym rozproszeniem. Dzisiaj największe skupisko polonijne i migranci nowszych generacji znajdują się niewątpliwie w Północnej Nadrenii-Westfalii, zwłaszcza w Zagłębiu Ruhry (tzw. „Ruhrpolen"). Tradycyjnie dużym skupiskiem Polaków jest także aglomeracja berlińska. Wśród znaczących ośrodków polskich wymienić można także: Hamburg, Bremę, Kolonię, Düsseldorf, Bonn, Frankfurt n. M., Darmstadt, Monachium i Lipsk. Do tradycyjnych regionów rozmieszczenia ludności pochodzenia polskiego w Niemczech doszły w ostatnich dziesięcioleciach także liczne miejscowości w: Dolnej Saksonii, Hesji, Badenii-Wirtembergii, Bawarii czy Nadrenii-Palatynacie. Jednakże określenie liczebności polskiej grupy w Niemczech nastręcza duże trudności. Szacunki niemieckie (znacznie niższe) i polskie bardzo się różnią. Według tych pierwszych niemiecka Polonia liczy dziś ok. 600 tys. osób, według szacunków polskich – 1,2–1,5 mln, nawet ok. 2 mln osób[5].

PRZYCZYNY EMIGRACJI Z POLSKI DO NIEMIEC – MOTYWY MIGRANTÓW

Na gruncie nauk historycznych i społecznych wyodrębnia się trzy podstawowe typy emigracji: ekonomiczną, polityczną i religijną. Ruchy migracyjne w obrębie społeczeństwa polskiego ostatnich dwóch stuleci niemal wyłącznie powodowane były przyczynami społeczno-politycznymi i społeczno-ekonomicznymi. W świadomości historycznej polskiego społeczeństwa utrwaliły się też stereotypowe określenia poszczególnych fal emigracyjnych z ziem polskich, w tym także do Niemiec. Stereotypy te kwalifikowały poszczególne fale emigracyjne na ogół w sposób jednorodny – jako emigrację polityczną lub ekonomiczną, tymczasem badania naukowe pozwalają stwierdzić, że praktycznie żadna z wymienionych fal emigracyjnych do Niemiec nie była spowodowana wyłącznie jedną przyczyną, lecz że przeważnie był to zespół przyczyn z przewagą pierwiastka ekonomicznego, społecznego, kulturowego czy też politycznego. Ze względu na syntetyczny charakter niniejszego artykułu musimy się ograniczyć do bardzo ogólnej charakterystyki przyczyn i motywacji cechujących starą i nową emigrację z ziem polskich do Niemiec. Nieco więcej

[5] Por. G. K e m p f, *Die polnische Emigration seit 1980*, „Dokumentation Ostmitteleuropa" 1988, H. 1/2; H e f f n e r, op. cit., s. 48–53; B y c z k o w s k i, op. cit., s. 120.

uwagi poświęcimy natomiast emigracji najnowszej, klasyfikując ją według przyjętej typologii.

Pierwsze dwie fale migracyjne z okresu rozbiorowego, wojen napoleońskich i polskich powstań narodowych miały u swych podstaw niewątpliwie głównie przyczyny natury politycznej. Z kolei migracje wewnętrzne skierowane do centralnych i zachodnich rejonów Prus i Niemiec, a także emigracja Polaków z zaborów rosyjskiego i austriackiego do Niemiec w okresie intensywnej industrializacji powodowana była głównie zespołem przyczyn społeczno-ekonomicznych. Była to na ogół sezonowa emigracja zarobkowa, ale w wielu przypadkach przeradzała się w emigrację stałą. W przypadku emigracji w okresie międzywojennym również mamy do czynienia z przewagą pierwiastka społeczno-ekonomicznego i znacznym zakresem sezonowości ruchów migracyjnych. Okres II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej ziem polskich cechuje z kolei niedobrowolny napływ Polaków do Niemiec, gdyż wynikł on z zastosowanego przymusu pracy i różnych form niewoli przebytej na ziemiach niemieckich. Emigracja stała do Niemiec, w ramach kolejnych akcji łączenia rodzin, miała głównie podłoże społeczne (względy rodzinne), ale niewątpliwie także w znacznej mierze etniczno-kulturowe. Jednakże i w tym przypadku dochodziły do głosu motywacje typu ekonomicznego oraz politycznego. Kolejne fale emigracyjne okresu powojennego powodowane były niewątpliwie całym zespołem różnorakich przyczyn, ale jedynie pewne z nich dominowały w określonym czasie i okolicznościach. Socjologiczna analiza takich motywacyjnych uwarunkowań pozwala precyzyjnie określić podtypy różnych form i kategorii emigracji z Polski w czasach najnowszych, nie tylko zresztą do Niemiec. Podstawą ich wyodrębnienia są na ogół właśnie określone okoliczności i motywy podejmowanych decyzji emigracyjnych. Warto w tym miejscu posłużyć się interesującym studium socjologicznym Z Kurcza i W. Podkańskiego, poświęconym emigracji z Polski po 1980 r., w znacznym stopniu egzemplifikowanym właśnie emigracją do Niemiec. Autorzy proponują następującą typologię emigracji lat osiemdziesiątych:

1. Emigracja polityczna objęła dużą grupę osób, które nie akceptując systemu politycznego w Polsce pozostały w Niemczech po ogłoszeniu stanu wojennego w kraju, a także osoby z kręgów opozycji, które od 1982 r. skorzystały z możliwości wyjazdu z Polski, jaką przedstawiły im władze na zasadzie alternatywy, której drugi biegun oznaczał niewątpliwie szykany i prześladowania. Według maksymalnych szacunków obie te grupy emigrantów, którzy trafili do różnych krajów, w tym i do Niemiec, objęły łącznie ok. 20–30 tys. osób. Tymczasem fala emigracyjna do Niemiec była w tym czasie znacznie większa, pozorując dużą skalę emigracji *stricte* politycznej. Stereotyp taki funkcjonuje do dziś i mocno zakorzenił się w świadomości społeczeństw polskiego i niemieckiego. Jak słusznie zauważają jednak Z. Kurcz i W. Podkański, wielu Polaków wyjechało z własnej inicjatywy do krajów zachodnich w celach turystycznych

lub zarobkowych, a później, zabiegając o przedłużenie i legalizację swojego pobytu, zgłaszało się do miejscowych władz jako uchodźcy polityczni. Nie ulega wątpliwości, że deklaracje polityczne znacznej części tych „azylantów" były fikcyjne, choć zwykle starali się oni przedstawić swoje życie w Polsce fabularyzując je wątkami ze zmyślonej działalności opozycyjnej. Ocenę taką potwierdziła zresztą niewielka aktywność społeczno-polityczna tego odłamu najnowszej emigracji[6].

2. Emigracja ekonomiczna, jaka miała miejsce w latach osiemdziesiątych, i to w dużej skali, wymaga także głębszej refleksji. Porównanie jej z emigracjami zarobkowymi z wcześniejszych okresów - XIX w. i okresu do wybuchu II wojny światowej - pozwala ustalić istotne różnice. Wówczas emigrowały bowiem masowo rzesze najbiedniejszej części społeczeństwa polskiego, reprezentujące głównie najniższe warstwy społeczne, przede wszystkim z przeludnionych środowisk wiejskich. Ich status społeczny i poziom życia był na ogół bardzo niski, a ekonomiczne motywy decyzji emigracyjnych w dużej mierze wynikały wręcz z imperatywu egzystencjalnego. Tymczasem migracja ekonomiczna (zarobkowa) lat osiemdziesiątych objęła w dużej skali osoby, „którym w Polsce - jak na polskie warunki - żyło się dobrze, osoby wykształcone i zdecydowanie z zawodami pozarolniczymi. Miały one w kraju na ogół zaspokojone wszelkie wynikające z polskich realiów potrzeby materialne - mieszkanie, wyposażenie mieszkania w sprzęt gospodarstwa domowego i radiowo-telewizyjny, samochód". Decydując się mimo to na emigrację obniżali nawet przejściowo swój życiowy status i standard w stosunku do swych wcześniejszych warunków bytowych i sytuacji społecznej. Motywacje tej grupy wypływały generalnie z aspiracji cywilizacyjno-konsumpcyjnych. Dlatego też pod klasycznym pojęciem emigracji ekonomicznej kryje się także jej szczególny rodzaj, właśnie owej „emigracji konsumpcyjnej"[7].

3. Emigracja kreacyjna objęła znaczną część ogółu polskich imigrantów w Niemczech, którzy opuścili kraj w poczuciu braku możliwości samorealizacji w sferze zawodowej bądź też nierealności zrealizowania różnych osobistych celów życiowych, nie widzących możliwości rozwijania twórczości i inicjatyw gospodarczych w Polsce na miarę swych pragnień i aspiracji. W grupie tej duży udział miały kręgi inteligencji polskiej, a także przedstawiciele młodszego pokolenia[8].

4. Emigracja społeczno-kulturowa stanowi typ pokrewny z poprzednią grupą polskich migrantów, gdyż obejmuje liczne rzesze Polaków, „którzy nie mogli pogodzić się z realiami życia, kształtowanymi ostatecznie przez osobliwe kategorie społeczne - «załatwiaczy», «staczy», «mających dojścia», «posia-

[6] Z. Kurcz, W. Podkański, *Emigracja z Polski po 1980 roku*. W: *Nowa emigracja i wyjazdy zarobkowe za granicę*. Pod red. W. Misiaka, Wrocław 1991, s. 34-36.
[7] Ibid., s. 36-38.
[8] Ibid., s. 38-40.

dających władzę i bezkarność» i ich dobrowolną - społecznie szeroką - klientelę, współtworzącą przez pragnienie własnych korzyści zwyczaje, obyczaje i oblicze całego społeczeństwa"[9].

5. Swoisty typ reemigracji (emigracja etniczno-narodowościowa) tysięcy osób głównie z obszaru historycznego Górnego Śląska, zwłaszcza zaś Śląska Opolskiego, przybierającej wręcz postać exodusu ludności rodzimej do Niemiec. Jest to problem sam w sobie, stanowiący przedmiot wielu naukowych analiz i opracowań, w zasadzie dobrze już rozeznany i zinterpretowany. Ów typ emigracji uwarunkowany był skomplikowanym zespołem czynników, zawierającym w obrębie motywacji zarówno przyczyny „wypychające" z Polski, jak i „przyciągające" do Niemiec. Ślązacy - a były ich tysiące - którzy opuścili Polskę, cechowali się dużym zróżnicowaniem subiektywnej identyfikacji - od opcji niemieckonarodowej, poprzez regionalną (etniczną) śląską, aż do narodowopolskiej. Warunkiem jednak legalnej emigracji do Niemiec stała się oficjalna opcja niemieckonarodowa i niemieckopaństwowa, stosownie do regulacji konstytucyjnych RFN i polskich wymogów paszportowo-emigracyjnych tamtego okresu[10].

Obaj cytowani autorzy wyróżniają jeszcze słusznie dwa inne typy emigracji, w tym również - a może przede wszystkim - do Niemiec. Pierwszy nazwali emigracją patologiczną. Obejmowała ona elementy kryminogenne, w tym różnego rodzaju przestępców kryminalnych, którym władze polskie umożliwiały emigrację stałą, a nawet organizowały ją w formie zakamuflowanej akcji. Jej podłoże miało niewątpliwie charakter polityczny. Z jednej strony eliminowało to element niepożądany w Polsce przez jej ówczesne komunistyczne władze, z drugiej pozwalało tym władzom żywić uzasadnione nadzieje na negatywne reakcje rządów i społeczeństw docelowych krajów emigracyjnych, obostrzenia emigracyjne i pogorszenie obrazu polskiej emigracji - zwłaszcza politycznej - na zasadzie zbiorczego stereotypu negatywnego ogółu polskich imigrantów w Niemczech oraz w innych krajach zachodnich. I - jak trafnie oceniają cytowani autorzy - „jeśli wyrzucenie z Polski elementu przestępczego miało na celu ukształtowanie negatywnych stereotypów, to cel ten został osiągnięty"[11].

Ostatnia wreszcie, wyodrębniona przez K. Kurcza i W. Podkańskiego, kategoria polskiego wychodźstwa zagranicznego - zwłaszcza do zamożnych krajów zachodnich, w tym głównie do Niemiec - to swoista „quasi-emigracja". Jej uczestnicy nie zamierzali w zasadzie emigrować na stałe, podejmowali jednak działania prawne wskazujące na taki zamiar. Składali wnioski o azyl jako ucho-

---

[9] Ibid., s. 40-41.

[10] K. Szczygielski, *Migracje zewnętrzne z obszaru Śląska w latach 1979-1986*. W: *Polska ludność rodzima na Śląsku w okresie Polski Ludowej*. Pod red. M. Lisa, Opole 1988, s. 232-234; R. Rauziński, *Przemiany demograficzne i migracyjne na Śląsku w latach 1945-1985*. W: *Polska ludność...*, op. cit., s. 220-221; Kurcz, Podkański, op. cit., s. 43-44.

[11] Kurcz, Podkański, op. cit., s. 45-46.

dźcy polityczni, w okresie ich rozpatrywania na ogół nielegalnie podejmowali pracę, a po uzyskaniu odmowy azylu – co było niemal regułą w odniesieniu do dużej grupy osób – powracali do Polski, by po pewnym czasie ponowić ten proceder w innym kraju związkowym RFN itd. Skalę „quasi-emigracji" trudno wyszacować, wiadomo jednak, że zjawisko to było znaczące w obrębie całej polskiej emigracji lat osiemdziesiątych do Niemiec. Stanowiło ono część tzw. emigracji zawieszonej, którym to pojęciem określano osoby przebywające w Niemczech bez zalegalizowanego pobytu stałego, których powrót nie był pewny i nie pozwalał się precyzyjnie przewidzieć[12].

Już choćby z tej pobieżnej analizy – z pewnością nie wyczerpującej wszystkich motywów emigracyjnych Polaków przybywających do Niemiec – wynika jasno, jak ogromnie zróżnicowana jest to grupa pod względem cech i postaw. Można śmiało stwierdzić, że stanowi ona swoiste odbicie całego polskiego społeczeństwa, z jego zróżnicowaniami społecznymi, politycznymi, światopoglądowymi, życiowymi planami i aspiracjami.

Po przełomie społeczno-politycznym w Polsce lat 1989/1990 zanikają w zasadzie polityczne motywy emigracji Polaków. Badania socjologiczne podejmowane już w latach dziewięćdziesiątych pozwalają stwierdzić znaczne obniżenie skłonności do emigracji trwałej (stałej) na rzecz wyjazdów okresowych, coraz częściej nie tylko z powodów ekonomicznych, lecz np. poznawczych. Niemcy jednak zawsze wymieniane są przez badanych respondentów w czołówce krajów najbardziej atrakcyjnych, przeważnie po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, jako miejsce stałego lub okresowego pobytu. Zdecydowanie najwyżej plasują się w preferencjach rdzennej ludności polskich ziem zachodnich i północnych[13].

OKOLICZNOŚCI, UWARUNKOWANIA I KONSEKWENCJE EMIGRACJI LUDNOŚCI POLSKIEJ DO NIEMIEC

W dotychczasowych rozważaniach uwzględnione zostały już w zasadzie podstawowe okoliczności i uwarunkowania procesu kształtowania się Polonii niemieckiej w okresie ponad dwustu ostatnich lat. Już tylko zatem w bardzo skrótowej formie pragnę zwrócić uwagę na te z nich, które istotne są dla oceny aktualnej sytuacji polskiej grupy w obecnych granicach Niemiec.

W okresie międzywojennym ludność polska w Niemczech posiadająca niemieckie obywatelstwo państwowe dobiła się statusu mniejszości narodowej wedle zasady subiektywnie deklarowanej opcji narodowej (*Minderheit ist wer*

[12] Ibid., s. 47–48.

[13] E. M a r e k, *Emigracja z Polski z uwzględnieniem zatrudnienia pracowników polskich za granicą*, Warszawa 1992, s. 26–29.

will). Z praw i uprawnień mniejszości narodowej korzystała nie tylko rdzenna ludność opcji polskiej w swoich autochtonicznych skupiskach na pograniczu Niemiec (wschodnie prowincje pruskie), lecz także Polacy w diasporze niemieckiej. Znajdowało to też wyraz w przestrzennej strukturze organizacyjnej Związku Polaków w Niemczech, skupiającego w latach 1922–1939 w swoich pięciu dzielnicach obywateli Rzeszy narodowości polskiej i stanowiącego uznanego przez państwo niemieckiego przedstawiciela i rzecznika interesów polskiej mniejszości narodowej. Niemcy były zresztą wówczas - poza oczywiście samą Polską - drugim największym na świecie skupiskiem ludności etnicznie polskiej. Mniejszość polska stała na gruncie państwowo-obywatelskiego lojalizmu i legalizmu. Mimo to, w momencie napaści hitlerowskiej Rzeszy na Polskę, struktury narodowopolskich instytucji mniejszościowych zostały unicestwione, mniejszość polska, jako taka, utraciła swój dotychczasowy status formalnoprawny, polscy działacze narodowi stali się przedmiotem nazistowskiej eksterminacji, a ludność polska - brutalnej germanizacji.

Po II wojnie światowej i będących jej skutkiem zmianach granicznych, ludność polska pozostała w Niemczech w zasadzie już tylko w swoich skupiskach w diasporze. Do Niemiec przybywały jednak kolejne fale emigracyjne z Polski, ponownie wydatnie powiększając zbiorowość polską w obu państwach niemieckich, przede wszystkim jednak w RFN. Jednakże, mimo odtworzenia z czasem instytucjonalnych form organizacyjnych Polaków w Niemczech, nie odzyskali oni statusu mniejszości narodowej, aż po dzień dzisiejszy. Statusu takiego nie posiadali Polacy w obu państwach niemieckich, nie posiadają go po dziś dzień w zjednoczonych Niemczech. Bez względu na finezje interpretacyjne wobec tego stanu rzeczy - w odniesieniu do aktualnych regulacji konstytucyjnych w Niemczech, federalnej struktury tego państwa i prerogatyw wszystkich jego krajów związkowych, na terenie których znajdują się skupiska polskie, bez względu też na oczywisty fakt ogromnego zróżnicowania statusu formalnoprawnego poszczególnych grup polskich w Niemczech - jedno nie ulega wszak wątpliwości: część dawnej mniejszości polskiej w Niemczech, posiadająca niemieckie obywatelstwo, wyraźną polską opcję narodową, utraciła wcześniejszy status i doprawdy trudno w logiczny sposób to uzasadnić. W efekcie mamy do czynienia z widocznym paradoksem, gdyż inne, wcześniejsze mniejszości narodowe lub etniczne międzywojennych Niemiec: Duńczycy, Fryzowie północni czy Serbołużyczanie korzystają ze statusu mniejszościowego w rejonach swego osiedlenia. Status mniejszości posiadają też w Niemczech grupy Sinti i Romowie.

Polska grupa w Niemczech obejmuje zarówno przedstawicieli starej, jak i nowej oraz najnowszej emigracji. Imigranci z Polski zróżnicowani są zatem przede wszystkim pokoleniowo, gdyż mamy do czynienia z kilkoma już generacjami ludności pochodzenia polskiego. Siłą rzeczy zróżnicowane są jej więzi z Polską jako ojczyzną ideologiczną przodków lub jako z własnym krajem ojczy-

stym. Zróżnicowany jest też poziom własnej polskiej samoidentyfikacji, sposobu pojmowania, odczuwania i okazywania polskości.

Mówiąc o polskiej grupie w Niemczech, poruszamy się w kręgu wielu bliskoznacznych, ale bynajmniej nie jednoznacznych, określeń: ludność pochodzenia polskiego, ludność polskojęzyczna, Polacy, Polonia. Każde z tych pojęć ma swoją określoną pojemność semantyczną, wyprowadzaną z kolei z różnorodnych kategorii pojęciowych – pochodzenia prawnopaństwowego i terytorialnego, etniczno-kulturowego, czy wreszcie z subiektywnie odczuwanej narodowości. Stosowanie tych pojęć nie może być dowolne, gdyż nie są one synonimami i wcale nie przekładają się w sposób prosty i oczywisty, np. na liczebność i zwartość polskiej grupy w Niemczech, którą tradycyjnie zwykło się określać Polonią, choć i to pojęcie nie jest przecież do końca adekwatne – w klasycznym jego rozumieniu – do pojęcia Polacy w Niemczech[14].

Grupa polska w Niemczech, ewoluująca w długim okresie i różnych warunkach, obejmuje dziś zarówno deklarujących, jak i nie manifestujących polskości obywateli niemieckich polskiego pochodzenia etnicznego, bezpaństwowców, azylantów, osoby tolerowane z prawem pozostania, nie posiadające uregulowanego statusu pobytu, obywateli polskich, a i niemało osób z podwójnym obywatelstwem: polskim i niemieckim, choć, formalnie rzecz biorąc, oba państwa nie uznają zasady podwójnego obywatelstwa.

Grupa polska w Niemczech – traktując ją jako całość zmienną w czasie – jest wyraźnie niedodefiniowana. Traktat między RP a RFN z 17 czerwca 1991 r. o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy nie stawia też znaku równości między obywatelami niemieckimi „polskiego pochodzenia lub przyznającymi się do języka, kultury lub tradycji polskiej" a „obywatelami polskimi niemieckiego pochodzenia lub przyznającymi się do języka, kultury lub tradycji niemieckiej", gdyż tylko ta druga grupa określana jest w traktacie jako mniejszość narodowa[15]. Brak równoważności w kwalifikacji formalnoprawnej obu tych grup jest w tej regulacji jaskrawo widoczny i trudny do zrozumienia. Nie jest to bez znaczenia dla symetrii wykonania gwarancji traktatowych, dla swobody rozwijania przez obie grupy ich narodowych i kulturowych aspiracji oraz pielęgnowania ich tożsamości etnicznej, kulturowej, językowej i religijnej, choć sformułowania traktatowe formalnie zawierają taką redakcyjną symetrię. W odczuciu społeczności polskiej w Niemczech realizacja gwarancji traktatowych w tej mierze jest jednak głęboko asymetryczna na niekorzyść polskiej grupy w Niemczech. Opinie takie podzielane są również w Polsce, nie tylko w kręgach

[14] Zob. G. R y s i a k, *Kilka uwag o pojęciu „osoba polskiego pochodzenia"*. W: *Stan i potrzeby badań nad zbiorowościami polonijnymi*. Pod red. H. Kubiaka i A. Pilcha, Wrocław 1976, s. 199–203.

[15] Traktat między RP a RFN o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17 czerwca 1991 r., art. 20.

politycznych czy naukowych. Warto zacytować tu np. zdanie byłego senatora RP, prof. Gerharda Bartodzieja, zawarte w jego liście otwartym z lutego 1996 r. do współredaktora naczelnego czasopisma polsko-niemieckiego „Dialog": „Mniejszość niemiecka w Polsce ma wszystko, Polacy w Niemczech - nic! Wspieranie Polonii w Niemczech trzeba przedstawić obiektywnie, nie zostawiając pola dla szkodliwych gier politycznych"[16].

Zacytowana opinia właśnie jednego z czołowych liderów mniejszości niemieckiej w Polsce nie jest bynajmniej tanim chwytem propagandowym. Ta opinia ma bowiem duży ciężar gatunkowy i zawiera troskę właśnie o symetryczne i rzetelne wypełnianie po obu stronach gwarancji *de facto* mniejszościowych, w odniesieniu do obu grup narodowościowych, co w ostatecznym rachunku jest korzystne dla nich obu i dla całokształtu stosunków polsko-niemieckich. Nie idzie przecież o to, aby stawiać kolejne, dosyć zresztą retoryczne pytania o istnienie mniejszości polskiej w Niemczech. Idzie w sumie o uzdrowienie sytuacji, która może, właśnie w interesującej nas materii, sukcesywnie obniżać znaczenie tego ważnego traktatu. Obie strony traktatowe w jednakowym stopniu powinny być zainteresowane uzyskaniem owej symetrii realizacyjnej. Wydatnie nie sprzyja jej także dezintegracja grupy polskiej w Niemczech i brak odpowiedniego poziomu jedności, który stanowiłby ową „masę krytyczną" konieczną do skutecznego egzekwowania uprawnień Polaków w Niemczech. Nieodzowne jest zresztą skuteczniejsze niż dotąd korzystanie przez Polaków w Niemczech z całokształtu niemieckiego systemu prawnego, który nie ogranicza się przecież tylko do polsko-niemieckich regulacji traktatowych, czy też do ustawy zasadniczej RFN, lecz obejmuje niższej rangi ustawy konstytucyjne poszczególnych krajów związkowych i rozliczne akty prawne regulujące poszczególne sfery życia kulturalnego, oświatowego czy gospodarczego w Niemczech.

W świetle poczynionych uwag celowość realizowanego już od roku w ramach Instytutu Zachodniego w Poznaniu polsko-niemieckiego projektu badawczego pt. Polacy w Niemczech znajduje swoje dodatkowe uzasadnienie, właśnie jako przedsięwzięcie naukowe z pozycji *sine ira et studio*, w interesie całokształtu stosunków polsko-niemieckich, w wymiarze przyjaznych i dobrosąsiedzkich relacji międzypaństwowych i międzyludzkich, a więc zgodnie z duchem traktatu.

---

[16] „Dialog. Deutsch-Polnisches Magazin/Magazyn Polsko-Niemiecki" 1996, nr 1, s. 35.

BIBLIOGRAFIA
(wybór)

Byczkowski J., *Polacy w Europie. Informator o Polonii i Polakach w Europie w XX wieku*, Opole 1994.

Hager B., *Probleme soziokultureller und gesellschaftlicher Integration junger Migranten dargestellt am Beispiel der oberschlesischen Übersiedler in der Bundesrepublik Deutschland*, 2. Aufl., Dortmund 1991.

Kaczmarek U., *Polonia w Niemieckiej Republice Demokratycznej* (1949–1989), „Przegląd Polonijny" 1990, nr 4.

Klessmann Ch., *Polnische Bergarbeiter im Ruhrgebiet 1870–1945. Soziale Integration und nationale Subkultur einer Minderheit in der deutschen Industriegesellschaft*, Göttingen 1978.

Kołodziej E., *Dzieje Polonii w zarysie 1918–1939*, Warszawa 1991.

Kołodziej E., *Wychodźstwo zarobkowe z Polski 1918–1939. Studia nad polityką emigracyjną II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1982.

Korbel J., *Emigracje z Polski do RFN. Wybrane problemy*, Opole 1986.

Korbel J., *Emigranci z Polski do RFN w świetle statystyk i analiz (1952–1985)*, Opole 1988.

Korbel J., *Polska ludność rodzima. Migracje w przeszłości i perspektywie – analiza uwarunkowań*, Opole 1986.

Korbel J., *Wyjazdy i powroty. Migracje ludności w procesie normalizacji stosunków między Polską a RFN*, Opole 1977.

Łempiński Z., *RFN wobec problemów ludnościowych w stosunkach z Polską (1970–1985)*, Katowice 1987.

Łuczak Cz., *Polacy w okupowanych Niemczech 1945–1949*, Poznań 1993.

Marek E., *Emigracja z Polski z uwzględnieniem zatrudnienia pracowników polskich za granicą*, Warszawa 1992.

Meandry cywilizacyjne, kwestie narodowościowe i polonijne, pod red. A. Chodubskiego, Toruń 1996.

Nowa emigracja i wyjazdy za granicę. Pod red. W. Misiaka, Wrocław 1991.

Organizacje polonijne w Europie Zachodniej. Współczesność i tradycje. Materiały z konferencji naukowej w dniach 2 i 3 kwietnia 1987 r. w Poznaniu. Pod red. B. Szydłowskiej-Cegłowej i J. Kozłowskiego, Poznań 1991.

Polacy i Niemcy. Płaszczyzny i drogi normalizacji. Bilans pierwszego pięciolecia, red. M. Lis, A. Trzcielińska-Polus, Opole 1997.

Polacy i Niemcy. Płaszczyzny i drogi normalizacji. Kultura. Materiały z sympozjum naukowego odbytego w Opolu w dniach 26–28 maja 1994 r., pod red. M. Lisa, Opole 1994.

Polacy i Niemcy. Płaszczyzny i drogi normalizacji. Współpraca młodzieży. Materiały z sympozjum naukowego odbytego w Opolu w dniach 11–13 maja 1995 r., pod red. M. Lisa, Opole 1995.

Polacy i Niemcy. Płaszczyzny i drogi normalizacji. Realizacja Traktatu. Materiały z sympozjum pt. Polacy i Niemcy w rok po ratyfikacji Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy odbytego w Opolu w dniach 16–18 listopada 1992 r., pod red. M. Lisa, Opole 1993.

Polacy w Niemczech. *Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Müllheim/Ruhr w dniach 20–22 września 1995 r.*, pod red. M. Lisa, Opole 1996.

Polonia w Europie. Praca zbior. pod red. B. Szydłowskiej-Cegłowej, Poznań 1992.

Poniatowska A., *Polacy w Berlinie 1918–1945*, Poznań 1986.

Stan i potrzeby badań nad zbiorowościami polonijnymi. Pod red. H. Kubiaka i A. Pilcha, Wrocław 1976.

Stefanski V.-M., *Zum Prozeß der Emanzipation und Integration von Außenseitern*. W: *Polnische Arbeitsemigranten im Ruhrgebiet*, Dortmund 1984.

Wierzbiański B., *Polacy w świecie*, Londyn 1946.

Zwischen Abgrenzung und Assimilation – Deutsche, Polen und Juden. Schauplätze ihres Zusammenlebens von der Zeit der Aufklärung bis zum Beginn des Zweiten Weltkrieges. Hrsg. v. R. Maier, G. Stöber, Hannover 1996.

WIESŁAW LESIUK

POLISH EMIGRANTS IN GERMANY - MOTIVES, CIRCUMSTANCES, CONDITIONS AND CONSEQUENCES

The author recalls the basic stages of formation of the Polish colony in Germany from the period following the partitions of Poland, different categories and origin of the main emigration waves consisting of: political emigration, emigration in search of job, the forced workmen and prisoners of war who remained in Germany after World War II as well as their descendants, participants of the action for uniting families, „late emigrants" and finally those who have been staying in Germany for a long time performing long-term contracts. The more general division distinguishes old (i.e. pre-war), new (post-war) and the latest (contemporary) Polish emigration in Germany. Localization and the estimated number of the emigrants has been defined here. According to the German estimates in present Germany there are about 600 thousand, according to the Polish ones there are 1,5–2 million persons of Polish origin. At present in many individual and collective cases there were different reasons for migration (economic, social, ethnic-cultural, political). The author made an analysis and typology of the emigrants of the 80s, in particular, when all those factors occurred in a complex way. As specific cases are mentioned by the author the so-called pathological emigrants (containing criminogenic elements) and „suspended" emigrations where the applicants for emigration did not intend to migrate for good, but their return was unsure and could not be foreseen precisely. In the 90s periodical emigration was predominant.

The article turns attention to different consequences of emigration and the assymetry of contemporary legal solutions: obtainment of the status of minority according to the declared national option by Germans in Poland and a lack of such status for Poles in Germany till the present day. This hinders the realization of the treaty guaranties of 1991.

WIESŁAW LESIUK

POLNISCHE IMMIGRANTEN IN DEUTSCHLAND - MOTIVE, UMSTÄNDE, BEDINGUNGEN, FOLGEN

Im Beitrag werden die wichtigsten Etappen der Gestaltung der Polonia in Deutschland seit den Teilungen Polens sowie verschiedene Kategorien der Immigranten und die Herkunft der größten Emigrationswellen geschildert. Genannt werden: politische Flüchtlinge, Erwerbsmigranten, Zwangsarbeiter und Kriegsgefangene, die in Deutschland nach dem Zweiten Weltkrieg geblieben sind, und ihre Nachkommen, Teilnehmer der Familienzusammenführungsaktion, „Spätaussiedler" und letztens die langjährigen Werkvertragsarbeitnehmer. Gemäß einer allgemeineren Gliederung unterscheidet man: die alte (aus der Zeit vor dem Kriege), die neue (direkt nach dem Kriege) und die neueste (gegenwärtige) Polonia. Weiter werden ihre räumliche Verteilung und die zahlenmäßige Stärke geschätzt. Nach den deutschen Schätzungen leben heute in der BRD ca 600 000 Personen polnischer Abstammung. Nach polnischen Schätzungen sind es 1,5 bis 2 Mio Personen. In der Gegenwart gab es unterschiedliche Migrationsmotive (wirtschaftliche, soziale, ethnisch-kulturelle, politische). Der Autor versucht vor allem, die Emigration in den 80-er Jahren, mit der

ganzen Kompliziertheit aller o.g. Faktoren, zu analysieren und zu typologiesieren. Als Sonderfälle werden: die pathologische Emigration (kriminogener Art) und die „aufgehobene" Emigration (die Ausreisewilligen beabsichtigten keinen ständigen Aufenthalt im Ausland aber ihre Rückkehr war nicht sicher und man konnte sie nicht präzise voraussehen) genannt. In den 90-er Jahren dominiert die zeitweilige Emigration.

Betont werden unterschiedliche Folgen der Emigration und die Asymmetrie der gegenwärtigen rechtlichen Bestimmungen: die Deutschen in Polen haben gemäß der deklarierten nationalen Option den Status der Minderheit erworben, während den Polen in Deutschland ein solcher Status bis jetzt nicht zusteht. Dadurch ist die Realisierung der Vertragsgarantien von 1991 erschwert.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

ALEKSANDRA TRZCIELIŃSKA-POLUS

SYTUACJA ORAZ OCZEKIWANIA POLAKÓW OSIADŁYCH W RFN

Polacy w Niemczech to jeden z preferowanych przedmiotów badań, a nawet trosk Profesora Andrzeja Brożka.

Dziś sytuacja tej jakże zróżnicowanej grupy ludności pozostaje nadal skomplikowana, jak za czasów Profesora, choć dzięki traktatowym uregulowaniom między Polską a RFN z 1990 i 1991 r. oraz dzięki przemianom ustrojowym, jakie zaszły w Polsce, zmianie uległy problemy, z jakimi przychodzi się niemieckim Polonusom zmierzyć, oraz oczekiwania i nadzieje związane z przyszłością.

Największa trudność metodologiczna wiąże się dziś z pytaniem: kogo określamy mianem „Polaków" czy „Polonii" w RFN?

- Czy przedmiotem badań, rozważań i analiz powinni być Polacy posiadający wyłącznie obywatelstwo polskie i mieszkający na stałe w Niemczech, których liczebność określa się na ponad 270 tys. osób?

- Czy zaliczamy do Polonii także przesiedleńców (*Aussiedler*) przybyłych z Polski do Niemiec jako osoby pochodzenia niemieckiego, którzy stali się bezpośrednio po przyjeździe pełnoprawnymi obywatelami RFN, lecz większość spośród nich (szczególnie ci, którzy wyemigrowali w ciągu ostatnich 20 lat) zachowała polskie obywatelstwo i polskie paszporty, a często także polską tożsamość kulturową?

- Czy można określić mianem Polaków lub Polonii osoby, które po dziesięciu lub więcej latach pobytu w Niemczech złożyły wniosek o nadanie im obywatelstwa niemieckiego i po spełnieniu wymogów określonych w przepisach o naturalizacji i obywatelstwie uzyskały obywatelstwo niemieckie po uprzednim zrzeczeniu się obywatelstwa polskiego; podczas gdy jednak w życiu prywatnym pielęgnują język polski, polską kulturę, zwyczaje i tradycje?

- Czy są Polakami osoby, którym po wojnie z przyczyn politycznych odmówiono obywatelstwa polskiego i które posiadają, najczęściej po dzień dzisiejszy, status bezpaństwowców? Czy są Polakami ich dzieci?

Ograniczenie się do badania sytuacji i oczekiwań tylko pierwszej z wyżej wymienionych grup, tzn. tylko obywateli polskich, stanowiłoby duże uproszczenie. Stąd dla celów niniejszego referatu proponuje się przyjąć założenie, że

podlegająca badaniom społeczność to grupa polska rozumiana jako zbiorowość przybyszów z Polski i ich potomków osiadłych na stałe w RFN, którzy w mniejszym lub większym stopniu związani są z Polską i deklarują przywiązanie do kultury, tradycji oraz języka polskiego.

Takie określenie dotyczy społeczności osób objętych zapisem art. 20 Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, gdzie mówi się o „osobach w Republice Federalnej Niemiec, posiadających niemieckie obywatelstwo, które są polskiego pochodzenia, albo przyznają się do języka, kultury lub tradycji polskiej" oraz zapisem znajdującym się w pkt 1 listów ministrów spraw zagranicznych, stanowiących załącznik do Traktatu, w którym jest mowa o „osobach polskiego pochodzenia lub przyznających się do języka, kultury lub tradycji polskiej nie objętych postanowieniami art. 20".

Zakłada się, że pkt 1 listów odnosi się w głównej mierze do osób posiadających wyłącznie obywatelstwo polskie.

Liczebność omawianej grupy ocenia się na około 2 mln osób.

Kolejny poważny problem badawczy stanowi ogromne zróżnicowanie społeczności polonijnej z punktu widzenia czasu przybycia, miejsca osiedlenia się i obecnego miejsca zamieszkania, statusu prawnego, społecznego i ekonomicznego itp. Wszystkie te kryteria podziału mają bowiem wpływ na odmienną sytuację poszczególnych grup, aspiracje i oczekiwania. Sprawą niezwykle trudną jest więc całościowe przedstawienie sytuacji Polonii w RFN.

Sytuację tę określają częściowo tytuły niektórych artykułów i opracowań dotyczących położenia tej grupy ludności w RFN. Są one dość wymowne i poniekąd dają (również częściowo) wyobrażenie o tymże zagadnieniu. Oto kilka z nich: *Kukułcze dzieci*[1], *Polacy w Niemczech – nie zauważona mniejszość*[2], *Polacy w Niemczech – jeszcze nie dostrzeżona mniejszość?*[3], *Między dwiema tożsamościami*[4], *Mniejszość narodowa, Polonia czy obcokrajowcy?*[5] itp.

W niniejszym przyczynku zostanie pokrótce przedstawiona sytuacja prawna, społeczna, materialna i kulturalna oraz zasygnalizowane zostaną oczekiwania grupy polskiej w Niemczech, jakie były przez nią w ostatnim czasie wyrażane i znalazły odzwierciedlenie w dostępnych materiałach.

---

[1] A. G i e s e, *Kukułcze dzieci*, „Nasze Słowo" 1996, nr 8, s. 18.

[2] H. M r o w k a, *Polacy w Niemczech – nie zauważona mniejszość?* W: *Polacy w RFN. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Mulheim/Ruhr w dniach 20–22 września 1995 r.*, pod red. M. Lisa, Opole 1996, s. 64.

[3] J. B y c z k o w s k i, *Polacy w Niemczech – jeszcze nie dostrzeżona mniejszość?* W: *Polacy w RFN...*, s. 125.

[4] A. B y r t, *Między dwiema tożsamościami*, „Dialog" 1996, nr 1, s. 28.

[5] Z. K u r c z, *Charakter polskiej obecności w Niemczech na przykładzie najnowszej emigracji z Polski. Mniejszość narodowa, Polonia czy obcokrajowcy?* W: *Polacy i Niemcy. Płaszczyzny i drogi normalizacji. Bilans pierwszego pięciolecia*, pod red. M. Lisa i A. Trzcielińskiej-Polus, Opole 1997, s. 81.

Generalnie stwierdzić należy, że sytuacja grupy polskiej w Niemczech uległa zmianie lub że stworzone zostały warunki do tego, by mogła ulec zmianie, wraz z podpisaniem Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17 czerwca 1991 r. Jak stwierdził były konsul RP w Kolonii, Andrzej Kremer, „traktat stworzył nową historyczną rzeczywistość w sytuacji Polaków i osób pochodzących z Polski żyjących w RFN"[6].

Mimo iż Traktat, a dokładniej art. 20–22 są przez wielu krytykowane jako narzucone przez stronę niemiecką, pomijające zupełnie grupę kilkuset tysięcy osób posiadających tylko obywatelstwo polskie[7], to jednak jego ogromne znaczenie jest nie do przecenienia. Rozwiązania w nim zawarte, dotyczące ochrony mniejszości, uznane zostały przez ekspertów do spraw mniejszości państw KBWE za modelowe i znalazły zastosowanie w innych traktatach dwustronnych państw Europy Środkowo-Wschodniej.

Za swego rodzaju cezurę dla zmiany sytuacji Polonii można więc przyjąć podpisanie tegoż traktatu. Sprzyjały temu także przemiany, jakie dokonały się zarówno w Polsce, jak i w Niemczech na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Chodzi tu przede wszystkim o zjednoczenie Niemiec i zmiany systemowe w Polsce, czego wyrazem było m.in. powstanie w naszym kraju demokratycznego systemu społeczno-politycznego. W omawianym okresie dokonały się też ogromne zmiany jakościowe w stosunkach polsko-niemieckich, które również nie pozostały bez wpływu na położenie Polonii w Niemczech.

SYTUACJA PRAWNA

Traktat nie zagwarantował Polonii w Niemczech statusu mniejszości narodowej, tak jak to ma miejsce w odniesieniu do Niemców w Polsce. Powodem odmowy jest niespełnianie przez tę grupę wymogu „rdzennego obszaru zamieszkania" (*angestammtes Siedlungsgebiet*). Jako imigranci z Polski i potomkowie imigrantów nie stanowią oni „rdzennej ludności osiadłej na określonym obszarze". A zatem podmiotem prawa są poszczególne osoby subiektywnie identyfikujące się z zapisami traktatowymi.

Polonia w Niemczech jest określana jako: grupa polska, polska grupa etniczna, polska grupa narodowościowa, grupa polskojęzyczna itp. Zdaniem członków tej grupy brak prawnego uznania jej przez Niemcy jako mniejszości wynika z obaw o konsekwencje prawne i finansowe (konieczność udzielania większego wsparcia finansowego oraz presja dotycząca przyznania określonych

[6] A. K r e m e r, *Sytuacja społeczna i kulturalna mniejszości polskiej w Niemczech*. W: *Polacy w RFN...*, s. 74.

[7] Przykładowo jedna z czytelniczek czasopisma „Przekrój", nr 39 z 24.09.1995 r., nadała Traktatowi tytuł „Nur für Deutsche".

praw mających na celu wzmocnienie jej pozycji) oraz z obaw o to, że inne grupy ludności, np. Turcy, także zażądają takiego statusu.

Wśród społeczności polskiej w Niemczech powszechne jest przekonanie, że brak statusu mniejszości narodowej wpływa negatywnie na możliwość egzekwowania praw jej przysługujących. Dodatkowym utrudnieniem jest jej rozproszenie na terytotium całych Niemiec oraz podział kompetencji pomiędzy federację a landy, co oznacza, że – nie stanowiąc zwartej grupy – w procesie dochodzenia swych praw muszą Polacy pertraktować zarówno z rządem federalnym, jak i z rządami 16 krajów związkowych.

Stataus prawny poszczególnych osób zależy w głównej mierze od posiadanego przez nie obywatelstwa. Stąd, zgodnie z przyjętym we wstępie szerokim pojęciem grupy polskiej, wyróżniamy wśród jej członków:

– osoby z polskim obywatelstwem traktowane jak cudzoziemcy, których warunki pobytu, osiedlania się i zarobkowania reguluje ustawa o cudzoziemcach uchwalona 26 kwietnia 1990 r. z mocą prawną od 1 stycznia 1991 r.;

– osoby z niemieckim obywatelstwem;

– osoby posiadające podwójne obywatelstwo (dotyczy to głównie grupy przesiedleńców – *Aussiedler*, którym w myśl wytycznych federalnego ministra spraw wewnętrznych z 29 lipca 1976 r. zaleca się – nie jest to jednak warunek *sine qua non* przy otrzymaniu obywatelstwa niemieckiego – zrzeczenie się innych obywatelstw w celu uwolnienia się od związanych z ich posiadaniem obowiązków, np. pełnienia służby wojskowej);

– bezpaństwowców, którzy posiadają wszystkie prawa obywateli RFN oprócz prawa wyborczego.

Osoby z polskim obywatelstwem w RFN muszą uregulować swój pobyt poprzez uzyskanie statusu pobytowego. Istnieją nastepujące formy zezwoleń pobytowych:

– *Aufenthaltsbewilligung* – zezwolenie na pobyt czasowy wydawane na okres realizacji ściśle określonego celu wjazdu do Niemiec (np. studia, praca w ramach umów kontraktowych);

– *Aufenthaltsbefugnis* – zezwolenie na pobyt z powodów humanitarnych lub prawnomiędzynarodowych (zamiast tzw. Duldungu);

– *Aufenthaltserlaubnis* – zezwolenie na pobyt czasowy nie związane z celem pobytu. Do momentu osiągnięcia wyższych form pobytowych musi być co 2 lub 3 lata przedłużane.

Wyższa forma pobytowa to zezwolenie na pobyt nieograniczony (*unbefristete Aufenthaltserlaubnis*) po co najmniej 5-letnim pobycie czasowym lub 8-letnim pobycie humanitarnym oraz

– *Aufenthaltsberechtigung* – zezwolenie na pobyt nie ograniczony ani czasowo, ani terytorialnie.

Polacy posiadający tę formę zezwolenia nabywają niemal wszystkie prawa obywateli Niemiec z wyjątkiem czynnego i biernego prawa wyborczego, obowiązku pełnienia służby wojskowej i możliwości zatrudnienia na stanowisku urzędnika państwowego.

Dodać należy, że w Niemczech mieszka także grupa Polaków z nieuregulowanym statusem pobytowym. Sytuacja prawna tych osób jest bardzo skomplikowana, bowiem trudno im dochodzić w RFN jakichkolwiek praw[8].

SYTUACJA SPOŁECZNA I MATERIALNA

Status społeczny Polaków – i w szerszym znaczeniu grupy polskojęzycznej – w Niemczech oraz ściśle związany z nim status ekonomiczny można uznać częściowo za pochodną ich statusu prawnego. Spośród innych czynników mających wpływ na to położenie wymienić można: wykształcenie, znajomość języka niemieckiego i inne cechy psychofizyczne poszczególnych osób, takie jak: kultura osobista, umiejętność przezwyciężania barier, odporność na stresy itp.

Badacze Polonii często stawiają pytania: czy trudno być Polakiem w Niemczech? Czy bycie Polakiem stygmatyzuje ich i skazuje na przynależność do gorzej sytuowanej, niższej grupy społecznej?

Symptomatyczne są w związku z tym wypowiedzi osób należących do omawianej grupy bądź zajmujących się jej problemami. Kilka z nich zostanie przedstawionych poniżej.

Janusz Marchwiński podczas konferencji w 1996 r. pt.: „Niemcy w Polsce – Polacy w Niemczech" zorganizowanej przez Bundeszentrale für Politische Bildung i Fundację Friedricha Naumanna powiedział, iż główną cechą ludności polskiej w Niemczech jest „nierzucanie się w oczy" (*Unauffälligkeit*). W dalszej części wypowiedzi stwierdził, że Polacy nie chcą, aby ich dzieci uczyły się w szkole języka polskiego, gdyż boją się zdemaskowania i napiętnowania (*die Befürchtung, daß die Kinder als Polen entlarvt und stigmatisiert werden*). Tę swoistą „postawę żółwia" wyjaśnił tym, że „przynależność do mniejszości polskiej szkodzi ich statusowi społecznemu"[9].

Witold Kamiński pisząc o niezwykle skomplikowanej sytuacji Polaków w Berlinie stwierdził, że Polacy „muszą wypierać się swej polskiej tożsamości,

[8] Mówiła o nich m.in. pani Barbara John, pełnomocnik ds. cudzoziemców przy Senacie Berlina podczas konferencji „Deutsche in Polen – Polen in Deutschland"; por.: A. Stach, Deutsche in Polen – Polen in Deutschland, Eine Dokumentation der Kooperationstagung der Bundeszentale fur politische Bildung, Bonn und der Friedrich-Naumann-Stiftung, Büro Warschau vom 08.09.1996 bis 13.09.1996 in Berlin, Breslau und Oppeln, s. 14.

[9] Ibid., s. 9.

gdyż powoduje ona uznanie ich za cudzoziemców – stojących niżej zarówno w hierachii prawa, jak i na ulicy" (tzn. w życiu codziennym)[10].

O syndromie strachu przed skutkami jawnego przyznawania się do polskiego pochodzenia była także mowa podczas senackiej konferencji pt. „Polska grupa etniczna w Niemczech" w styczniu 1996 r.[11].

Doktor H. Mrowka z Instytutu Herdera niejednokrotnie dawał wyraz swej trosce o to, że zagrożona jest znajomość języka polskiego u dzieci polonijnych, gdyż ich rodzice nie są zainteresowani jego pielęgnowaniem i nauczaniem. Wyraża on obawę, że język polski – jako najważniejsza cecha świadcząca o przynależności do polskiej mniejszości – będzie zanikał. Co więcej – zanika, jego zdaniem, nie tylko język, lecz także polska kultura, tradycje i zwyczaje[12].

Arno Giese uważa, że wszyscy obcokrajowcy, na tle których Polacy wypadają najgorzej, „są w Niemczech obywatelami drugiej kategorii"[13].

Często mówi się też o Polakach w Niemczech – a dotyczy to szczególnie najnowszej emigracji – że „dążą do jak najszybszego zasymilowania się ze społeczeństwem niemieckim i nie są zainteresowani manifestowaniem swoich związków z Polską i jej kulturą"[14].

Zauważa się istnienie grupy osób z polsko-niemiecką, a więc dwunarodową tożsamością. Osoby te czują się zarówno Polakami, jak i Niemcami, tzn. identyfikują się z oboma narodami i czują w równej mierze przynależność do Polaków i do Niemców. Tkwią oni w obu kulturach, posługując się oboma językami i pielęgnując zwyczaje obu nacji. Badania socjologiczne przeprowadzone w Hamburgu wykazały taką dwunarodową tożsamość u 1/3 ogółu badanych migrantów z Polski[15]. Profesor Leon Dyczewski – na podstawie badań przeprowadzonych wśród Polaków w Monachium – stwierdza, że żyją oni jakby w dwóch światach: w sferze prywatnej, domowej, w dziedzinie kultury symbolicznej są nadal silnie związani z Polską, a w dziedzinie kultury bytu i kultury społecznej coraz ściślej łączą się ze społeczeństwem i państwem niemieckim[16].

Problem innego typu „rozdarcia", „dwoistości postaw" oraz „dezintegracji duszy i psychiki polskiej u setek tysięcy ludzi" w Niemczech podnosi ks. dr Jerzy Sobkowiak. Stwierdza on, że Polacy w Niemczech żyją jakby na pograniczu dwóch światów. Z jednej strony nie akceptują do końca warunków życia w Niemczech, mają pretensje nie tylko do Niemiec, ale także do samych siebie,

---

[10] W. K a m i ń s k i, *Na niemieckich papierach*, „Polityka" 1995, nr 2.

[11] M. S ł o d o w a, *Czy trudno być Polakiem w Niemczech?*, „Forum Polonijne" 1996, nr 7, s. 7.

[12] M r o w k a, op. cit., s. 67.

[13] G i e s e, op. cit.

[14] J. M a z u r, *Nauczanie języka polskiego w zjednoczonych Niemczech*. W: *Polonia w Niemczech. Historia i współczesność*, Warszawa 1995, s. 54.

[15] B. O r t h, *Migranci polscy a ich tożsamość*, „Dialog" 1996, nr 1, s. 43.

[16] L. D y c z e w s k i, *Tożsamość i integracja Polaków w Republice Federalnej Niemiec. Doświadczenia i perspektywy*. W: *Polonia w Niemczech...*, s. 82.

że się tutaj znaleźli i źle im się dzieje. Z drugiej strony nie chcą Niemiec opuścić. Gdy jadą do Polski, są dumni z tego, że gdzieś indziej mieszkają i że lepiej im się powodzi niż Polakom w Polsce[17].

Janusz Marchwiński widzi tę dwoistość w tym, że Polacy z jednej strony skarżą się na złe warunki życia w Niemczech, negatywnie oceniają zbiurokratyzowane traktowanie ich w urzędach, wyśmiewają niektóre cechy Niemców. Z drugiej jednak strony wobec krewnych w Polsce chwalą zalety życia w Niemczech i krytykują negatywne przejawy sytuacji w Polsce[18].

Inną grupę przybyszów z Polski charakteryzuje Piotr Siegfanz. Mówi on o ludziach znajdujących się w fazie poszukiwania swej tożsamości: „już nie tam, a jeszcze nie tu"[19]. Arno Giese uważa, że z tego typu trudnościami boryka się zwłaszcza pierwsze pokolenie imigrantów, które „zapomniało już języka polskiego, a niemieckiego jeszcze się nie nauczyło" *(Polnisch vergessen, deutsch noch nicht gelernt)*[20].

Jeśli chodzi o status zawodowy, to większość Polaków w Niemczech (członków społeczności polskiej) pracuje tak jak dawniej (tak, jak to było w przypadku „starej emigracji"), na stanowiskach robotników. Deprecjacja zawodowa jest, niestety, zjawiskiem dotykającym wielu emigrantów przybywających do RFN. W warunkach wysokiego bezrobocia wielu godzi się na wykonywanie nisko płatnej, nisko ocenianej pod względem prestiżu pracy. Spora grupa zmuszona jest też korzystać ze świadczeń pomocy społecznej. Duże trudności ze znalezieniem pracy mają kobiety, szczególnie te, które posiadają wysokie kwalifikacje. Zauważyć i podkreślić jednak trzeba, że nowym zjawiskiem, charakterystycznym głównie dla emigracji lat osiemdziesiątych, staje się rosnący w niej udział inteligencji i grupy osób posiadających wyższe wykształcenie oraz przygotowanie do prowadzenia samodzielnej działalności gospodarczej. Powoduje to, że Polacy są coraz bardziej widoczni i doceniani jako lekarze (ich liczbę ocenia się na około 4 tys.), prawnicy, psycholodzy, malarze, muzycy, dziennikarze, graficy, fotograficy, aktorzy itd. Dziś można już w Niemczech znaleźć niemało Polaków, którym „się powiodło", którzy wytrzymują konkurencję zawodową i intelektualną z Niemcami i osiągają sukcesy w różnych dziedzinach.

Pewnej grupie osób (ich liczba jest trudna do ustalenia) udało się zebrać odpowiedni kapitał na założenie firmy (handlowej, usługowej czy produkcyjnej) w Niemczech. Namacalnym tego dowodem jest istniejące w Berlinie od 20 lat Stowarzyszenie Polskich Handlowców i Przemysłowców „Berpol", zrzeszające przedstawicieli firm samochodowych, usługowych, zakładów rzemieślniczych oraz większych przedsiębiorstw produkcyjnych. Firmy usługowe (konsultingo-

[17] „Biuletyn Informacyjny Kongersu Polonii Niemieckiej" 1995, nr 15,16, s. 32.

[18] A. Stach, Deutsche in Polen..., s. 9.

[19] Stenogram z konferencji pt. „Polska grupa etniczna w Niemczech" zorganizowanej przez Senacką Komisję Emigracji Polaków za Granicą w dniach 8–9.01.1996 r. w Warszawie, s. 55.

[20] G i e s e, op. cit.

we, transportowe, spedycyjne, agencje turystyczne, agencje adwokackie, firmy hotelarskie, informacyjne czy budowlane) powstały głównie w celu udzielania pomocy firmom niemieckim pragnącym współpracować z Polską lub w celu świadczenia usług dla lokalnych środowisk polonijnych.

Podsumowując stwierdzić należy, że członkowie społeczności polonijnej w Niemczech zazwyczaj osiągają wyższy standard życia w porównaniu z tym, jaki mieli lub mieliby w Polsce. W większości przypadków jednak ich zarobki i prestiż zawodowy (a więc i stopa życiowa) są niższe od zarobków i prestiżu osiąganego przez Niemców. Leon Dyczewski stwierdza, że ludność polska w Niemczech nie tworzy co prawda gett polskich w miastach, ale zamieszkuje raczej uboższe dzielnice[21].

Polonia w Niemczech ma słabe, w stosunku do liczebności, lobby gospodarcze, a w dziedzinie polityki nie posiada żadnego. Brak jest reprezentantów Polaków we władzach państwowych i samorządowych na wszystkich szczeblach: federalnym, landowym i komunalnym.

Omawiając sytuację Polonii w Niemczech podkreślić należy specyfikę położenia tej społeczności w byłej NRD, w odniesieniu do której można mówić o największych przemianach. Przed zjednoczeniem Niemiec na terytorium NRD (od 1952 r., gdy zlikwidowany został tam Związek Polaków w Niemczech) nie mogły istnieć żadne organizacje polonijne, biblioteki czy wydawnictwa, których celem byłoby pielęgnowanie polskiej tożsamości etnicznej, kulturalnej i językowej. Istniał co prawda jeden wyjątek: w Dreźnie w 1987 r. powstał Krąg Przyjaciół Języka Polskiego i Kultury, ale okoliczności jego utworzenia potwierdzają regułę o braku możliwości organizowania się. Imigranci z Polski poddawani byli silnemu naciskowi asymilacyjnemu i do wyjątków należały osoby, które zachowały obywatelstwo polskie. Jak mówią sami Polacy w nowych landach: „pragnęli oni wtopić się w niemieckie otoczenie, gdyż bardzo trudno jest tutaj być innym"[22]. Znaczne zasymilowanie Polonii w byłej NRD spowodowało, że trudno było oszacować jej liczebność w momencie zjednoczenia. Oficjalne źródła podawały liczbę około 30 tys. Badacze zachodnioniemieccy mówili o 40 tys., a sami Polonusi twierdzili, że jest ich znacznie więcej. Po zjednoczeniu Niemiec Polonia w nowych landach uzyskała możliwość wyrażania swych potrzeb i uzewnętrzniania swej identyfikacji etnicznej. Czy z możliwości tej korzysta, to już odrębny problem. Ksiądz Marian Garwol, prowadzący Polski Ośrodek Duszpasterski w Magdeburgu, określa Polaków w byłej NRD jako osoby „bardzo dobrze zakonspirowane"[23].

Profesor Dorota Simonides stwierdza jednak, że o ile jeszcze kilka lat temu zauważalny był strach Polaków w NRD przed mówieniem po polsku, przed uczęsz-

---

[21] L. D y c z e w s k i, *Założenia i warunki integracji mniejszości polskiej ze społeczeństwem niemieckim*. W: *Polacy w Niemczech...*, s. 88.

[22] „Die polnische Minderheit in Deutschland" 1994, Heft 3/4, s. 187.

[23] List ks. M. Garwola z 8 lutego 1996 r. [w posiadaniu autorki].

czaniem do polskiego kościoła, to obecnie strach ten powoli zanika. Polacy ujawniają już swą tożsamość narodową i głośno wyrażają swoje potrzeby[24].

Na zakończenie refleksji na temat statusu społecznego Polonii w Niemczech warto zasygnalizować problem negatywnego postrzegania Polaków przez przeciętnych Niemców. Polak utożsamiany jest z handlarzem, złodziejem, szmuglerem samochodów czy robotnikiem „na czarno". Z niemieckich badań opinii publicznej wynika, że w skali sympatii i antypatii do cudzoziemców Polak jest odbierany gorzej od Turka. Za złym zdaniem o uczciwości Polaków idą różne formy dyskryminacji w życiu codziennym: trudniej jest Polakowi znaleźć mieszkanie, otworzyć konto w banku, kupić samochód na raty czy ubezpieczyć się. Na każdym niemal kroku spotyka się z nieufnością i podejrzliwością[25].

Niechętny stosunek do imigrantów z Polski i do cudzoziemców w ogóle jest spowodowany pogarszającą się w ostatnich latach sytuacją na rynku pracy i spadkiem stopy życiowej Niemców w starych landach w związku z kosztami ponoszonymi na odbudowę i restrukturyzację byłej NRD oraz ciągłym napływem do Niemiec nowych fal imigrantów. Nie bez wpływu pozostaje także fala doniesień prasowych o spodziewanym lawinowym wzroście liczby migrantów z Polski po przyjęciu naszego kraju do Unii Europejskiej.

SYTUACJA KULTURALNA

Kultura polska rozumiana jako materialny i intelektualny dorobek narodowy, przekazywany z pokolenia na pokolenie, kojarzy się w odniesieniu do Polaków w Niemczech przede wszystkim z pielęgnowaniem systemu wartości, zachowań i tradycji, zwyczajów i obyczajów oraz dorobku w dziedzinie literatury i sztuki. Od osób pochodzących z Polski oczekuje się więc: a) zachowywania i pielęgnowania kultury polskiej, b) tworzenia kultury polonijnej w RFN i wzbogacania poprzez to kultury kraju osiedlenia oraz kraju pochodzenia, c) promocji kultury polskiej w Niemczech[26].

Traktat polsko-niemiecki z 1991 r. zawiera wiele zapisów gwarantujących osobom polskiego pochodzenia możliwość pielęgnowania i rozwijania kultury polskiej. Inne możliwości w tej dziedzinie gwarantuje podpisana 14 lipca 1997 r. w Bonn umowa o współpracy kulturalnej, regulująca m.in. status Instytutów Kultury Polskiej w Berlinie, Düsseldorfie i Lipsku.

---

[24] D. Simonides, referat wygłoszony podczas konferencji „Polska grupa etniczna w Niemczech", [stenogram], s. 26.

[25] W. K o s t y r k o, *Moje oburzenie nie miało granic*, „Dialog" 1996, nr 1, s. 75.

[26] Mówił o tym m.in. prof. J. Mazur podczas konferencji „Polacy i Niemcy. Płaszczyzny i drogi normalizacji" w maju 1994 r. w Opolu. Por. *Polacy i Niemcy...*, Opole 1994, s. 21.

W tym miejscu nasuwają się pytania: czy potrzeby konsumpcyjne nie spychają potrzeb duchowych Polaków w Niemczech na margines? Czy Polacy nie wstydzą się swych duchowych korzeni i swej tożsamości kulturowej?

Przedstawiciele Polonii są zdania, że kultura polska jest niemal stale obecna w ich domach oraz w otaczającym ich środowisku we wszystkich częściach Niemiec. Ich zdaniem, oprócz wielu polonijnych imprez kulturalnych (często sfolkloryzowanych i zachowawczych) w różnych miastach RFN odbywają się cykliczne Dni Kultury Polskiej, których współorganizatorami i współtwórcami są najczęściej emigranci z Polski. Podczas takich imprez prezentowana jest kultura z Polski: wyświetlane są polskie filmy, występują zespoły i grupy muzyczne z Polski, polscy aktorzy wystawiają sztuki teatralne, organizowane są wystawy itd.

Często członkowie grupy polskiej w Niemczech są animatorami współpracy partnerskiej pomiędzy miastami czy gminami z Polski i RFN. Liczba tych partnerstw wzrasta w bardzo szybkim tempie z roku na rok, a dzięki nim organizowanych jest wiele imprez i projektów służących lepszemu poznaniu się Polaków i Niemców, przełamywaniu stereotypów i uprzedzeń oraz umożliwiających prezentację dokonań w dziedzinie kultury.

Wielu artystów – emigrantów z Polski – tworzy dalej w RFN. Najlepiej sytuacja wygląda w dziedzinie muzyki i sztuk plastycznych, gdzie Polacy są najbardziej zauważani i osiągają największe sukcesy. Istnieją teatry polskie (grupy aktorów polskich) występujące w: Berlinie, Hamburgu, Monachium, Kilonii, Gelsenkirchen, Düsseldorfie i innych miastach. Wystawiane są przez nich zarówno sztuki polskie, jak i niemieckie. Często ich inscenizacje uważane są za nowatorskie i awangardowe. Bardzo ważną rolę w propagowaniu kultury polskiej spełnia Instytut Polski w Darmstadt, kierowany dotąd przez powszechnie znanego i cenionego tłumacza literatury polskiej Karla Dedeciusa, a obecnie przez Dietera Bingena – wybitnego znawcę stosunków polsko-niemieckich.

Często kultura polska pojawia się w kontekście imprez mających na celu pielęgnowanie kultury emigrantów przybyłych do Niemiec z krajów Europy Wschodniej (np. w Centrum Kultury „IGNIS" w Kolonii).

Propagatorami kultury polskiej są też polskojęzyczne czasopisma wydawane w RFN: „Nasze Słowo" (dwutygodnik Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech), „Głos Polski" (dwutygodnik wydawany w Recklinghausen), „Kurier" (dwutygodnik ukazujący się w Hamburgu), „Biuletyn PRwN" (ukazujący się w Berlinie), „Samo Życie" (pismo wydawane od 1995 r. jako organ przesiedleńców z Polski), dwujęzyczne czasopismo „Dialog" i wiele innych.

Opisane przez Antoninę Kłoskowską zjawisko biwalencji kulturowej[27] wydaje się być charakterystyczne dla części Polaków w RFN. Ich dwukulturowość polega na łączeniu kultury rodzimej (odziedziczonej po polskich przodkach) z

[27] *Żyć bez obrazu wroga*, pod red. P. Madajczyka, Studia Fundacji „Polska w Europie" nr 7, Warszawa 1995, s. 10.

kulturą kraju osiedlenia, poczuciu przynależności do kraju zamieszkania oraz więzów łączących ich z Polską. Taki stan pozwala na pozostanie sobą oraz na dalszy rozwój tożsamości i osobowości poszczególnych członków omawianej społeczności.

Niektórzy członkowie grupy polskiej w RFN, funkcjonujący często w obrębie więcej niż jednej kultury (bywa że i w sferze oddziaływania trzech kultur) twierdzą, że czują się zarówno Polakami, jak i Niemcami i identyfikują się z oboma narodami i obiema kulturami.

OCZEKIWANIA POLAKÓW W RFN

Dyferencjacja grupy polskiej w Niemczech ma bezpośredni wpływ na oczekiwania poszczególnych ugrupowań i poszczególnych osób. Oczekiwania te są z kolei integralnie związane z motywami emigracji oraz z obecną sytuacją omawianej społeczności. W związku z powyższym oczekiwania te oraz postulaty i żądania można podzielić na:

1. oczekiwania wobec własnej grupy,
2. oczekiwania wobec władz niemieckich,
   a) federalnych,
   b) landowych i lokalnych,
3. oczekiwania wobec władz polskich,
4. oczekiwania wobec społeczeństwa niemieckiego, sąsiadów, kolegów w zakładach pracy, w szkołach, na studiach, kursach itd.

Ad 1. Zróżnicowanie grupy polskiej w Niemczech i wielość organizacji wywołuje naturalne oczekiwanie i dążenie do uzyskania jasnej i jednolitej struktury. Jest to zadanie niezwykle trudne, aczkolwiek taki postulat wyrażany był i jest niejednokrotnie przez różne grupy i organizacje polonijne, a jeszcze częściej przez osoby nie zorganizowane w ruchu polonijnym.

Realizacja takiego postulatu napotyka wiele barier natury obiektywnej i subiektywnej. Obiektywnym utrudnieniem jest omówione wcześniej, daleko idące rzeczywiste zróżnicowanie środowiska, różnorodność programów i interesów, różnice w definicji własnej grupy i rozproszenie Polaków na terytorium całych Niemiec. Bariery subiektywne wynikają z interpersonalnych antypatii i uprzedzeń.

Większość członków Polonii w Niemczech rozumie, że w dążeniu do tego, by mogła sama kształtować (mieć wpływ na) swą rzeczywistość i historię, potrzebna jest jej wspólna reprezentacja wobec władz federalnych, posiadająca możliwie jak najszersze poparcie środowisk polonijnych, akceptowana przez nie i darzona zaufaniem.

Ad 2a. Główny postulat dotyczy przyznania osobom polskiego pochodzenia w Niemczech statusu mniejszości narodowej, co zdaniem Polonii pozwoliłoby na bardziej planową i aktywną działalność w zakresie pielęgnowania i upowszechniania oraz przekazywania młodemu pokoleniu języka polskiego oraz kultury polskiej.

Drugi postulat zgłaszany przez osoby będące obywatelami polskimi dotyczy możliwości posiadania podwójnego obywatelstwa. Obecnie, jak twierdzą Polonusi, jest to w Niemczech przywilej tylko tych osób, które przybywając do Niemiec deklarują swe niemieckie pochodzenie (*Aussiedler*). Polacy pragnący z różnych względów (osobistych, zawodowych czy z czystego konformizmu) uzyskać obywatelstwo niemieckie, muszą zrzec się oficjalnie obywatelstwa polskiego. Polacy twierdzą, iż to, co możliwe jest w stosunku do Niemców na Śląsku (posiadaczom polskiego obywatelstwa wręczane są w konsulatach niemieckie paszporty), powinno być także możliwe w odniesieniu do Polaków w Niemczech.

Kolejne oczekiwanie dotyczy zwiększenia środków na działalność Polonii i warunkuje ono realizację wszystkich pozostałych postulatów.

Powszechnie uważa się, że środki przeznaczane przez Federalne Ministerstwo Spraw Wewnętrznych RFN dla Polonii (w 1994 r. wyasygnowano 240 tys. DEM, w 1995 r. – 520 tys. DEM, w 1996 r. – 400 tys. DEM)[28] są niewspółmiernie małe w porównaniu z dotacjami tegoż ministerstwa dla mniejszości niemieckiej w Polsce (w latach 1990–1996 – 150 mln DEM, w tym w samym tylko 1996 r. – 26,6 mln DEM)[29]. Rząd polski z kolei zapowiedział, że wyasygnuje w 1997 r. na rzecz mniejszości niemieckiej w Polsce 330 tys. zł. Ta asymetria w finansowaniu działalności obu grup wynika, zdaniem członków Polonii, głównie z braku statusu mniejszości.

Większe środki miałyby być przeznaczone na szerzej zakrojoną działalność kulturalną (zarówno na wspieranie kultury polonijnej, jak i na promowanie w Niemczech kultury polskiej), na działalność instytucjonalną, tzn. na prowadzenie i utrzymanie lokali oraz biur poszczególnych organizacji, na imprezy polonijne (rocznicowe – jak np. 75-lecie „Rodła", okolicznościowe itp.), na prowadzenie nauczania języka polskiego, na odbudowę przedwojennych obiektów należących wówczas do mniejszości polskiej (np. Kasy Robotników Polskich w Bochum).

Niektóre organizacje polonijne są przeciwne dążeniu do utworzenia polonijnej organizacji dachowej jako partnera do rozmów z rządem RFN (czego doma-

[28] Wystąpienie ambasadora RFN w Polsce Johannesa Baucha podczas konferencji pt. „Polska grupa etniczna w Niemczech", [stenogram], s. 88.

[29] *Adresatem pomocy jest cały region. Wywiad z Klausem Pöhle, dyrektorem departamentu w Federalnym Ministerstwie Spraw Wewnętrznych*, „Dialog" 1996, nr 3–4, s. 64.

gają się urzędnicy niemieccy). Uważają one, iż wówczas interesy poszczególnych (licznych) grup nie będą dostatecznie dobrze reprezentowane.

Od władz federalnych oczekują Polacy w Niemczech szerokiego dostępu do środków masowego przekazu. Chodzi tu głównie o dostęp do telewizji publicznej i możliwość współdecydowania o charakterze programów dotyczących Polski i Polaków. Drugi postulat dotyczy sfinansowania przez rząd wydawania ogólnoniemieckiej gazety dla Polonii.

Pod adresem federalnej konferencji ministrów oświaty (*Kulturministerkonferenz*) zgłaszane są postulaty poszerzenia nauczania języka polskiego w szkołach publicznych. Jednak w związku z tym, iż sprawy szkolnictwa znajdują się w gestii landów, postulaty te są odrzucane i sugeruje się zwrócenie w tej sprawie do kompetentnych władz oświatowych poszczególnych krajów związkowych.

Z niektórych kręgów padają też głosy domagające się zwrotu majątku polskich organizacji (nieruchomości, drukarnie itp.) skonfiskowanego przez Niemcy na początku II wojny światowej po nakazie rozwiązania wszystkich organizacji polskich, wydanym przez faszystowskie władze.

Do federalnej organizacji zajmującej się ochroną grobów i miejsc pamięci zgłaszane są postulaty objęcia szczególną troską i ochroną grobów Polaków – zarówno ofiar nazizmu, jak i wszystkich innych (chodzi tu np. o renowację i wykonanie prac konserwatorskich na cmentarzu katolickim w Dreźnie, gdzie zachowały się 24 historyczne grobowce Polaków).

Kolejne oczekiwanie dotyczy pełnej realizacji umowy o uznaniu ekwiwalencji w szkolnictwie wyższym. Nostryfikacja dyplomów polskich uczelni, a także świadectw umożliwiających podjęcie pracy w wyuczonym zawodzie nie przebiega, zdaniem Polaków, bez problemów.

Ad 2b. We wszystkich krajach związkowych utworzone zostało przy rządzie krajowym stanowisko pełnomocnika ds. cudzoziemców. Do niego mogą kierować swoje skargi, problemy i postulaty osoby posiadające obywatelstwo polskie. Z relacji tych pełnomocników wynika jednak, że Polacy korzystają z ich pomocy nader rzadko.

Od władz landowych oczekuje Polonia (podobnie jak od władz federalnych) przede wszystkim dotacji pieniężnych na swoją działalność. Często jednak zdarza się, że władze federalne odsyłają Polonusów do landów, a landy do federacji.

Wobec krajowych ministerstw oświaty zgłaszane są postulaty dotyczące stwarzania możliwości nauki języka polskiego. Chodzi o nauczanie przede wszystkim w systemie niemieckich placówek oświatowych (jako języka ojczystego w formie zajęć dodatkowych – *muttersprachlicher Ergänzungsunterricht* – ale i jako języka obcego. Chodzi też o wspieranie nauczania tego języka poza szkołami (np. w uniwersytetach ludowych), a także o udostępnianie pomieszczeń szkolnych dla placówek oświaty polonijnej. Istnieje też postulat, aby na maturze dzieci polonijne mogły zdawać język polski jako język obcy.

Od władz lokalnych oczekują członkowie Polonii pomocy w procesie integracji (lecz nie asymilacji) ze społeczeństwem niemieckim – możliwie szybkiego włączenia ich w struktury społeczne RFN. W związku z tym postulują, aby urzędnicy niemieccy nie deprecjonowali ich tylko z tego powodu, że są Polakami.

Od urzędników oczekuje się znajomości zapisów Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy dotyczących ich praw.

Bardzo często składane są do władz poszczególnych miast i gmin wnioski o udostępnienie Polakom lokali dla ich organizacji, o przekazanie im nie używanych kościołów itp.

Od środowisk dziennikarskich oczekuje się przede wszystkim obiektywnego ukazywania obrazu Polaka i Polski (nie ośmieszania ich w stylu Haralda Schmidta). W apelu skierowanym do współpracowników mediów w RFN zawarta jest prośba, aby nie przedstawiano selektywnie rzeczywistości w Polsce, sytuacji Polaków oraz przybyszów z Polski[30].

Ad 3. Pod adresem władz polskich kierowane są z jednej strony zarzuty, że Polonia w RFN traktowana jest „po macoszemu", a z drugiej strony prośby żeby konkretne ministerstwo czy instytucja zaczęły w ogóle interesować się sytuacją i problemami Polaków w Niemczech oraz stanem realizacji zapisów Traktatu o dobrym sąsiedztwie.

Zdarzają się postulaty domagające się renegocjacji traktatu w kierunku przyznania Polonii statusu mniejszości.

Polacy w RFN domagają się, aby rząd polski rozpoczął negocjacje z rządem niemieckim na temat możliwości zachowania przez nich obywatelstwa polskiego przy ubieganiu się o nadanie im obywatelstwa niemieckiego.

Od państwa polskiego oczekuje się także wsparcia finansowego całej działalności Polonii.

Kolejne postulaty dotyczą pomocy logistycznej ze strony Polski w prowadzeniu domów polskich, polskich bibliotek, zespołów artystycznych, organizowaniu imprez, sesji, konferencji.

Od państwa polskiego oczekuje się, że wyda ono dobre podręczniki do nauki języka polskiego, przy czym działacze polonijni oferują swą pomoc w przygotowaniu takich podręczników dostosowanych do realiów życia w RFN. Zgłaszane jest zapotrzebowanie na atrakcyjne pomoce dydaktyczne (np. programy komputerowe i filmy video) do nauczania języka polskiego.

Istnieje życzenie nawiązania bliższego kontaktu z radą programową telewizji „Polonia", aby móc wpływać na dobór nadawanych programów.

Podczas konferencji pt. „Polacy i Niemcy. Płaszczyzny i drogi normalizacji", jaka odbyła się w Opolu w dniach 26–28 maja 1994 r., zgłoszone zostały pod adresem Polski następujące postulaty:

---

[30] Apel Komitetu Popierania Integracji Polski ze Strukturami Zachodnioeuropejskimi T. Z. Saarbrücken z 14.06.1998 r. – przew. dr Bogdan Miłek.

– objęcia stypendiami młodzieży polskiego pochodzenia i danie jej możliwości kształcenia się w Polsce na kierunkach artystycznych, filologii polskiej i dziennikarstwie na równi z młodzieżą ze Wschodu;

– objęcia opieką szkoleniową dziennikarzy polonijnych oraz animatorów i organizatorów życia kulturalnego (umożliwienie im uczestnictwa w różnego rodzaju kursach w Polsce);

– popierania wszelkiego rodzaju wspólnych spotkań przedstawicieli polskich i niemieckich środowisk twórczych (plenery, konkursy, festiwale, wystawy);

– organizowania i popierania wyjazdów do RFN wybitnych pisarzy i artystów polskich na spotkania w środowiskach polonijnych.

Ad 4. Od otaczającego Polaków środowiska, od sąsiadów, współpracowników i kolegów Polacy oczekują przede wszystkim akceptacji; akceptacji ich inności w sferze kultury, zwyczajów, języka itd. Uważają oni, że tolerancja ze strony Niemców – to za mało.

W podsumowaniu stwierdzić należy, że za oczekiwaniami i postulatami powinny jednak iść konkretne działania Polaków w Niemczech – ujawnianie przez Polonię woli korzystania z przysługujących jej praw do pielęgnowania polskiej tożsamości etnicznej, językowej i kulturowej. Należy uświadamiać i ukazywać społeczeństwu niemieckiemu odrębność, swoistość, bogactwo i piękno polskiej kultury, a zarazem wykazywać wolę współpracy z instytucjami oraz placówkami niemieckimi i polskimi. Wydaje się, że takich postaw często brakuje, a najważniejsza w procesie dochodzenia praw jest jednak wola bycia **Polakiem w Niemczech**.

Polakom w Niemczech oraz Niemcom w Polsce przypisywana jest rola pomostu w procesie pojednania obu państw i narodów oraz w procesie integracji Polski ze strukturami zachodnioeuropejskimi. Czy zechcą tę konstruktywną rolę pełnić, zależy od nich samych.

ALEKSANDRA TRZCIELIŃSKA-POLUS

SITUATION AND EXPACTATIONS OF POLES SETTLED IN THE FEDERAL REPUBLIC OF GERMANY

Poles in Germany as a subject of investigations make a very differentiated and difficult to define community. Therefore, in the article they are simply referred to as a Polish group or a Polish-language speaking group. Presenting in short a legal, material-social and cultural situation of the discussed group, the authoress tries to generalize common features of different groups forming this community and emphasize their individual features. In particular, the specificity of situation of Poles settled in the former German Democratic Republic has been stressed. For it was only after the unification of Germany that the regeneration of life among the Polish groups could follow in so-called new lands. In conclusion drawn from the considerations on the situation of

Poles in the Federal Republic of Germany, the authoress states that a double identity has developed among those persons: they use two languages, participate in two cultures and maintain traditions of both the country of origin and of the country of residence.

In the second part of the article the authoress has shown expectations, aspirations and postulates of the discussed communities in relation to their own group, German and Polish authorities and from the German society. The main problem for Poles in Germany to cope with is a lack of pecuniary means for conducting activities of their organizations. But in order that their postulates may be satisfied, a true will of maintaining Polish ethnic, language and cultural identity must be clearly manifested.

ALEKSANDRA TRZCIELIŃSKA-POLUS

DIE LAGE UND DIE ERWARTUNGEN DER IN DER BRD ANSÄSSIGEN POLEN

Die Polen in Deutschland als Forschungsobjekt bilden eine sehr differenzierte und schwierig definierbare Gemeinschaft. Deswegen werden sie im Beitrag als die polnische oder polnischsprachige Gruppe genannt. Die Autorin stellt gekürzt die rechtliche, wirtschaftliche, soziale und kulturelle Lage dieser Gruppe dar und versucht, die Gemeinsamkeiten und Unterschiede verschiedener Subgruppen in dieser Gemeinschaft hervorzuheben. Insbesondere betont wird die eigenartige Situation der Polen in der ehemaligen DDR. Erst nach der Vereinigung beider deutschen Staaten konnte es in den neuen Bundesländern zur Wiedergeburt der Aktivitäten der Polen kommen. In der Schlußfolgerung über die Lage der Polen in der BRD stellt man fest, daß meistens bei diesen Personen die doppelte Identität entstanden ist: sie sprechen beide Sprachen, leben in zwei Kulturen und pflegen sowohl die Traditionen des Herkunftslandes als auch des heute bewohnten Landes.

Im zweiten Teil des Beitrags werden die Erwartungen, Bestrebungen und Forderungen der geschilderten Gemeinschaft gegenüber eigener Gruppe, der deutschen und polnischen Regierung und der deutschen Bevölkerung formuliert. Das Hauptproblem der Polen in Deutschland besteht darin, daß sie zu wenig Geld für die Tätigkeit der polnischen Organisationen haben. Damit jedoch die erhobenen Ansprüche realisiert werden könnten, muß der wirkliche Wille zur Pflege der polnischen ethnischen, sprachlichen und kulturellen Identität sichtbar sein.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

HIERONIM KUBIAK

III RZECZPOSPOLITA WOBEC POTRZEB OŚWIATOWYCH POLSKICH MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH I ŚRODOWISK POLONIJNYCH

TRADYCJA

Stara i zarazem jakże ważna tradycja stanowi, że Senat Rzeczypospolitej Polskiej sprawuje opiekę nad wychodźstwem, wspiera działania organów władzy publicznej i organizacji pozarządowych dążących do zachowania więzi diaspory polskiej – Polaków i osób polskiego pochodzenia – z narodowym dziedzictwem kulturowym. Wytworzył ją Senat II RP i jego marszałkowie, zwłaszcza prof. dr Juliusz Szymański (występujący również w roli prezesa Komitetu Organizacyjnego I Zjazdu Polaków z Zagranicy, otwartego w gmachu Sejmu 14 lipca 1929 r.) oraz Władysław Raczkiewicz (współtwórca w 1934 r. Światowego Związku Polaków z Zagranicy). Parlament III Rzeczypospolitej nie tylko podtrzymał tę tradycję, lecz również umocnił ją. Szczególna w tym zasługa prof. dra Andrzeja Stelmachowskiego, marszałka Senatu i jednocześnie prezesa Wspólnoty Polskiej.

W rządzie II RP problematyką środowisk polonijnych i polskich mniejszości narodowych zajmowały się przede wszystkim Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwo Wyznań i Oświecenia Publicznego. Mogły one zawsze liczyć na społeczne wsparcie ze strony wielu organizacji i fundacji, w tym zwłaszcza Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. O rozmiarach ofiarności społecznej świadczy m.in. efekt zbiórki na wspomniany Fundusz. W latach 1930–1938 zebrano na potrzeby oświaty polonijnej łącznie 4 055 968,51 ówczesnych złotych polskich. Zakupione z tych pieniędzy książki, podręczniki i inne pomoce dydaktyczne wysłano do 25 krajów świata[1].

[1] Dane liczbowe przytoczyłem za ulotką Komitetu Wykonawczego Zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą (druk ze stycznia 1939 r. pochodzi z moich zbiorów prywatnych). Por. również *Sprawozdanie Światowego Związku Polaków z Zagranicy*, Warszawa 1935, s. 20–21.

Wreszcie, działania rządowe i społeczne skutecznie wspomagał Kościół w kraju i polscy duchowni za granicą. Cichymi bohaterkami polonijnej oświaty były zwłaszcza siostry zakonne: felicjanki, Świętej Rodziny, bernardynki, zmartwychwstanki, franciszkanki, dominikanki, siostry szkolne de Notre Dame i z wielu innych zgromadzeń.

Szacowano, że w początkach lat trzydziestych mieszkało poza granicami II Rzeczypospolitej około 8 mln Polaków, w tym 1 161 600 polskich dzieci w wieku szkolnym. Ich potrzeby określano jako ogromne. Według danych Funduszu, w 1936 r. tylko 5% tych dzieci uczęszczało do szkół, w których nauczano wszystkich przedmiotów w języku polskim, a 30% „pobierało jedynie naukę języka polskiego". 65% dzieci nie uczyło się języka ojczystego w ogóle[2]. Z tych to właśnie powodów potrzeby oświatowe polskiej diaspory traktowano jako „zagadnienie podstawowe", „sprawę największej wagi".

PRZESŁANIE

II Rzeczpospolita pozostawiła po sobie nie tylko doświadczenie organizacyjne, lecz również ważne przesłanie intelektualne. Zawiera ono trzy aksjomaty. Po pierwsze, choć potrzeby są wszędzie wielkie, to jednak należy je zaspokajać w każdym kraju „w sposób dla danego terenu właściwy". W szczególności zaś należy odróżnić potrzeby zbiorowości wytworzone pod wpływem ponadstuletnich procesów emigracyjno-osadniczych od oczekiwań „ludności polskiej w krajach przygranicznych". Po drugie, utrwalanie więzi z macierzą nie może naruszać zobowiązań środowisk polonijnych wobec krajów osiedlenia. Jak stwierdzono w deklaracji ogólnej I Zjazdu Polaków z Zagranicy, obowiązki „wobec Ojczyzny powinny się godzić z lojalnością wobec państwa zamieszkania". Państwom, w których środowiska takie istnieją, należy jednak przypominać, iż mają one ze swej strony „obowiązek zagwarantować prawo nasze do swobodnego rozwoju polskiego życia kulturalnego"[3]. Po trzecie, utrzymanie więzi z polską diasporą należy ponadto traktować jako ważny składnik nowego ładu międzynarodowego, bowiem „Polacy z zagranicy, rozwijający swój dorobek pracy polskiej lub też broniący swych praw narodowych i szczytnych haseł demokratycznych, są jednocześnie czynnikiem pokoju świata powojennego"[4].

POWINNOŚCI III RP

Widziane z takiej perspektywy zobowiązania kraju wobec polskiej diaspory nie mogą być sprowadzone wyłącznie do ustawowych kompetencji Minister-

[2] Por. *Polacy na szerokim świecie*, Warszawa 1936, s. 62.

[3] *Jak powstała, czem jest i co robi Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy*, Warszawa 1931, s. 6.

[4] Ibid., s. 6.

stwa Edukacji Narodowej. Są to nadal także zadania Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwa Kultury i Sztuki. W dalszym ciągu nieodzowne jest ponadto wsparcie Kościoła i stowarzyszeń pozarządowych, działających w Polsce i poza Polską. Nikt, kto zgodnie z zasadą *salus rei publicae suprema lex esto* chce uczestniczyć we wspólnej pracy, nie może być pominięty. Żadna z sił społecznych, i w kraju, i w polonijnej diasporze, nie może również poczuć się zagrożona działalnością rządu RP. Wszystkie natomiast powinny odnaleźć w nich wzmocnienie własnych możliwości. Aby się tak stało, muszą być wzięte pod uwagę odmienne punkty widzenia i specyficzne potrzeby różnych podmiotów zbiorowych. Nade wszystko zaś żadna z agend państwowych nie może naruszyć naturalnej autonomii środowisk polonijnych, ich instytucji, organizacji itp. Rzecz nie w tym, aby stworzyć centralnie zarządzany system działań, lecz by umieć określić niekontrowersyjny wspólny mianownik dla pluralistycznych poczynań wielu niezależnych podmiotów i udzielić im skutecznego wsparcia logistycznego. Obowiązek tego typu wynika dziś także z art. 6.2. Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Artykuł ten głosi, iż Rzeczpospolita „udziela pomocy Polakom zamieszkałym za granicą w zachowaniu ich związków z narodowym dziedzictwem kulturalnym". Zakres koniecznej pomocy oświatowej ustalony został zresztą już wcześniej w uchwale Rady Ministrów z 5 listopada 1991 r.

Uchwała ta zobowiązuje MEN w szczególności do: wspierania „rozwoju szkolnictwa polskojęzycznego w krajach zamieszkania polskiego wychodźstwa" i upowszechnienia języka polskiego w szkolnictwie innych krajów, kształcenia i dokształcania nauczycieli języka i historii, pomocy w opracowaniu i dystrybucji podręczników oraz umożliwienia Polakom i osobom polskiego pochodzenia „kształcenia i dokształcania w Polsce na wszystkich szczeblach edukacji"[5]. Żadne z tych zadań nie należy do prostych. Aby się o tym przekonać, wystarczy przypomnieć, że liczebność zbiorowości polonijnych i polskich mniejszości narodowych, porównana do stanu z 1930 r., podwoiła się i wynosi obecnie ponad 16 mln osób zamieszkałych w 79 krajach świata. I nie ma żadnych racjonalnych powodów, aby założyć, że międzynarodowe procesy migracyjne Polaków zostaną powstrzymane w dającej się przewidzieć przyszłości. Przeciwnie. Wiek XXI, jak twierdzi wielu specjalistów, będzie wiekiem wzmożonych migracji dobrowolnych. Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, iż w przyszłym stuleciu migracje międzynarodowe staną się problemem globalnym świata w takim samym stopniu, jak przyrost naturalny, zniszczenie środowiska naturalnego czy wyczerpywanie się nieodtwarzalnych surowców[6].

[5] Tekst powielony, syg. RM 120-171-91; archiwum własne.

[6] Por. H. K u b i a k, *Migracje międzynarodowe u schyłku XX wieku. Nadzieje i lęki*, „Przegląd Polonijny" 1993, nr 3, s. 49-73. Informacje o Polsce zob.: *Orientacje emigracyjne Polaków*, red. K. Slany, Kraków 1997.

Zasadniczym czynnikiem generującym migracje międzynarodowe jest dziś dysproporcja pomiędzy zakresem osiągniętych już swobód politycznych jednostki ludzkiej a tempem znoszenia nierówności cywilizacyjnych pomiędzy – mówiąc w uproszczeniu – Południem i Północą. Posługując się terminologią zaczerpniętą z dokumentów ONZ, można opisać mechanizm pobudzający współczesne ruchy wędrówkowe jako rozbieżność pomiędzy zakresem spełnienia Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych z jednej strony oraz Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych z drugiej. Jeśli przyjąć, że wskazana nierówność w skali masowej nie zostanie zniesiona w dającej się przewidzieć przyszłości (a nie ma wystarczających powodów, aby tak nie czynić), to jednocześnie trzeba zgodzić się, iż migracje dobrowolne będą się nasilały. Decyzje migracyjne podejmowane na poziomie jednostkowym były przecież zawsze racjonalnym wyrazem niezgody na warunki rodzące deprywację ekonomiczną i społeczną, a także sprzeciwu wobec dyskryminacji: politycznej, religijnej, narodowej. Ergo – im więcej wolności politycznej, tym większe prawdopodobieństwo migracji.

Jeszcze innym powodem wzmacniającym tendencje wędrówkowe są niewątpliwie procesy globalizacyjne. Już w 1996 r., aby odwołać się do konkretów, liczba Polaków pracujących za granicą – delegowanych, zatrudnionych na kontraktach (zbiorowych i indywidualnych) długoterminowych oraz krótkoterminowych itp. – przekroczyła prawdopodobnie milion osób.

SKŁAD ZBIOROWOŚCI POTENCJALNYCH UCZNIÓW

W efekcie dawnych i obecnych ruchów wędrówkowych populacja osób oczekujących pomocy oświatowej będzie się nie tylko zwiększała, ale i strukturalnie komplikowała. W jej skład wejdą, na przykład, dzieci obywateli polskich przebywających za granicą czasowo (delegowanych do pracy przez państwo polskie, krajowe przedsiębiorstwa, spółki międzynarodowe itd.), dzieci obywateli polskich stale zamieszkałych w innych państwach, dzieci małżeństw mieszanych, rodziców polskiego pochodzenia, ale nie posiadających już polskiego obywatelstwa, mających podwójne obywatelstwo itp.

Wobec części tej populacji uczniów kraj nasz posiada konstytucyjny obowiązek edukacyjny. Wobec innych – polskie działania wynikają z imperatywów moralnych – poczucia powinności, zobowiązań i długu wdzięczności. Powinności, na przykład, wobec dwóch milionów Polaków, których habitatem były i nadal są Kresy. Zobowiązanie – wobec rodzin represjonowanych przez obcych, zsyłanych i przemocą przesiedlanych. Długu – wobec dzieci byłych żołnierzy walczących w formacjach polskich i armiach alianckich. Potrzeby jeszcze innych kategorii młodzieży mogą być po prostu zdeterminowane względami pragmatycznymi: możliwościami gospodarczymi Polski, walorami polskiej kultu-

ry, czy ciekawością poznawczą. Ta różnorodność uczniów i ich potrzeb wymaga zgoła odmiennych typów szkół, programów, nauczycieli i form nauczania.

TYPY SZKÓŁ I PROGRAMÓW DZISIAJ

W połowie lat dziewięćdziesiątych polska działalność oświatowa za granicą prowadzona była co najmniej w pięciu różnych formach. Pierwszą z nich stanowią szkoły i punkty konsultacyjne koordynowane i zarządzane przez Zespół Szkół Ogólnokształcących MEN. Działają one przy przedstawicielstwach dyplomatycznych i konsularnych RP. Kształcą na poziomie podstawowym i średnim, w ramach pełnych programów (analogicznych do krajowych), programów uzupełniających w zakresie języka polskiego, historii i geografii Polski (w sytuacjach, gdy uczniowie jednocześnie kształcą się w szkołach obcych) oraz korespondencyjnie. Ten typ polskich instytucji szkolnych za granicą powstał w początkach lat sześćdziesiątych. Wtedy istniały one w 9 krajach. W roku szkolnym 1996/1997 takie szkoły pracowały już w 35 krajach, a uczyło się w nich ok. 4,5 tys. uczniów. Pochodzili oni w 36% z rodzin delegowanych do pracy za granicę przez państwo polskie, w 40% z polskich rodzin przebywających za granicą z innych powodów i w 24% z rodzin zamieszkałych poza Polską na stałe.

Drugą formę kształcenia tworzyły szkoły koordynowane i zarządzane przez organizacje polonijne i polskie mniejszości narodowe. Część z nich ma stuletnie tradycje. Większość jest zgrupowana w 23 krajach. Szkoły działające w środowiskach polskich mniejszości narodowych realizują cały program nauczania po polsku. Inaczej jest w środowiskach emigracyjnych. Tam polskie szkoły mają już z reguły charakter uzupełniający wobec obcych systemów edukacyjnych i uczą przede wszystkim języka polskiego oraz, choć nie zawsze, tzw. przedmiotów ojczystych. Znamienne, że język polski jest w tym kształceniu traktowany jako drugi lub po prostu obcy.

Trzecia forma, statystycznie najczęstsza, to szkoły uzupełniające sobotnio-niedzielne, prowadzone w większości przez polskie wspólnoty parafialne i zgromadzenia zakonne.

Czwarta forma instytucji kształcących jest stosunkowo świeżej daty. Składają się nań klasy polskie w obcych systemach szkolnych, tworzone najczęściej na podstawie bilateralnych porozumień, a także dzięki realizowanym w niektórych krajach politykom wielokulturowości (np. w Kanadzie, Australii czy Szwecji).

Wreszcie ostatnią formę tworzą kursy i szkoły innego typu. Taką postać ma m.in. ciekawa i nowa zarazem szkoła międzynarodowa w Lyonie. W jej ramach istnieje również sekcja polska.

W sumie, według danych MEN, w 1996 r. działało w świecie ok. 1500 polskich ośrodków (w każdym razie w jakimś stopniu) uczących przynajmniej języka polskiego. Kształciło się w nich najprawdopodobniej ponad 214 tys. osób, wspieranych przez ok. 2000 nauczycieli. Aby obraz był mniej więcej pełny, należy w tym miejscu wspomnieć także o kursach języka polskiego organizowanych w kraju (kilkutygodniowych, semestralnych, rocznych) przez polskie szkoły wyższe, różnego typu szkoły języków obcych itp. Ponadto trzeba również pamiętać, że ponad połowa cudzoziemców studiujących w Polsce to młodzież polskiego pochodzenia lub Polacy mieszkający za granicą na stałe (w tym z polskimi maturami).

NAKŁADY

W połowie lat dziewięćdziesiątych z budżetu MEN wydawano na potrzeby szkół polskich za granicą oraz szkół polonijnych po ok. 20 mln złotych rocznie. Ponadto spore sumy wydatkowano na te same cele z budżetów: Senatu, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Kultury i Sztuki, Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, Ministerstwa Współpracy z Zagranicą, terenowych jednostek administracji państwowej, samorządów, stowarzyszeń (przede wszystkim Wspólnoty Polskiej) oraz różnych fundacji, w tym szczególnie zasłużonej Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza[7]. Łącznie była to suma zapewne nie mniejsza od corocznych nakładów MEN. Czy te wszystkie informacje skłaniają do optymizmu? Niestety nie.

TENDENCJE

Z porównania danych dla lat międzywojennych i dla połowy obecnej dekady wynika oto, że choć liczba Polaków mieszkających za granicą i osób polskiego pochodzenia podwoiła się, to jednak liczba uczących się języka polskiego wtedy i teraz zmniejszyła się prawie o 1/3 – z 314 tys. spadła do 214 tys. Co więcej, najszybciej zmniejsza się liczba osób uczących się po polsku wszystkich przedmiotów, a zwłaszcza historii i geografii. Język polski w wielu środowiskach polonijnych staje się coraz częściej językiem drugim, używanym tylko w szczególnych sytuacjach (obrzędowych, kontaktach z rodziną zamieszkałą w kraju, innych specjalnych okazjach związanych z życiem stowarzyszeń), czy nawet bywa traktowany jako język obcy. Nauczanie po polsku jest wypierane przez „nauczanie polskiego", przy czym to ostatnie otrzymuje bardzo często status kształcenia uzupełniającego. Nie rozwija

[7] Jest to jedna z 52 fundacji, klubów i organizacji działających w kraju na rzecz Polaków na Wschodzie. Zob. *Sumariusz instytucji i organizacji działających na rzecz Polaków na Wschodzie*, Warszawa 1994, s. 36.

się też, w każdym razie proporcjonalnie do naszych oczekiwań, liczba lektoratów języka polskiego w obcych szkołach wyższych, nie powstają nowe katedry polonistyczne. W krajach Unii Europejskiej nie są wykorzystane właściwie możliwości, jakie stwarza unijne ustawodawstwo.

W Europie Centralnej i Wschodniej niedostatecznie efektywnie posługujemy się traktatami międzypaństwowymi i umowami międzyrządowymi, choć Polska podpisała je ze wszystkimi krajami, w których istnieją polskie mniejszości narodowe. Polska nadal nie dysponuje sprawnym systemem promocji polskiej kultury za granicą, w tym zwłaszcza polskiej książki. W wielu działaniach, choć nie brakuje im z reguły dobrej woli i entuzjazmu, nie widać w dalszym ciągu koniecznego profesjonalizmu. Sądzę, że właśnie dlatego nie umiemy jeszcze zrobić właściwego użytku ani z możliwości, w tym finansowych, jakie stwarza status kraju stowarzyszonego z Unią Europejską, ani współczesnych uregulowań prawnych dotyczących ochrony praw osób należących do mniejszości narodowych. Nie nauczyliśmy się jeszcze posługiwać ani Europejską Kartą Języków Regionalnych i Mniejszościowych, ani, na przykład, Konwencją Ramową Rady Europy o Ochronie Mniejszości Narodowych[8]. Wreszcie, przestarzała jest również metodologia nauczania języka polskiego w sytuacjach, gdy nie jest on już językiem ojczystym, lecz drugim lub, tym bardziej, obcym. To samo trzeba powiedzieć o pomocach dydaktycznych. W epoce agresywnych technik multimedialnych te używane obecnie coraz bardziej zaczynają przypominać eksponaty wypożyczone z muzeum historii oświaty. Dlaczego tak się dzieje?

PRZYCZYNY

Jest to głównie błąd organizacyjny. Krajowi nie brakuje natomiast, na szczęście, ani językoznawców-metodologów, ani społeczników rozumiejących potrzeby środowisk polonijnych i polskich mniejszości narodowych. Powoli zaczyna ponadto wyrastać nowa generacja polskiej inteligencji, coraz pewniej poruszająca się w instytucjach jednoczącej się Europy i szybko ucząca się posługiwać jej normami oraz zasobami.

KIERUNKI MOŻLIWYCH DZIAŁAŃ

Co można i trzeba zrobić *hic et nunc*? Wieloletnie doświadczenia – polskie i innych krajów (np. Francji) – przekonują, że należy przede wszystkim:

1. Zapewnić językowi polskiemu optymalne warunki trwania – tak w kraju, jak i w polskiej diasporze. Oczywiście, język polski nie jest i raczej nie stanie

[8] Teksty te zawiera m.in. książka *Ochrona praw osób należących do mniejszości narodowych*, Warszawa 1995, s. 71–98.

się językiem oficjalnym organów ONZ lub roboczym innych organizacji międzynarodowych (jak angielski, chiński, francuski, hiszpański, rosyjski czy arabski). Nie znaczy to jednak, że my możemy (czy nawet więcej: musimy) uznać go za mniej ważny. I nie tylko dlatego, że jest to po prostu nasz język. Wśród około 8000 współczesnych języków świata zajmuje on z całą pewnością miejsce znaczące. W Europie, pod względem liczby posługujących się nim, jest na siódmym miejscu. Dla około 40 mln Polaków jest to język ojczysty, symbol naszego trwania, narzędzie integracji i ochrony własnego dziedzictwa kulturowego: język życia codziennego, pracy, zabawy, modlitwy. Ponadto, dla około 16 mln obywateli innych państw, polski jest językiem drugim lub trzecim, używanym także w sytuacjach grupowego *sacrum*.

Czasami słyszy się opinię, że epoka języków narodowych należy już do przeszłości, że teraz są one zastępowane przez języki globalne. Nic bardziej błędnego. Nawet angielski, który już dziś jest niewątpliwie takim właśnie językiem globalnym, nie zastępuje języków narodowych, lecz je jedynie uzupełnia w ściśle określonych sytuacjach komunikacyjnych. Człowiek przyszłości będzie co najmniej dwujęzyczny, a rola polszczyzny w owej dwujęzyczności zależy wyłącznie od nas. Zdolność przetrwania języka, jego moc, nie jest tylko prostą funkcją wielkości narodu-państwa utożsamiającego się z nim, ani też liczby osób posługujących się tym językiem w innych krajach. W dużym stopniu zależy również od poziomu kultury komunikowanej w tym języku oraz potencjału gospodarki wspierającej i język, i kulturę narodową. Poza tym, o czym przekonują przykłady Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii czy Niemiec, żywotność języka narodowego i jego atrakcyjność dla cudzoziemców zależy również od rozumnych działań państwa i społeczeństwa promujących dany język. Dwa przedsięwzięcia wydają się w tym celu konieczne. Po pierwsze, odpowiednie regulacje ustawowe stwarzające podstawy jego ochrony w kraju i popularyzacji za garnicą. I te regulacje, pod wieloma względami podobne do francuskich, już w naszym kraju istnieją. Po drugie, działając na podstawie nowego prawa, rząd RP, w porozumieniu ze stowarzyszeniami pozarządowymi i środowiskami polinijnymi, powinien w ciągu 2–3 lat doprowadzić do powstania Instytutu Polskiego.

Dobrymi wzorami inspirującymi nasze kroki mogą stać się np.: British Council, Instytut Goethego, Instytut Francuski czy Instytut Cervantesa. Inicjatywy tego typu podejmowano w Polsce już kilkakrotnie. Każda z nich kończyła się niepowodzeniem. Ale nie ze względu na brak dostatecznych środków, jak się z reguły sądzi, lecz z powodu środowiskowych zawiści. Instytut Polski, właśnie ze względu na jego funkcje, powinien stać się instytucją niezależną: państwową, lecz nie rządową, wolną od aktualnej koniunktury politycznej i zawsze wspieraną przez budżet państwa (choć także gospodarującą środkami pochodzącymi z innych źródeł: darowizn zwolnionych od podatków, zapisów testamentowych, zbiórek publicznych, praw autorskich do podręczników itp.).

Teoretycznie może to być jednocześnie instytucja promująca polską sztukę i naukę. Jednak gdyby tak się rzeczywiście stało, działalność związana z promowaniem języka polskiego w świecie (w tym opracowywaniem, wydawaniem i kolportażem podręczników, wspieraniem nauczycieli i lektorów, inspirowaniem badań itp.) musi być otoczona szczególną ochroną. Jeszcze inaczej – nie może zostać zmajoryzowana przez impresariat.

2. Utrzymać stałe, robocze kontakty ze stowarzyszeniami, organizacjami i instytucjami polskiej diaspory. Upowszechnianie języka polskiego w środowiskach polonijnych i wśród polskich mniejszości narodowych jest możliwe tylko jako dzieło wspólne Polski i tamtych zbiorowości. Choć przedmiotem upowszechnienia, co oczywiste, jest ten sam język, to jednak proces jego popularyzacji zależy zawsze od warunków miejscowych: specyficznych potrzeb danej zbiorowości, zasad organizacyjnych systemu oświatowego określonego kraju i klimatu wokół żądań grup mniejszościowych. Te warunki zna najlepiej sama mniejszość. Jednocześnie jednak mniejszości pozostawione same sobie, bez kontaktu z krajem pochodzenia i jego pomocy, nie są z reguły w stanie usunąć piętrzących się przed nimi trudności. Kluczowe znaczenie ma więc współpraca oparta na wzajemnym zaufaniu i poszanowaniu autonomii z wyspecjalizowanymi emigracyjnymi instytucjami oświatowymi. Do takich należy zwłaszcza londyńska Polska Macierz Szkolna. Jeszcze w połowie obecnej dekady obejmowała ona swymi wpływami 31 krajów, kształciła nauczycieli i udzielała im opieki metodycznej, zaopatrywała szkoły w podręczniki, wydawała dwa czasopisma (dla dzieci i młodzieży). Ważne jest ponadto współdziałanie z np.: komisjami oświatowymi Kongresu Polonii Amerykańskiej oraz Kongresu Polonii Kanadyjskiej, zrzeszeniami nauczycieli polskich w: Wielkiej Brytanii, Francji, Republice Federalnej Niemiec, Holandii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii. Część tych instytucji i zrzeszeń istnieje od wielu dziesięcioleci, inne powstały niedawno. Do tych ostatnich należy m.in. Centrala Polskich Szkół Dokształcających w USA koordynująca 36 szkół (prawdopodobnie 3,5 tys. uczniów i ok. 300 nauczycieli) społecznych znajdujących się poza strukturami oświatowymi poszczególnych stanów. Tym i innym polonijnym organizacjom oświatowym trzeba ułatwić – jeśli okażą się zainteresowane taką możliwością – otwarcie w Warszawie Biura Koordynacyjnego Oświaty Polonijnej. Mogłoby ono wesprzeć się na możliwościach logistycznych Instytutu Polskiego. Sens tego pomysłu nie sprowadza się do działań formalnych. Biuro Koordynacyjne będzie w stanie przede wszystkim utrzymać kontakty ze szkołami polskimi w świecie, pomóc w wymianie informacji i porozumiewaniu się z lokalną administracją oświatową w wielu krajach[9].

[9] Pomysł utworzenia takiego Biura zgłoszono w trakcie I Forum Oświaty Polonijnej w Pułtusku w 1995 r. Informacje na temat tego Forum wydane zostały w oddzielnej książce w 1997 r. przez Wspólnotę Polską w Warszawie. Syntezę dyskusji nt. oświaty polskojęzycznej za granicą opracowała Elżbieta Budakowska; zob. s. 464–485.

3. Podjąć systematyczne działania na rzecz wprowadzenia języka polskiego do wybranych szkół publicznych krajów, w których zamieszkują duże polskie mniejszości narodowe i społeczności polonijne. Analizy porównawcze wskazują, że ta forma upowszechnienia znajomości języka polskiego ma przed sobą przyszłość. W niektórych krajach istnieją już ku temu odpowiednie możliwości prawne (np. we Francji od 1975 r.), w innych obiecującą podstawę tworzą porozumienia bilateralne (np. art. 20, 21 i 22 traktatu zawartego między RP i RFN 17 czerwca 1991 r.) oraz korzystna dla tego typu starań ewolucja postaw środowisk opiniotwórczych. Oto, na przykład, senator Barbara John na uroczystości stulecia polskiego związku szkolnego „Oświata" w Berlinie (wrzesień 1996 r.) stwierdza, iż „polski powinien być w Berlinie traktowany tak samo jak francuski na zachodzie Niemiec"[10]. Upowszechnieniu języka polskiego w szkolnictwie innych państw mogą również pomóc okresowe przeglądy stopnia wykonania zobowiązań wzajemnych wynikające z traktatów międzypaństwowych i umów międzyrządowych. Klauzule oświatowe zawarte są praktycznie we wszystkich porozumieniach, jakie Polska podpisała ze swymi sąsiadami. Nie zawsze jednak w praktyce przestrzegana jest zasada wzajemności i nie w każdym przypadku odstępstwa od niej są odpowiednio szybko korygowane. Ponadto, niestety, w środowiskach polskich i polnijnych często brakuje po prostu wiedzy o istniejących już możliwościach prawnych. Czasami środowiska te nie posiadają jeszcze umiejętności wywierania nacisku – poprzez środki właściwe dla współczesnych parlamentarnych demokracji – na władze samorządowe. Jeszcze w innych przypadkach część rodziców, zwłaszcza wywodzących się z kręgów najnowszej emigracji, kładzie większy nacisk na przystosowanie ich dzieci do nowego środowiska kulturowego, aniżeli na podtrzymanie znajomości języka polskiego. Ten stan rzeczy może zmienić tylko aktywna obecność Polski w strukturach europejskich: gospodarczych i politycznych. Czy jest to rzeczywista szansa, czy tylko przejaw myślenia życzeniowego? Na przykład z danych Wspólnoty Polskiej wynika, że około 6000 osób, które kiedyś uczyły się języka polskiego w polonijnych szkołach sobotnio-niedzielnych w Wielkiej Brytanii, pracuje obecnie w Polsce. Racjami ekonomicznymi motywuje się również naukę języka polskiego w Niemczech. Twierdzi się tam, że „kto pośle swoje dziecko do polsko-niemieckiej szkoły, ten daje mu niemalże gwarację zatrudnienia". Jest tak, ponieważ „Polska jest wielkim rynkiem, zaraz znajdzie się w Unii Europejskiej i jest oddalona zaledwie 70 kilometrów od Berlina"[11].

4. Dążyć do rozbudowy już istniejących i otwierania nowych katedr polonistycznych oraz lektoratów języka polskiego w zagranicznych szkołach wyższych. W połowie dekady lat dziewięćdziesiątych lektoraty języka polskiego istniały w około 80 szkołach wyższych. Niestety, tylko w kilku krajach prowa-

[10] Cyt. za „Gazetą Wyborczą" 1996, 24 IX, s. 8.
[11] Ibid., s. 8.

dzono w tym samym czasie pełnowymiarowe studia polonistyczne porównywalne zakresem badań i kształcenia z instytutami i katedrami neofilologicznymi polskich uniwersytetów. Często natomiast polonistyka stanowi tylko fragment szerzej pojętych studiów slawistycznych. W szkolnictwie wyższym na świecie w 1996 r. pracowało około 90 lektorów i wykładowców języka polskiego skierowanych do tych instytucji przez MEN (na podstawie programów wykonawczych do rządowych umów o współpracy kulturalnej i naukowej oraz porozumień resortowych). Połowa z nich wykonuje swe obowiązki w nowych demokracjach Europy Środkowej i Wschodniej, a więc tam, gdzie istnieją największe polskie mniejszości narodowe, np.: w Katedrze Polonistyki Uniwersytetu Wileńskiego, kazachstańskim Instytucie Pedagogicznym w Kokczetaw, Estońskiej Akademii Nauk, Uniwersytecie w Tartu, łotewskim Instytucie Pedagogicznym w Daugavpils, rosyjskich uniwersytetach w Moskwie, Sankt Petersburgu i Kaliningradzie, ukraińskim Instytucie Pedagogicznym w Tarnopolu. W krajach Unii Europejskiej najwięcej ośrodków polonistycznych (przynajmniej w formie lektoratu) istnieje we Francji, Republice Federalnej Niemiec, Włoszech i Hiszpanii. W kilku z nich polonistyka ma oddanych przyjaciół wywodzących się z kręgu uczonych o światowej renomie (np. we Francji animatorem studiów polonistycznych i opiekunem nauczycieli polskiego jest profesor Daniel Beauvois). Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że stan obecny ośrodków polonistycznych odbiega *in minus* zarówno od naszych oczekiwań, jak i rzeczywistych możliwości. Barierą, którą należy pokonać w pierwszej kolejności, jest chroniczny brak środków. A są one konieczne także na płace lektorów i wykładowców w już istniejących instytucjach. Choć MEN dofinansowuje tę działalność (każdego roku sumą około 100 tys. USD – lektorów i wykładowców w krajach Europy Wschodniej; także pewną kwotą lektorów języka polskiego zatrudnionych w: Wielkiej Brytanii, Włoszech, Turcji, Indiach i Chinach), to jednak – jak się dość powszechnie uważa – zarobki lektorów pracujących za granicą są często niższe od tych, jakie mogliby osiągnąć w kraju. Warto w tym miejscu dodać, iż praktyka dofinansowywania katedr neofilologicznych w obcych uniwersytetach nie jest polskim wynalazkiem. Wiele krajów wydatki tego typu traktuje, i nie bez racji, jako wyraz troski o swój wizerunek wśród innych narodów. Skąd bierze się środki? Nie tylko z kieszeni podatników, lecz także z darowizn podmiotów gospodarczych, w tym przedsiębiorstw międzynarodowych, a czasami katedry utrzymywane są przez różnego rodzaju fundacje (lub przynajmniej poważnie wspierane przez nie). Tak dzieje się w krajach bogatszych od nas. Zatem, do tych wzorów możemy sięgnąć, bez żadnej ujmy, również my.

5. Ustabilizować szkoły przy ambasadach. Jest to podstawowa forma kształcenia w języku polskim, a nie tylko uczenia polskiego. Ponadto w całości podlega ona polskim władzom oświatowym i została pozytywnie zweryfikowa-

na przez czas. Pierwotnie szkoły te przeznaczone były głównie dla dzieci rodzin polskich delegowanych do pracy za granicą i, po zakończeniu delegacji, wracających do kraju. W trosce o interesy dzieci i młodzieży, musiały więc umożliwiać w miarę płynne ponowne wejście swych uczniów do szkół działających w kraju. Obecnie coraz częściej o przyjęcie do tych szkół ubiegają się również dzieci z polskich rodzin, które mieszkają za granicą na innej podstawie niż delegacja z kraju. Głównym motywem jest poziom nauczania i atmosfera wychowawcza tych instytucji oraz, równie często, chęć kontynuowania nauki w polskich szkołach wyższych. Czasami bierze się również pod uwagę prawdopodobieństwo reemigracji. Kształcenie w tym typie szkół ewoluuje w sposób znamienny. O ile przed laty były to – zarówno z przyczyn politycznych, jak i ze względu na stan zamożności polskich rodzin – z reguły szkoły o pełnych programach kształcenia, to obecnie coraz częściej oferują one nauczanie uzupełniające. W ten sposób dają możliwość jednoczesnego kształcenia się w polskich i obcych instytucjach edukacyjnych, co samo przez się stanowi dodatkową wartość i dla uczących się, i dla kraju. Dlatego też obie wskazane tendencje – zmiany składu uczniów oraz zakresu nauczania – należy uznać za korzystne i godne zdecydowanego wsparcia. Długofalowa polityka wobec wspomnianych szkół powinna polegać także na ich stabilizacji lokalowej. Oczywiście, nie jest to możliwe z roku na rok, ani też potrzebne we wszystkich 36 krajach, gdzie takie szkoły i punkty konsultacyjne obecnie istnieją, jednak w dłuższej perspektywie jest konieczne w tych krajach, o których już dziś wiadomo, że zapotrzebowanie na łączne kształcenie w dwóch systemach edukacyjnych – polskim i obcym – nie ma charakteru efemerycznego. Tych krajów – moim zdaniem – jest około dwudziestu. Poprawa warunków lokalowych i nowoczesne wyposażenie uczyniłoby z tych szkół swoiste instytucje-matki wobec innych placówek (parafialnych, prowadzonych przez stowarzyszenia itp.) uczących w danym kraju polskiego, jako języka drugiego czy nawet trzeciego.

6. Udzielić efektywnego wsparcia nauczycielom, lektorom i wykładowcom języka polskiego pracującym poza granicami naszego kraju. Powinno ono obejmować zarówno możliwości podnoszenia kwalifikacji zawodowych, jak i opiekę prawną, socjalną, a także umożliwić godziwe zarobki. Nauczyciel jest postacią centralną w każdym procesie nauczania, to oczywiste. Jednak w przypadku nauczania języka obcego jego rola dodatkowo wzrasta – musi być nie tylko profesjonalistą, lecz i społecznikiem. Nauczyciel języka uczy bowiem nie tylko sprawności technicznych, ale i stanowi swoisty symbol kraju i kultury polskiej. Dla przedstawicieli drugiej i trzeciej generacji emigrantów, którzy nigdy nie byli w Polsce, Polskę uosabiają, „nasza pani", „nasz pan", budząc emocje wobec nieznanego kraju. Jednocześnie, aby być skutecznym, nauczający musi swobodnie poruszać się w dwóch kulturach: środowiskowej ucznia i ogólnonarodowej polskiej, być łącznikiem między krajem urodzenia ucznia i dziedzic-

twem kulturowym kraju pochodzenia jego rodziców, a często już tylko dziadków. Skalę trudności podnosi ponadto zmęczenie ucznia przychodzącego na tę polską lekcję wtedy, gdy jego rówieśnicy odpoczywają. Brakuje nowoczesnych podręczników i pomocy dydaktycznych, o których dałoby się opowiedzieć kolegom z innych grup etnicznych i wzbudzić ich zainteresowanie. Nierzadko warunki lokalowe, nie przystosowane do potrzeb dzieci i młodzieży, utrudniają pracę. Przestrzenne rozproszenie uczniów zmusza do ustawicznych dojazdów do różnych miejscowości itd.

Próbowano ten stan zmienić jeszcze przed wojną, organizując pierwsze kursy wakacyjne dla kandydatów na nauczycieli polskiego za granicą (w 1932 r. w Jordanowie i 1933 r. w Pucku). Kursy są również prowadzone współcześnie. Tylko w 1996 r. w kursach organizowanych przez lubelskie Polonijne Centrum Nauczycielskie uczestniczyło kilkaset osób z Białorusi.

O złej sytuacji materialnej nauczycieli polonijnych decyduje m.in. fakt, że z reguły uczą oni poza systemami oświatowymi danych krajów i nie wszędzie – a z całą pewnością nie na Wschodzie – mogą liczyć na dodatkowy zarobek. Na Zachodzie natomiast w roli nauczyciela polskiego często występują osoby pracujące na co dzień w innych zawodach.

Źle opłacani, niestety, są również nauczyciele delegowani z kraju, nawet do szkół przy ambasadach. A przecież wysyłamy nauczycieli do środowisk polonijnych nie tylko po to, aby po prostu uczyli, lecz także po to, aby mogli w swych mieszkaniach uczącym się ułatwić kontakt z polskim środowiskiem kulturowym. Jednocześnie kraj płaci tyle, że delegowanemu z trudem starcza na dach nad głową.

Szeregi wieloletnich nauczycieli polonijnych wykruszają się. Nowy kraj kształci niedostatecznie szybko, choć uczestniczą w tym procesie i uniwersytety, i szkoły oraz kolegia nauczycielskie. Dla już pracujących organizowane są kursy dokształcające w kraju oraz w miejscach zamieszkania dużych skupisk polonijnych i mniejszości polskich. Jednak znaczna część tych działań ma charakter doraźny i zaspokaja wyłącznie potrzeby już istniejące. Działań wyprzedzających jeszcze nie ma. Kamieniem węgielnym pod taki system mógłby stać się właśnie Instytut Polski.

W wielu środowiskach polskich za granicą głośno wypowiada się opinię, przedstawioną również w trakcie I Forum Oświaty Polonijnej w Pułtusku (1996 r.), iż nauczyciel polonijny powinien otrzymać szczególny status prawny, a jego wieloletni trud być nagradzany specjalną odznaką honorową. Sceptycy powiedzą, że są to tylko symboliczne gesty. Optymiści są natomiast zdania, iż kroki te mogą prowadzić do wytworzenia się nowej i potrzebnej konfraterni nauczycieli polszczyzny.

7. Podtrzymywać wśród dzieci i młodzieży motywacje kształceniowe. O przyszłości skupisk polonijnych i polskich mniejszości narodowych zadecy-

duje w dużym stopniu wola dzisiejszych dzieci. Ta zaś musi być pobudzona przez celowe działania w: rodzinach, wspólnotach parafialnych, organizacjach i instytucjach oświatowych. Przyszłość zatem jest tylko szansą. Która z teoretycznie możliwych wersji się spełni? Bez rozumnych działań celowych o efekcie końcowym przesądzi żywiołowa konfrontacja, codzienne bezrefleksyjne współzawodnictwo pomiędzy presją nowego środowiska socjalizacyjnego i dziedzictwem kulturowym ojczyzny przodków. Następstwo generacji nie dokonuje się, zwłaszcza współcześnie, drogą inercji. W świecie krzyżujących się presji konieczny jest dialog angażujący racje i emocje, umożliwiający wybór. Szczególnego znaczenia nabierają oferty budowane na fundamentach tolerancji, partnerstwie i współdziałaniu. Pod ich wpływem komplikuje się struktura tożsamości narodowej, a lojalność grupowa staje się wielopoziomowa i nie zawsze zintegrowana. Coraz częściej lojalności kulturowej wcale nie musi towarzyszyć ściśle określona lojalność państwowa. Dlatego też kontakt z młodzieżą polonijną – z korzyścią dla niej i Polski – zdołamy utrzymać, jeśli będziemy jej mieli wiele do zaoferowania. Uczenie się drugiego języka, zwłaszcza poza podstawowym systemem szkolnym, wymaga wysiłku i wyrzeczeń, a i wysiłek, i wyrzeczenia wymagają wyrazistych motywacji. Do szkoły polskiej czy polonijnej jest z reguły daleko, zajęcia często odbywają się w soboty i niedziele, uczący się są w różnym wieku, język polski znają w różnym stopniu. Na domiar złego, wokół toczy się pełne, wielowymiarowe życie w zupełnie innym języku! Takie są fakty i nie warto się na nie obrażać. Rzeczywistość nie daje innego wyboru: albo polonijna i polska szkoła na obczyźnie będzie konkurencyjna wobec pozostałych ofert oświatowych, albo ulegnie atrofii. Od lat starano się tę konkurencyjność wzmocnić, organizując m.in. wycieczki do Polski, wakacyjny wypoczynek w kraju (dla kilku tysięcy osób każdego roku), wyższe studia na korzystnych warunkach finansowych, stypendia rządu RP (dla ponad sześciuset osób rocznie w latach 1996–1998). Każde z tych działań powinno być kontynuowane. Może tylko przyznawaniu stypendiów rządowych należałoby nadać bardziej uroczystą oprawę. Droga do stypendium powinna prowadzić przez otwarty konkurs, nazwiska zwycięzców warto popularyzować w polonijnej prasie, a dokumenty potwierdzające przyznanie stypendium wręczać w uroczysty sposób. Ponadto z polonijnymi absolwentami trzeba utrzymywać kontakt, m.in. w ramach stowarzyszeń i klubów wychowanków polskich uczelni. Inny ważny problem wymagający pilnego rozwiązania wiąże się z wzajemnym uznawaniem świadectw i dyplomów bez skomplikowanych procedur nostryfikacyjnych. W zmienionych realiach politycznych część dotychczasowych uregulowań, np. Konwencja Praska z 1972 r., przestała obowiązywać. W wielu nowych umowach o regulacjach tego typu po prostu zapomniano.

8. Inspirować stały dialog pomiędzy szkolnictwem polskim w kraju i za granicą, społecznościami uczniowskimi i nauczycielami. Cel ten może być

osiągnięty m.in. przez patronat szkół krajowych nad szkołami polskich mniejszości. Pierwowzór patronatu stworzyła w połowie lat trzydziestych Sekcja Szkolna Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy. Sekcją kierowali wtedy dr Eugeniusz Zdrojewski oraz dr Bronisława Brunerówna. W sumie, w roku szkolnym 1934/1935, 395 polskich szkół (podstawowych, zawodowych, gimnazjów, seminariów nauczycielskich) „roztoczyło opiekę nad 424 szkołami w 15 państwach: Argentynie - 11, Austrii - 1, Belgii - 21, Brazylii - 54, Danii - 4, Estonii - 1, Francji - 153, Kanadzie - 8, Mandżurii - 2, Stanach Zjednoczonych - 86, w państwach przygranicznych - 81"[12]. Uczniowie wymieniali się listami, wysyłano książki i wydawnictwa metodyczne, programy, pomoce dydaktyczne, organizowano wspólne obozy wakacyjne. Pod wieloma względami był to autentyczny ruch społeczny. W dzisiejszych warunkach patronat może zapewne przybrać jeszcze inne formy i większe rozmiary.

9. Wspierać badania nad nauczaniem języka polskiego jako obcego oraz prace nad nowoczesnymi podręcznikami, w tym wykorzystującymi możliwości dzisiejszych technik informatycznych. Studia nad trwaniem języka polskiego w obcym środowisku kulturowym i w sytuacjach codziennego kontaktu z innymi językami, nieodzowne także w pracach podręcznikowych, a rozpoczęte w latach trzydziestych przez Witolda Doroszewskiego[13] prowadzone są dziś co najmniej w czterech ośrodkach uniwersyteckich: warszawskim, poznańskim, lubelskim i krakowskim. Dzięki tym wysiłkom istnieją już konieczne podstawy teoretyczne i metodyczne, aby nauczającym i uczącym się udzielić sensownej pomocy. Wiadomo, co zrobić, by polskie podręczniki były właściwie dostosowane do potrzeb środowisk dwujęzycznych, także w sytuacji dwujęzyczności naturalnej. Obecne braki i chaos na rynku księgarskim nie wynikają więc z braku wiedzy, lecz niedowładu organizacyjnego, niedostatku wyobraźni i rozproszenia środków. Czas najwyższy, aby chcący się uczyć polszczyzny łatwo znajdywali potrzebne im pomoce, aby zdobywały one ich sympatię nie tylko treścią, ale i formą. Trzeba pomyśleć o nowoczesnych środkach multimedialnych. Informacja o istniejących zasobach musi być przy tym dostępna nie tylko dla nauczycieli, lecz również dla uczniów, w tym przez Internet.

10. Opracować programy ochrony i - zwłaszcza w krajach Europy Wschodniej - rozbudowy polskiej infrastruktury oświatowej. Chłodna, wolna od myślenia życzeniowego, wizja jest tym bardziej konieczna, im większe są potrzeby. Trzeba więc umieć z odpowiednim wyprzedzeniem przewidzieć, które społeczności poradzą sobie same, a które nie, a także wiedzieć, w jakim zakresie możliwa jest pomoc bogatszych wspólnot polonijnych. Kraj musi dostatecznie wcześnie podpowiedzieć mniejszościom polskim, jakie środki zaradcze (na podstawie traktatów międzypaństwowych, norm prawa międzynarodowego, po-

[12] *Sprawozdanie Światowego...*, s. 45.
[13] Por. W. D o r o s z e w s k i, *Język polski w Stanach Zjednoczonych A.P.*, Warszawa 1938.

stanowień Rady Europy, regulacji Unii Europejskiej) są w ich dyspozycji. Polska szkoła, atrakcyjna architektonicznie, dobrze wyposażona, to nie tylko instytucja nauczająca, lecz jednocześnie ośrodek integrujący wspólnotę, jej prestiżowy symbol. Podobnie jak wybrane szkoły „ambasadzkie", część szkół polskich mniejszości może pełnić rolę regionalnych szkół-matek: nieść pomoc metodyczną mniejszym ośrodkom, być zapleczem bibliotecznym, animatorem folkloru, doradcą dla kandydatów na studia w kraju. Dobrze zorientowane w warunkach miejscowych szkoły-matki mogą się okazać daleko bardziej operatywne w rozwiązywaniu problemów regionalnych niż, na przykład, placówki konsularne. Przed II wojną światową takie funkcje pełniły m.in. Gimnazjum Polskie w Bytomiu oraz Gimnazjum Realne im. Henryka Sienkiewicza w Orłowej (Czechy). Dziś podobną rolę może już pełnić wspaniała szkoła polska w Grodnie, wzniesiona i otwarta w 1996 r. dzięki determinacji Wspólnoty Polskiej oraz pomocy Senatu RP. Duże szanse ma także szkoła polska w łotewskim Daugavpils. Polskie instytucje muszą wiedzieć, kiedy i w jaki sposób podobne wielofunkcyjne szkoły-matki zostaną uruchomione, na przykład, w Kazachstanie i na Ukrainie.

11. Przemyśleć od nowa źródła i zasady finansowego wspierania oświaty polonijnej. Poza środkami z budżetu państwa trzeba również uruchomić zasoby prywatne. Być może, że oprócz fundacji powinien także powstać, inspirowany wzorami II Rzeczypospolitej, społeczny Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Rzecz nie tylko w tym, aby zwiększyć zasoby przeznaczone na oświatę polonijną, lecz jednocześnie ułatwić wspólne, polsko-polonijne gospodarowanie tymi środkami. Ponadto Fundusz miałby, najprawdopodobniej, łatwiejszy niż instytucje państwowe dostęp do międzynarodowych fundacji i organizacji pozarządowych. Według mych własnych szacunków, jeśli proponowane działania mają się powieść, to środki przeznaczone na oświatę polonijną i popularyzację języka polskiego zagranicą muszą zostać w najbliższym czasie podwojone. To oczywiście trudne zadanie, ale wbrew pozorom nie niewykonalne.

SPOSTRZEŻENIA KOŃCOWE

W przedstawionych tu rozważaniach, mówiąc o oświacie polonijnej, zwracałem przede wszystkim uwagę na sytuację języka polskiego. Uczyniłem tak, ponieważ to właśnie w trosce o zachowanie polszczyzny wyraża się specyfika tej oświaty. Tu też istnieją największe zagrożenia i tylko my możemy się im przeciwstawić. Nie ulegajmy myśleniu życzeniowemu i nie zakładajmy, że jest tak, jak chcielibyśmy, aby było. Zafascynowaniu polszczyzną w krajach Europy Wschodniej nie towarzyszy analogiczne samoczynnie pobudzane zainteresowanie językiem polskim w wielkich społecznościach polonijnych na Zachodzie. Przeciwnie – zmniejsza się liczba uczących się polskiego w Stanach Zjednoczo-

nych. Nie są – także na skutek braku presji rodziców – wykorzystywane istniejące już możliwości nauczania języka polskiego w publicznych szkołach francuskich. Niejednoznaczna jest sytuacja w wielu polskich środowiskach RFN. Często, również w rodzinach najnowszej emigracji, polszczyzna przegrywa nie tylko z językiem kraju osiedlenia, lecz także z angielskim. Wszystko to nie znaczy jednak, że stoimy na straconych pozycjach. Naprawdę, jak nie bez racji twierdzi Arnold Toynbee, przegrywają tylko te kultury, które opuszczają ręce.

Proponowane przeze mnie kierunki działań nie wynikają ani z szowinizmu, ani megalomanii narodowej. Nie zrodziła ich też wrogość wobec innych narodów i ich uzasadnionych interesów. Chroniąc polskie dziedzictwo sprzyjamy jednoczesnemu formowaniu się cywilizacji wszechludzkiej. Zawierają się w niej, jak pisał przed sześćdziesięciu laty Florian Znaniecki, „pierwiastki najcenniejsze różnych cywilizacji narodowych, połączone w niebywałej dotychczas syntezie, oparte na nieznanych w przeszłości formach współżycia społecznego i rozwijające się w nieprzewidzianych dotąd kierunkach"[14].

HIERONIM KUBIAK

THE THIRD REPUBLIC TOWARDS THE EDUCATIONAL NEEDS OF POLISH NATIONAL MINORITIES AND POLISH EMIGRANTS

The Parliament of Third Polish Republic follows experiences of the Second Republic when the Senate took care of the Polish emigrants. Among others, the former speaker of the Senate, Prof. Andrzej Stelmachowski, at the same time the president of Association „Wspólnota Polska" made greater contributions in this respect. Apart from organizational experiences, the Second Republic also left an important intellectual message ordering to treat Polish minorities in borderlands of neighbouring countries in a different manner. The care of contacts with the native country was to be accompanied by loyalty of a Polish citizen towards the country of his settlement. This principle is valid also today. In contemporary Poland several ministers are responsible for establishing contacts with countrymen living abroad: the Ministry of Education, of Foreign Affairs, of Culture and Arts supported by Church and other non-government institutions. The author discusses strictly a range of these competences, first of all, the assistance in the field of education, problems connected with the processes of assimilation among young generations and the role and reach of the Polish language in Polish environments abroad in the past. The best and the most efficient methods of work (systematic language teaching abroad, trips to Poland, holidays for the youth in Poland, university studies arranged on favourable financial conditions, scholarships granted by the Government, establishing patronages of native schools over the scholls of Polish minorities). The author suggests that the education of Polish minorities should be supported not only from the state budget, but also from various social funds.

[14] *Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości*, Warszawa 1974, s. 21–22.

HIERONIM KUBIAK

DIE DRITTE REPUBLIK ANGESICHTS DER BEDÜRFNISSE IM BILDUNGSWESEN UNTER DEN POLNISCHEN NATIONALEN MINDERHEITEN UND POLONIA-GRUPPEN

Das Parlament der Dritten Polnischen Republik setzt die Erfahrungen der Zweiten Republik fort, als der Senat die Vormundschaft über die Emigranten übernommen hat. Verdient hat sich dabei u.a. der ehemalige Senatsmarschall und Vorsitzende des Vereins „Wspólnota Polska" (Polnische Gemeinschaft) Professor Andrzej Stelmachowski. Die Zweite Republik hat außer Erfahrungen auch einen wichtigen intellektuellen Gedanken übermittelt. Man soll nämlich die Polonia und die polnischen Minderheiten in den Grenzregionen der Nachbarländer differenziert behandeln. Die Pflege der Kontakte mit dem Vaterland soll von der bürgerlichen Loyalität gegenüber dem Ansiedlungsland begleitet werden. Diese Verpflichtung gilt auch heute. Für die Kontakte mit den Landsleuten im Ausland sind einige Ministerien zuständig. Es sind folgende: Ministerium für Nationales Bildungswesen, Außenministerium, Ministerium für Kultur und Kunst. Die Ministerien werden von der Kirche und von den außerhalb der Regierung geschaffenen Organisationen unterstützt. In dem Beitrag werden eingehend diese Kompetenzen besprochen. Vor allem geht es um die Hilfe im Bildungswesen, die Probleme der jungen Generation im Assimilierungsprozess sowie um Methoden der Erhaltung und die Rolle der polnischen Sprache in den Polonia-Gruppen in Zukunft. Genannt werden die besten und effektivsten Arbeitsmethoden (systematischer Sprachunterricht im Ausland, Ausflüge nach Polen, Ferien der Jugendlichen im Vaterland, günstige in finanzieller Hinsicht akademische Studien in Polen, Regierungsstipendien, Patenschaften zwischen den polnischen Schulen und den Schulen der polnischen Minderheit). Der Autor fordert, das Bildungswesen der Polonia nicht nur aus dem Staatshaushalt sondern auch aus den gesellschaftlichen Geldmitteln zu finanzieren.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LVII (1998)

MONIKA GRUCHMANOWA

O ZANIKAJĄCEJ ŚLĄSKIEJ ENKLAWIE W INDEPENDENCE, WISCONSIN W USA

W roku 1972 ukazała się publikacja Andrzeja Brożka pt. *Ślązacy w Teksasie. Relacje o najstarszych osadach polskich w Ameryce*[1]. Stanowi ona zbiór szczegółowych studiów z wszechstronną dokumentacją, dotyczącą emigracji w roku 1854 Ślązaków, głównie z Płużnicy koło Strzelec Opolskich i założeniu przez nich osad rolniczych w Teksasie. Najbardziej znaną do dziś jest osada Panna Maria. Oprócz opisów historycznych, znajdujemy w wymienionej publikacji również współczesne dane, z urywkami gwarowych tekstów mówionych wraz z ich interpretacją językoznawczą[2].

W roku 1977 w miesięczniku „Opole" A. Brożek opublikował artykuł pt. *Nowy Popielów w Wisconsin?*[3] Autor natknął się w Instytucie Historii WSP (obecnie Uniwersytet Opolski) w Opolu na jubileuszową księgę 100-lecia parafii w Independence w Stanie Wisconsin, obejmującą lata 1875–1975. Było to zaskakujące odkrycie, bowiem znalazł w niej fragment mapy Śląska z uwypukleniem Popielowa k. Opola, skąd głównie przybyli osadnicy śląscy. Wprawdzie o polskiej parafii w Independence informuje już ks. W. Kruszka, jednakże nie podaje regionu, skąd przybyli imigranci[4]. A. Brożek jako historyk szukał śladów tutejszej dokumentacji. Według wskazówki p. Danuty Piątkowskiej znalazł ją w bytomskim „Katoliku" z 1890 r. w artykule pt. *Kolonia górnoszląska w Wisconsin w Ameryce* oraz w wydanej w 1885 r. *Chronik von Poppelau* autorstwa Karla Nerlicha, popielowskiego proboszcza i kronikarza, który sugeru-

---

[1] A. B r o ż e k, *Ślązacy w Teksasie. Relacje o najstarszych osadach w Ameryce*, Warszawa–Wrocław 1972; T. L. B a k e r, *Historia najstarszych polskich osad w Ameryce*, Wrocław–Łódź, 1981.

[2] F. L y r a, *Charakterystyka językowa polszczyzny mieszkańców najstarszych osiedli górnośląskich w Teksasie z początków lat sześćdziesiątych*. W: A. B r o ż e k, *Ślązacy w Teksasie...*, s. 232–237; A. B r o ż e k, H. B o r e k, *Pierwsi Ślązacy w Ameryce. Listy z Teksasu do Płużnicy z roku 1885*, Opole 1967; *Jeszcze jeden list z Teksasu do Płużnicy z 1885 roku*, Opole 1972.

[3] A. B r o ż e k, *Nowy Popielów w Wisconsin?* „Opole" 1977, nr 8 (88), s. 10–11.

[4] W. K r u s z k a, *Historia polska w Ameryce od czasów najdawniejszych aż do najnowszych*. Nowe wydanie uzupełnione, Milwaukee, Wisconsin 1937, t. 1, s. 75–80 (I wydanie 1905).

je, jakoby założono w Ameryce wieś o nazwie Neu Poppelau (skąd tytuł artykułu - uwaga M. G). W roku 1976 A. Brożek dotarł w Popielowie do listów Delli Marsolek, nauczycielki języka polskiego w Independence, potwierdzających funkcjonowanie tam jeszcze polszczyzny w tym czasie[5].

W roku 1978 również w miesięczniku „Opole" A. Brożek opublikował artykuł pt. *Trzy łyki Ameryki*. Jest to relacja z pobytu w Stanach Zjednoczonych w trzech różnych miejscach: w Nowym Jorku na konferencji naukowej polsko-amerykańskiej na temat wspólnych badań nad dziejami i współczesnymi przemianami Polonii Amerykańskiej (organizatorem konferencji był Instytut Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego wespół z Fundacją Kościuszkowską w Nowym Jorku) w San Antonio w Teksasie (drugi łyk Ameryki) oraz w Madison i Independence w Stanie Wisconsin (trzeci łyk Ameryki)[6]. Zostałam także zaproszona do udziału w konferencji w Nowym Jorku. Już w czasie lotu A. Brożek poinformowany przez prof. Edmunda Zawackiego ze State University of Wisconsin w Madison o materiałach zebranych przez dr Hariette Pawłowską w latach 1947-1948 w Independence, a znajdujących się w State Historical Society of Wisconsin, snuł plany dotarcia do nich. Także ja wyraziłam zainteresowanie od strony językowej jako dialektolog i osoba wychowana na Śląsku, władająca do dziś płynnie gwarą z okolic Wodzisławia Śląskiego. Przygotowałam też do druku rękopisy Oskara Kolberga do tomu *Śląsk*, który zawiera m.in. wiele opowiadań ze Śląska Opolskiego[7]. Postanowiliśmy starać się o wspólny wyjazd do Madison i Independence. Wynikiem skontaktowania się A. Brożka z prof. E. Zawackim i przedstawienia mu naszego zainteresowania materiałem H. Pawłowskiej oraz potomkami Ślązaków w Independence, było zaproszenie nas do Madison. Przylecieliśmy tam w sobotę z dwóch różnych stron: A. Brożek z San Antonio w Teksasie, ja z Nowego Jorku. W następnym dniu przesłuchiwaliśmy materiały fonograficzne H. Pawłowskiej sprzed trzydziestu lat. Dokumentowały one żywe jeszcze śląskie pieśni obrzędowe, zwłaszcza weselne i kolędowe. W drugim dniu pobytu wcześnie rano wyruszyliśmy samochodem do oddalonego 170 mil (= ok. 280 km) Independence. Oczekiwało nas małżeństwo Betty i Ernesta Sobottów, nie mówiących już po polsku, ale z polskimi tradycjami i zainteresowaniami Polską. Dzięki ich pomocy udało mi się nagrać teksty gwarowe dwóch rozmówczyń: Praksedy Skroch (78 lat; matki Betty) i jej przyjaciółki Zofii Symicek (89 lat), a także fragmenty rozmów w rodzinie Benjamina Marsolka (46 lat). A. Brożek dopytywał się o dokumenty związane z imigracją, zachowane jeszcze polskie czasopisma i książki. Trzeba tu dodać, że byliśmy drugimi osobami z Polski, które zawitały do Independence. Pierwszy pojawił się tutaj w 1975 r., zaproszony na 100-lecie

[5] A. B r o ż e k, *Nowy Popielów...*, s. 11.
[6] A. B r o ż e k, *Trzy łyki Ameryki*, „Opole" 1978, nr 9 (101), s. 21-22, 28.
[7] O. K o l b e r g, *Śląsk* (dzieła wszystkie). Wrocław-Poznań 1965, t. 43, s. 72-147.

parafii, ks. Tomasz Szymała, proboszcz z Popielowa. Nasz krótki pobyt ukazał nam mało znaną społeczność, mającą swe korzenie w Opolszczyźnie.

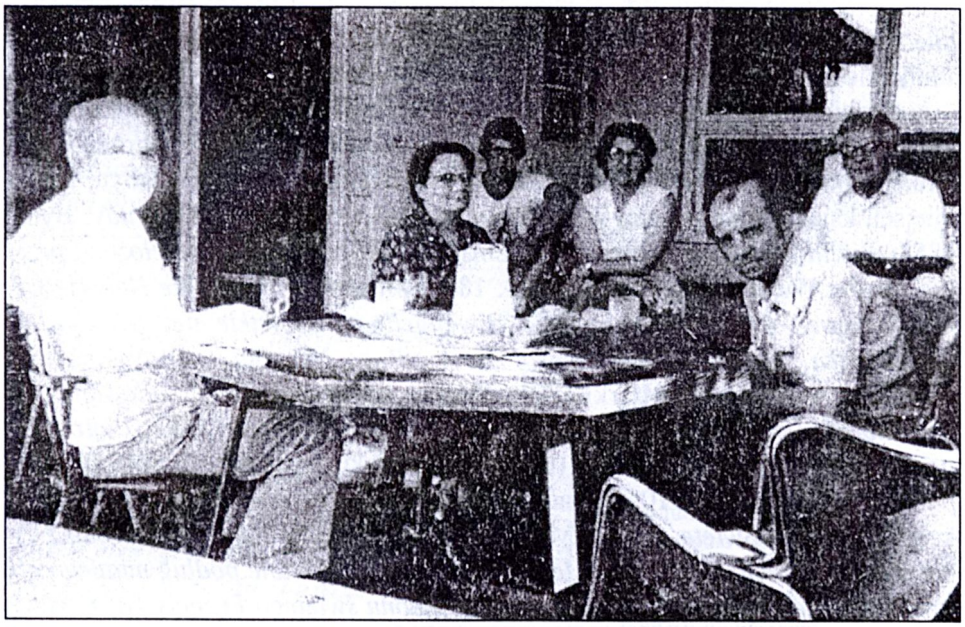

Przy stole siedzą od lewej: prof. Edmund Zawacki, dr Monika Gruchmanowa, dr Andrzej Brożek, w głębi rodzina Sobottów (fot. z 1978 r.)

W trzecim dniu przeglądaliśmy materiały rękopiśmienne zgromadzone przez H. Pawłowską i zdeponowane w State Historical Society of Wisconsin. Interesowały mnie szczególnie spisane modlitwy i pieśni religijne zawierające istotne cechy gwarowe. Po zapoznaniu się ze wszystkimi materiałami uważaliśmy, że warto byłoby opracować monografię pt. „Ślązacy w Wisconsin". Taki projekt przedstawiliśmy przychylnemu nam prof. E. Zawackiemu do przedłożenia Fundacji Kościuszkowskiej. Niestety nie doszło do zrealizowania naszych zamierzeń.

W roku 1981 otrzymałam trzymiesięczne stypendium w ramach IREX (International Research Exchanges Board). Zaakceptowano zgłoszony przeze mnie temat badawczy: „Dialekty polskie w USA". Miałam na uwadze przede wszystkim badania w Madison i Independence. Patronował mi w nich nadal niezawodny prof. E. Zawacki. Ponownie wróciłam do Madison i zajęłam się wspominanymi już wcześniej materiałami zebranymi przez H. Pawłowską[8]. Prowadzone przez nią badania w latach 1947–1948 pozwoliły dotrzeć do przedstawicieli I pokolenia, tj. imigrantów urodzonych na Śląsku i przybyłych do In-

[8] Materiały te zostały zdeponowane w Wisconsin Historical Library w Madison, syg. MSS 337.

dependence[9]. Starała się w ten sposób dociec do ich rodzinnych tradycji językowo-kulturowych przeniesionych na grunt amerykański. Na tej podstawie można było opracować ankietę umożliwiającą prześledzenie z jednej strony przekazu międzypokoleniowego rodzimego dziedzictwa kulturowego, z drugiej zaś jego zanikanie i stopień asymilacji z kulturą amerykańską. Miejsce przekazu wartości rodzimych stanowiła rodzina, kościół i jego organizacje, przyparafialna polska szkoła (1887–1940). Kontakt z polskim językiem literackim (oprócz wspomnianej polskiej szkoły) poświadczają przywiezione z kraju lub nabyte już na miejscu książki (przytaczam za H. Pawłowską): *Modlitwy św. Gertrudy*, Bytoń 1853; *Biblia Starego Testamentu z łacińskiego na język polski przełożona przez ks. Jakóba Wujka z Wągrowca*, Lipsk 1860; *Miasto Święte (Życie Najświętszej Maryi Panny)* Kraków 1870; *Lekcje i Ewangelie na wszystkie niedziele i święta całego roku*, Wrocław 1870; *Żywot Pana i Boga Naszego Jezusa Chrystusa*, Mikołów, wyd. Karola Miarki 1891; *Książka do Oświecenia i zbudowania duszy katolicko-chrześcijańskiej*, Mikołów, wyd. Karola Miarki 1893; *Piotr Skarga. Żywoty wszystkich świętych* (bez miejsca i roku wydania); *Żywoty świętych pańskich,* Warszawa 1910. Dodać tu jeszcze można ofiarowane mi na pamiątkę książki: *Miasto Święte, czyli: Życie Najświętszej Maryi Panny połączone z życiem Pana Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, napisane podług mianego objawienia przez Maryą de Agreda, Ksienię zakonu świętego Franciszka, r. 1655*, Nowe poprawne wydanie. W Jaśle, Nakładem i czcionkami L. D. Stoegere. 1860; *Katolicki Kancyonał, czyli śpiewnik kościelny najpotrzebniejszych pieśni, na cały rok, zebrany z ksiąg przez cenzurę duchownych aprobowany*. Wydanie nowe, poprawne i pomnożone. Nakładem Carola Bochm w św. Annie 1882. Z literatury pięknej H. Pawłowska zapisała wydaną w USA Trylogię H. Sienkiewicza oraz J. Kraszewskiego *Cygańskie dziecko (Chata za wsią)*.

Z abonowanych czasopism podano tytuły: „Gazeta Polska" (Chicago), „Kuryer Polski" (Milwaukee), „Dziennik dla Wszystkich" (Buffalo), „Wiarus" (Winona), „Rolnik" (Stevens Point), „Miesięcznik Franciszkański" (Washington D.C.).

Powyższe dane dowodzą ówczesnej żywotności języka polskiego, a także światłych umysłów Ślązaków. Na tym tle zrozumiałe stają się wyniki ankiety: znajomość języka polskiego w mowie (chodzi tu głównie o śląską dialektalną odmianę), czytaniu i piśmie, abonowanie polskich czasopism, znajomość tradycyjnych uroczystości weselnych i pieśni, tradycyjna wigilia z „makówką" i „goikiem" (były to przyozdabiane gałązki świerku), barwienie jajek wielkanoc-

[9] Podział na generacje przyjmuję za J. A. Fishmanem i J. E. Hofmanem: I generacja: urodzeni poza granicami USA; II generacja: urodzeni w USA z rodziców urodzonych w Polsce; III generacja: urodzeni w USA z rodziców także urodzonych w USA. J. A. F i s h m a n, J. E. H o f m a n, *Mother Tongue and Nativity in the American Population*. W: *Language Loyalty in the Unites States. The Maintenance and Perpetuation of Non-English Mother Tongue by American Ethnic and Religous Groups*. by J. A. Fishman and others. Mouton and Co, The Hange 1966, s. 42, 44.

nych w łupinach cebuli, święcenie potraw wielkanocnych; spowiedź w języku polskim charakteryzują w owym czasie II i III pokolenie.

Inną dokumentację stanowi zbiór rękopisów z końca XIX w. zawierający różnego rodzaju modlitwy i pieśni religijne, jak: o męce Pańskiej, o Matce Boskiej Częstochowskiej, o sądzie przy śmierci każdego człowieka itp., a także nacechowane w dużej mierze balladowością pieśni o świętych: Annie, Dorocie, Teresie, Piotrze, Walentynie itd., o ucieczce Jezusa do Egiptu i inne.

Oto fragment rękopisu pieśni o św. Annie, transliteracja pieśni w układzie stroficznym

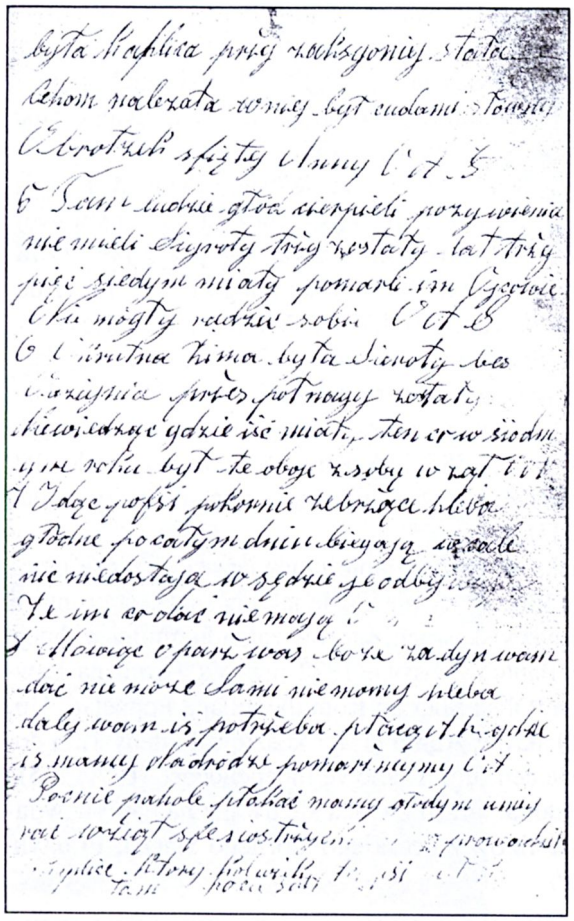

była Kaplica
prży zaksyoniej stała
Cechom nalezała
Wniej był cudami słowny
Obrołzek śfiętej Anny
O A[nno] S[więta]
5 Tam ludzie głód cierpieli
pozywienia nie mieli
Siyroty trży zostały
Lat trży pięć siedym miały
pomarli im Ojcowie
Nie mógły radzic sobie OAS
6 Okrutna Zima była
Sieroty bes Odziynia
przes poł nagy zostały
Niewiedząc gdzie iść miały
ten co w śiodmym roku był
te oboje zsobą wzął OAS
7 Idąc pofśi
pokornie zebrżące hleba
głodne po całym dniu biegają
wcale nic niedostają
w sędzie je odbywają
Ze im co dać niemają OAS
itd.
(*pieśń składa się z 16 zwrotek*)

Rękopisy odzwierciedlają bogactwo kultu religijnego. Od strony językowej, pomijając trudności ortograficzne, stanowią po części transformację dialektalną tekstów religijnych, poświadczających określone gwarowe cechy systemowe. W przytoczonym wyżej fragmencie widać konsekwentne mazurzenie, tj. zastępowanie ogólnopolskich *sz, ż, cz* przez *s, z, c,*: *Cechom nalezała, w sędzie*

(Czechom należała, wszędzie) oraz oznaczanie przez *rż* archaicznej wymowy tej głoski: *trży, przes, zebrżące*. W polszczyźnie ogólnej zrównanie staropolskiej wymowy *rż* z *ż* nastąpiło w ciągu XVIII w., różnica pozostała jedynie w ortografii. Wymowa *rż* utrzymywała się dłużej w gwarach, jednakże obecnie należy już do rzadkości. Liczne teksty rękopiśmienne odzwierciedlają różnego rodzaju archaiczne cechy systemowe gwary Popielowa i Siołkowic[10].

Do Independence zawiózł mnie we wrześniową sobotę prof. E. Zawacki do tego samego małżeństwa, które gościło nas w 1978 r. W niedzielę w kościele powitał mnie w języku angielskim ksiądz proboszcz Janes Binkowski. Uprzedzony o celu mojego przybycia, życzył mi powodzenia w pracy, parafian zaś poprosił o pomoc w moich badaniach. W czasie mszy śpiewał polski chór (należą do niego także osoby nie mówiące już po polsku) według śląskich melodii – śpiewałam więc razem z nimi. Po południu Betty zaprosiła na spotkanie kilka starszych osób i tak zaczęły się pracowite dla mnie dni.

Historia osadnictwa śląskiego w Teksasie i założenie osady Panna Maria jest stosunkowo prosta, bowiem dotyczy jednolitej grupy etnicznej i wyznaniowej. Natomiast osiedlanie się Ślązaków w Independence związane jest z powstawaniem Stanu Wisconsin po wyparciu w roku 1837 Indian z tego terenu i osiedlaniu się na nim różnych grup etnicznych: Anglików, Szkotów, Irlandczyków, Norwegów, Szwedów, Niemców, Polaków, Czechów[11]. Przytaczam tutaj dane z publikacji *100 years Independence, Wisc., Historical Album 1976*, s. 5 (dalej H.A.). W roku 1876 osada Independence uzyskała odrębny status i odłączyła się od miasteczka Burnside. W roku 1885 Independence zamieszkiwało 350 mieszkańców. W roku 1942 uzyskało prawa miejskie i obecnie liczy ponad 1100 mieszkańców (H.A., s. 5, 27).

Nazwiska przybyszów ze Śląska w tym regionie pojawiają się jeszcze przed powstaniem Independence. Już w 1863 r. wymienia się jako posiadacza gruntu w Burnside Andriew Dejno. Wśród nazwisk organizatorów zarządu gminy widnieją nazwiska: Peter Sura, Lawrence Bautch. W roku 1872 przybył z rodziną Lawrence Pampuch, określony jako „a Polish Silesian from the village Poppelau, Upper Silesia, Prussia" i zakupił 280 akrów gruntu (1 akr kosztował wtedy 1,25 dolara). Część z nich stanowi obecnie centrum handlowe Independence (H.A. s. 5).

W szczegółowej historii powstania parafii zwraca się uwagę na napływ w latach sześćdziesiątych polskich katolików z pruskiego Górnego Śląska. Praktyki

---

[10] Por. M. G r u c h m a n o w a, *O śląskich cechach gwarowych w XIX-wiecznych rękopisach tekstów religijnych w USA*. „Prace Filologiczne", Warszawa 1986, t. 33, s. 403–411: Dwie śląskie wersje Pieśni o świętej Dorocie w Independence Wisconsin USA. W: „Munera Linguistica Ladislao Kuraszkiewicz dedicata", Wrocław–Kraków, 1993, s. 125–135.

[11] F. N i k l e w i c z, *Polacy w Stanie Wisconsin, Green Boy*, Wisconsin 1936; „40% Polaków w Stanie Wisc. mieszka na farmach. Żaden Stan w Ameryce nie posiada tak licznych polskich osad, jak Stan Wisc." (s. 4); R. H. Z e i t l i n, *White Eagles in the North Woods, „Polish Immigration to Runal Wisconsin, 1875–1900"*, „The Polish Review", Vol. 25, 1980, No. 1, s. 81–87.

Pionierzy

Ślub

religijne odbywały się w różnych prywatnych domach, zaś od roku 1869 w domu Piotra Sury. Z uznaniem podkreśla się aktywność w organizowaniu parafii. Po uzyskaniu 10 akrów gruntu zbudowano w roku 1875 pierwszy kościół parafialny rzymskokatolicki pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła. W tym samym mniej więcej czasie powstał jeszcze kościół metodystów i zbór luteranów (H.A. s. 74–76). Przytaczany tu *Historical Album* zawiera szczegółowy opis rozwoju Independence z odniesieniem do tradycji i bogatą dokumentację fotograficzną. Wśród przytaczanych nazwisk obcych i polskich, przewijają się często nazwiska proweniencji śląskiej[12].

[12] O przedsiębiorczości przybyłych do Independence Ślązaków świadczy przytoczona przez A. Brożka notatka z bytomskiego „Katolika" z 1890 roku *Nowy Popielów...*, s. 10.

Z okazji 100-lecia istnienia parafii ukazała się publikacja pt. *SS. Peter and Paul Catholic Church, Independence Wisconsin. One hundred years 1875–1975, A history and parish directory* (dalej SSPeter...). W I rozdziale przedstawiono zarys historii Polski do rozbiorów włącznie. Podkreśla się przy tym religijność Polaków, kult Matki Boskiej, kontynuowanie polskiego dziedzictwa kulturowego wraz z językiem (SSPeter... s. 28–31)[13]. Kościół jest wprawdzie pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła lecz w ołtarzu głównym znajduje się obraz Matki Boskiej Królowej Anielskiej, który według przekazanych wieści przez przybyłych tu *starzików* (dziadków) miałby być kopią obrazu z drewnianego kościółka w Popielowie z okresu przedemigracyjnego (do tego wątku nawiążę ponownie). W następnych rozdziałach przedstawiono sylwetki proboszczów, ich zasługi, m.in. założenie w roku 1887 polskiej przyparafialnej szkoły (funkcjonowała do 1940 roku), poparte licznymi zdjęciami życie religijne parafii, powołania kapłańskie i zakonne, działalność stowarzyszeń zakonnych i świeckich. Na stronach 77–150 zamieszczone są zdjęcia rodzin parafian zamieszkałych w Independence. Na końcu znajdujemy alfabetyczny wykaz ich nazwisk.

Następnie ku upamiętnieniu 100-lecia kościoła w obecnym kształcie ukazał się album pt. *Centiennial Membership Directory Saints Peter i Paul Catholic Church Independence Wisconsin 1895–1995* wydany w 1996 r. Godnym uwagi jest tutaj komentarz dziennikarza „Times Revieu" Patryka Slattery. Pod fotografią kościoła, ukazującą jego wielkość, umieścił taki podpis (w tłumaczeniu): „Polska wiara przyczyniła się do powstania ogromnego kościoła". W dalszym ciągu rozważa, dlaczego w małym miasteczku rolniczym zbudowano tak olbrzymi kościół? Tłumaczy ten fakt polską tradycją wznoszenia dużych i wspaniałych świątyń. Do nich należy także kościół w Independence, zbudowany przez śląskich Polaków. Wyjaśnia przy tym, że Śląsk jest starą polską prowincją, politycznie należącą wówczas do Niemiec, jednakże kulturowo pozostawała nadal polską. Przypuszcza, że z powodu przynależności politycznej do Niemiec, wśród nazwisk brak typowo polskich zakończeń ***-ski*** (o nazwiskach będzie mowa dalej). Według autora budowę obecnego kościoła w Independence rozpoczęto w 1895 r. i ukończono na jesień 1896 r.; wzorem miał być kościół katolicki w Popielowie (s. 6). Ta informacja mija się z rzeczywistością, ponieważ kościół w Popielowie budowano w latach 1887–1889, czyli później niż w Independence. Po ukończeniu budowy odnowiono i przeniesiono ze starego drewnianego kościółka

[13] Uczeni amerykańscy zwracają uwagę na żywotność języka grup etnicznych, wynikającą z przedemigracyjnego doświadczenia w kultywowaniu języka ojczystego. Jako przykład podaje się żywotność języka polskiego, obok „French-Canadian". Por. H. K l o s s, *German-American Language Maintenance Efforts [...] Language Loyalty in the United States...*, s. 209. Por. także M. G r u c h m a n o w a, *Language as a means of preserving national cultural heritage in rural and urban environments* (Wisconsin, Chicago and New York City). W: „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Polonijne", Kraków 1987, z. 11, s. 153–159.

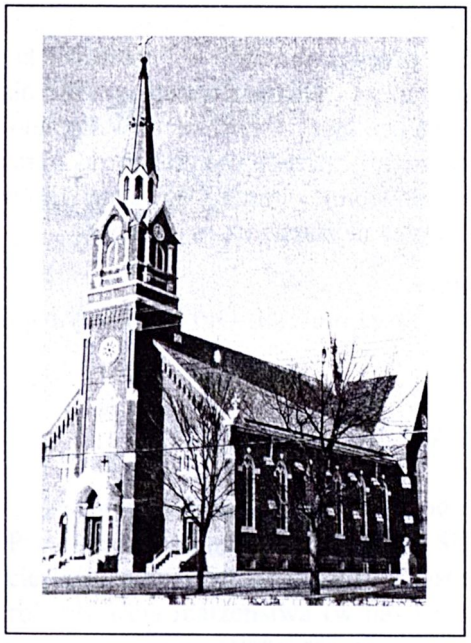

Kościół
w Independence

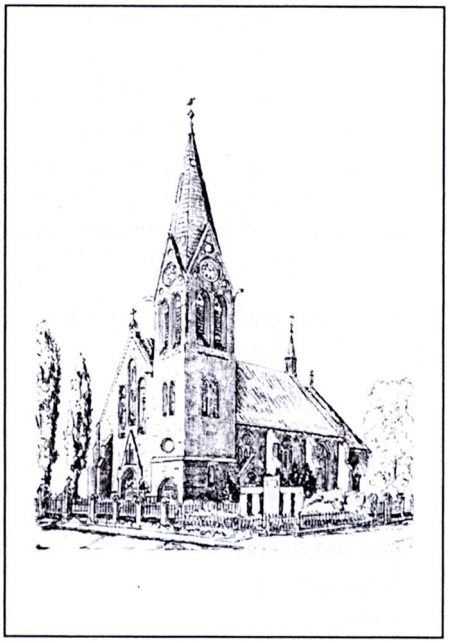

Kościół Królowej Aniołów
w Popielowie

Matka Boska Królowa Anielska
w Independence

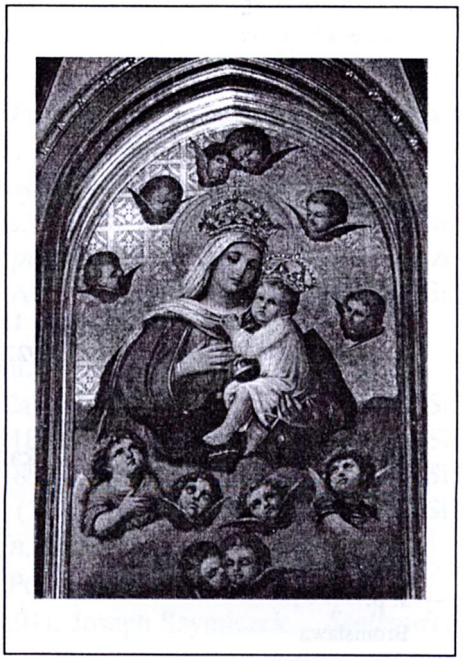

Matka Boska Królowa Anielska
z Popielowa

do głównego ołtarza obraz Matki Boskiej Królowej Anielskiej (informacje te pochodzą z udostępnionego mi w roku 1983 przez proboszcza w Popielowie ks. Władysława Łabudę maszynopisu zatytułowanego „Historia obecnego kościoła w Popielowie"). Zatem kościół w Independence łączy z kościołem w Popielowie styl neogotycki (różnią się wszakże fasadami), przede wszystkim zaś obraz Matki Boskiej Królowej Anielskiej w głównym ołtarzu, co stanowiłoby powiązanie z informacjami przekazanymi przez najstarszych osadników.

Cmentarz

Pierwsze groby pojawiły się zanim zbudowano kościół. Oto przykłady napisów na nagrobkach:

Tu spoczywa
ś. p.
Grzegorz Sygulla
ur. się 1819
um. 19 List. 1872
Zmiłuj się nad
nim Boże

Tu spoczywa ciało ś. p.
Maryi Bautsch
Rodzona Pierzyna
Urodz. 16 lipca
1821
Umarła 18 czerwca
1888
Prosi o westchnienie do Boga

Przewiel. Ksiądz Kan. i Dziekan
Andrzej W. Gara
Wyświęcony na Kapłana D. 24 czerw. 1886
ur. D. 22 list. 1895, um. D. 16 lip. 1922

Maciej Skroch
1873
Prosi o pobożne Zdrowaś
Marya i wieczny odpoczynek
za jego duszę

Tu spoczywają
zwłoki ś. p.
Julianny
córki Piotra i
Magdaleny
Filla
urodzonej 30
Grudnia 1880
Zmarłej 16
Listopada 1901
Dopuście dziatkom
przyjść do mnie

Powoli jednak następuje amerykanizacja:

Mother
Tu spoczywa
ś. p.
Bronisława
6 Wrzes. 1888
4 Maja 1921

Father
Tu spoczywa
ś. p.
Herman
28 Wrzes. 1886
26 Paź. 1918

Filla

Halama
Mother Father
Mary Carl
1857-1939 1853-1938

ś. p.
Siostra M. Delfina
1895-1918
z domu
Lucyna Halama

John Catherina
Jaszewski Jaszewski
1885-1933 1888-1965

Dora Mary
1888-1946 1871-1903

John T.
1870-1922
Skroch

Księgi parafialne

Księgi parafialne zaczynają się od roku 1875, tj. od czasu założenia parafii. Podaję wybrane przykłady z aktów ślubów z lat 1885–1900 zawierające w tekście łacińskim imię, nazwisko, miejsce urodzenia rodziców i młodej pary oraz rok zawarcia małżeństwa (w nawiasie). Celem przytoczenia w sposób uproszczony określonych danych jest ukazanie zapisów sprzed przeszło 100 lat nazwisk i miejscowości, z których wywodzili się śląscy osadnicy.

Zapis miejsca urodzenia jest niejednolity. Może być ogólnikowy z podaniem kraju lub regionu bez miejsca urodzenia: Casper Smieja... *in Prussia* (1885), Franciscus Śmieja... *in Silesia* (1891), Maria Wojcik... *in Polonia, Silesia* (1891), Laurentius Knąsalla... *in Silesia, Polonia* (1896), bądź też szczegółowy z podaniem miejscowości, regionu i kraju, np:

1. miejscowość + Opeln + Silesia Prussia (skróty Op. Sil. Prus.):
Antonius Marsołek... *Popilau*, Sil. Prus. (1888), Joannes Pietrek... *Sarnowanz*, Op. (1890), Jacobus Skroch... *Popilau*, Op. (1890), Francisca Warzecha... *Popilau*, Op. Sil. Prus. (1888), Alb. Owczarz... *Kroschitz*, Op. Sil. Prus. (1890);

2. miejscowość + (in) Silesia (skrót Sil.):

Bart. Moczko... *Opole*, Sil. (1892), Carolus Nogoszek... *Stare Kolnie,* Sil. (1901), Anna Klimek... *Popilowo,* Sil. (1893), Jan Kampa... *Szałkowice,* Sil. (1893), Ewa Pampuch... *Krościce,* Sil. (1893), Maria Klenk... *Popielowo,* Sil. (1894), Petrus Maciej... *Popielowo,* Sil. (1900), Maria Knąsala... *Norok,* Sil. (1892), Christian Wilczek... *Klein Dobern,* Sil. (1898);

3. miejscowość + (in) Polonia (skrót Pol.):

Paulus Pampuch... *Popilowo,* Pol. (1891), Joseph Szymiczek... *Szałkowice,* Pol. (1896), Joann Sąsala... *Norok,* Pol. (1896);

4. miejscowość + (in) Polonia Silesia lub in Silesia Polonia (skróty Pol. Sil.):

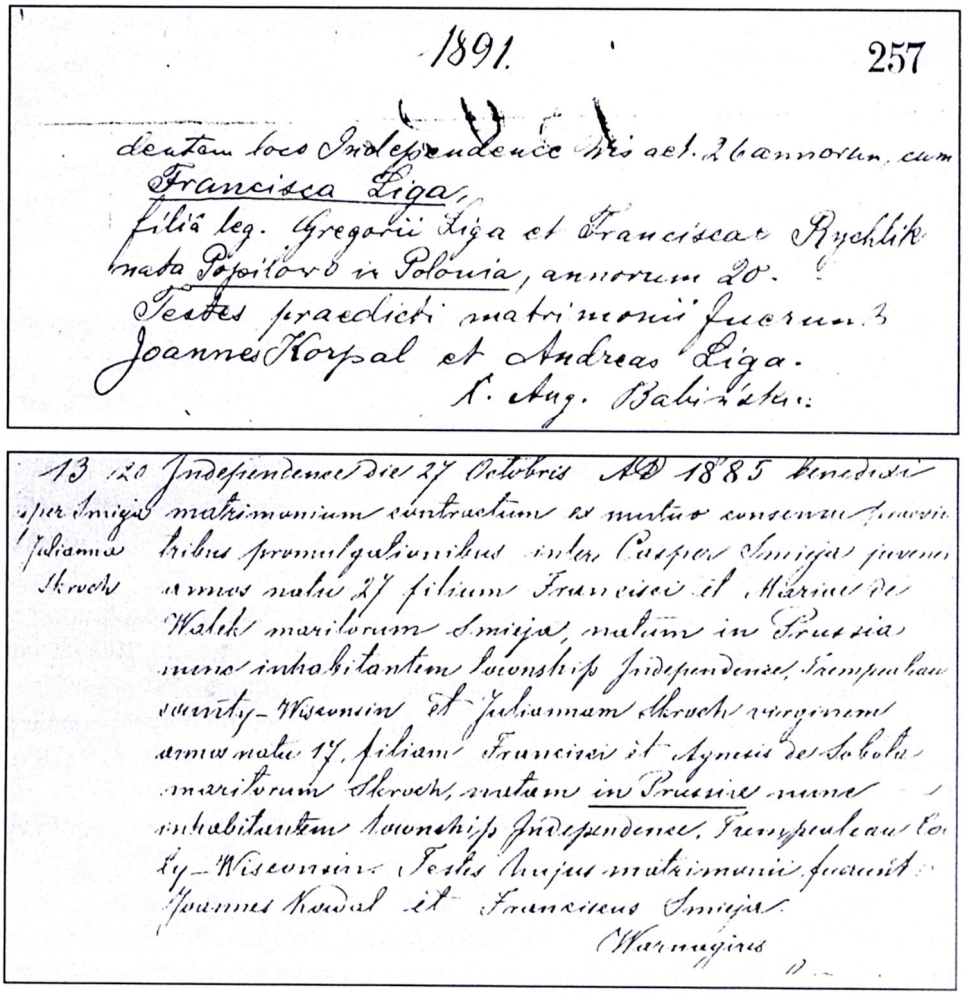

Carolinae Kuźnik... *Krościce,* Sil. Pol. (1893), Susanna Więch... *Szałkowice,* Sil. Pol. (1898), Maria Kaluza... *Niewodnik,* Sil. Pol. (1896), Joannis Pampuch... *Popielow,* Sil. Pol. (1895). Zapis jednostkowy: Jan Pasoń... *Popilowo,* Silesia, Europa (1891).

Najczęściej powtarzającą się miejscowością jest Popielów (nazwa niemiecka Poppelau[14]) zapisany jako: *Popilau* (1888), *Popilowo* (1891), *Popelowo* (1894), *Popielowo* (1900), *Popielow* (od r. 1895). Zapis z *-i-* odzwierciedla charakterystyczną do dziś wymowę gwarową *Popilów,* w *Popilowie*. Rzadziej

[14] Wymieniane przeze mnie obecne urzędowe nazwy miejscowe oraz ich odpowiedniki niemieckie przytaczam za słownikiem: S. R o s p o n d, *Słownik nazw geograficznych Polski Zachodniej i Północnej* według uchwał Komisji Ustalania Nazw Miejscowych pod przewodnictwem S. Srokowskiego, Wrocław–Warszawa 1951.

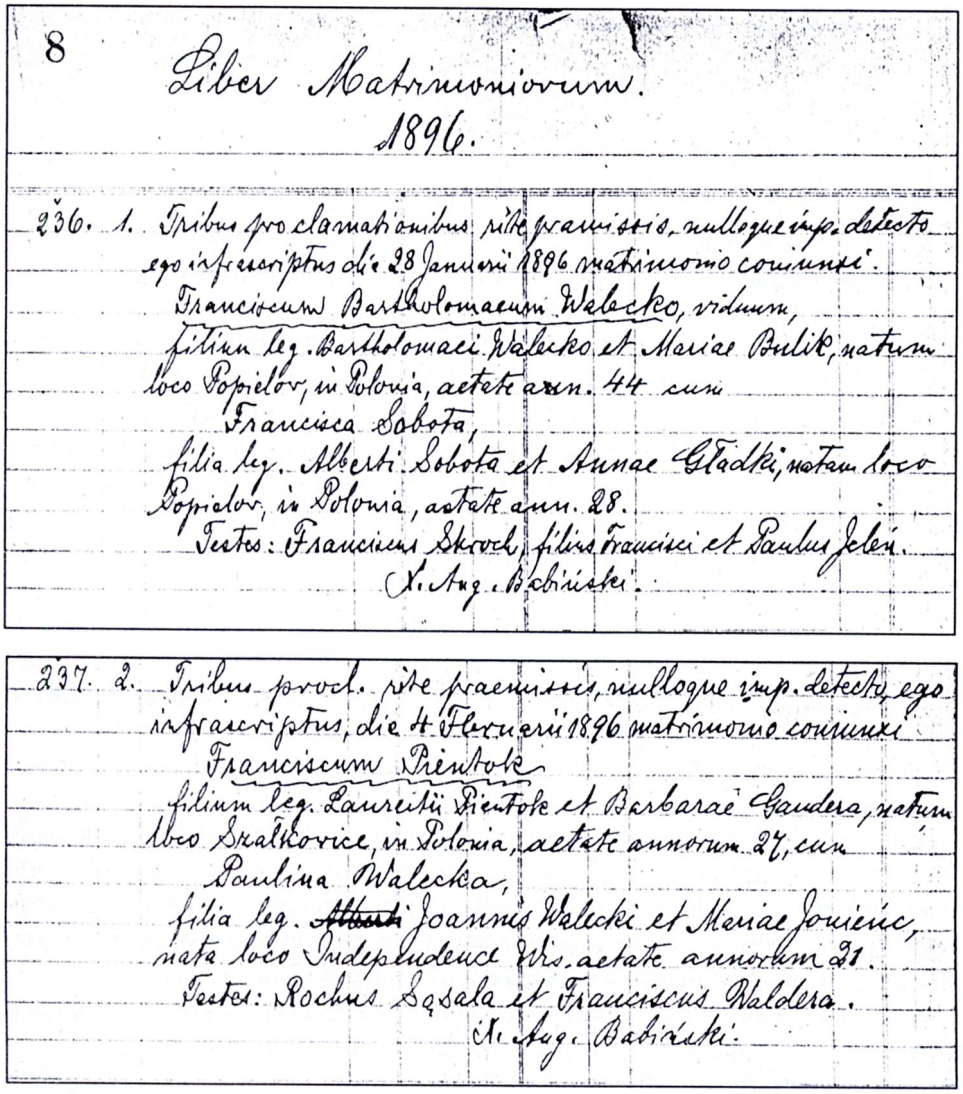

8 Liber Matrimoniorum.
1896.

236. 1. Tribus proclamationibus sine impedimento, nullogue impedimento detecto ego infrascriptus die 28 Januarii 1896 matrimonio coniunxi
Franciscum Bartholomaeum Walecko, viduum,
filium leg. Bartholomaei Walecko et Mariae Bulik, natum loco Popielov, in Polonia, aetate ann. 44 cum
Francisca Sobota,
filia leg. Alberti Sobota et Annae Gładki, natam loco Popielov, in Polonia, aetate ann. 28.
Testes: Franciscus Skrok, filius Francisci et Paulus Jeleń.
N. Aug. Babiński.

237. 2. Tribus provol. sine impedimento, nullogue impedimento detecto, ego infrascriptus, die 4 Februarii 1896 matrimonio coniunxi
Franciscum Pientok
filium leg. Laurentii Pientok et Barbarae Gandera, natum loco Szałkowice, in Polonia, aetate annorum 27, cum
Paulina Walecka,
filia leg. ~~Alberti~~ Joannis Walecki et Mariae Jonieńc,
nata loco Independence Wis. aetate annorum 21.
Testes: Rochus Sąsala et Franciscus Waldera.
N. Aug. Babiński.

Fragmenty ksiąg parafialnych w Indepedence

podawane są dwie inne miejscowości: Siołkowice zapisane jako *Szałkowice*. Zniemczona nazwa Siołkowic to *Schalkowitz* (później *Schalkendorf*), zatem zapis w księgach parafialnych *Szałkowice* byłby spolszczoną postacią zniemczonej formy *Szalkowitz*[15].

[15] Wcześniejszy zapis postaci zniemczonej to: Schiolkowitz. Por. *Stare i Nowe Siołkowice*. Praca zbiorowa pod kierunkiem M. Gładysza, Wrocław–Kraków, 1966, cz. I, Wstęp M. Gładysza, s. 26, rycina: Stare zalesienie okolicy Siołkowic z pierwszej połowy XVIII wieku.

Następną miejscowością są Chróścice (zniemczona nazwa *Chrosczitz,* później *Rutenau*), zapisane jako: *Krosczitz* (1890), od roku 1891 *Krościce.* Nazwa z grupą ***Kr-*** jest starsza, potwierdzona w XVIII w. w zniemczonej postaci: *Krostitz*[16]. Nadal utrzymuje się także w wymowie potocznej i gwarowej: *Krościce,* w *Krościcach*[17].

Wszystkie trzy nazwy znane są w Independence z przekazu ustnego w brzmieniu gwarowym: *Popilow, Sziałkowice, Krościce* lub *Kroszczice.*

Inne podawane nazwy miejscowe to (w nawiasie podaję nazwę współczesną, jeśli zapis w księgach parafialnych od nich odbiega): *Opole, Niewodnik* (Niewodniki), *Norok* (Narok), *Stare Kolnie, Sarnowanz* (Czarnowąsy; zniemczona postać *Czarnowanz*, później *Klosterbrück*), *Klein Dobern* (Mały Dobrzeń).

Wymienione miejscowości tworzą ciąg od Opola w kierunku północno-zachodnim, kolejno: Opole, Narok, Niewodniki, Dobrzeń, Chróścice, Siołkowice, Popielów, Stare Kolnie. Jednakże w publikacjach amerykańskich dotyczących Independence, wymienia się przede wszystkim Popielów, jako rodzimą miejscowość śląskich osadników w Independence.

We wspomnianej już księdze jubileuszowej na 100-lecie parafii w roku 1975 znajdujemy na s. 151–155 imienny wykaz 842 rodzin parafian. Nazwisk niepolskiego pochodzenia jest 115, polskiego 106, w tym 83 nazwiska śląskie. W celu ukazania ich specyficznej historii zebrałam materiał nazewniczy z różnych źródeł i okresów: z ksiąg parafialnych (ksiąg chrztów, ślubów, zgonów), z nagrobków cmentarnych, z imiennych wykazów ksiąg jubileuszowych. Zebrane nazwiska w Independence porównałam z nazwiskami w zachowanych księgach metrykalnych w Urzędzie Stanu Cywilnego w Popielowie z lat 1895–1900 (jest to okres bliski emigracji; księgi parafialne spaliły się w czasie pożaru plebanii w 1945 r. oraz z nazwiskami w urzędowej kartotece ewidencyjnej ludności gminy Popielów, obejmującej m.in. również Siołkowice[18]. Zestawienie zapisów nazwisk obrazuje nam ich specyficzne przemiany, wynikające z uwarunkowań historycznych.

Przytoczone przy nazwach miejscowych nazwiska cechują polskie znaki diakrytyczne. Podobnie jest w księgach metrykalnych w Popielowie w owym czasie, np. *Jeleń, Mańka, Młynek, Słabik* i inne. Zdarza się też rozbieżność między zniemczonym graficznie zapisem urzędowym a podpisem danej osoby, np. *Bautz, Bieniussa, Hallama, Mainka,* podpisy: *Baucz, Bieniusa, Halama, Mańka.* Różnorodność zapisów do czasu ustalenia nazwiska urzędowego, znajduje-

[16] Ibidem.

[17] Por. J. B u b a k, *Nazwy geograficzne i osobowe.* W: *Stare i Nowe Siołkowice...*, cz. II, s. 59.

[18] M. G r u c h m a n o w a, *Nazwiska śląskie w Independence, Wisconsin w USA.* W: „Język polski w świecie. Zbiór studiów pod redakcją Władysława Miodunki", PWN Warszawa–Kraków 1990, s. 281–291; „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu. Językoznawstwo" XIII, Onomastyka, Historia języka, Dialektologia; *Księga pamiątkowa ku czci prof. dr. Henryka Borka*, PWN Warszawa–Wrocław 1991, s. 143–153; odsyłać będę do wymienionej ostatnio pozycji.

my również w źródłach w Independence. Oto kilka wybranych przykładów, przy czym pierwsza forma stanowi ustalone nazwisko urzędowe, w nawiasie przytaczam wariantywne formy z różnych źródeł i okresów: Gamroth (*Gamrott, Gamrot, Gamrod, Gamród, Gamroth*); Jonietz (*Janiątz, Joniez, Jonieńc, Jonienc, Jonietz*); Marsolek (*Marszałek, Marszalek, Marszołek, Marsolek*); Symicek (*Semiczek, Szymiczek, Symiczek, Symicek*); Woychik (*Wójcik, Wojcik, Wojczik, Woyczyk, Woychik*) itp.[19]

Na różnorodność zapisów nazwisk składa się kilka podstawowych przyczyn: 1. tradycja polskości z okresu przedemigracyjnego; 2. oddziaływanie rodzimego systemu gwarowego, stąd nazwisko *Kampa, Jonieńc*, z mazurzeniem i samogłoską *-o-* w miejscu ogólnopolskiego *-a-*: *Marsolek*; 3. oddziaływanie niemieckiego systemu w ramach germanizacji, połączone z usuwaniem polskich znaków diakrytycznych, np. *Wójcik* → *Woyczyk, Mańka* → *Mainka* itp., z zastępowaniem polskich znaków ortograficznych niemieckimi, np. *Joniec* → *Joniez* lub *Jonietz, Baucz* → *Bautsch* itd.; 4. ostatnim procesem jest obejmująca niewielką grupę amerykanizacja, z próbą zachowania w przybliżeniu pierwotnego brzmienia: Bauch (*Baucz*), Matchey (*Maczej* tj. Maciej), Mish (*Misz* tj. Miś) itp.[20]

Przedstawione przyczyny wariantywnych postaci nazwisk znajdują odzwierciedlenie w ich zapisach zarówno w Independence, jak i Popielowie: w księgach metrykalnych (skrót KM) oraz w ewidencji urzędowej (skrót Ew.), np.:[21]

Independence	Popielów
Marszałek, Marszalek	KM *Marszolek, Marssolek*
Marszołek, Marsolek	*Marsolle*
	Ew. *Marszałek, Marszołek*
	Marszolek, Marsolek
Wójcik, Wojcik, Wojczik	KM *Wojcik, Wojczik, Wojczyk*
Woyczik, Woyczyk	*Woiczik, Woyczik*
Zyla, Zylla, Sylla	Ew. *Zyla, Syla, Sylla*
(chodzi o pierwotne nazwisko Żyła)	

Trudno dziś jednoznacznie rozstrzygnąć, w jakim stopniu o kształcie nazwiska decydował dokument imigracyjny, kościelny, dana osoba czy ksiądz wpisujący nazwisko parafianina. Niewątpliwie Kościół rzymskokatolicki w Independence był organizatorem i ostoją polskości, podobnie jak to miało miejsce na ziemiach polskich pod ówczesnymi zaborami.

Jako bardzo zasłużonych wymienia się w księdze jubileuszowej stulecia parafii 1875–1975 (s. 35, 36, 38) ks. Augusta Babińskiego, proboszcza w latach

[19] Szczegóły zob. M. G r u c h m a n o w a, op. cit., s. 145–148.

[20] Op. cit., s. 149; także: S. R o s p o n d, *Nazwiska Ślązaków*, Opole 1960, s. 84–89; J. B u b a k, *Nazwy geograficzne i osobowe*, s. 88–89.

[21] Zob. M. G r u c h m a n o w a, *Nazwiska śląskie...*, s. 150.

1890–1901. Urodził się „in Poland" w 1855 r., wykształcony w Niemczech i Belgii, dzięki niemu zbudowano w roku 1885 obecny wspaniały nowy kościół. W latach 1901–1922 proboszczem był Andrew W. Gara, ur. 1859 r. „in Jaszowicach Little Poland (Austrianoccupied-Poland, also called Galicia)", podstawowe i średnie wykształcenie zdobył w Wadowicach, później studiował na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie i skończył studia w Milwaukee. Najstarsi parafianie wspominali go jako bardzo zasłużonego w organizowaniu religijności i polskości (por. napis na płycie nagrobka). Następca ks. Lucien J. Kufel 1922–1961, ur. 1879 r. „in Glaszczonek, Poland", przybył z rodzicami w 1892 r. do Milwaukee i wykształcenie zdobył już w Stanach Zjednoczonych. W okresie jego działalności duszpasterskiej obchodzono 50-lecie istnienia parafii. Z tej okazji ukazał się „Pamiętnik Złotego Jubileuszu" z imiennymi wykazami zarządu parafii, fundatorów, abiturientów szkoły parafialnej itp. Znamienny jest tutaj zapis nazwisk w postaci literackiej, np. Elżbieta Baucz – s. Maria; Agnieszka Miś – s. Władysława; Elżbieta Sługa – s. Joachima, Anna Woźna – s. Kryzanta i inne[22].

Jednakże w tym okresie zaczęły zachodzić znaczące zmiany polityczno-społeczne niekorzystne dla określonych społeczności. W roku 1923 episkopat amerykański przestał popierać parafie etniczne i organizowane w nich życie narodowe, skłaniając się do polityki „meeting – pot". Do hasła: „Jedna flaga, jeden język, jedna szkoła" episkopat dołączył swoje: „Jeden Bóg, jedna owczarnia, jeden język"[23]. W roku 1940 zamknięto przyparafialną polską szkołę, w roku 1942 Independence uzyskuje prawa miejskie i przekształca się w miasteczko otoczone dużymi farmami, co doprowadza do zmiany struktury społecznej i etnicznej. W tym okresie do ksiąg parafialnych (zwłaszcza aktów ślubów i chrztów) wprowadza się nazwiska bez polskich znaków diakrytycznych – obowiązuje jednolite nazwisko urzędowe. W latach 1961–1968 proboszczem parafii był ks. Edmund Klimek pochodzenia polskiego lecz, ku ubolewaniu najstarszych osób, nie mówiący po polsku. Do tych właśnie osób, przyzwyczajonych do spowiadania się po polsku co jakiś czas w tym celu przyjeżdżał ksiądz znający język polski. W dodatku w latach sześćdziesiątych, po zniesieniu łaciny, językiem liturgicznym stał się angielski. W sumie następuje powolny zanik polskiego charakteru parafii. Nadal jednak pozostają świadectwa polskości: napisy na nagrobkach, polskie napisy w kościele, wspomniany już chór kościelny, żegnanie zmarłego ze starszego pokolenia pieśnią „Kto się w opiekę odda Panu swemu", poczucie polskich korzeni, znajomość języka polskiego w jego śląskiej odmianie dialektalnej przez II i III pokolenie, a wraz z nim opowieści z

[22] Ibid.

[23] E. P u a c z, *Polityka tygla asymilacyjnego(„meeting-pot") w USA i jej efekty dla polskiej grupy etnicznej*. W: *Stan i potrzeby badań nad zbiorowościami polonijnymi*, pod red. H. Kubiaka i A. Pilcha, Wrocław–Gdańsk 1976, s. 402.

dawnych lat, pieśni obrzędowe, dowcipy, zagadki, przysłowia (o czym będzie mowa) oraz nazwiska, które mimo określonych przekształceń graficznych są w dużej mierze paralelne do obecnie istniejących w Popielowie i Siołkowicach[24].

Frekwencja nazwisk przedstawia się następująco (według spisu imiennego rodzin w parafii z roku 1975; w albumie z roku 1995 w wykazie imiennym zaznaczono małżeństwa, poza tym widnieją zapisy pojedyncze wszystkich parafian; z tej przyczyny porównanie frekwencji nazwisk po 20 latach jest niemożliwe): *Marsolek* - 39, *Bautch* - 32, *Halama* - 25, *Kulig* - 20, *Sylla* - 19 obok *Zilla* - 2, *Kulig* - 20, *Klimek* - 17, *Kampa* - 16, *Lyga, Smieja* - 15, *Filla, Skroch* - 14, *Matchey, Sluga, Sonsalla* - 12, *Wozney* - 11, *Killian* - 10, *Gierok, Woychik* - 9, *Gamroth, Manka, Mish* - 8, *Pogreba, Prokop, Prudlick, Waldera* - 7, *Przybilla* - 7 obok *Przybylla* - 2, *Pampuch* - 6, *Kuka, Slabik* - 5, *Sobota* - 5 obok *Sobotta* - 2, *Blaha, Dejno, Jonietz, Lisowski, Smick, Susa* - 4, *Klink, Kuka, Pietrek, Pyka, Thoma, Wiench* - 3, *Knusella* - 3 obok *Konsella* - 1, *Gabriel, Mlynek, Pieterick, Pierzina, Reck* - 2, *Koval* - 2 obok Kowahl - 2; pojedyncze nazwiska: *Benusa, Jelen, Nogosek, Passon, Waletzki, Wilczek.* W spisie parafian w albumie jubileuszowym z 1995 r. brak już nazwisk: *Benusa, Jonietz, Przybylla, Wilczek.*

Tradycyjnie tworzone nazwiska żon funkcjonują jeszcze u starszego pokolenia, np. z przyrostkiem ***-ina*** (gwarowe ***-inoł*****):** *Halama - Halaminoł, Blaha - Blasynoł, Sobota - Sobocinoł, Semicek - Semicynoł,* itp.; z przyrostkiem ***-ka:*** *Sąsala - Sąsalka, Prudlik - Prudlicka, Skroch - Skroska* itp.

Osobnym zagadnieniem jest brzmienie nazwisk u jednojęzycznej (angielskiej) i stosunkowo niewielkiej już części dwujęzycznej (polsko-angielskiej) społeczności Independence. W kontaktach językowych pokoleń znających jeszcze język polski, a także często wymieniane, nazwiska mają według przekazu ustnego brzmienie tradycyjne, niekiedy z cechami gwarowymi, niezależnie od urzędowej postaci graficznej (podaję ją jako pierwszą): Benusa - *biyniusa,* Jelen - *jelyń,* Pogreba - *pogrzeba,* Wiench - *wiynch,* Susa - *zuza* itp. Coraz częściej jednak, obok tradycyjnego brzmienia, pojawiają się fonetyczne warianty zamerykanizowanej realizacji postaci graficznej nazwisk, nierzadko znacznie odbiegające od tradycyjnego brzmienia (pytałam o wymowę każdego nazwiska) np. Jelen - *jelyń, jelen, dżelyn*; Lyga - *lyga, lajga;* Symicek - *symicek, semicek, sajmisek* lub symajsek; Sobota - *sobota, sóbóta, sóbada;* Wiench - *wiynch, łyncz* itp. Zbitki spółgłoskowe obce systemowi angielskiemu ulegają rozbiciu i przestawce, np. Mlynek - *młynek, mlynek, mylnek;* Pierzina - *pierzina, prezajna* itp.[25]

---

[24] Zob. przypis 19; także M. G r u c h m a n o w a, *Rozwój i zanik gwary w otoczeniu obcej kultury (na przykładach środowisk polonijnych w USA).* W: *Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego*, 1986, t. 32, s. 93-100.

[25] Zob. przypis nr 19; Wiele szczegółów na temat amerykanizacji nazwisk zawiera artykuł F. L y r y, *Nazwiska polskie w Stanach Zjednoczonych*, „Onomastica" R. II, 1966, s. 289-304.

Imiona, tak samo jak nazwiska, ulegają powolnej amerykanizacji. Jeszcze w latach pięćdziesiątych w księgach parafialnych znajdujemy imiona: Alicia, Anna, Maria, Marianna, Bronislava, Lucyna, Joanna, Michalina, Rozalia, Paulina itd., pojawiają się już jednak imiona zamerykanizowane, np. Maria Elisabeth, Jane Anna, Barbara Jean, Catherina Joanna, Schirley Anna, Michalina Elisabeth itd.

Podobnie dzieje się z imionami męskimi. Obok dawnych: Albert, Antoni, Andrzej, Franciszek, Florian, Grzegorz, Jan, Józef, Ignacy, Paweł, Piotr, Tomasz itd., zlatynizowanych: Ladislaus, Stanislaus pojawiają się: Anthony, Andrew, George, John, Joseph, Paul, Peter, Steven itd.

Zanikają dawniej potocznie używane imiona na co dzień (niektóre zdrobniałe): *Francka* (Franciszka), *Hanka, Helka, Kajsia, Kristina, Maryja, Maryjka, Mónika, Rozala, Ulka, Wichtórka* (Wiktoria), *Zofija, Zuska* (Zuzanna); z męskich: *Antek, Bartek, Dóminik, Jyndra* (Andrzej), *Lojzy* (Alojzy), *Pawoł, Paul, Pawlik* (Paweł), *Pieter* (Piotr), *Symón* (Szymon), *Tyjdor* (Teodor), *Tómek, Urbón, Walek, Wiktór, Wojtek, Zefel* (Józef).

W albumie z 1975 roku niektóre imiona starszych osób w jakimś stopniu mają charakter tradycyjny: Mrs. Anna Marsolek, Clara Marsolek, Theresa Sylla, Gertrude Woychik. Młodsze pokolenie charakteryzuje się już amerykańskimi imionami. Oto kilka zestawień (starsze pokolenie przytaczam jako pierwsze; skrót F. oznacza Family) Anton A. Bautch F. – Kemeth Bautch F., Roman Kampa F. – Clifford Kampa F., Ladislaus Matchey F. – Donald Matchey F., Marian Smick F. – Ralph Smick F., Bernard Wozney F. – Everest Wozney F. itp.

Również niektóre rodziny przedstawione są z wymienieniem imion ich członków, np.: Family Roland and Linda Matchey + Francis, Steven, Brad, Neil, Brenda, Stacey, Sandra, Susan; Family Margaret Bautch: Michelle, Wanda (!), Ricky, Nancy, Chris, Yvonne, Mary Lou, Regis, Donald, Linda, Frank, Brenda. Widać tu połączenie nazwiska pochodzenia śląskiego (por. wyżej) z całkowicie zamerykanizowanymi imionami.

STAN JĘZYKA POLSKIEGO MÓWIONEGO W II I III GENERACJI POTOMKÓW ŚLĄZAKÓW

Analiza nagranych tekstów gwarowych w czasie krótkiego pobytu z A. Brożkiem w Independence w 1978 r. wykazała utrzymującą się podstawową zgodność systemu językowego z rodzimym systemem gwarowym, przeniesionym z ubiegłego stulecia z Popielowa i Siołkowic. Gwara ta należy do zespołu gwar śląskich tzw. „Krysioków"[26]. Gwarę Siołkowic opracował szczegółowo Alfred

[26] S. B ą k, *Mowa polska na Śląsku*, Wrocław–Gdańsk 1974. Zob. Mapka dialektów śląskich według K. Nitscha (1909), po s. 32; Nowa mapa dialektów śląskich S. Bąka, po s. 48.

Zaręba[27]. Popielów i Siołkowice stanowiły do roku 1882 jedną parafię i rozdzieliły się w roku 1883. Pod względem gwarowym są jednolite. Publikacje A. Zaręby zawierają dla mnie materiał porównawczy[28].

Należałoby tu wymienić podstawowe gwarowe zgodności systemowe Independence–Popielów (zastosuję bardzo uproszczony zapis fonetyczny, aby przykłady i teksty były czytelne również dla niejęzykoznawców): odpowiednikiem staropolskiego ***a*** długiego jest ***oł***, lub ***o, ó*** (wyjaśniam tutaj, że ***ł*** wymawiane jest wargowo jako ***u*** niesylabiczne, tj. takie, jak np. w wyrazach *autor, aukcja,* a nie jak w wymowie przedniojęzykowo-zębowej u osób pochodzących z Kresów Wschodnich, bądź też w wymaganej do niedawna wymowie scenicznej) np.: *dwanołście, gospodołrz,* ***jo*** lub ***joł***, *mióno* (dwanaście, gospodarz, ja, miano), ***e*** długiego oraz połączeń ***e z n, ń, m*** jest ***y***, rzadziej ***i*** np. *chlyb, kobiyta, drogigo, zołdyn, łojziym, dziyń* (chleb, kobieta, drogiego, żaden, osiem, dzień; wymowa typu *chlyb, kobiyta* zanikła w polszczyźnie ogólnopolskiej w ciągu XIX wieku); dźwięk pośredni między ***u -o*** tzw. ***o*** pochylone kontynuuje wymowę staropolskiego ***o*** długiego, np. *góra, mój, zrobióne* (w polszczyźnie ogólnej dawne ***o*** pochylone w wymowie zrównało się z ***u***: *gura, muj* itd.; pozostał jedynie znak graficzny ***ó***). We wspomnianych rękopisach z XIX w. konsekwentnie występuje zapis ***ó***: *Bóg, córka, grżyhóf, króla* itd., co poświadcza odrębność dźwięku od ***u***[29]. Wymowa samogłosek nosowych w porównaniu do języka ogólnopolskiego wykazuje dużą różnorodność – występują bowiem trzy nosówki. Częściowo odzwierciedla to stan staropolski: ***a*** nosowe po spółgłoskach twardych kontynuuje dawną wymowę ***a*** nosowego krótkiego, z którego wykształciło się ogólnopolskie ***ę***; po spółgłoskach miękkich jest nosowe ***y***; ze staropolskiego ***a*** nosowego długiego rozwinęło się ogólnopolskie ***ą*** w wymowie gwarowej zbliżone do nosowych ***ó, u***. W określonych pozycjach, podobnie jak w języku ogólnopolskim wymawia się je jako odpowiednie samogłoski w połączeniu ze spółgłoskami nosowymi ***n, ń, m***; może także nastąpić zanik nosowości, lub pojawić się wtórna nosowość (przy ***a, ó, y*** zaznaczać się ją będzie przez [***n***], [***m***]); przykłady: *bambyn, bańdzie, wsańdzie, prandko* (bęben, będzie, wszędzie, prędko); *nie przestana* lub *nie przestana(**m**), nie mówia(**m**), ta(**m**)* (nie przestanę, nie mowię, tam); *świynty, jy(**n**)zyk, mydły(**m**), poty* lub *poty(**m**)* lub *poty(**n**)* (święty, język mydłem, potem), *na pocóntku, ksióndz, wyjóńć, chodzó(**m**), ido(**m**), jó* (na początku, ksiądz, wyjąć, chodzą, idą, ją).

---

[27] A. Z a r ę b a, *Gwara Siołkowic*. W: *Stare i Nowe Siołkowice*, cz. II, praca zbiorowa pod kierunkiem M. Gładysza, Wrocław–Kraków 1966, s. 20–53.

[28] Zob. przypis 10; także M. G r u c h m a n o w a, *O odmianach polszczyzny mówionej w Stanach Zjednoczonych* A.P. W: „Polonica" X. 1984, s. 196–200; *Paralelne teksty śląskie z Independence, Wisconsin w USA, i Popielowa koło Opola*. W: „Symbolae Slavisticae", Warszawa 1996, s. 129–135.

[29] Zob. przypis 10.

Innymi charakterystycznymi cechami są: wyłonienie *j* przed spółgłoską lub grupą spółgłosek miękkich (zjawisko znane również w staropolszczyźnie), np. *niejsie, łojziym, sie łoźlejcioł* (niesie, osiem, się rozleciał); zachowanie staropolskiej grupy ***rzi***, np. *grziby, krziwy, starzi* (grzyby, krzywy, starzy); wymowa ***strz, zdrz*** w miejscu ogólnopolskiego ***śr, jrz***, np. *postrzedni, zazdrzoł* (pośredni, zajrzał); znane także w gwarach małopolskich i mazowieckich mazurzenie, to jest zastąpienie szeregu ***sz, ż, cz, dż*** przez ***s, z, c, dz***, np. *wsysko, moze, jescy, jezdzo(m)* (wszystko, może, jeszcze, jeżdżą; nie ulega mazurzeniu ***rz*** wymawiane pierwotnie jako ***rż***; por. transliterację rękopisu). W tekstach można zauważyć sporadyczne zastępowanie szeregu ***ś, ź, ć, dź*** przez zmiękczenie ***sz, ż, cz, dż*** np. *sziostry, kszióndz, sziejdżi, kojczik, płoczik* (siostry, ksiądz, siedzi, kocik, płocik) – jest to oddziaływanie fonetyki amerykańskiej.

W odmianie rzeczowników w narzędniku liczby mnogiej występuje dawna końcówka liczby podwójnej ***-oma*** (jak *rękoma*), np. *z jego łojcóma, łockóma* (ojcami, oczkami); w czasownikowych formach czasu przeszłego i trybu warunkowego w 1 osobie liczby pojedynczej i mnogiej znamienna jest dawna cecha ***ch***, np. *joch sie tyz narobiyła, jakechmy to nasykowali; bo bych po polsku nieporadziył cytać; co bychmy nie słyseli* (ja się też narobiłam; jak my to naszykowaliśmy; bo bym po polsku nie potrafił czytać; co byśmy nie słyszeli).

Żywe są jeszcze dawne konstrukcje składniowe typu: *tam było jyno po polsku łucóno i gołdano; tam nigdy nie było po englyjsku gołdano* (tam tylko po polsku uczono i mówiono; tam nigdy nie rozmawiano po angielsku).

Dla wyrażenia szacunku wobec osób starszych używa się jeszcze „pluralis maiestatis": *moji* lub *moja mama nie poradziyli tyz nic po englyjsku; mój łojciec umarli młodo* (moi lub moja mama nie umieli też nic po angielsku; mój ojciec umarli młodo).

Nadal funkcjonują przeniesione warstwy językowe; śląskie dialektyzmy, archaizmy, czechizmy, germanizmy; najmłodszą warstwę stanowią amerykanizmy. Objaśnienia słownictwa znajdzie czytelnik pod tekstami gwarowymi. Litera Z oznacza, że wyraz ten odnotowany został przez Alfreda Zarębę w *Słowniku Starych Siołkowic*[30]. Skróty: *arch.* – archaizm, *czes.* – czeski, *niem.* – niemiecki, *ang.* – angielski.

TRWAŁOŚĆ ŚWIADOMOŚCI KORZENI ETNICZNYCH

Moim badaniom towarzyszyła najpierw obawa, czy będę rozumieć ich mowę, którą określano równocześnie jako mówienie po polsku, ale „po twardy-

[30] A. Z a r ę b a, *Słownik Starych Siołkowic w powiecie opolskim*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Rozprawy i Studia", t. 18, Kraków 1960.

mu", lub jak „jest w głowie", czy też, że nie mówią tak, jak jest w książkach, lecz „po ślązacku". Uspokoiłam ich jednak: *tezech je ze Śląska i was dobrze rozumia*.

Spotkania odbywały się w różnych domach, pytano mnie o „stary kraj", przynoszono mapy, żeby im dokładnie pokazać, skąd przybyli ich *łojcowie* lub *starzyki* (dziadkowie). Przywiozłam ze sobą fotografie nagrobków z Popielowa i Siołkowic - wiele nazwisk było takich samych. Pokrywały się także niektóre imiona z nazwiskami, więc dowcipkowano, że już mają gotowe nagrobki w „starym kraju". Sami o sobie mówili: *my są Slązołki Polołki* [...] *a noły, to tu zaś padają* (powiadają), *ze twardy Polak, ze twardy Polacy* [...]. Przez określenie „hard Polacks" rozumiano zachowanie języka, religijności, kultywowanie polskich obrzędów w okresie Bożego Narodzenia (wigilia z tradycyjnymi potrawami i *goikiem*), Wielkanocy (święcenie potraw, pisanki, dyngus), Zielonych Świąt, Bożego Ciała, urządzanie wesel z bogactwem śląskich potraw i pieśni obrzędowych. Informator (lat 76) tak podzielił Amerykanów polskiego pochodzenia: *tukej mołmy trzi zołtry* (rodzaje) *Polołków: to są te polscy jak my są - śląski, potym sóm plyn pólisz* (w znaczeniu „zwykli Polacy"), *poty sóm Kaszuby* [...]. W wielu domach, również w tych, w których nie znają już języka polskiego, można zauważyć na ścianie makatkę z wyszytym powiedzeniem „Boże błogosław ten dom", jako zachowaną pamiątkę po rodzicach, a także symbol ich polskich korzeni. Większość osadników znała język niemiecki, jednakże komunikatywnym językiem był polski, w jego śląskiej odmianie dialektalnej.

O POWSZECHNOŚCI ONGIŚ JĘZYKA POLSKIEGO W INDEPENDENCE I KŁOPOTACH ZWIĄZANYCH Z NIEZNAJOMOŚCIĄ JĘZYKA ANGIELSKIEGO

Fragmenty swobodnej rozmowy pięciu kobiet w czasie spotkania przy kawie. Wszystkie urodzone w Independence, II generacja[31]. Tekst nagrano w roku 1981.

1. Zofia Symicek, lat 92 (do USA przybyli dziadkowie i ojciec jako dziecko) skrót ZS;
2. Prakseda Skroch, lat 78 (do USA przybyli dziadkowie i ojciec jako dziecko) skrót PS;
3. Gertruda Woyczik, lat 77 (do USA przybyli dziadkowie i matka jako dziecko) skrót GW;
4. Helen Bautch, lat 85 (do USA przybyli dziadkowie i ojciec jako dziecko) skrót HB;

[31] Zob. przypis 9.

5. Helen Lyga, lat 90 (do USA przybyli rodzice) skrót HL;

ZS [...] *dzisiaj tu niy ma. Ta młodziys dzisiej po polsku nie gołdoł.*

HB *Do skoły iś, a po polsku nie łucyć.*

ZS *Skoły niy ma tu polskej, to do skoły nie chodzó(m), a do tej drugiej idó(m), to musieli po englyjsku radzić, a jak ni, to dostali kara(m).*

HB *W rogu stołć, jy(n)zyk mydły(m) umyć, klynczeć, za dźwióma stołć.*

ZS *Joł pamiyntó(m) jak joł chodziyła tez, to my mieli ta(m) na farmie, kole nasyj farmy stoła, to i to poty(m) jak nołs siostra zołcka*[1] *wypuściyła, to wsyscy po polsku, a łóna stoła wiys, a słóchała jak my po polsku radziyli*[2]*. To „komon"*[3] *do skoły i to poty my musieli stołć leda dzie*[4] *abo klynceć za kara(m), za tam polskóm godka(m); my nie śmieli gołdać.*

GW *Wsyska mowa była polskoł. Jakby tego nie byli robiyli, to by zołdyn się po amerykajsku nie nałucył.*

ZS *Nó nase dziejci nie poradziyły*[5] *po englyjsku radzić wcale. My dóma radziyli*[6] *po polsku. Dopiyro poty(m) jak sóm tak starsi, jak tak aut śli*[7]*...*

HB *Moje piyrse dziewcyny wcale po englyjsku nie radziyły.*

ZS *Ci starsi terazki*[8] *to łóni tam po polsku nie godajó(m), bo idó(m) miedzy ludzi, to nie słysó(m) nigdzie polskiej gołdki.*

HL *Ale po polsku jak szie mówi dobrze. Jak pamiyntam to zawsze mówiyli; mów po polsku, jak ksziy(n)ża i sziostry mówió(m), nie „po twardymu".*

HB *Joł po englyjsku nie poradza*[9] *„wierzym w Boga Ojca", jyno po polsku, w dóma łod mamy.*

ZS *A joł po englyjsku wcale nie mówia(m), yno po polsku. W ksió(n)skach cytóm po polsku.*

HL [...] *Bo jak ksiónd prziszed, to łoń nie chciał, że mamy mówić tak jak w kśónżce je, że nie mamy mówić tak jak w kśó(n)żce je, że mamy rozprawiać i mówić jak nam w głowie je. A sziostry, to łóny chciały tak wszysko jak było w kszió(n)sce* [...] *brele*[10] *„po twardymi" a ksiónd z siostry: okulary...*

[Czy tu dużo ludzi mówi po polsku?]

ZS *O ja, jescy tu só(m). O tu jescy niektory só(m), co óni po englyjsku wcale nie poradzó(m). Tak starsi ludzie, ale juz tu mało je tych starych ludzi. Jo móm siostrzónka*[11]*, to łóna wcale po englyjsku nie poradzi. Moji mama nie poradziyli tyz nic po englyjsku.*

PS *Cziotka Bałcz, to łóni tyjla lołt tu byli w Ameryce, łóna nic nie mówiyła po englyjsku.*

ZS *My tu zawdy*[12] *mieli polskiygo ksiyndza. My tu niy mieli po englyjsku piyrwyj. Ta(m) nigdy nie było po englyjsku gołdano. Kiedy to śe tak skóńcyło? To jak potym tu przised..., którys tu przised? Moze Klimek? Łón rozumi po polsku ale gołdać nie poradzi po polsku.*

PS [...] *Jak ci młodzi ksziy(n)zo prziśli, to juz poty(m) nie chcieli po polsku* ...[...] *Joł tu była do skoły chodziyła kole kościoła. Tam było jyno po polsku łucóno i gołdano. A jakóz ta(m) w starym kraju, tez ta(m) mołcie telefony?*

[Mamy]

ZS *Piyrwyj tego nie było nigdy, lata nazołd.*

[1] nauczycielka; forma żeńska od arch. *żak* 'nauczyciel' Z; [2] rozmawialiśmy Z; [3] codż! ang. come on; [4] gdziekolwiek; [5] nie umiały Z; [6] por. nr 2; [7] w znaczeniu 'wyjeżdżali, opuszczali' Independence; ang. go out; [8] obecnie Z; [9] nie umiem Z; [10] okulary Z, niem. Die Brille; [11] siostrzeńca Z; [12] zawsze Z.

Fragmenty tekstów nagranych w 1981 roku na spotkaniu trzech generacji u Benjamina Marsolka.

Głównym informatorem był Benedykt Józef Marsolek, lat 74, generacja II; do roku 1954 prowadził po ojcu farmę. Teraz „farmuje" jego syn Benjamin, który przejął po ojcu 160 akrów, obecnie zaś posiada 400 akrów ziemi. Pan Benedykt był rozmowny, dobrze pamiętał *dołwne casy*, znał wiele piosenek żartobliwych, obrzędowych, dowcipów i zagadek; w tekście: Ben.

Julia Marsolek, jego żona, lat 73, generacja II, dobrze włada językiem polskim; w tekście: Julia.

Anna Marsolek, synowa, lat 49, generacja III; rozumie dobrze język polski, mówi nieco z trudem; w tekście: Anna.

Cassie Marsolek, wnuczka (córka Benjamina i Anny, lat 18, generacja IV; zna język polski wybiórczo, to jest, najczęściej używane wyrazy. Kilka piosenek, życzenia noworoczne; w tekście: Cassie.

Przezwiska, żarty, piosenki, zagadki

Ben [...] *Bo tu na pocóntku jak przijechali to kazdy mioł mióno*[1]. *Pampucha, to nazywali Cysorz.*

[A was?]

Ben *Swółcek.*

[Dlaczego?]

Ben *Bez to*[2] *ize jak kobiyta syje, to jó nazywali swółcka, niy, a mój starzik*[3] *umioł syć, to nie padali*[4] *Swołk, to go nazwali Swołcek. A poty jedyn był Ambroz, to całe pokolyniy były Hambroze. Jednymu było Mojsziek.*

Anna *Bo tyjla ich było Marsolków, nie poradziyli ich łozeznać*[5], *który je który, bo potym go nazwali jedyn Hamróz, jedyn Mojsziek.*

Ben *Jedyn Bryniok, a jedyn Swołcek. Nie wia*[6] *po jakymu*[7] *Klynków to nazywali Kieracek.*

[Ale słuchajcie. Tu w tej książce o Siołkowicach jest: *Kieracek* przydomek *Klimka.*]

Ben *O, o – to łóni ze starego kraju to przyiwiyźli te mióna! To łóni już tam je mieli! Na Prokopa, to zamiast Prokop, to padali*[8] *Gierka. A potyn jedyn sie nazywoł Majnka, to go nazywali Turek. Wojciki to padali Hulice. Wojcik to był Hulica. Jednych Bauczów nazywali Mucha, a jednych Bauczów nazywali Szwejdule, sy*[9]. *Dżo, Dżordż, Pid Baucz, to łod tej zorty to ich nazywali Szwejdule, sy. A poty zaś Frenk Baucz, Majk Baucz, Urban Baucz, to ich nazywali Mucha. A tych Muchów jesce bardzo mało już yno je: Majk Mucha a Robert Mucha. Bo ci młodzi synowie tu już só Bauczes, sy* [...] *Ale teraz już jak pomarli ci starzi, to ty dziejci to już bardzo mało. To mie to już kto bardzo mało powiy Swołcek. Ale przedtyn to Swołcek, bo to wiedzieli ło chtorego Marsołka, bo to tych Marsołków było tyla, to był: Bryniołk, Swołcek, Mojsziek, Hamróz* [...]

Anna *Rołdź*[10] *po polsku* (zwraca się do swej córki Cassie).

Cassie *Jedn, dwa, trzi, śtyry, piyńcz, sejsz* [...]

[Jakie słowa jeszcze pamiętasz?]

Cassie *krowa, pies, chłyb, masło, mlyka, kołołc, cuker, kapusta, sałot*[11], *maszlunka*[12].

Ben *A zaśpiywej...*

Cassie (śpiewa):
mamulko moji
głowa mie boli
poślijciesz mi po dółchtora
co mi jó zgoji
Ben *Zaśpiywej: wloz kotek na płotek*
Cassie (mówi tekst)
sziejdzi kojczik na płoczik
a łockuma mrugo
ale to je fajno szpiywka
a łóna je niedugoł

[Jak się winszuje na Nowy Rok?]

Anna *Winsuja wą zdrowió scęśció, bogosławiyjstwa świyntego łod Pana Boga miyłego na tyn Nowy Rok.*

Ben *A winsować nie przestana poki wypić nie dostana.*

Anna *Jo woń tez syskiego scęścioł, zdrowio, po śmierci dusnego zbawiynio.*

Benn [...] *A my tu przedtym po englyjsku bardzo mało co radziyli*[13]. *Jak jo zacół chodzić do skoły* [...] *a wiera na trzejci cy stworty dziyjn, to jo ból za nieskoro*[14], *sy, to zołcka*[15] *mówiła, ze „aj łos lejt"*[16], *a jo je powiadoł „aj łos kroken fast"*[17]. [...] *jedna kobiyta zasła do buciersiapa*[18], *to zapytaa: „chał mać kost ta świjsko łeb?..."*[19]

Wiys, bez co ludzie ciągną łajncuch? – Dy[20] *go nie poradzóm pociść*[21].

Pod jakim drzewym zajónc siejdzi, jak desc pado? – Pod mokrym.

Cy pani wiy, jakiego drzewa tu je najwiyncy w Ameryce? – Łokróngłego.

Ile zortów rybów je na świejcie? – Yno trzi: wielky, mały i postrzedniy[22].

Bez co[23], *kokot zamruzy łocy jak pieje? – Bo na spamiyńć pieje.*

Co corno kura poradzi[24] *zrobić, co bioło nie poradzi? – Corno kura zawdy biołe jaja śniejsie, ale ta bioło kura nie poradzi cornego jaja śniyjś.*

[A wy chcieliście jeszcze coś zaśpiewać.]

Ben (śpiewa)
zasła baba do ksiyndza
spytała sie ksiynzołska
ujuju, sze tez bańdzie zbawióna?

Ksiónd je zazdrzoł[25] *do gamby*
w papli[26] *zubrów*[27] *niy maiała*
ujuju, cymzbyś w piekle zgrzitała?

(komentarz) *Jo puda do nieba. Jo je moga wyjóńć to nie bana*[28] *ich mioł, to cym bych zgrzitoł? Musi mieć zubry.* [...]

Siłas[29] *tam je fónt kafyj?*

[Jest dość droga].

Ben *Tu jes bez talor*[30] *fónt, niemale*[31] *dwa dolary za fónt. A siyłas*[32] *je fynik?*

[Fyników teraz nie ma]

Ben *A szyling je?*

[Nie ma]

Ben *Tez nic. Piyrwy radziyli*[33] *o fynikach, szylingach ja. A siyłaz je piyntołk?*[34]

[Piętoków też nie ma]

Ben *A przedty było:*
Piyntołk, piyntołk pół tolara
ucułech sie za kowala.

[Wy dużo pamiętacie.]

Anna *To je twardy Polołk* [...]

[1] w znaczeniu: przydomek, przezwisko; [2] dlatego; [3] dziadek Z; [4] mówili Z; [5] rozeznać; [6] nie wiem Z; [7] dlaczego; [8] mówili; [9] wiesz; ang. you see; [10] mów, rozmawiaj; [11] sałata Z; [12] maślanka Z; [13] rozmawiali; [14] za późno Z; [15] nauczycielka; [16] spóźniłem się; przytoczenie ang. I was late; [17] kroczyłem, szedłem szybko; zestawienie: ang. *I was* + doraźnie utworzony na wzór niem. *krouk-en* + ang. *fast* 'szybko'; [18] sklep mięsny; ang. *butcher-shop*; [19] ile kosztuje? ang. *how much* 'ile' + niem. *kost* 'kosztuje'; [20] przecież Z; [21] popchnąć; [22] średnie; [23] dlaczego Z; [24] potrafi Z; [25] zajrzał; [26] gęba A; [27] zęby; [28] będę Z; [29] w znaczeniu: jak wiele kosztuje? [30] w znaczeniu: dolar, podtrzymana nazwa z okresu emigracyjnego; talar pruski = 3 marki; *bez talor* znaczy: więcej niż dolar; [31] nieomal, prawie; [32] w znaczeniu: jaką wartość ma fenig; [33] mówili; [34] piętak = 5 fenigów; według Z $2^1/_2$ feniga.

Przytoczone teksty mają charakter okazjonalny, to znaczy używano języka polskiego w mojej obecności. Dowiadywałam się, czy jest jeszcze w Independence dom, w którym posługiwano by się polszczyzną na co dzień. Wskazano mi małżeństwo Julii (lat 58) i Adolfa (lat 69) Thomów, III generacja, które często między sobą rozmawiało jeszcze po polsku (oboje byli dwujęzyczni; dzieci już nie mówiły po polsku), kolekcjonowało dawne przedmioty, zaś pani Julia

jako jedyna wypiekała nadal chleb tradycyjnym sposobem w wybudowanym poza domem piekarniku zwanym *wielołkiem* lub *wielochem* (w Popielowie nie ma obecnie śladu po tego typu piekarniku).

W mieszkaniu pp. Thomów

Julia [...] *Skoda, joł tyn wieloch nie wymalowała*[1] *z ty(m) łotwartym przodky(m), bo to byłoby widać tań dziura(m), dzie sie ty(n) chlyb kładzie. To je ta blacha, ta(m) je przykryto. To je tyn bambyn, a tu je tyn kumin na zadku*[2]. *To tu sie poli* [...]. *Jak sie to wypoli* [...]. *Jak sie to wypoli, to poty(m) wygrzebie z tego wielołka a wymyje.*

[Czym?]

Julia *To jo mó(m) takó(m) dógó(m) deska z chadró*[3] *a wodó(m). To jo móm tez takón deskan co tam pokładam tyn chlyb. Ja, to go tam pokładzies, to dwadziejścia dwa lołfy*[4] *jo ta(m) włoza(m), a to poty(m) je taki dugi tyn chlyb.*

Adolf *Tyz ta(m) we starym kraju taky majó(m)? Bo jak co majó(m) w pywnicy, a majó(m) kómin dugi, to nie robi dobrze, to nie piece chleba dobrze. Za dugi kumin wyciónggo wszystek chit*[5]. *My tu tez mieli kobiytam(m), co miała w pewnicy, a to jy nie piekło chleba do syku. Tyś rołz upiekła chlyb, co był bez śtyry fuse*[6] *dugi.*

Julia *To ksziynzowi. Mioł geburtstag*[7] *to joch mu na geburtstag taki dugachny. Toch go nie poradziyła*[8] *do tego wieloka ani włozyć. Ja, to je dobry chlyb. To nie tak jak tyn kupny. Ale tera kobiyty mało chleba piekóm tu. Jo nie jy(m)*[9] *jako ta(m) w Polsce?*

[Też nie.]

Julia *Tez niy, tez kupujó(m)?* [...]

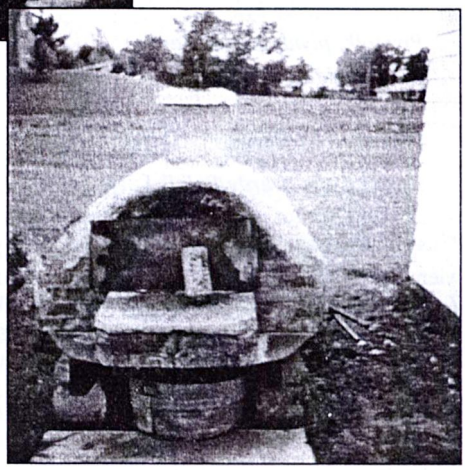

Tradycyjny piekarnik do wypieku chleba *(wieloch)*

[1] w znaczeniu 'zrobić' kolorowe zdjęcie; [2] z tyłu Z; [3] szmata Z; z czes. *hadr*; [4] lołfa 'bochenek'; ang *loaf*; [5] ogrzewanie, ciepło; ang. *heat*; [6] fus 'stopa', miara długości (=30,48 cm), niem. *die Fus*, lub utworzona liczba mnoga od ang. *foot*; urodziny; niem. *das Geburtstag*; [8] nie potrafiłam Z; [9] nie wiem.

Czy istniejąca w latach 1887–1940 polska szkoła przyparafialna miała wpływ na polszczyznę mówioną potomków Ślązaków? W przytoczonych tekstach gwarowych można zauważyć raz po raz wymowę ogólnopolską. Natomiast w opowiadaniu nagranym przez H. Pawłowską w styczniu 1947 r. (informatorką była Mrs Clara Sura z domu Bautch; brak dalszych danych) widać opanowanie w dużym stopniu polszczyzny literackiej. Znajdujemy wprawdzie niektóre cechy gwarowe (brak wszakże podstawowych, jak: dwugłoska *oł*, trzy nosówki w kilku wariantach, mazurzenie), a także wpływ fonetyki angielskiej (w miejscu *ś, ć* pojawia się miękkie *sz, cz* zauważalne także w moich nagraniach; por. wyżej), generalnie jednak słyszy się zasadniczą różnicę językową wypowiedzi w porównaniu do tekstów o charakterze gwarowym.

Jak odprawiano polskiy wesela (przytaczam fragment):

Gdy ja byłam małą dziewczynką, mieszkaliśmy na farmie. Było nas dzieci trzynaście: dziewiyńć dziewcząt i sztyry chłopce. Dwie moje siostry wstąpiły do zakonu a szieszcz ich szie ożyniło. Każda z nich miała odprawiono duże wesely, jak to dawni był polski zwyczaj. Zaproszóno było około trzy do śterychset ludzi. Kilka dni przedtym weselym zabili dużą szwinię i czielca. Poprosziyli około dzieszyńć, albo dwunaszcie kucharek, które pomogły uszykować kiełbasy i różnago innego miy(n)sa, napiekły we wielochu rżannego chleba, także i pszenicznego... itd.

Polszczyznę literacką opanowaną miała bardzo dobrze p. Della Marsolek, była nauczycielka języka polskiego. Jej listy (z 1976 r.) cytuje A. Brożek. Zwrócę uwagę na wybrane fragmenty o języku. Na przykład: zamiast *Ja byłam w szkole* mówili *Joł była we skole* itp. [...] *Prawdziwy Polak nie zapomni Polskiego* [...] *Są tu tacy, co się wstydzą za Polską mowę. Ale dla mnie to Polska mowa jest zaszczytem* [...][32].

Nie ulega wątpliwości, że język polski jest w regresie i odchodzi wraz z najstarszym pokoleniem. Naturalnym procesem stała się w Independce integracja i amerykanizacja społeczności, wynikająca z uwarunkowań zewnętrznych: ludność miasta nie jest bowiem jednolita wyznaniowo, etnicznie, charakteryzuje się zróżnicowaną strukturą społeczno-ekonomiczną (duże farmy, drobny przemysł, kupiectwo), wyższym wykształceniem młodzieży opuszczającej Independence (np. pięcioro dzieci pp. Sobottów uzyskało wyższe wykształcenie i mieszka w miastach innych Stanów). We wszystkich dziedzinach życia miasta przewijają się nazwiska osadników śląskich, m.in. burmistrzami miasta byli Wilfred Smieja i trzykrotnie Ralph Smick (H. A. s. 28). Pamięć o śląskich korzeniach, rozumiana jako polskich, przyjmuje różnorakie formy; są to: pamiątki rodzinne, symboliczna znajomość polskich słów, zwrotów używanych w określonych okolicznościach i sygnalizujących pochodzenie etniczne, tradycyjne potrawy, taśmy z polskimi piosenkami, publikacje historyczno-jubileuszowe z fotografiami rodzin w przekroju pokoleniowym. Trwałym świadectwem historycznym pozostanie ko-

[32] A. B r o ż e k, *Nowy Popielów...*, s. 11.

ściół–monument, księgi parafialne dokumentujące nazwiska i miejsca pochodzenia przybyłych do Independence w drugiej połowie XIX w. Ślązaków.

*

* *

Po badaniach w Independence wygłosiłam w roku 1983 odczyt w Instytucie Śląskim w Opolu oraz w Bibliotece Publicznej w Popielowie. W roku 1989 ks. Bronisław Łabuda z racji obchodów 100-lecia kościoła poprosił mnie o wygłoszenie pogadanki na temat emigracji z Popielowa do Independence. Temat ten nie wzbudzał szerszego zainteresowania, gdyż między emigrantami i pozostałymi tutaj rodzinami kontakty były słabe.

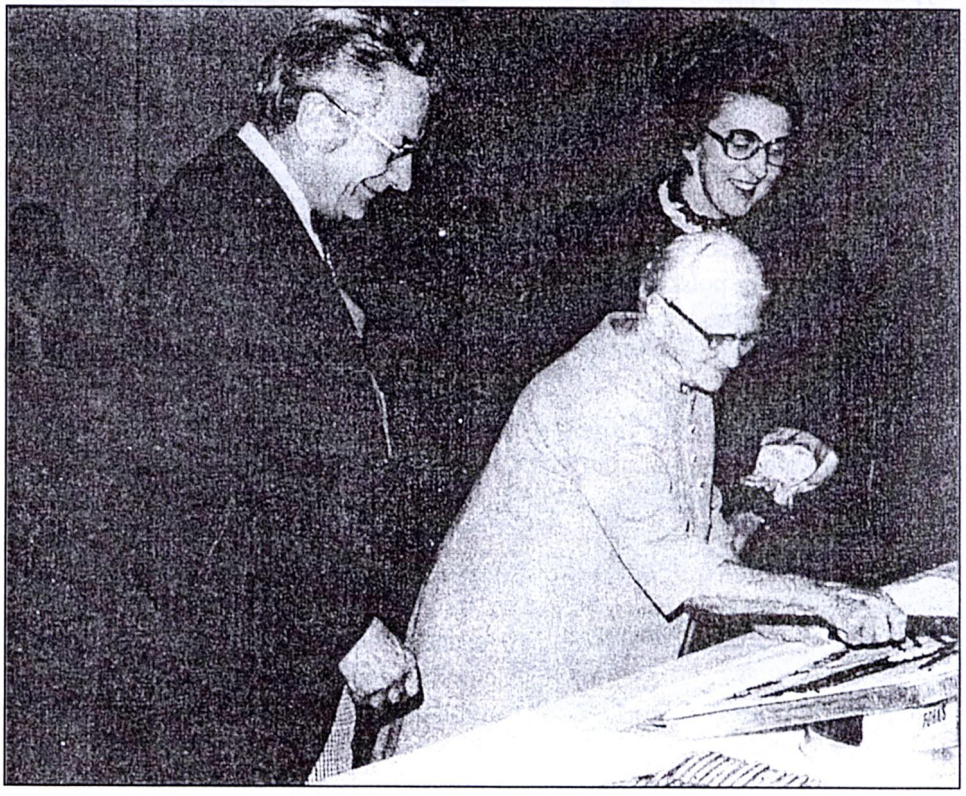

Państwo Elizabeth i Ernest Sobottowie z p. Zofią Symicek (fot. z 1976 r.)

Rezultatem mojego pobytu w Independence było rozbudzenie zainteresowania „starym krajem". W roku 1987 przybyła do Polski grupa turystów z Independence, m.in. do Poznania i stąd wspólnie udaliśmy się do Popielowa. Pierwszy wysiadł Edmund Woychik i podniósłszy ręce w górę, gromko oznajmił:

to my tu są! Porozumiewanie się było trudne, ponieważ część turystów nie mówiła już po polsku, z kolei mieszkańcy Popielowa nie znali języka angielskiego. Mimo to, goście z Independence byli zafascynowani Popielowem i wyrazili chęć nawiązania kontaktów jako „sister city". Niestety ówczesne władze polityczne nie wyraziły na to zgody. Ponowne spotkanie w 1990 r. zakończyło się uroczystą mszą św. z kazaniem tłumaczonym przez mojego męża na język angielski. Filmowano spotkanie, fragmenty miejscowości, zapowiadając, że po powrocie do Independence pokażą „stary kraj", zwłaszcza Popielów.

Na koniec niech mi wolno będzie podziękować tym, którzy zainspirowali badania i w różny sposób mnie w nich wspierali. Są nimi: prof. Edmund Zawacki z Uniwersytetu w Madison – inspirator, inicjator i patron tychże badań; prof. Andrzej Brożek – wspólnie przeprowadziliśmy wstępne badania z zamiarem opracowania pełnej monografii; ks. James Binkowski, proboszcz w Independence – udostępnił życzliwie księgi parafialne; ks. Bronisław Łabuda proboszcz w Popielowie – przekazał maszynopis historii kościoła i parafii oraz religijne „druki ulotne" potrzebne do interpretacji niektórych rękopisów z Independence; urzędniczki w Urzędzie Stanu Cywilnego w Popielowie – dały do wglądu księgi metrykalne z 2. połowy XIX w. i współczesną kartotekę nazwisk w Popielowie i Siołkowicach; małżeństwo Elisabeth i Ernest Sobottowie (były przewodniczący Rady Miejskiej) – udzielili mi bezinteresownie gościny, organizowali spotkania, wskazywali i umawiali ze mną informatorów; rodzina Benedykta i Benjamina Marsolków – odbywały się u nich kilkupokoleniowe spotkania; Julia i Adolph Thomowie – małżeństwo rozmawiające jeszcze po polsku, kolekcjonerzy dawnych przedmiotów oraz niestrudzeni rozmówcy: Zofia Symicek, Prakseda Skroch, Helen Lyga, Helen Bautch, Julia Bautch, Gertruda Woychik, Gertruda Miemietz, John Skroch, Clarence Gamroth, Tom Waldera, Edmunt Woychik – wszyscy stali się współtwórcami odtworzenia i utrwalenia odchodzącej do historii cząstki Śląska Opolskiego, wtopionej już we wzbogaconą przez nią społeczność amerykańską.

MONIKA GRUCHMANOWA

ABOUT THE VANISHING SILESIAN ENCLAVE IN INDEPENDENCE, WISCONSIN, USA

The Silesian immigrants, mainly from Popielów and Siołkowice near Opole, came to Independence in Wisconsin, USA in the latter half of the 19th century. This emigration had an agricultural character, connected with the origin of the State of Wisconsin. In 1875 a Polish parish was set up and the first small Roman Catholic Church was erected under the invocation of St. Peter and Paul, but with the image of Angelic Holy Virgin in the altar which resembled the image in the

wooden church in Popielów, existing there before the emigration. The other much more splendid church was erected in the same place in 1895. Near the church there was a Polish school in the years 1887–1940. In some American documents the Silesian descendants are qualified as „hard Polacks", i.e. an ethnic group maintaining Polish traditions of language and culture, laying emphasis on their experience from the pre-emigration period. According to the research conducted by Dr. Hariette Pawłowska in the years 1947–1948, these traditions have survived in full in the second and third generations. In 1942 Independence gained the status of town and in this connection its socioeconomic and ethnic structure changed. In 1885 Independence numbered 350 inhabitants while at present over 1 100. From the previous agricultural settlement it became a town surrounded by large firms. Apart from the Silesians there are here descendants of the English, the Irish, the Scotch, the Sweeds, Germans and the Czechs (towards the end of the 19th century Baptist and Protestant churches were built), however, the most uniform ethnic group were the Silesians. The historical and linguistic investigations that I started to conduct together with A. Brożek in 1978 and finished by myself in 1981 have enabled me to collect and describe what has remained after the Silesian settlers – pioneers from before more than 100 years in spite of various changes. One can mention here the following: consciousness of the Silesian, understood as Polish, ethnic roots, decline of the Polish language in its Silesian dialectal variant used as a means of everyday communication by the second and third generation, symbolic konwledge od Polish words and expressions in the next generations, some ritual traditions) weddings, Christmas and Easter), a rich collection of various Polish songs and religious manuscripts from the end of the 19th century of a significant value for historical dialectology (those collections are found in „Wisconsin Historical Library" in Madison), the Church-monument, parish registers documenting names and places of origin of the Silesians who arrived here. Their descendants constitute by now a group of inhabitants, highly appreciated in a historical aspect, assimilated with the American community.

MONIKA GRUCHMANOWA

VON DER VERSCHWINDENDEN SCHLESISCHEN ENKLAVE IN INDEPENDENCE, WISCONSIN IN DEN VEREINIGTEN STAATEN VON AMERIKA

In der zweiten Hälfte des 19. Jh. kamen nach Independence im Staat Visconsin die schlesischen Ansiedler, hauptsächlich aus Popielów (Poppelau) und Siołkowice (Schalkowitz) bei Opole (Oppeln) an. Es war eine Ansiedlung, die den landwirtschaftlichen Charakter hatte und mit der Entstehung des Staates Wisconsin verbunden war. 1875 wurde dort die polnische Pfarrgemeinde gegründet und die erste bescheidene römisch-katholische Hl. Hl. Petrus und Paulus-Kirche errichtet. Im Hauptaltar befand sich jedoch das Bild der Gottesmutter der Engelskönigin, das dem Gemälde in der Holzkirche in Poppelau, aus der Zeit vor der Emigration, ähnlich war. Die zweite größere Kirche wurde in derselben Stelle im Jahre 1895 gebaut. Bei der Pfarrgemeinde war in den Jahren 1887-1940 die polnische Schule tätig. In den amerikanischen Analysen werden die Nachkommen der Schlesier als „hard Polacks" genannt, d.h. als eine ethnische Gruppe, die die sprachlichen und kulturellen Traditionen pflegte. Betont werden dabei ihre Erfahrungen aus der Zeit vor der Emigration. Die Forschungen von Dr. Hariette Pawłowska von den Jahren 1947-1948 haben nachgewiesen, daß diese Traditionen an die zweite und dritte Generation völlig weitergegeben wurden. 1842 erhielt Independence die Stadtrechte. Im Zusammenhang damit änderte sich ihre sozial-wirtschaftliche und ethnische Struktur. 1885 zählte Independence 350 Einwohner. Jetzt sind es über 1100. Die ursprüngliche landwirtschaftliche Siedlung verwandelte sich in ein Städchen umgeben von großen Farmen. Außer den Nachkommen der Schlesier leben hier auch Nachkommen der Engländer, Irländer, Schotten, Schweden, Deutschen und Tschechen (Ende des 19. Jh.

wurden hier auch eine Baptistenkirche und eine lutherische Kirche errichtet). Die Schlesier bildeten jedoch die meist geschlossene ethnische Gruppe. Die historisch-sprachlichen Forschungen, welche die Autorin zusammen mit A. Brożek 1978 angefangen hat und schon alleine 1981 beendet hat, erlauben das zusammenzufassen und darzustellen, was von den schlesischen Ansiedlern-Pionieren aus der Zeit vor über 100 Jahren, trotz verschiedener Veränderungen, geblieben ist. Man kann hier folgendes nennen: die Wahrnehmung der schlesischen, im Sinne der polnischen, ethnischen Wurzel; das Verschwinden in der zweiten und dritten Generation der polnischen Sprache in Form des schlesischen Dialektes als der Alltagssprache; symbolische Kenntnisse der polnischen Wörter und Redewendungen in nächsten Generationen; einige Brauchtumstraditionen (zu Hochzeit, Weihnachten, Ostern); umfangreiche Sammlung verschiedener polnischer Lieder und religiöser Handschriften aus dem Ende des 19. Jh. von großem Wert für die historische Dialektologie (die Sammlungen werden in „Wisconsin Historical Library" in Madison aufbewahrt); die Monument-Kirche; die Pfarrbücher, wo die Namen und die Herkunftsorte der angekommenen Schlesier beurkundet werden. Ihre Nachkommen bilden schon heute eine historisch hoch geschätzte Gruppe der Einwohner, die mit der amerikanischen Gesellschaft assimiliert ist.

IN-INSTYTUT ŚLĄSKI OPOLE

AUTORZY TOMU LVII:

Mirosław Cygański – prof. dr hab., em., PIN – Instytut Śląski w Opolu

Marek Czapliński – prof. dr hab., Uniwersytet Wrocławski

Karol Fiedor – prof. dr hab., em., Uniwersytet Wrocławski

Halina Florkowska-Frančić – prof. dr hab., Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

Adam Galos – prof. dr, em., Uniwersytet Wrocławski

Dan Gawrecki – doc. dr hab., em., Slezská uniwerzita, Opava

Monika Gruchmanowa, prof. dr hab., em., Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu

Krystian Heffner – prof. dr hab., PIN – Instytut Śląski w Opolu

Władysław Jacher – prof. dr hab., Uniwersytet Śląski w Katowicach

Zdeněk Jirásek – doc. dr hab., Slezská univerzita, Opava

Karol Jonca – prof. dr hab., Uniwersytet Wrocławski

Włodzimierz Kaczorowski – prof. dr hab., Uniwersytet Opolski

Wiesława Korzeniowska – prof. dr hab., Uniwersytet Śląski, Filia w Cieszynie

Hieronim Kubiak – prof. dr hab., Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

Zbigniew Kwaśny – prof. dr hab., Uniwersytet Wrocławski

Wiesław Lesiuk – prof. dr hab., PIN – Instytut Śląski w Opolu

Michał Lis – prof. dr hab., Uniwersytet Opolski

Wanda Musialik – dr, PIN – Instytut Śląski w Opolu

Kazimierz Orzechowski – prof. dr hab., Uniwersytet Wrocławski

Mieczysław Pater – prof. dr hab., Uniwersytet Wrocławski

Stanisława Sochacka – prof. dr hab., Uniwersytet Opolski

Adam Suchoński – prof. dr hab., Uniwersytet Opolski

Aleksandra Trzcielińska-Polus – dr, PIN – Instytut Śląski w Opolu

Bolesław Woszczyński – doc. dr, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych w Warszawie

Mieczysław Wrzosek – prof. dr hab., Uniwersytet Białostocki

Instytut Śląski
Biblioteka
P II 3594/57
002-020017-00-0